

ALEKSANDER KONDRATOW

ZAGINIONE CYWILIZACJE

1988

*Pamięci moich Rodziców,
Michaiła Awdiejewicza Kondratowa
i Tamary Dmitriewny Chodorowej
na znak solidarności z Narodem Polskim
poświęcam*

SPIS RZECZY

Przedmowa do wydania polskiego	3
Odkrycie nowych światów	4
W poszukiwaniu Atlantydy	13
Tajemnica Sfinksa	27
Śladami „Synów Słońca”	54
„Dary Wschodu”	75
Trzecia kolebka	101
Tajemnica pod siedmioma pieczęciami	119
Wyspa Minotaura	137
Grecja przed Grekami	157
Zadziwiający dysk z Phaistos	186
Kim jesteście, Hetyci?	205
Etruskowie - zagadka numer jeden	244
Europa jeszcze nie odkryta	274
Czarna Atlantyda	293
Trzecie odkrycie Ameryki	311
Tajemnice kraju Hotu-matuy	333
Poznanie tajemnic	365

PRZEDMOWA DO WYDANIA POLSKIEGO

W r. 1971 ukazało się w przekładzie polskim pierwsze wydanie moich *Zaginionych cywilizacji*. Wydanie piąte różni się od poprzednich w sposób zasadniczy.

W oryginale *Zaginione cywilizacje* powstały przed piętnastoma laty. Jest oczywiste, że w tym czasie dokonano nowych odkryć archeologicznych, pogłębiono wiedzę o dawnych językach. Wyniki tych odkryć znalazły swoje miejsce w wydaniu obecnym. Uznałem za konieczne powiększyć objętość książki, poświęcić oddzielne rozdziały takim cywilizacjom, jak minojska, hetycka, etruska. Znacznemu poszerzeniu uległy rozdziały omawiające pisma starożytne, a zwłaszcza najbardziej zagadkowy tekst naszej planety - dysk zapisany hieroglifami, znaleziony w Phaistos na Krecie.

Mam nadzieję, że rozszerzone i na nowo opracowane wydanie mojej książki spotka się w Polsce z takim samym ciepłym przyjęciem, jak wariant poprzedni.

Aleksander Kondratow

Leningrad, 28.01.1980

ODKRYCIE NOWYCH ŚWIATÓW

«ZIEMIA MA KSZTAŁT KUFRA...»

Ziemia ma kształt kufra...” - z powagą twierdził Kosmas Indikopleustes (tj. Pływający do Indii). Określił on ląd jako prostokąt podzielony dokładnie na trzy części: Europę, Azję i Afrykę. Prostokąt ten otaczają wody Oceanu Świata, za którym istnieje jeszcze jedna ziemia, tylko mniejsza. Na niej znajduje się Raj, z którego płyną pod oceanem, na naszą grzeszną wielką ziemię, cztery duże rzeki: Nil, Eufrat, Tygrys i Ganges. Ziemię otaczają kryształowe mury, na których spoczywa niebo podobne do przykrywającego wieka. Na noc słońce zachodzi za górę leżącą na dalekiej północy ziemi.

Kosmas Indikopleustes, kupiec bizantyjski, był w Turcji, Egipcie, a może i na Cejlonie. Wierzył jednak nie swoim oczom, ale Biblii. Na przekór własnemu doświadczeniu usiłował dopasować to, co widział, do biblijnego opisu budowy wszechświata. Przez długie lata dzieło Kosmasa* było źródłem wiedzy o świecie i zamieszkujących go ludach.

Czas jednak mijał, a z nim ulegały zmianom wyobrażenia o świecie.

Przez długi okres uboga Europa spoglądała zawistnie na bogaty arabski wschód, a kupcy Genui, Wenecji czy innych miast dawno ostrzyli sobie zęby na bogactwo i zyski przedsiębiorczych kupców arabskich, żydowskich, syryjskich czy tunezyjskich. Znalazł się powód do wyrównania rachunków. Pod panowaniem „nikczemnych muzułmanów” znajdowała się Jerozolima z Grobem Pańskim. Rozpoczyna się okres wypraw krzyżowych.

Na miejsce bredni o ludziach z uszami jak prześcieradła, o złotozębnych rybach rosnących na drzewach i innych „cudach Wschodu” przychodzi prawdziwa wiedza.

Czas płynie. Rozszerzają się granice świata. Energiczni kupcy Wenecji i Genui odbywają dalekie i niebezpieczne podróże, przywożą do Europy wiadomości straszliwe i zadziwiające. Świat okazuje się wielki, rozciąga się tysiące kilometrów na wschód i południe od „centrum świata” – Jerozolimy**. Na bezkresnych przestrzeniach Azji Środkowej jest miejsce na niejedną „chrześcijańską” Europę.

* Mowa o *Topographia Christiana*. (Przypisy bez dodatkowych oznaczeń pochodzą od tłumacza.)

** Na podstawie Biblii Kosmas utrzymuje, że ziemia jest płaska, ze środkiem w Jerozolimie, zamknięta sklepieniem niebieskim. Świat przypomina zatem Mojżeszową Arkę Przymierza.

KRWAWY BRZASK

Europa zrzuca okowy rozdrobnienia feudalnego. Królowie ograniczają wszechwładzę książąt i hrabiów, biskupów i opatów. Pomaga im w tym drobna szlachta i formująca się burżuazja.

Wkraczamy w czasy nowożytne.

Jedna za drugą wychodzą w morze karawele portugalskiego księcia Henryka o przydomku „Żeglarz”. Niebezpieczna i przerażająca jest droga na południe wzdłuż niegościnnych wybrzeży Afryki. Ogromnym sukcesem, i to dopiero po kilku próbach, stało się okrążenie osławionego przylądka Nie*, uchodzącego według antycznej legendy za koniec świata. Kosztowne to były wyprawy, toteż książę nie cieszył się popularnością w Portugalii.

Ale oto przychodzi z dalekich brzegów Afryki wiadomość, która od razu zamknęła krytykom usta, a Henryka obdarzyła imieniem „nowego Aleksandra Macedońskiego”. „Martwa pustynia przeistacza się w okolice zaludnione” - głosiła po swym powrocie w r. 1441 wyprawa kapitana Nuño Tristão, a mieszkańcy Lizbony mieli nie lada sensację, oglądając czarnych niewolników z wełnistymi włosami, różniących się wyraźnie od ciemnoskórych Maurów. Zdarzenie to rozpoczyna haniebną okras handlu niewolnikami.

Po dwu latach Tristão przywozi nową partię niewolników, których sprzedaje w Lizbonie po wysokiej cenie. W następnym roku po zyskowny „żywy towar” wyrusza Lançarote, który otrzymał od Henryka Żeglarza licencję na handel w Afryce. W morze wychodzi sześć okrętów.

„Bóg, Pan nasz, nagradzający według zasług dobre uczynki, zapragnął, aby za trudy w Jego służbie otrzymali oni zadośćuczynienie i schwytali Murzynów, mężczyzn, kobiet i dzieci sto sześćdziesiąt pięć głów, nie licząc tych, którzy zmarli lub których zabito” - pisał kronikarz współczesny Henrykowi Żeglarzowi.

Wielu historyków Zachodu otoczyło imię księcia Henryka aureolą świętości. „Jego usta nie znały smaku wina i nigdy nie dotknęły ust kobiety. Nikomu z obrażających go nie zdarzyło się usłyszeć w odpowiedzi obelgi” - rozczulająco pisze na przykład historyk niemiecki Oskar Peschel. Oddajmy jednak głos kronikarzowi Azurarze:

„Ojcze Niebieski! Błagam Cię, nie daj łzom moim wzruszyć mego sumienia, albowiem każe mi płakać z żalości nad cierpieniem nie ich (Murzynów) religia, ale ich ludzka natura...

* Cape de No, położony gdzieś w okolicy Równika.

Jakież serce mogłoby być tak nieczułe, aby nie zostało poruszone uczuciem żalu na widok tych ludzi? Niektórzy, opuściwszy głowy, z oczyma pełnymi łez, spoglądali na siebie; inni jęczeli żałośnie, inni uderzali się po twarzy i tarzali po ziemi, ktoś tam zawodził, jak nakazuje obyczaj jego kraju podczas pogrzebu. I chociaż nie rozumieliśmy ich mowy, jej dźwięki wyrażały w pełni cały ich smutek. I żeby jeszcze bardziej pogłębić ich cierpienia, zjawili się ci, których zadaniem był rozdział jeńców; aby utworzyć pięć partii, zaczęli ich rozdzielać, przyszło do tego, że rozłączano ojców z synami, mężów z żonami, braci z siostrami. Nie zwracano uwagi ani na przyjaźń, ani na pokrewieństwo, każdy stawał tam, gdzie chciał los... kiedy już jeńców jakoś ustawiono, dzieci, widząc swych ojców w innej grupie, wyrwały się do nich wszelkimi siłami; matki obejmowały swoje dzieci i kładły się z nimi na ziemię, przyjmowały uderzenia nie bacząc na ból, byleby tylko ich nie oddać.”

Na to niebywałe widowisko przybyli mieszkańcy miasta i okolicznych wsi. Obecny był i książę Henryk ze swym dworem. Jeżeli jednak prosty lud ogarnęło na ten widok tak silne wzburzenie, „że kierujących rozdzielaniem (Murzynów) ogarnął przestach”, ten wzór chrześcijanina i humanisty chłodno spoglądał z wierzchowca na nikczemny podział zdobyczy. I nie zwlekając pasował Lançarote’a na rycerza „nagradzając go szczerze za wyjątkowe zasługi”. Tak pisze Azurara.

DROGA MORSKA DO INDII

Apetyt wzrasta w miarę jedzenia. Ekspedycja Lançarote’a liczyła sześć okrętów. W następnym roku wypływa do Afryki już dwadzieścia sześć - cała flotylla.

Coraz dalej i dalej na południe żeglują portugalskie okręty w poszukiwaniu złota i „czarnej kości słoniowej” - niewolników. Odkryto wybrzeże Gwinei, ujście Nigru i Kongo. W 1488 r. Bartolomeo Diaz dociera do Przylądka Dobrej Nadziei (Diaz nazwał go Przylądkiem Burz - Cabo Tormentoso - a dopiero Jan II zmienił nazwę na tę, jaką znamy dzisiaj, w nadziei odnalezienia poszukiwanej drogi do Indii) i widzi, że „brzeg tutaj zawraca na północny wschód w kierunku Etiopii, stwarzając wielką nadzieję na odkrycie Indii”.

Pragnienia tego Diaz nie zaspokoił. Wyczerpana załoga potrzebowała odpoczynku, zawrócono do kraju. Ale już dziesięć lat później trzy okręty pod flagą admiralską Vasco da Gamy odbijają od brzegów Portugalii z rozkazem dotarcia do Indii.

Okręty opływają Przylądek Dobrej Nadziei i płyną wzdłuż brzegu Afryki wschodniej, chwytają po drodze tubylców „natychmiast poddając ich torturze”, aby wskazali drogę do Indii.

Portugalczykom szczęście dopisało. W Malindi przybył na pokład najlepszy pilot nawigator tych czasów, Arab Achmed ibn Madzid. Pod jego sprawnym kierownictwem okręty Vasco da Gamy przybijają 20 maja 1498 r. do brzegów dalekich i przedziwnych Indii.

Odległy dotąd i nieosiągalny Wschód - tuż za burta! Marzenie spełnione. Rozpoczyna się nowa krwawa karta zdobyczy kolonialnych, mordów, grabieży. „O, gdybym ja wiedział, co będzie później!” - wołał ibn Madzid. Nawet portugalski wicekról Indii przyznał, że Portugalczyki wkroczyli do Indii z mieczem w jednej ręce i krucyfiksem w drugiej. Potwierdza to historyk portugalski Alfons Raabe. „Pierwszych konkwistadorów Indii parła naprzód, jak się wydaje, żądza złota, która nieuchronnie pociąga za sobą żądzę krwi.” Czym mogły przeciwstawić się rozdrobnione na wrogie sobie księstwa Indie, mając za przeciwników zachłannych na zdobycz, okrutnych i fanatycznych Portugalczyków, dla których grabież była zjawiskiem normalnym, a zabójstwo „poganina” - dobrym uczynkiem?

Portugalia kieruje swoje okręty nie tylko do Indii, spogląda pożądliwym wzrokiem także i na inne kraje Wschodu. W 1507 roku flotyła pod dowództwem Alfonsa d’Albuquerque pojawia się w Zatoce Perskiej, rabuje i pali osiedla. Albuquerque poleca obcinać jeńcom nosy, mężczyznom oprócz tego prawe ręce, a kobietom - uszy. Portugalczykom udaje się wkrótce, z pomocą tajnych agentów, zawładnąć ważnym portem, Malakką, skąd wywożą około trzech i pół tony złota.

Hiszpanie przenikają na Archipelag Indonezyjski i znajdują drogę do Wysp Korzennych - Moluków. Gorączka złota pcha ich dalej - do brzegów Chin, Japonii, Nowej Gwinei, Australii, a za nimi postępuje śmierć i zniszczenie.

MEKSYK, JUKATAN, ANDY

W tym samym mniej więcej czasie w innym rejonie świata, w Ameryce, „w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa” i w imię „bóstwa-złota”, rozpoczyna się podobnie krwawa i okrutna rozprawa. Hiszpanie pojawili się w Nowym Świecie „z krzyżem w ręce i nienasyconą żądzą złota w sercu” - pisał świadek hiszpańskiego podboju Ameryki.

W pierwszych latach po odkryciu Ameryki żądza złota była zaspokojona w niewielkim stopniu. Zdobycy trafiali początkowo tylko na ubogie plemiona indiańskie. Czy można było porównać bogactwo tego kraju z Indiami, grabionymi przez Portugalczyków? Wkrótce jednak zaspokojono tę „nienasyconą żądzę złota”. Hiszpanie dowiadują się o bogatych państwach Majów i Azteków. W lutym 1519 r. uzbrojony oddział z Hernando Cortezem na czele wyprawia się w celu zawładnięcia bogactwami Indian pod

hasłem: „Bogu, królowi, sobie i swoim przyjaciołom.”

Hiszpanie lądują na Półwyspie Jukatańskim. Dzięki broni palnej i koniom (Indianie uważali jeźdźców za coś nadprzyrodzonego, a rumaka i jeźdźca za jedną istotę) zwyciężają. Oddział Corteza kieruje się w głąb Meksyku, w kierunku stolicy państwa Azteków - Tenochtitlanu (obecnie miasto Meksyk). U bram miasta uzbrojonych przybyszów powitał władca Azteków Montezuma. „Nie wiedzieliśmy, co powiedzieć, nie wierzyliśmy własnym oczom. Po jednej stronie na łądzie, rząd dużych miast, po drugiej - rząd innych, a jezioro pełne kanu... oto leżało przed nami wielkie miasto Meksyk, a nas - nas było mniej niż czterystu!” - pisał Bernal Diaz.

Wkrótce Montezuma zostaje uwięziony jako zakładnik, a w jego imieniu krajem rządzą Hiszpanie. Nakładają daniny, żądają złota i drogocennych kamieni. Wybuch powstanie. Montezuma próbuje powstrzymać powstańców, ale zostaje śmiertelnie ranny. „Milcz, niegodziwcze, babo urodzona, by tkać i prząść, te psy trzymają ciebie w niewoli, ty tchórze!” - wołają z tłumu; nadlatują kamienie i strzały. Umierając, Montezuma odmawia przyjęcia chrześcijaństwa.

Hiszpanie wycofują się z Tenochtitlanu tracąc wszystkie działa, prawie całą broń palną i konie. Klęska ich byłaby zupełna, gdyby nie pomoc... Indian. Aztekowie byli nienawidzeni przez podbite plemiona, dla których Hiszpanie stali się sojusznikami przeciwko uciskowi państwa Montezumy. Cortez otrzymuje dziesięć tysięcy wojowników, z którymi atakuje Tenochtitlan. Rosną siły Hiszpanów i ich sprzymierzeńców. Stolica Azteków zostaje odcięta od reszty świata. W mieście panuje głód, a gdy jeszcze Hiszpanie niszczą system rur doprowadzających wodę - pragnienie. Ale opór trwa. Kiedy Hiszpanie zajęli ostatnią dzielnicę miasta, ujrzeni, że „była ona przepelniona trupami leżącymi wszędzie: w domach, kanałach, na brzegu jeziora; miejscami było ich tak wiele, że leżały jeden na drugim jak polana drzew... Polegli prawie wszyscy dorośli mężczyźni, nie tylko z miasta, ale i okolic”.

Po zajęciu państwa Azteków Hiszpanie wdzierają się na teren państwa Majów. Szczując na siebie różne wrogie sobie miasta i plemiona, towarzysz Corteza, Pedro de Alvarado, zdobywa tereny dzisiejszej Gwatemali, Hondurasu, Nikaragui. Francisco de Montejo wdziera się w głąb Jukatenu, trzeba było jednak dwóch dziesięcioleci, by udało się złamać opór Majów. Na uroczystym *auto-da-fe* ojciec Diego de Landa spalił ostatnie ocalałe z grabieży pomniki kultury Majów: rzeźby, inkrustowane naczynia i pisane hieroglifami rękopisy. Bogactwa Meksyku, świątynie i pałace, pełne złota i kosztowności, przyciągały coraz to nowych chętnych, żądnych łupu. Ximenes de Quesada zdobywa kraj

Chibcha-Muysca (dzisiejsza Kolumbia), rabuje indiańskie grobowce, w których znajduje więcej złota niż w jakimkolwiek kraju Ameryki. Francisco Pizarro, były świniopas, a później wicekról Peru, wykorzystuje pałacowe konflikty, podbija imperium Inków. Podobnie jak w Meksyku ma miejsce rabunek, a powstania Indian są krwawo tłumione. W połowie XVI w. władza Hiszpanii rozciąga się na ogromnym terytorium - od północnej części Meksyku i Florydy po południową część kontynentu amerykańskiego.

Hiszpanie wytepli około piętnastu milionów Indian. Afrykę kosztował handel Murzynami sto milionów ludzi. Ta ponura działalność była dziełem nie tylko Hiszpanii i Portugalii, do nich przyłączyły się i inne rządy szukające kolonii zamorskich: Holandia, Francja, Anglia.

Płyną lata. Holandia, później Anglia przejmują berło „władczyni mórz”. Odpada z konkurencji Hiszpania i Portugalia. Rząd brytyjski rozszerza kolonialne posiadłości - znów leje się krew. Malaje i Nowa Zelandia, Australia i Kanada, Południowa Afryka, Indie... Kulą i wódką, siłą i kłamstwem angielski kapitalizm toruje sobie drogę do przewodzenia świata. Giną samoistne kultury Indian Ameryki Północnej, mieszkańców wysp Oceanii, kontynentu afrykańskiego. Stare gwinejskie miasto Benin zostaje barbarzyńsko zbombardowane i rozgrabione. W nierównej walce pada państwo Zulusów. Po długich wojnach Maorysom zostaje tylko skąpy skrawek kraju, który kiedyś należał do nich w całości - Nowej Zelandii. Doszczętnie wyniszczono ludność Tasmanii, katastrofalnie wymierają autochtoni kontynentu australijskiego.

Tego, co ominęła grabież państwowa, nie ominęła grabież prywatnie dokonywana przez piratów, handlarzy niewolników, poszukiwaczy złota i innych awanturników. Na mniejszą skalę, natomiast z większą dokładnością, kontynuują ponure dzieło rozpoczęte przez Portugalczyków. W r. 1862 peruwiańscy handlarze niewolników porywają większą część mieszkańców Wyspy Wielkanocnej, wymierzając tym samym śmiertelny cios samoistnej kulturze wyspy. Misjonarze dokonują reszty. Kto nie zginął od kuli, ginął od innych „zdobyczy cywilizacji” - epidemii, pijaństwa, chorób wenerycznych. Zagięły dawne religie, stare tradycje - chrześcijaństwo było niezrozumiałe, moralność „białego człowieka” - moralnością bandyty. Pył zapomnienia przysypuje dawne kultury, dawne życie...

„Kultura europejska jedyna w świecie.” „Tylko chrześcijaństwo oświeciło nieszczęsnych dzikusów.” „Europa wydobyła nędznych i biednych pogan z wiecznego mroku i ciemnoty.” „Historia świata - to historia Europy.”

Od podobnej frazeologii pęczniały podręczniki, pod takimi hasłami niszczone nie tylko „pogańskie idole” i „diabelskie napisy”, ale też kulturalną odrębność i niezawisłość

polityczną całych narodów.

ODKRYCIE NOWYCH ŚWIATÓW

Zanim jeszcze nastąpił zmierzch kolonializmu, w świadomości ludzi krok za krokiem ujawniała się wielka prawda: chrześcijaństwo nie jest „jedynie prawdziwą” religią, a Europa „kolebką kultury”, lecz zaledwie maleńką wysepką w archipelagu cywilizacji. Nowi Kolumbowie - archeolodzy, historycy, lingwiści, ponownie odkryli Amerykę i Afrykę, Azję i Oceanię.

Archeologiczne znaleziska nowych światów zaczęły się w okresie wielkich odkryć geograficznych. Odrodzenie budzi zainteresowanie zabytkami starożytności, co prawda tylko antykiem, hołdują temu poeci i książęta, dyplomaci, a nawet Ojcowie Kościoła - kardynałowie i papieże. Natomiast zupełnie nie znaną księgą dla ludzi Renesansu pozostaje historia ludów pierwotnych, jak również historia innych pozaeuropejskich cywilizacji. Jednak już w XVII w. pojawiają się w sferze zainteresowań miłośników starożytności cenne znaleziska kultury egipskiej, perskiej, etruskiej. Wyprawa Napoleona do Egiptu, odczytanie przez genialnego Champolliona hieroglifów, odkrycie wspaniałych pomników kultury w dolinie Nilu - wszystko to prowadzi do powstania nowej dyscypliny naukowej - egiptologii. Podstawę tej nauki stanowi dwunastotomowa praca Lepsiusa, uczonego niemieckiego, *Pomniki z Egiptu i Etiopii** ilustrowana dziewięciuset tablicami.

Mniej więcej w tym samym czasie powstaje następna nauka zajmująca się nie znanym Europejczykom światem starożytnego Międzyrzecza. Dotychczasowe źródła mówiące o potężnej niegdyś Niniwie, stolicy Asyrii, i „matce miast”, Babilonie, to Biblia, dzieła Herodota i Berosa, kapłana chaldejskiego. Źródła te uchodziły za niezbyt pewne, gdyż „wiele głupstw papie Herodot i inni pisarze ozdabiając swoje wiadomości zmyśleniem, jak gdyby jakimś motywem muzycznym, rytmem czy przyprawą” - pisał Strabon. W XIX wieku „zmyślenie” stało się prawdą: ruiny Niniwy i Babilonu, miast, o których mówi Biblia, zostały odkryte przez archeologów. Po pewnym czasie odkopano na terenie Międzyrzecza miasta jeszcze starsze oraz pisma dawniejsze niż święte księgi Żydów.

Dodać można, że i historia Europy zaczęła się wcześniej niż podaje to biblijna data stworzenia świata. Henryk Schliemann, kupiec-milioner i archeolog-amator, odkrywa nie znany dotąd świat Grecji przedhomeryckiej, kulturę egejską, praźródło kultury antycznej.

* Karl Richard Lepsius, *Denkmäler aus Ägypten und Äthiopien, 1849-1859.*

Badania rozpoczęte przez Schliemanna kontynuuje Artur Evans. Odkopuje na Krecie legendarny pałac w Knossos oraz inne zabytki kultury, która, jak mówi Evans, „jest zjawiskiem wyjątkowym - nie ma nic z Grecji, nic z Rzymu”.

Łopata archeologa zanurza się coraz bardziej w głąb wieków. Człowiek zamieszkiwał Europę pięć, dziesięć i sto tysięcy lat temu. Dalecy prapradziadowie człowieka zamieszkiwali Azję milion lat przed naszą erą, a Afrykę - ponad półtora miliona.

A znów archeologowie pracujący na kontynencie amerykańskim odkrywają, że ruiny miast zburzonych przez Hiszpanów stoją na gruzach miast jeszcze starszych, zbudowanych setki lat przed Kolumbem; te z kolei są spadkobiercami jeszcze dawniejszych kultur. W Indiach i na Jawie, w Kambodży i w Tybecie znaleziono wspaniałe gmachy i świątynie, zadziwiające rzeźby i malarstwo. Współzawodniczą z nimi zabytki sztuki i architektury odkryte w Afryce - monumentalne budowle Zimbabwe w Afryce Południowej i zadziwiające rzeźby z brązu na Wybrzeżu Gwinejskim.

Zagadkowe posągi zagubionej na Oceanie Spokojnym Wyspy Wielkanocnej i nie mniej tajemnicze kamienne monolity Stonehenge w Anglii; cyklopia „Brama słońca” w górach Ameryki Południowej i kilometrowej długości wstęga wspaniałych rzeźb jawajskiej świątyni. Taras świątyni Baalbek w Libanie, zbudowany z kamienia o wadze 500 ton i 20 m długości, kilkutonowe głowy kamienne znalezione w Meksyku, ocalałe cudem od ognia inkwizycji rękopisy Majów i tajemniczy dysk z napisem w kształcie spirali, odnaleziony na Krecie; rękopisy znad Morza Martwego opowiadające o „Mistrzu Sprawiedliwym”, a sporządzone przed narodzeniem Chrystusa i wieloręcy bogowie i demony Indii o licznych twarzach; bogowie-zwierzęta Starego Egiptu i zagadkowy Quetzalcoatl, „Pierzasty wąż”, któremu hołd składali dawni Meksykanie...

Przeszłość Europy to tylko mały wycinek historii świata; Chrystus jest zaledwie jednym z przedstawicieli w niezliczonym poczcie bogów - prawdy te stały się oczywiste natychmiast po pierwszych sukcesach archeologii.

Któż stworzył te cywilizacje, czyja ręka wyciosała z kamienia imponujące świątynie i pałace, posągi i płaskorzeźby? Być może pochodzenie ich związane jest z jednym ośrodkiem? Myśl taka mimo woli zrodziła się u pierwszych Kolumbów i Koperników zaginionych kultur. I chyba najtrafniej wyraził ją Walery Briusow, poeta, znawca języków i historii starożytnej:

„U podwalin wszystkich najstarszych kultur należy szukać jakiegoś jednego wpływu, który może w sposób prawdopodobny wyjaśnić zachodzące między nimi znamienne podobieństwa. Poza wczesną starożytnością należy szukać niewiadomej X, nie znanego

jeszcze nauce świata kultury, który jako pierwszy dał impuls rozwojowi wszystkich znanych nam cywilizacji. Egipcjanie, Babilończycy, Hellenowie, narody Egei, Rzymianie byli naszymi mistrzami, nauczycielami naszej współczesnej cywilizacji. Któż zatem był ich nauczycielem? Komu przyznać możemy zaszczytne imię nauczyciela nauczycieli? Tradycja wskazuje na Atlantyde.”

Atlantyda... Zatopiony kontynent o wysokiej kulturze, zagadka, która od setek lat pobudza wyobraźnię romantyków i wywołuje ironiczny uśmiech sceptyków, daje stawę rozmyślaniom filozofów i natchnienie pisarzom i poetom, przyciąga uwagę poważnych badaczy i „uzbraja” posłanników mistycznych sekt w rodzaju „Zakonu Rosenkreuzerów”^{*} czy „Stowarzyszenia Teozoficznego”, rodzi wiele książek i artykułów, w których zwolennicy istnienia Atlantydy - atlantolodzy - próbują zrekonstruować tę kulturę, życie, sztukę, wierzenia, religię mieszkańców zatopionego kraju. Ukazują się również recenzje krytyczne, odrzucające hipotezy atlantologów o istnieniu Atlantydy, jak również ich wysokiej kultury.

Do grona atlantologów należeli i należą uczeni, zwykli amatorzy-entuzjaści, artyści-pisarze, malarze, kompozytorzy, poeci: minister oświaty z czasów Mikołaja I, znawca starożytności, Abraham Norow i znakomity poeta XX w. Walery Briusow; jeden z pierwszych badaczy kultur przedkolumbowej Ameryki, opat Brasseur de Bourbourg i autor powieści fantastycznych Jules Verne; uczony-encyklopedysta jezuita Athanasius Kircher i etnograf-afrykanista Leo Frobenius; oceanograf Rene Malaise i pisarz Artur Conan-Doyle; humanista włoski Girolamo Fracastoro, szkocki etnograf Lewis Spence, radziecki poeta Mikołaj Zabołocki i okultysta Scott Elliot; znany archeolog-historyk B. Bogajewski, założycielka „Towarzystwa Teozoficznego” H. Bławatska i koryfeusz radzieckiej geologii akademik W. Obruczew... - to tylko niektórzy z atlantologów, których poglądy oczywiście są różne, z wyjątkiem jednego - stwierdzenia istnienia Atlantydy.

Według słów samych atlantologów historia poszukiwań zatopionego kontynentu powinna być czytana jak zapierająca dech powieść sensacyjna z jej odkryciami, fałszywymi wnioskami, nieoczekiwanymi znaleziskami i rozczarowaniem. Na temat Atlantydy napisano już całą masę książek... Wszystkie one w istocie swej nawiązują do jedyne go prężródła - historii, o której mówił przed około dwoma i pół tysiącem lat w swoich *Dialogach* Arystokles znany nam jako Platon.

* lub „Róży i Krzyża”. Mowa o organizacji masońskiej stworzonej jakoby przez Christiana Rosenkreuzera.

W POSZUKIWANIU ATLANTYDY

DIALOG *TIMAIOS*

Kritias z dialogu Platona *Timaios* opowiedział zadziwiającą historię... „...Posłuchaj, Sokratesie. Opowieść bardzo dziwna, ale ze wszech miar prawdziwa. Opowiadał ją kiedyś Solon, najmądrzejszy spośród siedmiu mędrców... Jest - powiada - w Egipcie, w delcie, którą opływa rozszczepiony u góry strumień Nilu, powiat, zwany Saityckim. W tym powiecie największym miastem jest Sais... Solon mówił, że gdy tam przyjechał, bardzo go tam zaczęto szanować. Dość, że zaczął się rozpytywać o dawne czasy tych kapłanów, którzy najwięcej byli z tym obznajomieni, bo sam nic o tym po prostu nie wiedział i nie znalazł żadnego innego Hellena, który by o tym wiedział cokolwiek...”

„...Na to jeden bardzo stary kapłan powiedział: - Oj, Solonie, Solonie!... Nie wiecie, że w waszej ziemi mieszkał najpiękniejszy i najlepszy rodzaj ludzi, od którego pochodzisz i ty, i całe wasze dzisiejsze państwo... Istniało swojego czasu, Solonie, przed największym potopem państwo, które dziś jest państwem ateńskim, wielka potęga militarna, i w ogóle prawa miało znakomite...” „...Pisma nasze mówią, jak wielką niegdyś państwo wasze złamało potęgę, która gwałtem i przemocą szła na całą Europę i Azję. Szła z zewnątrz, z Morza Atlantyckiego. Wtedy to morze tam było dostępne dla okrętów. Bo miało wyspę przed wejściem, które wy nazywacie «Słupami Heraklesa». Wyspa była większa od Libii i od Azji razem wziętych. Ci, którzy wtedy podróżowali, mieli z niej przejście do innych wysp. A z wysp była droga do całego lądu, leżącego naprzeciw, który ogranicza tamto prawdziwe morze... Otóż na tej wyspie, na Atlantydzie, powstało wielkie i podziwu godne mocarstwo pod rządami królów, władające nad całą wyspą i nad wieloma innymi wyspami i częściami lądu stałego. Oprócz tego, po tej stronie, tutaj oni panowali nad Libią aż do granic Egiptu i nad Europą aż po Tyrrenię. Więc ta cała potęga zjednoczona próbowała raz jednym uderzeniem ujarzmić wasz i nasz kraj i całą okolicę Morza Śródziemnego. Wtedy to, Solonie, objawiła się wszystkim ludziom potęga waszego państwa: jego dzielność i siła. Wasze państwo stanęło na czele wszystkich, zachowało równowagę ducha, rozwinęło sztuki wojenne i już to na czele Hellady, już też odosobnione, bo inni je opuścili z konieczności, w skrajne niebezpieczeństwo popadło, jednak pokonało najeźdźców i wzniosło pomnik zwycięstwa; nie pozwoliło ujarzmić tych, którzy jeszcze nie byli ujarzmieni, i nam wszystkim, którzy zamieszkujemy po tej stronie Słupów Heraklesa, zachowało wolność, nie zazdroszcząc jej

nikomu. Później przyszły straszne trzęsienia ziemi i potopy i nadszedł jeden dzień i jedna noc okropna - wtedy całe wasze wojsko zapadło się pod ziemię, a wyspa Atlantyda tak samo zanurzyła się pod powierzchnią morza i zniknęła...”*

DIALOG KRITIAS

W innym dialogu Platona, *Kritias*, znajdujemy opis Atlantydy.

„...Jak się poprzednio o przydziałach bogów mówiło, że podzielili między siebie całą ziemię, i taki przydział był raz większy, a nieraz i mniejszy, i urządzili sobie świątynie i ofiary, tak też i Posejdon dostał w udziale wyspę Atlantydę i osadził tam potomków swoich z jednej kobiety śmiertelnej w jakiejś takiej okolicy wyspy. Od brzegu morza aż do środka całej wyspy była równina. Najpiękniejsza miała być ze wszystkich równin i zadowalającej była wartości...” Synem Posejdona (wg legendy) był Atlas, od którego pochodzi nazwa wyspy - Atlantyda i okracające ją Atlantyckie Morze.

„...Atlasa ród był zresztą liczny i sławny... Bogactwo posiadali tak olbrzymie, jakiego ani przedtem nigdy w żadnym królestwie nie było, ani też kiedykolwiek później łatwo nie powstanie. Byli zaopatrzeni we wszystko, czego było potrzeba w mieście i w reszcie kraju. Wiele dóbr przychodziło do nich z zewnątrz, bo mieli władzę, a najwięcej ich dostarczała wyspa sama dla zaspokojenia potrzeb życiowych... jakie tylko wonności dzisiaj ziemia rodzi gdziekolwiek, korzenie i zioła, i drzewa... oprócz tego... i zboża, które nam za pożywienie służą... i to drzewo, które napój i pokarm, i olej wydaje... wszystko to wtedy wydawała ta wyspa, będąca jeszcze pod słońcem, wyspa święta, piękna i przedziwna - w obfitości nieprzebranej. Więc oni to wszystko brali z ziemi i budowali świątynie i pałace królów, i porty, i arsenały, i całą resztę swojej ziemi urządzili w ten sposób...”**

W dalszej części *Kritiasa* omówiony jest ustrój Atlantydy, pałac królewski będący jednocześnie świątynią, porty, kanały, zabudowania zatopione „w jedną okropną noc”. Katastrofa ta, w wyniku której Atlantyda zginęła (a zarazem i wojsko rywali - Ateńczyków), wydarzyła się przed dziewięciu tysiącami lat.

Kritias nie został ukończony: Platon nagle zmarł. Oprócz *Dialogów* znakomitego filozofa nie ma żadnych starych źródeł na temat Atlantydy.

* Platon, *Timaios*, przeł. W. Witwicki, Lwów-Warszawa 1909 i 1960.

** Platon, *Kritias*, przeł. W. Witwicki, Lwów-Warszawa 1909 i 1960.

Umysły krytyczne, w tym Arystoteles, uczeń Platona, nie dały wiary historii opowiedzianej w *Dialogach*. Jednak autorytet Platona był wystarczająco wielki, a opis Atlantydy tak realistyczny, że wielu uczonych w starożytności uznało tę historię za prawdziwą. Pliniusz Starszy, Posejdonios, Strabon, Diodor Sycylijski, jak również inni geografowie i historycy piszą o Atlantydzie komentując *Dialogi* Platona. Proklos, żyjący w V w. filozof, wspomina o niejakim Krantorze, Greku, który widział w Egipcie zapis o Atlantydzie. Później sprawa ta popada w zapomnienie. Nadchodzi obskurancie i fanatyczne średniowiecze. Prace wielkich starożytnych filozofów zostają zapomniane albo są „jako pogańskie” niszczone.

Od czasu do czasu krążą jednak po zachodniej Europie wiadomości o jakichś tajemniczych wyspach na Atlantyku, wśród „morza ciemności”, jak go nazywano w wiekach średnich. Wyspy te są ni to „ziemią obiecaną”, ni to „wyspą błogosławionych”. Niedostępne dla zwykłego śmiertelnika, jak widma znikają z oczu nadpływających żeglarzy. Dopiero wraz z odkryciem Ameryki „zagadka Atlantydy” wypływa z mroku zapomnienia.

JUKATAN CZY SPITSBERGEN

Zachodnią drogę do Indii odkrył Kolumb - tak oficjalnie podano i tak zresztą uważał on sam. Przed żeglarzami zaczęła się jednak stopniowo rysować inna prawda, wielka i nieoczekiwana: po tamtej stronie Atlantyku nie leżą znane już Indie i kraje Wschodu, lecz nie zbadany Nowy Świat. Zagadkowy, tajemniczy, pełny bajecznych bogactw... do grabieży których przystąpili hiszpańscy konkwistadorzy. Stare miasta, świątynie, twierdze niszczone były ogniem i mieczem. Zdobywcy, zajęci rabunkiem i wojną, pochodami w poszukiwaniu nowych bogactw, nie bardzo mieli czas myśleć o tym, kto jest grabiony, skąd się wziął ten nowy nieznany świat.

Myśl ta natomiast zaczęła zaprzętać niektóre umysły w Europie. Z każdym rokiem i dziesięcioleciem powiększały się kontury nieznanego świata za oceanem, na mapie pojawiały się nowe państwa i miasta. Relacja Platona o potężnym państwie Atlantydy i Nowy Świat za „Słupami Heraklesa” łączyły się ze sobą w naturalny sposób. Nic więc w tym dziwnego, że takiego porównania dokonał już w r. 1530 Girolamo Fracastoro, włoski poeta, lekarz i filozof. Po pięciu latach do tej samej myśli doszli, niezależnie od siebie, dwaj hiszpańscy kronikarze Oviedo y Valdés i Augustin de Zárate. Jeszcze później ich rodak Francisco López de Gomara w dziele *Ogólna historia Indii i podboju Meksyku* wydanym w połowie XVI w. już z całą

pewnością dowodzi, że wysokie kultury Indian to resztki kultury Atlantydy.

Oczywiście, nie wszyscy są w tym zgodni. José de Acosta, kronikarz hiszpański, zdecydowanie odrzuca poglądy swoich kolegów. Biskup Diego de Landa, który przebywał wiele lat w kraju Majów, z drwiną pisze o hipotezach Gomary. Ale ostateczny cios zadali zwolennikom „Atlantydy w Ameryce” sami atlantolodzy.

Skąd wiadomo, pytali, że Platon opisał akurat Amerykę pod mianem swojej Atlantydy? Zwłaszcza że mówi on wprost, iż Atlantyda zapadła się w morze w ciągu „jednej okropnej nocy”, a Nowy Świat jest całuteńki! Nie ma przecież żadnych wskazówek, aby uznać kontynent amerykański za Atlantyde.

Byli i tacy, którzy uważali, że platońska Atlantyda to daleka i mało znana Skandynawia. Jezuita Athanasius Kircher dokonał rekonstrukcji zatopionego kontynentu, a nawet sporządził mapę Atlantydy; zakładał on, że „położenie jej winny wyznaczać Wyspy Kanaryjskie, Azorskie i Flannan, które wydają się jak gdyby grzbietami gór zatopionej Atlantydy”.

Wiek XVIII przyniósł nowe hipotezy i warianty położenia legendarnego kontynentu. Przyjaciel Woltera, opat Baily, zakładał położenie Atlantydy na terenie Morza Arktycznego w rejonie Spitsbergenu, a nie na Atlantyku. Uważał on, że w tych dawnych czasach klimat był dużo cieplejszy niż obecnie. Kiedy klimat się oziębził i lodowce zaczęły wypierać Atlantydwów z ich ojczyzny, zmuszeni zostali oni do opuszczenia wyspy i udali się na wschód, lądując w ujściu Obu. Stąd skierowali się do Mongolii, Chin, Indii, Persji, Egiptu, Palestyny, przynosząc wszędzie swoją wysoką kulturę.

Buffon, uczony francuski, umiejscowił Atlantyde na półkuli południowej, zakładając, że małe wysepki w pobliżu Afryki - Wniebowstąpienia i Św. Heleny - stanowią ostatnie okruchy starożytnego i głośnego kraju, o którym mówił Platon. Poszukiwania Atlantydy przybrały naprawdę światowy rozmach - od Meksyku do Spitsbergenu i Wyspy Św. Heleny.

EGEA

Wiek XIX przyniósł nowe, co prawda już nie tak fantastyczne hipotezy. Abraham Norow, rosyjski uczony i podróżnik, doszedł do wniosku, że Atlantyda zajmowała cały obszar Morza Śródziemnego, od Cypru do Sycylii, który pokrywa się z wymiarami podanymi przez Platona: 3000 stadiów długości i 2000 szerokości.

Tezę Norowa podtrzymał A. Karnożycki, inny uczony rosyjski, wnosząc jedynie pewne uściślenia. Umiejscowił on Atlantyde nie między Cyprzem i Sycylią, lecz na wyspach

Morza Egejskiego. Uzasadnił tę tezę tym, że „Słupy Heraklesa” - jego zdaniem - nie znajdowały się w Bosforze, lecz przy zachodnim ujściu Nilu. Twierdził on, że przecież i Sais, skąd pochodzą wiadomości Platona o legendzie Atlantydy, i Heraklea, miasto założone według legendy przez samego Heraklesa, leżą stąd niedaleko. Dlatego też Atlantyde należy umiejscawiać w centrum kultury świata starożytnego, między Azją Mniejszą, Syrią, Libią i Grecją. Wobec tego - twierdzi - sprawa dotyczy nie Atlantydy, ale Egei, lądu leżącego we wschodniej części Morza Śródziemnego, którego pozostałościami są drobne wysepki Morza Egejskiego oraz Cypr i Kreta.

Tezy Norowa i Karnożyckiego znalazły, wydawałoby się, potwierdzenie w pracach wykopaliskowych Henryka Schliemanna i Artura Evansa. Na Krecie odkryto świadectwa wysokiej kultury, przewyższającej grecką: zadziwiające freski i wazy, tabliczki gliniane zapisane tajemniczymi znakami, wielkie pałace i świątynie, sięgające swym pochodzeniem w głęboką starożytność, wzniesione dawno przed epoką heroiczną *Iliady* Homera.

Czy kultura Krety nie jest kulturą Atlantydów? Na tę możliwość wskazał już w 1909 r. profesor angielski Frost. On i jego zwolennicy uważali, że *Dialogi* Platona zawierają wierny opis kreteńskich pałaców, portów, a wspaniałe rysunki na naczyniach i freskach dawnych mieszkańców Krety służą jako swego rodzaju ilustracje *Dialogów*.

Jeszcze trwały wykopaliska na Krecie, jeszcze nie odczytano zagadkowych znaków pisma, kiedy z Afryki dobiegł radosny okrzyk: „Odkryłem Atlantyde!”

AMAZONIA CZY KAUKAZ? ZATOKA GWINEJSKA CZY MORZE CZERWONE?

Na początku naszego stulecia w tropikach Afryki prowadził badania Leo Frobenius. W kraju Joruba, na obszarze dzisiejszej zachodniej Nigerii, znalazł terakotowe rzeźby oraz głowę boga morza Olokuna wykonaną w brązie, sporządzone z zadziwiającą zręcznością. W okresie późniejszym odkryto ruiny starożytnego Ife. Cyklopie kamienne budowle miały mury pokryte płytami terakotowymi i zdobione miedzią.

Frobenius stwierdził, że bóg morza Olokun to na pewno Posejdon, a składający hołd Jorubowie są potomkami Atlantydów, ponieważ ubierają się podobnie w ciemnoniebieskie szaty.

„...Cudowne drzewo, które napój i pokarm, i olej wydaje...” - to palma; nadto wydobywa się tutaj miedź i żyją słonie, o których wspomina Platon. Zdaniem Frobeniusa, religia, sztuka, rzemiosło starożytnych mieszkańców Ife i ich następców „posiadają swoją

analogię na północy - w rejonie Morza Śródziemnego” i „stanowią jedną całość kulturową, uzasadniającą istnienie wspólnej cywilizacji - atlantyckiej”.

Pierwsze zabytki wielkiej cywilizacji Ife odkrył Frobenius w r. 1910. Trzy lata później Pierre Termier, profesor geologii, członek Akademii Francuskiej, wygłosił w Instytucie Oceanograficznym wykład, z którego wynikało, że Atlantyda Platona spoczywa na dnie Oceanu Atlantyckiego. „Aczkolwiek brzegi Oceanu Atlantyckiego wydają się obecnie trwałe i tysiącrotnie spokojniejsze niż narażone na wstrząsy tektoniczne brzegi Oceanu Spokojnego - wywodził Termier - całe dno Atlantyku ukształtowało się prawdopodobnie niedawno; przed ruchami tektonicznymi obszaru Wysp Azorskich występowały i inne zapadliska, których rozmiary przekraczają najśmielsze wyobrażenie.”

Termier przytaczał argumenty z dziedziny geologii, uzasadniające tezę, że na Atlantyku istniała duża wyspa lub nawet kontynent, unicestwiony w geologicznej katastrofie, uznał że fakt ten nie budzi żadnych wątpliwości. Powstaje pytanie, czy żyli w tym czasie ludzie, którzy mogliby przekazać o tym wiadomości w swoich wspomnieniach? Zdaniem Termiera istnieje tylko ten problem. Na razie więc miłośnicy pięknych legend mają pełne prawo wierzyć w Platonską historię o Atlantydzie.

Jeżeli istniał na Atlantyku kontynent, to jego śladem winny być Wyspy Azorskie, Kanaryjskie i Madera. I jeśli państwo Atlantydwów rzeczywiście istniało, to na wyspach tych możemy znaleźć pozostałości wielkiej kultury. Co do tego, że była ona wielka, nikt z atlantologów nie miał żadnej wątpliwości. Przecież w tym czasie, w którym pozostała ludzkość żyła na etapie epoki kamiennej, Atlantydzi, jeśli wierzyć Platonowi, byli już narodem o wysokiej cywilizacji.

Zdaniem wielu atlantologów właśnie Atlantydzi skolonizowali Amerykę i przynieśli wysoką cywilizację do Starego Świata, a więc do Egiptu, Międzyrzecza, Indii i Chin. Przynieśli nie tylko swoją kulturę, lecz i swoich bogów. Bóstwa Fenicjan, Hindusów, Skandynawów, Majów, antycznych Greków to w istocie bóstwa Atlantydwów. Cóż tam bogowie! Ważniejsze zdobycze ludzkości, jak umiejętność wytopu metali, sztuka pisania i wiele innych - również pochodzą od Atlantydwów.

Czy zatem wyspy Atlantyku nie kryją resztek wielkiej kultury? Żeglarze XIV w. nie znaleźli na Maderze i Azorach nic prócz jastrzębi i szczurów. Na Wyspach Kanaryjskich natomiast napotkali Guanczów, „zadziwiający naród” - jak twierdzili atlantolodzy. Uznano ich zatem za bezpośrednich potomków Atlantydwów, ponieważ „znali pismo, symbole astronomiczne, kult zmarłych, sztukę balsamowania, urządzenia użyteczności publicznej, posiadali zamilowanie do pieśni, muzyki, ćwiczeń zapaśniczych wykonywanych uroczystie

w święta narodowe”.

Nie tak łatwo można sprawdzić te opinie, gdyż Guanczowie zostali wytepieni przez Hiszpanów już dużo wcześniej. Na razie kompletowano wiadomości z relacji czternasto- i piętnastowiecznych kronikarzy, którzy widzieli Guanczów i poznali ich kulturę, publikowano na temat Atlantydy nowe prace. Zatopiony kontynent przeniesiono z Atlantyku na Morze Północne. „Tylko tam znajdowała się Platońska Atlantyda”, twierdził Spanuth, badacz niemiecki. Amerykanin Mitchell Hedge umieścił ją na Morzu Karaibskim. Stąd z Atlantydy (a dokładniej z Antylów, jako że Antyle u Hedge’a są pozostałościami zatopionego lądu) wysoka cywilizacja rozprzestrzeniła się na teren Egiptu, Meksyku i Peru. Inni z kolei atlantolodzy umieszczali zaginiony kontynent na Kaukazie. Zdaniem Paniagvy Atlantyda leżała na Morzu Azowskim, gdyż „Słupy Heraklesa” to nic innego jak Cieśnina Kerczeńska ze świątynią poświęconą Heraklesowi. Fessenden twierdził na podstawie danych geologicznych, że na północ od Kaukazu znajdowało się wielkie morze, którego częścią jest dzisiejsze Morze Kaspijskie i Czarne. Na Kaukazie istniała w tym czasie wysoka kultura, podobna w wielu przejawach do staroegipskiej. Przed dwunastoma tysiącletkami wody tego „północnokaukaskiego” morza przebiły wyjście w kierunku wód Morza Śródziemnego i na swojej drodze zniszczyły wysoką cywilizację. Historia ta znajduje swe odbicie w Platońskiej legendzie.

W rok po relacji Fessendena, w r. 1926, pojawia się praca radzieckiego uczonego Bogajewskiego, zawierająca tezę, że istnieje ścisły związek między Atlantyda Platona a historią starożytną Afryki północnej i „jest rzeczą oczywistą, że wiele różnych i sprzecznych legend i opowieści dotarło w formie ludowych podań do tych kapłanów z Sais, z którymi rozmawiał Solon”. Zdaniem Bogajewskiego, na Atlantyku - przed Cieśniną Gibraltarską - leżała wielka wyspa będąca odłamkiem kontynentu afrykańskiego, na której występowała wysoka i oryginalna kultura, której ślady można i dzisiaj napotkać u Tuaregów. Przecież właśnie na Saharze odkryto wspaniałe rysunki skalne oraz słynną „libijską Wenerę” - starożytny grobowiec królowej Libijczyków („mumia kobiety, obsypana drogocennymi przedmiotami, upiękuszona złotem” - jak podały gazety po jej odkryciu w r. 1925).

W tymże r. 1925 wyruszył na poszukiwanie miast Atlantydy znany badacz Ameryki Południowej Fawcett. I to nie w głąb Sahary, nie na Kaukaz, nie na Morze Karaibskie czy Czarne, ale w kierunku niezbadanych dżungli płaskowyżu Mato-Grosso, w samo serce tropikalnych puszczy Amazonii. Przecież legendy Indian z uporem powtarzały, że tam, w głębinie nieprzebranych gęstwiny, ukrywają się biali ludzie żyjący w starożytnym mieście. Fawcett był przekonany, że ci legendarni ludzie są potomkami Atlantydwów, miasto natomiast

ich ostatnim schronieniem na naszej planecie. Ludzkość dosłownie zaczęła trapić „okropna zagadka, mroczna tajemnica Atlantydy” - jak pisali dziennikarze. I rzeczywiście, z każdym rokiem wzrasta potok hipotez, artykułów i książek na ten temat. Już do r. 1920 opublikowano tysiąc siedemset prac naukowych i utworów literackich. W Sorbonie powstało „Stowarzyszenie Studiowania Atlantydy”. Wielu badaczy zajmuje się serio rekonstrukcją kultury atlantyckiej, porównuje kultury narodów, które „zachowały cechy kultury atlantyckiej”, starożytnych Egipcjan, Majów, Etrusków, Basków, Guanczów, Inków, Jorubów i innych.

Tymi cechami, zdaniem atlantologów, był kult Słońca, mumifikacja zwłok, pismo hieroglificzne (a także alfabetyczne), hołdowanie bogu morza, budownictwo piramid, dwunastomiesięczny kalendarz, ofiary z dziewic-kapłanek, obróbka metali, budowle z wielkich bloków kamienia...

Dokonywana wielokrotnie przez atlantologów analiza tekstu *Timaios* i *Kritias* skłoniła większość z nich do postawienia wniosku, że „Słupy Heraklesa” usytuowane są niewątpliwie nad Cieśniną Gibraltarską, a sama Atlantyda znajduje się tam, gdzie obecnie rozpościera się Ocean Atlantycki. Wyspy Azorskie i Kanaryjskie oraz Maderę należy uważać za resztki zatopionego lądu.

Czy założenie to jest trafne? Odpowiedź na to pytanie może dać geologia, oceanografia, przedstawiciele nauk o ziemi. I większość z nich skłania się ku tezie, iż rzeczywiście fale Atlantyku pokrywają zatopiony kiedyś ląd.

Szwedzka ekspedycja oceanograficzna, przeprowadzająca na okręcie „Albatros” wiercenia na dnie Atlantyku, wykryła tam niezwykle duże warstwy planktonu. Był - słodkowodny! Oznacza to, że na dnie słonego oceanu było niegdyś słodkowodne jezioro.

Od ujść rzek Afryki i Ameryki, wpadających do Atlantyku, ciągną się daleko w ocean podwodne kaniony. Oznacza to, że rzeki te były kiedyś dłuższe i płynęły po lądzie znajdującym się obecnie na dnie oceanu.

Wielka ilość informacji dostarczonych przez różne dziedziny nauki mówi o tym, że na dnie Atlantyku spoczywa zatopiony kiedyś ląd. Ale czy istnieje tutaj jakikolwiek związek z Atlantyda?

Wielu geologów, jak na przykład nie żyjący W.A. Obruczew, znany oceanograf i gorący zwolennik Atlantydy dr René Malaise i wielu innych badaczy uważa, że na pewno tak. Książka N.F. Żyrowa *Atlantyda. Podstawowe zagadnienia atlantologii*, wydana w r. 1964, prawie na czterystu stronach podaje informacje uzasadniające, że legenda Platona mówi właśnie o lądzie, który znajduje się obecnie na dnie Atlantyku.

Jednak duża część geologów i oceanografów zdecydowanie sprzeciwia się takiej identyfikacji. Książka Żyrowa spotkała się z krytyką radzieckiego czasopisma „Przyroda”. Nie mniej negatywny stosunek do łączenia „geologicznej” i „platońskiej” Atlantydy reprezentują uczeni amerykańscy.

Legendę o Platońskiej Atlantydzie przyjęli za prawdę niektórzy romantyczni geologowie i archeolodzy jedynie na podstawie danych dotyczących wzniesienia śródatlantyckiego; grzbiet ten - twierdzi amerykański geolog F. Shepard - powstał jednak tak dawno, iż brak jest wiarygodnych dowodów na to, iż znajdował się on ponad wodą w okresie poprzedzających nas wielu milionów lat.

Dr M. Ewing, amerykański oceanolog, wyraża poważne wątpliwości, czy istnieje jakikolwiek związek tego wielkiego podwodnego masywu znajdującego się obecnie na dnie Atlantyku z legendarną, zaginioną Atlantyda opisaną przez Platona.

Dokładniej ten punkt widzenia wyraził A.L. Janszyn: „Nie posiadamy ważkich dowodów historycznych istnienia lądu w centrum dzisiejszego Atlantyku. Posiadamy natomiast poważne dowody świadczące o tym, że niewątpliwie istniejący tutaj kiedyś ląd zapadł się bardzo dawno, a więc nie mogła to być Atlantyda, o której opowiada Platon.”

CZY OPOWIEŚĆ PLATONA ZASŁUGUJE NA WIARĘ

Jeszcze bardziej negatywny stosunek do „problemu Atlantydy” wyraża większość przedstawicieli humanistyki. Archeolodzy i etnografowie amerykańscy uważają prowadzenie dyskusji o Atlantydzie w czasopismach naukowych za przejaw „złego tonu”. J. Thompson, znany angielski specjalista z dziedziny historii odkryć geograficznych, uważa, że ludziom starożytności można bardziej wybaczyć wiarę w opowieść Platona niż nam ulegającym mistyfikacji autorów utopii. Solidaryzuje się z nim większość historyków literatury studiujących dzieje literatury antycznej. W ich mniemaniu *Dialogi* są po prostu utworem literackim, w którym historia Atlantydy występuje jako ciekawa bajka, wymyślona przez wielkiego filozofa w celu propagandy jego socjalno-politycznych poglądów.

Wielki filozof starożytności nie był historykiem i nie zapisywał legend i podań, jak to czynili Herodot czy Tacyt.

Dialogi *Timaios* i *Kritias* opowiadające o Atlantydzie stanowią jeden cykl z trzecim dialogiem - *Państwem*. W tym ostatnim opowiedziana jest, z powołaniem się na Sokratesa, historia człowieka imieniem Er. Ów Er, z pochodzenia Ormianin, opowiedział Sokratesowi o swojej śmierci w bitwie i o tym, jak trafił do świata pozagrobowego (w dialogu znajduje się

dokładny opis tego świata), a następnie powrócił do świata żywych. W następnym zaś dialogu, *Timaios*, mówi się, z powołaniem na Solona i kapłanów egipskich, o Atlantydzie i walce Ateńczyków z Atlantydami.

Sokrates i Solon wspomniani są nie bez przyczyny. Sokrates uchodził za największy autorytet Hellady, a Solona uważano za „najmędrszego z siedmiu mędrców”. W *Timaiosie* główny nacisk położono nie na historię Atlantydów, ale na opowieść o państwie ateńskim, które było zdolne dać odpór potężnym przybyszom. Państwo to powstałe przed „dziewięcioma tysiącami lat” (tzn. około dwunastu tysiącleci temu w stosunku do czasu obecnego) odpowiada dokładnie organizacji „państwa idealnego”, o którym marzył i którego ideę propagował Platon.

I Atlantydzi, i walczące z nimi państwo ateńskie opisani są dokładnie i „wiarygodnie”. Dialogi *Państwo*, *Timaios* i *Kritias* posiadają wzajemny związek, dyskutują w nich te same osoby. W *Państwie* zawarty jest „reportaż ze świata pozagrobowego”, w *Timaiosie* opis państwa ateńskiego o historii liczącej dziewięć tysiącleci, walczącego z Atlantydą, w *Kritiasie* opisana Atlantyda - a wszystko z jednakową dokładnością, z odsyłaczami do „źródeł” i autorytetów.

Przyjrzyjmy się również realiom opisu tego pozagrobowego świata. Czy mógł Er istotnie tam podróżować? Co do tego nikt nie ma wątpliwości. Z faktów historycznych i geologicznych wynika, że idealne państwo ateńskie, istniejące już dziewięć tysięcy lat przed Platonem, jest również wymysłem. Pojawienie się na terytorium Grecji człowieka określa się obecnie na piąte tysiąclecie p.n.e. Miejsce dzisiejszych Aten zajmowało nie żadne potężne miasto, a jedynie stanowiska ludzi epoki kamiennej. Bardziej krytycznie nastawieni atlantolodzy uważają, że opowiadanie o wojnie Ateńczyków z Atlantydami jest jedynie patriotyczną fantazją (tak sądzi np. Żyrow).

Zatem i realia świata pozagrobowego, i Ateny walczące z Atlantydami są propagandowym wymysłem Platona. Ale opis zatopionego kontynentu? „Jeżeli bajką jest wiadomość o tym, że Ateny istniały już przed dziewięcioma tysiącami lat, to dlaczego nie uważać za bajkę istnienia samych Atlantydów? - pisze w recenzji z książki Żyrowa (*Atlantyda* - wydanie 1957 r.) radziecki historyk i językoznawca J. W. Knorozow. - Jeżeli podany w *Dialogach* opis Grecji jest płodem fantazji, to niby dlaczego opis Atlantydy mamy uważać za prawdopodobny? Jeśli nie wierzyć, że wojska ateńskie zapadły się pod ziemię, to dlaczego trzeba wierzyć, że w «jedną okropną noc» zapadła się w morze Atlantyda?”

PROBLEM TRUDNY DO WYJAŚNIENIA...

Czy opowiadanie Platona jest wzięte z „powietrza”, czy też podbudowane jest znajomością jakichkolwiek realnych faktów? Już pierwszy tłumacz *Dialogów* na język rosyjski, Karpow, zauważył, iż jeśli nie założymy, że wiele faktów podanych przez Platona posiada podstawy w rodzaju jakichś źródeł historycznych, to zmuszeni będziemy przypuścić, iż znakomity starożytny filozof posiadał dar niewiarygodnej przenikliwości.

Istotnie, Platon wspomina o tajemniczym piśmie, które nie jest znane współczesnym mu Grekom. Przez długi czas nikt tej wiadomości nie brał serio. Ale oto w końcu ubiegłego wieku archeolodzy odkrywają na terenie Grecji kulturę wcześniejszą niż starożytność klasyczna i znajdują zagadkowe napisy. Odczytać je udało się dopiero w pięćdziesiątych latach obecnego stulecia i okazało się, że są one napisane po grecku!

Egipt, miasto Sais, świątynia bogini Neit. Taki adres źródeł legendy o Atlantydzie wskazuje Platon. Jeżeliby rzeczywiście istniała w Egipcie taka legenda, to zdaniem wielu egiptologów trudno byłoby wskazać na lepsze miejsce jej przechowania.

Sais było dużym ośrodkiem kultu bogini Neit, przedstawiającej kobietę z łukiem i strzałami. Zwracano się do niej jako do „tej, która wskazuje drogę”, tzn. prowadzi faraona drogą zwycięstw. Bardzo stare teksty egipskie opowiadają o bogini, którą nazywają „ojcem ojców i matką matek”. Od najwcześniejszych czasów obraz Neit związany jest z wodą: jako „córka Nilu” przedstawiana jest często w parze z Suchosem, bogiem o krokodylej głowie.

Wielu egiptologów uważa, że Neit pochodzi z Libii. Jej znakiem tatuowali się Libijczycy, a jeden z tekstów egipskich (co prawda nie bardzo stary) mówi wprost o jej libijskim pochodzeniu. A przecież plemiona Libijczyków zamieszkiwały tereny całej północno-zachodniej Afryki aż do brzegów Atlantyku. Czyż zatem jakaś legenda z tych okolic nie mogła dotrzeć do Sais i pozostać w archiwach kapłanów bogini Neit?

Platon podaje w *Timaiosie*, że zagrożenie Egiptu przez Atlantydów nastąpiło z zachodu. I rzeczywiście, Egipcjanom wypadło odpierać silny nacisk przybyszów z zachodu, tzw. ludów morza, które w sojuszu z Libijczykami napierały na ziemię „kraju piramid”. Wątpliwe jest, czy „ludy morza” były legendarnymi Atlantydami: po pierwsze, przyszli oni tutaj około pięciuset-sześciuset lat przed Platonem, a nie przed dziewięciu tysiącami, i po drugie, pojęciem „ludy morza” starożytni Egipcjanie określali Etrusków, Achajów, Karyjczyków i inne znane nauce ludy.

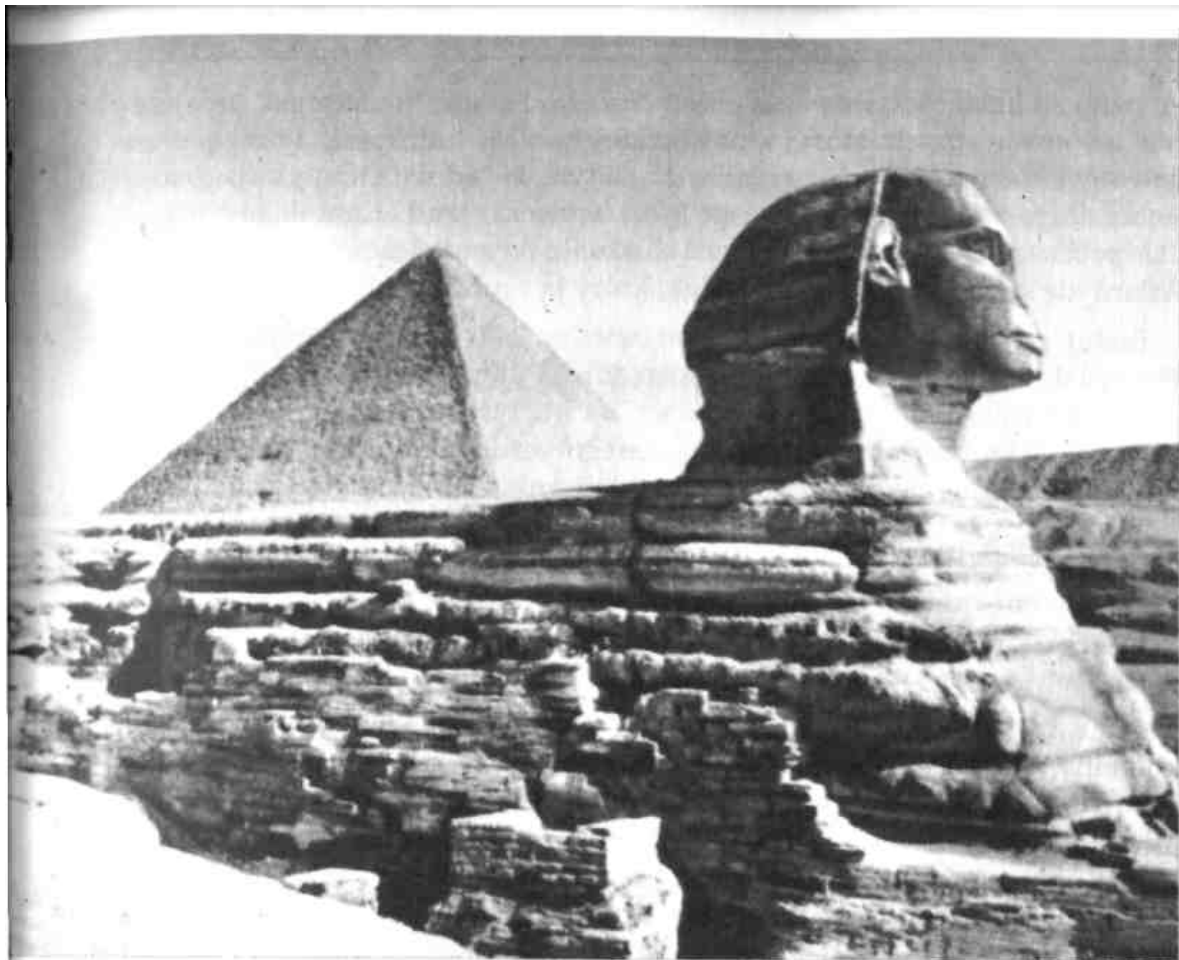
Na dobrą sprawę i nazwy „Atlantydzi” nie wymyślił sam Platon. W rozdziale poświęconym ludom Libii wspomina o Atlantydach Herodot. Atlantydzi, jego zdaniem,

mieszkają w górach Atlasu. Ale Herodot nie wspomina ani słowem o zatopionej Atlantydzie, o której w pół wieku później mówią *Dialogi* Platona.

ZAGADKA CZEKA NA ROZWIĄZANIE

Trudno chyba spotkać kulturalnego człowieka, który by nie czytał o Atlantydzie. Poświęcili jej swoje utwory Conan-Doyle i Walery Briusow, Pierre Benoit i Aleksy Tołstoj. A i obecnie pojawiają się symfonie i płótna malarskie, wiersze i opowiadania, których tematem jest Atlantyda.

Legenda Platona stała się bodźcem pobudzającym uczonych do poważnych studiów dna Atlantyku, problemu pochodzenia kontynentów i oceanów, badania dżungli amazońskiej i historii starych kultur amerykańskich. Spór o Atlantyde, spór, którego historia liczy sobie już prawie dwa i pół tysiąclecia, był przyczyną, która spowodowała podjęcie badań w zakresie archeologii, etnografii, historii kultury i sztuki oraz innych dyscyplin. Oddały one nauce przysługę.



1. Wielki Sfinks i piramida Cheopsa.

Mimo to do tej pory nie znaleziono ani jednego zabytku, ani jednego ziarenka, które by naprowadziło na ślad zatopionego kontynentu. Gdyby udało się znaleźć choć jedną budowlę, jedną statwę, jedną jedyną tabliczkę z atlantyckim napisem, zadziwiłaby ona ludzkość, byłaby cenniejsza dla nauki niż całe złoto Peru, wszystkie zabytki Egiptu, wszystkie gliniane księgi wielkich bibliotek Międzyrzecza. Są to słowa Ignatiusa Donnelly'ego, autora głośnej książki *Atlantyda. Świat sprzed potopu*, która osiągnęła w krótkim czasie około dwudziestu wydań. Donnelly wyraził nadzieję, iż być może nie minie stulecie, kiedy kosztowności, pomniki, broń i sprzęty Atlantydy ozdobią znaczniejsze muzea świata, a w bibliotekach ukażą się przekłady atlantyckich inskrypcji, które rzucą nowy snop światła na przeszłość ludzkości i na wszystkie wielkie problemy, przed którymi w niewiedzy zatrzymali się myśliciele naszych czasów.

Na razie słowo decydujące ma geologia. Jeżeli uda się udowodnić w sposób oczywisty i nie do podważenia, że osiadanie lądu na Atlantyku miało miejsce za pamięci ludzkości, wówczas przed uczonymi stanie konieczność przejrzania od nowa stronic starej i najstarszej historii ludzkości. Jeżeli jednak dowody z równą siłą będą przemawiać za tym, że ląd na Atlantyku pograżył się na długo przed pojawieniem się ludzi, wówczas trud atlantologów przyjdzie przekazać do lamusa i przyznać słuszność Arystotelesowi, wedle którego Atlantyde stworzył ten sam człowiek, który ją zgubił.

Bodaj najlepiej współczesny stan wiedzy o Atlantydzie wyraził Thor Heyerdahl. „Na razie nie istnieje żaden dowód - ani historyczny, ani biologiczny, ani archeologiczny - świadczący na korzyść legendy o Atlantydzie... Również jednak byłoby nienaukowe kategoryczne odrzucenie możliwości istnienia zaludnionego, pograżonego w Atlantyku kontynentu, jak długo nie udowodnimy, że po pojawieniu się człowieka kontynent taki nigdy nie istniał. Miłośnikom romantycznych marzeń o zatopionej Atlantydzie wolno zatem poddawać się fantazji. Ale wszystko, co mogą na razie zrobić w stosunku do krytyków, to powiedzieć: Nie obaliliście jeszcze istnienia Atlantydy.”

„W dole widać było istotnie jakieś miasto zniszczone, zrujnowane, zwalone, zapadłe dachy domów, świątynie w gruzach, porozwalane sklepienia, obalone kolumny; we wszystkim znać było jeszcze masywne proporcje architektury bardzo zbliżonej do tokańskiej; w oddali widniały szczątki kolosalnego akweduktu; tu - obmurowana wyniosłość akropolu z wznoszącymi się resztkami niby Partenonu, tam - pozostałości nabrzeża, jak gdyby jakiś antyczny port na wybrzeżu nie istniejącego już oceanu, udzielający niegdyś schronienia statkom handlowym i wojennym; w dali widać było długie szeregi zwalonych murów, szerokie, opustoszałe ulice...”

Ile to już razy ten ponętny obraz nęcił wzrok marzycieli i romantyków. Jak bardzo chciałoby się to w końcu ujrzeć na jawie, a nie na kartkach powieści fantastycznej.* Jeżeli z dna Atlantyku rzeczywiście zostanie wydobyty choć jeden przedmiot, przynależny atlantyckiej kulturze, świadectwo Platona i wszystkie fakty przemawiające za nim nabiorą siły dowodów i w rzędzie z egiptologią, asyriologią, amerykańską i innymi naukami pojawi się atlantologia naukowa, dyscyplina poświęcona zaginionej kulturze Atlantydy.

* Jules Verne, *20 000 mil podmorskiej żeglugi*, przeł. B. Kielski, Warszawa 1962.

TAJEMNICA SFINKSA

TAJEMNICZE HIEROGLIFY

Grecy starożytni byli narodem dociekliwym. Nic też dziwnego, że od bardzo dawna uwagę ich przyciągały gigantyczne egipskie piramidy, ogromny Sfinks, wyciosany w skale, potężne posągi oraz znaki wyobrażające ludzi, zwierzęta, rośliny, planety niebieskie, sprzęt domowy, narzędzia, instrumenty, budowle i dziwaczne stwory półludzkie - półzwierzęce. Znaki te już w czasach antycznych otrzymały nazwę hieroglifów - świętego pisma.

Grecy nie interesowali się językami obcymi, uważając je za barbarzyńskie, hieroglify zaś tak bardzo różniły się od znanych Grekom liter, iż już w czasach antyku utarła się opinia, że pismo to nie może być dostępne osobom „bez święceń”, kryje ono tajemnice kapłanów egipskich, którzy „posiadali wielką wiedzę z dziedziny zjawisk astronomicznych”, ale „byli to ludzie skryci i nie skłonni do podzielenia się swą wiedzą z innymi” i „ukryli ci barbarzyńcy wielką część swej wiedzy” używając tego zagadkowego pisma. Na przykład u Apulejusza czytamy, że „dziwne pismo egipskie” ukrywa „w krótkich słowach cały sens i całą treść świętych tajemnic i modlitw”. „W księgach tych były wszelkiego rodzaju wyobrażenia zwierząt, podające w skrótach słowa tajemnej mowy, były znaki powęzłone i kolistościami zakrętnie, i widlastymi kreskami splecione, i tak przed ciekawością profanów uchronione.”*

Podobny pogląd reprezentowali i inni pisarze starożytni. Przykładem, jak się wydaje, może być opasły, dwutomowy traktat, napisany przez kapłana egipskiego Horapollona w IV w. Traktat ten zawiera wyjaśnienie wielu hieroglifów, których, zdaniem autora, Egipcjanie nie czytali w sposób taki, jak my czytamy litery czy sylaby, lecz „interpretowali” i z reguły była to interpretacja symboliczna: nie sposób domyślić się znaczenia hieroglifu na podstawie jego wyglądu. Na przykład hieroglif przedstawiający zającą należało czytać nie „zając”, lecz „otwieranie”, ponieważ „zwierzę to ma oczy zawsze otwarte”. Hieroglif przedstawiający gęś należy czytać „syn”, ponieważ „ptak ten jest znany z wielkiej miłości do swych piskląt”. Horapollon twierdzi, iż aby przekazać pojęcie „rok” Egipcjanie „rysują palmę, gdyż to drzewo jest jedynym, które rodzi jedną gałąź przy wschodzie księżyca i w ten sposób dwanaście palmowych gałęzi składa się na jeden rok”.

* Apulejusz, *Metamorfozy albo Złoty osioł*, przeł. E. Jędrkiewicz, Warszawa 1958.

Oto jeszcze kilka podanych przez Horapollona przykładów interpretacji hieroglifów.

„Chcąc pokazać człowieka uczciwego wobec wszystkich rysują oni pióro strusia, gdyż posiada on jednakowe pióra ze wszystkich stron w odróżnieniu od innych ptaków.”

„Określając niemotę, piszą liczbę 1095, która jest potrojonym okresem roku, ponieważ rok składa się z 365 dni; dziecko, które nie nauczy się w tym czasie mówić, uważają za pozbawione daru mowy.”

Takie mętne i symboliczne wyjaśnienia odpowiadały w zupełności duchowi tajemniczości, który osnuwał Egipt w świadomości ludzi antyku, a później Średniowiecza, Odrodzenia, a nawet czasów nowożytnych. Jak zauważył W. Struwe, „kapłan Horapollon z Nikopolis stworzył gęstą zasłonę mistycyzmu nad egipskim pismem hieroglificznym”. Kto tylko próbował przeniknąć tajemnicę tego pisma, uznawał za fakt niepodważalny, że hieroglifów nie można czytać, można jedynie interpretować sens rysunku. Taką drogą poszedł jezuita Athanasius Kircher, uczoney żyjący w XVII w. w Rzymie. I dzisiaj stoją w Rzymie na niektórych placach egipskie obeliski pokryte hieroglifami. Były one wywiezione z Egiptu przez rzymskich najeźdźców, później uległy zapomnieniu, dopiero w epoce Odrodzenia na polecenie papieża umieszczono je na placach „ku chwale niezwyciężonego krzyża” - ich szczyty ozdobiono krzyżem i godłem papieskim.

Athanasius Kircher wydał obszerną pracę poświęconą przekładowi inskrypcji egipskich i interpretacji poszczególnych hieroglifów. Jak się później okazało, wszystkie interpretacje i tłumaczenia były wytworem fantazji, wobec której bladły pełne głębokiej myśli wyjaśnienia Horapollona. Na przykład wyraz „autokrator” został odczytany jako: „twórcą urodzaju i wszelkiej roślinności jest Ozyrys, którego twórczą siłę czerpie z nieba dla swojego królestwa św. Mofta”, wyrazy „Ozyrys mówi” wyjaśnił Kircher zdaniem: „Życie rzeczy po zwycięstwie nad Tyfonem, wilgotność w przyrodzie dzięki czujności Anubisa.” Grupę zaś hieroglifów, przekazującą imię „Cezar Domicjan August” Kircher wyjaśniał tak mądrym i zagmatwanym zdaniem łacińskim, iż mówiąc słowami Champolliona trudno je przetłumaczyć w obawie, by nie uronić myśli Kirchera, jeśli przyjmiemy, iż zawarł on ją w swoich słowach”.

Trud Kirchera w dziele odczytania hieroglifów okazał się daremny. My natomiast możemy obecnie sami rozszyfrować prace Kirchera i wskazać, skąd wzięły on znaczenia znaków. Na przykład hieroglif przedstawiający oko (i rzeczywiście odczytywany jak rzeczownik „oko” lub czasownik „czynić”, „robić”) Kircher odczytywał jako „czujność Anubisa”, znak symbolizujący wodę (czytany jak „n”) odczytywał jako „wilgotność w przyrodzie” itp. Tak więc zawsze mamy u Kirchera nie właściwe odczytanie znaków, lecz

ich interpretację w postaci pojedynczych wyrazów i całych zdań. Mimo to Kircher wniósł istotny wkład w dzieło odczytania hieroglifów - tyle tylko, że nie swoimi „przekładami”, lecz wskazówką, iż jedynie język koptyjski może pomóc przeniknąć tajemnicę starego pisma kraju piramid.

Pojęcie „kopt” wywodzi się z języka arabskiego, w którym wyraz „Kibt” oznacza Egipcjanina. Tak zaczęli nazywać mieszkańców doliny Nilu Arabowie-muzułmanie. Ponieważ pewna część mieszkańców Egiptu przyjęło chrześcijaństwo, określenie „Kibt” oznaczało także Egipcjanina-chrześcijanina. Stopniowo Egipcjanie przyjmowali islam i zaczęli używać języka arabskiego. Natomiast chrześcijanie egipscy zachowali nie tylko religię, lecz i stary język koptyjski wywodzący się ze staroegipskiego. Sfera jego występowania była siłą rzeczy ograniczona, tak że zachował się on jedynie w religii i jej obrzędach. Współcześni Koptowie, tj. Egipcjanie-chrześcijanie, porozumiewają się po arabsku i jedynie kapłani rozumieją teksty napisane językiem koptyjskim.

Athanasius Kircher był pierwszym, który pojął, że język koptyjski jest „kluczem” do języka starych hieroglifów. I w istocie stał się pierwszym koptologiem, inicjatorem studiów nad językiem koptyjskim w Europie. Kircher wydaje (ściślej - tłumaczy z arabskiego i koptyjskiego) gramatykę i słownik koptyjski, później ukazują się prace innych filologów europejskich poświęcone językowi koptyjskiemu, które odegrały poważną rolę przy odczytaniu egipskich hieroglifów. Nastąpiło to jednak już znacznie później, w czasach Champolliona. Natomiast w w. XVII i XVIII prace Kirchera nie tylko nic nie wyjaśniły, lecz przydały hieroglifom jeszcze większej tajemniczości.

Jednej ze swych książek Kircher dał tytuł *Egipski Edyp* sugerując czytelnikowi, że jej autorem jest Edyp, który wreszcie rozwiązał tajemnicę hieroglifów. Pojawiają się nowi „Edypowie”, którzy do „tajemnic egipskich” dodają jeszcze „tajemnice koptyjskie”. Głośny awanturnik i „cudotwórca”, znany pod pseudonimem hrabiego Cagliostro, podaje się za „Wielkiego Kopta” wprowadzonego we wszystkie tajemnice starożytnych kapłanów. W XVIII w. hrabia Saint-Germain, osobistość nie mniej znana, zapewniał, że jest... współczesnym dawnych Egipcjan, jako że od dnia jego urodzin upłynęło około dwóch tysięcy lat. Francuz de Guignes sądzi, że „starożytne pisma chińskie powinny umożliwić nam interpretację zabytków Egiptu”, ponieważ Egipcjanie i Chińczycy to jeden naród, a zatem „starożytny słownik chiński jest dla nas słownikiem egipskim”.

Pojawiają się hipotezy (aż do w. XVIII włącznie) głoszące, że „religia Egipcjan - to stara religia judajska, a hebrajski był tym językiem, którym mówiono w Egipcie w czasach, gdy Żydzi pod przewodem Mojżesza porzucili ten kraj po czterechsetletnim w nim

przebywaniu”. I oto w inskrypcjach hieroglificznych zaczynają się pojawiać psalmy Dawida i rozdziały z Biblii, przy czym znaki rysunkowe przyjmuje się za litery przekazujące sylaby języka hebrajskiego.

Ukazują się prace zawierające stwierdzenia, że pismo egipskie jest w ogóle niemożliwe do odczytania, ponieważ hieroglify to właściwie „liczne symbole odnoszące się jedynie do astronomii, kalendarza i prac polowych”, względnie po prostu ornament, który kapłani egipscy podawali dociekliwym Grekom za pismo im jedynie dostępne. Profesor niemiecki Samuel S. Witte doszedł do wniosku, że zarówno starożytne obeliski, jak i piramidy nie są dziełem rąk ludzkich, ale... tworem przyrody powstałym w rezultacie wybuchów wulkanicznych, napisy zaś są rezultatem działania pewnego gatunku ślimaków toczących kamień!

Jednakże nie należy traktować prac uczonych XVII i XVIII w. wyłącznie jako fantazji i bredni. Nawet w pracy Horapollona zawarte jest ziarno prawdy, liczne cytowane przez niego znaki zostały odczytane prawidłowo. Na przykład hieroglif wyobrażający gęś rzeczywiście należy odczytywać jako „syn” (choć oczywiście nie dlatego, że „ptak ten jest znany z wielkiej miłości do swych piskląt”, lecz po prostu na skutek zbieżności brzmienia tych wyrazów w języku egipskim). De Guignes mimo wszystkich fantazji na temat Chińczyków i Egipcjan prawidłowo określił znaczenie owalnych ramek (kartuszy) okalających niektóre grupy hieroglifów - służyły one jako wyróżnik imion faraonów. Do tego samego wniosku doszedł również uczoney duński G. Zoega. Można więc stwierdzić, że w pracach uczonych, prekursorów właściwego odczytania pisma egipskiego, znaleźć można prawidłowe i interesujące myśli, obserwacje i wnioski. Ginęły one jednak wśród luźnych, zbudowanych w oparciu o puste idee konstrukcji (w rodzaju wspólnego pochodzenia Egipcjan i Chińczyków) i niczym nieograniczonego fantazjowania. Po pierwsze dlatego, że poziom nauk był w w. XVII-XVIII niski: tak naprawdę to nie można w tym czasie mówić ani o językoznawstwie, ani o archeologii, ani o historii jako prawdziwych naukach - narodziły się one później, dopiero w w. XIX. Po drugie - uczeni nie posiadali „punktu odniesienia”, tj. choćby jednego tekstu egipskiego, któremu towarzyszyłby tekst równoległy, napisany znanym pismem w znanym języku. I dopiero na przełomie XVIII i XIX w. udało się znaleźć ten „punkt odniesienia”.

W połowie lipca 1799 r. w czasie ekspedycji wojskowej Napoleona do Egiptu na lewym brzegu zachodniej odnogi Nilu znaleziono czarną, bazaltową płytę pokrytą pismem. Był to słynny „kamień z Rosetty”, na którym, mówiąc obrazowo, wyrósł gmach egiptologii, wzniesiony w ubiegłym i obecnym stuleciu. Oto jak ów kamień został opisany w oficjalnym

raporcie wysłanym przez władze wojskowe do Kairu (znaleziska dokonano w czasie robót ziemnych przy budowie fortu):

„Napis górny, którego znaczna część została odłamana, zawiera czternaście wierszy hieroglifów, biegnących od strony lewej ku prawej, a więc nie w kierunku przyjętym przez języki wschodnie, lecz w kierunku właściwym dla naszych języków europejskich.

Napis środkowy, pod częścią hieroglificzną, jest najpełniejszy. Składa się z trzydziestu dwóch wierszy pisma alfabetycznego, pisanych w kierunku odwrotnym w stosunku do tekstu górnego, a jego charakter nie jest znany.

Napis dolny, umieszczony bezpośrednio pod dwoma poprzednimi, jest tekstem greckim, napisanym literami archaicznymi. Składa się ten tekst z pięćdziesięciu czterech wierszy, których ostatnia partia jest niepełna na skutek odłamania jednego rogu.”

Już tekst tego pierwszego meldunku, sporządzonego przez francuskiego oficera armii Napoleona, wskazuje, iż jego autorzy byli świadomi ogromnego znaczenia znaleziska. Wszystkie trzy teksty przekazują jedną i tę samą treść, a tekst najniższy wykonano literami greckimi w języku greckim. Oznaczało to, że opierając się na znanym tekście można podjąć próbę poszukania klucza do dwóch pozostałych, napisanych pismami nieznanymi, a w tym i hieroglifami egipskimi. Nic też dziwnego, że generał J.-F. Menou rozkazał bezzwłocznie przełożyć tekst grecki wyryty na kamieniu, a ukazujący się w Egipcie „*Courier de l’Egypte*” wyrażał nadzieję, że kamień z Rosetty „da wreszcie klucz” do pisma hieroglificznego.

Tekst środkowy napisany był nie pismem syryjskim, jak sądzono wcześniej, lecz pewnym rodzajem pisma egipskiego zwanego obecnie demotycznym. Treść grecka zawierała stwierdzenie, że tekst wyryty w kamieniu „świętymi, ludowymi i helleńskimi literami”. Od dawna pisarze antyczni nazywali hieroglify „pismem świętym”, oznacza to, że drugie z pism było „ludowym”, czyli z grecka demotycznym. Ponieważ część środkowa kamienia została najmniej uszkodzona, a jej znaki swym rysunkiem przypominały pisma wschodnie, uczeni różnych krajów zajęli się przede wszystkim pismem demotycznym. Największe sukcesy osiągnęli: Francuz Sylwester de Sacy i Szwed Johann Dawid Akerblad.

W tekście greckim spotykamy imiona własne (Ptolemeusz i inni). Nasuwał się wniosek, że imiona te powtarzać się winny i w tekście demotycznym, i hieroglificznym, jako że treść wszystkich trzech tekstów jest jednakowa. Aby je odszukać w tekście demotycznym, de Sacy posłużył się... cyrklem. Z jego pomocą ustalił proporcje między pięćdziesięcioma czterema wierszami tekstu greckiego i trzydziestoma dwoma - demotycznego i w ten sposób znalazł punkty właściwe - miejsca w wierszach, w których występowały imiona i w greckim, i w demotycznym zapisie. Kiedy znaleziono imiona, udało się je rozłożyć na poszczególne

znaki i głoski, tzn. określić sposób czytania alfabetu, którym pisano w tekście demotycznym imiona Ptolemeusza, Aleksandra i inne.

Akerblad kontynuował badania de Sacy'ego. Odszukał nie tylko imiona, lecz podał sposób czytania paru wyrazów egipskich. Za „punkt odniesienia” posłużyły mu z jednej strony wyrazy koptyjskie, a z drugiej - znaki alfabetyczne służące przekazowi imion własnych.

Jednakże część hieroglificzna tekstu pozostawała tajemnicą ukrytą pod siedmioma pieczęciami. De Sacy doszedł do wniosku, że „sukces podobnych badań jest wynikiem raczej szczęśliwego zbiegu okoliczności niż skutkiem wytrwałej pracy, który zmusza czasami przyjmować iluzję za rzeczywistość”. Podobny wniosek natchnął oczywiście nowych „Edypów” do poszukiwań szybkich, bez wnikliwej pracy. Hrabia Palin napisał w ciągu tygodnia broszurę poświęconą hieroglifom kamienia z Rosetty. Cała praca nad tym odszyfrowaniem trwała, jak stwierdził sam autor, jedną noc! Palin „pośpieszył zreferować i podać do wiadomości czytelników myśli, jakie zrodziły się u niego, skoro tylko otrzymał wymieniony zabytek, odszyfrowany przezeń w ciągu jednej bezsennej nocy. W ten sposób chciał się ustrzec pomyłek nieuchronnych przy długich rozmyślaniach”. Jako podstawę tej metody badania tekstów egipskich zaproponował Palin oprócz „bezsennej nocy” przepisanie przy użyciu chińskich hieroglifów Psalmów Dawida. Komentarze są, jak się to mówi, zbyteczne.

Odczytywanie znalazło się w ślepym zaułku... na szczęście tylko na krótko. W maju 1814 r. w Brytyjskim Królewskim Towarzystwie Antykwariuszy zapoznano się z listem Thomasa Younga, z nowymi propozycjami pozwalającymi na przerzucenie mostu między częścią demotyczną i hieroglificzną kamienia z Rosetty. Poprzednio uważano, że piśmiennictwo „ludowe” powstało przy użyciu znaków alfabetycznych, podczas gdy „święte” znaki przekazują nie głoski, lecz wyrazy i pojęcia. Young wykazał, że tak nie jest. Pismo demotyczne to po prostu uproszczony wariant hieroglifiki, a nie odrębne pismo. I jeśli uda się nam znaleźć brakujące ogniwa między pismem uproszczonym i hieroglifiką, to „będziemy w stanie dokonać przekładu odwrotnego całego tekstu napisanego pismem uproszczonym na czytelne hieroglify i w ten sposób porównać je z mnóstwem innych zabytków”.

Grecki tekst kamienia z Rosetty pomógł przemknąć tajemnicę pisma „ludowego”. Young zaproponował, żeby z pomocą pisma demotycznego spróbować rozwiązać zagadkę pisma hieroglificznego. I swymi pracami udowodnił, że droga ta jest zachęcająca. Udało mu się określić prawidłowo znaczenie ponad siedemdziesięciu hieroglifów lub grup hieroglifów, odnaleźć imiona Ptolemeusza i Bereniki, oznaczone hieroglifami, i rozłożyć je na głoski

i znaki, znaleźć sposób odczytania hieroglifów alfabetycznych, podobnie jak uczynił to de Sacy z imionami w części demotycznej tekstu.

Wydawałoby się, że klucz został znaleziony: należało teraz na podstawie znajomości ustalonych hieroglifów alfabetycznych wyszukiwać poszczególne wyrazy i odczytać je z pomocą języka koptyjskiego. Ale nader niewiarygodna wydawała się myśl, iż reguły pisma literowego odnoszą się do hieroglifów!

Było ich przecież kilkaset - w żadnym języku świata nie istnieje taka liczba głosek. A Horapollon, Kircher i inni wybitni naukowcy stwierdzali, że znaki pisma egipskiego przekazują nie głoski, lecz wyrazy i pojęcia. De Sacy i Akerblad błędnie sądzili, że pismo demotyczne jest całkowicie alfabetyczne. Young wykazał ich błąd, ale wpadł w drugą skrajność - przyjął, że Egipcjanie nie posiadali alfabetu ani w piśmie uproszczonym, demotycznym, ani w hieroglificznym.

A przecież samemu Youngowi udało się ustalić szereg znaków alfabetycznych określających imiona Ptolemeusza i Bereniki! Young tak to wyjaśniał: ulegając wpływom Greków, starożytni mieszkańcy doliny Nilu zapożyczyli od nich ideę alfabetu, a za litery przyjęli rysunkowe hieroglify. Pisali jednak nimi wyrazy nie swoje - egipskie, lecz imiona greckie. W tekście kamienia z Rosetty imiona Ptolemeusza i Bereniki otoczone są owalnymi ramkami-kartuszami. Świadczy to, zdaniem Younga, że w danym przypadku hieroglify zastosowano umownie w charakterze liter. Poza ramkami w tekście egipskim mogą one być czytane zupełnie inaczej, nie będąc już literami, lecz znakami na określenie wyrazów lub pojęć. I nie mogą już służyć za klucz do hieroglifów.

Nie uda się szybko odczytać hieroglifów - taki był wniosek Thomasa Younga...

Na szczęście był to wniosek błędny.

WIELKI SUKCES CHAMPOLLIONA

Thomas Young był człowiekiem o niespotykanych zdolnościach. W ciągu dwóch lat nauczył się czytać biegle w swym ojczystym języku - angielskim, a mając lat czternaście znał francuski, łacinę, arabski, włoski, grecki, staro-grecki, perski. Poświęcił się jednak nie naukom humanistycznym, lecz medycynie: był lekarzem-praktykiem, wykładał teorię w St. George's Hospital. Równocześnie zajął się fizyką i stał się jednym z twórców falowej teorii światła. „Styk” fizyki i biologii, dwóch nauk, które znakomicie opanował, pozwoliły Youngowi opracować szereg wniosków w zakresie fizjologii zmysłu wzroku. Ponadto zdołał wnieść cenny wkład w dziedzinę akustyki, a dla „relaksu” opanował do mistrzostwa

kaligrafię. Jednak i tego było mu za mało; posiadał i inną sztukę - chodzenia na linie i mógł konkurować z zawodowymi linoskoczkami. Wreszcie, jak już wiemy, dokonał istotnego kroku przy odczytywaniu egipskich hieroglifów. Ale nie zdołał do końca rozwiązać zagadki Sfinksa - dokonał tego inny geniusz - Champollion.

W odróżnieniu od Younga Champollion nie był człowiekiem tak wielostronnym. Jak sam przyznawał, zetknąwszy się w wieku lat jedenastu z zabytkami staroegipskimi zawierającymi hieroglify, już wtedy powziął decyzję ich odczytania. I całe swoje życie poświęcił temu celowi, studiując języki wschodnie, przede wszystkim koptyjski, poszukując informacji o Egipcie w pracach pisarzy antycznych, kopiując drobiazgowo każdą znaną mu inskrypcję hieroglificzną, analizując i porównując w ciągu wielu lat teksty egipskie - tak długo, póki jego wysiłki nie zostały wynagrodzone.

Jean François Champollion urodził się 23 grudnia 1790 r. na południu Francji, w miasteczku Figeac, w rodzinie zamożnego księgarza. W wieku lat pięciu dokonał z powodzeniem pierwszego „odczytania”. Otóż z wypowiedzi jego matki wiadomo, że znał na pamięć modlitwy zawarte w mszale; porównując tekst „ustny” z „pisanym” chłopiec określił znaczenie każdej litery alfabetu - i samodzielnie nauczył się czytać i pisać. Następnie przychodzi kolej na języki starożytne europejskie i wschodnie: starogrecki, łacinę, starohebrajski, arabski, aramejski. O ile jednak mały Thomas Young uczy się języków niejako „dla sportu”, to małemu Champollionowi przyświeca inny cel: jak najwięcej dowiedzieć się o Egipcie. Już w wieku lat dwunastu studiuje dokładnie informacje o tym kraju, zawarte w pracach pisarzy antycznych, i zestawia je ze sobą. Będąc w liceum rozpoczyna prace nad monumentalną publikacją *L’Egypte sous les pharaons (Egipt za faraonów)*, za którą po ukończeniu liceum, w wieku lat siedemnastu, zostaje członkiem Akademii w Grenoble.

Młody człowiek przenosi się do Paryża i tam kontynuuje naukę u de Sacy’ego i innych znanych orientalistów tego okresu. Interesuje się sanskrytem, dialektem awestyjskim i pahlawijskim. Ale całą uwagę koncentruje na koptyjskim, który opanował tak, że mógł „mówić po koptyjsku sam z sobą”. Równolegle studiuje i kopiuje teksty egipskie, a pojawia się ich w Europie coraz więcej.

W liście do starszego brata z 30 sierpnia 1808 r. Champollion pisze o swych „pierwszych krokach” w poznawaniu pisma egipskiego; udaje mu się określić znaczną część znaków alfabetu demotycznego, i to niezależnie od de Sacy’ego, Akerblada i Younga. Po dwu latach (znów niezależnie od Younga) dochodzi do wniosku, że podobne znaki-litera mogą również występować wśród hieroglifów - przy ich użyciu pisane są imiona cudzoziemskie. Inskrypcja z Rosetty zawiera przecież imiona greckie (Aleksander i inne) i nie można ich,

zdaniem Champolliona, „wyrazić w części pisanej hieroglifami, gdyby nie posiadały one właściwości przekazywania fonetyki”.

Ale oto młody uczony dokonuje odkrycia, które posuwa wiedzę o piśmie egipskim jeszcze o krok naprzód. Young sądził, że ogniwa wiążące pismo uproszczone (demotyczne) i hieroglify są „nazbyt słabe”. Champollion odkrywa trzecią postać pisma starożytnych Egipcjan - pismo hieratyczne, tak długo oczekiwane brakujące ogniwo. Okazało się, że Egipcjanie posiadali jeden system pisma i w zależności od potrzeby stosowali bądź pismo hieroglificzne, bądź hieratyczne, bądź demotyczne.

Niektórzy egiptolodzy porównują pisma hieroglificzne z naszym pismem drukowanym, hieratyczne - z pismem odręcznym, a demotyczne - ze stenografią. Porównanie obrazowe, ale niezupełnie ściśle. Ponieważ pismo hieroglificzne pojawiło się w Egipcie jako pierwsze, oznacza to, że z niego rozwinęło się pismo hieratyczne, a później demotyczne (najstarsze teksty napisane przy użyciu tej odmiany datowane są na koniec VIII w. p.n.e. i są o dobre dwa i pół tysiąca lat młodsze od hieroglificznych). Ale mimo tak dużej różnicy czasowej wszystkie te trzy postaci pisma mogły być użytkowane jednocześnie. Na przykład w inskrypcjach świątynnych stosowano hieroglify, a przy pisaniu na papirusie - pismo hieratyczne względnie demotyczne. Forma zewnętrzna znaków hieroglificznych, hieratycznych i demotycznych była zróżnicowana, natomiast istota „wewnętrzna” pisma, jego „system” - jeden i ten sam. A ponieważ w piśmie demotycznym, co do tego nie ma żadnych wątpliwości, istnieją znaki alfabetyczne, to muszą one występować również i w hieroglifach - taka była logika wniosku Champolliona. Należało teraz znaleźć dowody, konkretne fakty, poszukując rysunku jednego i tego samego znaku wyrażonego pismem hieroglificznym, hieratycznym i demotycznym.

Zestawiając skrupulatnie znaki trzech postaci pisma, Champollion ustalał system zgodności między znakami pisma demotycznego i hieratycznego z jednej strony, a hieratycznego i hieroglificznego - z drugiej. Teraz mógł już tekst napisany znakami demotycznymi czy pismem hieratycznym przetransponować na rysunkowe znaki hieroglificzne. W ten sposób uczony zbliżył się do głównej tajemnicy Sfinksa - hieroglifów. Niezależnie od Younga, znalazł w kartuszu tekstu kamienia z Rosetty imię Ptolemeusza, a następnie rozłożył je na części składowe i uczynił to znacznie dokładniej niż uczony angielski.

Po długich i zmudnych poszukiwaniach otrzymał Champollion kopię inskrypcji z obelisku egipskiego, znalezionej w pobliżu postumentu, na którym wyciosano inskrypcję grecką z imionami Ptolemeusza i Kleopatry. Należało oczekiwać, że również wśród

hieroglifów obelisku znajdują się znaki przekazujące te królewskie imiona zamknięte w owal kartuszy. Kształt imienia Ptolemaios był znany dzięki tekstowi kamienia z Rosetty. Obok Ptolemeusza figurowało drugie imię, w którym występowały hieroglify przekazujące dźwięki „ptlo” (wchodzące w skład imienia Ptolemaios). Wkartuszu Ptolemeusza hieroglif w kształcie lwa przekazywał dźwięk „l” i umieszczony był na czwartym miejscu, w drugim kartuszu ten sam hieroglif stał na miejscu drugim, tzn. przekazywał dźwięk „l” w imieniu Kleopatry... „Te dwa lwy przyniosą zwycięstwo trzeciemu” - zawołał Champollion, przeczuwając bliskość sukcesu. Był to bowiem dowód nie tylko prawidłowego odczytania imienia Kleopatry, lecz możliwość znalezienia sposobu czytania innych hieroglifów, nie znanych dotąd: „k”, „r”, itd. Imię Ptolemaios pozwoliło rozszyfrować siedem hieroglifów. Champollion znał zatem już dwanaście hieroglifów.

Uczony przystąpił do analizy figurującego w tekście kamienia z Rosetty imienia Aleksandra, co przyniosło odczytanie hieroglifów „n”, „s” i in. Analiza imienia Berenika, również obwiedzonego kartuszem, pozwoliła odczytać hieroglif przekazujący znak fonetyczny „b”. Nowe imiona przynoszą znajomość nowych znaków - w ten sposób ustalił Champollion znaczenie dwudziestu czterech znaków pisma hieroglificznego.

Mimo to Sfinks milczał! Champollion nie mógł udowodnić, że „znaki alfabetyczne” stosowano w zwykłym zapisie języka egipskiego, a nie tylko po to, by przekazać imiona cudzoziemskie. Young, jak wiemy, był przekonany, że Egipcjanie zapożyczyli od Greków alfabet w celu zapisywania imion greckich. Natomiast „znaki alfabetyczne” we właściwym tekście egipskim posiadają zupełnie inne niż w przypadku imion znaczenie - nie liter, lecz całych pojęć.

Początkowo Champollion był takiego samego zdania, przy czym, jak sam przyznał, „z uporem szedłem tą fałszywą drogą do momentu, kiedy oczywiste fakty ukazały egipskie pismo hieroglificzne w zupełnie innym świetle i jeśli tak można powiedzieć, zmusiły mnie do uznania fonetycznego znaczenia licznych grup hieroglifów, zawartych w inskrypcjach, zdobiących zabytki wszystkich epok”.

Cóż to były za fakty? Przede wszystkim matematyczne, statystyczne. W dniu swoich urodzin 23 grudnia 1821 r. Champollion dokonał znamienego podsumowania. Tekst hieroglificzny kamienia z Rosetty zawierał 1419 hieroglifów. Natomiast odpowiedni tekst grecki nie przekraczał 486 wyrazów. Wynikał stąd nieuchronny wniosek: liczba wyrazów i liczba hieroglifów różniły się, a zatem te ostatnie nie przekazują poszczególnych wyrazów czy pojęć, jak to uważano wcześniej. Hieroglify powtarzają się w tekście. Jeśli liczyć tylko różne znaki, jest ich w części hieroglificznej jedynie 166. Ale i teraz nie odpowiadają liczbie

wyrazów tekstu greckiego. A zatem jest to nowy dowód, że hieroglif niekoniecznie przekazuje wyraz czy pojęcie.

Ważkiego argumentu na rzecz „znaków alfabetycznych” dostarczyły teksty demotyczne. Można w nich, jak wskazał Champollion i jego poprzednicy, znaleźć zapis alfabetyczny nie tylko imion obcych, lecz i wyrazów, bliskich koptyjskim, tj. właśnie egipskich. A przecież pismo hieroglificzne i demotyczne to nie różne systemy pisma, lecz jedynie warianty tego samego piśmiennictwa. Stało się oczywiste, że znaki alfabetu hieroglificznego, podobnie jak i demotycznego, powinny mieć zastosowanie i w przekazie wyrazów egipskich.

Wreszcie w ręce Champolliona wpadają litografie z rysunkami zabytków i inskrypcji wykonanych w bardzo dawnych czasach, kiedy o żadnym wpływie greckim nie mogło być mowy. Jeśli uda się przeczytać przy pomocy „znaków alfabetycznych” zamknięte kartusze imiona faraonów, będzie to potwierdzeniem, że Egipcjanie stosowali znaki alfabetyczne nie tylko do zapisu imion cudzoziemskich, lecz i dla przekazania wyrazów, swojego języka.

Rankiem 14 września 1822 r. zaczyna Champollion studiować kartusz wyryty w skałach świątyni Abu Simbel. Zawiera on cztery znaki, przy czym dwa ostatnie się powtarzają. Pierwszy hieroglif przedstawia krąg lub dysk. W kartuszu drugim zawarta jest podobna inskrypcja składająca się z czterech znaków, ale pierwszy hieroglif przedstawia nie dysk, lecz postać ludzką z dyskiem na głowie. Prawdopodobnie jest to postać boga Słońca, a dysk w pierwszym kartuszu jest symbolicznym wizerunkiem tego boga. Z utworów pisarzy starożytnych wiemy, że bóg-Słońce nosił u Egipcjan nazwę Ra; w języku Koptów Słońce wymawia się jak *re*. Oznacza to, że pierwszy znak może brzmieć *ra* lub *re*.

Dwa ostatnie hieroglify były już znane od dawna - spotykano je w imionach Ptolemaios i Aleksander. Czytano je niewątpliwie jako *s*, a ich podwojenie czytano jako *ss*. W ten sposób czytano trzy z czterech hieroglifów: *Ra* - (znak nieznan) - *s-s*. Pozostało odczytać drugi hieroglif. Ale i ten był znany z tekstu kamienia z Rosetty! Występowało tam połączenie tego hieroglifu ze znanym już znakiem *s*; wyrażało ono pojęcie „rodzić”, „narodziny”, „rodzony”, które po koptyjsku czytano jako *mise*. W licznych pismach wschodnich, służących dla przekazu języków semickich - arabskiego, syryjskiego, fenickiego i innych - bardzo często nie oznacza się samogłoski. I Champollion słusznie założył, że również pismo egipskie ignorowało samogłoski. Koptyjskiemu *mise* w pisowni egipskiej powinno odpowiadać połączenie spółgłosek *m* i *s*, tj. *ms*. A więc drugi znak w kartuszu należało czytać jako *m*.

Teraz można było przeczytać całą inskrypcję. *Ramss*. Między dwoma ostatnimi

s mogła być opuszczona samogłoska *e*. Tak więc imię w kartuszu brzmi „Ramzes”. Ten potężny faraon był Champollionowi, autorowi dwutomowej pracy *Egipt za faraonów*, dobrze znany. Czyżby więc hieroglify w kartuszu przekazywały imię Ramzesa?

Rozgorączkowany Champollion zaczyna przeglądać inne kartusze, poszukując nowych imion. Oto ma przed sobą bardzo krótką inskrypcję, wszystkiego trzy hieroglify. Dwa ostatnie znaki są znane: jeden to *m*, drugi - *s*. Pozostaje znak pierwszy wyobrażający ibisa stojącego na specjalnej podstawie. W Egipcie - i o tym Champollion dobrze wiedział - ibis był uważany za ptaka świętego, uosobienie boga-Księżycy. Znane też było imię tego boga: i w przekazie greckim, i w języku koptyjskim brzmiało „Tot”. Imię w kartuszu można było zatem odczytać jako *Totms*, tj. Totmes lub Tutms (Tutmozis). A sława faraona Tutmozisa mogła konkurować ze sławą wielkiego Ramzesa!

I Champollion, przeczytawszy imiona faraonów, których życie i działalność dzieli otchłań wieków nie tylko od naszych dni, lecz i od czasów wynalezienia alfabetu przez Greków, uświadamia sobie znaczenie dokonanego odkrycia. Tajemnica Sfinksa nie istnieje, a marzenia całego życia wreszcie się ziściły!

Znaleziono klucz do tajemnic tysiącleci, system pisma hieroglificznego przestał być zagadką.

Ale jeszcze raz trzeba sprawdzić wnioski. Pierwszą połowę dnia poświęca Champollion tej kontroli. Wszystko w porządku, nie ma żadnych pomyłek, wnioski prawidłowe i nieodparte. François śpieszy do brata, pracującego w pobliżu, w bibliotece Instytutu Francuskiego. Wpadając do pokoju, rzuca na stół zgarnięte przez siebie materiały - klucz do tajemnic Sfinksa, i woła: „dopiąłem swego!” Wzburzony próbuje o tym opowiedzieć - i nie może: opuszczają go siły, „nie jest w stanie utrzymać się na nogach, ogarnia go jakieś odrętwienie” i traci przytomność.

14 września 1822 r. jest dniem narodzin egiptologii.

Pięć dni później, po przyjściu do siebie, zaczyna Champollion nadawać swemu odkryciu formę referatu, kończąc pracę 27 września (data owa - to swego rodzaju „chrzciny” egiptologii). *Lettre à M. Dacier, relative à l'alphabet des hiéroglyphes phonétiques – O egipskim alfabecie hieroglificznym* - tak brzmi list do p. Daciera, sekretarza Akademii Królewskiej Inskrypcji i Literatury Pięknej - *dotyczącym alfabetu hieroglifów fonetycznych, stosowanych przez Egipcjan przy pisaniu tytułów, imion i przydomków greckich i rzymskich władców* - taki był pełny tytuł tej pracy, odbitej w formie litografii jeszcze przed wygłoszeniem referatu.

Praca ta była jednak dopiero pierwszym kamieniem milowym. W r. 1824 wychodzi

monumentalne studium Champolliona pod tytułem *Précis du système hiéroglyphique des anciens Égyptiens (Zarys systemu hieroglificznego dawnych Egipcjan)*.

Champollion podaje nieodparte dowody, iż w piśmie Egipcjan istniały znaki dwóch kategorii, zupełnie różnych - „jedne wyrażały «dźwięki», inne - «pojęcia»,,

Ważne jest, że pierwsze „zachowują to znaczenie fonetyczne we wszystkich tekstach”, a nie tylko w przypadku imion obcych. Champollion wskazuje również na to, że „starożytni Egipcjanie pisali używając hieroglifów fonetycznych nawet imiona swoich bogów, to jest imiona istot, które łatwiej wyrazić można w sposób symboliczny, szczególnie jeżeli uznamy, że pismo święte Egipcjan było w swym założeniu wyjątkowo symboliczne”. Tymi samymi znakami alfabetycznymi zapisywano imiona faraonów i prostych ludzi i wreszcie zwykłe wyrazy - czasowniki, rzeczowniki, przymiotniki, spójniki i przymyki.

Teraz, gdy system pisma przestał być tajemnicą, przyszła kolej na opracowanie słownika i gramatyki hieroglifiki. Przy ich pomocy można by zacząć tłumaczyć teksty egipskie, czytając już nie poszczególne imiona czy wyrazy, lecz całe inskrypcje. Champollion przystąpił do tej pracy. Jednakże wiele czasu i wysiłku kosztowało go inne, jakże niewdzięczne zajęcie. Poczynając od listu do p. Dacier'a aż do samej śmierci musiał genialny uczony prowadzić zażartą polemikę ze swymi licznymi przeciwnikami. Wysuwali oni szereg zarzutów przeciw Champollionowi: to o plagiat, to o odpowiedni dobór faktów, itp., itd.

CZY SFINKS RZECZYWIŚCIE PRZEMÓWIŁ?

Skoro tylko w prasie ukaże się wiadomość o odczytaniu jakiegoś pisma starożytnego, natychmiast rozpoczyna się okres sprawdzania i dyskusji. Uczni porównują teksty, sprawdzają prawidłowość proponowanych metod odczytywania, szukają dowodów, czy dane pismo można odczytać tylko przy zastosowaniu tej metody, czy też w jakikolwiek inny sposób. I prawie zawsze rodzą się wątpliwości dotyczące odkrycia. Jedni uczeni przyjmują je w całości, inni wnoszą istotne korekty, inni całkowicie je odrzucają, a jeszcze inni proponują, by nie spieszyć się z ostatecznymi wnioskami. Tak było w przypadku odczytania pisma linearnego B, odczytania pisma karyjskiego, tak było z odczytaniem pisma klinowego Mezopotamii i hieroglifów Majów. Polemikę wywołało również odczytanie hieroglifów egipskich. Niestety, w tej polemice interesy nauki bardzo często schodziły na dalszy plan. Rzeczywistą przyczyną krytyki Champolliona było nie szukanie prawdy, lecz urażona ambicja uczonych („dlaczego Champollion, a nie ja?”), fałszywy patriotyzm („dlaczego, Francuz Champollion, a nie Anglik Young?”) i konserwatyzm („dlaczego Champollion

odrzuca zdanie poprzedników, którzy uważali hieroglify za symbole, a nie pismo alfabetyczne?") i, wreszcie, motywy czysto polityczne (i dogmatyczni katolicy, i zaciekli monarchiści nie byli w stanie pogodzić się z tym, że klucz do tajemnicy Sfinksa znalazł „buntownik” Champollion, nazwany za swe rewolucyjne przekonania „Robespierre’em z Grenoble”). Wokół odkrycia Champolliona podniósł się, mówiąc słowami jednego z egiptologów, „chóralny wrzask”.

W prasie angielskiej ukazało się mnóstwo artykułów pośrednio, a niekiedy wprost zarzucających plagiat genialnemu francuskiemu uczonemu. W anonimowym artykule, jaki ukazał się wkrótce po opublikowaniu listu do p. Daciera, twierdzono, że „znaki alfabetyczne nie mogą przekazywać rdzennych wyrazów egipskich, a służą jedynie do przekazu imion grecko-rzymskich”. A zatem żadnego odkrycia Champolliona nie dokonał, a co więcej, odczytane przez niego imiona grecko-rzymskie były odczytane już przez Thomasa Younga. Sam Young wystąpił w r. 1823 z artykułem o znamienitym tytule: *Komunikat o pewnych nowych odkryciach w dziedzinie literatury hieroglificznej i starożytności egipskich z aneksem autentycznego alfabetu autora, uzupełnionego przez Champolliona*. Inaczej mówiąc, uczony angielski przywłaszczył sobie rolę odkrywcy, przyznając Champollionowi rolę drugorzędną, rolę kontynuatora.

Oczywiście, nie odpowiada to prawdzie, stąd Champollion uznał za konieczne wykazać bezzasadność zarzutów o plagiat i zasadniczą różnicę swojej metody i metody badań Younga. „Dlaczego Young zatrzymał się nagle po próbie analizy dwóch imion, Ptolemeusza i Bereniki, podczas gdy ja, stosując wyniki swojej analizy, odczytałem bez trudu sporo innych imion?” - zapytywał Champollion. I wyjaśniał: dlatego, że między jego systemem i systemem Younga „nie ma prawie nic wspólnego”.

Champollion przyznawał, że Young wniósł istotny wkład w dzieło poznania hieroglifów: na ten temat wypowiedział się już na samym początku swojego listu do p. Daciera, podkreślając zasługi uczonego angielskiego, podobnie jak i innych poprzedników, badających kamień z Rosetty - Akerblada i de Sacy’ego. Ponadto w tymże liście wskazał na błędy Younga, które skierowały go na fałszywą drogę. W *Zarysie systemu hieroglificznego* Champollion wyjaśnił dokładnie, na czym polegały rozbieżności między nim a Youngiem, i wszyscy uczciwi ludzie zrozumieli, że o żadnym plagiacie nie może być mowy. Niemniej jednak w ciągu wielu lat kontynuowano w Anglii kampanię przeciwko Champollionowi i wykazywano pierwszeństwo Younga. Uczony francuski uznał, że odpowiadanie na te wrogie paszkwile byłoby poniżej jego godności. „Po co wskrzeszać ten zмумifikowany problem? - pisał do swego brata w r. 1829 z Egiptu - Young wciąż jeszcze dyskutuje na temat

alfabetu, podczas gdy ja już od pół roku znajduję się w samym gąszczu egipskich zabytków i jestem zaskoczony, iż czytam je znacznie bieglej, niż bym się spodziewał?”

Współcześni egiptolodzy z Francji, Anglii, Rosji, Egiptu i Niemiec przyznają całkowicie pierwszeństwo Champollionowi w dziele odczytania hieroglifów. Niewątpliwe jest również, że to właśnie Champollion odkrył prawdziwą strukturę pisma egipskiego. Mimo to i za życia znakomitego uczonego, i jakiś czas po jego śmierci pojawiło się sporo prac, których autorzy twierdzili, iż Champollion się myli, i proponowali swój „klucz” do otwarcia tajemnic hieroglifiki nie krępując się często w sformułowaniach zarzucających Champollionowi różne błędy i pomyłki.

Heinrich Julius Klaproth, orientalista i podróżnik, który spędził kilka lat w Rosji i dostąpił zaszczytu członkostwa Petersburskiej Akademii Nauk (odebrano mu ten zaszczyt „za niewłaściwą postawę w 1812 r.”), posiadał swój własny punkt widzenia na hieroglifikę Egipcjan. Jego zdaniem była ona zbudowana na zasadzie tzw. akrofonii: jeden i ten sam hieroglif przekazywał kilka wyrazów, zaczynających się od danego dźwięku (na przykład hieroglif oznaczający „zająca” powinien określać jeszcze inne wyrazy zaczynające się od głoski „z” - „zima”, „zachód”, „zenit” itd.). Broniąc tej fałszywej tezy, Klaproth często pisał artykuły prasowe, starając się na wszelki sposób oczernić Champolliona i zdyskredytować jego wielkie odkrycie.

Rodak Klaprotha, teolog z Lipska, Gustaw Seiffart, również przyłączył się do chóru ludzi oczerniających Champolliona. Miał on swoją „teorię” na temat hieroglifiki Egipcjan i uparcie jej bronił. Mimo jej widocznej nonsensowności (o pseudonaukowym charakterze pisaniny Seiffarta mówi wymownie tytuł jego fundamentalnej pracy: *Nieodparty dowód na to, że 7 września r. 3446 przed narodzeniem Chrystusa nastąpił koniec potopu światowego i wszystkie narody obdarowane zostały alfabetem*).

Znamienne, że w tym czasie, kiedy Champollion był obiektem drwin ze strony swych rodaków, w Anglii posądzany o plagiat, w Niemczech atakowany przez różnych mędrców, w Rosji 29 grudnia 1826 r. (10 stycznia 1827 r. wg nowego stylu) został wybrany jednocześnie z Goethem honorowym członkiem Petersburskiej Akademii Nauk.

Odkrycie Champolliona zdobywało z każdym rokiem uznanie i w innych krajach - we Francji w jego obronie wystąpił sam Sylwester de Sacy, jeden z pionierów studiów nad tekstem kamienia z Rosetty, oraz tacy wybitni uczeni jak Laplace i Fourier. W Niemczech po stronie Champolliona opowiedział się jeden z największych i najwszechstronniejszych uczonych Wilhelm von Humboldt. W Italii spotkał Champollion swego znakomitego i utalentowanego ucznia Ippolito Roselliniego. Wreszcie i w Anglii znaleźli się ludzie

uczciwi, którzy odrzucili fałszywy patriotyzm i uznali, że to nie Young, lecz Champollion jest odkrywcą i tylko za pomocą jego metody można odczytać pismo egipskie.

Tak więc głośnemu chórowi oszczerców zaczął przeciwstawiać się coraz mocniejszy chór zwolenników Champolliona. On sam słusznie rozumował, że najlepszym sprawdzianem będzie przeczytanie i przekład tekstów egipskich. Po opublikowaniu *Zarysu systemu hieroglificznego* kontynuuje prace nad gramatyką i słownikiem, zagłębia się w studiowaniu tekstów milczących przez stulecia.

W swojej ojczyźnie, we Francji, znalazł Champollion stosunkowo niewiele zabytków egipskich. Wiadomo, że wszystkie cenniejsze znaleziska ekspedycji Napoleona, a w tym i kamień z Rosetty, zostały zagarnięte przez Anglików i ulokowane w British Museum, w którym pozostają do dziś. Wobec takiej sytuacji uczonego udaje się do Włoch, dokładniej do Turynu, w którym przechowywano największy na świecie zbiór starożytności egipskich. Tam, pośród strzępków papirusu, które dla pracowników muzeum nie przedstawiały żadnej wartości, odkrywa Champollion dokładną listę faraonów władających Egiptem od czasów najstarszych. Był to bezcenny dokument stanowiący podstawę ustalenia chronologii Kraju Piramid.

Oprócz Turynu odwiedza Champollion inne miasta włoskie, w tym i Rzym, gdzie z powodzeniem odczytuje inskrypcje na obeliskach, które tak błędnie interpretował ongiś Athanasius Kircher. Pobyt we Włoszech nie miał na celu jedynie poszukiwania zabytków; Champollion wygłosił cykl wykładów cieszących się dużym zainteresowaniem na temat pisma hieroglificznego i jego odczytania. I tutaj słuchacze podzielili się na dwa obozy - zwolenników i przeciwników. W prasie włoskiej ukazywało się wiele artykułów pozytywnych, ale nie brakowało również wypowiedzi oskarżających go to o plagiat, to o bezbożnictwo, jako że Champollion mówił o tysiącletnich cywilizacji egipskiej, co było sprzeczne z dogmatem Kościoła o stworzeniu świata.

Po powrocie do Francji Champollion kontynuuje badania: uzupełnia słownik, pisze nowe rozdziały gramatyki, tłumaczy inskrypcje egipskie. W r. 1828 udaje mu się przekonać rząd francuski o celowości zorganizowania wyprawy naukowej do Egiptu. I oto po spełnieniu się marzenia, aby odczytać hieroglify, realne staje się drugie marzenie dzieciństwa - ujrzeć Kraj Piramid. W połowie r. 1828 przybywa Champollion na czele ekspedycji naukowej do Egiptu, w którym, jak obrazowo przedstawił to Ceram, „znalazł się po trosze w sytuacji zoologa, który wymodelował z resztek kości i skamielin postać ichtiozaura, a potem przeniesiony nagle w epokę kredową spotyka go obleczonego w krew i ciało”.*

* C. W. Ceram, *Bogowie, groby i uczeni*, przeł. J. Nowacki, Warszawa 1974

W Egipcie przebywa Champollion półtora roku wykonując naprawdę tytaniczną pracę. Zbiór rękopisów z okresu ekspedycji egipskiej obejmuje około dwudziestu opasłych tomów. „Egipt spenetrowano krok po kroku, a ja zatrzymywałem się w każdym miejscu, w którym czas pozostawił jakiekolwiek resztki antycznego blasku; każdy zabytek stał się obiektem szczegółowego badania; poprosiłem, by odrysowano wszystkie płaskorzeźby i skopiowano wszystkie inskrypcje mogące rzucić światło na rodowód ludu, którego imię jest związane z najstarszymi przekazami literackimi - pisze Champollion. - Materiały, które zebrałem, przeszły wszystkie moje oczekiwania. Moje teki kryją w sobie wielkie skarby, a ja uważam, że mam pełne prawo powiedzieć, iż historia Egiptu, jego religia i stworzone przezeń sztuki stanie się znana i zostanie prawidłowo oceniona dopiero po opublikowaniu rysunków, które zdobyłem w czasie mojej podróży.” A w liście do brata pisze: „Oczekiwania mnie nie zawiodły i wiele z tego, co zaledwie niejasno przeczuwałem, przybrało tutaj realne kształty i stało się neodpartą rzeczywistością.” Odkryty „klucz” umożliwił mu czytanie nie tylko inskrypcji na przedmiotach znajdujących się w kolekcjach europejskich, lecz również w ojczyźnie hieroglifów, w Egipcie - na murach świątyń, pałaców, na posągach i grobowcach epoki faraonów.

Z Egiptu przywiózł Champollion ponad półtora tysiąca szkiców i ostateczne potwierdzenie słuszności swojego odkrycia w dziedzinie odczytywania hieroglifów egipskich. Po powrocie do Francji, bez chwili odpoczynku, przystępuje do opracowywania przywiezionego materiału. Gramatyka i słownik hieroglifów zajmują masę czasu. Ten nieustanny wysiłek, stałe napięcie nerwowe, lata wyrzeczeń w młodości, złośliwe i bezpodstawne napaści - wszystko to wyczerpało siły Champolliona. W nocy z 3 na 4 marca 1832 r. genialny uczoney zmarł. Ostatnie miesiące życia, przeczuwając swoją śmierć, poświęcił pracy nad gramatyką hieroglifów, zakładając słusznie, że śmierć zabierze jego ciało, a nie wiedzę przekazaną ludzkości.

UJAWNIEŃ TAJEMNIC JĘZYKA

Najstarsze teksty hieroglificzne Egiptu pochodzą z XXXII wieku p.n.e. Najmłodsze – z IV w. n.e. A zatem liczą sobie ponad trzydzieści pięć stuleci. Ale historia tego języka obejmuje jeszcze większy przedział czasu.

W r. 1880 Maspero odkrył teksty hieroglificzne na wewnętrznych murach piramid faraonów V i VI dynastii, które, jak twierdzi członek Radzieckiej Akademii Nauk B. Turajew, „stały się punktem wyjścia do poznania języka egipskiego, religii i kultury, a jednocześnie

jednym z najważniejszych zabytków o znaczeniu ogólnoludzkim”, jako że są to „chyba najstarsze utwory literatury religijnej ludzkości”. Język *Tekstów piramid* różni się od języka innych zabytków piśmiennictwa tej epoki swoją archaicznością. Teksty te narodziły się w głębokiej starożytności, jeszcze zanim Egipt został zjednoczony w jedno państwo, jeszcze przed wynalezieniem sztuki pisania. Rytualne formuły nakreślone na piramidach prowadzą nas w głąb czasu oddalonego od naszej epoki o pełne sześć tysięcy lat. Nie bez powodu *Teksty piramid* odwołują się do starych sformułowań, prawdopodobnie znanych z przekazów, ustnych. Oto dlaczego możemy mówić o odrębnym języku archaicznym, różniącym się od staroegipskiego, który reprezentują teksty z okresu lat 3200-2200 p.n.e.

Język staroegipski przeżył około tysiąca lat. Wypiera go język nazywany średnioegipskim albo klasycznym - w tym języku napisano większość znakomitych utworów literackich. Znajdował on naśladowców w czasach późniejszych. W języku klasycznym pisano nadal, choć wyszedł on już z użycia w mowie i przestał być językiem żywym. Aż po ostatnie lata samoistnej cywilizacji doliny Nilu zachowali go kapłani w kulcie religijnym, mimo że już nie rozumiała tego języka ludność, podobnie jak my nie rozumiemy starosłowiańskiego, a Włosi i Francuzi - łaciny.

Już w tekstach z XVI w. p.n.e. uczeni ujawnili poszczególne cechy języka nowoegipskiego: widocznie w tym okresie posługiwała się nim ludność doliny Nilu i język mówiony przenikał do języka średnioegipskiego, który był językiem literackim. Począwszy od w. XIV p.n.e. język nowoegipski toruje sobie drogę również do literatury, w tym języku pisane są dokumenty urzędowe, bajki, monumentalne inskrypcje itp. Przełom ostateczny na jego korzyść następuje za panowania faraona reformatora - Echnatona. Następnie, w okresie XIX dynastii, zwanym okresem Ramzesa II, zaczyna się rozkwit literatury nowoegipskiej.

Na kolejnym etapie rodzi się język demotyczny. Inskrypcje hieroglificzne powstają jeszcze w pierwszych wiekach naszej ery - pokrywają one mury świątyń. Ale w okresie od w. VIII p.n.e. do w. V n.e. podstawowa część tekstów pisana jest na papirusach pismem demotycznym, przypominającym naszą stenografię. Pismo demotyczne stanowi jak gdyby pośrednie ogniwo między nowoegipskim a koptyjskim. Aczkolwiek sama nazwa „demotyczne” wywodzi się z greckiego *demos* (lud), nie można twierdzić, że pismo to wyrażało jedyny żywy język mówiony, gdyż ciągle jeszcze „żywy” był język nowoegipski. Najwcześniejsze teksty demotyczne posiadają oczywiście związek z mową ludu, ale później i demotyka wypracowuje swoje kanony i tradycje, staje się pismem oficjalnym. Natomiast ludność doliny Nilu posługuje się narzeczami różniącymi się od języka wyrażanego przez pismo demotyczne. Stanowi to jak gdyby podwaliny języka koptyjskiego.

Język koptyjski posługiwał się pismem alfabetycznym, zapożyczonym od Greków. Ponieważ jednak w języku koptyjskim istniały głoski nie istniejące w grece, twórcy alfabetu koptyjskiego zapożyczyli z demotyki osiem znaków, wystylizowali je i przy ich pomocy przekazywali dźwięki.

Nie istniał jeden literacki język koptyjski: teksty pisano w pięciu różnych dialektach. Były to głównie przekłady z Biblii, żywoty świętych i męczenników, bajki, a nawet powieść historyczna. Po podbiciu Egiptu przez Arabów język Koptów powoli wymiera. Do wieku XVII-XVIII pisano w nim jeszcze pieśni kościelne i stopniowo staje się on rytualnym językiem nabożeństw. Co prawda, jeszcze w w. XIX za czasów Champolliona niektórzy kapłani koptyjscy swobodnie mówili po koptyjsku, a nawet prowadzili w nim korespondencję. Na początku naszego stulecia czyniono próby wprowadzenia języka koptyjskiego do szkół i uczynienia go znów językiem żywym. Próby takiego wskrzeszenia nie przyniosły rezultatu. Jednakże nie tak dawno uczeni odkryli, że niektórzy mieszkańcy wioski Pi-Solsel w Górnym Egipcie również obecnie w swojej mowie (w języku arabskim) używają szeregu wyrazów i powiedzeń koptyjskich. Tak oto potomek języka staroegipskiego dotrwał do wieku XX.

Od rytualnych formuł *Tekstów piramid*, powstałych w czwartym tysiącleciu p.n.e., do języka koptyjskiego, który przetrwał prawie do naszych czasów - oto przedział (około sześćdziesięciu stuleci) pozwalający nam prześledzić losy języka egipskiego. Ale chociaż żaden język nie może pochwalić się tak długą historią, wiedza o tym języku po dzień dzisiejszy jest niedostateczna. A szkopuł tkwi, podobnie jak za czasów Champolliona, w fonetyce.

Jak wiemy, Egipcjanie przekazywali w piśmie jedynie „kościć” spółgłosek. Stąd też, aby imiona egipskie i wyrazy nie przekształciły się w zestaw spółgłosek (proszę spróbować to wymówić), egiptolodzy nadają im udźwięcznienie warunkowe, tzw. czytanie szkolne. Między spółgłoski wstawia się dla wymowy samogłoskę *e* i wyraz „dom” pisany jako *p-r* czytamy jak *per*, wyraz *m-n* - *men* itp. Druga droga to udźwięcznienie wyrazów egipskich, zwłaszcza imion, przy użyciu fonetyki języka Koptów. Zgodnie z tą metodą imię Echnaton trzeba czytać Echne-jot, Nefertiti – Nefr-et itd. Jednakże to udźwięcznienie, chociaż bardziej prawidłowe niż metoda tzw. czytania szkolnego, nie oddaje również dokładnie brzmienia tych imion. Język Koptów od języka starożytnych Egipcjan dzieli jednak wiele stuleci, musiały zajść w nim znaczne zmiany, zwłaszcza w zasobie samogłosek. Nie istniał wreszcie jeden język koptyjski i nie wiadomo, który z dialektów należało przyjąć za podstawę przy rekonstrukcji fonetyki języka staroegipskiego. Wiadomo przecież, że dialekty różnią się przede wszystkim

właśnie samogłoskami.

Nieznane są nadal niektóre reguły gramatyczne języka dawnych Egipcjan. Jest to już język martwy i uczeni mogą ustalić jego strukturę jedynie na podstawie tekstów, bardzo zresztą licznych, co nie znaczy jednak, że liczba ich jest nieograniczona. I dokonują tego drogą odszyfrowywania, porównując kategorie gramatyczne, wykrywając konstrukcje syntaktyczne itd. Jest to jeszcze bardziej pracochłonne i żmudne, niż odczytanie samego pisma.

Zwróćmy uwagę, że w znanych nam tekstach egipskich około 100 000 razy spotyka się przyimek, przekazywany przy użyciu spółgłoski *m* (jak go wymawiano - *ma*, *me* czy inaczej, tego nie wiemy). Głoska ta bierze udział w tworzeniu dwudziestu dwóch przyimków złożonych, a sama jako przyimek posiada około pięćdziesięciu wariantów znaczeniowych. A są to przecież tylko znaczenia odszyfrowane. Nie wykluczone, że pośród 100 000 przypadków użycia przyimka *m* występują jeszcze inne warianty znaczeniowe, dotąd nie ustalone. Obok *m* istnieją w egipskim i inne przyimki, dość często spotykane; *n* (około 50 000 razy), *r* (ponad 30 000 razy). Każdy posiada parę znaczeń, każdy wymaga odczytania w ogromnym istniejącym materiale. Podobną sytuację notujemy we wszystkich dziedzinach filologii egipskiej.

Prawie w każdym nowo odkrytym tekście można spotkać wyrazy dotąd nie znane. Egypciolodzy muszą je rozszyfrowywać, ustalać ich znaczenie na podstawie kontekstu, podobieństwa tego wyrazu do innego, już znanego itd., ale przecież i ich sens ustalony jest nie zawsze w sposób ostateczny. Słusznie zatem pisał wybitny egiptolog angielski A. Gardiner, że każdemu uczonemu, który przepracował nad tekstami „choćby kilka lat, powinno się stworzyć możliwość sprawdzenia, jeśli uzna to on za konieczne, prawidłowości leksykograficznych rozwiązań swoich mistrzów”, tzn. odczytania na nowo sensu wyrazu, ustalonego już, jakby się wydawało, przez poprzedników. I tak po naprawdę tytanicznej pracy wykonanej przez egiptologów powstał monumentalny słownik liczący 16 000 wyrazów wybranych przy opracowaniu tekstów o zawartości ponad półtora miliona wyrazów!

Język egipski (podobnie jak i kultura doliny Nilu) nie był izolowany od wpływów zewnętrznych, zwłaszcza wówczas, gdy Egipt nawiązał kontakt z ludami sąsiednimi. Do języka zaczęły dostawać się wyrazy fenickie, greckie i inne. Z kolei leksyka egipska wzbogaciła liczne języki świata. Imię Onufry wywodzi się od egipskiego epitetu boga Ozyrysa („stale będący w stanie łaskawości” – *Umn-neferu*); Zuzanna - *seszenen* (lotos). Z egipskiego pochodzi nawet takie, wydawałoby się „ultrabiblijne” imię jak Mojżesz, w którego rdzeniu znajduje się czasownik egipski *mesi* (rodzić). Z języka egipskiego

pochodzą wyrazy „papirus”, „oaza”, „chemia”, „farmakopea”, „lew”, „ibis” i szereg innych.

Jednakże nie wszystkie przypadki zbieżności języka Egipcjan i ich sąsiadów można tłumaczyć zapożyczeniami. Podstawowy zasób leksykalny, wyrazy podstawowe, jak „woda”, „ojciec”, „matka” i inne są spokrewnione w języku Egipcjan, Żydów, Libijczyków, Arabów oraz mieszkańców kilku krajów Afryki Zwrotnikowej. Należą one do wielkiej rodziny semito-chamickiej (albo afro-azjatyckiej, ponieważ użytkownicy tych języków zamieszkiwali te dwa kontynenty), rodziny, w której język egipski stanowi oddzielną gałąź obok semickiej (arabski, hebrajski, fenicki i inne), berbero-libijskiej (reprezentowanej dzisiaj przez Tuaregów z Sahary), kuszyckiej (południowo-wschodni róg Afryki), czadzkiej (język hausa i wiele innych).

Języki semito-chamickie są w Afryce szeroko rozpowszechnione (w Sudanie, Somalii, Etiopii, Nigerii, Czadzie); poszczególne ich dialekty przeniknęły na południe Afryki, do Tanzanii. Języki tej rodziny wyraźnie różnią się swą fonetyką, gramatyką i leksyką od innych języków Afryki, nazywanych negryckimi lub zindżyckimi (zindżami nazywali Arabowie rdzenną ludność Afryki Zwrotnikowej). Jest zupełnie zrozumiałe, że żyjąc w sąsiedztwie użytkowników języków negryckich semito-chamickie języki Afryki ulegały wpływom tych języków (np. tuareskiego, hausa czy innych). Należy też podkreślić, że wpływy starych języków negryckich widoczne są w języku egipskim, którego historia sięga tysiącleci. Świadczy to o długotrwałych kontaktach Egipcjan z mieszkańcami Afryki Zwrotnikowej, a były to związki bardzo dawne, datujące się od około sześciu tysięcy lat od naszych czasów.

Cechą charakterystyczną szeregu języków negryckich jest dzielenie rzeczowników na klasy, różniące się swym charakterem - są bowiem związane z wielkością i formą przedmiotu bądź współzależnością przedmiotów w przestrzeni itd. Na przykład w najbardziej rozpowszechnionym języku negryckim, suahili, istnieje ponad piętnaście klas, w tym klasa przedmiotów okrągłych, do której zalicza się oko, ogórek itp., klasa płynów, przedmiotów rzeczywistych i rzeczy abstrakcyjnych. Każda z tych klas posiada swoje charakterystyczne cechy, tworzona jest według innych zasad gramatycznych. Podobne klasy znajdujemy również w języku starożytnych Egipcjan.

W języku egipskim wyraz „słoń” brzmi *ib*; „hipopotam” - *deb*; wyraźnie występują tu zakończenia na *b*. „Owca” to *zer*, szereg nazw innych zwierząt domowych również kończy się na *r*. Oznacza to, że klasę zwierząt dzikich wyodrębnia przyrostek *b*, a klasę zwierząt domowych przyrostek *r*. A może język Egipcjan tworzył się pod wpływem narzeczy negryckich, którymi posługiwała się ciemnoskóra ludność Afryki? Jest to tylko hipoteza wymagająca sprawdzenia.

KTO WYNALAZŁ PISMO ZWANE «SŁOWEM BOGA»?

Egipcjanie nazywali pismo „Słowem boga”, tzn. traktowali je jako objawienie. Protektorem wiedzy i pisma był wielki i wszechwiedzący Tot, bóg Księżycy i mądrości, nazywany „pisarzem niezwykłym z czystymi rękami, władcą dwóch rogów przepędzających zło, pisarzem prawdy, nienawidzącym grzechu, przechowującym kiść władcy świata, władcą praw, tworzącym słowo i pismo”. Oprócz Tota otaczała opieką pisarzy Egiptu, biblioteki i składy ksiąg bogini Seszat, „opiekunka domu ksiąg”. I rodzi się naturalne pytanie: kiedy i w jaki sposób pojawiło się w dolinie Nilu pismo hieroglificzne?

Pismo jest jednym z najważniejszych atrybutów cywilizacji. Plemiona i ludy, stojące na poziomie rozwoju epoki kamiennej, nie odczuwają potrzeby pisma, ponieważ wystarcza im piktografia, język rysunków. Pismo przekazuje mowę, a znaki piktograficzne można czytać, a raczej interpretować w dowolnym języku i tłumaczyć bądź przy pomocy słowa, bądź połączenia słów - wedle uznania. Wraz z narodzinami cywilizacji, z powstaniem państwa, nieuchronnie pojawia się pismo. Potrzebne jest ono do zapisu kronik i mitów, umów i zaklęć, a przede wszystkim do prowadzenia rachunków i zapisów gospodarczych.

I w dolinie Nilu, w Mezopotamii, i w Chinach istniała kiedyś piktografia. Na podstawie zachowanych do naszych czasów zabytków możemy prześledzić, z jakim trudem przebiegał proces przekształcania języka rysunków w pismo, jak znaki-obrazki nabierały wartości i stawały się umownymi znakami pisma. Taki obraz widzimy w Międzyrzeczu i w Chinach... ale nie w Egipcie! Archeolodzy znaleźli w dolinie Nilu bardzo wiele rysunków naskalnych. Język rysunków był szeroko stosowany przez najdawniejszych mieszkańców Egiptu, a liczba zabytków hieroglifiki tego kraju jest ogromna. Ale nikomu nie udało się jeszcze znaleźć zabytku, który by wskazywał na etap przejściowy, przekształcenie znaków-rysunków w znaki pisma.

W najstarszych miastach Egiptu znaleziono płytki z łupku, pokryte znakami rysunkowymi, obrazami różnych scen. Ale jest to jeszcze ciągle piktografia. A teksty późniejsze są przedstawione przy pomocy pisma już w pełni ukształtowanego, którym faktycznie, bez poważnych zmian, posługiwano się przez ponad trzy tysiące lat.

Mówiliśmy już o *Tekstach piramidi* ich archaicznym języku. Języku, ale nie piśmie, ponieważ tego ostatniego nie można nazywać archaicznym. W *Tekstach piramid* mamy do czynienia z szeroko stosowanym fonetycznym zapisem wyrazów, używa się determinatywów. Jednym słowem, nie znajdujemy żadnych śladów formowania się systemu pisma, stoi ono przed nami w pełni uformowane, znakomicie przystosowane do tego języka, do którego

zapisu zostało przeznaczone. I jest to pismo na tyle doskonałe, że można nim pisać trudne teksty rytualne i religijne. A przecież i na terenie Międzyrzecza najstarsze utwory są, w odróżnieniu od Egiptu, prymitywnymi zapisami gospodarczymi (typu „3 czarne owce” „2 byki” itp.). I dopiero po upływie wielu stuleci, w wyniku długich poszukiwań, pojawia się w Sumerze pismo, z pomocą którego można zapisywać utwory literackie i religijne.

Historia zna wiele przykładów na to, że w nowo powstałym państwie posługiwano się systemem pisma zapożyczonym od innej cywilizacji, innego ludu, przystosowanym oczywiście do rodzimego języka. W Japonii używano początkowo pisma chińskiego; liczne ludy Bliskiego Wschodu posługiwały się pismem klinowym Międzyrzecza; Koptowie przyjęli alfabet Greków itd. Możliwe, że i Egipcjanie zapożyczyli swoje pismo od innego ludu, skoro nie znajdujemy ani śladów rozwoju ich hieroglifiki, ani też elementów przechodzenia od języka rysunków do „prawdziwego” pisma.

Liczne hieroglify egipskie przypominają znaki rysunkowe Krety. Ale cywilizacja kretańska jest młodsza od egipskiej. I jeśli już mówić o zapożyczeniu, to tylko pismo egipskie mogło wywrzeć swój wpływ na piśmiennictwo kretańskie, ale nigdy odwrotnie. Natomiast w dolinie Tygrysu i Eufratu pismo tworzyło się wcześniej niż w dolinie Nilu, jest tam widoczny proces jego powstawania. I jak sądzi wielu uczonych, to właśnie Mezopotamii zawdzięcza Egipt sztukę pisania hieroglifów. Lecz - i jest to jedna „z najbardziej zadziwiających tajemnic Sfinksa - znaki najstarszych pism Międzyrzecza są niepodobne do hieroglifów egipskich! Jeśli przyjrzeć się uważnie wyglądowi pisma egipskiego, można z pewnością stwierdzić, że jego rysunki wyrażają faunę i florę czysto lokalną, lokalnych bogów i charakterystyczne cechy kultury i życia Egipcjan. I fakty te przemawiają za lokalnym pochodzeniem pisma doliny Nilu.

Wśród hieroglifów egipskich znajdujemy wizerunki byków różnych ras (Egipcjanie nadawali bykom imiona i rozmawiali z nimi tak, jak my z psami), barana, kota, świni, pantery, lwa, słonia, hipopotama, krokodyla, gryfa, pawiana, kaczkę, ibisa, skorpion, pszczoły, szarańchy, żyrafy, szakala, konia. Wizerunki bogów egipskich w postaci zwierząt występujące w sztuce Kraju Piramid znajdują dokładne odbicie w hieroglifach, przekazujących imiona tych bogów. Ra określony jest hieroglifem ukazującym człowieka ze słonecznym dyskiem na głowie, Chnum - to człowiek z głową barana, Anubis ma postać szakala itd. Można powiedzieć, że w ogóle między hieroglifami i sztukami plastycznymi Egipcjan widoczny jest ścisły związek, tak żywy, że Gardiner nazywał nawet hieroglifikę „dziedziną malarstwa”.

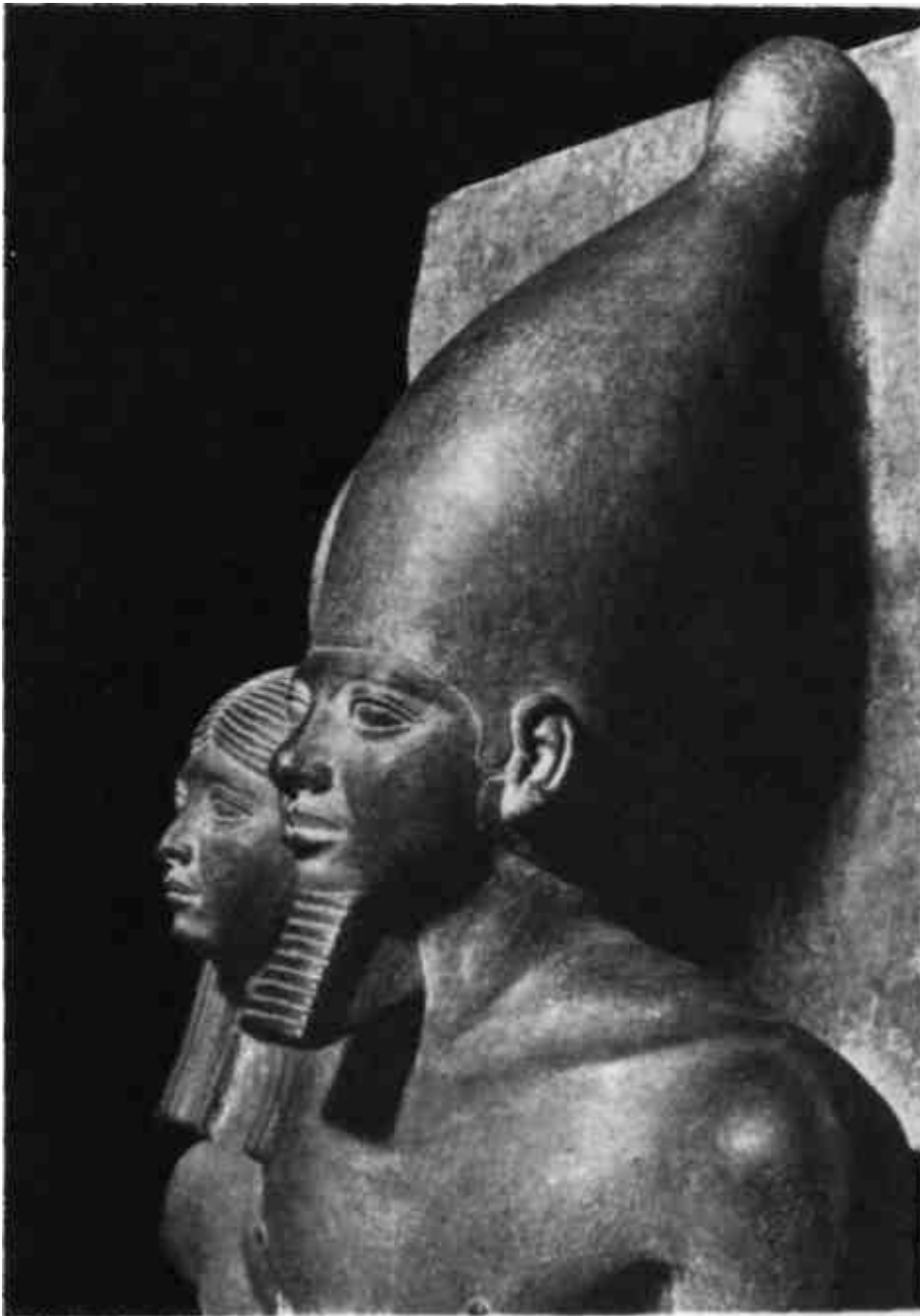
Człowiek choćby trochę obdarzony smakiem artystycznym od pierwszego wejrzenia

wyczuwa związek między sztuką pisma i malarstwem Egiptu, u ich podstaw leży wspólny styl, wspólne widzenie świata, czyli, mówiąc innymi słowami, wspólny, jednolity „kształt świata”. Natomiast specjalista odróżni cechy charakterystyczne, właściwe dla poszczególnych okresów sztuki egipskiej analizując kształt hieroglifów, nakreślonych w tym czy innym okresie. Oto co pisze na przykład na ten temat W. Spiegelberg: „Rozwój hieroglifów przebiegał w ścisłym związku z rozwojem sztuki, której rozkwit i upadek znajdował swe odbicie w hieroglifach. Niezdarne znaki okresu archaicznego (w przybliżeniu 3200-2900 r. p.n.e.), zdecydowane, z rozmachem napisane znaki Starego Państwa (2900-2500 r. p.n.e.), wykute znaki hieroglificzne Średniego Państwa (2000-1800 r. p.n.e.), wyszukane formy Nowego Państwa (1570-1100 r. p.n.e.), trochę suche, lecz delikatne znaki okresu zwanego saickim (660-525 r. p.n.e.), ciasno zwarte, stłoczone znaki okresu ptolemejskiego i rzymskiego różnią się pod względem stylu, podobnie jak sztuka tych czasów.”

Za bardzo starym - i lokalnym - pochodzeniem pisma hieroglificznego przemawia i to szczególne znaczenie, jakie nadawano tekstom napisanym dla zmarłego - na ścianach grobowca, na sarkofagu, na przedmiotach, które wkładano do komór grobowych itd. Szczególnie dobitny przykład tego czysto egipskiego stosunku do zmarłego dają *Teksty piramid*. Są hieroglify barwy zielonej - u Egipcjan (choć nie tylko u nich) kolor ten symbolizował życie i zmartwychwstanie. Ani razu nie użyto w *Tekstach piramid* hieroglifu wyobrażającego rybę (wszędzie zastąpiony jest on znakami ekwiwalentnymi), podobnie jak nie spotyka się i samego wyrazu „ryba” - mamy tu widocznie do czynienia z jakimś starożytnym tabu, religijnym zakazem. Znaki istot żywych, ludzi i zwierząt mogłyby „przynieść szkodę” zmarłemu. Dlatego też hieroglify podlegały dokładnemu „unieszkodliwieniu”: z hieroglifu pokazującego siedzącego mężczyznę pozostawia się jedynie część górną, głowę i barki. Hieroglify leżącego bawołu i lwa przecięte są na pół itp. W podobny sposób „unieszkodliwione” zostają teksty modlitw za zmarłych nawet późniejszych epok - czasów Średniego i Nowego Państwa.

Egipska symbolika religijna, posiadająca związek z kolorem, dotyczy nie tylko dzieł malarskich, ale i barwy hieroglifów. „Nie bez znaczenia był kolor amuletów wykonanych ze złota i różnych innych materiałów - pisze M. Moret w książce *W czasach faraonów* - stąd i hieroglif, przedstawiający amulet jako znak graficzny, powinien posiadać barwę amuletu; im większa wierność oryginału z rysunkiem, tym bardziej są one tożsame, a zatem hieroglif będzie posiadał taką samą siłę magiczną jak i amulet, który przedstawia. Kolor złota oznacza niezniszczalność, zielony - żywotność, biały - czystość.”

2. Faraon Mykerynos i bogini Hator, XXVIII w. p.n.e. Muzeum w Kairze.



Nie ma zatem żadnych wątpliwości, iż hieroglif to krew z krwi, kość z kości cywilizacji egipskiej. A zatem, jak się to dzieje, mówiąc słowami Turajewa, że „piśmiennictwo egipskie było w pełni rozwinięte już w czasach piramid”, że „istniała literatura piękna, jak i naukowa czy prawnicza”? I dlaczego nie ma śladów jej powstawania, tych prób i błędów, poszukiwań i odkryć, które doprowadziły do narodzin pisma, tak jak to można było zaobserwować na terenie Mezopotamii?

Nie wykluczone, że po prostu archeologom coś się tam nie powiodło i w niedalekiej

przyszłości uda się znaleźć to brakujące ogniwo. Wielu egiptologów jest zdania, że już obecnie można dostrzec przejściowy charakter poszczególnych typów najstarszych tekstów egipskich od piktografii do hieroglifów. Do takiego typu należy ich zdaniem słynna paleta Narmera. B. Turajew pisał, że jest to „cała kronika zwycięstwa, napisana przy użyciu piktografii przemieszanej z hieroglifami fonetycznymi. Widzimy tutaj obok imion własnych króla, twierdzy, pokonanego nomu, wyrazy pospolite jak «dowódca», «służba» oraz liczebnik 1000”.

Inni jednakże widzą w palecie Narmera i w innych najstarszych zabytkach pisma egipskiego jedynie piktografię, gdzie obok znaków-obrazków umieszczono pojedyncze obrazki-rebusy imion własnych. (W podobny sposób napisane są rękopisy Azteków.) Zdaniem I.J. Gelba i niektórych innych autorytetów w dziedzinie historii pisma pismo hieroglificzne Egiptu ma jednak związek genetyczny z Międzyrzeczem. Tyle, że Egipt nie przyjął pisma już ukształtowanego ze wszystkimi jego znakami, a jedynie, jeśli tak można powiedzieć, „ideę pisma”, świadomość faktu, że mowę można zapisać przy użyciu znaków umownych (a nie utrwać wydarzenia przy pomocy znaków-obrazków). Poznawszy „ideę pisma”, opracowali Egipcjanie swą oryginalną hieroglifikę z jej znakami przekazującymi wyrazy języka rodzimego, wyrażającymi realia lokalne - faunę, florę, przedmioty kultu, narzędzia pracy, budowle itd.

Większość egiptologów uważa, że hieroglifika jest zjawiskiem samoistnym podobnie jak i cała kultura Kraju Piramid, a domniemanie o przetransponowaniu „idei pisma” z terenu Międzyrzecza jest historycznie nie sprawdzone. (Nie posiadamy dowodów, że między doliną Nilu a Międzyrzeczem istniały w tych odległych czasach związki kulturowe.)

Sami Egipcjanie obok boga mądrości Tota i bogini mądrości Seszat czcili opiekuna skrybów, legendarnego mędrca Imhotepa, który był ponadto wielkim architektem i twórcą medycyny. Niedawno pojawiły się doniesienia prasowe, iż archeologom udało się jakoby odnaleźć grób tego wielkiego twórcy kultury dawnego Egiptu. Jaki jest związek Imhotepa z rozwojem hieroglifiki, która pojawiła się w kraju parę stuleci wcześniej, możemy się jedynie domyślać.

W starożytnym Egipcie oddawano cześć nie tylko Imhotepowi, lecz i innym twórcom, którzy uwieczniali „następców bogów” - wieszczów przyszłości, jak głosi jeden z najwspanialszych papirusów przechowywanych w British Museum. W papirusie tym znajdujemy wspaniałe i przepiękne strofy ku czci znakomitych twórców:

Ci mądrzy pisarze z czasów następców bogów,
Ci, którzy zapowiadali przyszłość,
Dostąpili tego szczęścia, że imiona ich trwają wiecznie,
Choć oni sami odeszli, dobiegłszy kresu życia,
I choć cała ich rodzina popadła w zapomnienie.
Nie zbudowali sobie piramid z brązu ani pomników z żelaza.
Nie zostawili dziedziców-dzieci, które by przy życiu utrzymały ich imiona,
Lecz uczynili dziedzicem księgi i nauki, które stworzyli...*

* T. Andrzejewski, *Dusze boga Re*, Warszawa 1967

ŚLADAMI «SYNÓW SŁOŃCA»

STARE, ŚREDNIE, NOWE PAŃSTWO

27 września 1822 r. na posiedzeniu Akademii w Paryżu Champollion wygłosił wykład na temat rozszyfrowania hieroglifów egipskich. Jest to niejako data urodzin nowej gałęzi nauki - egiptologii. Champollion zajmował się nie tylko samymi hieroglifami. W *Listach z Egiptu i Nubii* barwnie i żywo opisał wiele zabytków starej kultury.

Jednak barwność i żywość opisu nie jest bynajmniej podstawową zaletą pracy badawczej. Językoznawcze prace Champolliona nie utraciły swego znaczenia po dzień dzisiejszy, czego nie można powiedzieć o jego badaniach archeologicznych, które grzeszyły powierzchownością. Fundamenty archeologii Egiptu założył nie Champollion, lecz Lepsius, badający skrupulatnie w ciągu wielu lat pamiątki kraju piramid. Obcy był mu naiwny zachwyt nad każdym znaleziskiem, nie czynił różnicy między kamiennym kolosem a kruchą statuetką. Krok za krokiem posuwa się wyprawa Lepsiusa, a każdy krok przynosi nowe odkrycia. Tylko w pobliżu Memfis odkrywa i bada sześćdziesiąt siedem piramid faraonów i około stu trzydziestu grobowców dostojników i arystokratów.

Lepsius jako pierwszy z egiptologów ustalił dokładnie podział wielowiekowej historii Egiptu na okresy: Starego, Średniego i Nowego Państwa.*

Okres Starego Państwa obejmuje zjednoczenie oddzielnych prowincji-nomów pod władzą faraona Menesa aż do rozpadu, w wyniku zamieszek, jednolitego państwa na oddzielne, wrogie sobie części. Po dwustu latach zamieszek i konfliktów prowincje te jednoczą się ponownie. Dokonuje tego książę tebański Mentuhotep (Mentuhotpe). Kraj nie jest jeszcze spokojny. Dopiero faraon Amenemchet I „odbudował to, co było przyczyną upadku, to, co jedno miasto zagrabiło drugiemu”. Takie świadectwo daje napis z tych czasów, nazwanych Średnim Państwem.

W tym okresie zbudowany został słynny labirynt - niski budynek o powierzchni ponad 70.000 m². „Widziałem i mogę powiedzieć, że brak jest słów, aby go opisać - głosi Herodot. - Labirynt jest piękniejszy nawet od piramid.” Rozwija się literatura, matematyka, medycyna. Czasy Średniego Państwa zaliczone są do epoki rozwoju kultury klasycznej. Również klasyczny jest ucisk i najbardziej bezwzględna eksploatacja narodu.

* Karl Richard Lepsius, *Die Chronologie der Aegypter*, 1849. Co do dokładności dat panują wśród uczonych różne opinie.

„Wychodzi człowiek z łona matki swojej i wnet pada na kolana przed swoim zwierchnikiem. Dziecko usługuje żołnierzowi, młodzieniec łucznikom, starzec na roli, mężczyzna oddany do wojska. Kulawy odesłany na stróża, ślepy do pastucha - mówią papirusy. - Czekają cię różne prace. Dzień pracza schodzi na chodzeniu w górę z wodą i w dół po wodę. Ciało jego osłabło od bielienia w dzień każdy odzieży sąsiadów i od prania ich bielizny. Garncarz wymazany ziemią. Jego ręce i nogi pełne gliny i wygląda, jakby ugrzązł w bagnie... Cieśla w stoczni nosi bale i układa je. Biada mu, jeśli pracę z dnia wczorajszego odda dzisiaj. Wieśniak pracuje w polu. Cięższe to niż jakakolwiek inna praca.”

Wybuchają powstania, pałacowe zamieszki, usamodzielniają się nomy, słabnie władza faraona. Delta Nilu dostaje się pod władzę Hyksosów - wojowniczych plemion koczowniczych. Rośnie samowola i bezprawie. „Książęta rządzą, ale sprawy nie układają się jak trzeba. Dzień zaczyna się kłamstwem. Ginie kraj i nikt się o niego nie troszczy” - żali się z goryczą skromny kapłan bogini Bastet, oplakujący los swej ojczyzny.

I znów Teby dźwigają kraj z upadku. Rozpoczyna się okres Nowego Państwa. W Tebach powstają nowe wspaniałe pałace i świątynie, niektóre z nich słynne, jak np. w Luksorze i Karnaku. Totmes III i Ramzes Wielki dokonują podbojów w Nubii, Syrii i Palestynie. Egipt staje się państwem światowym... i przychodzi kres, nieuchronny, zgodny z prawami rozwoju każdego państwa o ustroju niewolniczym: zamieszki, wojna domowa, utrata niepodległości. Podbitym krajem rządzą Etiopia, Asyria, Persja.

Historykom jednak sporo pozostało do wyjaśnienia. Problemy te dotyczyły przede wszystkim początków cywilizacji Egiptu. Kiedy nastąpiło zjednoczenie poszczególnych prowincji w jednolite państwo, kiedy zrodziła się nad Nilem samoistna cywilizacja i co na to wpłynęło? Co za naród ją stworzył?

W POSZUKIWANIU ŹRÓDEŁ

„Heroicznym okresem egiptologii” nazwać można prace archeologów w XIX w. W ślad za odkryciami Lepsiusa następuje błyskotliwa seria znalezisk archeologa-samouka Mariette’a. Aleja sfinksów, prowadząca ku cmentarzysku świętych byków Apisów, i sześćdziesiąt cztery grobowce tych zwierząt-bóstw; świątynia z czerwonego granitu i przejrzystego alabastru, ukryta u podnóża sfinksów i przechowująca siedem posągów faraona Chefrena - syna Cheopsa (Chufu); trzysta grobowców wielmożów Starego Państwa, piętnaście tysięcy inskrypcji w starym Abydos - oto niepełny rejestr sensacyjnych odkryć Mariette’a.

Jego uczeń, Gaston Maspero, zdołał odnaleźć (korzystając między innymi z pomocy „detektywów”, co niezbyt licowało z metodami badań archeologicznych) wyposażenie komór oraz mumie trzydziestu faraonów, w tym Ramzesa Wielkiego i Totmesa III. W r. 1887 odnaleziono skrzynie zawierające teksty z okresu Echnatona - „odszczepieńca”, który zmienił dotychczasowy panteon bogów, ustanowił kult jedyne boga - Słońca, przez co popadł w konflikt z duchowieństwem. Rozpoczęto badania tych bezcennych dokumentów starożytnego Egiptu, które trwają po dzień dzisiejszy i prowadzą do odkryć coraz to nowych stron dziejów ludzi żyjących tysiące lat temu.

Lord Carnarvon i Howard Carter odkryli w r. 1923 grobowiec Tutanchamona i ujawnili największy z dotychczasowych „złoty skarb”. We wrześniu r. 1951 uczonegi egiptski M.Z. Goneim odkrywa nie ukończoną piramidę, która miała się stać, według planów jej twórców, największą ze schodkowych piramid Starego Państwa. Nie tak dawno prasa doniosła o znalezieniu nekropoli, wśród której, być może, znajduje się mogiła legendarnego „ojca medycyny” Eskulapa, tj. kapłana egiptskiego Imhotepa (Asklepios jest grecką transkrypcją jego imienia).

W tym szczytowym punkcie „heroicznego okresu egiptologii” archeolodzy przywiązywali, oczywiście, największą wagę nie tylko do gigantycznych piramid, świątyń i grobowców, ale i do zupełnie, na pierwszy rzut oka, nieznaczących znalezisk, a więc skorup naczyń glinianych, narzędzi rzemieślniczych i rolniczych. I te właśnie skromne przedmioty, jak się później okazało, są w większym stopniu cennym i obiektywnym świadectwem niż szumne napisy faraonów i królów na murach ich grobowców i mogą rzucić światło na istniejące od dawna problemy dotyczące źródeł i okresu trwania cywilizacji egiptskiej.

Jak długo istnieje ta cywilizacja? Papirus, znaleziony w Turynie przez Champolliona, podaje datę: około 9850 roku p.n.e. Na podstawie tej przesłanki Champollion ustalił, że zjednoczenie Egiptu pod władzą Menesa nastąpiło 8000 lat temu, w r. 5867 p.n.e. Liczby zapierające dech! Historia innych cywilizacji, łącznie z europejską, okazała się króciutkim odcinkiem czasu.

Badania archeologów, analiza ceramiki oraz innych przedmiotów wskazuje, że liczby te są zawyżone. W istocie wiek cywilizacji egiptskiej sprowadza się nie do dziesięciu tysięcy, ale mniej więcej pięciu, sześciu tysięcy lat. Zjednoczenie Egiptu pod władzą Menesa miało miejsce na początku trzeciego tysiąclecia p.n.e. Ale już i ta data czyni Egipt jednym z najstarszych państw na naszej planecie.

AZJACI CZY AFRYKANIE?

Kim byli ci, którzy stworzyli cywilizację w dolinie Nilu? Spory na ten temat nie ucichły do dzisiaj. Co jest przyczyną tej dyskusji? W tych odległych czasach, w których rodziła się kultura Egiptu, hieroglify przekazujące głoski dopiero się tworzyły. Z tego powodu nie mogły do nas trafić źródła pisane. Jakież zatem możemy sobie wyrobić sąd o języku i rodowodzie rasowym (istnieje tu pewien związek) mieszkańców doliny Nilu? Jedynie przekazy kultury materialnej oraz pomiary antropologów mogą nam wskazać, jaki naród założył fundamenty tej cywilizacji. I właśnie na tym gruncie zaczynają się spory specjalistów.

W pobliżu współczesnej wioski Tasa w środkowym Egipcie znaleziono ślady starożytnych osiedli. Wykopaliska w okolicy wsi Badari w Górnym Egipcie odkryły kulturę jeszcze wyższą (i późniejszą). Z danych archeologii wynika, iż pochodzi ona w prostej linii od kultury Tasa. Ale pomiary części kostnych wskazują, że oba te ludy różnią się. Mieszkańcy Tasa byli przysadziści, krępi, o podłużnie sklepionej czaszce, natomiast ci z Badari byli wyżsi i szczupli; pomiary ich czaszek wskazują na podobieństwo z Drawidami (południowe Indie) i Weddami (Cejlon).

Następcy kultury Badari, ludy kultury Amrat, jak pisze Gordon Childe, utracili już te słabe cechy negroidalne, jakie można było zaobserwować wśród niektórych szkieletów z Badari. Wzrost ich wynosił 157-158 cm, konstrukcja niezbyt krępa, głowa niewielka, twarz pociągła, o delikatnych rysach, proste włosy. Cechy w zupełności odpowiadające takiej budowie możemy napotkać i dzisiaj wśród osobników współczesnego plemienia Bedża, we wschodnim Sudanie.

Na dodatek, co już w zupełności zagmatwało problem, w pewnych starych osiedlach doliny Nilu ujawniono czaszki nie różniące się od czaszek ludów śródziemnomorskich i Azji Zachodniej. O ile więc znaleziska archeologiczne wiązały różnorodne siedliska ludów kamiennego wieku w jedno - pomiary antropologów dowodziły, iż w tworzeniu starożytnej cywilizacji egipskiej brały udział różne ludy i rasy.

Zwolennikom idei dyfuzji i zapożyczeń łatwo było ten problem rozwiązać: według ich teorii, ludy kultury Badari przejęły umiejętność pielęgnacji kultur zbożowych (pszenica, jęczmień), hodowli nierogacizny i wytapiania metali z krajów Azji Zachodniej i wiedzę tę przenieśli w dolinę Nilu. Zewnętrzny wpływami uzasadniano całą późniejszą kulturę, aż do faraonów. W ten sposób, mimo początkowego uznania Egiptu jako kolebki kultury, zwolennicy metody dyfuzji odrzucili możliwość jakiegokolwiek samodzielnego dorobku mieszkańców doliny Nilu.

Trudne i nie rozwiązane dotąd problemy narodzin cywilizacji egipskiej są przedmiotem badań radzieckiej uczoney Ch.J. Kink, która opisała je w książce *Egipt przed faraonami*. Badając pomniki kultury materialnej przeddynastycznego Egiptu doszła do wniosku, iż teorie, sprowadzające całą istotę problemu do migracji i dyfuzji, jedynie pogłębiają błędy w badaniach historii tej antycznej kultury. Dalej udowadnia, iż cywilizacja egipska rozwijała się samoistnie, bez silnego wpływu „czynników zewnętrznych”.

Wywody te sprowadzają się do tezy, iż cały postęp techniczny, widoczny w okresie przeddynastycznym, uwarunkowany był stopniem rozwoju sił wytwórczych, a nie związkami z otaczającymi go krajami, a tym bardziej nie podbiciem Egiptu przez obcych przybyszów, na co brak dowodów. Świadczy o tym oryginalność kultury materialnej, różnorodność form narzędzi i innych przedmiotów.

Cywilizacja Egiptu była rezultatem rozwoju kultur młodszej epoki kamiennej w Afryce północnej. Tworzyły je różne ludy Czarnego Kontynentu, należące do różnych typów antropologicznych. Przy sposobności warto dodać, iż do rozwiązania tych trudności stosuje się ostatnio elektroniczne maszyny liczące. Pomiarzy szkieletów odkopanych przez archeologów nanosi się na perforowane karty. Liczba różnorodnych skojarzeń, charakteryzujących poszczególne grupy etniczne, sięga pięćdziesięciu dwóch tysięcy. „Kartoteka” tych skojarzeń zapisana jest w elektronicznej „pamięci” maszyny. Wystarczy teraz, aby badacz przekazał dokładne pomiary znalezionej maszynie, a otrzyma odpowiedź, do jakiej grupy etnicznej należy.

W ostatnich latach pewne sprawy związane z „problemem egipskim” posunęły się naprzód dzięki pracy wielu językoznawców. Należy do nich Francuz Marcel Cohen, Amerykanin J. Greenberg, Włoch J. Castellino, uczeni radzieccy D.A. Olderogge i I.M. Djakonow. Jak już wspomniano, nie dotarły do nas dokumenty pisane, mówiące o zamierzonych czasach historii kultury egipskiej. Jednak sam język, który dobrze został opanowany przez językoznawców, i porównanie go z językami pokrewnymi pozwalają na postawienie szeregu interesujących i ważnych wniosków, odnoszących się do tych zamierzonych czasów, w których rodził się ten język i kształtowała egipska narodowość.

Wiele słów starożytnych Egipcjan wykazuje pokrewieństwo z językami semickimi (arabskim, starożydowskim, fenickim i in.). Początkowo próbowano ten fakt wyjaśnić wpływem ludów semickich (uwzględniono tu mieszkańców Babilonu i Asyrii) na kultury Egiptu. Jednak zbieżności odnosiły się do słów stanowiących zasadniczą podstawę języka i w żadnym wypadku nie mogły być zapożyczone. Np. „mężczyzna”, „warga”, „serce”, „woda”, „plon” i wiele innych. Oznacza to, że kiedyś w bardzo zamierzonych czasach

i Egipcjanie, i Semici posiadali wspólny język, wspólny „prajęzyk”.

Pokrewnymi egipskiemu okazały się języki libijsko-berberyjskie, do których należą z żywych dzisiaj tuareski, kabylski oraz szereg innych języków i dialektów terenów północnej Afryki, jak również wymarłe języki Numidyjczyków i mieszkańców Wysp Kanaryjskich - Guanczów. Języki semickie, staroegipski i języki libijsko-berberyjskie wywodzą się z jednego pnia lub z grupy pokrewnych dialektów.

Ostatnie badania wskazują, że do tego „języka-pnia” należą jeszcze dwie rodziny: kuszycki (w skład którego wchodzi wiele języków, dialektów i narzecza Somalii, Etiopii, Sudanu, Kenii, a być może i niektóre języki Tanzanii) oraz język Czadu składający się z prawie stu różnych języków i dialektów Nigerii, Republiki Niger, Republiki Czad; najważniejszy z nich to język *hausa*, którym posługuje się ponad piętnaście milionów ludzi.

Prace prof. Olderogge wskazują, że ojczyzną języków: egipskiego, semickich, berbero-libijskich, kuszyckich i czadzkich jest północna Afryka.

Istnieje prawdopodobieństwo, iż narody posługujące się tym „prajęzykiem” zamieszkiwały terytoria Sahary przed kilku tysiącami lat, kiedy obszar ten nie był jeszcze pustynią. Przynajmniej osiem tysięcy lat temu, a może i wcześniej, ich wspólny język rozdzielił się na dwie gałęzie - północną i południową. Najwcześniej od gałęzi południowej oddzielił się język, z którego powstały później liczne języki Czadu, dopiero potem od gałęzi północnej oddzielił się język egipski.

W pracach wielu teoretyków metody dyfuzji nieraz podkreślano, iż w tworzeniu kultury egipskiej rolę decydującą odegrały ludy semickie, które nadeszły od wschodu, od strony Międzyrzecza. W świetle natomiast badań językoznawczych plemiona Semitów wędrowały nie z Azji do Afryki, lecz z Afryki do Azji. Twórcy języka prasemickiego znajdowali się jeszcze na terenie Sahary, kiedy język egipski oddzielił się od „języka-pnia”, gdzieś w początkach lub w połowie piątego tysiąclecia p.n.e. (prawdopodobnie w związku z wysychaniem Sahary i utratą pastwisk) przeszli dolinę Nilu zaludnioną już przez ludy posługujące się językiem egipskim i zasiedlili Półwysep Arabski, skąd trochę później ruszyli w kierunku Palestyny i Międzyrzecza (przyczyny ich migracji z Arabii były widocznie te same - brak pastwisk).

POWSTANIE PAŃSTWA

Osiem tysięcy lat temu na terenie Afryki koczowały plemiona żyjące w epoce kamiennej. Stopniowo szereg plemion przechodzi do życia osiadłego - w delcie Nilu rodzą się

początki rolnictwa.

Siedem tysięcy lat temu mieszkańcy jednego ze starszych osiedli w pobliżu Fajum siali już orkisz, jęczmień i len, posługiwali się drewnianymi sierpami. Nieco później zaczynają siał pszenicę, która stała się podstawowym bogactwem Starożytnego Egiptu, udoskonalają technikę nawadniania pól. Rozwija się garncarstwo, tkactwo, obróbka skóry. Rzemiosło i rolnictwo rozdzielają się. Powstają nadwyżki żywności, o jakich nawet marzyć nie mogli stale głodujący przodkowie. Jak wielkie były to nadwyżki „świadczy fakt, że za jeden gram srebra można było kupić około cetnara zboża. Rosną nadwyżki wyrobów rzemiosła, ale nie należą one do ogółu społeczności, lecz do wielmożów i wodzów. Tworzy się własność prywatna, i to nie tylko w stosunku do rzeczy, ale i do ludzi.

Czyż można było kiedyś żywić jeńców, jeśli nie starczało żywności dla siebie? Teraz sytuacja się zmienia. Jeńców, których dawniej zabijano ze względu „na nieużyteczność”, teraz zamienia się w niewolników. „Żywy zabity” - nazywano jeńców wojennych w dawnym Egipcie. Powstają związki handlowe z Synajem, wyspami Morza Egejskiego i Sumerem, gdzie w dolinie Eufratu i Tygrysu przebiegają podobne procesy rozkładu ustroju wspólnoty pierwotnej, rodzenia się klas i państwa.

Miejsce narzędzi kamiennych zajmują miedziane dłuta, wojenne topory, brzytwy i inne przedmioty. Z łodyg papirusu buduje się łodzie. Poszczególne osiedla specjalizują się w wyrobie jednego typu produktu przeznaczonego w całości „na eksport”, na wymianę.

W dolinie Nilu powstają pierwsze niewielkie jednostki terytorialne, których początkowo było ponad czterdzieści. Następuje proces integracji, by po pewnym czasie w wyniku walk domowych doprowadzić do podziału Egiptu na dwa większe organizmy państwowe, Państwo Południa (w Górnym Egipcie) i Państwo Północy (w delcie Nilu). Fakty te miały miejsce na przełomie IV i III tysiąclecia p.n.e.

Należało uczynić ostatni krok: zjednoczyć cały Egipt pod jedną władzą. Dokonał tego po krwawych walkach legendarny Menes, pięćdziesiąt stuleci temu. Proces zjednoczenia przebiegał w ciągu długiego okresu i rodził się w krwawych walkach, a kiedy się dokonał, Egipt zakończył swój naprawdę zadziwiający skok z epoki kamienia w epokę metalu.

POCZĄTEK I KONIEC STAREGO PAŃSTWA

Długą drogę przebyło starożytne społeczeństwo egipskie, zanim dokonał się podział na klasy posiadających i biednych. Powstaje rażący kontrast. Pyszni faraonowie wznoszą sobie gigantyczne, wspaniałe grobowce. Początkowo są to piramidy schodkowe. Faraon

Dżoser wznosi budowlę z sześcioma tarasami osiagającą sześćdziesiąt metrów wysokości. Jeszcze większe, ale już o podstawie kwadratu, budują faraonowie Chufu (Cheops) i Chafre (Chefren). Na rozkaz Chefrena z ogromnej skały wyciosano figurę Sfinksa, po dzień dzisiejszy zadziwiającego swoimi gigantycznymi rozmiarami: dwadzieścia metrów wysokości i prawie sześćdziesiąt metrów długości. Oblicze Sfinksa, przedstawiające twarz Chefrena, powinno wpajać mieszkańcom kraju myśl o wieczności, niezmienności i nadludzkiej mocy władcy.

Na równi z monumentalną architekturą rodzi się monumentalna rzeźba, powstaje realistyczny, rzeźbiony portret, płaskorzeźba i malarskie freski wzbudzające po dzień dzisiejszy zachwyt i podziw miłośników sztuki. Niezależnie od wartości estetycznej posiadają one również wielką wartość historyczną.

Katorżniczy trud ludzki i zabawy próżniaczej arystokracji, orka, młocka, połów ryb, polowanie, prace rzemieślników, płasy tancerek, spęd bydła, wojny faraonów, warzenie piwa - jak na ekranie kina przesuwają się przed nami sceny z życia dawnego Egiptu.

Mówią o nim i źródła pisane. I jeżeli hieroglify egipskie były niegdyś symbolem tajemnicy, to dla współczesnego historyka nie tylko ich sens, ale i sama forma zewnętrzna może posłużyć jako znakomite źródło rekonstrukcji dalekiej przeszłości. Dla przykładu, hieroglif oznaczający ziemię to długi i wąski pasek; wynika z tego, iż Egipcjanie wyobrażali sobie cały świat na podobieństwo swej ojczyzny - doliny Nilu. Po słowie *huti* (płynąć pod prąd) rysowano hieroglif przedstawiający łódź pod żaglami. Po słowie *hdi* (płynąć z prądem) stawiano hieroglif przedstawiający łódź wiosłową. Zewnętrzny zatem kształt znaków pozwala na wyrobienie sądu o ówczesnej nawigacji.

Był czas, kiedy uważano, że hieroglify powstały w ciągu krótkiego czasu „od razu” (wg „panbabilonistów” hieroglify zostały przejęte od mieszkańców Międzyrzecza, atlantolodzy umiejscowili kolebkę hieroglificznego pisma i alfabetu w Atlantydzie). Kiedy jednak na południu Egiptu odkryto wspaniałe rysunki skalne, kiedy odnaleziono najstarsze płaskorzeźby, uczeni mogli prześledzić wszystkie główne etapy rozwoju hieroglifów egipskich. Początkowo było to „pismo rysunkowe”, piktograficzne, którego znaki przekazują ogólne pojęcia i które można było „interpretować” w dowolnym języku i dowolnymi językowymi jednostkami - rdzeniami słów, słowami i pełnymi zdaniami. Później przychodzą pierwsze próby przekazania dźwięków mowy (wewnątrz ząbkowanych owali, symbolizujących warownie, zjawiają się hieroglify, których zadaniem jest przekazanie nazwy tych warowni, podobnie jak w piśmie Azteków). W ostatnim etapie kształtował się system hieroglificzny.

Powstanie pisma jest procesem naturalnym i nieuniknionym. Wszystkie plemiona w ustroju wspólnoty pierwotnej posiadały „pismo obrazkowe”. I tam, gdzie ustrój ten uległ rozpadowi, gdzie powstawało państwo, piktogramy przekształcały się w pismo hieroglificzne, a więc wyrażały nie tylko pojęcia, ale i dźwięki. Egipt zatem nie jest wyjątkiem, ale raczej klasycznym przykładem takiego przekształcenia „pierwotnej” piktografii w „klasową” hieroglifikę. Na marginesie dodajmy, że w rysunkach hieroglifów oraz w skalnych malowidłach znalazła odbicie fauna i flora doliny Nilu, co tylko potwierdza ich lokalne pochodzenie.

Napisy w postaci hieroglifów występują na murach piramid i kamiennych sarkofagach, na murach świątyń i papyrusach. Są to modlitwy za zmarłych i hymny do bogów, kroniki historyczne i opowiadania obyczajowe, wykazy przebiegu służby i testamenty. W ZSRR przechowywany jest jeden z bardziej interesujących tekstów z owych czasów, zawierający pouczające uwagi skierowane przez faraona do syna. Faraon szczyci się tym, że udało mu się rozszerzyć swoją władzę na zachód i wschód, aż do granicy azjatyckiej. Z sąsiadami na południu panują stosunki pokojowe, najazd azjatyckich koczowników został odparty. „Azjaci są godni pogardy - poucza syna - okolica, w której żyją, uciążliwa, posępna z braku wody, niedostępna z braku drzew, trudne górskie drogi. Azjata w miejscu nie siedzi, a wiecznie wędruje; wojuje... nie zwyciężając i nie będąc zwyciężonym.”

Faraon doradza synowi stałą gotowość bojową oraz dbałość o dobro wojska. Szczególnej troskliwości poleca stosunki z możnymi, gdyż „wielki jest wielki” wówczas, gdy jego świta jest wielka.

Ale zaraz potem następuje wskazówka, że nie należy oddawać pierwszeństwa „synowi osoby” ze względu na jego wysokie pochodzenie, ludzi należy cenić za ich uzdolnienia. „Czyń wedle prawdy, a będzie ci się na tym świecie dobrze powodziło. Uspokój płaczącego, nie czyń krzywdy wdowie, nie pozbawiaj człowieka mienia ojca jego, nie karz śmiercią bez potrzeby... Pokochaj życie czynne; życie na ziemi szybko przemija; błogosławiony, który pozostawia po sobie pamięć.”

Faraonowie, widocznie, niezbyt do serca brali sobie te rozumne rady; bunty lenników, nacisk wojowniczych plemion, a przede wszystkim powstania ciemionych dołów społecznych, wyczerpanych ciężarem nadmiernych prac i danin, wszystko to spowodowało upadek Starego Państwa i podział na rozbite jednostki.

Trzeba było dwustu lat, aby władcy Teb zjednoczyli z powrotem Egipt pod jedną władzą, i wówczas rodzi się epoka Średniego Państwa.

MISTRZOWIE GREKÓW, HEBRAJCZYKÓW, RZYMIAN

Kolebką kultury europejskiej jest kultura Rzymu. Wzorem dla Rzymian byli antyczni Grecy. Kiedy przemówiły pomniki starożytnego Egiptu, stało się jasne, jak wiele w swych szczytowych osiągnięciach zawdzięcza kultura grecka społeczeństwu kraju piramid. „Źródeł cywilizacji Grecji i jej sztuki, a zatem i źródeł naszej współczesnej cywilizacji, szukać należy właśnie w tym kraju” - pisał Champollion.

Bajki egipskie odegrały ogromną rolę w literaturze światowej: „Ich starożytność jest faktem bezspornym, a rozpowszechnienie drogą ustnego przekazu nie budzi wątpliwości” - stwierdza wielki znawca literatury starożytnego Egiptu, znany uczony rosyjski Turajew. Dzięki tej ustnej tradycji wielu autorów antycznych, mimo nieznamościami języka egipskiego, ulegało silnym wpływom literatury starożytnego Egiptu. Czerpali z tej skarbnicy Plutarch i Seneka, Homer i Ajschylos i wielu innych głośnych autorów. Za pośrednictwem literatury greckiej przenikały tematy egipskie nawet do średniowiecznej literatury w Europie. Rolę „pośrednika” odegrała tutaj Biblia, w której znajdujemy ślady oczywistego wpływu dawnego Egiptu.

Przestudiowanie Biblii ukazuje, iż jej autorzy dobrze znali literaturę staroegipską. Nawet w słownictwie widoczne są zapożyczenia z języka Egiptu. Istnieją i podobieństwa bezpośrednie.

„Nadstaw* uszy twoje, uważaj na słowa, które mówię, zwróć serce swoje ku ich zrozumieniu” - mówi faraon Amenemope do swojego syna w *Mądrościach Amenemope*.

„Skłoń ucho swoje i uważaj na słowa moje, i zwróć serce swoje ku ich zrozumieniu” - mówi do swego syna mądry Salomon w *Księdze przypowieści*.**

Dzięki szczęśliwemu przypadkowi dotarł do nas nadzwyczajny dokument egipskiej myśli teologicznej. Około 720 r. p.n.e. kapłani głównej świątyni Ptaha, boga-stwórcy, zwrócili się do faraona Szabaki z prośbą o uwiecznienie w kamieniu bardzo starego tekstu, przechowywanego już dwa tysiące lat w postaci papirusu. Dwa tysiące lat to czas wystarczająco długi i „dzieło przodków” zostało porządnie nadjedzone przez robaki. Faraon zadośćuczynił prośbie kapłanów i polecił wyciosać tekst w czarnym granicie.

* W oryginale dosłownie: „daj”.

* „Nadstaw ucha i słuchaj słów moich, nakłoń swe serce, by je poznało.” *Księga Przysłów* 22, 17. *Biblia Tysiąclecia*, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań 1965.

Niestety, nie udało się ocalić go w całości: bardzo ucierpiał początek tekstu, chociaż i w środku występują znaczne luki. Na domiar złego w wiele lat później, gdy cywilizacja i religia egipska poszły w niepamięć, kamienia tego użyli mieszkańcy Memfis do żaren. Oczywiście spowodowało to stratę nowych wierszy.

W 1805 r. kamień znalazł się w British Museum. Dopiero po kilkudziesięciu latach zainteresowali się nim egiptolodzy. Wiele wysiłku kosztowało odczytanie tekstu napisanego trudnym, archaicznym językiem. Unikalny ten dokument wzywa wszystko, co żyje, łącznie ze wszystkimi bogami Egiptu, do wzniesienia się ku jednemu bogu Ptah.

„Wszechmocny Ptah” stworzył i bogów, i ludzi, i robaki, i wszystko, co istnieje. Uczynił to w sposób nie odbiegający od tego, jaki znamy z Biblii. „Idea stworzenia wzięła początek w sercu” (powstała w myśli najwyższego boga - mówi traktat starożytny)*, a słowo tchnęło życie. Istnieje tutaj analogia z *Księgą Rodzaju*. Zwróćmy uwagę na podobne sformułowanie w *Ewangelii wg św. Jana*:

„Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało.”**

Słowa te są niemal dosłownym powtórzeniem traktatu z Memfis, chociaż rozdziela je przepaść trzech- trzech i pół tysięcy lat. Paraleli tekstów ewangelicznych i tekstów ze Starożytnego Egiptu jest znacznie więcej. Znana sentencja Chrystusa: „Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie”, pochodzi od faraona Patu-Baste, który rzekł: „Kto ostrzy miecz, w tego szyi on utknie.” Szczególnie silne wpływy egipskie występują w tekście *Ewangelii wg Św. Łukasza*.

Przypowieść o żebraku Łazarzu oparta jest na egipskiej bajce o Setne Cha-Em-wese. Obydwa teksty, tj. ewangeliczny i staroegipski, opowiadają o człowieku biednym, cierpiącym niesprawiedliwie na ziemi, który będzie szczęśliwy na tamym świecie. Natomiast bogacz, spędzający czas na ucztowaniu i oszukujący ludzi, otrzymuje zasłużoną karę na tamym świecie, w królestwie zmarłych. Ta sama bajka ma pewien związek z ewangeliami wg św. Łukasza i św. Mateusza, gdzie jest mowa o nauczaniu Jezusa w świątyni.

* Według mitu ludów z Hermopolis (egipskie Chmun), świat stworzył wielki mędrzec Tot, nie zrodzony i nie stworzony przez nikogo. Uczynił to za pomocą słowa (zaklęcia magicznego) wypowiedzianego „głosem o właściwej intonacji”. Patrz: I. Pełka, *Śladami pierwotnych wierzeń*, Warszawa 1963, s. 142.

** *Ewangelia wg św. Jana*, 1,1-1,3. *Biblia Tysiąclecia*, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań 1965.

„Jezus, kiedy miał dwanaście lat, przybył z rodzicami do Jerozolimy na święto Paschy i zgubił się w wielkim mieście. Dopiero po trzech dniach, odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. A wszyscy, którzy Go słuchali, byli zdziwieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami.”* A oto egipska wersja opowieści o Si-Usire, młodocianym synu Cha-em-wese. „Kiedy Si-Usire podrośł i okrzepł, oddano go do szkoły. Po niedługim czasie jego wiedza przerosła wiedzę uczącego go skryby. Mały Si-Usire razem ze skrybami Domu Życia przy świątyni Ptaha zaczął czytać modlitwy błagalne, a wszyscy, którzy go słuchali, byli zdumieni.”

Obraz dorosłego Chrystusa, cierpiącego Boga-Odkupiciela, powstał niewątpliwie nie bez wpływu Egiptu.

* *Ewangelia wg św. Łukasza, 2, 46-47 op. cit.*

OZYRYS-CHRYSTUS I MADONNA-IZYDA

Według najstarszych mitów egipskich Ozyrys był starszym synem Geba, boga ziemi, i Nut, bogini nieba. Królował w Egipcie i nauczył ludzi rolnictwa i sadownictwa. Brat Ozyrysa, zły Set, zabił zdradziecko boga-króla i zagarnął tron. Ciało swego męża odnalazła Izyda i opłakiwała go. Ozyrys w cudowny sposób zmartwychwstał, nie chciał jednak pozostać na tym świecie, udał się do podziemnego królestwa zmarłych, by zostać tam królem i najwyższym sędzią.

W dolinie Nilu powstał już, przed ponad pięciu tysiącami lat, mit boga cierpiącego i umierającego jak człowiek; boga, który śmiercią swoją zwyciężył śmierć i zmartwychwstał; boga, który po zmartwychwstaniu włada w „królestwie zmarłych” i króluje na „tamnym świecie”. Dla prostego Egipcjanina bliski i zrozumiały był kult Ozyrysa, w nim szukano ukojenia. W Ozyrysie, który poznał zło i smutek życia, przeszedł mękę śmierci, widział ten lud, swego obrońcę i opiekuna.

Chrześcijaństwo powstało na terenie Imperium Rzymskiego, początkowo wśród biedoty i niewolników: przyciągał ich „demokratyzm” nauki Chrystusowej, obietnica zbawienia, zapowiedź zmartwychwstania i rajskiego życia po śmierci. Cechy chrystianizmu wywodzą się z egipskiego korzenia.

Głęboki związek z mitem ozyriańskim widoczny jest w wielu obrzędach kościelnych nabożeństw, szczególnie w tak ważnych, jak święto zmartwychwstania. Urządzając misterium ku czci cudownie zmartwychwstałego Ozyrysa, uroczyste procesje Egipcjan kierowały się do

Nilu w poszukiwaniu ciała martwego boga. Oczywiście go nie odnajdywano, ale oznaczało to, iż bóg-człowiek zmartwychwstał.

W kościele chór intonuje radośnie: „Chrystus zmartwychwstał.”

Również mit boskiej małżonki Ozyrysa - Izydy znajduje swoje odzwierciedlenie w religii chrześcijańskiej. W mitologii egipskiej występuje ona przede wszystkim jako kobieta-matka kochająca bezgranicznie swego, cudownie zrodzonego, syna Horusa. (Izyda odnalazła ciało Ozyrysa, opuściła się nań w postaci sokolicy i w cudowny sposób poczęła Horusa.) Miłość macierzyńska jest uczuciem głęboko ludzkim, przez wszystkich zrozumiałym, jego uosobieniem była Izyda, co czyniło ją patronką egipskich matek. Kult jej był nadzwyczaj popularny i czczono ją wszędzie.

W VI-V wieku p.n.e. kult egipskiej bogini-matki przenika do Grecji. W miastach helleńskich powstają świątynie Izydy. W r. 333 p.n.e. zezwolono egipskim kupcom na zbudowanie świątyni nawet w Pireusie, porcie Aten.

Około II w. p.n.e. kult Izydy przenika poprzez kolonie greckie na Sycylii i w południowej części Półwyspu Apenińskiego na teren Rzymu. Na terenie całej Italii, nie wyłączając Rzymu, powstają świątynie, kaplice, ołtarze. Stopniowo kult ten ogarnia rzymskie prowincje. Nie tak dawno odnaleziono świątynię Izydy na terenie Węgier. Bogini-matka była opiekunką osady Lutecja, obecnego Paryża.

Nawet po przyjęciu przez Francję chrześcijaństwa posąg Izydy, uznanej za świętą, stał do r. 1514 (!) przy murze południowym opactwa Saint-Germain-des-Pres. Wniosek z tego taki, że w centrum Francji Izyda była popularna o dobre tysiąc lat dłużej niż w Egipcie, gdzie kult jej wygasł w V w. n.e.

Dzięki genialnej sztuce Starożytnego Egiptu obraz Izydy był opiewany i rozśławiany, przy czym właśnie sztuka egipska, po raz pierwszy na świecie, stworzyła pełen poezji symbol macierzyństwa, przedstawiając kobietę z dzieckiem na ręku. W sztuce Egiptu Izyda z reguły przedstawiona jest w postaci matki karmiącej piersią Horusa lub trzymającej go na kolanach.

Nic więc w tym dziwnego, że ukształtowany w Egipcie ideał kobiety-matki wywarł poważny wpływ na ikonografię Matki Boskiej, przedstawianej zwykle z Dzieciątkiem na ręku.

Do ikonografii chrześcijańskiej przeniknęły również wyobrażenia egipskie o Sądzie Ostatecznym. Ozyrys, podobnie jak i Chrystus, nie wraca na ziemię po swym cudownym zmartwychwstaniu, ale udaje się do świata pozaziemskiego, do świata zmarłych. Tam Ozyrys włada egipskim rajem.

W tym rajy zmartwychwstanie każdy Egipcjanin, by żyć życiem wiecznym w świecie,

w którym nie ma biednych i bogatych, w którym wszyscy są równi i szczęśliwi... Ale, aby dostać się do tej ziemi obiecanej, na te pola szczęśliwych, trzeba mieć serce bez grzechu. Udowodnić to musi dusza zmarłego.

Idea Sądu Ozyrysa wywarła ogromny wpływ na pojęcie Sądu Ostatecznego w chrześcijaństwie. W celu sprawdzenia, czy serce ludzkie jest grzeszne, bogowie Anubis i Horus wazyli to serce na wadze stojącej w sali, w której Ozyrys sprawował swój sąd nad duszami. Wiadomo, jak duże znaczenie ma waga sprawiedliwości w chrześcijańskich kazaniach o życiu pozagrobowym. Ale nie tylko dogmaty, przypowieści, pojęcia raju i piekła, „zmartwychwstania” czy „Sądu Ostatecznego” zapożyczył antyk i średniowiecze ze Starożytnego Egiptu.

Kraj piramid możemy również uznać za miejsce narodzin zoologii, geografii, fizyki i chemii.

Z prac kapłanów egipskich czerpało wiedzę wielu filozofów i uczonych antyku. Wymienić tu można Platona i Demokryta, Archimedesesa i Pitagorasa. Matematyka papyrusów stała się podstawą geometrii; Grecy kontynuowali i rozwinęli prace kapłanów egipskich. Początków medycyny i literatury pięknej, pisma alfabetycznego i rzeźby monumentalnej oraz wielu innych osiągnięć cywilizacji zachodnioeuropejskiej nie można rozpatrywać w oderwaniu od osiągnięć egipskiej myśli naukowej i artystycznej.

I tak doszliśmy do problemu zasadniczego. Czy jedynie kultura antyku i Europy zachodniej zawdzięcza tak wiele cywilizacji doliny Nilu? Czy istnieje ewentualność, iż Egipcjanie wywarli wpływ i na inne narody i kraje? Czy nie warto by poszukać tego wpływu i na całej kuli ziemskiej, aż do Wyspy Wielkanocnej i Nowego Świata? Może cywilizacja egipska okaże się kolebką ludzkiej cywilizacji w ogóle, a religia Egiptu prareligią świata? Wszak starożytni mieszkańcy doliny Nilu nie trzymali się tylko swych granic, lecz przedsięwzięli naprawdę zadziwiające i dalekie podróże.

GÓRY KSIĘŻYCOWE I ŁUK POŁUDNIOWY *

Skąd bierze swe wody jedna z największych rzek afrykańskich, „Serce Egiptu” - Nil? Problem ten intryguje ludzi od wielu tysięcy lat. I dopiero nie tak dawno, bo w końcu XIX w., europejscy podróżnicy odkryli, że Nil wypływa z wielkich, górskich jezior Afryki Środkowej.

* Chodzi o łuk, jaki zatacza kontynent afrykański na południu.

Uderzający jednak jest fakt, że góry te i jeziora były znane starożytnym geografom już około 2000 lat temu. Rzymianie przeprowadzili podróż rekonesansową w górę Nilu, prawie do samego równika, około 60 r. p.n.e. Greccy i rzymscy geografowie otrzymywali od okolicznych mieszkańców lub arabskich kupców wiadomości o ogromnych, pokrytych śniegiem górach w głębi tropikalnej Afryki. Nazwano je poetycznie „Księżycowymi”.

Te informacje na temat źródeł Nilu, które posiadali Rzymianie, nie należały do najpierwszych. Już 2000 lat przed nimi bagna Nilu znane były Egipcjanom. Upewnia nas w tym inskrypcja Ramzesa Wielkiego: „Wielki krąg, morze, południowe tereny kraju Negrów rozpościerające się tak daleko jak bagna, jak granice mroku i nawet do granic czterech słupów nieba.”

Ale jeszcze znacznie wcześniej przenikali Egipcjanie w serce Afryki, odbywali nie tylko podróże lądem, ale i wyprawy morskie. Najstarszą ekspedycję morską zorganizowała królowa Hatszepsut na piętnaście stuleci przed naszą erą. Ekspedycja wyprawiła się do dalekiej krainy Punt, „rozległego kraju, znanego Egipcjanom tylko ze słyszenia” - jak mówi inskrypcja na murach świątyni Deir El-Bahari. „Okręty były załadowane aż po burty wszystkimi skarbami krainy Punt i wieloma drogocennymi wyrobami z drewna... grudami wonnej żywicy i drzewkami mirry, mnóstwem drewna hebanowego i kości słoniowej oprawnej w lite złoto z kraju Aamu... wonną żywicą, kadzidłem, czarnym pigmentem do malowania oczu, pawianami, koczkodanami, chartami, a wreszcie skórami lampartów i niewolnikami wraz z ich dziećmi...”

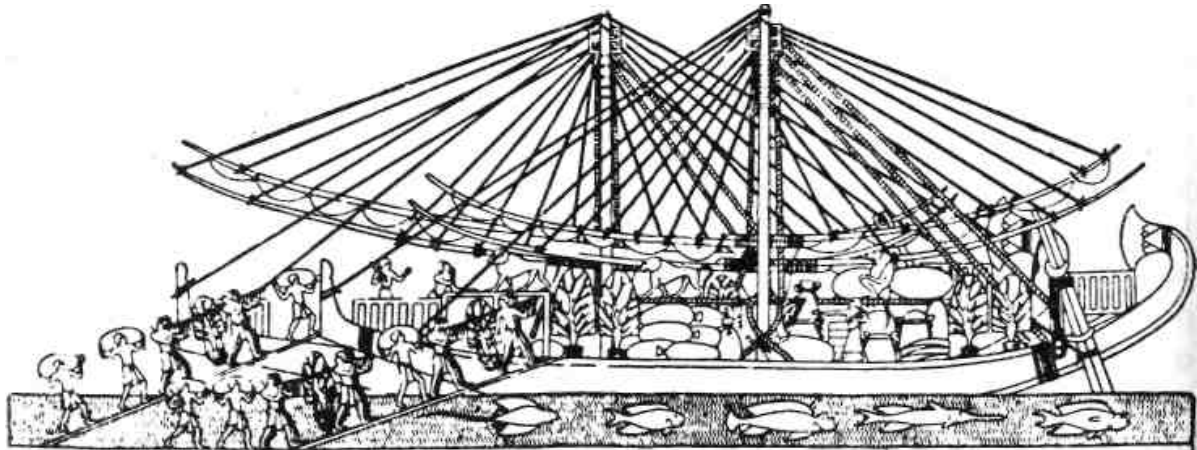
Kraina Punt leżała we wschodniej Afryce, prawdopodobnie było to wybrzeże Somalii.

Okręty odważnych żeglarzy egipskich wypłynęły jednak dużo dalej, wzdłuż „wielkiego łuku” wybrzeża afrykańskiego, i płynęły tak długo, aż okrążyły cały kontynent. Ta heroiczna podróż miała miejsce w latach 596-594 p.n.e., a więc ponad dwa tysiące lat temu.

Musiała to być naprawdę nadzwyczajna podróż, skoro wywołała niedowierzenie nawet w starożytności. Ciekawe, że starożytni wyrażali wątpliwość co do tej części relacji, która dla nas jest świadectwem, że podróż ta rzeczywiście się odbyła.

W jednym ze swych dzieł opowiada Herodot o takiej podróży starożytnych żeglarzy wokół Afryki.

Udali się oni w tę daleką drogę na rozkaz faraona Necho, wypływając na Morze Czerwone, by w ciągu dwu lat opłynąć kontynent i poprzez Cieśninę Gibraltarską i Morze Śródziemne powrócić do Egiptu.



3. Okręty egipskie w krainie Punt. Płaskorzeźba ze świątyni królowej Hatszepsut w Deir El-Bahari.

Na temat prawdziwości tej podróży już sam Herodot wyrażał wątpliwość. Przecież z relacji żeglarzy z okresu podróży wynikało, że słońce znajdowało się nie z lewej, lecz z prawej strony! Wszyscy uczeni starożytni i średniowieczni również uznali taką wersję podróży za kłamliwą, ponieważ uważali za nieprawdopodobne, by słońce można było oglądać na północnej części nieba.

Kiedy jednak Europejczycy znaleźli się na półkuli południowej, mogli naocznie stwierdzić, iż tam rzeczywiście słońce świeci z prawej strony, a więc marynarze mówili prawdę. Zatem wiadomość „niewiarygodna” otrzymała dowód prawdy właśnie dzięki swej „niewiarygodności”.

POSAĞI, MUMIE, HIEROGLIFY, PIRAMIDY

Tak więc Egipcjanie i żeglarze fenicyjscy w służbie faraonów (to właśnie oni na rozkaz Necho opłynęli Afrykę) już w głębokiej starożytności udawali się w dalekie podróże lądowe i morskie. Egipskie rzeźby znajdują archeologowie na Uralu i w południowej Afryce, na Ukrainie i zachodniej Syberii, w Ałtaju i Hiszpanii. Niewykluczone, że właśnie cywilizacja egipska była tym źródłem, z którego czerpały starożytne kultury Azji, Afryki i Europy. Może dotyczy to również Ameryki i Oceanii?

Inkowie, mieszkańcy dawnego Peru, składali hołd Słońcu, jako swemu najwyższemu bóstwu. Najwyższym bogiem Egiptu był Amon-Ra, wielki bóg-Słońce. W języku mieszkańców Wyspy Wielkanocnej słońce nosi nazwę *raa* zbliżoną bardzo do egipskiego „Ra”. Słońcu oddawano hołd w starożytnych Indiach, w Persji, w Rzymie i Meksyku, na terenie Skandynawii i Międzyrzecza. Czy nie jest ta religia słońca prareligią, a jej miejscem

urodzenia kraj piramid? Zdaniem obrońców „słonecznego światopoglądu” tak właśnie sprawa wygląda.

Zdaniem prof. George’a Elliota Smitha (co prawda profesora medycyny i specjalisty od anatomii mózgu, a nie historii starożytnej) cywilizacja na naszej planecie narodziła się tylko raz i w jednym miejscu - w dolinie Nilu, w Egipcie. W poszukiwaniu złota i pereł „Synowie Słońca” odbywali dalekie podróże i tą drogą rozprzestrzenili wysoką kulturę na teren Mezopotamii, Indii, Chin, Indonezji, na wyspy Oceanu Spokojnego i do Ameryki.

„Cudem numer jeden” starożytnego Egiptu są gigantyczne piramidy. Ale przecież ogromne piramidy wznosili również mieszkańcy wysp Oceanii i narody Środkowej i Południowej Ameryki, Egipcjanie grzebali w nich faraonów, arystokratów i kapłanów. To samo czynili Indianie peruwiańscy. Dokładnie tak samo jak w Egipcie istniał tam zwyczaj mumifikowania zwłok. Ten sam obyczaj zachowali Guanczowie, mieszkańcy Wysp Kanaryjskich, jak i żyjący na drugim końcu świata mieszkańcy Polinezji oraz Indianie Majowie. Izraelici i Majowie, Sumerowie i Aztekowie, jasnowłosi Skandynawowie i ciemnoskórzy Drawidzi otaczali węża nimbem świętości. A przecież w religii Egipcjan kult węża zajmował poczesne miejsce.

Kapłani Wyspy Wielkanocnej i Chińczycy, Majowie i Sumerowie, mieszkańcy najstarszych miast Indii - Mohendzo-Daro, Harappy, Czanhu-Daro i Hetyci, Kreteńczycy i starożytni mieszkańcy Peru - wszyscy używali pisma, którego zasady są zbieżne z egipskimi hieroglifami. Interesujące, że szereg znaków pisma Wyspy Wielkanocnej, Egiptu i Krety jest identyczny. Może więc dolina Nilu jest ojczyzną pisma hieroglificznego? Może akurat tutaj narodziła się idea pisma, którą „Synowie Słońca” rozprzestrzenili po całej kuli ziemskiej?

Majestatyczne kolosy Egiptu mają wiele wspólnego z kamiennymi posągami Wyspy Wielkanocnej, z budownictwem Majów i innych narodów Ameryki. W dziełach sztuki wielu starożytnych cywilizacji można doszukać się wspólnych cech. Oblicze bogów egipskich i ich atrybuty podobne są do tych, jakie występują u bogów Starego i Nowego Świata. Mogło się wydawać, że racje głoszone przez Elliota Smitha i jego zwolenników nie budzą wątpliwości. Tam jednak, gdzie dla niedoświadczonego oka „wszystko jest oczywiste”, doświadczony badacz znajduje fakty, które demaskują tę „oczywistość”. Zdarzyło się to w teorii „panegipskiej”, która, jak wiemy, głosiła, że miejscem narodzin wszystkich cywilizacji i religii świata był Egipt.

ZBIEŻNOŚĆ NIE TAKA ZNÓW ZADZIWIAJĄCA

Słońce daje światło i ciepło: nic zatem dziwnego, że prawie wszystkie narody uznawały, niezależnie od Egipcjan, tę dzienną gwiazdę za potężnego boga przynoszącego ludziom życie i światło. Człowiek pierwotny nadawał cechy boskie i zjawiskom przyrody, i innym ciałom niebieskim: bogiem był wiatr i księżyc, grzmot i gwiazdy, planety i kłęski żywiołowe. Kiedy zaczęły się formować państwa, bogów jak i ludzi zaszeregowano „według rangi i według stopnia”: jedni trafili do niższej kategorii bogów i bożków, inni znów awansowali w szeregi „bóstw wyższych”, na czele których stał „bóg najwyższy”.

W Egipcie i na terenie Peru tym bogiem najwyższym było Słońce, w Grecji - Zeus, u Hetytów - bóg burzy, u wojowniczych meksykańskich Azteków - bóg wojny, u rolników Majów - bóg deszczu. Chociaż dla tych ludów słońce było również bogiem, należało jednak do kategorii drugorzędnej, występowało w roli podwładnego. Brak więc jakichkolwiek podstaw, które pozwoliłyby uznać wpływ Egipcjan na przyznanie słońcu cech boskich w religiach wielu krajów i ludów, jako że prawdziwe słońce, a nie Amon-Ra, egipski bóg-Słońce, posłużyło im za pierwowzór.

W naturalny sposób można również wyjaśnić pochodzenie piramid, ogromnych posągów, kultu węża. Trudno było wznieść budowlę monumentalną w innej formie niż piramida, przy niedoskonałej technice ówczesnej architektury. Podobieństwa kamiennych kolosów spowodowane są oczywiście ich przeznaczeniem, ich celem, któremu miały służyć.

Należy tutaj dodać, iż przy bardziej wnikliwej analizie nawet nie specjalista historyk sztuki zauważy różnice w stylu, występujące między monumentalnymi budowlami Egiptu, Wyspy Wielkanocnej, Indii, Południowej i Środkowej Ameryki.

Kult węża, jak również i innych zwierząt, był przeżytkiem wierzeń człowieka pierwotnego, nadającego cechy boskie nie tylko żywiołom i zjawiskom przyrodniczym, ale i zwierzętom, obdarzonym siłą i zręcznością niedostępną człowiekowi.

Hieroglify egipskie wykazują podobieństwo ze znakami *kohau rongu-rongu* (mówiącego drzewa)* na Wyspie Wielkanocnej, jak również z pewnymi innymi znakami pism starożytnych. Podobieństwo to nie jest wynikiem tego, że Egipcjanie przekazali swe pismo innym ludom: wspólne cechy wykazują znaki przedstawiające księżyc, słońce, człowieka, wodę i szereg innych, „uniwersalnych”.

* Drewniane deseczki z wypisanymi na nich hieroglifami, zwane w języku mieszkańców Wyspy Wielkanocnej *kohau rongu-rongu*. Patrz bliżej rozdział „Tajemnice kraju Hotu-matuy”.

Trudno w inny sposób narysować księżyc, jak ☽ (Starożytny Egipt) lub ☾ (starożytne hieroglify Chin) względnie -𐀀 (pismo Wyspy Wielkanocnej).

Różne były sposoby mumifikowania stosowane przez Egipcjan, Inków, mieszkańców Polinezji i innych ludów.

Jedno tylko pierwotne plemię zamieszkujące wyspy Cieśniny Torresa mumifikowało ciała w sposób stosowany przez Egipcjan. Sposób ten wymyślili żyjący w epoce kamiennej miejscowi czarownicy, oczywiście bez pomocy „Synów Słońca”.

Ostatecznie problem rozstrzygnęli badacze, udowadniając, że starożytni mieszkańcy doliny Nilu nie podejmowali żeglugi oceanicznej, ograniczając swe podróże do żeglugi przybrzeżnej i nie odważali się wypływać w nieznaną drogę na pełne morze. Ich żegluga miała charakter kabotażowy, co oznaczało, że nie mogli oni dotrzeć do brzegów Oceanii, a tym bardziej Ameryki.

«PIRAMIDOLOGIA»

Mniej więcej równocześnie z teorią „panegiptyzmu” nastąpił koniec innej, nie mniej romantycznej i nie bardziej uzasadnionej teorii, zakładającej bardzo wysoki stopień wiedzy, jaką posiadali słudzy boga Tota - kapłani egipscy.

Ze słów autorów antycznych wynika, że kapłani egipscy „posiadali duże wiadomości naukowe na temat zjawisk astronomicznych, lecz że byli to ludzie skryci i nieskłonni do przekazywania swojej wiedzy innym”, i aczkolwiek myśliciele antyczni próbowali jak najwięcej zaczerpnąć ze skarbnicy mądrości egipskiej, zmuszeni byli ze smutkiem stwierdzić, że „barbarzyńcy ukryli znaczną część swojej wiedzy”.

Jak wielka jednak była ta „wiedza tajemna”? Zatajenie jej przed Grekami i Rzymianami nie przedstawiało większych trudności, ponieważ nie posiadali oni umiejętności czytania egipskich hieroglifów. My wiemy, że długość „rzeczywistego roku” oraz niektóre podstawy geometrii Grecy przejęli właśnie z Egiptu. Stamtąd również przejęli sztukę przechowywania ksiąg, zapożyczyli za pośrednictwem Fenicjan pismo alfabetyczne oraz nauczyli się wielu innych rzeczy, które legły u podstaw zachodniej cywilizacji. Ale cała ogromna część tych wiadomości zaginęła razem z egipskimi kapłanami i pozostała dla świata nie znana... do czasu, gdy w XIX w. rozszyfrowano starożytne hieroglify. Jakie więc skarby zatajonej mądrości stanęły przed oczami uczonych?

Niestety, żadnych specjalnych tajemnic, których oczekiwano od hieroglifów, teksty egipskie nie zawierały. Niektórzy z uczonych byli zdania, że przyczyną tego jest

nieumiejętność interpretacji. Być może, należy umieć „czytać między wierszami”, rozumieć słowa i zwroty nie dosłownie, lecz alegorycznie?

Astronom angielski Charles Piazzi Smyth zamieszkał na całe dwa lata w piramidzie Cheopsa i przeprowadził jej pomiary. W rezultacie tej naprawdę tytanicznej pracy ukazała się książka *Życie i praca w Wielkiej Piramidzie*, dająca początek „piramidologii”. Zdaniem Smytha, rozmiary i usytuowanie piramid zawierają niezwykle wysoką wiedzę starożytnych Egipcjan w zakresie astronomii (łącznie z dokładnym określaniem odległości między Ziemią i Słońcem). Sarkofag z królewskiej komory „ojciec piramidologii” ogłosił ni mniej, ni więcej za jednostkę miary używaną przez dwa „najbardziej oświecone” państwa świata - Anglię i Amerykę (i to nie sarkofag, a zaledwie „skrzynię na zboże”), ponieważ wielkość kamienia, z którego budowano piramidę, była wielokrotnością jakiejś wielkości, zbliżonej do całej angielskiej, którą nazwano całem piramidalnym.

Smyth miał masę kontynuatorów. Ogłoszono, iż proporcje świątyni Salomona są identyczne z proporcjami piramidy Cheopsa i że w ogóle ta piramida jest „wrytą w kamieniu Biblią”! Twierdzono również, że ogólny plan piramidy Cheopsa, położenie komór, korytarzy i kanałów wentylacyjnych przedstawia symbol historii ludzkości.

...I JEJ KRACH

Manipulacje z liczbami wywołały już z samego początku sprzeciw egiptologów. Zgłosili również protest i matematycy, stwierdzając, że pomiary z dokładnością do centymetra nie mają sensu w wypadku takiego kolosa, jaki piramida Cheopsa, tym bardziej że jej wierzchołek jest zrujnowany, nie zachowały się również okładziny. „Żadna więc mistyka liczb, operująca dowodami wymierzonymi w centymetrach lub calach, nie zasługuje na wiarę. Niemal wszystkie jednak dalsze twierdzenia polegają na błędnych pomiarach lub na przesadnym, całkowicie dowolnym rozwijaniu wniosków, jakie można wysnuć z każdej wielkiej budowli, gdy mierzy się ją bardzo małymi jednostkami miary” - pisze Ceram.*

W 1922 r. rodak Cerama, egiptolog L. Borchardt, po dokładniejszym zbadaniu piramidy Cheopsa, niż uczynił to Piazzi Smyth, położył kres piramidologii, publikując książkę *Przeciw cyfrowej mistyce wokół Wielkiej Piramidy w Giza*. Książka ta zadała decydujący cios pretensjom mistyków i fantastów do „naukowości” ich obliczeń.

* C. W. Ceram, *Bogowie, groby i uczeni*, przeł. J. Nowacki, Warszawa 1958.

Dokładnie tak samo przedstawiała się sprawa z innymi próbami komentowania symboli i przerośni tekstów egipskich, ukrywających jakoby nadzwyczaj wysoką wiedzę egipskich kapłanów. A próby te były wielce interesujące. Wynalazek prochu, wiele osiągnięć współczesnej medycyny, astronomii, biologii uznano za „wiedzę tajemną” kapłanów z Nild. Niektórzy z tych autorów przypisywali Egipcjanom znajomość najstarszej historii geologii naszego globu na poziomie nauki współczesnej.

Powstaje tutaj chyba naturalne pytanie: w jaki sposób mogli starożytni mieszkańcy doliny Nilu dojść do takich wiadomości, jeżeli dodawanie ułamków było dla nich zadaniem trudnym. Nie wytrzymały krytyki i wszystkie inne rozważania o „tajemnicach kapłanów”, o ich dużej wiedzy i wysokim poziomie nauki dostępnej jedynie wtajemniczonym.

Kasta kapłanów w starożytnym Egipcie była niezwykle konserwatywna, dlatego też, zdaniem B.A. Turajewa, przepisywała bez żadnych zmian stare recepty lekarskie, niedokładne zadania arytmetyczne, powierzchowne i przybliżone obliczenia geometryczne. Toteż doszukiwanie się u nich wynalazków i odkryć, przewyższających osiągnięcia współczesnej myśli naukowej, może być oczywiście nie pozbawione romantyzmu, ale, delikatnie mówiąc, jest bezsensowne.

Spółczenstwa Egiptu stworzyły zadziwiającą sztukę, wspaniałą literaturę, samoistną kulturę, wnosząc nadzwyczaj cenny wkład do skarbnicy kultury ogólnoludzkiej. Mimo to jednak Egipt nie był kolebką cywilizacji. Wszystkie próby, aby to udowodnić, skończyły się niepowodzeniem.

Ale na wschodzie, w dolinie Tygrysu i Eufratu, archeolodzy odkryli kulturę, która, jak się wydawało, przewyższała wiekiem nie tylko kulturę egipską, ale i wszystkie inne cywilizacje naszego globu. „Historia zaczyna się w Międzyrzeczu” - takie hasło na trwałe wchodzi na miejsce „panegiptyzmu”.

«DARY WSCHODU»

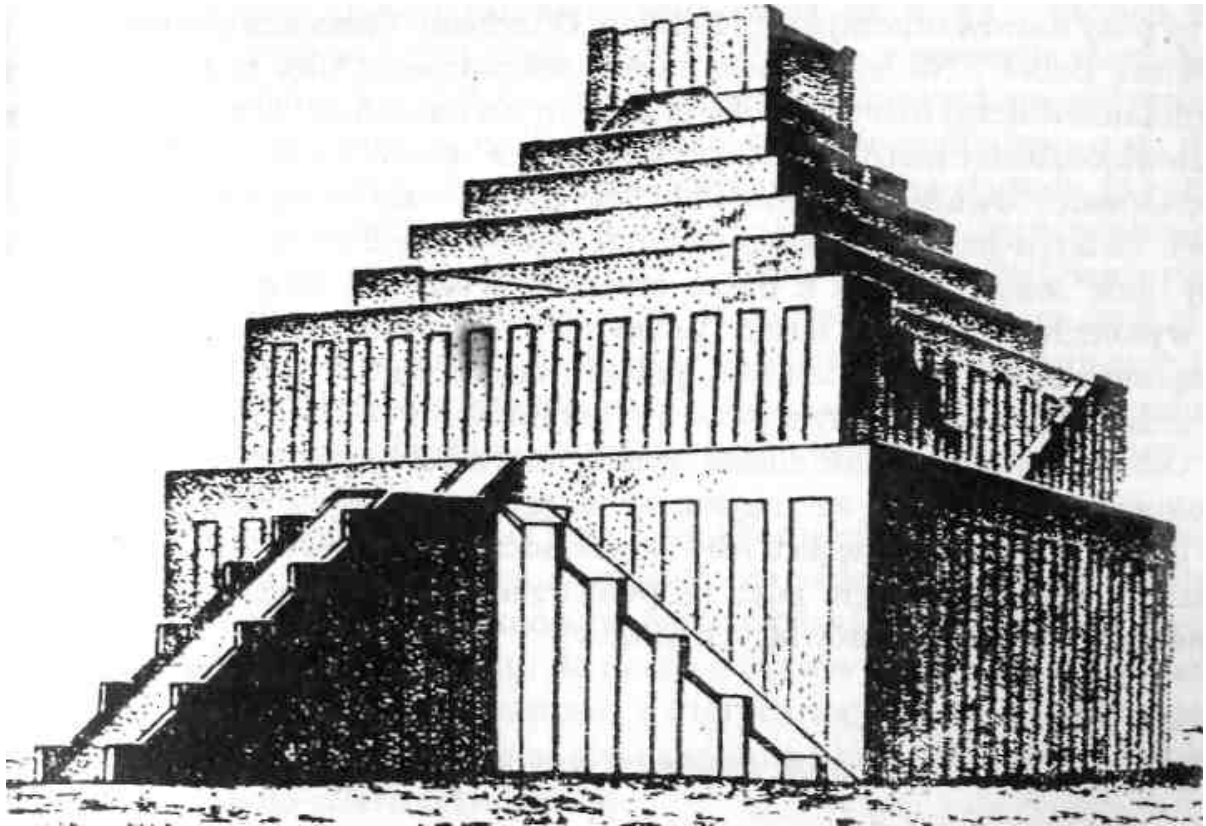
NINIWA I BABILON

U schyłku średniowiecza gasła ślepa wiara w Biblię. Pismo Święte początkowo stało się przedmiotem drwin ze strony uczonych, później jednak zapanowała opinia, że studia doszukujące się niewiarygodności i mające na celu ośmieszenie świętej księgi Izraelitów i chrześcijan do niczego nie prowadzą, natomiast wytrawne oko badacza będzie zdolne wydobyć i rozszyfrować te warunki życia, które doprowadziły do stworzenia Biblii, i wówczas stać się ona może cennym źródłem, służącym poznaniu historii starożytnego Wschodu.

Wieża Babel i „gród grodów” Babilon, król chaldejski Nebukadnezar, bitni Asyryjczycy i ich stolica Niniwa to sprawy, o których mówiła Biblia, a które wydawały się nieprawdopodobne. Przecież w pustynnym Iraku, w dolinie Tygrysu i Eufratu, gdzie powinny znajdować się wielkie miasta asyryjskie i babilońskie, brak było śladów tych potężnych niegdyś stolic. Co prawda, w pobliżu Mosulu, na lewym brzegu Tygrysu, wznoszą się jakieś dziwne wzgórza... Tylko okoliczni mieszkańcy, ubodzy pasterze, twierdzą, jakoby tutaj żył Nemrod, założyciel Niniwy. Co więcej, niektórym z nich udawało się znaleźć kamienne posąжки... Opowiadania tymi zainteresował się Claude James Rich, rezydent Kompanii Wschodnio-Indyjskiej, i rozpoczął poszukiwania na terenie tajemniczych pagórków. Wydawało się, że bogowie strzegą i tego świętego miejsca, gdyż Rich zmarł w czasie epidemii cholery.

Wdowa po niefortunnym archeologu przekazała do British Museum nikły rezultat poszukiwań, tak tragicznie przerwanych. Były to gliniane tabliczki, pokryte znaczkami w kształcie klina, walec zapisany znakami i parę innych przedmiotów. Znaleźiska zmieściły się w niedużej skrzynce „zawierającej wszystko, co pozostało z dumnego Babilonu i wielkiej Niniwy” - jak zauważył jeden z archeologów.

Działo się to w r. 1821. A po dwudziestu jeden latach rozpoczęła się seria wspaniałych znalezisk, w wyniku których w końcu ubiegłego wieku stanęła przed zdumionym światem, dosłownie wykopana spod ziemi, legendarna i Niniwa i „matka miast” Babilon wraz ze swoją wieżą Babel.



4. Zikkurat Etemenanki w Babilonie (legendarna „Wieża Babel”), VII w. p.n.e. Rekonstrukcja.

W r. 1842 Emil Botta, konsul francuski, rozkopał wzgórze w pobliżu wsi Chorsabad, które kryło w sobie ruiny pałacu asyryjskiego króla Sargona. Alabastrowe ściany pomieszczeń pałacowych pokryte były wizerunkami brodatych ludzi w dziwnych ubiorach, rydwanów bojowych, szeregów powiązanych jeńców. U wrót królewskich znajdowały się ogromne kamienne posągi. Głowa ludzka wykonana z dużym realizmem, ozdobiona rogami, była osadzona na tułowiu wielkiego pięcionogiego skrzydlatego byka.

Wkrótce Austen Henry Layard odkrywa samą stolicę Asyrii - Niniwę.

W pobliżu tych wzgórz, wśród których, jak twierdzili Arabowie, była niegdyś stolica legendarnego króla Nemroda, żyjącego w niepamiętnych czasach, odkopano nie jeden, ale kilka królewskich pałaców. Gigantyczni skrzydlaci ludzie-byki, wspaniałe płaskorzeźby i posągi, wieże, składy, piekarnie, miejsca kultu, stajnie, tysiące glinianych tabliczek pokrytych pismem klinowym - wszystko to kryły tajemnicze wzgórza w pobliżu Mosulu.

Ani Rich, ani Botta, ani Layard nie byli archeologami z zawodu. Aczkolwiek odkryli oni wspaniałe pomniki kultury, sztuki, piśmiennictwa, swym pośpiechem spowodowali duże szkody. Archeologiem rutynowanym, z prawdziwego zdarzenia, był dopiero Robert Koldewey, który odkopał Babilon.

Ponad piętnaście lat prowadzono prace pod kierownictwem Koldeweja. Trzeba było

wgłębiać się miejscami ponad dwadzieścia metrów, by odsłonić z grubej warstwy ziemi i otchłani wieków ruiny ogromnego miasta. Odkryto trzy pasy murów otaczających Babilon. Odkopano Etemenanki - legendarną „Wieżę Babel”. Na jej budowę zużyto osiemdziesiąt pięć milionów cegieł. Fundament liczył dziewięćdziesiąt metrów szerokości, jej wysokość również dziewięćdziesiąt metrów... „Olbrzymi masyw wieży, którą Żydzi w Starym Testamencie uważali za symbol ludzkiej pychy, wznosił się pośród wspaniałych świątyń-pałaców, rozległych magazynów, niezliczonych pomieszczeń; jej białe ściany, bramy z brązu otoczone groźnymi, warownymi murami o wysokich portalach z lasem tysiąca wież - wszystko to musiało sprawiać imponujące wrażenie wielkości, potęgi i bogactwa, nie spotykanych chyba nigdzie indziej w rozległym państwie babilońskim” - pisał Koldewey.

Odnaleziono wspaniałe miasta wymienione w Biblii, a razem z nimi odkryto dokumenty, mówiące, że „najstarsza księga świata”, jak nazywano Biblię, w istocie rzeczy taką nie jest. Aby jednak odczytać klinowe znaki, trzeba było dużego trudu uczonych, gdyż na przestrzeni wielu stuleci nikt nawet nie wiedział o istnieniu „mówiących klinów”.

CYRUS, SANHERIB, NEBUKADNEZAR

Kiedy wojska Aleksandra Macedońskiego podbiły dolinę Eufratu i Tygrysu, historia cywilizacji Międzyrzecza liczyła sobie około czterech tysięcy lat. Grecy złamali hegemonię perskiego państwa Achemenidów, największego, jakie zna starożytność (później przewyższyły je jedynie imperium Aleksandra Macedońskiego i Imperium Rzymskie).

Miasta Mezopotamii, na czele z wielkim Babilonem, były w tym czasie opanowane przez Persów. Dwieście lat przed Aleksandrem Macedońskim król perski Cyrus (Kurusz) „wojskom Akadu wydał bitwę, mieszkańców Akadu on pokonał; ilu mieszkańców Akadu by się zgromadziło, on ich zwyciężał” - brzmi tekst babilońskiej kroniki. „W miesiącu Merheszwan, w dzień trzeci, wkroczył Cyrus do Babilonu, a ulice przed nim wysłano gałązkami”, gdyż „ogłosił on pokój całemu miastu”.

Persowie należeli do wojowniczych plemion koczowniczych, zjednoczonych silną władzą. Ich kultura, w swej podstawie samoistna, znajdowała się niewątpliwie pod wpływem bardziej starych i bardziej rozwiniętych cywilizacji Międzyrzecza. Zajmując Babilon Cyrus oszczędził mu grabieży i pożogi.

Inaczej jednak postępowali z Babilonem inni „barbarzyńcy” - Asyryjczycy, którzy na kilka wieków przed Persami stworzyli tutaj potężną monarchię. Król asyryjski Sanherib zburzył Babilon w barbarzyński sposób.

„Z radością wkroczyłem do jego pałacu w środku Babilonu i otwarłem jego skarbiec. Złoto, srebro, naczynia ze złota i srebra, drogocenne kamienie, różnego rodzaju dobra i niezliczone bogactwa, haracz, jego nałożnice, dworzan, zauszników, śpiewaków i śpiewaczki, wszystkich, ilu ich było, rzemieślników, sprzęt jego pałacu zabrałem jako swoją zdobycz” - szczyci się Sanherib. Tej zdobyczy było jednak za mało - Babilon doszczętnie zburzono, - mury obronne, świątynie, pałace, domy, warsztaty zniesiono z powierzchni ziemi, a ruiny wrzucono do rzeki, pozostałe budowle podpalamo, a na nie dopalone szczątki runęły fale Eufratu, gdyż na rozkaz despoty otwarto wszystkie śluzy i zniszczono tamę. Babilon przestał istnieć. „Zrujnowałem go bardziej doszczętnie, niż uczynił to potop” - cynicznie stwierdził Sanherib.

Po zabójstwie tego króla, następcą i syn Sanheriba, Asarhaddon, rozkazał odbudować zrujnowane miasto. Później król babiloński Nebukadnezar (w tym czasie jarzmo asyryjskie zostało już zrzucone, a stolica Niniwa zburzona nie mniej dokładnie niż Babilon) przekształcił to miasto w wielkie centrum starożytnego świata.

Okres rządów Nebukadnezara i jego następców nosi nazwę „nowobabilońskiego”, ponieważ także i przed asyryjskim najazdem Babilon był stolicą państwa. Twórcami jego byli Akadowie, naród używający języka pokrewnego starożydowskiemu i arabskiemu; do naszych czasów przechowało się wiele pisemnych dokumentów tego okresu, z których najbardziej sławnym jest *Kodeks Hammurabiego*, diorytowa stela zapisana pismem klinowym - zbiór praw liczący około czterech tysięcy lat.

PISMO KLINOWE ZACZYNA MÓWIĆ

Dla ludów starożytnego Wschodu język starego królestwa babilońskiego i jego klinowe pismo odgrywały rolę swego rodzaju „języka międzynarodowego”. Posługiwały się nim różne ludy. Niektórzy, jak np. Asyryjczycy, używali jednego z dialektów języka akadyjskiego, język zaś niektórych innych ludów nie posiadał żadnych cech wspólnych z językami semickimi. Z pisma babilońskiego korzystali Hetycy, Elamicy, jak również inni, w celu zapisu tekstów w swoim języku ojczystym.

Dwadzieścia pięć stuleci wcześniej król perski Dariusz I Wielki polecił wyryć na wysokiej skale nad miejscowością Behistun (w zachodnim Iranie) inskrypcję sławiącą jego zwycięstwa. Inskrypcję wykonano w trzech językach: rodzimym, tj. perskim, w elamickim (kultura staroperska kontynuowała tradycję Elamu) i w języku „międzynarodowym” - akadyjskim. Wszystkie teksty napisano pismem klinowym.

Klucz do odczytania pisma klinowego znalazł w początkach ubiegłego stulecia genialny Georg Friedrich Grotefend, syn szewca, skromny nauczyciel szkolny: porównując imiona królów, określił znaczenie trzynastu znaków klinowych. Język staroperski nie był lingwistom obcy, ponieważ znane im były starożytne hymny *Awesty* i pokrewne indyjskie *Wedy*. Odczytano tekst perski, a przy pomocy tego języka, akadyjski i elamicki. W połowie XIX w. stworzono zasady umożliwiające czytanie i interpretację języka akadyjskiego; pozostawało jedynie uzupełnić stworzony schemat szczegółami przez obrazowe porównanie, jak twierdził Johannes Friedrich, znawca pism starożytnych.

Późniejsze badania posuwały się bardzo szybko i, jak pisał ów uczony, można jedynie wyrazić zdziwienie, że w tak krótkim czasie udało się osiągnąć pełne zrozumienie tekstów.

Z każdą nową ekspedycją archeologów do Mezopotamii wzrastała liczba tych tekstów. Odkryto ogromną bibliotekę króla asyryjskiego Assurbanipala (Sardanapala) zawierającą tysiące „glinianych ksiąg”. Na terenie świątyni w jednym z miast babilońskich odkryto ponad sto tysięcy klinowych dokumentów, z których każdy odsłaniał nową stronicę historii Międzyrzecza.

Jest prawdą, że wielu uczonych wyrażało wątpliwości na temat prawidłowości odczytywania tych pism. Zdaniem znawców babilońskie znaki klinowe były wieloznaczne: ten sam znak mógł w jednym wypadku przekazywać słowo, w innym sylabę, a w jeszcze innym mógł być tylko „wskazówką” - determinatywem (określnikiem). „Jak więc można czytać prawidłowo pismo klinowe przy takiej wieloznaczności?” - zapytywali sceptycznie nastrojeni badacze.

Aby przeprowadzić dowód, czy są one odczytywane właściwie, zorganizowano we wrześniu r. 1857 swego rodzaju „egzamin”. Szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że w tym czasie w Londynie przebywało czterech wybitnych specjalistów w zakresie pisma klinowego. Byli to: Edward Hincks, Henry Rawlinson, który z narażeniem życia skopiował inskrypcję wyrytą na niedostępnej skale w pobliżu Behistunu a która dała początek odczytaniu pisma, William Talbot, znany również jako matematyk i pionier fotografii, i na koniec znakomity językoznawca Jules Oppert. W zapieczętowanych kopertach otrzymali oni kopię świeżo znalezionej inskrypcji asyryjskiego króla Tiglatpilesara I z prośbą o jej odczytanie.

Kiedy zakończono pracę, okazało się, że wszystkie cztery przekłady były w istotnych punktach zupełnie identyczne. Sceptycy zostali zawstydzeni; stało się oczywiste, że metoda odczytywania akadyjskich klinów stoi na trwałym i pewnym fundamencie.

I podobnie jak odkrycie Champolliona dało początek egiptologii, ten z powodzeniem zdany „egzamin” w r. 1857 zapoczątkował nową naukę - asyriologię.

„Prace badawcze drugiej połowy XIX w. i początku XX w., poświęcone rozpracowaniu wielu pojedynczych problemów, przekształciły asyriologię w pełnowartościową gałąź filologii, w samodzielną naukę - pisze J. Friedrich. - Po tym jak ustalono semicki charakter tego języka, określenie znaczeń słów akadyjskich było łatwiejsze przez wykorzystywanie przede wszystkim słów z języków hebrajskiego i arabskiego, szczególnie tych, które są podobne i bliskie w brzmieniu do akadyjskiego.”

Na początku naszego stulecia filolog niemiecki Friedrich Delitzsch uczynił z Niemiec centrum studiów pisma klinowego. Jego uczniowie przenieśli swą działalność na półkulę zachodnią: duża liczba asyriologów pracuje w Stanach Zjednoczonych. „Ojcem rosyjskiej asyriologii” był wielki uczyony M.B. Nikolski. Jego uczniowie i współpracownicy W.S. Goleniszczew, B.A. Turajew i inni wykształcili całą plejadę utalentowanych badaczy.

«WIELKI PRZEKŁADANIEC»

„Wielkim przekładańcem” nazywa się czasami ziemie Międzyrzecza. I rzeczywiście, na obecną kulturę Iraku miały wpływ wielorakie inne cywilizacje, których korzenie sięgają w głęboką starożytność. I dosłownie jak w wielowarstwowym przekładańcu spod każdej starej warstwy wyłania się inna, jeszcze starsza kultura. Już w drugiej połowie ubiegłego wieku asyriolodzy zaczęli domyślać się, że kultura Semitów-Akadów musiała mieć podłoże w jeszcze starszej cywilizacji. Wskazywały na to niezrozumiałe słowa w klinowych tekstach. Nie można ich było czytać po akadyjsku, gdyż traciły sens. Niektórzy z badaczy uznali za możliwe, iż istnieje jakiś tajemniczy język kapłanów babilońskich. Ale dalsze znaleziska na terenie Międzyrzecza wskazały, że sprawa nie polega na tajemniczości, aczkolwiek kapłani babilońscy rzeczywiście posługiwali się niezrozumiałym językiem. Tajemniczym językiem okazał się sumerski, którym wykładano w szkołach kształcących kapłanów i który pełnił funkcję jak gdyby „średniowiecznej łaciny” starożytnego Wschodu (odkrycie to jest dziełem Edwarda Hincksa, jednego z uczestników „egzaminu asyriologów”).

W Babilonii mówiono po akadyjsku, a więc kapłani musieli studiować język sumerski wyłącznie z ksiąg (oczywiście glinianych). Do naszych czasów przechowały się wykazy słów sumerskich z ich przekładem na akadyjski; zachowały się rozmaite hymny sumerskie i zaklęcia łącznie z „przypisami” w języku akadyjskim.

Wykorzystując te materiały, uczonym udało się wniknąć w tajemnice tego trudnego języka. Do dnia dzisiejszego język ów jest przedmiotem studiów filologów; w badaniach nad tekstami literackimi palmę pierwszeństwa dzierży Amerykanin Samuel Kramer, w zakresie

tekstów dotyczących konkretów i spraw gospodarczych - radzieccy uczeni z Wasylem Struwe na czele.

W czym leży przyczyna nakazująca kapłanom Babilonu studia nad trudnym i zawiłym językiem? Czyżby zamiłowanie do językoznawstwa? Oczywiście nie. Zauważył tutaj fakt, że teksty religijne Akadów stanowiły nieraz przekład z sumerskiego. Dotyczy to nie tylko religii, ale i literatury, sztuki, początków wiedzy naukowej, większości osiągnięć kulturalnych i gospodarczych, które, jak to wykazały wykopaliska, należały do okresu poprzedniego - sumerskiego.

W końcu XIX w. Francuz Ernest de Sarzec odkopał sumerskie miasto Lagasz, starsze o wiele stuleci od słynnego Babilonu. Ekspedycja amerykańska przeprowadziła poszukiwania archeologiczne w głównym kulturalnym i religijnym ośrodku Sumeru - w Nippur. Anglik Leonard Woolley odkrył w starożytnym mieście Ur grobowce królewskie, pozwalające odtworzyć rytuał grzebalny Sumerów, a tym samym ich religijne wyobrażenia. W grobowcach tych odnaleziono przepiękne wyroby ze złota i lapis-lazuli. Ale chyba najbardziej sensacyjnym znaleziskiem Woolleya były... ślady „potopu”, o którym mówi Biblia.

Archeologia udowodniła to, czego dawno domyślali się językoznawcy studiujący teksty klinowe, że podanie o potopie zrodziło się w Międzyrzeczu i stąd zostało zapożyczone przez starożytnych Izraelitów. Pierwszy na tę myśl wpadł George Smith, znakomity uczonek-samouk, który ze zwykłego grawera stał się znanym asyriologiem.

EPOS O GILGAMESZU I POTOP

W zwęglonych ruinach jednego z pałaców Niniwy znaleziono sterty tabliczek glinianych, w większości porozbijanych, zmieszanych z ziemią i śmieciami. Na wszelki wypadek archeolodzy napełnili kilka skrzyń tym „śmieciem” i wysłali do British Museum wraz z innymi przedmiotami.

Jesienią 1872 r. młody asystent British Museum w Londynie pochylił się nad kolejną tabliczką z Niniwy.

Dobił korab mój do góry Nisir.

Zatrzymała korab góra Nisir, chwiejbę jego podparła.

Jeden dzień i drugi dzień góra Nisir trzyma korab i drgnąć mu nie daje.

Trzeci dzień i czwarty dzień góra Nisir trzyma korab i drgnąć mu nie daje.

Piąty dzień i szósty dzień góra Nisir trzyma korab i drgnąć mu nie daje.

*Kiedy dzień siódmy się uczynił, wyniosłem gołębia, wypuściłem, lecieć mu dałem.
Odleciał gołąb i znowu powrócił,
Miejsca nie znalazł, gdzie by stanął, przyleciał z powrotem.**

- przeczytał zdumiony Smith tekst skorupy pokrytej pismem klinowym. Przecież to historia biblijnego potopu! Ale zapisana w „księgach glinianych” starszych niż „najstarsza księga”. Świat został poruszony wieścią o sensacyjnym odkryciu George’a Smitha.

Odlamek był częścią jedenastej tablicy wielkiego eposu (według pisarzy starożytnych składał się on z dwunastu pieśni-tablic po trzysta wierszy w każdej) o potężnym herosie Gilgameszu. O potopie opowiada mu nieśmiertelny starzec Ut-napištim - jedyny, którego bogowie ocalili od żywiołu „obracającego ludzi w glinę”. W poszukiwaniu dalszego ciągu historii babilońskiego Noego - Ut-napištima - George Smith udał się na miejsce wykopalisk. W ruinach pałacu, w którym znajdowało się wiele tysięcy uszkodzonych, potłuczonych tabliczek (była to biblioteka króla asyryjskiego Assurbanipala), udało mu się odnaleźć brakującą część tabliczki i dalszy ciąg historii Ut-napištima.

Stało się oczywiste, że biblijna historia o potopie ogarniającym cały świat jest tylko późniejszą wersją starszego babilońskiego podania. Natomiast sami Babilończycy zapożyczyli je od innego, jeszcze starszego ludu, od Sumerów. To ten lud przeżył klęskę żywiołową, o której mówi epos o Gilgameszu. (Tyle że nieśmiertelny starzec u Sumerów nazywał się nie Noe i nie Ut-napištim, ale Ziusudra.) Leonard Woolley odnalazł ślady** tego potopu, który nie był oczywiście potopem ogólnoswiatowym (nie starczyłoby na to pary wodnej całej naszej planety), lecz wystarczająco dużym, aby zatopić liczne osiedla Sumerów.

Potężny wylew Tygrysu i Eufratu zmusił Sumerów do budowy nowych miast i podziału swej historii na dwa duże okresy - „przed potopem” i „po potopie”. Zdarzenie to już w formie podania przejęte zostało przez Babilończyków, a od nich zostało zapożyczone przez autorów Biblii, którą stworzono w kraju nie znającym ani wielkich powodzi, ani potężnych rzek, ani potwornych huraganów szalejących na terenie Międzyrzecza.

Prace wykopaliskowe Leonarda Woolleya dowiodły istnienia wysokiej cywilizacji na długo przed tą klęską żywiołową, gdyż nie darmo w eposie o Gilgameszu jest mowa, że miasto Szuruppak, w którym przebywał Ut-napištim, było bardzo stare już w tym czasie, w którym bogowie postanowili spowodować potop!

* *Gilgamesz*, przeł. R. Stiller, Warszawa 1967.

** W czasie wykopalisk w Ur Woolley natrafił na głębokości dwunastu metrów pod powierzchnią ziemi na warstwę mułu o grubości ponad dwa i pół metra. Zdaniem geologów Sumer nawiedziła kiedyś olbrzymia, katastrofalna powódź.

MIĘDZYRZECZE I STAROŻYTNY WSCHÓD

Epos o Gilgameszu należy do najstarszych utworów literackich świata. Z prac George'a Smitha i innych badaczy wynika, że biblijne podanie o potopie jest zaledwie miejscową, izraelską wersją tego mitu. Być jednak może, że wielki epos o herosie, „który wszystko widział po krańce świata, poznał morza i góry przemierzył, w mrok najgłębszy zajrzał, z przyjacielem pospołu wrogów pokonał. Zdobył mądrość, wszystko widział a przejrzał, widział rzeczy zakryte, wiedział tajemne, przyniósł wieści sprzed wielkiego potopu...”* (tak zaczyna się epos o Gilgameszu), wywarł wpływ na inne pomniki literatury.

Wielki znawca starożytnego eposu prof. Peter Jensen poświęcił temu tematowi dwutomową monografię. Dowodził w niej, iż nie tylko biblijne podanie o potopie, ale i ewangeliczne postacie Jana Chrzciciela, Jezusa Chrystusa i apostoła Pawła są „zlepkami” ze starosumerskiego eposu. Ponadto, znaczna część starogreckich i rzymskich legend, sagi skandynawskie i epos indyjski, mitologia Buddy i proroka Mahometa - wszystko to stanowi jedynie terytorialne wersje eposu o Gilgameszu. Do tego najstarszego utworu literackiego, kontynuuje swą myśl Jensen, sięgają korzenie całej literatury epickiej i religijnej świata (a w najgorszym wypadku Europy i Azji).

Temat walki herosa (może to być Herakles, Perseusz czy św. Jerzy) ze smokiem pojawił się u Sumerów prawie pięć tysięcy lat temu, na długo przed Grekami i pierwszymi chrześcijanami. Gilgamesz, starożytny prawzór Perseusza i św. Jerzego, stacza bój z potworem Huwawą, strażnikiem „Kraju żywych”, pilnującym jego świętych cedrów, i przy pomocy swego wiernego druha Enkidu - zwycięża.

Szczególnie wyraziste i przekonujące są porównania przeprowadzone przez sumerologów między starymi tekstami Międzyrzecza i Biblią. Tak np. biblijne stworzenie niewiasty z „zebra Adama” zbiega się z sumerskim mitem o bogu Enki i bogini Ninhursag.

W języku Sumerów słowo *ti* oznacza i „zebro”, i „życie”. Dlatego bogini, stworzona po to, aby uśmierzyć ból zebra u wielkiego sumerskiego boga wody Enki, nazywała się Nin-ti, co oznaczało i „pani zebra”, i „pani dająca życie”. Według Biblii, imię Ewa oznacza „ta, co daje życie”, a Ewa stworzona została z zebra Adamowego (choć w języku hebrajskim słowa „dająca życie” i „zebro” brzmią już różnie). Zdaniem Samuela Kramera „był to jeden z pierwszych błędów literackich, jaki zakorzenił się na wieki dzięki biblijnej opowieści o Raju, chociaż nie występuje tutaj żadna gra słów”. (Interesujące, że myśl tę wyraził niezależnie od Kramera francuski asyriolog Vincent Scheil.)

* *Gilgamesz*, przeł. R. Stiller, Warszawa 1967.

„Ogród bogów”, Raj sumerski, leżał na wschodzie, podobnie jak biblijny Eden. Przystań cieni zmarłych, „piekło” dawnych mieszkańców Międzyrzecza, nosiła nazwę „Kur”. Aby się tam dostać, należało przebyć „rzekę, która płynie naprzeciw człowiekowi, przez którą dusze przewoził specjalny przewoźnik lub, jak nazywają go teksty sumerskie, „człowiek łodzi”. Nie trzeba być specjalistą od mitologii greckiej, aby dostrzec tutaj oczywistą analogię z helleńską „rzeką zmarłych” Styksem i przewoźnikiem Charonem.

*Ten, który wiele srebra posiada, szczęśliwym też być może.
Ten, który wiele jęczmienia posiada, szczęśliwym też być może.
Lecz ten, który nic nie posiada, zasypia spokojnie.*

Porównajmy powyższy tekst z wierszem z Eklezjasty (V. 11): „Wdzięczny jest sen robiącemu” i sentencją Talmudu - „kto pomnaża swoje dobra, pomnaża swoje troski” - a bez trudu dostrzeżemy uderzające podobieństwo.

Nie maleje ono przy porównaniu biblijnej i sumerskiej kosmologii i kosmogonii. Biblia mówi o stworzeniu oceanu; taki ocean istniał początkowo i w wyobrazeniach mieszkańców Międzyrzecza. Później - mówią teksty sumerskie (co znajduje swą analogię i w Biblii) - ten stworzony ocean uległ podziałowi na sklepienie niebieskie i płaską ziemię, z rozdzielającym je powietrzem - wszechogarniającą, w wiecznym ruchu „atmosferą”. Z atmosfery tej stworzone były ciała niebieskie: słońce, księżyc, planety i gwiazdy. I dopiero później (znów biblijna kolejność) pojawiły się rośliny, zwierzęta i na końcu człowiek.

Nawiasem mówiąc, za materiał na człowieka posłużyła ta sama glina, z której, zgodnie z Biblią, ulepiony został Adam.

«OJCOWIE» LIRYKI, EPOSU, BAŚNI...

Nawet najbardziej olśniewające stronicie Biblii, przepiękne motywy liryczne dźwięczące w *Pieśni nad pieśniami* i w *Księdze Hioba* sięgają swymi korzeniami do starych sumerskich wzorów. Prawie cztery tysiące lat temu powstał poemat, podzielony na strofy, w którym szczęśliwa oblubienica wysławia swoje przeznaczenie - króla Szu-Sina. Poemat ten przechowywany był przez długi czas w stambulskim Muzeum Starożytnego Wschodu pod inwentaryzacyjnym numerem 2461. Tabliczkę tę odczytał Kramer i obecnie poemat ów uważany jest za jeden z najstarszych poematów miłosnych, jakie kiedykolwiek zostały napisane.

Pełen niezwyklej głębi i poezji temat ludzkich cierpień zawiera *Księga Hioba*. Jej

prototyp stanowi poemat sumerski, liczący sto trzydzieści dziewięć wierszy (cztery fragmenty poematu znajdują się w Muzeum Pensylwańskim w Filadelfii, dwa w Muzeum Starożytnego Wschodu w Stambule). Połączenie tych oddzielonych oceanem fragmentów jest zasługą Edmunda Gordona i Samuela Kramera.

Zasadniczym tematem poematu sumerskiego, podobnie jak w *Księdze Hioba* (napisanej dziesięć lub i więcej stuleci później), jest problem ludzkiej niedoli i cierpienia. W obydwu utworach problem jest rozstrzygnięty stwierdzeniem, że człowiek ma tylko jedno wyjście: nie zważając na nic słać „mądrość boską”, wśród jęku i płaczu oczekiwać, iż Wszchemogący wysłucha modłów i cierpiącego pobłogosławi.

Osnową eposu o Gilgameszu jest cykl sumerskich opowieści, które Babilończycy scalili później w jeden utwór, czytany do dnia dzisiejszego nie jak „martwy dokument”, ale jak powieść o ludzkim szczęściu i cierpieniu, o miłości i nienawiści, nadziei i rozpacz.

Jak już wspomniano, między eposem Sumeru a utworami epickimi Grecji, Indii i Europy północnej można dostrzec wiele cech wspólnych, które trudno wyjaśnić przypadkową zbieżnością. Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na ogólny kierunek tych utworów. Epos słać jednostki, losy bohaterów, a nie dzieje społeczeństwa lub państwa. W indyjskich, greckich, starogermańskich i skandynawskich utworach epickich równolegle z opowieścią o wydarzeniach historycznych istnieje duża ilość elementów baśniowych, fantastycznych; bohater bywa obdarzany nadludzką siłą, bogowie są ludźmi, ingerują w ich sprawy, osoby występujące w utworze mają prorocze sny itd.

Analogię z epiką Sumeru znaleźć można w charakterystycznej stylistyce *Iliady*, *Pieśni o Nibelungach*, *Rigwedy* i innych; dużo miejsca poświęca się mowom, występuje obfitość konwencjonalnych epitetów, rozwlekłych powtórzeń i często bardzo szczegółowych opisów.

Czy zatem te ogólne cechy są wspólne dla wszystkich utworów epickich, czy też są to ślady wpływów sumerskich? Na pytanie to trudno odpowiedzieć teraz, kiedy studia nad epiką różnych ludów są jeszcze niepełne, wobec czego nie możemy stanowczo stwierdzić, co jest prawem gatunku, a co zapożyczeniem. Przyjęto więc za podstawę myśl prof. Kramera, który twierdzi, że ponieważ najstarsze opowieści bohaterskie pojawiły się w Sumerze, ojczyznę poezji epickiej było prawdopodobnie Międzyrzecze; tezę tę przyjmujemy za podstawę do dalszych rozważań i poszukiwań.

Za twórcę bajki animalistycznej, jako rodzaju literackiego, uważali Grecy i Rzymianie Ezopa, żyjącego w Azji Mniejszej około dwudziestu pięciu stuleci temu. Natomiast sumerolog Edmund Gordon dowodzi, że wiele z „bajek Ezopowych” powstało w Międzyrzeczu w najgorszym przypadku o tysiąc lat wcześniej. Bohaterami tych bajek są:

psy, osły, wilki, byki, lwy, kozy, konie i w końcu lis, którego przygody przypominają akcję znanej Ezopowej bajki *Lis i winogrona*.

U Sumerów najwcześniej w świecie pojawił się rodzaj pieśni lamentacyjnych. Jesienią 1957 r. Samuel Kramer przebywający w Moskwie jako gość Akademii Nauk odkrył w Muzeum Sztuk Plastycznych im. A. Puszkina (zgromadzono tam około dwóch tysięcy tabliczek z pismem klinowym) tabliczkę zawierającą tekst dwóch żałobnych elegii, których przekład opublikowano w ZSRR w 1960 r. w języku angielskim i rosyjskim.

Sumerom zawdzięczamy również pierwszą pisemnie udokumentowaną legendę o nadejściu czasów, kiedy ziściło się marzenie o „złotym wieku”, kiedy na ziemi zapanował „pokój i zgoda, nie było jadowitych węzów i skorpionów, po stepach pasły się byki i osły, na łąkach brykały owce i kozy nie bojąc się drapieżników, w spokoju szczypały trawę bez potrzeby opieki pasterza, gdyż nie spotkały nigdzie ani srogiego lwa, ani drapieżnego wilka, ani zdradzieckiej hieny, ani dzikiego psa. Ludzie mówili jednym językiem i żyli w pokoju. Nie było strachu i zawiści, nikt nie współzawodniczył o władzę i bogactwo. Nikt nie napadał na sąsiada i nie przelewał jego krwi. W bród było żywności i odzieży, a jej zdobycie nie wymagało trudu i wysiłku.”*

Długo można by ciągnąć listę zbieżności i zapożyczeń. Ludzkość może być wdzięczna starożytnym ludom Międzyrzecza nie tylko za legendy, mity i literaturę.

Przez wiele stuleci żywa była wśród ludów Azji i Europy sława „chaldejskich astrologów”, babilońskich astronomów, którzy wiedzy tej nauczyli się od Sumerów. Starożytni Grecy uważali 10 000 za wielką liczbę, słowo „milion” pojawiło się w językach europejskich dopiero w ubiegłym stuleciu. A mieszkańcy Międzyrzecza byli zdolni posługiwać się liczbami rzędu 195 955 200 000 000 - ta bowiem astronomiczna liczba kończy matematyczny ciąg liczb, przytoczony w jednym z dokumentów klinowych. Zaledwie 0,4 sekundy wynosiła pomyłka kapłanów Mezopotamii w wyliczeniach czasu obrotu Księżyca wokół Ziemi!

* Cytowany ustęp zawarty jest w legendzie epickiej *Enmerkari władca Aratty* - oto fragment przekładu ustępu złożonego z 21 wierszy:

*Niegdyś nie było węża, nie było skorpiona,
Nie było hieny, nie było lwa,
Nie było dzikiego psa ni wilka,
Nie było strachu ani przemocy,
Człowiek nie miał rywala.*

Patrz S. Kramer, *Historia zaczyna się w Sumerze*, przeł. J. Olkiewicz,]

Już pięćdziesiąt stuleci temu istniał w starożytnym Międzyrzeczu szlachetny zawód lekarza. Pierwszy na świecie, zachowany do naszych czasów, dokument z zakresu medycyny powstał w ostatnim ćwierćwieczu trzeciego tysiąclecia p.n.e. I co naprawdę zastanawiające, to to, że w tym starożytnym tekście brak całkowicie zaklęć, zamawiań, apelów do bóstw i demonów z prośbą o pomoc w leczeniu. Nie znany nam lekarz opierał się widocznie nie na siłach nadprzyrodzonych, ale na wiedzy; wykorzystuje on do przygotowania lekarstw produkty pochodzenia mineralnego, roślinnego i zwierzęcego: sól kuchenną, mleko, sproszkowany muł rzeczny, gorczycę, olej, wino, świerk, jodłę.

W szkolnych podręcznikach historii uznano za najstarszy zbiór praw wspomniany *Kodeks Hammurabiego* ustanowiony około 1750 r. p.n.e. Nie tak dawno udało się sumerologom odkryć jeszcze starsze dokumenty z zakresu prawodawstwa. Za dokument najstarszy uważa się obecnie zbiór dokumentów sumerskiego króla Urnammu, rządzącego około 2050 r. p.n.e. Podkreślić trzeba, że prawodawstwo sumerskie już w tych tak dawnych czasach było bardziej humanitarne niż prawodawstwo biblijne: Sumerowie nie stosowali zasady „oko za oko, ząb za ząb”, kary cielesne zamieniano na grzywny pieniężne.

„Jeżeli obywatel innemu obywatelowi podczas bójki złamał rękę lub nogę, zapłaci dziesięć sykli srebra. Jeśli obywatel zadał innemu obywatelowi cios bronią i złamał mu kość, zapłaci jedną minę srebra.”*

Czy jednak jest to dokument najstarszy? Sumerolodzy sądzą, iż na terenie Międzyrzecza istnieli dużo starsi prawodawcy, i wcześniej czy później szczęśliwiec archeolog natrafi w ziemi na jeszcze wcześniejsze dokumenty z zakresu ustawodawstwa.

Z głębin stuleci dotarły do nas nie tylko prawa, ale i całe dzieła prawnicze. Przed trzydziestu ośmiu stuleciami popełniono morderstwo: trzy osoby, działające w zмовie, zamordowały „dygnitarza świątyni” Lu-Inanna, po czym poinformowały o tym żonę. Z nie znanych powodów zachowała ona tajemnicę i nie zawiadomiła władz. Sprawa została ujawniona królowi Ur-Ninurta, który wniósł ją przed Zgromadzenie Narodowe w Nippur z żądaniem ukarania winnych.

* Powyższy polski tekst art. 16-17 kodeksu Urnammu podano za pierwszym polskim tłumaczem i komentatorem tego zabytku, drem C. Kunderewiczem. Patrz jego artykuł w „Czasopiśmie Prawno-Historycznym”, t. X, z. 2, 1958, s. 9-18.

Oskarżyciel zażądał wyroku śmierci dla trzech morderców i żony ukrywającej popełnioną zbrodnię. Sąd jednak zwolnił żonę od kary wychodząc z założenia: „Czy to ona zabiła swego męża? Wystarczy ukarać tych, którzy rzeczywiście zabili.”*

Jak w tym wypadku postąpiłby współczesny sąd? Z takim pytaniem sumerolodzy zwrócili się do dziekana wydziału prawa na uniwersytecie w Pensylwanii, Owena J. Robertsa (był on w ciągu piętnastu lat sędzią Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych). „Według naszego prawa - stwierdził Roberts - kobieta nie zostałaby uznana za winną współdziałania w zbrodni po fakcie. Wspólnik zbrodni po fakcie musi nie tylko wiedzieć, że zbrodnia została popełniona, ale również przyjmować, dopomagać i wspierać zabójcę lub asystować mu.” Opinia współczesnego sędziego jest zgodna z wyrokiem wydanym przed czterema tysiącami lat.

Pierwsze prawa, pierwsze utwory literackie. O wszystkim tym wiemy dzięki zachowanym dokumentom pisany, zawdzięczając wszystko mozolnej pracy pisarzy zapisujących klinowymi znaczkami tysiące glinianych tabliczek. Podobnie jak w Egipcie, zawód pisarza u Sumerów był zaszczytny i trudny. Musiał on znać setki znaków o tysiącach znaczeń. Dla ich kształcenia przed około pięcioma tysiącami lat zaczęto tworzyć „pomoce naukowe”, a w ciągu następnych pięciu stuleci całe terytorium Sumeru pokryto gęstą siecią szkół, kształcących w sztuce pisania. Prowadzenie zapisów administracyjnych, gospodarczych, rytualnych, prawniczych byłoby niemożliwe bez tysięcy kwalifikowanych pisarzy.

Liczba dokumentów znajdujących się w obiegu była bardzo duża, dlatego też już w tych tak odległych czasach zaczęto sporządzać pierwsze biblioteczne katalogi, listy utworów posiadające swoją klasyfikację...**

Nadzwyczaj wysoki poziom cywilizacji sumerskiej nasuwa nam pytanie, czy kultura ta nie jest „prakulturą” całej ludzkości, a sami Sumerowie - legendarnymi „nauczycielami nauczycieli”?

* Samuel Kramer dokładniej informuje o tym zdarzeniu. W Zgromadzeniu dziewięciu uczestników zażądało skazania oskarżonych, twierdząc, że ich zdaniem nie tylko trzej zabójcy są winni, lecz i żona, która również powinna być skazana. Jednakże dwaj uczestnicy Zgromadzenia wystąpili w obronie kobiety, motywując, że nie brała ona udziału w zbrodni, wobec czego nie można jej karać. Członkowie sądu uznali motywację obrony i wydali wyrok, że „wystarczy ukarać tych, którzy rzeczywiście zabili” (*Historia zaczyna się w Sumerze*, s. 85-86).

** Zdaniem Kramera mogą to być spisy „książek” przeznaczonych do wysyłki, które dzisiaj nazwalibyśmy specyfikacją.

SUMER, AMERYKA I OCEANIA

Zdaniem archeologa angielskiego Leonarda Woolleya Sumer z okresu wczesnodynastycznego osiągnął znacznie wyższy stopień rozwoju we wszystkich dziedzinach niż Egipt, który w tym okresie wydobywał się zaledwie ze stanu barbarzyństwa. I kiedy w okresie panowania Menesa, pierwszego faraona doliny Nilu, Egipt jak gdyby ocknął się z letargu, nadejście nowej ery oznaczało dla niego przyswojenie idei i wzorców starszej i wyższej cywilizacji, która kwitła na nizinach Eufratu. Sumer stał się praojczyzną kultury zachodniej i tylko tutaj - twierdzi Woolley - u Sumerów należy szukać źródeł sztuki i światopoglądu Egipcjan, Babilończyków, Asyryjczyków, Fenicjan, Hebrajczyków, a w końcu nawet Greków.

Według teorii uczonych, zwolenników „panbabilonizmu”, cywilizacja Międzyrzecza rozświetliła mroki świata dosłownie jak olśniewająca pochodnia wśród pierwotnej nocy i stała się dźwignią rozwoju kultury całej ludzkości. „Wyrośliśmy w czasach, kiedy za źródło wszelkich sztuk przyjmowano Grecję i wierzono, że sama Grecja, tak jak Pallas Atena, wyskoczyła z głowy Zeusa olimpijskiego. Upewniliśmy się jednak, że ten wykwit kultury czerpał swe soki żywotne od Lidyjczyków, Hetytów, Fenicjan, Kreteńczyków, Babilonu i Egiptu. Korzenie te sięgają jeszcze dalej wstecz: za wszystkimi tymi ludami stoją Sumerowie.”

Ich wpływ na starożytne cywilizacje Wschodu jest niewątpliwy. Sumer jest praojczyzną kultury zachodnioeuropejskiej, a jego wpływ ogarnął nie tylko Azję i Europę, ale i inne części świata, dowodzili „panbabiloniści”.

Podania Inków, twórców ogromnego państwa rozciągającego się od obszaru dzisiejszego Ekwadoru do centralnej części Chile, mówią, że przed objęciem władzy przez ich przodków, kraj ten zamieszkiwał jakiś nie znany lud, który przybył zza morza po potopie, stworzył cyklopie budowle i posługiwał się pismem hieroglificznym. Niewykluczone, że potop opisany w Biblii i w eposie o Gilgameszu, i ten, o którym mówią legendy Inków, to to samo. Zwłaszcza że nie tylko podania Inków, ale i legendy mieszkańców Środkowej i Północnej Ameryki - Majów, Atapasków, Kiczów, również mówią o potopie świata.

Znakomity uczoney-encyklopedysta niemiecki, Aleksander Humboldt, należał do pierwszych uczonych, którzy opisywali gigantyczne piramidy w dolinie Meksyku. Był pierwszym, który zwrócił uwagę na ich podobieństwo do piramid Międzyrzecza; pisał, iż po przeczytaniu opisu piramid-zikkuratów w Mezopotamii, dokonanego przez Herodota i Diodora Sycylijskiego, nie można nie dostrzec podobieństwa tych pomników do piramid-

świętyń Anahuaca w Ameryce.

Stare legendy opowiadają o królu Szarrukinie, „prawdziwym królu”, który zjednoczył pod swoją władzą całe Międzyrzecze, a jego potęga rozciągała się na Azję Mniejszą i Elam. Urodził się w cudowny sposób, po czym matka włożyła niemowlę do koszyka i wrzuciła do wody. Rzeka uniosła koszyk... Akki nosiwoda wyciągnął koszyk z dzieckiem, wychował chłopca, nauczył go pracy nosiwody. Zdolny chłopiec został ogrodnikiem, a jeszcze później bogini Isztar wprowadziła go na królewski tron.

Historia Szarrukina (lub Sargona Wielkiego) przypomina historię założyciela państwa perskiego Cyrusa czy założyciela Rzymu Romulusa, których narodzenie jest równie cudowne. Znalaziono zapisane tabliczki z okresu władzy Sargona (sprzed czterdziestu pięciu stuleci), jest to więc postać historyczna, a nie mitologiczna.

W starych tekstach jest mowa o wielkiej wyprawie Sargona na zachód, a była to wyprawa nie lądowa, lecz morska. Okręty jego „okrzyły Morze Wewnętrzne”.

O jakim tu morzu mowa? Azowskim? Czy też Czarnym? Możliwe, że tym morzem było jakiegokolwiek jezioro Bliskiego Wschodu (np. jezioro Sewan). Być może okręty Sargona odbyły daleką drogę wokół całego Morza Śródziemnego? Stworzono jeszcze śmielszą hipotezę: starożytni mieszkańcy Międzyrzecza wypłynęli na Atlantyk, dotarli do brzegów Ameryki i wrócili z powrotem! To właśnie oni przenieśli swą kulturę do krajów Środkowej i Południowej Ameryki: umiejętność budowy piramid, pismo i kalendarz.

Verrill wyliczył ponad czterdzieści przypadków zbieżności kultury Sumerów i starożytnych mieszkańców Peru. Amerykański uczone G.S. Fergusson w opasłej księdze wydanej w 1958 r. przytacza dwieście dziewięćdziesiąt osiem zbieżności cywilizacji Sumerów i mieszkańców doliny Meksyku. Wydawało się, że śladów Sumerów i Babilończyków można doszukać się nawet na oddalonych obszarach Oceanii: na Tahiti i innych wyspach Polinezji wznoszą się starożytne pomniki, piramidy podobne bardziej do schodkowych zikkuratów Międzyrzecza niż do egipskich piramid-grobowców.

W starej legendzie Maorysów mówi się o dalekiej praojczyźnie Polinezyjczyków, kraju Uru, a czyż nazwa ta nie zbiega się z nazwą starożytnego miasta Ur (w językach polinezyjskich nie występują zgłoski zamknięte, tak więc słowo *ur* przekształciło się w Uru). Słowa polinezyjskie *ora* i *mana* są tożsame staroiraańskim nazwom okręgu Ora i portu Mana. Zdawałoby się, że ślady dalekich wędrówek przodków Polinezyjczyków prowadzą z Sumeru na wschód, do Oceanii.

Amerykanin R.J. Casey w swej książce *Wyspa Wielkanocna, dom drwiących bogów* (wydanej w Indianapolis w r. 1931) twierdził, że ludy znane obecnie pod nazwą

Polinezyjczyków w czasach starożytnych opuściły brzegi Tygrysu i Eufratu i przez Indie, Indochiny, Malaje, Mikronezję, Markizy, Tahiti dotarły do Wyspy Wielkanocnej. Mieszkańcy Wyspy Wielkanocnej nazywają swoją wyspę „Pępkiem Świata” (*Te-pito-te-henua*). Tego zdania byli również w stosunku do swego kraju mieszkańcy Międzyrzecza. Hebrajczycy pozostający pod dużym wpływem kultury babilońskiej także nazywali Jersusalem „pępkiem świata”!

I ZNÓW «ALE»...

Z przytoczonych wyżej przykładów, „zdumiewających podobieństw” widocznym się staje, iż nie są one wcale takie zdumiewające. Za „środek świata” uważali swój kraj i starożytni Egipcjanie, i plemiona afrykańskie żyjące w izolowanych rejonach, wyspiarze Polinezji, Melanezji, Aleutów i mieszkańcy wielu innych dalekich krajów.

W każdym kraju istnieje wielka liczba nazw geograficznych współczesnych i dawnych (w samej Szwecji około dwunastu milionów). Czy jest to dziwne, że przy takiej niezliczonej ilości niektóre z nich są do siebie podobne, mimo iż języki ludów, które te nazwy wymyśliły, nie mają ze sobą nic wspólnego? (Np. do Morza Białego wpada rzeka Umba i rzeka o dokładnie takiej nazwie istnieje w Kenii.)

O niczym również nie mówi podobieństwo piramid Międzyrzecza, Polinezji, Meksyku, a dowody wysuwane przez „panegiptologów” nie są bardziej przekonujące niż dowody „panbabilonistów”.

Zbieżność kultury materialnej Międzyrzecza, Ameryki i Oceanii nie musi być zapożyczeniem, natomiast może wynikać z podobnych dróg rozwoju społeczeństwa (nie darmo znany radziecki archeolog W.M. Mason poświęcił końcową część swojej monografii *Azja Środkowa i Starożytny Wschód* porównaniu cywilizacji Międzyrzecza i Peru, gdyż jego zdaniem okresy ewolucji gospodarki, kultury i rozwoju społeczeństwa Międzyrzecza są wystarczająco zauważalne i wyraziste, a więc można je wykorzystać w charakterze swojego rodzaju sprawdzianu).

Sumerowie nie byli takimi doświadczonymi „wilkami morskimi”, aby na swych prymitywnych statkach, w czasach Sargona Wielkiego, przeciąć Atlantyck (lub nawet Ocean Indyjski i Spokojny, jak sądzili bezkrytyczni fantaści!), dopłynąć do Nowego Świata i wrócić. Taka podróż była ponad siły każdego narodu świata starożytnego, a chyba nawet żeglarzy kreteńskich wpływających na Atlantyck.

Jak wąski był geograficzny horyzont mieszkańców Międzyrzecza, mówi niewielki fragment eposu sumerskiego *Enmerkar i władca Aratty*. Opisując panujący kiedyś na świecie „złoty wiek” poeta mówi:

*W dawnych czasach kraje Szubur i Hamazi,
Wielojęzyczny Sumer, wielki kraj panujących praw boskich,
Uri, kraj wszystkim obfity,
Martu, kraj spoczywający w pokoju,
Cały wszechświat, wszystkie ludy w pełnej zgodzie
W jednym języku oddawały cześć Enlilowi.*

Urywek ten wskazuje na jeszcze jedną zbieżność z Biblią, na opowieść o „jednym języku” istniejącym niegdyś, zanim powiedziano: „zejdźmy tedy i pomieszajmy tam ich język, aby jeden nie rozumiał drugiego”*. Wymowne są również wiadomości Sumerów o otaczającym ich świecie. „Kraj Uri” to Akad i Asyria, leżące na północy; „Kraj Szubur i Hamazi” - zachodni Iran; „Martu, kraj spoczywający w pokoju” - obszar ziem od Eufratu do Morza Śródziemnego, łącznie z Arabią. Krąg ziemi, jak widać, nie taki wielki, by uznać Sumer za „kolebkę światowej kultury”.

Religia sumerska bezwarunkowo wpłynęła na liczne i różnorodne wierzenia społeczeństw starożytnego Wschodu i Europy zachodniej. Nie były jednak te wierzenia ślełą kopią wzorów sumerskich czy też prostym zapożyczeniem. W tej samej Biblii można znaleźć ślady wpływów religii egipskiej i plemiennych wierzeń Hebrajczyków, jak również i innych mieszkańców dawnej Palestyny i Syrii. Tym bardziej nie należy mówić o wpływie Sumeru na kulturę Afryki, Oceanii i Ameryki, mimo istnienia wielu cech wspólnych. Szczególnie wyrazista przypadkowość tych podobieństw występuje w wypadku legend o potopie, egzystujących wśród wielu społeczeństw świata.

W wielu mitach i legendach Indian amerykańskich istnieją wątki mówiące o ogólnej światowej katastrofie, o potężnym trzęsieniu ziemi, o „potopie”, w wyniku którego zginęły dziesiątki tysięcy ludzi. O potopie np. mówią mity Indian Majów, Kiczów, Atapasków. Wystarczy jednak przyrzeć się, w jakich miejscowościach żyją te ludy, ażeby zrozumieć, że nie istnieje tu żaden związek z sumerskim potopem z eposu o Gilgameszu. Majowie twierdzą, że potop spowodowały ulewne deszcze, rzeczywiście częste w ich kraju. Mity Indian Kiczów wspominają o trzęsieniu ziemi i wybuchu wulkanu. Nic dziwnego, że mit taki powstał w Gwatemali, ojczyźnie Indian Kiczów: wspomnieć warto, że pierwsza kolonialna stolica

* *Księga Rodzaju*, 11,7. *Biblia Tysiąclecia*, op. cit.

Gwatemali, Almalonga, została zniszczona przez trzęsienie ziemi i powódź w 1541 r., druga stolica, Antigua, przeżyła czternaście wybuchów wulkanów, zanim została zrujnowana w 1773 r. Legendy żyjących na północy Atapasków łączą potop z topnieniem śniegów.

Podsumowując, widzimy, że większość indiańskich mitów posiada jedną cechę wspólną, a jest nią jakaś klęska żywiołowa: północni Atapaskowie łączą „koniec świata” z tajaniem śniegów, Kiczowie z wybuchami wulkanów, tak charakterystycznymi dla Gwatemali, a Majowie, mieszkańcy równin Jukatanu - z ulewnymi deszczami.

„Świat narodził się na Wschodzie” - hasło to stało się prawidłową reakcją na panujące przez wieki błędne poglądy, stwierdzające, że „jedyną” i „pierwotną” jest kultura europejska. Z jednej skrajności wpadli uczeni w drugą, kiedy usiłowali przyznać wschodnim kulturom, a przede wszystkim tej najstarszej, sumerskiej, prawie wszystkie osiągnięcia ludzkości.

Europa starożytna wczesnego okresu starszej epoki kamiennej (paleolitu) zwracała się, wedle historyka rosyjskiego R.J. Wipperera, ku Wschodowi. W swej książce pod charakterystycznym tytułem *Świat narodził się na Wschodzie* autor wyraził pogląd, że stamtąd szły w świat i bogactwa, i narzędzia ułatwiające walkę z przyrodą, i przedmioty codziennego użytku, metody pracy, podania i wierzenia. Wipper, podobnie jak wielu innych historyków, był zdania, że cały postęp kultury w Europie stanowił jak gdyby echo odpowiednich zdobyczy osiągniętych na Wschodzie. Dopatrywano się tego wpływu we wszystkich dziedzinach: czy to pojawienie się narzędzi szlifowanych, wprowadzenie metali czy udoskonalenie ich obróbki, powstanie wielkich budowli kamiennych, nowe zwyczaje grzebania zmarłych wraz z nowymi wyobrażeniami o życiu pozagrobowym - wszystko to było w Europie zaledwie odbiciem fali tych zmian, jakie zachodziły w dalekim centrum - na Wschodzie.

Nie ulega wątpliwości, że ludzkość zawdzięcza Sumerom wielkie zdobycze i osiągnięcia kultury. Kalendarz i łuk architektoniczny, uprawa pszenicy i oswojenie owiec, zastosowanie łodzi żaglowych i początki astronomii - wszystko to jest osiągnięciem społeczeństw Międzyrzecza. Ale Sumer, podobnie jak Egipt, nie był głównym ośrodkiem kultury ogólnoludzkiej. Na początku naszego stulecia większość uczonych doszła do wniosku, że próby wyprowadzenia wszystkich kultur świata z jednego jedyne go ośrodka skazane są na niepowodzenie.

MIĘDZYRZECZE A DOLINA NILU

Sumer czy Egipt - co wcześniej? Takie pytanie powstało wówczas, gdy sensacyjne odkrycia archeologów w dolinie Nilu i na terenie Międzyrzecza jak gdyby rozpoczęły między sobą konkurencję. Początkowo najstarszą cywilizacją na kuli ziemskiej był Egipt; później znaleziska w Mezopotamii zaćmiły swoją starożytnością, a niektórzy badacze doszli do wniosku, że kultura okresu pierwszych faraonów została „przyniesiona do Egiptu przez azjatyckich najeźdźców - mistrzów sztuki obróbki metali oraz pisma”. Żmudne zarazem fundamentalne prace archeologów i historyków kultury sprowadziły do zera długotrwały spór o Egipt i Międzyrzecze: cywilizacje te powstały bowiem prawie jednocześnie. Ponadto samo postawienie problemu: co pierwsze - nie ma obecnie racji bytu.

Na terenie Hiszpanii i Azji Środkowej, na Saharze i w górach Elamu, w Mezopotamii i dolinie Indusu, w Sudanie i w Chinach - na całej tej ogromnej przestrzeni przed siedmioma czy dziesięcioma tysiącami lat plemiona pierwotne myśliwych, rybaków i zbieraczy zaczęły zajmować się rolnictwem i hodowlą bydła. Różne rasy, oddalone od siebie często o tysiące kilometrów podlegały nieubłaganym prawom historii, wstępowały stopniowo, pokolenie za pokoleniem, po szczeblach postępu społecznego.

Droga historii to jednak nie prosta drabina, po której ludy równomiernie i bez przeszkód „dźwigały się po szczeblach” w górę. Nie wszystkie plemiona zamieszkujące tereny od Sahary do Indii dokonały wydatnego skoku w rozwoju i przeszły etap od wspólnoty pierwotnej do państwa klasowego. Jedynie w dolinie Nilu i w Międzyrzeczu, gdzie występowały najbardziej sprzyjające warunki, formują się pierwsze państwa o ustroju opartym na niewolnictwie powstają miasta, świątynie i pałace, rodzą się załączki pisma hieroglificznego (Zdaniem specjalistów dolina Nilu dzięki doskonałości swego cyklu nawadniającego „sama” uprawiała dla Egipcjan pszenicę i jęczmień. Wystarczyło jedynie przygotować sieć kanałów, ten najprostszy sposób nawodnienia większych obszarów. Prawie to samo można powiedzieć o dolinach Tygrysu i Eufratu.)

Rozwój dwóch najstarszych cywilizacji naszego globu przebiegał na ogół równomiernie: w tym samym prawie czasie zaczęto posługiwać się znakami - hieroglifami, służącymi do przekazywania imion własnych; w związku z potrzebami rolnictwa prawie jednocześnie powstały zaczątki astronomii i geometrii; prawie równocześnie zaczęto traktować jeńców wojennych jak niewolników. Stwierdzenia te oczywiście zawierają pewne uogólnienia. Prawdą jest, że słynne grobowce królewskie w Ur są młodsze niż piramidy. Natomiast wozy kołowe i koło garncarskie weszły w użycie wcześniej w Sumerze. Są to

jednak poszczególne zjawiska kulturowe, odrębne przejawy ogólnego procesu.

Ale już w okresie uformowania się państw między Egiptem i Sumerem rozpoczyna się szeroka wymiana kulturalna i handlowa. Do stosunków handlowych przyłączają się młodsze cywilizacje: na wschodzie cywilizacja Indii, na zachodzie Kreta. W orbitę wymiany włączają się i bardziej prymitywne plemiona rolników i hodowców: związki handlowe starożytnego świata w III tysiącleciu p.n.e. rozpościerały się od Amu-Darii po Etiopię i od doliny Indusu po Saharę!

Państwo niewolnicze potrzebuje niewolników, potrzebuje ich coraz więcej - faraonowie i królowie sumerscy przeprowadzają grabieżcze wyprawy na sąsiednie kraje, rabują ich bogactwa, mieszkańców zamieniają w niewolników. Następuje nieuchronny odwet w postaci rewizyty sąsiadów, oczekujących na najmniejsze osłabienie władzy królów i faraonów, na walki wewnętrzne, powstania niewolników, by samemu najechać na grabieżców i najeźdźców. „Barbarzyńcy” zrzucają z tronów „boskich władców” zajmując ich miejsce. Plemiona koczownicze przejmują podbitą cywilizację, ulegają jej wpływowi, stanowią jej część nieodłączną, rozwijają ją dalej, by później znów uderzyć na „barbarzyńców”, organizują wojenne wyprawy, obracają słabszych w niewolników tak długo, póki ich władza nie zostanie zniesiona przez nowych „barbarzyńców”. Klasyczny wzór tego procesu, który trwał tak długo, jak długo istniał ustrój oparty na niewolnictwie, daje historia Międzyrzecza.

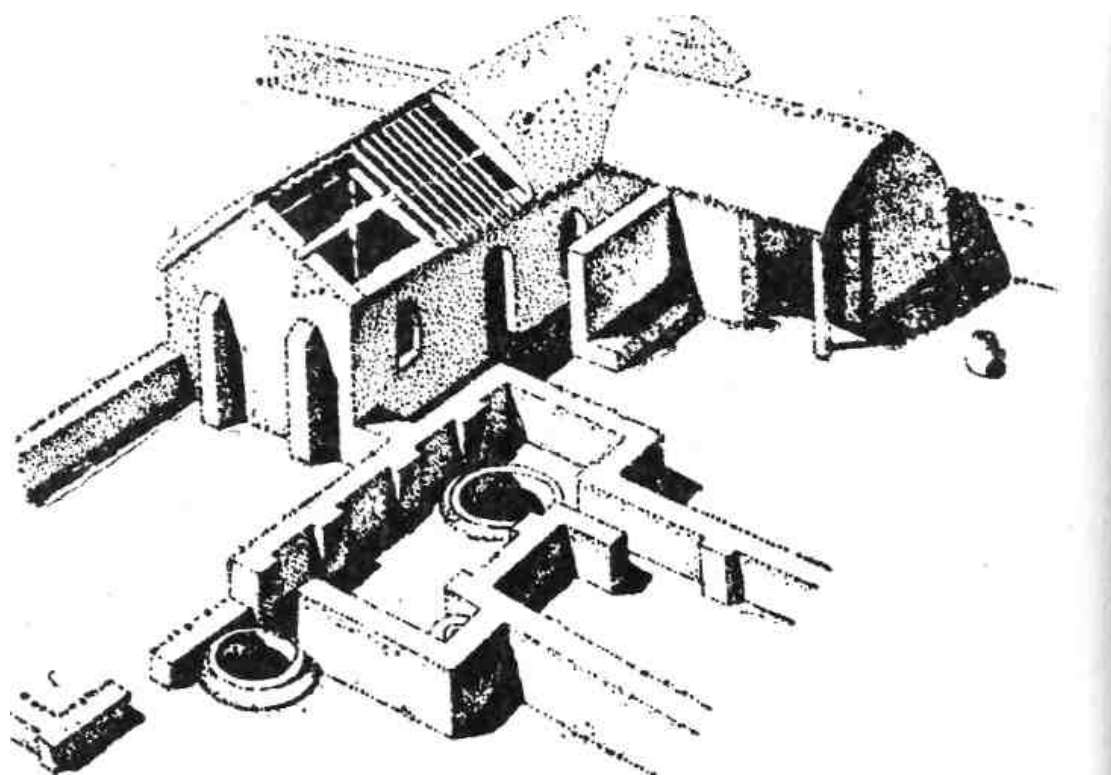
U ŹRÓDEŁ KULTURY MIĘDZYRZECZA

Gutejczycy - „górskie smoki”, Persowie, Amoryci, Kasyci, Medowie, Asyryjczycy, Elamici, Huryci, Lulubejowie i wiele innych „dzikich” koczowniczych i półkoczowniczych plemion lub ludów, które posiadały swą własną, uformowaną już kulturę, dokonywało najazdów na ziemię Międzyrzecza, przejmowało i przyswajało osiągnięcia cywilizacji sumerskiej.

Ale czy tylko sumerskiej? Czy Sumerowie stanowili najstarszą ludność doliny Tygrysu i Eufratu? A może byli oni także „barbarzyńcami”, którzy przyswoili sobie, a później rozwinęli spuściznę starszej jeszcze kultury, podobnie jak koczownicze plemiona Semitów przyswoiły sobie i rozwinęły kulturę Sumerów? Archeologom udało się, podobnie jak w Egipcie, zbadać zawiły i długi proces narodzin tej cywilizacji.

Przed paroma tysiącami latami Zatoka Perska wrzynała się w ląd dużo głębiej niż obecnie. Stopniowo warstwy mułu niesione przez Tygrys i Eufrat, jak również inne, dzisiaj

już wyschłe rzeki, wypełniły ogromną depresję między pustynią syryjską na zachodzie, a górami irańskimi na wschodzie. W ten sposób ukształtowały się ziemie Międzyrzecza, bagniste, porośnięte dziką roślinnością, nieprzystępne i bezludne. Później pojawili się ludzie. Nie przyszli tutaj dobrowolnie, podobnie jak nie dobrowolnie powstały pierwsze osiedla w dolinie Nilu. Napierające plemiona wojowniczych koczowników zmusiły tych ludzi do szukania w niższej położonej części doliny Eufratu schronienia. Przed najstarszymi osiedleńcami doliny Międzyrzecza stanął ten sam dylemat co i przed Egipcjanami: zagospodarować te ziemie lub umrzeć z głodu. Przyrodę ujarzmiono!



5. Dom mieszkalny na terenie Międzyrzecza, IV tysiąclecie p.n.e. Rekonstrukcja.

Na jałowej, „przeklętej przez bogów” ziemi pierwsi mieszkańcy Międzyrzecza rozpoczynają budowę sieci irygacyjnych kanałów, a mulista woda w czasie wylewów Tygrysu i Eufratu użyźnia glebę pól i sadów. Człowiek dokonuje wynalazku motyki - ciekawa „dyskusja” Pług i Motyki (w sporze zwycięża Motyka) przetrwała do naszych czasów w postaci jednego z wczesnych dokumentów sumerskich.

Wiedza rolnicza była nierozdzielnie związana z innymi rodzącymi się gałęziami wiedzy - astronomią, geometrią, techniką. Stary sumerski *Kalendarz rolniczy* zawiera mnóstwo porad, których zadaniem była pomoc w pomyślnym przeprowadzeniu robót

polowych, poczynając od nawodnienia pól; (koniec maja - początek czerwca), a kończąc na oczyszczeniu zboża (koniec kwietnia - początek maja następnego roku). Dzięki tym pouczeniom, nawet przy prymitywnej ówczesnej technice, potrafili rolnicy Międzyrzecza zbierać plon do dwudziestu pięciu kwintali jęczmienia z hektara.

Rozwijało się również ogrodnictwo. Dla ochrony roślinnych kultur od wiatrów i słońca wprowadza się sadzenia ochronne. Wokół osiedli wznosi się mury - powstają pierwsze miasta.

Budowniczo egipscy wykorzystywali kamień. Budowniczo Międzyrzecza wypalają glinę i produkują cegłę. Z gliny również wyrabia się garnki, talerze, dzbany i inne przedmioty użytkowe. Wynaleziono koło garncarskie, pług-siewnik, koło do wozu, łódź żaglową - pierwsze wielkie osiągnięcia cywilizacji.

Ziemia rodzi więcej niż trzeba na użytek własny rolników. Następuje podział pracy, powstaje stan kapłański, rzemieślnicy, żołnierze, chłopci; kraj zaczyna się szybko bogacić, następuje rozwój kultury i sztuki.

Podobnie jak w Starożytnym Egipcie, na terenie Międzyrzecza ma miejsce wyraźny podział społeczeństwa na bogatych i biednych, na ludzi pracy i wyzyskiwaczy. Powstaje państwo ze swym aparatem ucisku, armią i kastą kapłanów.

Zanika pierwotna piktografia, wraz z powstaniem państwa rodzi się pismo hieroglificzne. Obecnie zbadano dobrze stopniowe przekształcanie starych znaków „obrazkowych” w precyzyjne pismo klinowe. W Ermitażu w Leningradzie przechowuje się prawdopodobnie najstarszy na naszym globie dokument: glinianą tabliczkę (której wiek określa się na minimum sześć tysięcy lat) zapisaną znakami noszącymi charakter pisma „obrazkowego”, niemniej jednak przedstawiającymi już znaki pisma, które przekazują dźwięki mowy, a nie pierwotne „obrazki-pojęcia”!

W tym samym czasie co pismo rodzi się sztuka budownictwa monumentalnego: ku chwale władców niebios władcy ziemscy wznoszą wieże-zikkuraty, pierwsze prototypy słynnej wieży Babel. Podobnie jak w Egipcie, mieszkańcy Międzyrzecza posiadali mnóstwo bogów: do naszych czasów przetrwały imiona kilkuset. Większość z nich spełniała rolę „obsługującego personelu” bogów głównych - jest to służba, dzieci, żony wielkiego boga nieba Anu, boga powietrza Enlila, boga wody Enki i bogini-matki Ninhursag. Ta czwórka wielkich bogów zajmuje najwyższe miejsce w panteonie sumerskim.

Podobnie jak w Starożytnym Egipcie, z bogami wiązała się ściśle polityka. Wywyższenie lub upadek któregoś z „władców bogów” było wynikiem wzrostu lub upadku tego czy innego miasta-państwa. Przez długi czas główną rolę w historii Sumeru odgrywało

miasto Uruk, dlatego też bóg Anu, którego główna świątynia znajdowała się w tym mieście, uważany był za najpotężniejsze bóstwo sumerskiego panteonu. Wraz z upadkiem miasta następuje i „upadek” boga Anu, a na pierwsze miejsce wyniesiony zostaje „ojciec bogów”, „król nieba i ziemi”, „władca wszystkich krajów”, bóg powietrza - Enlil. W mitach i hymnach sumerskich występuje jako stwórca wszechświata, który stworzył dzień, wprowadził władzę królewską na ziemi, wynalazł motykę i pług.

W myśl wskazań Enlila rozpoczął działalność bóg wody Enki, „pan mądrości”, podobny do egipskiego boga mądrości Tota. Podobnie jak jego egipski kolega, Enki nauczył ludzi rzemiosła, budownictwa, sztuki pisania, gry na instrumentach muzycznych, sprawiedliwości i różnych innych pożytecznych rzeczy. (Lista „przykazań Enki”, tj. praw boskich liczy ponad sto kulturowych pojęć, z których wielu nie udało się do dnia dzisiejszego wyjaśnić.)

Bogowie byli nierozzerwalnie związani z królami i miastami. Królowie Sumeru, rządzący „po potopie”, których istnienie zaliczono początkowo do mitów, okazali się w wyniku wykopalisk osobami w pełni historycznymi. W ruinach Ur odkopano grobowiec A-anni-padda, jednego z tych królów.

ZAGADKA KULTURY EL OBEID

Kto więc zaludniał „przed potopem” obszary Międzyrzecza? Kronikarze sumerscy wyliczają imiona ośmiu królów, których panowanie trwało... dwieście czterdzieści jeden tysięcy dwieście lat. Liczbę tę, podobnie jak samą genealogię królów, można odnieść raczej do dziedziny mitologii, ponieważ w żadnym innym dokumencie pisany oprócz *Listy królów Sumeru* nie napotkano na choćby jedno imię „przedpotopowych królów”.

Problem ten rozstrzygnąć mogła jedynie łopata archeologa. W odległości około sześciu kilometrów na północ od Ur rozkopano wzgórze, nazywane przez okolicznych Arabów - El Obeid. Znalezione tutaj ślady tej kultury, od której wzięła swój początek cywilizacja Międzyrzecza.

Prawdą jest, że początkowo wydawała się ona archeologom kulturą typową dla późnej epoki kamiennej, w której niewielkie zbytkowne przedmioty wykonywano z miedzi, a ludność zamieszkiwała w prymitywnych chatynkach budowanych z gliny. Późniejsze jednak wykopaliska rzuciły na kulturę El Obeid inne światło. W najstarszym mieście Międzyrzecza, Eridu, odkryto dużą świątynię należącą do okresu El Obeid. I mimo że, jak twierdzi W. Mason, liczba znalezionych w czasie wykopalisk przedmiotów miedzianych jest

niewielka, zanik wytwórczości z krzemienia jest niewątpliwy: świadczy to o początkach rozkwitu metalurgii. We wczesnym okresie kultury El Obeid. nastąpiło oswojenie bydła rogatego. Wzrostowi gospodarki towarzyszy wzrost ludności, powstają osiedla na miejscu takich ośrodków, jak Eridu, Ur, Uruk, z których później wyrosły wielkie miasta. Krótko mówiąc, właśnie w okresie El Obeid rozpoczyna się zdecydowany skok od wspólnoty pierwotnej do państwa wczesnoklasowego, od „dzikości” do cywilizacji.

Należało jeszcze określić, jaki lud dał początek kulturze Międzyrzecza. Początkowo sprawa ta nie budziła u nikogo wątpliwości: Sumerowie. Ale „wielki przekładaniec” nie zmienił swej istoty. W ostatnich latach w sposób coraz jaśniejszy rysowała się sensacyjna prawda: Sumerowie nie należeli do rdzennej ludności Międzyrzecza, ich poprzednikiem był inny lud posługujący się innym językiem.

Pochodzenie Sumerów jest do tej pory nie wyjaśnione. Ich legendy mówią o bliżej nie określonej rasie pół ryb, pół ludzi, którzy przyплыли w górę rzeki od Zatoki Perskiej z niejakim Oannesem na czele, dopłynęli do Eridu i tam nauczyli ludzi sztuki pisania, budowania miast, wykorzystywania metali i rolnictwa. Legenda wskazuje na południowe pochodzenie Sumerów. Ale czy na pewno Sumerów? Niewykluczone, że Oannes i jego towarzysze uosabiają poprzedników Sumerów, tych, którzy stworzyli kulturę El Obeid. Charakter świątyń, budowanych na sztucznych wzniesieniach, świadczy o tym, że przed osiedleniem się w dolinie Tygrysu i Eufratu Sumerowie byli ludem górskim, a nie morskim.

Skądkolwiek by jednak przyszli, jedno nie ulega wątpliwości: przed nimi Międzyrzecze zamieszkiwał lud, którego tworem jest kultura El Obeid, w stosunku do którego Sumerowie byli takimi samymi koczownikami-barbarzyńcami, jak Babilończycy względem Sumerów. Tezę tę uzasadniają nazwy geograficzne miast i rzek Międzyrzecza - kruche słowa, które okazują się trwalsze od granitu, które żyją dłużej niż państwa, narody i stulecia.

Analizując nazwy największych miast sumerskich, takich jak Eridu, Ur, Larsa, Isin, Adab, Kullab, Lagasz, Nippur, Kisz, Samuel Kramer doszedł do wniosku, iż nie są to nazwy sumerskie. Na podstawie języka sumerskiego nie sposób również wyjaśnić nazwy Tygrysu i Eufratu (Idiglat i Buranun - tak się je odczytuje w tekstach klinowych). Nazewnictwo miast i rzek stworzyli pierwsi mieszkańcy doliny mezopotamskiej - społeczeństwa kultury El Obeid. Imię „władcy ziemi” Ea również nie jest pochodzenia sumerskiego, dlatego też Sumerowie po włączeniu tego boga do swego panteonu przemianowali go na Enki.

Kim więc były ludy kultury El Obeid, twórcy jednej z najstarszych kultur świata, jakim posługiwały się językiem, skąd przyszły? Odpowiedź na to pytanie może dać

rozwiązanie „tajemnicy spod setek pieczęci”, tajemnicy pism Mohendzo-Daro i Harappy, trzeciej po Egipcie i Międzyrzeczu najstarszej cywilizacji naszego globu.

TRZECIA KOLEBKA

WIELKI PÓLKONTYMENT

Nawet przy pobieżnym spojrzeniu na mapę Azji Indie rzucają się w oczy. Jest to ogromny półwysep, otoczony oceanem, a od lądu odgradzony najwyższymi górami świata. Nic więc dziwnego, że nazywany jest półkontynentem. Jego obszar nie ustępuje zachodniej Europie, a ludność liczy ponad pół miliarda.

Ukształtowanie Indii jest bardzo zróżnicowane: od żyznych, nizinnych dolin Indusu i Gangesu do podpierających niebo szczytów himalajskich pokrytych wiecznymi lodami; od Wybrzeża Malabarskiego należącego do najbardziej zaludnionych miejsc na świecie, do jałowych pustyń Beludżystanu. Podobnie różnorodne są zwyczaje, języki, narody. Reprezentowane są wszystkie trzy wielkie odmiany ras ludzkich: europeidzi, negroidzi, mongoloidzi. Istnieje tutaj prawie dwieście języków i ponad pięćset dialektów. Hindustan jest półkontynentem rażących kontrastów.

Wielki obszar i wielka przeszłość. Człowiek żyje na tych ziemiach od niepamiętnych czasów. Przed tysiącami zrodziła się tutaj wielka kultura. Z podziwem i zachwytem spoglądała od dawna Europa w stronę „kraju dziwów”. Już Strabon pisał o kraju, w którym płynie Ganges - „największa z rzek w znanych nam częściach świata”, o kraju, w którym żyją ogromne mrówki wykopujące złoto; „ludność jest podzielona na kasty, a pierwszą i wedle dostojności, ale najmniejszą liczebnie, jest kasta filozofów”, o kraju, po którym „wędrują zaklinacze węzów, a ludność im wierzy, że leczą od ukąszeń; i jest to prawie jedyny sposób leczenia”. O kraju, w którym ludność „żyje szczęśliwie, dzięki prostocie i oszczędności”, w którym „mienie pozostaje zazwyczaj bez dozoru”, o kraju, w którym „wysoko ceni się piękno oraz prawdę i dzielność”. Prawda i zmyślenie, powierzchowność spojrzenia, niedorzeczne brednie (np. o plemionach, których członkowie posiadają „uszy aż do nóg, co zmusza ich do spania na uszach”) cudacznie przeplatały się w wyobrażeniach ludzi antyku i wieków średnich.

ELURA, ADŻANTA I SETKI INNYCH...

Po odkryciu drogi morskiej do Indii mogli Europejczycy naocznie zapoznać się z „krajem dziwów”. Portugalczykom, Holendrom, Francuzom i Anglikom nie chodziło

o poznanie kraju, ale o złoto. Najsilniejszy okazał się lew brytyjski. Anglia podbiła prawie cały subkontynent, wykorzystując umiejętnie rozbięcie kraju na oddzielne księstwa, różnorodność religii, obfitość tylu języków, sekt, kast. Wyniośle potraktowali Brytyjczycy kulturę i obyczaj narodów Hindustanu, ale i oni nie mogli przejść obojętnie przed wielkością sztuki starożytnych Indii.

„Poemat w marmurze” - mauzoleum Tadź Mahal w Agrze jest jednym z najznakomitszych pomników światowej architektury. Marmur murów, brylanty i agaty wtopione w sploty ornamentu, strzelista kopuła grobowca przegładają się w wodach Dżamny, a nocą mienia się w świetle księżycy - oto Tadź Mahal rozświetlony przez setki poetów. A „Meczet perłowy” panujący nad Delhi, ustępujący jedynie „Meczetowi Kordowańskiemu” w Hiszpanii, inne delhijskie meczety i pałace, arcydzieła indomuzułmańskiej architektury.

Z zabytkami tymi współzawodniczy siedem hinduskich świątyń Mahabalipuramu, niedaleko Madrasu. W pobliżu tych świątyń wznosi się potężna płaskorzeźba, wyrzeźbiona na urwistej skale - epickie dzieło przedstawiające zejście Gangesu z nieba na ziemię. Dzieło starożytnej plastyki konkuruje z cudowną architekturą. Monumentalne, wspaniałe rzeźby zdobią wiele budowli Indii, żeby wymienić choćby świątynie Benaresu, setki rzeźb Elury, świątynię-grotę na Elefancie, bogato rzeźbioną świątynię Adhinatha na górze Abu w prowincji Gudżarat, wspaniałą stupę buddyjską w Sańczy, liczącą sobie ponad dwadzieścia stuleci...

Staroindyjska rzeźba i architektura wzajemnie się dopełniają. W słynnych grotach Adżanty dochodzi jeszcze malarstwo. Sto pięćdziesiąt lat temu, zupełnie przypadkowo, odkryto wspaniałe pomniki indyjskiej sztuki: dwadzieścia dziewięć świątyń i klasztorów urządzonych w grotach rozmieszczonych wzdłuż urwistego brzegu rzeki Waghora w Indiach Środkowych. Kolumny świątyń, wykute w skale, pokryte są fantastycznymi figurami, fasady upiękuszono posągami Buddy i jego uczniów. Najpiękniejsze są jednak freski na ścianach grot wyciosanych w skale. Bezimienni geniusze stworzyli tutaj portrety i pejzaże, sceny mitologiczne i z życia codziennego, obrazy miast i zwierząt. Freski te należą do skarbcza sztuki ogólnoludzkiej, oczarowują widzów swoją prawdziwością, ludzkością, poezją i psychologiczną głębią obrazu. Historycy sztuki zgodni są, że rysunki Adżanty mają dla historii sztuki Azji takie znaczenie jak freski Włoch dla Europy zachodniej. Sztuka ta wywarła niewątpliwie poważny wpływ na artystów Cejlonu i Azji Środkowej, Japonii i Iranu, Nepalu i Syjamu, Chin i Tybetu.

Buddyzm, zrodzony w Indiach, torował drogę ideom artystycznym, moralnym, filozoficznym i wywarł silny wpływ na życie duchowe Chin, Tybetu, Japonii, Birmy oraz

innych krajów. Święte stupy, pomniki kultu indyjskiego buddyzmu, przeobraziły się w pagody o złotych szczytach w Rangunie, Bangkoku, Katmandu, Phnom-Penh. Wiele metrów wzwyż wznosi się ogromny posąg Buddy w starym japońskim mieście Kamakura jako dowód, że wpływy kultury indyjskiej zaczęły przenikać do Kraju Wschodzącego Słońca już prawie przed półtora tysiącem lat.

Dzisiaj buddyzm panuje w krajach Azji południowo-wschodniej, ale nie dominuje w swej ojczyźnie - w Indiach. Kultura wielu krajów wchłaniała i drugą religię Indii - hinduizm. W połowie ubiegłego stulecia podróżujący po Kambodży przyrodnik francuski Mouhot odkrył w dżungli porzucone miasto. Z mrocznego gąszczy wyłoniły się wieże ze świątynią pośrodku, zbudowaną przez bezimiennego „Michała Anioła Wschodu”, jak nazwał Mouhot twórcę tego cudu architektonicznego.

„Hymnem religijnym zaklętym w kamień” nazwali historycy sztuki genialny kompleks architektoniczny i rzeźbiarski znany obecnie pod nazwą Angkor, dumę narodową Kambodży. Dziesiątkami metrów ciągną się ciosane w kamieniu sceny przedstawiające epizody z eposu indyjskiego *Mahabharata* i z poematu *Ramajana*. Z genialnym mistrzostwem artyści kambodżańscy wyrzeźbili wielkich bogów hinduskiego panteonu - Siwę, Brahme, Wisznu.

Herosom eposu indyjskiego, starym indyjskim bogom, poświęcone są rzeźby świątyni Borobudur na Jawie, współzawodniczące z plastyką Angkor w monumentalności i doskonałości. Na przestrzeni prawie kilometra ciągnie się zadziwiające *panneau* z płaskorzeźbami. Z wielką kulturą Indii już od starożytności związana jest również sztuka Indonezji, a właściwie całej południowej Azji.

Zupełnie jednak nieoczekiwanie okazało się, że z historią Indii spletały się i losy narodów Europy. Wskazują na to, co prawda, nie pomniki architektury i rzeźby, ale utwory literackie Indii.

«ARYJSKA ZAGADKA»

W drugiej połowie XVIII w. stało się oczywiste, że zwycięstwo w opanowaniu Indii osiągnęła angielska Kompania Wschodnio-Indyjska dystansująca swoich konkurentów: Szwedów, Holendrów, Duńczyków, Portugalczyków i Francuzów. Nie zwyciężony pozostał naród indyjski i jego nienawiść do kolonizatorów. Powstaje problem, jak rządzić milionami ludzi, których język, historia, kultura, obyczaje, religia są nieznaną kartą. W tym celu Kompania Wschodnio-Indyjska tworzy w r. 1874 Bengalskie Towarzystwo Wiedzy o Azji.

Urzednicy angielscy uczą się języków i zwyczajów Hindusów. Wśród tych urzedników znajdują się uczeni-orientaliści, którzy ku swemu zdumieniu krok po kroku odkrywają uderzające podobieństwo bogów hinduizmu do klasycznych bogów antyku, pokrewieństwo niezrozumiałego „kapłańskiego” sanskrytu z angielskim, a nawet z „niedoścignioną w doskonałości” łaciną. Co znaczniejsi europejscy filologowie zabierają się do poznawania liryki, eposu, dramaturgii Indii, aby nieoczekiwanie odkryć arcydzieła literatury. Badania rozszerzają się na filozofię, religię, prawoznawstwo, gramatykę, astronomię, matematykę.

Sensacyjne założenie staje się udowodnionym faktem: najstarszy język Indii, język *Rigwedy*, okazuje się spokrewniony z łaciną, greką i językami słowiańskimi. Więcej, język ten być może jest najbliższy „prajęzykowi”, z którego pochodzą języki licznej rodziny, zwanej indoeuropejską (językami tymi posługuje się obecnie ponad miliard ludzi. Należy do niej angielski, francuski, hiszpański, niemiecki, polski, portugalski, hindi, rosyjski, perski i wiele innych, w których wypowiadają się ludzie we wszystkich częściach świata).

Spółczenstwa używające najstarszego języka indoeuropejskiego nazywały siebie „Ariami”, o ich przybyciu do Indii opowiadają święte księgi Hindusów - *Wedy* (słowo to jest pokrewne staroruskiemu *wiedat'* - znać). Po sforsowaniu płaskowyżu irańskiego i Indusu wtargnęły wojownicze plemiona Ariów do Pendżabu, aby później rozszerzyć swoją władzę na wschód, na dolinę Gangesu, i na południe na teren Dekanu.

Skąd nadeszli wojownicy zdobywcy? Odpowiedzi na to pytanie nie mogą do dziś udzielić ani językoznawcy, ani archeologowie. Za ojczyznę Ariów uważano tereny nad Morza Czarnego i Azję Środkową, Litwę i Półwysep Bałkański, Irlandię i Kretę.

„Problem Ariów” zrodził wiele najróżnorodniejszych hipotez, a niejako po drodze posłużył powstaniu teorii nie mającej nic wspólnego z nauką. Mowa tu o rasistowskiej teorii „białych panów” i wyższości „Aryjczyków” nad wszystkimi innymi narodami naszego globu.

...I MIT O «ARYJCZYKACH»

Wojownicy „Aryjczycy” przyszli do Indii, przynosząc jej narodom swą wysoką kulturę, broń z żelaza, pismo, ustrój państwowy; również oni przynieśli światło cywilizacji ludom Afryki i Oceanii. Posługujący się „językiem aryjskim” naród przekazał wysoką kulturę i społeczeństwom Europy zachodniej, wegetującym w prymitywie wspólnoty pierwotnej. Wreszcie „Aryjczycy” ucywilizowali narody Europy wschodniej, jednocząc różnorodne plemiona Słowian. Taka była myśl przewodnia twórców teorii aryjskiej.

„Owładnięci duchem społeczności, zamiłowaniem do porządku, wysokim poczuciem honoru, sprawiedliwości i humanitaryzmu, pospieszyli Germanie na pomoc państwowości rzymskiej dokładnie tak, jak parę stuleci później skandynawscy Germanie - Warego-Ruś - pospieszyli z pomocą niedołącznym, łupieżczym hordom ruskich Słowian, na ich wezwanie i na ich prośbę” - pisał archeolog niemiecki Gustaw Kossinna.

Po dojściu nazistów do władzy w Niemczech rozpoczęto wyteżone „badania”, których celem było uzasadnienie „odwiecznej przynależności” terenów wschodniej Europy (a równocześnie i zachodniej) „do narodu aryjskiego”, za którego prostych spadkobierców i kontynuatorów ogłoszono Niemców. I podczas gdy nazistowscy „uczeni” Lenard i Frank wykorzeniali „żydowską fizykę” (tym terminem określali oni teorię względności Einsteina), ich nie mniej gorliwi koledzy-historycy usiłowali udowodnić wyższość „Aryjczyków” nad innymi narodami, zgodnie z obłądnym programem Hitlera, zawartym w *Mein Kampf*.

Uczony, który zamiast obiektywnego zbadania faktów i wyprowadzania wynikających z nich wniosków wkracza na drogę „dowodów” *a priori*, skazany jest na porażkę, nauka bowiem nie znosi powziętych z góry poglądów. A jeżeli dodamy do tego jeszcze motywy polityczne, badanie naukowe zmieni się w zwykły falsyfikat prawdy i faktów. Po zaborze części Polski Fryderyk II poproszony o uzasadnienie swojego kroku cynicznie odpowiedział:

„Od czego mam moich historyków? Oni odnajdą jaki bądź argument, uzasadniający moje prawo do tego kraju.” Faszystowscy historycy z nie mniejszą niż historycy Fryderyka II gorliwością usiłowali uzasadnić słuszność, a nawet „prawo” do wszystkich roszczeń terytorialnych Niemiec. Zmobilizowano i wciągnięto do służby archeologię i etnografię, językoznawstwo i paleografię. Specjalną rolę wyznaczono antropologii.

RASY, JĘZYKI, KULTURY

Ze zdziwieniem zapytywali językoznawcy, dlaczego „aryjskość” ma się odnosić akurat do starożytnych Germanów? W żadnym języku germańskim nie występuje takie słowo. Ariami nazywali siebie Hindusi, Irańczycy, plemiona scytyjskie i nikt więcej. Jeszcze bardziej dziwaczne są pretensje, w myśl których Germanie mieliby należeć do „czystych Aryjczyków” w przeciwstawieniu do innych narodów używających języka rodziny indoeuropejskiej. Czy w ogóle możliwe jest utożsamianie grup posługujących się określonym językiem z jakąkolwiek rasą czy kulturą? Wszystkie fakty przemawiają za tym, że czynić tego nie wolno. Język ormiański (armeński) należy do grupy indoeuropejskiej, jakkolwiek sami Ormianie pod względem antropologicznym są bliscy ludom Kaukazu, a te posługują się

językami nie mającymi nic wspólnego z „aryjskimi”. Podobnie jak język Osetyńców zbliżony jest do języka Scytów, należącego do jednego z najstarszych języków indoeuropejskich, natomiast sami Osetyńcy, według danych antropologicznych, należą do rdzennej rasy kaukaskiej. Ludność murzyńska Ameryki mówi po angielsku, a więc w języku należącym do germańskiej gałęzi „aryjskiej” rodziny językowej. Śniadzi Cyganie, Skandynawowie o białej skórze, ciemnoskórzy Murzyni Ameryki, Brazylii i Wysp Antylskich, czarnowłosi Ukraińcy, jasnowłosi Łotysze - wszystko to przedstawiciele różnych ras, a mówią w języku jednej rodziny - rodziny indoeuropejskiej.

Przykładów takich można by przytoczyć wiele. Wyspy Indonezji, Polinezji i Melanezji zamieszkują ludy posługujące się językami jednej rodziny - malajsko-polinezyjskiej. Należą jednak do różnych ras: mieszkańcy Melanezji do melanezyjskiej, Indonezjczycy do mongoloidalnej, Polinezyjczycy posiadają cechy rasy europeoidalnej i mongoloidalnej. Jak twierdzą antropologowie, rdzenni mieszkańcy Nowego Świata, Indianie, należą do jednej rasy, a według językoznawców istniało na kontynencie amerykańskim przed Kolumbem około dwóch tysięcy różnych języków. Różnych języków, często bardzo od siebie odległych, używają mieszkańcy tropikalnej Afryki mimo braku silniejszego zróżnicowania rasowego.

Język i rasa nie posiadają więc elementów wspólnych: podobnie nie istnieje zależność między językiem i kulturą. Na terenie Azji Mniejszej, Indii i Międzyrzecza wymieniało się stopniowo wiele języków i grup językowych, natomiast kultura w swych podstawach pozostawała ta sama.

Jeśli przyjrzeć się stylowi życia czy sposobowi myślenia, biorąc pod uwagę tradycje kultury, to współcześni Finowie, Estończycy, Węgrzy - są typowymi Europejczykami. A przecież języki ich pokrewne są nie indoeuropejskim, ale językowi Mansów - dalekich mieszkańców Syberii.

Afrykańska w swej podstawie kultura Malgaszów stworzona została przez naród używający języka pokrewnego z malajskim i indonezyjskim. Jak mało cech wspólnych znaleźć można między kulturą Litwinów i starożytnych Hindusów, a przecież ich języki są bardzo bliskie!

Cechy rasowe przekazywane są dziedzicznie. Język jest zjawiskiem społecznym, co prawda bardziej konserwatywnym w porównaniu z kulturą, najbardziej „ruchliwym” ogniwem w łańcuchu „rasa-język-kultura”. Utożsamianie tych trzech pojęć w ubiegłym wieku, kiedy archeologia, językoznawstwo i antropologia znajdowały się jeszcze w powijakach, było po prostu błędem. W naszych czasach metoda ta znajduje zastosowanie

z zupełnie innych przyczyn, służy interesom polityki, interesom tego czy innego kraju lub warstw rządzących. Jako nieunikniony skutek pociąga ona za sobą zaognienie różnic narodowych, roszczenia terytorialne, dążenia do uzyskania „bezwartunkowego priorytetu” w tej czy innej gałęzi nauki i kultury, fałszerstwo faktów jawne lub skryte.

HIPOTEZA SYBERYJSKO-EUROPEJSKA

Pod sztandarem walki w obronie „czystości rasy” faszyci mordowali setki tysięcy Polaków, Rosjan, Białorusinów, Czechów... Ale najokrutniej i najbardziej metodycznie przeprowadzili zagładę Żydów.

Nazistowscy przywódcy zapłacili śmiercią za stosowane okrucieństwa. Brednie składające się na „teorię” historyków hitlerowskich stały się pośmiewiskiem współczesnej nauki. Zwłaszcza gdy w świetle ostatnich badań i wyjaśniło się starożytne pokrewieństwo języków indoeuropejskich... i semickich.

O tym, że takie pokrewieństwo istnieje, językoznawcy myśleli od dawna. Wiele słów języków indoeuropejskich i semickich posiadało podobne znaczenie. Może to jednak zbieżność zupełnie przypadkowa? Może chodziło tu o zwykłe zapożyczenia (jak np. wszystkie języki świata zapożyczyły australijskie słowa „kangur” i „bumerang” lub rosyjskie „sputnik”). W jaki sposób zatem udowodnić rzeczywiste pokrewieństwo? I tu z pomocą przyszła matematyka.

Językoznawca radziecki A.B. Dołgopolski szukał w ciągu wielu lat metod udowodnienia pokrewieństw języków i grup językowych. Rezultaty swych badań opublikował w szeregu prac i na temat ten wygłosił referat w r. 1964 w Moskwie na Międzynarodowym Kongresie Antropologów i Etnografów.

Na początku przeprowadził analizę rdzeni słów z różnych języków - wyjaśniając, które z nich utrzymują się długo, a które bardzo szybko ulegają zmianie w toku rozwoju języka. I tak np. rdzeń ze znaczeniem „gwiazda” okazał się trwalszy niż rdzeń ze znaczeniem „błyskawica”. Na przestrzeni długiej historii łaciny i wywodzących się z niej francuskiego, rumuńskiego, hiszpańskiego, włoskiego, portugalskiego - znaczenie „gwiazda” wyrażał jeden i ten sam rdzeń (*stella, étoile*), podczas gdy w tym samym czasie znaczenie „błyskawica” zmieniło swą nazwę trzykrotnie.

„Odpowiednio w innych grupach języków - pisze Dołgopolski - języki germańskie (rozpatrzono 12 języków) «gwiazda» - 0 zmian, «błyskawica» - 2 zmiany, języki słowiańskie (10) - 1 i 3, indoirañskie (21) - 0 i 5, starożytne indoeuropejskie (od praindoeuropejskiego do

grup odrębnych - 11 języków) - 1 i 10, semicki (4) - 1 i 0, drawidyjskie (4) - 0 i 0, ugrofińskie (6) - 2 i 4, dagestańskie (7) - 1 i 2, tureckie (15) - 0 i 6. Ogółem dla rozpatrywanych tutaj języków: «gwiazda» - 6 zmian, «błyskawica» - 36.”

Podobnej „kontroli na stabilność” poddano dwieście pięćdziesiąt najczęściej używanych „podstawowych” słów ze stu czterdziestu różnych języków, od rosyjskiego do sumerskiego, od czukockiego do hiszpańskiego. W rezultacie tych badań sporządzono zestawienie znaczeń według kolejności ich stopnia trwałości. Najbardziej trwale okazały się liczebniki „trzy”, „cztery”, „pięć”, „sześć” i zaimek pierwszej osoby liczby pojedynczej („ja”), w żadnym ze stu czterdziestu języków (których historia ogarnia w sumie okres dwustu-trzystu tysięcy lat) nie zmieniło się ani razu ich brzmienie.

Od jednej do dwóch zmian wystąpiło w liczebniku „dwa”, „siedem”, „osiem”, w zaimku drugiej osoby liczby pojedynczej („ty”); następnym według „stopnia trwałości” było znaczenie słowa „kto”, później liczebniki „dziesięć” i „jeden”, słowo „język”, zaimek pierwszej osoby liczby mnogiej („my”). Na liście słów „niezmiennych” znalazło się wszystkiego piętnaście słów. Te „niezmiennie rdzenie” poddano badaniom porównawczym, przy czym brano pod uwagę, na ile prawdopodobne są przypadkowe zbieżności znaczeń. W rezultacie okazało się, że większość z piętnastu „podstawowych” rdzeni z języków indoeuropejskich jest zbieżna z rdzeniami języków semickich: prawdopodobieństwo ich przypadkowej zbieżności okazało się równe liczbie 0,005, a więc znikome. Oznacza to, że pokrewieństwo języka „Aryjczyków” i „Semitów” rzeczywiście istnieje!

Dołgopolski porównywał nie tylko te grupy języków, jako że prawdopodobieństwo przypadkowej zbieżności rdzenia słów z dwu języków jest większe w porównaniu z prawdopodobieństwem takiej zbieżności w czterech lub pięciu językach. „Siła dowodu jednej zbieżności rozciągającej się na pięć języków o wiele przewyższa zbieżność występującą w dwu językach.” Językoznawcy zakładali, że języki indoeuropejskie pokrewne są nie tylko semickim, ale i uralskim (fiński, wogulski, węgierski), a nawet martwemu sumerskiemu. Były również hipotezy zakładające wspólny rodowód sumerskiego z językami rodziny kartwelskiej (gruziński, mingrelski i swański), a języków uralskich - z rodziną czukczo-kamczacką.

Dołgopolski porównał sześć dużych rodzin językowych: indoeuropejską, chamito-semicką (do której poza hebrajskim należą: staroegipski, arabski, koptyjski, wiele języków Sudanu i Etiopii), uralską, altajską (łącznie z mongolskim, tureckim i innymi językami Azji), czukczo-kamczacką, kartwelską, ponadto zbadano - wyodrębniający się wśród języków świata starożytnego - sumerski.

Rezultaty porównania były zarówno przekonujące, jak i zdumiewające. Prawdopodobieństwo przypadkowej zbieżności znaczeń okazało się wielkością mniejszą niż 0,00000000000000000001. Cudów nie ma, okazuje się, że kiedyś w bardzo zamierzchłych czasach wszystkie badane rodziny językowe miały wspólnego przodka, wspólny język.

Wskazać również warto, że na terytorium Indii znaleziono rzeczowe dowody wskazujące, że wojowniczy Ariowie wcale nie przynieśli wysokiej kultury do Indii, zniszczyli natomiast wielką na te czasy cywilizację, powstałą w dolinie Indusu przed pięcioma tysiącami lat. Odkrycie kultury protoindyjskiej uznać można za jedno z największych osiągnięć archeologii XX wieku.

PODEJRZENIA STAJĄ SIĘ FAKTAMI

Początkowo uważano, że historia Indii rozpoczyna się od okresu podboju przez Ariów, przedtem natomiast Hindustan zaludniony był przez dzikie plemiona. Mimo to na długo przed archeologicznymi wykopaliskami, które wskrzesiły prawdziwy obraz przeszłości, wśród znawców sanskrytu i świętych hymnów hinduistycznych zaczęło budzić się podejrzenie, że Ariowie zawojowali bynajmniej nie dziki kraj. I rzeczywiście, wielkiego boga Indrę, opiekuna Ariów, nazywano „burzycielem fortec”, których chyba nie budowały ludy epoki kamiennej. Liczni wrogowie Ariów, jak mówi *Rigweda*, najstarsza księga *Wed* indyjskich, mieszkali w dobrze umocnionych miastach, swoim bogactwem budzili zawiść aryjskich przybyszów, którzy nazywali ich przebiegłymi kupcami, handlarzami dążącymi do bogactwa, trudniącymi się sprzedażą wyrobów rzemiosła i produktów rolnych.

Friedrich Max Müller, słynny sanskrytolog, już w ubiegłym stuleciu wskazywał, że nazwy wielu cennych rzeczy, jakie przywieziono na dwór biblijnego króla Salomona, wskazują na ich indyjskie pochodzenie (np. drzewo sandałowe, małpy, pawie, kość słoniowa). Udowodniono później, że nie są to słowa „aryjskie”, lecz drawidyjskie, wywodzą się zatem z języka rdzennej ludności Indii.

Król Salomon żył około tysiąca lat przed naszą erą; wtargnięcie Ariów do Indii nastąpiło pięć wieków wcześniej, a w ruinach miast starożytnego Międzyrzecza, sięgających w głąb wieków na dobre dwa tysiące lat przed inwazją Ariów, znaleziono przedmioty będące niewątpliwie pochodzenia indyjskiego! Na długo przed epoką opisywaną w *Rigwedzie* istniały związki między Międzyrzeczem a Indiami. Świadectwa tego faktu znaleziono i w samym Hindustanie, przy czym chodzi tu nie o luźne związki, ale dobrze zorganizowaną wymianę handlową między dwu wielkimi cywilizacjami - sumerską i najstarszą cywilizacją

Indii, której odkrycie, jak już wspomnieliśmy, można zaliczyć do największych odkryć archeologicznych naszego stulecia.

Wykopaliska te i studia pozwoliły przesunąć historię doliny Indusu do dwu tysięcy lat w głąb wieków. Dotychczasowe poglądy głoszące, że Ariowie dokonali w połowie drugiego tysiąclecia inwazji na zupełnie dziki kraj i byli twórcami wszystkiego, co istotne w kulturze indyjskiej, okazały się - w świetle dzisiejszym - zupełnie fałszywe.

Kultura protoindyjska istniała równolegle z kulturą Egiptu i Sumeru, a zatem istnieją podstawy, by ją zaliczyć do trzeciej najstarszej cywilizacji na naszym globie. I jeżeli wiekiem swym ustępowała trochę kulturze egipskiej i mezopotamskiej, to pod względem obszaru dwukrotnie przewyższała Egipt okresu Starego Państwa i czterokrotnie - Sumer.

ODKRYCIA W DOLINIE INDUSU

Mieszkańcy Pendżabu, tego indyjskiego „Pięciorzecza”, znali od dawien dawna wzgórza czerwonych cegieł rozrzucone w okolicach wioski Harappa w pobliżu starego koryta rzeki Rawi, jednej z odnóg Pięciorzecza. I wieśniacy, i mieszkańcy okolicznych miast rozbierali powolutku te wzgórza i zabierali cegłę, tak potrzebną w gospodarstwie. Czasami znajdowali w „ceglanych wzgórzach” zadziwiające i dziwne drobiazgi z gliny, pieczęcie pokryte niepojętymi znakami rysunkowymi, paciorki itp. Pagórków było wiele, toteż stare ruiny nie ponosiły specjalnego uszczerbku.

Ale oto Anglicy, którzy zdobyli Pendżab, postanawiają zbudować ważną dla nich linię kolejową łączącą port Karaczi, leżący na brzegu Zatoki Arabskiej, z miastem Lahore, niedaleko Himalajów. W r. 1856 do dzieła przystępują dwaj energiczni Anglicy, bracia John i William Bruntonowie. Odcinkiem południowym kieruje John, północnym - William. Do budowy nasypu potrzebna jest podsypka, lecz skąd ją wziąć w okolicach ubogich w kamień? Bracia znajdują oryginalne wyjście z sytuacji. John przekształca ruiny średniowiecznego miasta Brahmanabadu w kamieniołomy i to, co jeszcze pozostało, pochłania nasyp kolejowy. William natomiast rozkopuje „ceglane wzgórza” okolic Harappy.

Szyny dzisiejszej linii kolejowej łączącej Lahore z Multanem spoczywają na ceglanych gruzie starożytnych ruin. Teraz już wiemy, jak są one stare. Liczą sobie nie tysiąc lat ani nie dwa, nawet nie trzy, a ponad cztery tysiąclecia! William Brunton zlikwidował najstarsze miasto Hindustanu, miasto, które istniało w tych dniach, w których wznoszono piramidy faraonów Starego Państwa w Egipcie.

Archeolodzy dowiedzieli się o tym zbyt późno, dopiero w r. 1921. Wykopaliska na

terenie zniszczonego miasta, nazwanego od pobliskiej wioski Harappą, wykazały, jak było ono wielkie i stare. Niestety, uczeni mogli jedynie zbierać i kleić „resztki przedmiotów potłuczonych w drobny mak” - straty wyrządzone Harappie przez angielskich „cywilizatorów” były nie do odrobienia.

Na szczęście w r. 1922 archeolog indyjski R.D. Banerji znajduje w odległości sześciuset pięćdziesięciu kilometrów na południowy zachód od Harappy drugie miasto, równie stare jak tamto. Miejscowość zbudowaną na jego ruinach okoliczni mieszkańcy nazywali „Osadą Martwych” - Mohendžo-Daro. Pod taką nazwą miasto leżące na prawym brzegu Indusu, w odległości czterystu kilometrów od jego ujścia, weszło do historii odkryć archeologicznych.

Rozpoczęte przed pięćdziesięciu laty prace wykopaliskowe w Mohendžo-Daro kontynuowane są do dzisiaj. Choć znaczna jego część pozostaje nadal nieznaną, możemy sobie już obecnie wyobrazić, jak było rozplanowane i zbudowane to najstarsze miasto indyjskie. Podzielone było na dwie części: górną, w której odbywały się uroczystości religijne i w której mieszkali władcy, oraz dolną, zamieszkaną przez ludność pracującą. Obecnie „miasto górne” posiada kształt wydłużonego wzgórza w znacznej części rozkopanego, ukoronowanego stupą wzniesioną w pierwszych wiekach n.e. Pozostałe budowle i budynki pochodzą z czasów starszych od stupy o blisko trzy tysiąclecia.

Najwspanialszą budowlą „górnego miasta” jest basen o długości 12 m, szerokości 7 m i głębokości 2,5 m. Jego ściany oblicowane są ceglana wykładziną na zaprawie wapiennej, uszczelnioną warstwą bitumiczną. W pobliżu wydrążono studnię będącą źródłem wody, połączoną specjalną rynną. W północno-wschodnim rogu basenu istnieje otwór do spuszczenia wody. Jak widzimy, basen zbudowano według wszystkich reguł techniki i wymagań sanitarnych. Otoczony jest słupami, prawdopodobnie pozostałościami werandy lub galerii. Basen był miejscem obrzędów rytualnych, najpewniej obmywania, które do dzisiaj posiada wielkie znaczenie religijne dla mieszkańców Indii.

W kierunku północno-wschodnim od basenu znajduje się długi budynek przypominający klasztor. Resztki schodów świadczą, że kiedyś był to budynek piętrowy. Stanowił prawdopodobnie rezydencję najwyższego kapłana Mohendžo-Daro lub zgromadzenia kapłanów kierujących obrzędami rytualnymi odbywającymi się w basenie, a być może i całym życiem duchowym a nawet świeckim w mieście. Oprócz basenu i „klasztoru” w „górnym mieście” znajdowało się jeszcze kilka budynków oddzielonych od siebie uliczkami i zaułkami. Całe życie społeczne i religijne Mohendžo-Daro koncentrowało się tutaj, na tym swego rodzaju indyjskim akropolu.

Średniowieczne miasta azjatyckie charakteryzują się chaotyczną zabudową i brakiem urządzeń sanitarnych z wyjątkiem dzielnic zamieszkałych przez władców. Tymczasem w Mohendzo-Daro archeolodzy zobaczyli zupełnie inny obraz - „dolne miasto” było zdaniem specjalistów znakomitym wzorcem sztuki zabudowy przestrzennej.

Główna ulica przecina miasto dokładnie z północy na południe. Szerokość tej arterii Mohendzo-Daro wynosi dziesięć metrów. Jest ona poprzecinana przecznicami o szerokości od półtora do trzech metrów, dzielącymi miasto na regularne dzielnice. Już na pierwszy rzut oka widać, że Mohendzo-Daro wznoszono według dokładnie wyznaczonego i przemyślanego planu.

Drzwi domów mieszkalnych wychodziły nie na ulicę główną, lecz na uliczki boczne - widocznie tak było wygodniej. Nieliczne i niewielkie prostokątne okna umieszczano w taki sposób, by do pomieszczeń nie dostawał się pałąc indyjski. Standardowy dom mieszkalny składał się z kilku komnat na dole i z górnej kondygnacji, na którą prowadziły schody, prawie zawsze posiadał łazienkę, komnatę do ablucji. Dom miał wewnętrzny mały dziedziniec, przeważnie ze studnią.

System kanalizacji obejmował całe miasto. W podłogę budynku wpuszczano gliniane rurki, którymi woda z łazienki ściekała do rynsztoku. Takie rynsztoki biegły wzdłuż każdej ulicy Mohendzo-Daro. Przykrywano je specjalnymi daszkami z cegieł przylegających, ściśle, lecz nie łączonych żadną zaprawą. Czy był w tym jakiś określony cel? Oczywiście. Przy oczyszczaniu kanału można było w dowolnym miejscu podnieść cegłę i usunąć nieczystości.

Niekiedy łazienkę lokowano na piętrze. Stąd woda spływała kanałem umieszczonym w murze. „Wiele z tych kanałów przebiegało ukośnie pod różnymi kątami do studzienek w ten sposób, by bryzgi wody nie padały na przechodniów - pisze D. Mackay w *Early Indus Civilizations*. - Mieszkańcy Mohendzo-Daro byli dumni ze swego systemu kanalizacyjnego. Mur okalający otwór kanału był zbudowany z cegieł tak dokładnie dobranych i dopasowanych, że nawet dzisiaj trudno zauważyć ich spojenia. Czasami ta znakomita wykładzina lekko wystaje, tworząc swego rodzaju ozdobę nagiego muru.”

Ich duma była w pełni uzasadniona: takiego systemu kanalizacyjnego nie było ani w Starożytnym Egipcie, ani w Sumerze. Nawet dzisiaj, gdy upłynęło już ponad cztery tysiące lat, wiele miast azjatyckich mogłoby pozazdrościć im takich urządzeń.

KULTURA PROTOINDYJSKA - PIERWOTNA KULTURA INDII

Cywilizacja, której znakomitym tworem jest Mohendźo-Daro, otrzymała początkowo nazwę kultury doliny Indusu - w istocie bowiem i Harappa, i Mohendźo-Daro leżą w dolinie Indusu: pierwsza - nad jego dopływem, rzeką Rawi, drugie - nad brzegiem samego Indusu. Nieco później odkopano, również w dolinie Indusu, inne współczesne im osiedla: Czanhu-Daro, Amri, Dźhukar. Aczkolwiek są one mniejsze, ich rozplanowanie i przedmioty znalezione podczas prac wykopaliskowych poświadczają to, co wiemy z prac w Mohendźo-Daro.

Ale oto były kolonialne Indie stają się dwoma niepodległymi państwami - powstaje Republika Indii i Pakistan. Wszystkie najstarsze osady w dolinie Indusu przypadają Pakistanowi. Indyjscy archeolodzy rozpoczynają poszukiwania osad „kultury Indusu” w różnych okolicach Hindustanu: u podnóży Himalajów, nad brzegiem Morza Arabskiego na półwyspie Kathijawar, w dolinie Gangesu, pod Delhi, opodal Bombaju, nad brzegiem rzek Narbada i Tapti. Znany nam dzisiaj zasięg występowania najstarszej cywilizacji Hindustanu obejmuje ogromny obszar - około 1 650 000 km², prawie dziesięciokrotnie większy niż cywilizacje Starożytnego Egiptu i Międzyrzecza (a poszukiwania archeologów trwają i obszar ten może okazać się dużo większy). Oto powód, dla którego obecnie zamiast określenia „kultura doliny Indusu” stosuje się nazwę „kultura harappańska” albo „protoindyjska”.

Dzisiaj znamy ponad sto pięćdziesiąt osiedli i miast stworzonych przez przedstawicieli tej kultury. W ruinach tych ludzkich skupisk znaleziono wiele różnorodnych przedmiotów, będących świadectwem życia Protohindusów, ich gospodarki, wierzeń, sztuki.

Podobnie jak starożytni Egipcjanie, Sumerzy, Babilończycy, Protohindusi nie znali jeszcze wytopu żelaza. Żyli w epoce brązu, w fazie przejściowej z epoki kamienia do epoki żelaza. Czasami używali jeszcze narzędzi kamiennych. Archeolodzy znaleźli charakterystyczne noże - krzemienne klingi o szlifowanych, wyszczerbionych ostrzach. Prawdopodobnie posługiwano się nimi w gospodarstwie do cięcia mięsa i warzyw. W Mohendźo-Daro znaleziono kilka masywnych, alabastrowych talerzy. Ale materiałem podstawowym do wytwarzania narzędzi, broni i innych przedmiotów był brąz i miedź. Z nich wykonywano sagany i zwierciadła, posążki i topory, kadzielnice i piły, miecze i ozdoby, ostrza strzał i brzytwy, haczyki do połowu ryb i sztylety.

Protohindusi znali dobrze koło garncarskie. Ręcznie lepili z gliny rzeźby począwszy od posągów, które były obiektem kultu, aż do maleńkich zabawek dla dzieci. W miastach protohinduskich odnaleziono bardzo zróżnicowane wyroby ceramiczne różnej wielkości

służące do najróżniejszych celów, od wielkich naczyń do przechowywania żywności po miniaturowe puzderka na wonności. Ceramikę zdobiono często ornamentem lub rysunkiem malarskim.

Podczas prac wykopaliskowych w Mohendzo-Daro znaleziono pełny zestaw odważników kamiennych i miedzianych, które zawieszano na brązowym trzpieniu. Oryginalny był system wag. Nieduże odważniki sporządzano na zasadzie podwójnego mnożnika (1, 2, 4, 8 itd.), większe - dziesięciokrotnego. Znaleziono również instrument, służący do mierzenia długości, swego rodzaju linijkę; był to wąski pasek muszli z naniesioną nań podziałką. Opiera się ona na systemie dziesiętnym, a nie jak w starożytnym Babilonie na sześćdziesiątnym. Oznacza to, że indyjski system dziesiętny powstał nie w Indiach średniowiecznych czy nawet starożytnych, lecz w tych najstarszych, protoindyjskich - a miało to miejsce ponad cztery tysiące lat temu!

Kiedy zestaw odważników, bardzo w swej formie zróżnicowanych sześcianów, walców, kul, przeważono na dzisiejszych wagach, okazało się, że odznaczają się one wielką dokładnością. Dokładność kupców wschodnich stała się przysłowiowa. Oczywiście, że w Mohendzo-Daro i w innych miastach protoindyjskich wagi podlegały rygorystycznej kontroli.

Archeolodzy odnaleźli w ruinach dawnych budynków miniaturowe figurki kamienne, przedstawiające kobiety i mężczyzn, jak gdyby prototyp warcabów. Nie obcy był im hazard gry w kości, przejętej następnie przez Ariów (którą tak surowo potępiają *Wedy*).

Gra w warcaby, a tym bardziej w kości była, jak się wydaje, domeną mężczyzn. Kobiety pasjonowały się biżuterią. W Mohendzo-Daro archeolodzy znaleźli mnóstwo naszyjników, wisiorków z kamieni półszlachetnych, paciorków z fajansu i masy szklanej, kolczyków, bransolet, które noszono na rękach i nogach. Wiele z tych ozdób to prawdziwe skarby sztuki.

Ale nie tylko przedmioty sztuki użytkowej wykonywali artyści protohinduscy. W ruinach protoindyjskich miast znaleziono wiele rzeźb. Do najznakomitszych należą: tak zwany portret kapłana, popiersie mężczyzny wykonane ze steatytu, brązowa figurka młodej kobiety w naszyjniku i z bransoletami oraz torsy męskie, których głowy i kończyny nie zachowały się - jeden wykonano z szarego piaskowca, drugi z czerwonego. Zdaniem radzieckiego historyka sztuki W. Sidorowej ten ostatni jest prawdziwym arcydziełem rzeźby figuralnej. „Jedynie na podstawie długotrwałego doświadczenia i znajomości szczegółów anatomii mógł jego twórca z taką niewiarygodną dokładnością odtworzyć lekko wypukły brzuch, wcięcie w talii, wymodelowaną linię pleców i wystające łopatki - pisze Sidorowa

w książce poświęconej sztuce starożytnych Indii. - Ze względu na artystyczną doskonałość tors czerwony bez wątpienia może być uznany za arcydzieło równe rzeźbom starożytnej Grecji, uważanym w naszych czasach za niedościgniony wzór sztuki antycznej.”

Do twórczości sztuki protoindyjskiej zaliczyć trzeba również pieczęcie wykonane ze steatytu i wypalanej gliny. Przedstawiają one wizerunki zwierząt, a nawet całe sceny. Niektóre to prawdziwe perły z dziedziny gliptyki. Pieczęcie, których liczba sięga obecnie dwóch tysięcy sztuk, należą do najbardziej interesujących znalezisk, jakie przyniosły prace wykopaliskowe w protoindyjskich miastach.

Sceny przedstawione na tych pieczęciach są swoistym „oknem”, przez które możemy zajrzeć w epokę oddaloną od nas o kilka tysiącleci. A co chyba jest tu najważniejsze - bardzo często tym rysunkom towarzyszą napisy hieroglificzne.

KULTURA «INDUSU» STAJE SIĘ KULTURĄ INDYJSKĄ

Najstarszą cywilizację Indii nazywano początkowo kulturą „Indusu”. Bo też i „północna stolica”, Harappa, i „południowa stolica”, Mohendźo-Daro, Czanh-Daro, i Amri, i szereg innych drobnych osad tych czasów leżało w dolinie Indusu. Liczne jednak odkrycia archeologiczne wskazują, że nie była to kultura jedynie „Indusu”, ale indyjska; miasta i osiedla tej kultury rozprzestrzeniały się daleko na wschód i na południe od doliny Indusu, budowano je w pobliżu obecnej stolicy Delhi, w rejonie półwyspu Kathijawar, a nawet w dolinie Gangesu. W pobliżu Bombaju odkryto ruiny najstarszych w świecie urządzeń portowych: miasto Lothal, o trzykilometrowym obwodzie, posiadało port z kanałami osobno dla okrętów wchodzących do portu i wychodzących w morze (częściowo obmurowane wypaloną cegłą).

To tutaj, w Indiach Środkowych, następował szybki proces asymilacji kultury Harappa z plemionami myśliwych i zbieraczy, z plemionami zamieszkującymi Indie od niepamiętnych czasów. Dla nich kończyła się epoka kamienna, od koczownictwa stopniowo przechodziły do rolnictwa i hodowli. Granice cywilizacji ulegały poszerzeniu.

Prace archeologów (wśród których wybitną rolę odgrywają badania uczonych Indii z dyrektorem Wydziału Archeologicznego drem A. Ghoszem na czele oraz Pakistanu z dyrektorem Khanem) pozwalają na stopniowe odsłanianie wielu różnych tajemnic związanych z pochodzeniem najstarszej cywilizacji Indii. Po pierwszych sensacyjnych znaleziskach w dolinie Indusu wydawało się, że Mohendźo-Daro, Harappa i inne miasta powstały jakoś nieoczekiwanie „na pustym miejscu”, nie mając żadnych poprzedników

w postaci wcześniejszych osad, wcześniejszych kultur epoki kamiennej. Obecnie jednak uczeni Indii i Pakistanu znajdują coraz to nowe i nowe świadectwa wskazujące, że proces narodzin i rozwoju najstarszej cywilizacji Indii przebiegał podobnie długo i z trudem jak w dolinie Nilu i Międzyrzecza.

Cywilizacja ta, podobnie jak egipska i mezopotamska, rodziła się w uporczywej walce z siłami przyrody. Likwidowano dżunglę, tępiono lub oswajano jej drapieżnych mieszkańców. Drzewa używano na opał przy wypalaniu cegieł, z których budowano miasta i osiedla. Oswojono słonia i bawołu. Kanały irygacyjne okiełznały żywioł wielkiej rzeki. Miejsce dżungli zajęły pastwiska. „Wysoka urodzajność pól i stworzenie systemu irygacyjnego stały się tym fundamentem ekonomicznym, na którym mogło ukształtować się wczesnoklasowe społeczeństwo starożytnych Indii... U podstaw rozwoju społeczeństwa leżały tutaj te same prawidłowości, co w innych krajach Starożytnego Wschodu” - pisze archeolog W. Mason.

Podobnie jak w Mezopotamii i Egipcie miał tutaj miejsce podział społeczeństwa na klasy posiadające i biedotę, wydzielenie się potężnej kasty kapłanów; piktograficzne znaki przekształciły się w hieroglify przekazujące głoski; rozpoczął się rozkwit handlu, rzemiosł, sztuki i nauki (starożytni matematycy Mohendžo-Daro i Harappy wprowadzili system dziesiętny zapisywania cyfr).

INDYJSKA SPECYFIKA...

„W trzecim tysiącleciu Indie ze swoją oryginalną i samoistną cywilizacją mogą wytrzymać porównanie z Egipcem i Babilonem, pod względem technicznym nic im nie ustępując. Można przyjąć za pewnik, że cywilizacja zapuściła głęboko korzenie w indyjską glebę. Powstanie i rozwój tej cywilizacji może służyć za jaskrawy przykład przystosowywania się człowieka do specyficznego środowiska przyrodniczego, co mogło mieć miejsce jedynie w rezultacie wieloletniego wytrwałego wysiłku. Człowiek zdał ten egzamin: cywilizacja nosi specyficznie indyjski charakter i jest fundamentem współczesnej kultury Indii” - pisze Gordon Childe.

„Aryjski podbój Indii” - stwierdzenie to nie odpowiada rzeczywistości. W okresie wielu lat (a może i stuleci) przemieszczały się koczownicze plemiona Ariów po terenach Iranu i Indii i nie one stały się twórcami wysokiej kultury w Indiach, lecz przeciwnie, Ariowie byli prawdziwymi „dzikusami” w porównaniu z tą antyczną cywilizacją, która już na przestrzeni dziesiątków stuleci istniała w dolinie Indusu.

Budownictwo okrętów, system kanalizacji, uprawa bawełny i grochu, lnu i jęczmienia, pszenicy i palmy daktylowej, rozwinięte garncarstwo i szereg innych osiągnięć kulturowych stanowią dziedzictwo, jakie otrzymali i przejęli koczownicy-Ariowie od najstarszych mieszkańców doliny Indusu.

Wpływy tych niearyjskich mieszkańców nie ominęły nawet religii Ariów. Kult wody, obmywania i oczyszczenia był, jak o tym świadczą znaleziska archeologiczne w postaci basenów i łaźni, jednym z głównych kultów cywilizacji Mohendźo-Daro, Harappy, Czanhu-Daro, Lothal, Kalibanganu, a cywilizacja ta powstała przynajmniej około dwu tysięcy lat wcześniej, nim pierwszy Aryjczyk wkroczył na terytorium Indii. Bóg *Wed* - Siwa, jako władca zwierząt występuje na pieczęciach Mohendźo-Daro, a więc i on został przejęty od autochtonów.

Swastyka była świętym symbolem Ariów. Faszyci uczynili z niej symbol „aryjskiej wyższości”. Ale wykopaliska najstarszych miast Indii wskazują, iż nawet ten „symbol aryjski” nie jest dziełem legendarnych zdobywców, o których mówią *Wed*y. Archeolodzy znaleźli dziesiątki pieczęci z rysunkiem swastyki, pieczęci, których wiek sięga na dobre tysiąc lat wcześniej, niż nastąpiło wtargnięcie Ariów do Indii.

Tak więc koczownicze plemiona Ariów przejęły antyczną kulturę Indii.

W miejsce zapomnianych dawnych miast wybudowano nowe, jak Takśa-siła i Madras, Delhi i Benares, i inne. Ale tradycja kulturalna, samoistna cywilizacja Indii, sięga korzeniami w głąb wieków ku najstarszej kulturze Mohendźo-Daro i Harappy, której dziedzictwo przejęli nieokrzesani koczownicy-Ariowie. Podstawy architektury Indii biorą początek w budowlach Mohendźo-Daro, Harappy i innych, jakie dotąd odnaleziono. Narodowy ubiór mężczyzn i kobiet, tradycja upraw rolnych i rzemiosła, ozdoby i antymonowe ołówki do podczerniania oczu, grzebienie z kości słoniowej, nawet rozrywki (np. walki kogutów czy gra w kości) współczesnych Hindusów sięgają w głąb protoindyjskiej cywilizacji. Stamtąd również wywodzą się tak specyficzne cechy religii hinduistycznej, jak kult falliczny, hołd składany Siwie, rytuał oczyszczania wodą oraz prawdopodobnie nauka jogi i kultury tantryczne*.

Te związki z późniejszą kulturą Indii są niewątpliwe i oczywiste. Natomiast do ostatnich czasów kurtyna tajemnicy zakrywała zasadniczy i jak gdyby nierozwiązalny problem: kim byli twórcy kultury protoindyjskiej?

* Formy kultu w sektach, które czciły bóstwa żeńskie. Nazwa wzięta od świętych ksiąg zwanych *tantra*. Bliżej patrz A.L. Basham, *Indie*, Warszawa 1964.

Jakim językiem porozumiewali się twórcy tej kultury, albo jeszcze precyzyjniej, jakim językiem posługiwali się kapłani i kupcy, którzy pozostawili swoje hieroglificzne napisy na pieczęciach, wyrobach ceramicznych i amuletach. Nie ma potrzeby powtarzać, jak wiele cennych informacji mogłyby dać te krótkie napisy historykom i językoznawcom.

Znaki pisma protoindyjskiego są zadziwiająco „czytelne”, mgliste natomiast były poglądy na temat języka, który w sobie ukrywały.

Spór antropologów, archeologów, etnografów, historyków, językoznawców, paleografów na temat języka i rodowodu twórców najstarszej kultury” Indii rozpoczął się już od pierwszych dni sensacyjnych odkryć w dolinie Indusu.

TAJEMNICA POD SIĘMIOMA PIECZĘCIAMI

PIECZĄTKI Z HIEROGLIFAMI

Pierwsze pieczęcie z napisami protoindyjskimi poznano dość wcześnie, bo już w połowie ubiegłego stulecia, jeszcze przed odkryciami Mohendźo-Daro i Harappy. Były to przypadkowe znaleziska. W r. 1875 Aleksander Cunningham, główny inspektor indyjskiej służby archeologicznej (Surveyor General, Archaeological Survey of India), znany historyk, numizmatyk i paleograf, znawca pism starożytnych, publikuje w tomie pierwszym monumentalnego zbioru inskrypcji indyjskich *Corpus Inscriptionum Indicarwn* treść pieczęci protoindyjskiej, znalezionej w r. 1872 przez majora Clarka podczas pobytu w ruinach Harappy. Sir A. Cunningham uznał ten napis za swego rodzaju odmianę pisma staroindyjskiego, znanego z zabytków III w. p.n.e. i nazywanego brahmi. Traktując hieroglify jako litery alfabetu brahmi, Cunningham odczytał tekst umieszczony na pieczęci, określając jego język jako bliski sanskrytowi.

Mijały lata. Od czasu do czasu pojawiały się w czasopismach publikacje nowych znalezisk, równie przypadkowych, bez archeologicznego kontekstu. Nie przyciągały one uwagi świata nauki. Ale oto zaczynają się wykopaliska w Harappie i Mohendźo-Daro. Przynoszą one nie tylko odkrycie cywilizacji protoindyjskiej, lecz setki pieczęci pokrytych tysiącami znaków hieroglificznych. Stało się oczywiste, że nie ma tu mowy o żadnych piśmie brahmi: odkryto zupełnie nowe pismo, jedno z najstarszych na świecie (pisma protoindyjskie są starsze o ponad tysiąc lat od chińskich i ustępują jedynie pismu Sumerów i starożytnych Egipcjan).

Prace wykopaliskowe w Mohendźo-Daro dopiero się zaczęły, nie opublikowano jeszcze setek pieczęci znalezionych podczas tych prac, a już w r. 1925 wychodzi w Londynie broszura L.A. Waddella pod znamienym tytułem: *Odczytanie pieczęci indo-sumerskich*. Waddell wykorzystał w swej pracy kilka napisów protoindyjskich, które dotąd opublikowano, oraz nieliczne doniesienia naukowe archeologów pracujących przy badaniu miast protoindyjskich.

Zdaniem L.A. Waddella twórcami starej cywilizacji Indii byli Sumerzy. Ci z kolei byli jednym z plemion Ariów, którzy podbili nie tylko Hindustan, lecz i Międzyrzecze. Ariowie posługiwali się językiem należącym do wielkiej indoeuropejskiej rodziny językowej. Do niej należą liczne narzecza Hindustanu - od świętego sanskrytu poczynając, a na współczesnym

hindi, bengali, urdu i wielu innych, tzw. „nowoindyjskich” kończąc - (język tamilski, jak i spokrewnione z nim języki południowych i po części środkowych Indii należą do zupełnie innej, odrębnej, drawidyjskiej rodziny językowej!).

Waddell sądził, że i język Sumerów należał do rodziny indoeuropejskiej. Stąd usiłował odczytać teksty protoindyjskie przy pomocy jakiejś dziwacznej mieszanki sumerskiego, angielskiego, greckiego, hindi i innych języków indoeuropejskich, bo też i wybór był duży. Przy okazji angielski uczony odnalazł w napisach imiona sumerskich bogów, herosów eposu staroindyjskiego itd. Jednym słowem do płataniny językowej dodał płataninę historyczno-kulturową. Zrozumiałe, że spośród specjalistów nikt nie wziął próby odczytania Waddella serio, a jeden nazwał tę pracę „znakomitym przykładem zupełnego ignorowania faktów chronologicznych i językowych”.

W r. 1931 ujrzało światło dzienne wielotomowe sprawozdanie z prac wykopaliskowych w Mohendzo-Daro. Kierownik tych prac, archeolog angielski J. Marshall zakładał, że twórcami cywilizacji protoindyjskiej były ludy pokrewne dzisiejszym mieszkańcom południowych Indii, używające języków drawidyjskich, a nie indoeuropejskich. Jednakże w tomie poświęconym publikacjom pieczęci z napisami zamieszczono artykuł C.J. Gadda, głoszący, że język tych napisów jest bliski staroindyjskiemu. Gadd cytował nawet często spotykane połączenie trzech hieroglifów odczytywane jako „putra”, co w sanskrycie znaczy „syn”.

W tymże 1931 roku rozpoczyna serię publikacji poświęconych odczytaniu tekstów protoindyjskich uczony indyjski Pran Nath, sanskrytolog i specjalista w dziedzinie filozofii staroindyjskiej. Pojawiają się wkrótce prace innych uczonych indyjskich; Radż Mohan Natha, Śvami Shankaranandy, Kryszny Rao. Ich tezą wspólną jest szukanie rodowodu języka protoindyjskiego w sanskrycie. Lecz jedni twierdzą, że znaki pisma przekazują sylaby, drudzy że są to pełne wyrazy, inni - że i wyrazy i sylaby, inni znów traktują hieroglify jako znaki umowne, dublujące rysunki pieczęci. Oczywiście jest, że „odczytanie” tych samych tekstów przyniosło różne wyniki.

Śvami Shankarananda, który, jak sam twierdzi „odczytał dziewięćdziesiąt procent znaków” i „zdołał wyjaśnić około tysiąca pięciuset inskrypcji” uważał na przykład, że pismo protoindyjskie jest pismem sylabicznym, chociaż istnieje w nim około czterystu różnych znaków-hieroglifów. Z tą przeszkodą Shankarananda tak oto sobie radzi: przyjmuje, że sześć różnych znaków spełnia funkcję jedynie jednej sylaby „ka”, pięć innych - sylaby „na”, cztery samogłoski „i”... w tekstach natomiast znajduje nie tylko imiona znane z *Wed* i innych źródeł staroindyjskich, lecz również imiona królów państwa hetyckiego, które istniało w Azji

Mniejszej, a nawet wyrazy „lilia Mekki”, choć to centrum pielgrzymek wyznawców islamu powstało... ponad dwa tysiące lat po upadku kultury protoindyjskiej.

Kryszna Rao uważa, że wizerunki i napisy na pieczęciach odpowiadają sobie nie tylko znaczeniowo, lecz po prostu się dublują. Aby przeczytać tekst, należy najpierw odnaleźć w sanskrycie wyraz oznaczający zwierzę, człowieka czy przedmiot ukazany na pieczęci, a następnie zapamiętać pierwszą sylabę tego wyrazu. Tę samą procedurę trzeba powtórzyć z następnym rysunkiem itd. Otrzymane sylaby tworzą wyraz będący rozwiązaniem zagadki. Taką metodą sklejaną sylab Kryszna Rao odczytał nie tylko imiona bogów wedyjskich (Warany, Surji itd.), lecz również Isztar, bogini babilońskiej a nawet króla Salomona, władcy królestwa izraelskiego, panującego w X w. p.n.e., podczas gdy teksty protoindyjskie pochodzą z okresu o ponad pięćset lat poprzedzającego pojawienie się tego króla...

Pran Nath traktował każdy hieroglif protoindyjski jako oddzielny wyraz. Jeżeli znak taki podobny był do hieroglifu staroegipskiego, odczytywał go w brzmieniu egipskim. Przyrównywał również Pran Nath znaki protoindyjskie do znaków pisma Elamu i hieroglifów kretańskich. Lecz przy takiej metodzie czytania wyrazy okazują się zbyt krótkie, składają się raptem z jednej sylaby, sanskryt natomiast ma zupełnie inną strukturę, często występują w nim wyrazy dwu, trzy i czterosylabowe. Zdaniem Pran Natha tę nieprawidłowość da się wyjaśnić tym, że w okresie protoindyjskim sanskryt był językiem, w którym wszystkie wyrazy składały się z jednej sylaby, „podobnie jak w chińskim”.

Imiennik Prana Natha, Radż Mohan Nath, zmarły niedawno w Shillongu (stan Assam) twierdził, że każdy znak pisma protoindyjskiego przekazuje nie wyraz, lecz sylabę. W pracach poświęconych próbom odczytania inskrypcji przeprowadzał nader śmiało paralele, porównując na przykład indyjskie określenie ryby - *min* - z imieniem legendarnego króla Krety - Minosa, imię Siwy zestawiał z nazwą północnoamerykańskiego plemienia Indian Siuksów i uzasadniał, że plemiona Ariów z okresu powstania świętych *Wed* znały doskonale teorię względności Einsteina!

POSZUKIWANIA I PORAŻKI

Nie należy sądzić, że w ciągu ostatnich trzech dziesięcioleci jedynie uczeni indyjscy próbowali rozwikłać tajemnicę tekstów protoindyjskich. Usiłowali je odczytać również liczni uczeni europejscy, wśród których znajdowały się gwiazdy pierwszej wielkości, jak Czech Bedřich Hrozný, odkrywca „klucza” do języka tajemniczych Hetytów, Włoch Pierro Meriggi, jeden z najwybitniejszych znawców pism starożytnego Wschodu, Anglik Flinders Petrie,

twórca naprawdę naukowych metod badań archeologicznych i jeden z największych szczęściarzy wśród archeologów-praktyków.

Hetyci, współzawodniczący ongiś ze Starożytnym Egipcem i Babilonem, posługiwali się dwoma rodzajami pisma: pismem klinowym, zapożyczonym od mieszkańców Międzyrzecza, i swoistym pismem rysunkowym, hieroglificznym. Hrozný, jak sam twierdzi, „już przy pierwszym tekście zwrócił uwagę, na podobieństwo znaków protoindyjskich do hieroglifów hetyckich”. Zaczął on czytać znaki protoindyjskie w ten sposób, jak odczytywano je w piśmie hetyckim.

Jednakże zbyt wiele hieroglifów protoindyjskich nie znajdowało odpowiedników w hetyckim. Wówczas Hrozný zaczął szukać odpowiedników tych znaków pośród różnych pism Bliskiego Wschodu: w alfabecie fenickim, wśród hieroglifów staroegipskich, w piśmie klinowym, w pismach Południowej Arabii, Krety itd. Następnie przeczytał znaki protoindyjskie tak, jak czytano je w tych językach, oddalonych od Indii ogromnymi przestrzeniami, a od cywilizacji protoindyjskiej - wielkim przedziałem czasu.

Wynik był taki, że, jeśli wierzyć Hroznemu, sześć znaków pisma protoindyjskiego przekazywało jedną i tę samą sylabę *ta*, a dla oznaczenia sylaby *sza* trzeba było aż czterdziestu sześciu (!) różnych znaków. W „odczytanych” takim sposobem tekstach znalazł Hrozný imiona sumerskie, asyro-babilońskie, hetyckie, sanskryckie oraz wiele innych.

Autorytet Hroznego był wielki, odczytane przezeń teksty na pierwszy rzut oka wiarygodne... Jednakże późniejsza analiza wykazała, że taki „przekładaniec” różnych pism, imion, „prób czytania sylabicznego”, zawierających chyba z pięćdziesiąt wariantów znaków na wyrażenie jednej sylaby, nie może być traktowany jako właściwe rozszyfrowanie tekstów protoindyjskich. Ceniąc Hroznego jako znakomitego uczonego w dziedzinie odczytywania nieznanymi pism, trzeba stwierdzić, że w tym przypadku przystąpił do nazbyt trudnego dzieła” - pisze znany archeolog i znawca pism Starożytnego Wschodu William Foxwell Albright. Tego zdania byli wszyscy współcześni mu uczeni. „Klucz” jaki zaproponował Hrozný, nie odsłonił tajemnicy pieczęci protoindyjskich.

Obok Hroznego duży wkład do skarbnicy wiedzy o pismach hetyckich wniósł profesor Pierro Meriggi. Jemu również rzuciło się w oczy podobieństwo licznych hieroglifów hetyckich i protoindyjskich. Jednakże podobieństwo to należało uznać za zupełnie przypadkowe, czysto zewnętrzne. A już w żadnym przypadku nie może być dowodem, iż hetycki albo język mu pokrewny jest językiem tekstów protoindyjskich (stosując na przykład te same znaki klinowe pisano na Wschodzie Starożytnym teksty w języka sumerskim, akadyjskim, hetyckim, huryckim, urartyjskim, palajskim, luwijskim). Meriggi zdecydował się

odsunąć na plan dalszy problem języka tekstów protoindyjskich oraz zagadnienie ich fonetyki. Za problem podstawowy uznał poznanie sensu inskrypcji oraz zasad gramatycznych rządzących hieroglifami, przekazującymi pojęcia.

Niektóre z hieroglifów protoindyjskich są rysunkami konkretnych przedmiotów, ludzi, zwierząt. Meriggi dał interpretację pojedynczych napisów, wyrażonych takimi hieroglifami. Na przykład tekst jednej z pieczęci odczytał tak: „zboże na stół oficerski” (połączenie znaków „ziarno”, „oficer”, „podpłomyk”, „stół”), innej jako „strażnik pola” (znak „strażnik”, „człowiek z kijem” i dwa znaki oznaczające „pole”).

Interpretacja znaków hieroglificznych to rzecz niełatwa. Jeden i ten sam znak różni uczeni różnie objaśniają. To jako „pole”, to jako „krata”, inny znak, przedstawiający jakieś żywe stworzenie, odczytywano jako „koń”, „hiena”, „skorpion”, „szakal”... Przecież hieroglify protoindyjskie to nie wierne przedstawienia, lecz stylizowane znaki, nie mówiąc już o tym, że ich większość odbiegała daleko od pierwotnej piktografii i nie sposób było w ogóle dostrzec konkretnego przedmiotu, rośliny czy istoty żywej.

Porażką skończyła się również próba przedsięwzięta w roku 1932 przez słynnego Flindersa Petriego, który usiłował odczytać inskrypcje protoindyjskie od strony nazewnictwa tytułów i pełnionych funkcji. W Starożytnym Egipcie znajdowano pieczęcie, których tekst składał się z takich tytułów. Petrie założył, że podobnego typu są wszystkie pieczęcie znalezione w Mohendźo-Daro. Liczba tych pieczęci jest jednak zbyt duża. Wyglądałoby, że prawie każdy mieszkaniec tego protoindyjskiego miasta był urzędnikiem, posiadał specjalny tytuł i własną pieczęć. Na jednej pieczęci dojrzał Petrie godność „inspektora składu drewna”, na innej - coś równie dziwnego. Kto w końcu pracował w Mohendźo-Daro, jeśli prawie wszyscy mężczyźni zajmowali eksponowane stanowiska? W rzeczywistości, o czym wiemy z wykopalisk, kapłani i urzędnicy zajmowali jedynie „górne miasto” i nie było ich tak wielu w porównaniu z ludnością „miasta dolnego”.

Bezowocne okazały się próby poszukiwania pokrewieństwa hieroglifów protoindyjskich z innymi systemami. W r. 1933 uczony włoski G. Piccoli opublikował interesującą tabelę, w której porównywał znaki pisma protoindyjskiego ze znakami pisma etruskiego znajdującymi się na wyrobach ceramicznych. Piccoli uznał, że około pięćdziesięciu znaków w tych pismach posiada cechy zbieżne, niestety, język etruski po dzień dzisiejszy pozostaje dla uczonych zagadką. Nie wiadomo również, czy te znaki na wyrobach z ceramiki są w ogóle pismem (skoro Etruskowie posługiwali się alfabetem, który legł u podstaw łaciny). Przy okazji należy również dodać, że wśród znaków uznanych za podobne znajdujemy krzyżyki, trójkąty, kółka - jednym słowem znaki o formie geometrycznej,

a „podobieństwa” takiego można się doszukać w dowolnym piśmie świata, które posiada znaki stylizowane. Również w różnych ornamentach tkanin, naczyń itp. widzimy krzyżyki, trójkąty itd.

Mniej więcej w tym samym czasie pojawiła się sensacyjna wiadomość przekazana przez węgierskiego uczonego Georgy de Hevesyego mówiąca, że pismo Mohendzo-Daro jest zaskakująco podobne do znaków *kohau rongo-rongo*, pisma Wyspy Wielkanocnej. Już wcześniej podobieństwo to uchwycił w r. 1928 czeski językoznawca Čestimir Loukotka. Natomiast Hevesy porównując pismo odkryte w dolinie Indusu z hieroglifami Wyspy Wielkanocnej uznał, że w tych pismach, oddzielonych od siebie połową kuli ziemskiej, zbieżnych jest około setki znaków. Później doszedł do stu siedemdziesięciu czterech. Wynikało z tego, że blisko połowa wszystkich znaków protoindyjskich posiada swe „bliźniaki” w *kohau rongo-rongo*, mówiących deseczkach Wyspy Wielkanocnej!

To zestawienie wywołało burzliwą polemikę. Jedni uczeni odrzucali zdecydowanie zbieżność pism, oddzielonych od siebie nie tylko tysiącami kilometrów, lecz i tysiącami lat (Protohindusi używali tego pisma w III-II tysiącleciu p.n.e. a ostatni mieszkaniec Wyspy Wielkanocnej, który potrafił odczytać *kohau rongo-rongo*, zmarł na początku naszego stulecia). Zdaniem innych uczonych „więź Pacyfiku” jest w pełni możliwa. Inni znów zajęli pozycję neutralną: skoro pisma te nie zostały dotąd odczytane, to mówienie o ich przypadkowym czy nie przypadkowym podobieństwie jest przedwczesne, trzeba przede wszystkim je odczytać, ponieważ, jak podkreśla znany lingwista Johannes Friedrich, „zewnętrne podobieństwo form znaków, zresztą niezaprzeczalne, nie może przecież nic mówić o ich znaczeniu, o zawartym w nich języku i wreszcie o treści zapisanych tekstów”.* Nie wolno rozwiązywać jednej niewiadomej przy pomocy drugiej - taka była sentencja specjalistów. Próby łączenia tajemniczego pisma *kohau rongo-rongo* z protoindyjskim mogą tylko jeszcze bardziej zagmatwać problem i pozbawić nas nadziei osiągnięcia w przyszłości pozytywnych wyników.

Ale, prawdę mówiąc, dlaczego w poszukiwaniu „klucza” do inskrypcji wykonanych przez mieszkańców Hindustanu mamy zwracać się do Etrusków, Hetytów, a nawet mieszkańców Wyspy Wielkanocnej? Czemuż by nie spróbować „zbadania genealogii znaków w ich własnej ojczyźnie” - pyta uczonego bengalski Sudhansu Kumar Ray.

* J. Friedrich, *Zapomniane pisma i języki*, przeł. B.S. Kupść, Warszawa 1958.

„Poszczególne znaki mogą być podobne do innego znaku - sumerskiego, chińskiego lub egipskiego, lecz takie formalne podobieństwo - kontynuuje swą myśl S.K. Ray - nie stwarza nam żadnej historycznej perspektywy. Pojedynczy znak pozostaje niemym świadkiem, niezdolnym bez pomocy swych przodków i potomków w sposób przekonujący przemówić o sobie.”

Cywilizacja Protohindusów istniała w III-II tysiącleciu p.n.e. Razem z nią mniej więcej w połowie II tysiąclecia p.n.e. ginie pismo hieroglificzne. Dopiero około tysiąca lat później, już w III w. p.n.e. pojawia się pismo w alfabecie brahmi. Być może tradycja piśmiennictwa Protohindusów pozostawiła jakieś ślady? Po prostu nie odnaleźliśmy jeszcze brakującego ogniwa między hieroglifami Mohendzo-Daro i innych miast a znakami pisma brahmi.

Pierwszą próbę w tym zakresie podjął już w 1934 roku uczony angielski G.P. Hunter. W monografii *The Script of Harappa and Mohenjo-daro* przeprowadził drobiazgową analizę tekstów pieczęci poszczególnych znaków oraz ich połączeń. Następnie zestawiał hieroglify protoindyjskie z pismem brahmi i na tej podstawie, jak sądził, „uzyskał interpretację pewnych symboli, takich jak przyrostki liczebników porządkowych, końcówki narzędnika i celownika, znaki dyfrowe, determinanty na oznaczenie «niewolnika» i «syna» oraz wyraz «syn»” - pisze rodak Huntera, David Diringer.*

Jednakże obecnie jest już pewne, że pismo alfabetyczne brahmi nie wywodzi się ze źródła protohinduskiego, lecz znacznie późniejszego. Znaki rysunkowe Protohindusów odbiegają bardzo od geometrycznych znaków brahmi, nie mówiąc już o tym, że brahmi jest pismem alfabetycznym, fonetycznym. Natomiast pismo protohinduskie, sądząc z liczby występujących w nim hieroglifów (około czterystu) powinno zawierać i znaki fonetyczne, i znaki przekazujące poszczególne pojęcia czy wyrazy - jest to pismo mieszane, wyrazowo-zgłoskowe. Identycznym typem pisma posługiwali się Sumerowie, starożytni Egipcjanie, Hetyci, Babilończycy. Cytowany już tutaj uczony bengalski S.K. Ray sugerował, że pisma protohinduskie i egipskie wywodzą się z jednego źródła, stworzyły je spokrewnione ludy. Następnie do Hindustanu wtargnęli „przybysze z północy”, mówiący językiem, który był „archaiczną formą sanskrytu”.

Zdaniem S.K. Raya przybysze ci przystosowali dawne pismo do swego języka i byli autorami tekstów na pieczęciach oraz innych przedmiotach znalezionych w miastach protohinduskich. Ray traktuje je jako „tabliczki szkolne” - swego rodzaju pomoce dla młodych skrybów.

* D. Diringer, *Alfabet*, przeł. W. Hensel, Warszawa 1972.

Są to wprawki, o dowolnym sensie. Poszczególne teksty Ray tak odczytywał: „Żołnierz idzie”, „Ze strachem w oczach” (na pieczęci z wizerunkiem byka), „Kaszele” (pieczęć z wizerunkiem jednorożca), „Siusia” (pieczęć z podobizną słonicy) itp. Poszczególne znaki pisma protohinduskiego uczoney bengalski odczytuje tak, jak je czytali starożytni Egipcjanie, biorąc za podstawę podobieństwo tych znaków do hieroglifów Starożytnego Egiptu.

Oczywiście, że dla specjalistów taki sposób „czytania” i „przekład” tekstów pieczęci wydaje się co najmniej dziwny. A przecież jednocześnie S.K. Ray dokonał poważnej pracy przy określeniu wariantów hieroglifów, ewolucji ich kształtu. Jednakże pracy tej towarzyszyło uświadczenie odczytania tekstów przy użyciu sanskrytu i to jeszcze na podstawie zewnętrznego Podobieństwa do znaków hieroglifów egipskich. Wynik okazał się bardziej niż wątpliwy.

Wydaje się oczywiste, że aby odnaleźć właściwy „klucz” do pisma protohinduskiego należy wyrzec się, przynajmniej w pierwszym etapie, jakichkolwiek porównań z innymi pismami, odejść od hipotez i sugestii na temat języka, jakim napisane są teksty pieczęci. Najpierw należy poznać strukturę samych tekstów, poznać ich gramatykę, zbadać abstrakcyjny „język x” - i dopiero później określić, z jakim znanym językiem lub rodziną spokrewniony jest ten „język x”.

Pracę taką przeprowadziła w latach 1964-65 grupa uczonych radzieckich, w której był również autor tej książki. Wynikiem tych badań było nie tylko wydobywanie na światło dzienne abstrakcyjnej gramatyki języka protohinduskiego, lecz również „przypisanie” go do określonej rodziny języków, a ściślej do rodziny drawidyjskiej.

«JĘZYK X» - JEST JĘZYKIEM DRAWIDYJSKIM

Problemem pierwszym, jaki staje przed uczonym badającym nieznaną pismo, jest określenie systemu tego pisma. Pismo może być alfabetyczne, w którym każdy znak przekazuje samogłoskę czy spółgłoskę, może być również fonetyczne, lecz zgłoskowe: każdy znak odpowiada sylabie, może być logograficzne, jak np. chińskie, w którym każdy hieroglif przekazuje wyraz. Wreszcie może być ideograficzne, w którym znaki przekazują pojęcia nie związane z określonym, konkretnym wyrazem konkretnego języka (i taką ideografię można interpretować w dowolnym języku; tak np. postąpił Meriggi, interpretując poszczególne inskrypcje składające się z ideogramów).

Rodzaje pisma, które wymieniliśmy, przedstawiają niejako formy „czyste”. Istnieje jeszcze jeden jego typ, tzw. „mieszany” lub wyrazowo-zgłoskowy. W tym typie pisma część

znaków przekazuje pojedyncze, pełne wyrazy, a część - sylaby (zapisywano nimi na przykład imiona własne, nazwy geograficzne, wyrazy języka obcego itp.). Takim właśnie językiem „mieszanym” posługiwali się Hetyci, Egipcjanie, mieszkańcy Mezopotamii. Zdaniem większości uczonych, takim pismem było również pismo protohinduskie. Istniały jednak i inne opinie głoszące, że jest ono zgłoskowe, względnie logograficzne, „wyrazowe”. Znane były próby czytania tekstów Protohindusów jako pisma alfabetycznego oraz interpretacji jego znaków, jako pojedynczych ideogramów.

Statystyka matematyczna umożliwia uczonym przy pomocy nieskomplikowanych obliczeń określenie, jakim systemem pisma napisany jest badany tekst, niezależnie od tego, czy potrafimy czytać jego znaki. Każdy typ pisma posiada swój statystyczny „dowód tożsamości”, charakteryzuje się określonymi liczbowymi parametrami. Jest tutaj i ogólna ilość znaków w piśmie i częstotliwość występowania znaków w miarę zwiększania tekstu, i procentowy stosunek liczby różnych znaków w tekście do pełnej liczby tych znaków, z jakich składa się dany tekst.

Obliczenia dowiodły, że pismo protohinduskie charakteryzuje się liczbami właściwymi dla typów „mieszanych”, wyrazowo-zgłoskowych. Dyskusję na temat systemu pisma na pieczęciach można było uważać za zakończoną. O jego „mieszanym” charakterze mówiły teraz nie tylko opinie autorytetów i teoretyczne rozumowania, lecz beznamiętne, dokładne liczby.

Następny etap prac - to wykrycie gramatyki abstrakcyjnej, struktury „Języka x”. W piśmie wyrazowo-zgłoskowym jeden znak względnie układ kilku znaków służy dla przekazu rdzeni wyrazów i całych wyrazów, inny - dla przekazu formantów gramatycznych, „kształtujących” te rdzenie i wyrazy (rodzaj, liczba, przypadek, odmiana itp.). Dokładnie przeprowadzone obliczenia umożliwiają również wykrycie znaków „gramatycznych” i układów tych znaków. Mechanizm tej pracy opiera się na obliczeniu częstotliwości używania znaków i analizie ich pozycji w stosunku do „kształtowanego” przez nie rdzenia. Pracę taką może w zasadzie wykonać i człowiek, i maszyna licząca. Maszyna oczywiście robi to szybciej i dokładniej. To było przyczyną, że teksty protohinduskie zakodowano przy pomocy liczb (tę nużącą i wymagającą wysokich kwalifikacji pracę - czterysta różnych hieroglifów posiada mnóstwo wariantów - wykonał leningradzki paleograf G. Aleksiejew). Teksty naniesione na perforowane karty przekazano elektronicznej „pamięci” maszyny liczącej.

Uczeni znają około 2000 pieczęci Protohindusów. Teksty występujące na tych pieczęciach są bardzo krótkie, składają się z kilku znaków-hieroglifów. Lecz i to daje ogólną

zawartość tekstów rzędu 10 000 znaków. Żeby dowiedzieć się, w jakim połączeniu występuje ten czy inny hieroglif, należy dokonać analizy wszystkich tekstów. A przecież wyszukiwać trzeba połączenia nie tylko dwóch, lecz i trzech, czterech i więcej znaków w danej inskrypcji. Człowiek zużyłby na to kilka lat - elektroniczna maszyna cyfrowa, pracująca według programu opracowanego przez M. Probstę, potrzebowała zaledwie kilku godzin.

Nadszedł jednak i czas „ręcznej” pracy. Na podstawie częstotliwości występowania i pozycji znaków dopracowano się zasad budowy „języka x”, właściwości gramatycznych języka tekstów protohinduskich. Ów „język x” porównywano z językami, które w swoim czasie pretendowały do „protohinduskiego tronu”. Było ich ponad dziesięć: hetycki, i sanskryt, staroegipski i hurycki, języki plemion Munda i Kol, zamieszkujących środkowe i wschodnie Indie, język mieszkańców Wyspy Wielkanocnej i język zagadkowych Etrusków...

Jak wykazały liczby oraz budowa języka, ów „język x”, język, w którym pisano teksty protohinduskie, należy do tzw. języków aglutynacyjnych. W językach takich wyrazy zmieniają się z pomocą przyrostków, które jak gdyby „przyklejają się” do nie podlegającego zmianie tematu czy rdzenia. Aglutynacja jest charakterystyczna dla mongolskiego, tureckiego, języków tungusko-mandżurskich czy drawidyjskich. Analiza wykazała, że spośród wszystkich znanych nam rodzin językowych, strukturę zbieżną ze strukturą „języka x” ma jedynie drawidyjska grupa języków.

Pisał o tym już w r. 1931 kierownik prac wykopaliskowych w Mohendzo-Daro J. Marshall. Jego opinia nie opierała się jednak na bezpośrednim badaniu tekstów, lecz na spostrzeżeniach ogólnych, poczynionych przy studiowaniu materiałów archeologicznych, etnograficznych i historii Indii. W języku Drawidów próbował czytać teksty protohinduskie zakonnik Henrice Heras, Hiszpan, który prawie całe życie spędził w Indiach, wśród ludów drawidyjskich. Jego prace ukazywały się w latach trzydziestych - pięćdziesiątych naszego stulecia i opierały się na gruntownej znajomości tradycji, kultury i obyczajów Hindusów. Niestety, w dziedzinie paleografii, językoznawstwa i metod odczytywania uczony hiszpański nie był mocny. Dlatego też spod jego ręki wychodziły zupełnie fantastyczne przekłady tekstów protohinduskich (porównywał ich znaki ze starochińskimi, sumerskimi, staroegipskimi), a oczywiste niedorzeczności tłumaczonego w ten sposób tekstu wyjaśniał... cechami szczególnymi religii Protohindusów! (Oto próbki takich przekładów: „Dwa drzewa, pod którymi Siedmiu Promieniejących ujrzało Boga Śmierci”, „Wielki Bóg w postaci dwóch form Słońca i ośmiu pór roku” itd.).

Całkiem niedawno ukazała się w Marburgu (RFN) broszura D. Shrapla, w której autor

stara się udowodnić, że język Protohindusów jest - jakimś „językiem jatijskim”, wywodzącym się z drawidyjskiej rodziny języków. Każdy znak interpretuje Shrapel jako pełny wyraz, „czytając” rysunki pieczęci tak jak inne. Proponowane przez Shrapla tłumaczenia protohinduskich inskrypcji są tak dziwaczne i niedorzeczne, że przy lekturze tego utworu mimo woli rodzi się myśl o jakiejś mozolnie opracowanej, lecz mimo to niezbyt mądrej mistyfikacji” - tak ocenia to „rozszyfrowanie drawidyjsko-jatijskie”, radziecki indolog N. Gurow.

W r. 1965 ukazało się w ZSRR *Priedwaritielnoje soobszczenije ob izuczenii protoindijskich tekstow (Uwagi wstępne do poznania tekstów protohinduskich)*. W pracach zawartych w tym tomie uczeni radzieccy nie sugerowali się żadnym, wcześniej przyjętym punktem widzenia na temat języka inskrypcji, punktem widzenia uwarunkowanym danymi archeologii, wspartym autorytetem orientalistów. Zająli stanowisko rygorystycznie obiektywne, opierając się na dokładnych liczbach i strukturze charakteryzującej język Protohindusów - „język x” oraz na językach służących za podstawę porównań.

Morfologia i składnia „języka x” okazały się podobne do zasad gramatycznych języków drawidyjskich. Nie można wykluczyć jednak i takiej możliwości, że Protohindusi posługiwali się językiem w swej strukturze podobnym do języków Drawidów, lecz nie był to język drawidyjski (istnieje przecież podobieństwo strukturalne między językami Gwinei i chińskim, a nie są to języki pokrewne). Oto dlaczego w ślad za poznaniem ogólnych parametrów „języka x”, po przestudiowaniu jego gramatyki abstrakcyjnej przyszła kolej na leksykę. Jeżeli i w tym przypadku znalezione zostaną zbieżności wyrazów „języka x” i języków drawidyjskich, będzie to oznaczało, że Protohindusi mówili językiem należącym do tej rodziny.

W tekstach protohinduskich można bardzo często spotkać znaki przekazujące cyfry. Cyfra „6” występuje wyłącznie w połączeniu ze znakiem wyobrażającym rybę. Widocznie jest to jakiś wyraz. W wodach tropikalnych ryba fosforyzuje, stąd we wszystkich językach drawidyjskich wyraz oznaczający „rybę” wymawiany jako *min* posiada również znaczenie - „gwiazda”. Połączenie znaku „szóstki” ze znakiem „ryba” może oznaczać nie „sześć ryb”, lecz „sześć gwiazd”. Tak zazwyczaj określa się sześć gwiazd tworzących Plejady, jeden z najbardziej czczonych gwiazdozbiorów (odgrywał on w starożytności istotną rolę przy ustalaniu czasu). Tak oto otrzymujemy interesujący ciąg znaczeniowy: *Sześć ryb-sześć gwiazd* - synonim gwiazdozbioru Plejad. Użycie znaku ryby, przekazującego wyraz „gwiazda”, jest możliwe tylko w językach Drawidów!

Liczba podobnych przykładów wzrosła, gdy grupa uczonych fińskich, pracujących

w Skandynawskim Instytucie Studiów Azjatyckich, rozpoczęła w r. 1969 serię publikacji, poświęconych odczytywaniu pism protohinduskich z pomocą elektronicznych maszyn cyfrowych. Kontynuuje również swoje prace grupa radzieckich specjalistów pod kierownictwem J. Knorozowa (z tym, że obecnie problemem odczytania tego języka zajmują się już nie programiści, specjaliści z zakresu lingwistyki matematycznej, lecz kwalifikowani indolodzy i drawidolodzy: wspomniany już N. Gurow, B. Wołczok i inni).

Prowadzą oni żmudne i drobiazgowo badania przedmiotów „na których wykonano inskrypcje, dokonują podziału tych napisów według tematów, a więc grupują je na donacyjne, świątynne, osobowe itp. Uczni fińscy bez powodzenia dokonali próby odczytania poszczególnych napisów na pieczęciach posługując się językiem drawidyjskim. Dlaczego próba ta nie przyniosła sukcesu? Choćby dlatego że przed rozpoczęciem takiej pracy należy rozstrzygnąć bardzo istotny problem: w jakim to właściwie języku drawidyjskim należy je czytać?

«DRAWIDYJSKA MNOGOŚĆ»

Do dnia dzisiejszego językoznawcy przestudiowali i opisali około dwudziestu języków tworzących rodzinę drawidyjską. Mniej więcej jeszcze około dziesięciu pokrewnych im narzeczy znanych jest bardzo słabo, bądź znanych jest jedynie z nazwy. Nie wykluczone, że w górach i dżunglach Indii, zwłaszcza na południu i południowym wschodzie półwyspu, uda się w przyszłości znaleźć nowe języki drawidyjskie, o których obecnie nic nie wiemy.

Jak widzimy, poziom naszej wiedzy na temat języków drawidyjskich jest różny. Zróżnicowany jest również poziom kultury ludów posługujących się tymi językami. Niektóre do dnia dzisiejszego prowadzą tryb życia właściwy dla epoki kamiennej, polują w niedostępnych dżunglach Indii przy użyciu strzał i siideł. Prawdopodobnie tylko wśród takich plemion pierwotnych można odkryć nowe, nie znane nauce języki. Niektóre plemiona drawidyjskie prowadzą tryb życia przypominający życie plemion biblijnych czy Arabów - koczowników przed pojawieniem się islamu. Inni znów posiadają wielowiekową kulturę, sięgającą w głąb wieków i przyswoili sobie wszystkie osiągnięcia współczesnej cywilizacji XX wieku.

Weźmy na przykład język tamilski - najbogatszy, najbardziej rozwinięty i najstarszy ze znanych nam języków drawidyjskich. Posługuje się nim około 40 milionów ludzi (ze 100 milionów, dla których narzecza drawidyjskie są językiem rodzimym). W Południowych Indiach, na terenie których jest oficjalnym językiem w stanie Madras, w Birmie, Malezji,

Indonezji, w krajach Półwyspu Indochińskiego, na wyspach Oceanu Indyjskiego, czy to będzie Śri Lanka, czy Madagaskar, Mauritius, Réunion, w Centralnej i Południowej Afryce, w Ameryce Południowej - w Gujanie, na wyspach Morza Karaibskiego, jak również w Trynidadzie i Tobago, na archipelagu Fidzi i Oceanie Spokojnym - wszędzie słycać mowę tamilską.

Rozprzestrzenił się tak język tamilski zupełnie niedawno. Ubodzy emigranci z kraju Tamilów wyjeżdżali na plantacje dalekiej Oceanii, Ameryki Południowej i Afryki i tam osiedlali się całymi wspólnotami, zachowując w ten sposób po dzień dzisiejszy język i obyczaje swojej ojczyzny - Indii. Natomiast ekspansja języka tamilskiego na Cejlon i do Azji Południowo-Wschodniej zaczęła się w głębokiej starożytności. Na początku naszego tysiąclecia od tamilskiego oddzielił się dialekt, który następnie przekształcił się w odrębny język nazwany malajalam. Tym językiem posługuje się obecnie około 15 milionów ludności w stanie Kerala. Pierwsza gramatyka tamilską *Tolkappijam* napisana została, jak mówi tradycja, przez ucznia samego wielkiego mędrca Agastji kilka tysięcy lat temu, w okresie „drugiej siangam”* (większość uczonych odnosi jej powstanie na V wiek naszej ery). Na początku naszej ery pojawiła się literatura tamilska. W utworach Pliniusza i Ptolemeusza, w starożytnym *Przewodniku po wybrzeżu Oceanu Indyjskiego* wymienione są nazwy miejscowości i miast wybrzeża Indii Południowych - a wszystkie są tamilskie.

Wydawałoby się zatem, że zadanie jest proste. Należy użyć języka tamilskiego i z jego pomocą spróbować odczytać teksty protohinduskie. Niestety, język tamilski oraz wiele innych języków Indii o długiej tradycji literackiej, podlegał silnemu oddziaływaniu sanskrytu. Po drugie, najstarsze zabytki tamilskie i piśmiennictwo protohinduskie dzieli tysiącpięćsetletnia przepaść czasowa. Jest oczywiste, że w ciągu piętnastu stuleci język uległ poważnej ewolucji. Po trzecie, brak jest dowodów, że właśnie tamilski jest bezpośrednim spadkobiercą języka Protohindusów. Jego starożytność w porównaniu z innymi narzeczami drawidyjskimi w żadnym wypadku za taki dowód posłużyć nie może.

Weźmy na przykład języki Azji Środkowej. Kiedyś rozkwitała tu Sogdiana ze stolicą w Samarkandzie, kraj o starej kulturze. Język sogdyjski wymarł doszczętnie około tysiąca lat temu. Najstarszym, to jest posiadającym najstarsze tradycje literackie, jest wśród języków radzieckiej Azji Środkowej język Tadżyków. Jednakże nie ten język, lecz nie posiadający pisma język dwóch tysięcy Jagnobczyków, mieszkańców wysokogórskiej doliny jednego z dopływów Zarawszanu, okazał się bezpośrednim potomkiem języka sogdyjskiego!

* Tak nazywały się akademie literackie. Członkami najstarszej siangam byli bogowie i legendarni mędracy.

Czy jest możliwe, że wśród dzisiejszych żywych narzeczy drawidyjskich znajduje się również bezpośredni spadkobierca języka Protohindusów? Uwagę uczonych przyciąga zwłaszcza język brahui. Wszystkie języki drawidyjskie skupiają się dzisiaj na południe od 18-20° szerokości północnej. Wyjątek stanowi brahui. Jest rozpowszechniony w Beludżystanie, bardzo blisko Mohendżo-Daro i innych najstarszych miast doliny Indusu. Językiem tym posługuje się również na terenie ZSRR paru starców na południu Turkmenii (język brahui dotarł tutaj w ubiegłym stuleciu, przyniesiony przez paruset koczowników Brahui, którzy przesiedlili się z Beludżystanu na południowe tereny Turkmenii). Nie ma jednak żadnych zabytków pisma w języku brahui; znany jest on tylko w swej postaci współczesnej. Po dzień dzisiejszy jest to język bez pisma. W tym języku, jak poświadcza naoczny świadek, „w ogóle nigdy się nie pisze, z wyjątkiem tych przypadków, kiedy pragnie się zademonstrować swoją umiejętność pisania. Zdecydowana większość mówiących w języku brahui jest niepiśmienna, a ci nieliczni, którzy umiejętność tę posiadli, doszli do tego za pośrednictwem języka obcego”. W ten sposób przerwa czasowa między brahui a językiem protohinduskim wynosi już nie piętnaście stuleci, jak w przypadku tamilskiego, lecz pełne trzydzieści pięć stuleci, dzielących nas od upadku cywilizacji protohinduskiej. Warto dodać, że wielka ilość wyrazów, ponad 50% całej leksyki, zapożyczył brahui od innych, niedrawidyjskich języków: arabskiego, perskiego, afgańskiego itd.

Może języka będącego spadkobiercą protohinduskiego należy poszukiwać w górach i dżunglach Indii, wśród plemion drawidyjskich, żyjących w epoce kamienia? Izolowane od wpływów zewnętrznych, w odróżnieniu od Brahui, zachowały one w pełni czystą, starą mowę drawidyjską, nie skażoną zapożyczeniami z innych języków i kontaktami z użytkownikami języków posiadających zupełnie inną strukturę (wiadomo, że w wyniku kilkaset lat trwających kontaktów kulturalnych języki indoeuropejskie Indii i „wielkie” języki drawidyjskie, jak tamilski, telugu, malajalam, kanara, wypracowały wiele cech wspólnych w fonetyce, gramatyce itd.). Jednakże i tutaj poszukiwania niewiele dają, jako że leksyka ludzi epoki kamiennej jest bardzo ograniczona, ich język nie zna pojęcia „kupiec”, „kapłan”, nie zna nazw towarów, tytułatury, słowem tego wszystkiego, co może znaleźć odzwierciedlenie w napisach na pieczęciach protohinduskich!

Istnieje jeszcze jedna droga: rekonstrukcja stanu języka starożytnego na podstawie określonych języków współczesnych, przebiegu ich rozwoju, zmian w fonetyce, gramatyce, składni. Na przykład Henrice Heras pisał, że język protohinduski powinien być „językiem-macierzą dla wszystkich narzeczy drawidyjskich, językiem, który powinno się nazwać protodrawidyjskim”.

Jednak sam brat Heras przeprowadzał tę rekonstrukcję przy zastosowaniu metody dość dziwnej. Przyjął on założenie, że dla osiągnięcia celu wystarczy wziąć dowolny wyraz z języka tamilskiego i „uwolnić ten wyraz od wszystkich przyrostków i dźwięków dopełniających, które go ozdobiły w ciągu wielu stuleci”. Oczywiście nie ma to nic wspólnego z prawdziwą rekonstrukcją protodrawidyjskiego języka-ojca, od którego pochodzą wszystkie narzecza współczesnych Drawidów. Rekonstrukcją taką zajmują się uczeni wielu krajów - polega ona na rekonstrukcji najstarszych postaci wyrazów drawidyjskich, ich rdzeni, fonetyki i morfologii. Niestety... nieszczęście polega na tym, że język „protodrawidyjski”, który uczeni rekonstruują, istniał w tak dawnych czasach, kiedy nie było jeszcze cywilizacji Mohendzo-Daro i Harappy. Dla języka tamilskiego, a tym bardziej dla innych „żywych” języków Drawidów, język protohinduski jest nazbyt stary, natomiast dla rekonstruowanego; protodrawidyjskiego, na odwrót, zbyt „młody”. Przedział czasowy między protohinduskim a tamilskim, jak pamiętamy, jest bardzo duży - wynosi piętnaście stuleci. Przedział między protohinduskim a „protodrawidyjskim” jest prawdopodobnie też tak wielki (tyle, że w drugą stronę).

Widzimy obecnie, na jakie trudności napotyka uczeni próbujący z pomocą „klucza drawidyjskiego” przeniknąć tajemnice pod tysiącami pieczęci i odczytać teksty protohinduskie. Dodać należy też, i to jest powodem dodatkowych utrudnień; że do dnia dzisiejszego nie udało się odnaleźć na terenie Indii śladów kultury starszej, z której poczęłyby się cywilizacja protohinduska. Nie są znane przyczyny, dla których cywilizacja ta przestała istnieć w połowie II tysiąclecia. Wreszcie, jak to wynika z ostatnich badań języki drawidyjskie nie są w Indiach rdzennymi narzeczeniami, ich nosiciele przybyli tutaj z zewnątrz.

DRAWIDZI I LUDY KULTURY EL OBEID

Odkrycie „tajemnicy spod setek pieczęci”, języka tekstów protoindyjskich, pozwoli, być może, na zdarcie kurtyny z jeszcze jednej, nie mniej trudnej zagadki, jaką jest pochodzenie najstarszych mieszkańców Międzyrzecza.

Znawcy języka sumerskiego ku swemu zdziwieniu odkryli w nim cały szereg słów języka obcego, pochodzenia niesumerskiego. Obecnie okazuje się, iż słowa te zawierają rdzenie języka Drawidów!

Takich nazw najstarszych miast jak Ur, Uruk, Nippur nie można objaśnić po sumersku. Po drawidyjsku natomiast słowo *ur* oznacza „osiedle, miasto”. Słowa oznaczające różne zawody posiadają wspólny przyrostek *-gar* (typu rosyjskiego *-el* - *uczitiel*, *pisatiel*,

siejatiel), którego nie sposób wyjaśnić po sumersku. Natomiast w języku Drawidów interpretacja jest prosta, znaczy „ręka”, tj. „działacz” (oczywiście konieczna jest tutaj nadzwyczajna ostrożność: sufiks *-kar* o tym samym znaczeniu występuje również i w językach indoirañskich).

Najstarsza nazwa (również nie sumerska) Tygrysu brzmi: „Idiglat”, gdzie *id* oznacza „rzekę”, „wodę”. Niewykluczone, że i nazwa Indusu wywodzi się z tego rdzenia. Przecież występowanie *n/nd* w językach drawidyjskich jest dość częste i posiada to samo znaczenie: „rzeka”, „woda”. Na marginesie warto dodać, że niezrozumiałe dla późniejszych mieszkańców, używających innych języków, nazwy rzek (np. Don, Ganges) posiadają również początkowe znaczenie: „woda” lub „rzeka” (*don* oznaczał „wodę” w języku Scytów, *ganga* - „woda” w językach grupy Munda).

Samuel Kramer, który pierwszy wskazał na istnienie języka przedsumerskiego na terenie Międzyrzecza, nazwał tych najstarszych mieszkańców „Obeidami”. Istnieją obecnie podstawy, by zagadkowych „Obeidów” uznać za Drawidów, a dokładniej, uznać języki „Obeidów” i Drawidów za pokrewne, gdyż językoznawcy i antropolodzy od dawna są zdania, że pokrewieństwo języków nie oznacza jeszcze pokrewieństwa ras. Wymownym tego dowodem są Indie ze swą bardzo starą cywilizacją.

Pod względem antropologicznym Drawidzi byli pokrewni plemionom Munda-Kola, mimo że używali różnych języków. Językiem twórców Mohendźo-Daro i Harappy był, jak na to wskazują teksty pieczęci, drawidyjski; natomiast ostatnie prace antropologów upewniają nas, że wyglądem swym mieszkańcy tych miast bliżsi byli mieszkańcom rejonu śródziemnomorskiego niż Drawidom. Czaszki mieszkańców El Obeid są prawie identyczne z czaszkami twórców kultury protoindyjskiej, a według cech należą do „podrasy śródziemnomorskiej”, której typowymi przedstawicielami są mieszkańcy Kaukazu. Wielu językoznawców widzi podobieństwo języków drawidyjskich i kaukaskich, a z kolei czaszki najstarszych mieszkańców doliny Nilu z okręgu Badari są zadziwiająco podobne do czaszek Drawidów. Niedawno francuski językoznawca E. Homberger wysunął tezę o pokrewieństwie języków protoegipskiego i drawidyjskiego. Inni językoznawcy uważają jednak, że najbliższej języków Drawidów stoi rodzina ugrofińska, składająca się z języków estońskiego, węgierskiego, fińskiego, maryjskiego, mansi i innych ludów, nie mających nic wspólnego z Drawidami.

Widzimy więc, że zagadka następuje jedna po drugiej, problemy pokrewieństwa języków przeradzają się w problemy najstarszych miejsc osiedlania się ludzi, zagadnienia językoznawstwa splatają się z zagadnieniami antropologii, przy czym dane tych nauk w wielu

wypadkach bywają rozbieżne. Rozwiązanie tych zagadek może nastąpić jedynie w drodze dalszych prac badawczych, w których udział wezmą nie tylko specjaliści z różnych gałęzi nauki, ale i z różnych krajów, a przede wszystkim wielki kraj, w którym narodziła się jedna z trzech najstarszych cywilizacji naszego globu - Indie.

OD DOLINY INDUSU DO KRETY

Pierwszym w historii, który zdecydowanie potępiał wojnę, był król indyjski Aśioka, panujący przed dwoma tysiącami lat. Umiłowanie pokoju i niechęć do użycia siły należą do zasadniczych cech narodu indyjskiego i jego kultury. Jest prawdopodobne, że również i najstarsza cywilizacja Indii była wyjątkowo pokojowa. „Nie znajdujemy tutaj większych ilości broni i obrazów przedstawiających sceny wojenne, które mogłyby świadczyć o walkach wewnętrznych między miastami-państwami, jak w Mezopotamii - stwierdzają archeologowie - brak świadectw istnienia wojska, przy którego pomocy, podobnie jak w Egipcie, jeden król podporządkowałby sobie innych i ustanowił pokój w kraju.” Pokój wewnętrzny osiągnano widocznie zupełnie innymi drogami niż przy użyciu siły zbrojnej. I nie tylko pokój wewnętrzny - lecz i na zewnątrz. Podstawową „bronią” cywilizacji protoindyjskiej w jej zwycięstwach nad pierwotnymi plemionami koczowników i myśliwych nie była siła zbrojna, lecz handel i osiągnięcia cywilizacyjne. Twórcy Mohendzo-Daro i Harappy nie prowadzili krwawych wojen z innymi państwami Starożytnego Wschodu. Handel i wymiana dóbr kulturalnych, realizowane bądź drogą morską, bądź lądową, kwitły na przestrzeni wieluset lat.

Z Sumerem wymiana ta zaczęła się już w III tysiącleciu p.n.e., później dołączył się i Egipt. Handel służył nie tylko przerzutowi towarów, ale sprzyjał przemieszczaniu się ludzi. Rzemieślnicy mogli przenosić się z miejsca na miejsce, osiedlając się tam, gdzie znajdowali rynek zbytu na swoje wyroby, co zresztą praktykuje się na Wschodzie do dziś. Wędrówki te stwarzały szerokie możliwości wymiany idei. Trzy cywilizacje łączyły swój kapitał kulturowy.

Zupełnie niedawno, bo w początkach lat sześćdziesiątych naszego stulecia, archeolog indyjski S.R. Rao odkrył najstarszy port na świecie, Lothal spełniający rolę pośrednika między Mohendzo-Daro, Harappą i innymi miastami doliny Indusu, a miastami-państwami Sumeru. Parę lat wcześniej duńscy uczeni odkryli „punkt przekaźnikowy” na wyspach Bahrajn. Na „wyspach stu tysięcy mogił”, na „wyspach śmierci” - jak teren ten nazywają współcześni mieszkańcy, odkryto charakterystyczną cywilizację zawierającą cechy cywilizacji protoindyjskiej i sumerskiej. Z zachwytem pisali antyczni historycy o morskim

rejsie dowódcy wojsk Aleksandra Macedońskiego, Nearcha, od brzegów Indii do ujścia Eufratu i Tygrysu. Okazało się jednak, że trasę Indie-Międzyrzecze znali najstarsi żeglarze Indii na dwadzieścia wieków przed Nearchem. Stepny Azji Środkowej na wschodzie, Wybrzeża Malabarskie na południu, góry Afganistanu na północy - oto granice podróży najstarszych kupców-podróżników. Możliwe jednak, że w kierunku zachodnim przenikali oni nie tylko do Mezopotamii czy Egiptu, ale prowadzili wymianę handlową z najstarszą cywilizacją Europy, której centrum stanowiła minojska Kreta.

WYSPA MINOTAURA

«JEST... ZIEMIA NIEJAKA, KRETA»

„Jest pośrodku ciemnego jak wino morza ziemia niejaka, Kreta, piękna i żyzna, wokół wodą oblana. Ludzi tam ćma i dziewięćdziesiąt miast. Różne wśród nich języki pomieszane. Są i Achajowie, i dumni Eteokreci, i Kidonowie, i Dorowie podzieleni na trzy szczepy, i boscy Pelazgowie. Największe wśród nich jest miasto Knossos, a królował w nim co dziewięć lat obierany król Minos, wielkiego Dzeusa powiernik”* - opowiada Homer w XIX pieśni *Odysei*. A jeszcze inne mity greckie mówią, że wielki Zeus był ojcem władcy Krety - Minosa; przybierając postać byka, porwał on piękną Europę, córkę króla fenickiego** i przepłynąwszy morze dotarł na Kretę i tam ją zniewolił. Dzieci Zeusa i Europy: Minos, Sarpedon i Radamantys stali się władcami Krety.

O rządach Minosa mówią nie tylko mity i *Odyseja*, mówią również prace antycznych historyków i filozofów: Herodota, Diodora, Tukidydesa, Arystotelesa, Platona. Starożytni przedstawiali Minosa jako mądrego i dalekowzrocznego władcę, budowniczego miast i pałaców, twórcę pierwszych praw pisanych. Mity mówią, że w królestwie Minosa pracował wielki artysta Dedal. Posiadał on umiejętność tworzenia rzeczy, które wyglądały jak żywe. Na rozkaz Minosa zbudował w Knossos zadziwiającą budowlę-labirynt, w którym przebywał Minotaur (byk Minosa) - stwór o ludzkim ciele i głowie byka.

Potwór zamieszkiwał najdalsze, kręte korytarze labiryntu i żywił się ludzkim mięsem. Aby tam się dostać, trzeba było przebyć niezliczone i kręte korytarze. Człowiek, który wszedł w ten labirynt, albo ginął z głodu i pragnienia, albo stawał się ofiarą potwora.

Co dziewięć lat, mówi legenda, siedem najpiękniejszych dziewcząt i siedmiu najdzielniejszych chłopców opuszczało rodzinne Ateny i udawało się na Kretę, by posłużyć tam za ofiarę Minotaurowi. Dopiero Tezeusz wybawił świat od potwora. Wydostał się z labiryntu z pomocą kłęбка nici ofiarowanych mu przez Ariadnę, piękną córkę króla Minosa.

Wiele pięknych i poetyckich legend stworzyli Grecy o Krecie, jej mieszkańcach, jej skarbach. Czy to tylko mity?

* Homer, *Odyseja*, przeł. J. Parandowski, Warszawa 1953

** Na temat tej genealogii patrz R. Graves, *Mity greckie*, Warszawa 1967

Minęło nie jedno i nie dwa, lecz pełnych dwadzieścia stuleci i przekazy antyku przestały być baśniami. Na Krecie odkryto wspaniałą cywilizację, kolebkę współczesnej kultury europejskiej. Rzymianie byli nauczycielami plemion koczowniczych, które przywędrowały do Europy Zachodniej na początku naszej ery. Nauczycielami Rzymian byli Etruskowie i Grecy. Nauczycielami Greków byli mieszkańcy Krety.

Znajdujemy na Krecie przedmioty sztuki, które posłużyły za źródło natchnienia artystom Myken, Pylos, Tirynsu i innych miast Grecji Homera. To właśnie tutaj swoje mistrzostwo osiąga sztuka fresku. Na Krecie znajdujemy wspaniałe malowidła, przewyższające swym poziomem znakomite malarstwo kontynentalnej Grecji, którego autorami byli, jak się wydaje, artyści kreteńscy bądź ich uczniowie.

Zdumieni się archeologowie, odkrywając w najstarszych miastach greckich wazy malowane w zupełnie innym stylu niż klasyczne. Wazy kreteńskie posłużyły jako klucz do wyjaśnienia tego stylu. Miniaturowe pieczęcie kreteńskie pozwoliły zrozumieć niejasne dotąd sceny, występujące na pieczęciach, znalezionych w macierzystej Grecji. Warto tu dodać, że właśnie te pieczęcie stały się impulsem do odkrycia cywilizacji kreteńskiej.

PAŁAC KRÓLA MINOSA

W końcu ubiegłego stulecia pewien podróżnik po powrocie z Grecji ofiarował Ashmolean Museum w Oksfordzie niewielką pieczęć z karneolu z dziwnym rysunkiem. Pieczęcią zainteresował się sir Artur Evans, kustosz muzeum. Długo łamał głowę nad jej pochodzeniem i do żadnego wniosku nie doszedł. Po kilku latach udało mu się pojechać do Aten i tam odkrył jeszcze kilka innych pieczęci, podobnych bardzo do tej, jaka znajdowała się już w muzeum. Posiadały one formę owalu i widniały na nich znaki podobne do hieroglifów. Wszyscy właściciele pieczęci twierdzili, iż przywieziono je z Krety. W ten sposób poszukiwania sprowadziły Evansa na Kretę, na której zebrał mnóstwo przedmiotów pochodzących z okresu królestwa Minosa, opiewanego przez Homera. Ale nade wszystko zaskoczył i zadziwił Evansa fakt, że starożytne gemmy i pieczęcie, o które zabiegał, służyły teraz za ulubione ozdoby i amulety kreteńskim wieśniaczkom. Uczonemu udało się bez specjalnego trudu nabyć u gościnnych mieszkańców większą liczbę tych pieczęci. W przypadkach, gdy posiadacze amuletów i ozdób nie chcieli rozstać się ze swoimi skarbami, Evans kopiował napisy.

Już na zawsze związał Evans swój los z Kretą. W marcu 1900 r. udało mu się rozpocząć wykopaliska na terenie starej stolicy wyspy - w mieście Knossos. Evans rozumiał

doskonale, że wykopaliska przyniosą znacznie więcej niż przypadkowe znaleziska. Z tych powodów zaczął kopać właśnie w Knossos, w którym już Henryk Schliemann, odkrywca Troi, rozpoczął na trzy lata przed Evansem prace rozpoznawcze. Metody Evansa różniły się zasadniczo od metod Schliemanna: o ile Schliemann kopał, jak popadło, starając się za wszelką cenę zdobyć skarby legendarnych władców, to Evans, który wiele nauczył się w muzeum, prowadził prace nad wyraz ostrożnie, metodycznie, na podstawach naukowych; w przypadkach wydobywania zabytków uszkodzonych natychmiast je rekonstruowano.

Evansowi dopisywało szczęście i odkopał pałac - legendarny labirynt króla Minosa. Ruiny tej monumentalnej budowli, składającej się z kilku poziomów, nawet dzisiaj zaskakują majestatem swej architektury. Pałac składał się z wielkiej liczby pomieszczeń, z których wydostać się, nie znając drogi, nie było łatwo - stąd i legenda o labiryncie jako wielkiej pułapce.

Do pałacu prowadzą szerokie, kamienne schody. Ich boki zdobią kolumny o oryginalnym kształcie poszerzające się nie u podstawy, lecz u wierzchołka. Pałac ma salę tronową, pokoje reprezentacyjne, komnaty do wypoczynku, baseny, pomieszczenia gospodarcze. Działał tam pierwszy w Europie wodociąg.

W czasie poszukiwań odkopał Evans bogato zaopatrzone składy, w których przechowywano kiedyś oliwę, zboże, wino. Ogromne pitosy osiągały wzrost człowieka; aby móc je podnieść, zaopatrywano je w cztery rzędy uchwytów. Znalezione w czasie prac wazy, puchary, misy kamienne, metalowe lub gliniane nie były zwykłymi przedmiotami użytkowymi - zdobiły je zdumiewające malowidła. Dużo uwagi poświęcano również i samej formie naczyń: wazy wykonywano z reguły w kształcie kwiatka na łożyszce, puchary posiadały formę rozwiniętego kielicha.

Sceny na naczyniach wskrzeszają obrazy życia codziennego: walkę na pięści, oficera wydającego rozkaz podwładnemu, rytualny taniec z bykiem. Jeszcze bardziej wyraziste sceny z życia kreteńskiego zostały utrwalone na freskach pokrywających ściany pałacu.

Ściany sali tronowej ozdobiono wizerunkami dwu leżących gryfów - półorłów, półwów. Freski ścian części kobiecej pałacu przyciągają uwagę rysunkami niebieskich delfinów pływających w otoczeniu różnokolorowych ryb. W jednej z komnat widzimy taką scenę: koło świątyni zebrali się ludzie, a wśród nich damy dworskie w szykownych sukniach i wspaniałych fryzurach. Wydają się być zajęte swobodną i nader ciekawą dyskusją.

WŁADCY MORZA

Osiem tysięcy lat temu wyspy archipelagu egejskiego, Bałkany i Azję Mniejszą zamieszkiwały koczownicze plemiona utrzymujące się z myślistwa.

Stopniowo zaczęły one przechodzić do życia osiadłego; pojawiają się początki rolnictwa, a zamiast narzędzi kamiennych - miedziane i brązowe. Rozpoczyna się proces podziału wspólnoty pierwotnej na posiadających i nie posiadających: świadczą o tym bogate skarby i groby. Nieuchronnym następstwem takiego podziału było powstanie państwa, jak to miało miejsce w Egipcie, Mezopotamii, Indiach. Na Krecie powstają pierwsze w Europie państwa niewolnicze.

Kreta, usytuowana w równej odległości od Europy, Azji i Afryki, posiada znakomitą pozycję strategiczną. „Wyspa wydaje się już przez naturę stworzona do władania nad Grecją, a jest doskonale położona, panuje bowiem nad wszystkimi morzami, nad którymi mieszkają niemal wszyscy Grecy. Z jednej strony nieznacznie jest oddalona od Peloponezu, z drugiej strony od Azji... Toteż Minos dzierżył panowanie na morzu, zdobył jedne wyspy i skolonizował drugie.”*

W Egipcie i Międzyrzeczu trwała zażarta walka między konkurującymi miastami-państwami, kończąca się zwycięstwem silniejszego. Walka taka toczyła się również i na Krecie. Zwycięsko z niej wyszło miasto Knossos. I, podobnie jak w starożytnym Egipcie, centralizacja władzy doprowadziła do rozkwitu gospodarki, powstania pisma hieroglificznego, architektury monumentalnej, udoskonalenia rzemiosł i sztuki.

Cywilizacje: egipska, mezopotamska i indyjska - najstarsze na świecie - powstawały w dolinach rzek. Cywilizacja kretańska, zrodzona na wyspie, różniła się naturalnie od tamtych, gdyż państwo kretańskie było mocarstwem morskim.

W głębokiej starożytności narodziło się budownictwo okrętów, wyruszano w dalekie podróże po Morzu Egejskim. W okresie rozkwitu państwa kretańskiego flota władców z Knossos nie miała sobie równych w całym ówczesnym świecie. Okręty żaglowe i wiosłowe, lekkie galery i mocne statki handlowe pruły fale Morza Śródziemnego. Docierali Kretańczycy do Egiptu i Hiszpanii, Bosforu i Gibraltaru, a niewykluczone, że wypływali nawet na Ocean Atlantycki. Kretańscy żeglarze i kupcy utrzymywali kontakty z Egiptem (Keftiu, czyli Kreta bardzo często występuje w papyrusach egipskich), a nawet z Międzyrzeczem (na Krecie znaleziono charakterystyczne mezopotamskie pieczęcie cylindryczne).

* Arystoteles, *Polityka*, przeł. L. Piotrowicz, Warszawa 1964.

Dzięki silnej flocie władcy Krety byli w stanie rozszerzyć swoje panowanie na otaczające kraje. Grecja i Cyklady, część Sycylii i Syrii płaciły dań „władcom morza”, jak nazywali Kreteńczyków historycy antyczni. W połowie II tysiąclecia p.n.e. greckie plemiona Achajów wtargnęły na teren południowej Grecji i podbiły Kretę. Okazało się jednak, że barbarzyńscy przybysze przejęli kulturę zwyciężonych, tworząc podstawy cywilizacji helleńskiej.

Kultura starożytnej Krety wywarła wpływ nie tylko na kulturę starożytności, lecz i średniowiecza. Również religia kretańska odcisnęła piętno na religii starożytnych Greków.

W środkowej i wschodniej części Krety odkryto osady z okresu neolitu. Bardzo stare osady odkopano na przykład na miejscu, w którym później wyrosło miasto Knossos. Znalezione też bardzo stare narzędzia - ostre, znakomicie wypolerowane kamienne siekiery i noże, kościane igły i szydła.

Ludzie zamieszkiwali często w grotach, daleko od morza. Budowali też okrągłe chaty lub domy z kamienia i surowej cegły. Dachy wykonywano z drewnianych prętów pokrywanych następnie gliną. Domy te posiadały zazwyczaj dwie izby, choć znaleziono na obszarze Knossosu i bardziej skomplikowane budowle.

W miarę upływu czasu technika budownictwa stawała się coraz doskonalsza.

Bardzo różnorodna była ceramika neolityczna: w tych zamierzchłych czasach stosowano już wypalanie naczyń. Z dużym smakiem dobierano kolory do malowania tych naczyń (stąd nazwa „ceramika tęczowa”) lub zdobiono je wzorami.

Z neolitu pochodzą maleńkie posążki kobiece świadczące o matriarchacie.

Głównym zajęciem ludności wczesnego neolitu było myślistwo. W tym okresie istniał na Krecie ustrój rodowoplemienny. Większe domy w Knossos należały do kilku rodzin prowadzących wspólne gospodarstwo - takie budynki świadczą o istnieniu ustroju rodowego.

Z okresem późniejszym, a dokładnie z drugą połową III tysiąclecia, wiąże się powstanie kultury egejskiej. Dla okresu wczesnoegejskiego charakterystyczne jest posługiwanie się przedmiotami z miedzi. Początkowo używano jej do wyrobu ozdób; były to pierścienie, paciorki, spinki. Podobne ozdoby wyrabiano ze złota i srebra. Miedź miała wysoką cenę, gdyż jej wydobycie było trudne. Później pojawiają się miedziane i brązowe narzędzia; stopniowo do wyrobu narzędzi zaczyna być używany tylko brąz.

Do wczesnej epoki brązu zaliczyć można najstarsze warstwy Troi w Azji Mniejszej (2600-2200), okres wczesnej kultury helladzkiej w Grecji (2600-1900), wczesnominojskiej na Krecie (2600-2200) i wczesnocykladzkiej - na Cykladach.

Najpełniejszy obraz okresu wczesnominojskiego dają grobowce, ponieważ ludzie

starożytności wyposażali zmarłych we wszystko, co jest konieczne w życiu pozagrobowym. Składały się one z kilku pomieszczeń - były to krypty rodowe. W grobowcach tych znaleźli uczeni miedziane sztylety i siekiery. Rysunki takich siekier widniały na murach labiryntu; nazywały się *labrys*. Wyraz ten pochodzi prawdopodobnie z Azji Mniejszej i oznacza kamienny topór. Znalaziono wielką ilość mistrzowsko malowanych naczyń; wiele z nich przedstawia ludzkie figurki względnie zwierzęta; odnaleziono również rzeźby grupowe, na przykład gimnastyka akrobatyczna na byku. Znane są naczynia kamienne, w tym również z marmuru.

Interesujące są pieczęcie kretańskie spotykane również w grobowcach. Wykonano je z kamienia lub kości słoniowej. Forma ich jest bardzo urozmaicona - posiadają kształt koła, cylindra, ostrosłupa względnie stożka. Zawierają różne rysunki: lwy, skorpiony, ptaki, koty, małpy, sceny polowania, garncarzy przy pracy, kłócące się kobiety, grę w szachy, płynące okręty, przeróżne ryby. Takie rysunki mogą stopniowo przekształcać się w hieroglify, w znaki pisma. Każde pismo w gruncie rzeczy wywodzi się z rysunku. Z rysunku na przykład wyrosło słynne pismo klinowe Wschodu Starożytnego.

Nader ciekawa jest kultura Cykladów (Naksos, Paros, Milos i in.). Daleko za ich granicami głośne były cykladzkie wyroby z kamienia - puchary, miski zdobione ornamentem. Wyrabiano tu również posążki kamienne wyobrażające bóstwa żeńskie; spotykane są figurki wyobrażające muzykantów.

Rozkwit Krety przypada na pierwszą połowę II tysiąclecia p.n.e. (jest to tzw. okres średniominojski).

Według legendy Minos wypędził z Krety swojego brata - króla Sarpedona. Sarpedon był królem Licyjczyków, którzy jakoby przesiedlili się z Krety na kontynent; jest pewne, że jakiś odłam Licyjczyków rzeczywiście zamieszkiwał Kretę, licyjskie inskrypcje wymieniają imię Sarpedona; Licyjczycy kretańscy i z terenów Azji Mniejszej posiadali ponoć jedną nazwę - Termilowie. Podanie to odzwierciedla zapewne okres rozdrobnienia. W XVI wieku Minos podporządkował sobie całą Kretę (właściwie przyjmuje się, że Minosów było kilku - jeden następował po drugim; imię Minosa, podobnie jak Cezara, stało się synonimem władcy).

Mieszkańcy Krety zajmowali się w tym okresie rybołówstwem i handlem. Wyroby kretańskie znajdowano daleko poza granicami wyspy.

Natomiast na samej Krecie odnaleziono ozdoby i inne wyroby z Egiptu, Babilonu, Syrii, Cypru. Ogromny był wpływ kultury kretańskiej na pozostałe obszary świata egejskiego, ale i kultura Krety podlegała oddziaływaniu innych kultur.

Państwo kreteńskie posiadało władzę scentralizowaną (w pałacu przebywała duża liczba urzędników; dokładnie ewidencjonowano wszystkie bogactwa znajdujące się w skarbcach pałacu). W miastach Krety pracowali rzemieślnicy, rolnicy i hodowcy bydła, którzy część swojej produkcji oddawali urzędnikom króla. Zarządcami poszczególnych jednostek administracyjnych byli prawdopodobnie krewni króla. Kreta posiadała regularną armię; istnieje na przykład rysunek przedstawiający oddział murzyńskich żołnierzy maszerujących ze swoim dowódcą; na tabliczkach często wylicza się wozy bojowe, broń: włócznie, łuki, miecze, sztylety. Pod władzą Krety znajdowało się wiele innych obszarów, na przykład Cyklady i „serce Hellady” - Attyka.

Minojczycy wyznawali własną religię. W górach odkryto świątynie - niewielkie budynki, w których odbywały się obrzędy religijne. Składano tam dary dla zjednania sobie łaski bogów. W sanktuariach wewnątrz grot stały specjalne stoły obrzędowe z inskrypcjami. Podobne inskrypcje umieszczono na kadziach, w których, jak można mniemać, znajdowała się oliwa ofiarna. Prawdopodobnie w świątyniach tych odbywały się tańce rytualne uwidocznione na freskach.

Bardzo rozpowszechniony był na Krecie kult byka, o czym świadczą freski oraz sakralne rogi umieszczone na zwieńczeniach świątyń. Byk był również zwierzęciem ofiarnym. Nie wykluczone, że siekiera miała początkowo charakter wotum. Rozpowszechniony był również kult węża, którego widocznie uważano za dobre bóstwo opiekuńcze.

Jak już mówiliśmy, Kreteńczycy wierzyli w życie pozagrobowe, wyposażali zmarłego w różne przedmioty codziennego użytku, a więc w naczynia, narzędzia, ozdoby.

Najazd z północy Greków Achajów zrujnował pałace i domy, kultura kreteńska została zniszczona. Po pewnym jednak czasie Knossos znów staje się głównym ośrodkiem Krety, tym razem już nie minojskiej, lecz greckiej, achajskiej.

Wiele legend stworzyli Grecy na temat Krety, która stanowiła dla nich wyspę zagadek. Jakież to wydarzenia historyczne znalazły swoje odbicie w uduchowionych legendach greckich? Do jakiej rasy należały ludy zamieszkujące Kretę przed przybyciem Greków? Jakimi językami mówiły? Kto zbudował i kto zburzył wspaniały pałac Minosa? Te i wiele innych pytań wymaga rozwiązania przez nauki współczesne - archeologię, historię, etnografię, mitologię.

Kluczem do rozwiązania tych problemów są liczne przedmioty kreteńskie z umieszczonymi na nich tekstami: ludność Krety osiągnęła bardzo wysoki poziom kultury i już w najdawniejszych czasach istniała tam znajomość pisma. Wiele zagadek przestałoby

istnieć, gdyby udało się pisma te odczytać.

PISMA KRETY

Przy pałacu Minosa, odkopanym przez Evansa, znajdowały się, jak już wspomniano, ogromne magazyny; znaleziono wiele wyrobów wykonanych przez garncarzy, kowali, kamieniarzy. Skomplikowany system administracji pałacu wymagał dokładnej ewidencji. Evans trafnie ustalił przeznaczenie wieluset znalezionych przez siebie glinianych tabliczek pokrytych odręcznym pismem: były to dokumenty gospodarcze. W pałacu znajdowano również pieczęcie, ale przewagę miały tabliczki.

Później, kiedy odkopano inne pałace na Krecie i kontynencie greckim (w Pylos i Mykenach), teza dotycząca przeznaczenia tabliczek znalazła potwierdzenie: w niektórych innych pałacach znaleziono podobne tabliczki, nie było ich natomiast w zwykłych domach.

Oczywiście nie oznacza to w żadnym przypadku, że tabliczki gliniane (z reguły w kształcie liścia palmowego lub kwadratu) były podstawowym materiałem piśmiennym mieszkańców Krety. Zapisy na glinie posiadały jedynie charakter „rachunku bieżącego” - przechowywano je przez rok i niszczone.

Jasne jest, że do prowadzenia ogromnego gospodarstwa potrzebne były bardziej solidne i trwałe księgi buchalteryjne. Materiałem, z którego je sporządzano, był prawdopodobnie papirus lub coś w tym rodzaju. Skąd jednakże możemy to wiedzieć, skoro czas nie oszczędził ani jednej kartki? Rzecz w tym, że forma znaków jest w sposób widoczny nie dostosowana do takiego materiału jak glina (co innego - „gliniane księgi” Międzyrzecza, zachowane na wieczne czasy ze swoimi znakami-klinami, utworzonymi specjalnie w tym celu).

Evans wypowiedział wiele interesujących i słusznych uwag na temat pism kretańskich. Jeszcze przed rozpoczęciem prac wykopaliskowych na terenie pałacu Minosa, znalazł on na Krecie niewielkie przedmioty pokryte znakami niepodobnymi do rysunków, choć niewykluczone, iż owe znaki wywodziły się od form rysunkowych. To samo można powiedzieć o znakach na tabliczkach glinianych (te schematyczne znaki noszą nazwę pisma linearnego).

Artur Evans przez wiele lat wstrzymywał się z opublikowaniem tabliczek zawierających pismo linearne, czyniąc tym samym znaczną szkodę nauce. Podstawowy zasób tabliczek został opublikowany po śmierci Evansa. Istnieje niepisane prawo, wedle którego pierwszeństwo publikacji przysługuje odkrywcy. Evans jednak zbyt długo zwlekał. Kiedy

profesor Johannes Sundwall przepisał kilka tabliczek, a następnie je opublikował, wywołał tym oburzenie Evansa. Jeśliby wszystkie tabliczki, które znalazł Evans, zostały opublikowane we właściwym czasie, zostałyby na pewno rozszyfrowane. Niestety, Artur Evans chciał sam tego dokonać.

Trzeba mu tutaj oddać sprawiedliwość, iż nie uciekał się do żadnych fantastycznych teorii, jak to czynili i czynią nadal niektórzy niewykwalifikowani amatorzy odczytywania nieznanymi tekstów. Nie zdołał jednak odszyfrować pisma linearnego, między innymi dlatego, że stworzył fałszywą teorię i trzymał się jej przez całe życie: utrzymywał, iż autorami tabliczek nie mogli być Grecy (i rzeczywiście ta część tabliczek, która została zapisana pismem linearnym A różniącym się trochę charakterem i formą znaków od linearnego B, napisana jest w języku nie greckim; natomiast wszystkie tabliczki z pismem linearnym B - a jest ich bardzo dużo - są greckie).

PIERWSZE KROKI W ROZWIĄZYWANIU ZAGADKI

Czy możemy zakładać, że Evans odczytałby tabliczki, gdyby przyjął tezę, iż autorami byli Grecy? Na pewno tak. Rzecz w tym, iż Evans prawidłowo odczytał kilka słów po grecku, ale później odstąpił od swojego odkrycia. Na jakiej podstawie mógł przyjąć, iż językiem tabliczek jest grecki? Każdą pracę zmierzającą do rozszyfrowania powinny poprzedzać czynności przygotowawcze idące w kierunku określenia systemu pisma itd. Z tą pracą Evans poradził sobie znakomicie. Prawidłowo podzielił pismo kretańskie na klasy, mniej lub bardziej prawidłowo ustalił daty. Tabliczki gliniane podzielił zgodnie z rodzajem pisma na klasy A i B (tekstów zapisanych pismem linearnym A było ponad trzysta, w linearnym B - dziesięciokrotni więcej).

Prawidłowo również określił rolę wielu znaków: większość ich, jak zakładał, i co znalazło potwierdzenie później, przekazywało sylaby typu spółgłoska + samogłoska (przy czym niektóre znaki przekazywały sylaby wyrażone przez jedną samogłoskę: *a, o, u, e, i*). W jaki sposób, nie znając pisma, mógł Evans odgadnąć jego rodzaj? Rzecz w tym, że aczkolwiek znaków pisma linearnego nie było wiele - mniej niż sto, nie mogło to być pismo alfabetyczne liter w alfabecie jest mimo wszystko mniej (zazwyczaj około trzydziestu czasem czterdzieści, ale nie sto i nawet nie osiemdziesiąt). Oczywiście więc, było to pismo sylabiczne. Ale jakiego rodzaju? Są rodzaje pisma sylabicznego którymi można zapisać nie tylko sylaby „SA” (spółgłoska + samogłoska) lub „A” (samogłoska), ale i bardziej złożone, na przykład „SAS” (sylaby w rodzaju „kan”, „tor”, „mit”) i in. Jeśliby jednak pismo, które badamy, było

tego typu mielibyśmy znaków znacznie więcej niż sto. Pozostaje przyjąć, że Kreteńczycy posługiwali się pismem sylabicznym określonego typu (którego nawiasem mówiąc, używały w starożytności i inne ludy rejonu Morza Śródziemnego), zawierającymi jedynie sylaby „SA” i „A” (musimy się tutaj od razu zastrzec: ostatnio ustalono, że w piśmie linearnym czasami stosowano znaki oznaczające sylaby bardziej skomplikowanego typu, właśnie „SSA”).

Evans ustalił jeszcze coś innego: udowodnił, że pismo linearne zawiera nie tylko znaki sylabiczne. W sposób prawidłowy rozszyfrował system cyfr występujących w zapisach: znak 1 oznaczał jedność, znak -O dziesiątkę, O- setkę, -O- tysiąc, a taki sam znak z kropką w środku - dziesięć tysięcy. Kombinacje tych znaków mogły wyrażać dowolne wartości (system ten podobny jest do systemu cyfr rzymskich, którymi posługujemy się obecnie).

Evans opublikował przykłady pism kretańskich (głównie hieroglificznych) w monumentalnych wydaniach pod tytułem *Scripta Minoa* (t. I w r. 1909) oraz *Palace of Minos* (1935). Jego zasługi dla nauki są ogromne, stąd szczególnym smutkiem napawa fakt, że ten wielki uczony faktycznie utrudniał prace przy odszyfrowaniu pisma* linearnego.

WSZYSTKIE PRÓBY OKAZUJĄ SIĘ DAREMNE

Nie zważając na szczupłość materiału językowego, uczeni z różnych krajów usiłowali rozwiązać zagadkę pisma linearnego.

W r. 1931 F. G. Gordon próbował odczytać pismo minojskie, podstawiając pod jego znaki głoski z języka baskijskiego, „na wypadek - jak pisał - jeśli te języki okażą się ze sobą spokrewnione”. Później używano do tych celów i innych języków nieindoeuropejskich** z pomocą których uczeni usiłowali odczytać zagadkowe teksty - niestety bez skutku.

* Tom drugi inskrypcji *Scripta Minoa* opublikowany został dopiero w r. 1952, już po śmierci Evansa (przyp. aut.).

** Autor nie wyjaśnia dokładnie, o co tu chodzi. Panował mianowicie pogląd, że język minojski prawdopodobnie - nie był indoeuropejski, a jedynym językiem nieindoeuropejskim w Europie jest baskijski. Stąd rozumowanie, by porównać te dwa języki.

Uczony czeski Bedřich Hrozný, który odczytał pismo hetyckie, dokonał w 1949 r. próby odczytania znaków kreteńsko-mykeńskich, porównując je ze znakami Hetytów, Sumerów, mieszkańców doliny Indusu, Fenicjan, starożytnych Cypryjczyków. Jednakże skończyło się to fiaskiem, ponieważ nie przynoszą sukcesów podobne próby, których autorzy widzą w badanych tekstach mieszaninę znaków z różnych pism oddalonych od siebie tak w czasie, jak i przestrzeni. Hrozný próbował odkryć tą drogą język indoeuropejski, bliski hetyckiemu; w rzeczywistości otrzymał przedziwny język, w którym mieszały się różne elementy, a treść odczytana przez niego z tabliczek pozbawiona była jakiegokolwiek sensu - takiego zdania są specjaliści.

Oto co na ten temat pisze wybitny znawca pisma linearnego B - John Chadwick:* „Wydaje się, że metoda ta polegała na porównywaniu znaków pisma minojskiego ze znakami innych pism, a więc nie tylko cypryjskiego klasycznego, ale również egipskiego, hieroglificznego hetyckiego, protoindyjskiego (pisma znad Indusu), klinowego, fenickiego itd. W pismach tych można, oczywiście, znaleźć pewne elementy przypominające z grubsza pismo linearne B, ale niektóre podobieństwa ukazane przez tego badacza są nader sztuczne... Dowolność w badaniach Hroznego jest tak oczywista, że nikt nie traktuje ich poważnie.”

W r. 1953 opublikowano w Sofii, w języku rosyjskim, książkę Władimira Georgijewa *Problemy języka minojskiego*. Jej autor przedstawił własną metodę odczytania tabliczek glinianych. Uznał on, że większość tabliczek napisano w języku greckim (teza ta, jak się później okazało, była w zasadzie słuszna), ale w swoich próbach Georgijew dopuszczał się dużych dowolności. Chadwick przytacza transkrypcję słów, które Georgijew przetłumaczył: „do prababki orlicy”. W rzeczywistości zwrot ten brzmi: „w miesiącu Karaetios”.

Mimo wszystko, nie zwracając uwagi na niepowodzenia, jeszcze przed ostatecznym rozwiązaniem problemu udało się uczonym przeprowadzić szereg wstępnych prac badawczych, które ułatwiły odczytanie pisma linearnego B.

W latach 1943-1950 matematyczka Alice Kober przeprowadziła badania pisma mykeńskiego i kreteńskiego pod nowym kątem widzenia: zestawiała ona tabelę stałych kombinacji znaków i odkryła występowanie końcówek rodzaju męskiego i żeńskiego oraz pewne inne końcówki gramatyczne. Mimo iż nie udało się jej odczytać z absolutną pewnością ani jednej sylaby, jej wkład w całokształt badań był znaczny.

Chadwick pisze: „Alice Kober była pierwszą uczoną, która przystąpiła do metodycznego wykrywania cech języka, pokonując przeszkodę, jaką stanowiło pismo.”**

* John Chadwick, *Odczytanie pisma linearnego B*, przeł. J. Niecko. 1964.

** Tamże.

Wyniki pracy A. Kober przetrwały drogę prowadzącą do odszyfrowania pisma. Dojście tą drogą do celu sądzone było komu innemu. Dokonał tego trzydziestoletni Michael Ventris, którego imię stawia się na równi z Champollionem. Już w r. 1953 Ventris odczytał pismo linearne B, a po kilku zaledwie latach, w 1956 r., świat obiegła tragiczna wieść: Ventris zginął w wypadku samochodowym w wieku trzydziestu czterech lat.

MICHAEL VENTRIS

W cytowanej już książce Chadwicka czytamy: „W r. 1936 pewien czternastoletni chłopiec zwiedzał w Burlington House w Londynie wystawę zorganizowaną w pięćdziesięciolecie Brytyjskiej Szkoły Archeologicznej w Atenach. Wraz z innymi wysłuchał wówczas odczytu Sir Artura Evansa, nestora archeologii greckiej; opowiadał on o odkrytej przez siebie, dawno zapomnianej cywilizacji na greckiej wyspie Krecie i o tajemniczym piśmie używanym przez jej legendarnych mieszkańców z czasów przedhistorycznych. Wówczas to zasiane zostało ziarno, które po szesnastu latach, w dramatycznych okolicznościach, miało wydać owoc: chłopiec ten już wtedy przejawiał żywe zainteresowanie pismami i językami starożytności. Mając siedem lat kupił sobie i przestudiował niemiecką książkę o hieroglifach egipskich. A tego dnia w Burlington House przysiągł sobie podjąć trudne zadanie odczytania pisma kreteńskiego. Zaczął czytać książki na ten temat, a nawet korespondować ze specjalistami. I po pewnym czasie dopiął celu, którego innym nie było dane osiągnąć. Chłopcem tym był Michael Ventris.”

Przyszły uczony posiadał zdolności językowe. Z dzieciństwa znał polski, jego matką była piękna i wielce utalentowana Polka, poświęcająca wiele czasu wychowaniu syna. Początki wykształcenia zdobywał w Szwajcarii, gdzie opanował niemiecki i francuski. Wtedy też nauczył się mówić w szwajcarskim dialekcie języka niemieckiego, co w przyszłości miało mu zjednać sympatię uczonych szwajcarskich. W szkole średniej w Londynie opanował grekę klasyczną i łacinę, później nauczył się języka nowogreckiego, włoskiego i szwedzkiego. Posiadał umiejętność słuchowego uczenia się języków. Na przykład nauczył się mówić po rosyjsku, nie umiejąc pisać. Uczony radziecki S. Łurie wspominał, jak to Ventris przysłał mu list napisany w języku rosyjskim, ale literami łacińskimi (nie wykluczone, że uczony nie posiadał maszyny do pisania z alfabetem rosyjskim).

Zainteresowanie niezrozumiałym pismem kreteńskim, które wzbudził w nim Evans, nigdy nie opuszczało Ventrisa. Będąc jeszcze uczniem, napisał na ten temat artykuł i przesłał go do wielkiego amerykańskiego czasopisma archeologicznego. Artykuł został

wydrukowany, ale Ventris musiał zataić swój wiek; miało to miejsce w r. 1940, kiedy autor liczył sobie osiemnaście lat - a nie jest to wiek autorów tak solidnego czasopisma. Mimo to swoich kreteńskich zainteresowań Ventris nie traktował serio. Było to dla niego swego rodzaju hobby. Toteż po ukończeniu szkoły nie zaczął studiów na uniwersytecie, gdzie na wydziale filologicznym mógłby zajmować się pismem kreteńskim, lecz zapisał się do Szkoły Stowarzyszenia Architektów.

Studia te zmuszony był przerwać z powodu wybuchu wojny. Na ochotnika zgłosił się do wojska i cztery lata przesłużył jako nawigator bombowca. Ale i teraz nie rozstawał się z kopiami kreteńskich glinianych tabliczek zapisanych pismem linearnym.

Po powrocie w r. 1945 z Niemiec, gdzie służył w brytyjskich wojskach okupacyjnych, Ventris rzuca się w wir życia studenckiego. Bierze udział w studenckich przedsięwzięciach, kreśli interesujące projekty architektoniczne, które dają mu prawo do uzyskania stypendium (przyznawano je tylko bardzo uzdolnionym studentom). Po ukończeniu studiów Ventris szybko staje się głośny w kręgach architektów. Wkrótce otrzymuje stanowisko redaktora działu naukowego poważnego czasopisma architektonicznego.

Nie przerywa prac nad odczytaniem pisma kreteńskiego. Przesiaduje wieczorami nad kopiami zapisów, dokonuje obliczeń, układa tabele, studiuje literaturę specjalistyczną. Sprawozdania z wyników swych prac powiela na maszynie, a notatki robocze rozsyła wybitnym uczonym. Jaki język ukrywają kreteńskie tabliczki? Może etruski? Ta myśl od dawna nie daje mu spokoju - już w pierwszym, szkolnym artykule próbuje Ventris ją uzasadnić. Później jednak stwierdza, że jest w błędzie. I oto wreszcie przychodzi rozwiązanie. Rozwiązanie na tyle przekonujące, że Ventris ogłasza przez radio wyniki swojej pracy. Pismo linearne B zostało odczytane - językiem tabliczek okazał się bardzo archaiczny dialekt grecki! Czy trzeba mówić, jak wstrząsające wrażenie wywarł komunikat Ventrisa w całym kulturalnym świecie?

TROJACZKI ALICE KOBER

Powróćmy jednak do wyników badań Alice Kober; to właśnie rezultaty jej pracy wykorzystał Ventris przy budowie swojej słynnej „siatki”. Kober ustaliła, że wyrazy tabliczek mogły się w określony sposób odmieniać, posiadały końcówki przypadków i liczby (pojedynczej i mnogiej). Zrozumiała, że były to głównie końcówki rzeczowników, a nie czasowników: spisy inwentaryzacyjne, jakimi były tabliczki, zawierały wykazy różnych przedmiotów, zwierząt itp.

Ventris nie tylko uściślił wyniki pracy Kober, lecz tchnął w nie życie. Kober dokonała jedynie analizy formalnej: nie proponowała odczytania nawet wybranych znaków, aczkolwiek uświadamiała sobie, iż idąc konsekwentnie w wyznaczonym kierunku, uczeni posiadają z czasem umiejętność rozumienia tego pisma. Ventris był pierwszym, który odczytał te tabliczki prawidłowo.

Wyjaśnimy rezultaty badań Kober i Ventrisa na następującym przykładzie. Wyobraźmy sobie, że piszemy po rosyjsku używając pisma sylabicznego. Wyrazy w rodzaju *cho-ro-sza-ja*, *cho-ro-szo*, *cho-ro-szy-je* i inne będą zawierać temat *cho-ro*, który piszemy bez zmiany, i końcówkę *sza-ja*, *szo*, *szy-je*, pisaną każdorazowo różnie (*sza*, *szy*, *sze* - są to różne znaki sylabiczne)*. Ale spotykamy oto wyraz *cho-ro-sze-mu*: zawiera on znak *sze*, podobnie jak w przypadku *cho-ro-sze-go*. Ten sam znak *sze* zawarty jest w wyrazie *cho-ro-sze-je*** . Możemy teraz przyjąć założenie (które albo znajdzie w toku dalszych prób potwierdzenie, albo zostanie odrzucone), że tematem naszego wyrazu nie było tylko *cho-ro*, lecz *cho-ro* plus spółgłoska, która występuje nie tylko w wyrażeniach *cho-ro-sze-go*, *cho-ro-sze-mu*, lecz i w innych wyrazach o tym temacie - *cho-ro-sza-ja*, *cho-ro-szy-je* itd. Innymi słowy, ustaliliśmy, iż znaki *sze*, *szy*, *sza*, *szu* (na przykład w wyrazie *cho-ro-szu-ju*) oznaczają sylaby, zaczynające się od jednej i tej samej spółgłoski! Odpowiednio końcówkami będą nie formy *sze-go*, *szy-je* itd., lecz samogłoski sylab *szy*, *sze* plus ostatnie znaki wyrazów, tj. - *ego*, *yje* itd. Ale jeśli w wyrażeniach *cho-ro-sza-ja*, *no-wa-ja*, *zo-ło-ta-ja* ostatni znak jest jednakowy, to widocznie sylaby *sza*, *wa*, *ta* zawierają jedną i tę samą końcową samogłoskę. Teza taka jest bardzo prawdopodobna. Wynik naszego doświadczenia możemy przedstawić w postaci tabelki:

sza	sze	szy	szu	...
wa				
ta				
...				

* Wyobraźmy sobie, że sylaba *cho* wyrażona jest w postaci +, znak *ro-* w postaci ∇, *sza* - w postaci ⊥, a zgłoska *ja* - w postaci Я. W tym przypadku wyraz *choroszaja* można napisać znakami +∇⊥ Я (przyp. aut.).

** Powiedzmy, że sylaba *sze* przekazana jest w postaci V, *szy* - Δ, a *je* - jak E, to wyraz *cho-ro-sze-je* zostanie napisany w postaci +∇VE, a *choroszyje* - +∇ΔE. Nietrudno zauważyć, że we wszystkich tych przypadkach bez zmiany pozostaje temat +∇ (*choro*) (przyp. aut.)

Oczywiście, tabelka ta zawiera znaki, które posiadają już oznaczenie sylabiczne, ale mogłaby posiadać i taką postać:

10	6	17	2	...
5				
24				
...				

W tym przypadku liczby oznaczają umownie jakieś sylaby, których dźwięku nie ustalono, lecz wiadomo - jak to wynika z poprzedniego - że kolumna zawiera sylaby zakończone na tę samą samogłoskę, a wiersz - sylaby, zaczynające się od tej samej spółgłoski. Gdyby udało się nam, uwzględniając prawidłowości tekstu, dodać do tabeli nowe znaki, powiedzmy:

10	6	17	2
5	31	8	40
24	35	1	33

to odpowiedni zapis literowy powinien by przyjąć taką oto postać:

sza	sze	szy	szu
wa	we	wi	wu
ta	te	ti	tu

Im więcej rozrastałaby się tabelka, tym mniej pozostałoby niejasnych, niezidentyfikowanych, jak mówią uczeni, znaków-sylab. Można sobie również wyobrazić i taką sytuację: wszystkie znaki wprowadzono do tabeli, tzn. ustalono ich wzajemne związki. Ale jakie mianowicie sylaby wyraża każdy znak - nie wiadomo. Podstawiając do tabeli zgłoski różnych języków, można spróbować odczytać teksty - skoro dokonaliśmy prawidłowego doboru języka, powinniśmy również prawidłowo określić i brzmienie sylab, zwłaszcza jeśli wiemy, że te lub inne wyrażenia przedstawiają formy odmienne, imiona własne itd. W tym przypadku możemy stwierdzić, iż teksty są napisane w języku rosyjskim.

Ventris krok za krokiem poszerzał siatkę, której początki stworzyła Alice Kober. Praca posuwała się powoli, ponieważ ustalenie wzajemnych związków między znakami okazało się niezmiernie trudne. Wreszcie siatka była gotowa (choć, co prawda, nie wszystkie

znaki znalazły się na „swoich miejscach”, ale ujawniło się to później). Siatkę sporządzono na zasadach, o których już mówiliśmy. W górnej części siatki umieszczono wskazówki, w jakich formach gramatycznych i po jakich znakach występują znaki określonej rubryki. Wprowadzono kolumnę również dla zgłosek składających się z pojedynczych samogłosek. Ventris spróbował podstawić pod siatkę język etruski - próba, dała wynik negatywny. A może jednak grecki? Myśl tę sam Ventris nazywa „lekkomyślnym oderwaniem się od tematu...” I, o dziwo, eksperyment się udaje.

Wyrazy greckie ujawniają się w tabliczkach dokładnie w tych miejscach, w tej formie gramatycznej, w jakiej powinny się znaleźć. Oto tabliczki z Knossos: na wielu figuruje jeden i ten sam wyraz, prawdopodobnie nazwa miasta. I rzeczywiście, czytamy: *Ko-no-so*. Tak brzmi nazwa miasta Knossos w piśmie linearnym. W tabliczkach z Pylos znajdujemy inny wyraz *Pi-lo*, Pylos. Jasnym się staje, dlaczego brak w tabliczkach tak charakterystycznej dla greckiego końcówki mianownika - *s*: po prostu jej nie pisano. Grecy, po przybyciu na Krete przejmując pismo od autochtonów, nie zatroszczyli się o udoskonalenie grafiki, stworzonej do zapisu słów minojskich, lecz nie nadającej się do zapisu wyrazów greckich. Niezwykła forma graficzna, którą przybierały wyrazy greckie, stała się powodem sceptycznych powątpiewań w odniesieniu do wyników pracy Ventrisa.

Jednakże to pismo linearne nie tylko skażało język; dzięki niemu zachowała się również dużo starsza forma greckich wyrażen - taka, jaka teoretycznie powinna była istnieć w tym czasie, kiedy Grecy posługiwali się pismem linearnym. Czyż nie jest to wspaniałym potwierdzeniem słuszności odkrycia?

Jakież to wyjątkowe zalety umożliwiły Ventrisowi sukces? Odpowiadając na to pytanie jego przyjaciel i współpracownik John Chadwick podkreśla przede wszystkim nadzwyczajną pracowitość, umiejętność koncentracji uczonego, doprowadzoną do maksimum dokładność i regularność.

„Spośród wielu zalet, dzięki którym Ventris mógł tak wiele osiągnąć, wymienić trzeba zdolność do podejmowania ogromnego wysiłku, umiejętność skupiania się, pedantyczną dokładność i wielkie zdolności kreślarskie. Umysł jego pracował z zadziwiającą szybkością, dzięki czemu krótka chwila wystarczała mu na przemyślenie tego, co miał powiedzieć... Z wyglądem tekstów tak się oswoił, że obszerne ich fragmenty znał na pamięć na długo, zanim odczytanie nadało im sens. Ale fotograficzna pamięć nie wystarczyłaby i tu przyszło mu z pomocą doświadczenie architekta. Dla architekta bowiem budynek nie jest fasadą, składającą się z ornamentów i poszczególnych elementów konstrukcyjnych; sięga on wzrokiem poza nie, odkrywa istotne części budowli, jej elementy konstrukcyjne i szkielet.

Podobnie Ventris zdołał poprzez oszałamiające bogactwo tajemniczych znaków odgadnąć rządzące nimi reguły. Ta umiejętność dostrzegania porządku w pozornym chaosie to cecha znamionująca dzieła wszystkich ludzi wielkich.”*

NARODZINY NOWEJ NAUKI

Dzięki odkryciu Ventrisa narodziła się i rozwinęła nowa gałąź nauki - mykenologia. Sama nazwa wskazuje, że jej przeznaczeniem jest badanie pisma kreteńsko-mykeńskiego, tzn. pisma linearnego B, odkrytego na Krecie i kontynencie greckim.

W kwietniu 1956 roku francuski Centre National de la Recherche Scientifique zorganizował w miejscowości Gif we Francji pierwsze kolokwium poświęcone tekstom mykeńskim. „Główną osobą na tym spotkaniu - wspomina Chadwick - był oczywiście Ventris; jego biegłość we francuskim zrobiła wielkie wrażenie, a równie swobodnie mówił ze Szwajcaram w schwyzer-deutsch i z Grekiem po grecku.”** Uważnie przysłuchiwał się poglądom uczonych, zadawał pytania dotyczące samej istoty referatów i sam chętnie odpowiadał na pytania uczestników spotkania. Wszystkich uderzała głęboka wiedza Ventrisa w dziedzinie filologii greckiej - a przecież był on architektem. Będąc człowiekiem z temperamentem, znajdował w czasie obrad czas na żarty i śmiech, zarażając obecnych swoim humorem. „Było to żywe połączenie młodzieńczego zapału i dojrzałego umysłu - takie wrażenie odnosił każdy, kto spotkał się z tym człowiekiem” - wspomina szwajcarski uczyony E. Riche.

J. Chadwick tak oto rozpoczyna rozdział *Odczytanie pisma a krytycy*.

„Pewnego majowego popołudnia 1953 r. w moim mieszkaniu w Cambridge zadzwonił telefon. Z Londynu mówił Ventris, niezwykle podniecony. Rzadko zdradzał się ze swymi uczuciami, w tym momencie musiał być jednak naprawdę bardzo przejęty. Okazało się, że przyczyną wzruszenia Ventrisa był list otrzymany od prof. Blegena, który prowadził wykopaliska w Pylos. Wiedzieliśmy o znalezieniu przez niego w r. 1952 dalszych tabliczek, ale nie zostały one jeszcze dokładnie zbadane. Przez zimę oczyszczono je i dopiero na wiosnę nadawały się do opracowań. Oto co pisał Blegen:

* John Chadwick, *Odczytanie pisma linearnego B*, przeł. J. Niecko, Warszawa 1964.

** Tamże.

«Po powrocie z Grecji poświęciłem wiele czasu pracy nad tabliczkami z Pylos, przygotowując je do sfotografowania. Zastosowałem Pański próbny sylabariusz do kilku tych tabliczek.

Załączam tabliczkę nr P 641; może Pana zainteresuje. Wyraźnie dotyczy ona garnków, niektórych na trzech nóżkach, innych z czterema i trzema uszami, a jeszcze innych bez uszu. Kiedy zastosowałem Pana system, pierwszy wyraz odczytałem jako *ti-ri-po-de*. Wyraz ten powtarza się jeszcze dwukrotnie jako *ti-ri-po* (liczba pojedyncza?). Garnek z czterema uszami poprzedzony jest wyrazem *ge-to-ro-we*, z trzema *ti-ri-o-we* lub *ti-ri-jo-we*, a garnek bez uszu - wyrazem *a-no-we*».*

Ponieważ okazało się, że językiem tabliczek jest grecki, indoeuropejski, od razu zrozumiałe stało się znaczenie tematów stanowiących budowę tych wyrażeń: *tri* - trzy, *tripo* - trójnóg - greckie *tripos* (od *tri-pod-s*, gdzie - s jest końcówką mianownika): *getro* - od *kwetro* - cztery (charakterystyczne jest zwłaszcza porównanie z łacińskim *quattuor*).

Był to oszałamiający dowód prawidłowości rozumowania Ventrisa i zdecydowana większość uczonych tak przyjęła tę wiadomość.

I rzeczywiście, tabliczka ta przekonała ostatecznie wielu, choć, o dziwo, nie wszystkich. W gronie nielicznych sceptyków, ogarniętych wątpliwościami co do słuszności odkrycia Ventrisa, był profesor A. J. Beattie.

* Tamże

CZY NAPRAWDĘ PISMO LINEARNE B ZOSTAŁO ODCZYTANE?

Już w pierwszym artykule poświęconym odczytaniu pisma linearnego B prof. Beattie wystąpił w charakterze najpoważniejszego i najaktywniejszego przeciwnika Ventrisa. Dlaczego, pytał Beattie, system zapisu proponowany przez Ventrisa nie rozróżnia samogłosek długich i krótkich, spółgłosek dźwięcznych, bezdźwięcznych i przydechowych? Przecież te różnice są niezwykle istotne dla greki, którą napisane są teksty pisma linearnego B.

Ventris przedłożył sześćdziesiąt sześć znaków sylabicznych, kontynuował dalej Beattie, ale przecież przy odczytywaniu tych podstawień może istnieć wiele wariantów rozumienia otrzymanych połączeń dźwięków. Oto na przykład połączenie znaków *a* i *ka* może dać kilkaset połączeń dźwiękowych (z których dziesiątki mogą być wyrazami o określonych znaczeniach): *aka*, *anka*, *akan*, *arka*, *arkan* itd. (w piśmie, które Ventris odczytał, końcowych, spółgłosek sylab nie pisano).

Mimo wszystko, twierdził Beattie, nie zwracając na to uwagi, znaczna część tekstów pisma linearnego B nie poddaje się tłumaczeniu, nie daje sensownego tekstu greckiego! Ponadto język napisów daleki jest od wszystkich znanych nam norm języka greckiego - na przykład, na końcu sylaby nie zaznacza się spółgłosek *n*, *s*, *l*, *r*, *m* i samogłoski *i*, wyraz $X\infty\lambda\chi\omicron G$ (*khalkos*) oznaczający „brąz”, pisze się *ka-ko*, itp.

Wreszcie w zakończeniu wyraził Beattie wątpliwość co do konstrukcji siatki i jej zastosowania, uważając, że została ona wymyślona, a nie opracowana. „W tym stanie rzeczy - pisał - podchodzę do tabeli porównawczej i siatki z dużą podejrzliwością.” Wątpliwości te nie miały uzasadnienia: z samych rozważań szacownego filologa-kłasyka wynikało, że zupełnie nie rozumie on ani konstrukcji siatki, ani jej zastosowania. Mykenolodzy znaleźli i inne przekonujące dowody na pozostałe argumenty Beattiego.

Znaki pisma sylabiczno, w którym napisane zostały teksty znalezione na Cyprze, nie rozróżniają samogłosek długich i krótkich, spółgłosek dźwięcznych, bezdźwięcznych i przydechowych - podobnie jak znaki pisma linearnego B. A przecież język tekstów cypryjskich jest również językiem greckim i nie ma tu wątpliwości żaden filolog. Dlaczego „przywileje” dopuszczalne dla greckich tekstów Cypru nie są możliwe dla greckich tekstów Krety i Grecji?

To samo można powiedzieć i o wieloznaczności i nieprzetłumaczalności tekstów pisma linearnego B. Teksty cypryjskie uczeni zaczęli odczytywać około stu lat temu, lecz mimo wszystko do dnia dzisiejszego nie udaje się w pełni przełożyć tekstów długich. Cóż zatem można powiedzieć o zrozumieniu tekstów pisma linearnego B, wzięwszy pod uwagę, że od odkrycia Ventrisa, dokonanego w r. 1952, do żądań Beattiego, wysuniętych w r. 1956, nie minęło nawet pięć lat!

Warto tu dodać, że same teksty dają możliwość sprawdzenia różnych wariantów tłumaczeń, ponieważ obok wielu wyrazów, napisanych pismem sylabicznym, widnieją „nieme” znaki-wskazówki, determinanty (względnie ideogramy) przekazujące tenże wyraz przy pomocy jednego „obrazowego” znaku. Używano ich w tym celu, by skrybowie starożytnej Grecji i Krety mogli dobrać prawidłowy wariant czytania. W ten sposób przy odczytywaniu znaki pełniące rolę hieroglificznych „dublerów” mogą albo potwierdzić, albo odrzucić proponowane czytanie znaków sylabicznych. Stąd Beattie powinien był wskazać, w którym kontekście sylabiczne czytanie znaków nie jest zgodne z sensem „obrazowego” znaku-hieroglifu.

Niezbyt rozsądne jest wymaganie, aby język pisma linearnego B w pełni odpowiadał normom klasycznego języka greckiego, który uformował się dobre tysiąc lat później:

wiadomo przecież, że język z czasem ulega zmianom. Ponadto w tekstach tabliczek glinianych stosowano nie udoskonalony system pisma - są one zapisane nie pismem literowym, lecz sylabicznym, w którym liczne dźwięki przekazywano w sposób przybliżony, względnie w ogóle nie przekazywano - stąd dane z zakresu językoznawstwa przemawiają nie na korzyść Beattiego, lecz Ventrisa: leksyka i gramatyka tekstów pisma linearnego B bliska jest rzeczywiście gramatyce i leksyce antycznych poematów Homera i archaicznemu dialektowi achajskiemu.

Wyrazy, które odczytał Ventris po grecku, posiadają potwierdzenie znaczenia w postaci stojących obok hieroglifów ideogramów. Spis naczyń, znaleziony przez Blegena, jest najbardziej przekonującym dowodem.

MYKENOLOGIA DZISIAJ

Wybitni uczeni z krajów, w których prowadzone są studia nad językiem greckim, uznali odczytanie pisma linearnego B przez Ventrisa za prawidłowe. Mykenologia, nauka, która została niejako stworzona przez odkrycie Ventrisa, znajduje się w stadium stałego rozwoju. Od czasu opublikowania przez Ventrisa i Chadwicka wspólnego artykułu poświęconego pierwszym wynikom prac, do końca r. 1956 ukazało się sto pięćdziesiąt pięć rozpraw i broszur sześćdziesięciu jeden autorów z osiemnastu krajów. I tempo publikowania w ciągu ostatnich lat nie zmalało, lecz nawet wzrosło. E. Bennet uważał za konieczne utworzenie specjalnego miesięcznika bibliograficznego pod tytułem „Nestor”, z informacjami o nowych artykułach z zakresu mykenologii oraz nauk pokrewnych. „Nestor” publikuje regularnie komunikaty o nowych pracach wykopaliskowych na obszarze Egei, o nowych znaleziskach tabliczek glinianych.

Zwoływane są regularne konferencje mykenologów, ukazują się wielkie monografie.

W r. 1967 zorganizowano w Rzymie Pierwszy Międzynarodowy Kongres Mykenologów, w którym udział wzięli J. Chadwick, A. Heubeck, J.-P. Olivier G. Neumann, T.R. Bryce (wydawca tekstów pisma linearnego A), T. Bławatska, Mülenstein, O. Masson i wielu innych.

GRECJA PRZED GREKAMI

EGEA ACHAJSKA

Egea... Od zamierzchłych czasów przetrwała legenda o Tezeuszu, który wyprawił się na Krete, by zabić straszego potwora - Minotaura, i zwolnić „matkę miast greckich” - Ateny, od straszliwego haraczu. Tezeusz zabił Minotaura i z tą radosną wieścią wracał do ojczyzny. Zapomniał jednak spełnić prośby swego ojca, sędziwego Aigeusa (Egeusza), nie zmienić czarnych żagli na białe. Dla Aigeusa żagle czarne oznaczały śmierć syna. Z rozpaczony starzec rzucił się do morza i utonął - odtąd do dzisiaj to morze zwie się Egejskim (gr. Aigaion Pelagos).

To prawda, że uczeni odnoszą się krytycznie do takiej poetyckiej interpretacji - bardzo możliwe, że nazwa ta wywodzi się od greckiego *aigos* - fala. A najbardziej prawdopodobne, że nazwę temu morzu nadali nie Grecy, lecz ludy starsze, zamieszkujące Egeę wiele tysięcy lat wcześniej.

Mnóstwo języków i narzeczy rozbrzmiewało w antycznej Egei - ojczyźnie cywilizacji europejskiej. Wiele ludów wtargnęło w jej granice i większość osiedlała się na stałe, jako że ziemie położone w basenie Morza Egejskiego - wybrzeże Azji Mniejszej, Grecji, Kreta, Cyklady i inne wyspy - przyciągały ludzi od dawien dawna swymi baśniowymi urokami przyrody, centralnym położeniem w świecie antycznym. Leżąc na skrzyżowaniu dróg handlowych Azji Mniejszej, Egiptu, obszaru śródziemnomorskiego, stanowiła rzeczywiście Egea centrum świata starożytnego.

Ze szkolnej ławy pamiętamy, że Egea jest ojczyzną Greków. Ale Grecy „klasyczni” pojawili się tutaj stosunkowo późno.

Na długo przed rozkwitem klasycznej kultury helleńskiej wyspy Egei i Grecję kontynentalną zamieszkiwał lud, którego dziełem były znakomite pomniki sztuki, lud, który wznosił pałace i zamki. Z połowy II tysiąclecia p.n.e. pochodzą tabliczki zapisane pismem linearnym B, które odczytał Ventris. Tabliczki zapisane są w języku greckim. Jest to wskazówka, że Grecy pojawili się w Grecji na długo przed Dorami okresu klasycznego. Podania i legendy przekazały nam nazwę tych pierwszych Greków - zwano ich Achajami. Stąd cywilizację Myken, Tirynsu, Pylos i innych najstarszych miast przyjęto nazywać achajską (choć istnieją i inne, mniej trafne nazwy - mykeńska, wczesnohelladzka). W w. XVII-XVI p.n.e. rośnie bogactwo i potęga władców Myken - wówczas jeszcze nie

miasta, lecz umocnionej osady na wzgórzu.

Izolowane maleńkie królestwa powstają nie tylko w Mykenach, lecz i w innych miastach warownych. Jednakże jedność kultury na całym obszarze Grecji wskazuje, że między tymi prymitywnymi państwami istniały ściśle więzy: miał miejsce ożywiony handel z wyspami Morza Egejskiego, a nawet z oddalonym Egiptem (kupcy posługiwali się tym samym pismem sylabicznym Achajów, które odczytał Ventris).

Wiek XV - XIII p.n.e. są okresem największego rozkwitu kultury achajskiej. Grecja pokrywa się gęstą siecią wsi, niewielkich miast i majestatycznych stolic, z których do największych należały Mykeny, Tiryns, Pylos, Teby w pobliżu Aten (Ateny również wzniesli Achajowie). Miasta stają się ośrodkami handlu, najróżniejszych rzemiosł i administracji. Między poszczególnymi miastami-państwami rozpoczyna się walka o władzę - świadczą o tym potężne mury Tirynsu i innych achajskich miast-państw.

Jednakże władcy królestw achajskich nie tylko walczyli ze sobą - potrafili łączyć się w związki, a dziełem takiej „wspólnej sprawy” był podbój Krety, zburzenie jej stolicy - Knossos i legendarna wojna trojańska. Spustoszenie Krety nastąpiło w wyniku dobrze zorganizowanej wyprawy, na co zwrócili uwagę archeolodzy, a wzięły w niej udział, jak się wydaje, nie tylko państwa Grecji kontynentalnej, lecz i maleńkie państwa rozrzucone po wyspach Morza Egejskiego. Zniszczenie Krety, która wcześniej władała Morzem Śródziemnym, umożliwiło Achajom rozpoczęcie podboju wysp Egei, a później – i „miedzianej wyspy”, Cypru, którą skolonizowali w końcu XIII w. p.n.e.

Achajowie zaczęli się osiedlać nie tylko na wyspach, lecz i na wschodnim brzegu Morza Egejskiego - w Azji Mniejszej. Dążąc do zniszczenia groźnego konkurenta - Troi, zorganizowali związek achajskich miast-państw, opiewany w *Iliadzie*. Zwycięska wojna trojańska była ostatnim wielkim przedsięwzięciem Achajów - archeolodzy umieszczają jej wydarzenia na początku XII wieku p.n.e. Minęło około stu lat i na achajską Grecję runęły plemiona Greków-Dorów; warowne miasta zostały wzięte szturmem i zburzone, życie kultury achajskiej zamarło.

Po kilku stuleciach i barbarzyńcy Dorowie, kontynuując i udoskonalając osiągnięcia cywilizacji swych poprzedników - Achajów, stworzyli wspaniałą klasyczną kulturę Hellady.

TABLICZKI «PIASZCZYSTEGO PYLOS»*

Grecja jest ojczyzną pisma literowego. To właśnie tutaj, w antycznej Helladzie, znaki Fenicjan uległy przekształceniu w litery alfabetu. Nastąpiło to, zdaniem większości uczonych, w IX lub VIII w. p.n.e. Powstaje pytanie, czy do tego momentu istniało już w Grecji pismo? Jeśli nie alfabetyczne, to przynajmniej sylabiczne czy hieroglificzne? Do roku 1939 uczeni byli przekonani, iż na terenie Hellady nie istniały zabytki pisma starsze niż z VIII w. p.n.e. Nie mówiła nic na temat pisma *Iliada*, opowiadająca o sławnych czynach Achajów, przodków Greków. Dopiero Platon, ów twórca atlantologii, wspomina w *Timajosie*, że przodkowie Hellenów posiadali sztukę pisania, którą dopiero później utraciono. Jednakże Platon odniósł tę sztukę do okresu mitycznej bitwy Hellenów z wojskami Atlantów, tj. do IX tysiąclecia p.n.e., i ta nieprawdopodobna data stała się powodem, że uczeni nie uwierzyli jego słowom.

Warto zauważyć, że w tekstach innych pisarzy antycznych napotkać można niejasne wzmianki o istnieniu w Grecji w II tysiącleciu p.n.e. sztuki pisania. Plutarch na przykład przekazuje w jednym ze swych utworów dawne podanie, które mówi, że w mogile Alkmeny, matki Heraklesa, w Beocji znaleziono przedmioty zapisane pismem podobnym do egipskich hieroglifów. Jednakże świadectwo to, jak nietrudno stwierdzić, jest bardzo wątpliwe.

Ale oto 4 kwietnia 1939 r. grecko-amerykańska wyprawa archeologiczna pod kierunkiem K. Kourouniotisa i Carla Blegena rozpoczęła prace wykopaliskowe na terenie „piaszczystego Pylos”, w którym, jak przekazuje nam *Iliada*, znajdowała się stolica mądrego Nestora. W miejscowości Epano Englianos, leżącej w odległości siedemnastu kilometrów na północ od współczesnego Pylos, odkryto na wzgórzu ruiny ogromnego pałacu, rezydencji antycznych władców Pylos. Prace przerwano z wybuchem II wojny światowej. Wznowiono je w r. 1952 i kontynuuje po dzień dzisiejszy (na szczęście dla archeologów prace wykopaliskowe w Pylos prowadzili nie dyletanci, dzięki czemu uczeni mają możliwość zbadania ruin w stanie oryginalnym, w pełnej zgodzie z wymaganiami nauki współczesnej).

Władcy Pylos mieszkali w ogromnym pałacu stanowiącym cały kompleks architektoniczny, wzniesiony według jednolitego planu. Korpus główny liczył pięćdziesiąt metrów długości i ponad trzydzieści metrów szerokości. Wejście prowadziło przez propyleje, z których trafiało się na dziedziniec wewnętrzny.

* ...A z miejsca się podniósł Nestor, co w Pylos piaszczystym królewską władzę sprawował. Homer, *Iliada*, przeł. K. Jeżewska, Wrocław-Warszawa-Gdańsk 1972.

Służył on za miejsce składania ofiar; idąc dalej, miało się niewielki portyk i wchodziło do poczekalni. Podłoga i ściany poczekalni ozdobione były malowidłami (niestety, uległy one całkowitemu zniszczeniu podczas pożaru, który zniszczył i sam pałac - miało to miejsce, zdaniem archeologów, około 1200 r. p.n.e.). Z poczekalni gość trafiał do głównego miejsca całego pałacu - megaronu, w środku którego znajdowało się palenisko dla świętego ognia o średnicy czterech metrów; powierzchnię paleniska zdobiły znaki magiczne. Dym z ogniska odprowadzały gliniane rury. Na prawo, naprzeciw ogniska, stał tron władcy Pylos.

Podłogę megaronu, rozrysowaną w prostokąty, zdobił kolorowy ornament, a ściany wspaniałe freski. Ścianę za tronem królewskim zdobiły postacie gryfonów i lwów - symbole władzy królów pyloskich. Szczególnie interesujący jest obraz we wschodnim rogu megaronu; przedstawia on mężczyznę siedzącego na skale i grającego na lirze o pięciu strunach, a przed nim wisi w powietrzu wielki ptak. Być może (jak sądzi profesor Blegen) są to reminiscencje mitu o Orfeuszu, który dźwiękami swojej liry oczarował nawet mieszkańców piekła.

Równie ciekawymi freskami była przyozdobiona obszerna komnata pałacowa, przeznaczona do przyjmowania gości. Do naszych czasów zachował się w stanie nieuszkodzonym obraz mężczyzny z włócznią, psów w obrożach, sfory psów rwących się do pogoni oraz liczne rysunki, których sensu nie udało się uczonym dotąd odkryć.

W pomieszczeniach gospodarczych czekały archeologów jeszcze cenniejsze znaleziska: były to tabliczki gliniane pokryte nieznanymi znakami. W skromnej komnacie bocznej pałacu głównego o powierzchni 18 m² znaleziono trzysta takich tabliczek, a w sąsiedniej, o powierzchni jeszcze mniejszej (16 m²) - ponad sześćset sztuk! Odkrycie tych zabytków stało się wielką sensacją. Uważano przecież za rzecz powszechnie znaną, że pismo alfabetyczne pojawiło się w Grecji kilkaset lat później, kiedy to Helleni przejęli fenicki system pisma.

Cenne tabliczki zachowały się przypadkowo - ocalały dzięki... pożarowi, który wybuchł w pałacu pyloskim. W wysokiej temperaturze glina stwardniała jak cegła; okazuje się, że pożar może nie tylko niszczyć, ale i zachować zabytki (dzięki pożarowi uczeni mogą badać pismo utrwalone w glinie w bibliotece króla asyryjskiego Asurbanipala bądź pismo kreteńskie, o którym mówiliśmy wcześniej). Tabliczki znalezione w Pylos były bardzo podobne do tych, które wcześniej znajdowano jedynie na Krecie. Znaki tych tabliczek również pokrywały się ze znakami kreteńskiego pisma linearnego.

Tak więc, poczynając od w. XVI p.n.e. (taki jest wiek najstarszych tabliczek), ludność Grecji posługiwała się pismem. Do zapisu wykorzystywano materiał bardzo różnorodny, ale

najczęściej były to tabliczki z surowej gliny, z reguły w kształcie prostokąta, na które nanoszono ostrym narzędziem znaki linearnego pisma.

Uczony amerykański Emmett Leslie Bennet (to właśnie on podał do publicznej wiadomości treść tabliczek, które znalazł Kourouniotis i Blegen) dokonał interesującego spostrzeżenia, że około pięćdziesięciu zbadanych przez niego tabliczek zapisano sześcioma charakterami pisma, a „księgi” z pałacu w Pylos czterdziestoma.

Spostrzeżenie to może posłużyć za świadectwo, iż wykształcenie w starożytnej Helladzie nie ograniczało się do wybranych jednostek; umiejętność pisania posiadali nie tylko skrybowie, lecz również księgowi i kupcy. Archeolodzy odkryli napisy wykonane pismem linearnym B na glinianych naczyniach i pieczęciach, które odbijano na próbkach czy metkach towarowych.

Chyba jednak można stwierdzić, że tylko wybrane grupy ludności posługiwały się pismem; w porównaniu z alfabetem najstarsze pismo greckie było jednak bardzo trudne.

ZAGADKA HOMERA

Dlaczego w *Iliadzie* opisującej czyny najstarszych Greków-Achajów nie ma ani słowa o tym, iż bohaterowie wojny trojańskiej umieli czytać i pisać? Przecież jeśli nie odważny Achilles, to przebiegły Odys powinien był posiadać sztukę pisania. Odpowiedź na to pytanie pomoże dać pewna historyczna paralela. Byliny ruskie również nie mówią ani słowa o umiejętności pisania, a przecież opowiadają o czasach, w których na Rusi dość powszechna była znajomość pisania na korze brzozonej. Podobnie może przedstawiać się sprawa z eposem homerowym, ale o tym warto pomówić oddzielnie.

Na temat *Iliady* i *Odysei* napisano już tysiące prac, a mimo to każdego roku odkrywają uczeni coraz to nowe szczegóły, fakty, potwierdzenia. Nie będziemy zajmować się specjalistycznymi pracami historyków literatury i filologów klasycznych, poświęconymi analizie homerowych poematów. Nie będziemy się zajmować długotrwałym sporem unitarystów i analityków. Pierwsi uważają, że oba poematy stworzył jeden człowiek, drudzy, iż każdy z poematów został ułożony z licznych, oddzielnych pieśni ludowych (zauważmy tylko, że nie tak dawno zbadano w USA rytmikę *Iliady* za pomocą maszyny liczącej. Analiza statystyczna wykazała, że poemat napisał jeden człowiek). Zajmiemy się natomiast jedynym interesującym nas problemem: czy można mieć nadzieję, iż kiedykolwiek archeolodzy zdołają odnaleźć tekst poematu lub choćby fragment, napisany najstarszym pismem greckim, znakami pisma linearnego B?

Oczywiście starożytni Hellenowie utrwalili tekst poematów przy użyciu pisma alfabetycznego, a miało to miejsce w I tysiącleciu p.n.e. Ale język poematów - i co do tego zgodni są wszyscy uczeni - różni się od dialektów greckich, którymi posługiwano się w tym czasie w Helladzie. Dlaczego?

Wielu uczonych wyjaśnia to w ten sposób, że Homer posługiwał się językiem literackim, a ten, jak wiadomo, różni się od potocznego. Czy to aby tak na pewno? Przecież literatura w naszym pojęciu wówczas jeszcze nie istniała, a zatem nie mógł istnieć odrębny język literacki. Charakter języka poematów można wyjaśnić tym, iż posiadają one jeszcze starsze źródła - podania, mity, pieśni. A jeśli klasyczna kultura Grecji sięga swymi korzeniami do kultury Myken i Pylos, stworzonej przez Achajów (a ta z kolei do kultury kreteńskiej), to, być może, i duma literatury antycznej - poematy Homera - również posiadają achajskie źródła.

Po raz pierwszy hipotezę tę uzasadnił S.M. Bowra w r. 1934. Odszukał on w *Iliadzie* i *Odysei* wyrazy spotykane jedynie w dialekcie Arkadii oraz w dialekcie greckim, którym posługiwali się mieszkańcy Cypru, i założył, iż wszystkie te wyrazy - i „homerowe”, i arkadyjskie, i cypryjskie - wywodzą się ze wspólnego, jednego źródła. A źródłem tym jest język Achajów, twórców kultury „piaszczystego Pylos” i „bogatych w złoto Myken”. Dowody przemawiające za tą tezą znalazł Bowra nie tylko w budowie języka, lecz i w samym tekście poematów.

„Potoczny, bogaty w sformułowania styl, podobny do stylu *Iliady* i *Odysei*, może przetrwać stulecia i zachować w zastygłych zdaniach wiele informacji, które napływają z dalekiej przeszłości - pisał on w artykule *Homerowe epitety Troi*. Podobnie jak poematy przekazały nam nieoczekiwane, trudne do pojęcia szczegóły cywilizacji mykeńskiej tych czasów, tak grecki epos zachował przekazy o Troi i wojnie trojańskiej, niewątpliwie pochodzące od ludzi, którzy znali tę wyprawę z osobistego w niej udziału.”

Kiedy miała miejsce wojna trojańska? Współcześni archeolodzy umieszczają ją na początku XII wieku p.n.e. - w tym czasie żyli nie Grecy „klasyczni” - Dorowie, lecz Grecy mykeńscy - Achajowie: to właśnie oni zburzyli Troję. Dość często poematy wymieniają przedmioty codziennego użytku, broń, ozdoby Achajów: puchar Nestora, dużą tarczę zakrywającą całego wojownika, hełm wykładany płytkami z kłów dzika, itd.

Odczytanie pisma linearnego B umożliwiło uczonym poznanie języka Achajów. W latach 1956-1957 uczony bułgarski Georgijew ustalił zgodność języka poematów Homera i języka linearnego B. Językoznawca bułgarski stwierdził, że potoczny język Achajów „stanowi prototyp, podstawę dialektu homerowego”, którym „posługiwano się w czasach

mykeńskich”.

Po upływie roku przyjaciel i współpracownik Ventrisa J. Chadwick opublikował pracę pt. *Elementy mykeńskie w dialekcie homerowym*. Chadwick wziął szereg określeń spotykanych w tabliczkach Achajów i porównał je z językiem Greków „klasycznych”. Okazało się, że w języku klasycznym występowały nie w żywej mowie, lecz jedynie w języku poetyckim (podobnie jak w języku poetyckim korzystamy ze sławizmów, które przetrwały z mowy potocznej naszych przodków Słowian).

Aczkolwiek pismo linearne B zostało odczytane, prace trwają nadal. Po pierwsze dlatego, że każdy rok przynosi nowe tabliczki znajdowane przez archeologów przy pracach wykopaliskowych w osadach achajskiej Hellady.

Po drugie dlatego, że nie wszystko jest do dziś jasne; nie potrafimy nadto odczytać kilku znaków pisma linearnego B. Po trzecie, nie został jeszcze w pełni zrekonstruowany słownik i gramatyka języka achajskiego. Całkiem niedawno, bo w r. 1965, uczony belgijski Jean-Pierre Olivier opublikował wyniki badań pisma linearnego B za pomocą elektronicznej maszyny cyfrowej. Opracowaniu statystycznemu poddano dziesięć tysięcy znaków. Uzyskano informacje, jak często spotyka się taką czy inną sylabę na początku, w środku lub końcu wyrazu, jak częste są wzajemne ich połączenia. Być może, nowe prace uczonych umożliwią znalezienie większych podobieństw między językiem homerowych poematów i językiem pisma linearnego B.

Hipotezę o „achajskim adresie” *Iliady* i *Odysei* potwierdzają również literaturoznawcy. Uczony amerykański M. P. Nilsson wydał książkę *The Minoan-Mycenaean Religion and its Survival in Greek Religion*, w której wyraża pogląd, iż epos homerowy był poprzedzony cyklem opowieści podobnych do ruskich bylin o kniazu Włodzimierzu, czy do germańskich pieśni o Nibelungach, i że cykl ten powstał w okresie istnienia kultury mykeńskiej.

Uczony włoski B. Atticani opublikował niedawno pracę na temat *Odysei*, gdzie udowadnia, że obraz bohatera tego poematu jest misterny i głęboko psychologiczny, świadczący o dobrym smaku charakterystycznym dla kultury Pylos i Myken.

PIERWSZE WYDANIE HOMERA

Klasyczna kultura Hellady sięga korzeniami do kultury stworzonej przez Achajów, twórców Myken, Tirynsu, bohaterów wojny trojańskiej.

Po odkryciu wspaniałej kultury kreteńskiej, starszej o parę dziesiątków stuleci od

achajskiej kultury Grecji, na tę ostatnią zaczęto patrzeć jako na lokalny, prowincjonalny wariant kultury kretańskiej. Artur Evans wprost pisał: „Homer był, właściwie mówiąc, tłumaczem, a ilustrowane wydanie jego oryginału wydano niedawno na Krecie i w Mykenach; ściśle mówiąc opracował on stary epos minojski.”

Jeśli tak jest naprawdę, to trzeba szukać wśród zabytków pisanych odnalezionych w Grecji kontynentalnej i na Krecie śladów starożytnego eposu minojskiego - „pierwszego wydania” poematów homerowych.

Były one napisane heksametrem i jakież zdziwienie ogarnęło uczonych, kiedy poszczególne wiersze tabliczek znalezionych w Mykenach zabrzmiały w podobny sposób! Czyżby w tekstach pisma linearnego B udało się znaleźć oryginał Homera?

Radość była jednak przedwczesna. Po pierwsze, heksametr pisma linearnego B opowiadał nie o sławnych czynach Achajów, lecz o nader praktycznych rzeczach. Po drugie, jak podkreślił w jednym ze swych referatów W. Iwanow, „drogą świadomego czy nieświadomego nagromadzenia fragmentów wziętych z języka mówionego, ułożonych w określoną formę poetycką (stwierdzają to, nawiasem mówiąc, sami poeci), można napisać każdy wiersz. Ale jeśli fraza języka mówionego zbiegnie się przypadkowo z wersem poetyckim, to zbieżność taka w większości przypadków nie jest normą statystyczną.” Oznacza to, iż zbieżność paru wierszy z tekstów pisma linearnego B, użytych dla celów praktycznych, z heksametrem homerowym „nie daje podstaw, by uznać, iż tabliczki te posiadają bezpośredni związek z tekstami homerowymi, chociaż ta zbieżność może być interesująca dla wyjaśnienia stopnia bliskości tekstu homerowego z językiem mówionym okresu mykeńskiego”.

Pismo linearne Achajów było bardzo niedoskonałe. Chadwick porównuje je z naszą stenografią. Osoba stenografująca łatwo tekst ten odczyta, ale ktoś inny dla zrozumienia tekstu musi znać, choćby w przybliżeniu, treść. Stąd Chadwick wyprowadza wniosek, iż wątpliwe jest, czy łopata archeologa natknie się kiedykolwiek na bibliotekę „ksiąg glinianych” w postaci tabliczek: czytelnicy musieliby bowiem znać wcześniej przybliżoną treść „książki”!

Wśród tekstów pisma linearnego B nie udało się znaleźć nawet listów urzędowych, a przecież i w Egipcie, i na terenie Międzyrzecza, i w Syrii tego okresu epistolografia była bardzo rozwinięta, a i pismo linearne B nadawało się w pełni do korespondencji! Chadwick i Ventris pisali do siebie naśladowując dialekt mykeński, używając znaków pisma linearnego B. Oto przykład - pisze Chadwick: „Jeden z takich listów wysłałem do Ventrisa z okazji zakończenia pracy nad rękopisem *Documents in Mycenaean Greek*. W tłumaczeniu mój list

brzmiał tak: «Jan Michałowi pozdrowienie. Dziś złożyłem książkę w drukarni. Wszystkiego dobrego. Cambridge, 7 czerwca.» Zdaniem adresata list ten było o wiele łatwiej odczytać niż większość tabliczek.»*

Jeden z wybitnych znawców pism starożytnych, radziecki uczonego Igor Dżakonow, pisze: „Na często zadawane pytanie, czy można spodziewać się znalezienia mykeńskich tekstów poetyckich, prekursorów poematów homerowych, trzeba, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, odpowiedzieć negatywnie. Wątpliwe, aby prymitywnym pismem mykeńskim można było pisać teksty literackie - chyba że służyły jako mnemotechniczna pomoc do recytacji.”

Do naszych czasów zachowało się kilka tysięcy zapisów sporządzonych pismem linearnym B. Wśród nich nie ma ani jednej tabliczki zawierającej korespondencję dyplomatyczną, akty prawne, teksty religijne itd. Nazwy świątyni, imiona bogów czy kapłanów wymieniane są w tabliczkach jedynie w związku z ewidencją wartości materialnych, majątku, niewolników itp. I brak jest jakichkolwiek napomnień, aluzji, by Achajowie zapisywali na swych glinianych tabliczkach jakiegokolwiek teksty literackie.

* John Chadwick, *op. cit.*

HOMER, ARCHEOLOGIA I TABLICZKI

Już pierwsze wyniki prac Schliemanna pokazały, że w poematach Homera tkwi ziarno prawdy. Wiele opisów eposu można zrozumieć jedynie wówczas, gdy wejrzymy nie w kulturę klasyczną, lecz kulturę okresu achajskiego.

Oto jaskrawy przykład: Homer opisuje w *Iliadzie* dziwną czapkę z wojłoku z naszytymi na nią płytkami z kłów dzika. Grecy „klasyczni” czapek takich nie nosili. Ale archeolodzy odkopali grobowiec, w którym znaleziono mnóstwo kłów dzika. Jeśli je w odpowiedni sposób umocować na czapce wojłokowej, otrzymamy takie właśnie dziwne nakrycie głowy.

Oczywiście opis czapki przekazywano w ciągu stuleci z pokolenia na pokolenie. To samo można powiedzieć o opisie pucharu mądrego Nestora, dużej tarczy itd. Są to echa kultury achajskiej.

Zestawiając umiejętnie informacje, zawarte w eposie homerowym, z danymi archeologicznymi i przekazami pisma linearnego B z tabliczek glinianych, udaje się uczonym rekonstruować cechy ustroju społecznego i życia codziennego Grecji achajskiej. Archeolodzy

odnajdują obosieczne miecze, którymi posługiwano się na Krecie i w Grecji macierzystej; miecze takie figurują również na glinianych tabliczkach, pokrytych pismem linearnym B, i posiadają tę samą nazwę co w eposie Homera.

Oto inny, jeszcze bardziej zaskakujący przykład zbieżności danych archeologii, poematów Homera i tabliczek. Homer opowiada, jak to Odyseusz przybył do Amnisos na Krecie, gdzie znajdowała się grota poświęcona bogini narodzin Ejlejtji. Na wybrzeżu Krety, w pobliżu Knossos, archeolodzy zlokalizowali miejsce kultu w grocie; sanktuarium to było czynne w okresie achajskim i później. A na jednej tabliczce, zapisanej pismem linearnym B, znalezionej w Knossos, odczytano zdanie mówiące o wysłaniu naczynia z miodem dla Eleutii w Amnisos. Eleutia, o czym wiedzą filologowie, jest znaną formą imienia bogini Ejlejtji; natomiast Amnisos brzmi dokładnie tak samo u Homera jak i na tabliczce, chociaż tabliczki gliniane i Homera dzieli znaczny przedział czasu, wynoszący około siedmiuset lat.

Dość często tabliczki mówią konkretnie o tym, co u Homera brzmi już mgliście i niejasno - pamięć ludowa nie była w stanie zachować wszystkich szczegółów życia Achajów w ciągu stuleci! Na przykład w eposie homerowym występuje jakaś tajemnicza postać - Ifimedeja, natomiast tabliczki mówią o Ifimedei - potężnej bogini. Homer opisuje wspaniałe rydwany bogów - tabliczki natomiast, podobnie jak i znaleziska archeologów, mówią, że tymi rydwanami posługiwali się władcy Achajów. U Homera rydwany wykorzystywane są jedynie w charakterze środka transportu; przywożą żołnierzy na pole walki i następnie odwożą. Świadczy to o tym, że w epoce Homera zapomniano już o prawdziwym przeznaczeniu rydwanów Achajów. W rzeczywistości spełniały one rolę swego rodzaju „kolumny czołgów”, oddział stu rydwanów w zwartym szyku mknął galopem na nieprzyjaciela, łamiąc i obalając jego szeregi. W homerowym eposie zachowała się wzmianka o takim ataku: mądry Nestor, władca Pylos, radzi zastosować podobną taktykę, zakładając, że zapomnieli o niej młodzi bohaterowie wyprawy trojańskiej.

Tabliczki pisma linearnego B przyniosły nowe dowody historyczności eposu homerowego, wskazują również i na wiele poważnych niezgodności (potwierdzają je prace archeologów). Tabliczki raz po raz wymieniają określenie oznaczające działkę gruntu – u Homera takiego wyrazu w ogóle się nie spotyka. Tabliczki wymieniają godność *lawagetasa*, królewskiego wojewody, która to godność, jak się wydaje, przysługiwała zastępcy króla w miastach-państwach Achajów. W tekstach Homera określenie *lawagetas* nie występuje.

W licznych tabliczkach znalezionych w pałacu w Pylos wymienia się w określonym porządku dziewięć osad achajskich. Homer wymienia dziewięć miast królestwa pyloskiego,

ale jedynie nazwa jednego jest zbieżna z wykazem tabliczek. I dlatego rację ma Chadwick, gdy mówi, że elementy homerowe i składniki okresu późniejszego są tak ze sobą pomieszane, że „uporczywe wysiłki uczonych w celu odróżnienia ich nie dały większych rezultatów”. Wyprowadza stąd wniosek, że „należałoby unikać zarówno przeceniania roli przeżytków mykeńskich w dziełach Homera, jak i ich lekceważenia”.*

W POSZUKIWANIU PELAZGÓW

Potęga Grecji mykeńskiej została złamana w XII w. p.n.e. Helladę podbili Dorowie: zrujnowane zostały wspaniałe pałace, w zapomnienie poszła sztuka pisania. Sporo jednak osiągnięć kultury mykeńskiej zostało przejętych przez barbarzyńców-Dorów. W I tysiącleciu p.n.e. rozpoczyna się rozkwit „klasycznej” kultury Grecji.

Do czasu najazdu Dorów Helladę zamieszkiwali Achajowie, lud spokrewniony z najeźdźcami, mówiący zbliżonym językiem. Powstaje jednak pytanie - czy przed Achajami był tu ktoś inny, czy też zamieszkiwali oni Grecję od niepamiętnych czasów?

Na to pytanie próbowali odpowiedzieć sami antyczni Grecy. Ich odpowiedź była prawie jednomyślna: teren Grecji zamieszkiwały kiedyś ludy i plemiona znacznie starsze - Lelegowie, Karowie, Likowie i inni. Najczęściej jednak pisarze antyczni wymieniają nazwę jednego plemienia - Pelazgów.

„Ojciec historii” Herodot przekazuje, że Hellada nazywała się dawniej Pelazgią, tj. krajem Pelazgów; mówi dalej, że Pelazgowie posługiwali się narzeczem barbarzyńskim (niegreckim) oraz że Grecy przejęli od Pelazgów nawet niektórych bogów. Drugi znakomity historyk antyku Tukidydes (chyba najbardziej wiarygodny pisarz - historykom współczesnym nie udało się dotąd ani razu wytknąć mu żadnego błędu) mówi w swojej *Wojnie peloponeskiej*: „Okazuje się bowiem, że ten kraj, który obecnie nazywa się Helladą, nie od razu miał ludność osiadłą, lecz że w dawniejszych czasach odbywały się tu wędrówki, a plemiona łatwo opuszczały swą ziemię, ulegając stale czyjejś przewadze liczebnej.”**

* J. Chadwick, *op. cit.*

** Tukidydes, *Wojna peloponeska*, przeł. K. Kumaniecki, Warszawa 1953.

Ponadto, jak pisze dalej: „Przed wyprawą trojańską Hellada nie zdobyła się na żaden wspólny czyn; wydaje mi się, że jako całość nie nosiła jeszcze nawet nazwy Hellady i że przed Hellenem, synem Deukaliona, w ogóle nawet nie istniała ta nazwa, ale każdy szczep, a w największym zasięgu szczep pelazgijski, nadawał od siebie nazwę krajowi, jaki zamieszkiwał.”*

O Pelazgach mówi *Iliada* i *Odyseja*. Pierwsza określa ich jako sprzymierzeńców Trojan, druga wymienia Pelazgów wśród licznych ludów zamieszkujących Kretę. Wspomina o Pelazgach także wielu innych pisarzy antycznych.

Ich głosy zebrano w książce pt. *Pelazgowie* w opracowaniu F. Lohner-Huttenbacha (Wiedeń 1960). Autorowi udało się w sposób przekonujący wykazać, iż Pelazgowie zamieszkiwali Bałkany, północną część Peloponezu (nie mówiąc już o Grecji centralnej), Kretę, Troję oraz inne wyspy Morza Egejskiego i egejskiego wybrzeża Azji Mniejszej.

Kim byli Pelazgowie? Jakim językiem się porozumiewali? Czy rzeczywiście stanowili najstarszą ludność Grecji? A może, tak jak Greków-Dorów poprzedzali Grecy-Achajowie, Pelazgowie, nie-Grecy, mieli poprzedników w innym ludzie? Odpowiedziom na te pytania uczeni poświęcili wiele prac.

Grecy nazywali język Pelazgów „barbarzyńskim”: ale tak nazywali wszystkie języki z wyjątkiem ojczystego. Język grecki tworzy oddzielną gałąź w indoeuropejskiej rodzinie języków (obok słowiańskiej, germańskiej, celtyckiej, romańskiej i innych). Czy język pelazgijski był językiem indoeuropejskim?

Przed rozstrzygnięciem tego problemu trzeba odpowiedzieć na inne, nie mniej ważne pytanie: jakież właściwie wiadomości posiadamy o języku pelazgijskim oprócz skąpych przekazów pisarzy antycznych? Przecież najstarsze napisy odkryte w Grecji zostały sporządzone w języku greckim - bądź w sylabicznym piśmie linearnym B, bądź alfabetem. Czy można badać język, który nie pozostawił żadnych śladów? Oczywiście nie, ale przecież jakieś ślady języka pelazgijskiego mimo wszystko przetrwały.

Po pierwsze, zachowały się one w samym języku greckim, który jak gdyby nawarstwił się na język pelazgijski, kiedy plemiona posługujące się językiem greckim przywędrowały do Hellady gdzieś z północy, przez Bałkany (fakt ten uczeni odnoszą na II tysiąclecie p.n.e.). W języku greckim muszą oczywiście znajdować się słowa zapożyczone od Pelazgów.

* Tamże.

Słowa „hiacynt”, „narczyz” znalazły się w naszym języku poprzez grecki. Nie są to jednak wyrazy rdzennie greckie - do języka Hellenów dostały się z języka pelazgijskiego. Do warstwy przedgreckiej należą talde wyrażenia, jak *labyrinthos* - „labirynt”, *kithara* - „kitara”, *tyrannos* - „tyran”, *basileus* – „król”. Łatwo zauważyć, iż słowa te wyrażają głównie treści kulturowe. Z kolei dane archeologiczne świadczą, że przed przybyciem Greków istniała w Helladzie wysoka kultura spokrewniona z kulturą minojskiej Kreta. Nic też dziwnego, że barbarzyńcy Grecy zapożyczali wyrazy „przedgreckie” łącznie z samymi elementami kultury, którą te wyrazy oznaczały.

Po drugie, ślady języka ludności najstarszej zachowują się zawsze w nazwach geograficznych, które potrafią przeżyć stulecia i całe tysiąclecia, przeżywają narody i języki, którymi się posługiwano.

Takie nazwy rzek, jak Dunaj, Dniepr, Don, Dniestr, wywodzą się z języka dawnych mieszkańców stepów nadczarnomorskich (u Scytów *don* znaczyło tyle co „woda”, „rzeka”, na marginesie warto dodać, że rdzeń ten zachował się we współczesnym języku osetyńskim, spokrewnionym ze scytyjskim).

Ślady innego języka przedgreckiego ujawniono już dawno w geograficznych nazwach Hellady. Należą do nich na przykład nazwy takich miast, jak Tiryń, Korynt i innych, zawierających niegrecki sufiks *-nth-*; inny, również niegrecki, przyrostek *-ss-* zawierają takie nazwy, jak Tylissos, Knossos i wiele innych.

Już w ubiegłym stuleciu zauważono, że nazwy z podobnymi sufiksami spotyka się bardzo często w Azji Mniejszej oraz na innych wyspach Egei.

W ubiegłym stuleciu uczony niemiecki Paul Kretschmer wyciągnął prawidłowy wniosek, iż język „przedgrecki” (a zatem i plemiona, i ludy, które się nim posługiwały), do którego te nazwy należały, był rozpowszechniony na obszarze całej Egei, na południu Bałkanów i w Azji Mniejszej. Kretschmer dowodził w solidnej monografii*, że najstarsza ludność Egei mówiła językiem nie posiadającym nic wspólnego z greckim i w ogóle z rodziną indoeuropejską. Indoeuropejczycy pojawili się na obszarze Egei dopiero w końcu II względnie, na początku I tysiąclecia p.n.e.

Wywody Kretschmera były na tyle przekonujące, że wszyscy wybitniejsi ówcześni językoznawcy i historycy jednomyślnie zaaprobowali teorię o nie indoeuropejskiej ludności najstarszej Grecji i wysp Egei i stan ten trwał aż do momentu, gdy odczytane zostały zabytki pisma Azji Mniejszej, napisane w językach indoeuropejskich, tworzących oddzielną anatolijską gałąź tej rodziny.

* P. Kretschmer, *Einleitung in die Geschichte der griechischen Sprache*, Göttingen 1896.

Czy nie oznacza to, że należy na nowo przejrzeć teorię wysuniętą przez Kretschmera? Wielu językoznawców dokonało tej próby. Uczonemu bułgarskiemu Georgijewowi udało się udowodnić, że liczne „niegreckie” nazwy geograficzne są jednak pochodzenia indoeuropejskiego, co świadczy, iż język Pelazgów był również językiem indoeuropejskim! Pelazgowie nie byli Grekami, ale używali języka, który na równi z greckim pochodzi od wspólnego pnia indoeuropejskiego.

„W okresie między rokiem 1936 a 1941 udało nam się spojrzeć inaczej na badania przedgreckich elementów w języku greckim - pisze Georgijew. - Przy analizie wyrazów, nazw geograficznych, imion własnych i sufiksów uznawanych za przedgreckie i nieindoeuropejskie, rzuca się w oczy fakt, iż niektóre z nich mogłyby być pochodzenia indoeuropejskiego, tzn. posiadać związki etymologiczne z wyrazami innych języków indoeuropejskich, ale pojawiają się one w języku greckim w formie nie odpowiadającej regułom porównawczo-historycznej fonetyki języka greckiego.”

Oto na przykład wyraz grecki *pyrgos*, oznaczający „zamek” (często spotyka się go w *Iliadzie*). Brzmi on prawie jak niemiecki *Burg*, „zamek”, stąd i rosyjskie *Petersburg*, *Szlusselburg* i in. Pochodzenie niemieckiego wyrazu *Burg* jest dobrze znane - wywodzi się on z dawnego rdzenia indoeuropejskiego *bhrgh* (z sylabicznym „r”). Tak więc wyrazu greckiego *pyrgos* nie można odnieść do tej prapodstawy. Ukształtowany na niej wyraz powinien być w greckim posiadać brzmienie *pharchos*; stąd nietrudno o wniosek, że wyrażenie *pyrgos* nie jest greckie, lecz przedgreckie - pelazgijskie. Grecy, zanim przywędrowali do Grecji, znajdowali się na bardzo niskim szczeblu rozwoju i wyraz „zamek” zapożyczyli od Pelazgów, którzy posiadali wysoką kulturę i zamieszkiwali w umocnionych miastach-zamkach.

Natomiast sam ten wyraz, jak udowodnił Georgijew, wywodzi się z jakiegoś innego języka indoeuropejskiego, w którym poddany został zmianom według „niegreckich” reguł fonetycznych. W języku greckim zgłoska *r* indoeuropejskiego języka-bazy przekształcała się w *ar* (w przedgreckim w *ur*); *bh* przeszło w greckie *ph*, a w przedgreckim w *b* itd.

Na podstawie podobnej analizy tzw. przedindoeuropejskich wyrazów i imion własnych w języku greckim ustalono system zgodności fonetycznych, umożliwiającą wyjaśnienie indoeuropejskiego pochodzenia (ale niegreckiego) znacznej ilości wyrazów (oraz imion własnych) zawartych w leksyce języka greckiego. Są to słowa Georgijewa z jego książki wydanej w r. 1958 w ZSRR pt. *Issledowanija po sravnitelno-istoriczeskomu jazykoznaniju*. Tak oto ustalono, że w języku greckim kryje się inny język indoeuropejski, nie znany do tej pory. Nie znamy nazwy tego języka i dlatego nazywamy go umownie „przedgreckim indoeuropejskim” albo „pelazgijskim”.

Po dokonaniu analizy charakterystycznych cech fonetyki języka pelazgijskiego, które udało mu się zrekonstruować, Georgijew doszedł do wniosku, że „ten szczególny, «przedgrecki» język indoeuropejski (pelazgijski) zajmuje miejsce pośrednie między albańskim i ormiańskim tak pod względem geograficznym, jak i pod względem cech szczególnych swego rozwoju fonetycznego”.

Język ormiański, jak wskazują badania współczesne, jest pokrewny językowi Frygów, zamieszkujących w starożytności Azję Mniejszą. Mówią o tym pisarze antyczni, utrzymujący, że Ormianie to przesiedleńcy frygijscy. Ale z tych samych źródeł antycznych dowiadujemy się, że sami Frygowie byli z kolei przesiedleńcami - do Azji Mniejszej przywędrowali oni z Półwyspu Bałkańskiego.

Na Bałkanach Frygowie mieszkali w sąsiedztwie innych ludów i plemion, których języki wywodziły się z indoeuropejskiej rodziny językowej. Przetrwały do naszych czasów ich krótkie teksty oraz oddzielne wyrazy, nazwy geograficzne i imiona własne, utrwalone przez pisarzy antycznych. Do takich języków należy mało znany (możliwe, że spokrewniony z frygijskim) język tracki, którym mówił Spartak, przywódca powstania niewolników, język dakomezyjski, wyparty z obszaru Dacji przez łacinę, gdy Dacja stała się prowincją rzymską. Dalej, będzie to język iliryjski, rozprzestrzeniony nie tylko na Bałkanach, lecz i w całej Europie Środkowej; język mesapijski, znany z trzystu krótkich inskrypcji, jakie zachowały się do naszych czasów, język wenedyjski, bliższy językom germańskim i romańskim niż starożytnym bałkańskim. Do naszych czasów przetrwał jako „żywy” zaledwie jeden potomek szeroko ongiś rozpowszechnionych języków iliryjskich - albański (zmieniony oczywiście bardzo w ciągu minionych dwudziestu stuleci).

Studia Georgijewa oraz innych językoznawców wykazały, iż język Pelazgów jest spokrewniony z językami, którymi mówili dawni mieszkańcy Półwyspu Bałkańskiego - jest on jak gdyby najbardziej południowym ogniwem rozpowszechnionych tam języków. W głębokiej starożytności plemiona bałkańskie zamieszkiwały i tereny sąsiedniej Grecji, i leżące w pobliżu wyspy, i wybrzeża Azji Mniejszej, ale czy byli to pierwsi mieszkańcy Egei?

PRZECZYTAĆ - MOŻNA. ZROZUMIEĆ - NIE SPOSÓB!

Trud Ventrisa wykazał, iż homerowscy Achajowie posługiwali się pismem linearnym B. Ale wiemy już, że oprócz linearnego B odkryto na Krecie pismo linearne A spokrewnione z linearnym B oraz napisy hieroglificzne. Jaki język one reprezentują?

Grecy-Achajowie zapożyczyli sztukę pisania od mieszkańców Krety, poddanych króla Minosa. A jeśli po odkryciu Ventrisa możemy czytać pismo Achajów, nietrudno nam będzie przeczytać również pismo linearne A, pismo Minojczyków. Niestety jednak - tylko przeczytać, a nie zrozumieć!

Wyobraźmy sobie, że czytamy taki oto tekst:

*Gudok kiczkirdi,
Iszga czakirdi!
Tur endi jotma,
Ujkuga botma!
Tes-tes tajorlan.
Zawodga otilan!*

Czytać czytamy, ale nic nie rozumiemy. Tekst jest napisany literami łańskimi, ale w języku uzbeckim. W tym przypadku nie wystarczy nam znajomość systemu pisma i sposób czytania znaków, lecz musimy znać język, w którym napisano tekst. Innymi słowy, musimy nie odczytywać, lecz zbadać język pisma. Dlatego nie możemy powiedzieć o piśmie linearnym A, że nie zostało ono odczytane. Jego znaki są podobne do linearnego B (a ściślej - pisma linearne A i B posiadają pięćdziesiąt pięć wspólnych znaków; pięć znaków pisma linearnego A nie posiada odpowiednika w linearnym B, a dziesięć znaków pisma linearnego B nie posiada odpowiednika w linearnym A). Możemy zatem czytać niemal wszystkie teksty napisane pismem linearnym A, prawie nic nie rozumiejąc (podobną sytuację mamy z pismem Etrusków). Ważne, że w piśmie linearnym B istnieje kilka wyrazów minojskich (takich jak w linearnym A; prawdopodobnie imiona względnie nazwy geograficzne). Takie paralele potwierdzają tezę, że znaki pisma linearnego A i B czytano identycznie.

Jaki język kryją znaki pisma linearnego A? Czy również grecki? Przecież sam Ventris udowodnił to, co wydawało się niewiarygodne i jemu, i całemu światu uczonych: teksty pisma linearnego B napisane były po grecku!

Ale wszystkie próby odczytania po grecku tekstów zapisanych pismem linearnym A okazały się bezskuteczne. Grecy, osiedliwszy się na początku II tysiąclecia p.n.e. na południu Bałkanów i na Krecie, zapożyczyli swoje pismo od jakiegoś innego ludu. Ale jakiego? Oto pytanie, na które może dać odpowiedź jedynie wyjaśnienie tajemnicy pisma linearnego A i języka minojskiego.

Być może język minojski jest jednak bliski greckiemu, podobnie jak bliski jest mu język Hetytów, Słowian, starożytnych Germanów. Może wywodzi się on z indoeuropejskiej

rodziny językowej? Pierwszym, który taką hipotezę wysunął, był Arne Furumark. W rocznicę śmierci Ventrisa opublikował on pracę na temat tekstów pisma linearnego A.

Uczony włoski E. Peruzzi w książce *Inskrypcje minojskie* (1960) nazwał język minojski najstarszym wśród języków indoeuropejskich, jakie dotrwały do naszych czasów w zabytkach pisanych. Peruzzi podjął próbę rekonstrukcji gramatyki pisma linearnego A i zestawił ją ze zrekonstruowaną gramatyką języka indoeuropejskiego. Wynik okazał się bardzo wątpliwy.

Jeśli jednak mimo wszystkich zastrzeżeń przyjąć hipotezę Peruzziego, to powstaje pytanie: do której z licznych gałęzi języków indoeuropejskich należy język minojski, język pisma linearnego A?

Ponieważ „klucz grecki” do języka tekstów pisma linearnego A nie pasował w sposób oczywisty, wysunięto nową hipotezę. Jej istota sprowadzała się do stwierdzenia, iż teksty minojskie napisane są w znanym uczonego języku Hetytów, względnie w jakimś bardzo mu bliskim.

CZY MOŻNA UTOŹSAMIAĆ HETYTÓW Z MINOJCZYKAMI?

W r. 1961 trzech znanych uczonych - Anglik Leonard R. Palmer, Anglik John Huxley i Niemiec Alfred Heubeck - niezależnie od siebie doszło do wniosku, że język minojski jest językiem indoeuropejskim i spokrewniony jest z językiem antycznych mieszkańców Azji Mniejszej - Hetytów i Luwitów.

Nazwa labiryntu króla Minosa związana jest z wyrazem *labrys*, zapożyczonym z języka Lidyjczyków, mieszkańców północno-zachodnich terenów Azji Mniejszej. *Labrys* - tak nazywała się podwójna siekiera, której rysunek często spotyka się na Krecie i w Azji Mniejszej. W innym języku małoazjatyckim - licyjskim - istnieje pokrewny wyraz *labra* (początkowo *lawra*) oznaczający kamienną płytę. Wyraz ten pochodzi prawdopodobnie z jeszcze starszego języka małoazjatyckiego, luwijskiego, w którym występuje czasownik *lawar* - „łamać”.

Szereg cech szczególnych religii Krety, jak twierdzi jeden z najwybitniejszych rosyjskich historyków kultury R. Wipper, „przypomina znany z czasów późniejszych małoazjatycki kult Wielkiej Bogini i jej boskiego kochanka. Interesujące reminiscencje tego kultu odkryto niedawno w zabytkach Hetytów, którzy żyli w II tysiącleciu p.n.e. w Azji Mniejszej: oznacza to, że kult kreteński ciąży w stronę Bliskiego Wschodu”.

Zdaniem Johna Pendlebury’ego, wybitnego specjalisty w zakresie archeologii Krety,

„nie sposób po dziś dzień określić charakteru języka Kreteńczyków - oczywiście jest jedynie to, iż nie był to język grecki... a pod względem rasowym między oboma ludami leży cała przepaść. To, co możemy powiedzieć, sprowadza się do stwierdzenia, że język kreteński wedle wszelkiego prawdopodobieństwa posiada rodowód anatolijski i niewykluczone, iż jest spokrewniony z językiem licyjskim, cylicyjskim względnie karyjskim, ponieważ z tych miejscowości pochodzi prawdopodobnie samo plemię.”

Fakty wskazujące na zbieżności kultury Krety i Azji Mniejszej znane są od dawna. Palmer, Heubeck i Huxley próbowali ułożyć je w system i udowodnić, że języki Hetytów i Luwiczyców Azji Mniejszej są kluczem do poznania języka minojskiego. Swoje wywody argumentowali powołując się na wyniki badań archeologa Jamesa Mellaarta. Mellaart rozszerzył badania porównawcze na zabytki architektury i ceramiki Azji Mniejszej i Krety, uzasadniając ich pokrewieństwo. Poglądy Mellaarta rozwija w swoich pracach L.R. Palmer.

Okazuje się, że pałace minojskie nowej ery (około 1700 r. p.n.e.) w Knossos, Phaistos i Mallia są podobne do starszego pałacu w anatolijskim Beycesultan. Podobne są do siebie również groby kreteńskie i małoazjatyckie z tego okresu.

Zdaniem Mellaarta plemiona Hetytów i Luwiczyców zamieszkiwały początkowo Półwysep Bałkański w rejonie współczesnej Bułgarii, Macedonii, Serbii. Mniej więcej czterdzieści pięć stuleci temu dwiema falami ruszyły na południe. Impulsem takiego ruchu mógł być na przykład nacisk innych plemion, nie wyklucza się jednak i innych przyczyn.

Pierwsza fala przetoczyła się na południowy wschód, do Azji Mniejszej. Druga ruszyła na południowy zachód - na obszar współczesnej Grecji, a następnie na Kretę. W Azji Mniejszej Hetyto-Luwiczycy założyli królestwo Hetytów i państwa Pala i Luwia. To oni wzniesli również pałac w Beycesultan. W Grecji i na Krecie Hetyto-Luwiczycy utworzyli potężne państwa i wzniesli architektoniczne arcydzieła.

Rozwijając poglądy Mellaarta, Palmer zapewnia, że teksty pisma linearnego A z Krety napisane są w języku luwijskim, gdyż to Luwiczycy zamieszkiwali całą Grecję wraz z przyległymi wyspami Morza Egejskiego w okresie, z którego pochodzą tabliczki ze znakami pisma linearnego A.

Historyk amerykański Chester G. Starr aprobuje w zasadzie tezę Mellaarta o przybyciu Hetyto-Luwiczyców do Azji Mniejszej z północnego wschodu, zaznacza jednak, że we wczesnej epoce brązu następowały ciągle przemieszczenia plemion i nie zawsze jest jasne, jakie akurat plemiona i w jakim kierunku wędrowały. „Musimy zachować tu ostrożność - pisze Ch. Starr - gdyż inaczej ulegniemy pokusie postępowania z ludami i kulturami różnych epok tak, jak z kulami bilardowymi, które wprawiamy w ruch uderzając jedną o drugą.”

FONETYCZNE PĘTA JĘZYKA MINOJSKIEGO

Wydawałoby się, że mimo pewnych niejasności zagadka języka minojskiego została całkowicie rozwiązana, a kluczem do odczytania pisma linearnego A są języki hetycko-luwijskie. Nie wszystko to jednak takie proste i pewne, jakby się na początku wydawało.

Znany archeolog austriacki Fritz Schachermeyr poddał prace Palmera, Heubecka i Huxleya ostrej krytyce. „Nowe” pałace w Knossos, Phaistos i Mallia stanowią kontynuację architektury „dawnych” pałaców i są pochodzenia lokalnego, a nie małoazjatyckiego. Podobieństwo pałaców kretańskich do anatolijskich w Beycesultan wynika ze wspólnych rozwiązań techniki budowlanej, a nie pokrewieństwa ludów Azji Mniejszej i Krety. Ponadto, jak podkreśla Schachermeyr, pałac w Beycesultan został zbudowany później niż pałace kretańskie.

W podobny sposób poddano krytyce i pozostałe wywody, szukające wspólnych cech kultury Krety i Anatolii. Podobieństwo kultów religijnych nie mówi jeszcze o ich pokrewieństwie: przecież i na terenie Międzyrzecza, i w Afryce - na południe od Sahary, i w południowych Indiach był żywy kult Wielkiej Macierzy, wywodzący się z bardzo starych wierzeń religijnych matriarchatu. Symbol podwójnej siekiery został, być może, zapożyczony przez Kretańczyków od mieszkańców Azji Mniejszej, aczkolwiek możliwe jest i zapożyczenie odwrotne. Ale to przecież nie dowód, że i język Minojczyków został zapożyczony z Azji Mniejszej. Używamy przecież egipskich wyrazów „papyrus”, „faraon”, nosimy egipskie imiona Onufrij, Paisij, Pachomij, chociaż język rosyjski nie ma nic wspólnego z egipskim.

W dokumentach, napisanych pismem linearnym A, tzn. pismem minojskim, nie ma różnicy między spółgłoskami dźwięcznymi i bezdźwięcznymi; w języku minojskim występowała szczególna spółgłoska, prawdopodobnie coś pośredniego między *d* i *l*; w języku minojskim nie było dwóch dźwięków *r* i *l*, był natomiast jeden, chyba pośredni między *r* i *l* (w piśmie przekazywany w postaci *r*). Wszystkie te cechy szczególne i charakterystyczne odrębności obce są językom hetycko-luwijskim. Są one również obce większości, innych języków indoeuropejskich, na przykład greckiemu. Świadczy to w sposób nad wyraz przekonujący przeciw tezie o indoeuropejskim pochodzeniu Minojczyków.

Jeśliby teksty pisma linearnego A zostały napisane w języku luwijskim, to forma znaków linearnych powinna być podobna do znaków hieroglificznego pisma luwijskiego (o którym będzie jeszcze mowa w następnych rozdziałach). Jednakże podobieństwo jest tu niewielkie, istnieje natomiast duża zbieżność między znakami pisma linearnego A, a bardzo

starym pismem rysunkowym Krety, którego wiek określa się na cztery tysiące lat. Oznacza to, że pismo linearne powstało na samej wyspie, a nie przyszło z zewnątrz. Wreszcie, jeśli w starożytności Luwici zamieszkiwali całą Grecję i Kretę, to dlaczego tabliczki z pismem linearnym A (jeśli są pochodzenia luwijskiego) znajdują się tylko na Krecie?

Między językami hetycko-luwijскими a wyrazami minojskimi przekazanymi przy użyciu pisma linearnego A rzeczywiście występują, jak udowodnili to Heubeck, Huxley i Palmer, cechy podobne. Jest to jednak podobieństwo bardzo nieznaczne; dotyczy ono pewnych imion i nazw geograficznych, powstać mogło w wyniku zapożyczeń językowych. W takim przypadku trudno mówić o pokrewieństwie dwóch języków - potrzebne są dowody o większym ciężarze gatunkowym, a tych właśnie nie ma. Nie brak natomiast różnego rodzaju danych świadczących przeciw tezie o indoeuropejskim charakterze języka minojskiego. Rzecz w tym, że znaki pisma linearnego A podobnie jak i linearnego B przekazują sylaby, przy czym może to być sylaba składająca się z jednej samogłoski albo sylaba w rodzaju *ta, to, sa, so*, w której za spółgłoską następuje samogłoska. Istnieją tylko sylaby otwarte (na przykład *a, ka, me, no* itd.), a nie spotyka się nigdy sylab zamkniętych (w rodzaju *ar, kan, mek, nom* itd.). Łatwo wywnioskować, że taki system pisma jest odbiciem wewnętrznej struktury języka. W języku Minojczyków istniały tylko sylaby otwarte, nie dopuszczał on zlewania się, styku dwóch i więcej spółgłosek. *

Natomiast w językach indoeuropejskich raz po raz spotyka się wyrazy, w których sąsiadują ze sobą dwie lub więcej spółgłosek, przy czym liczne wyrazy zaczynają się od dwóch lub trzech spółgłosek. Wygląd takich wyrazów przy ich przekazie w piśmie linearnym uległby zniekształceniu i stałyby się nieczytelne, zwłaszcza jeśli uwzględnimy, że pismo to nie jest w stanie przekazywać prawidłowo wyrazów zakończonych spółgłoską - taka spółgłoska zostanie w piśmie linearnym odrzucona, lub będzie do niej dopisana dodatkowo samogłoska. I rzeczywiście, Grecy posługujący się pismem linearnym B zmuszeni byli do

* Prawdopodobnie występowały niekiedy i znaki typu „ssa”. W zasadzie nie ma nic dziwnego w tym, że język o ścisłej strukturze „sasasa” (tj. taki język, w którym zdecydowana większość wyrazów wyróżnia się regularnym następstwem spółgłosek i samogłosek) zawiera wyrazy ze stykami spółgłosek (względnie samogłosek). Weźmy na przykład klasyczny język typu „sasasa” - japoński: spotyka się w nim połączenia spółgłosek „nt”, „mp” i inne (struktura tych połączeń jest taka: nosowy sonant + spółgłoska zwarta); w mowie spotyka się i inne połączenia (również ściśle określone) powstające dzięki wypadnięciu pewnych samogłosek (i, u) między spółgłoskami. Co się tyczy znaków typu „ssa”, to odzwierciedlają one w takiej postaci na podstawie praktyki pisma linearnego B, w którym znaki te rzeczywiście przekazują połączenie typu - dwie spółgłoski + samogłoska. Niewykluczone jednak, że w piśmie linearnym A występowało zwykle połączenie „sa”, ale spółgłoska „s” była złożona, jak gdyby składała się z dwóch wymawianych komponentów (przyp. aut.).

znacznego zniekształcania graficznej formy swoich słów: wyraz *korus* (hełm) przekazywano jako *ko-ru*, *hippos* (koń) jako *i-go*, *pōlos* (źrebię) jako *po-ro*. Już z tych przykładów widać, że Grecy zapożyczyli bez zmian pismo linearne, w związku z czym musieli przekazywać spółgłoski dźwięczne i bezdźwięczne posługując się tymi samymi znakami (spółgłoskami bezdźwięcznymi) i korzystać z tego samego znaku dla przekazania *r* i *l*.

Ostatnio dużymi sukcesami w dziele poznania tekstów minojskich poszczycić się może uczony niemiecki Günter Neumann. Odkrył on w języku minojskim nazwy naczyń, które Hetyci przejęli do swego języka. W wyrazach tych po spółgłosce występowała zawsze samogłoska, tzn. że te wyrazy posiadały fonetyczną strukturę „SASA”, „SASASA”, itd. Jest to spostrzeżenie niezmiernie ważne: nie budzi wątpliwości fakt, że forma graficzna pisma linearnego rzeczywiście odpowiadała charakterystycznym cechom języka i że to właśnie Minojczycy byli twórcami pisma sylabicznego.

Powstaje teraz pytanie - jaki to język względnie rodzina języków jest spokrewniona z minojskim? Jakie języki posiadają jedynie otwarte sylaby i nie dopuszczają do występowania obok siebie dwóch i więcej spółgłosek? Z języków żywych są to języki dalekiej Polinezji: język Hawajczyków i mieszkańców Samoa, Wyspy Wielkanocnej i Nowej Zelandii. Podobną strukturę fonetyczną posiada również język japoński.

W POSZUKIWANIU POKREWIEŃSTW

Japoński, języki polinezyjskie i minojski! Czyż nie przedziwnie wygląda takie zestawienie? Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zbieżność struktury fonetycznej tych języków jest czysto zewnętrzna. Pozbawione sensu jest doszukiwanie się pokrewieństwa Japończyków i antycznych Kreteńczyków, Minojczyków Krety i Polinezyjczyków Oceanii. Bardziej rozsądna będzie hipoteza zakładająca, iż język pisma linearnego A nie posiada cech pokrewieństwa z żadnym ze znanych nam języków.

Między Egiptem a Kretą istniały długotrwałe związki kulturalne i handlowe. Może by tak poszukać klucza do pism kretańskich w kraju piramid?

Archeolodzy odnaleźli w Egipcie tabliczkę uczniowską, na której wypisane były imiona określone jako „imiona Keftiu”, tj. imiona Kreteńczyków. Wydawałoby się, że znaleziono jeśli już nie „klucz”, to cenną pomoc do rozszyfrowania pism Krety (przecież imiona własne na pewno występują na kretańskich pieczęciach, a niewykluczone, że i w innych zabytkach pisanych).

Jednakże wśród „imion Keftiu” znalazły się i rdzennie egipskie, i semickie. Jedno

z tych imion uczeni utożsamiają z imieniem przybysza - Filistyna, przyjaciela Dawida, o którym mówi Biblia. (Można tutaj dodać, że według Biblii ojczyzną wojowniczych Filistynów był Kaftor, tj. Kreta.)

Być może, poznanie pisma minojskiego nie jest sprawą aż tak beznadziejną; może uda się w końcu odszukać jego „krewniaków”. Najstarsze języki semickie (fenicki, hebrajski i inne) posiadały ongiś, o czym mówią ostatnie prace filologów, strukturę fonetyczną bliską strukturze języka wyrażonego w piśmie linearnym A. Wyjątkowo rzadko występuje w nich zlewanie się dwóch i więcej spółgłosek. Niewykluczone, że język minojski jest spokrewniony z językami semickimi: hebrajskim, fenickim, ugaryckim, akadyjskim (asyryjsko-babilońskim). Czyżby najstarsi mieszkańcy Kreta byli Semitami?

Ten punkt Widzenia reprezentuje Maurice Pope w swoich studiach nad pismem linearnym A. Porównuje on na przykład podobnie jak C.H. Gordon, wyraz *ku-ro* „razem” z semickim tematem *kl* „razem, ogółem” (Peruzzi co prawda porównywał ten wyraz z tematem indoeuropejskim *ger* oznaczającym „zbierać”). Znaczenia znaków minojskich *kunisu* i *kerau* są zbieżne ze znaczeniami *kunisu* i *kerau* babilońskiego pisma klinowego. Wyrazy *daweda*, *dakuna* z tabliczek minojskich można porównać z imionami semickimi Dawid, Dagon. Jest to jednak zbyt mało, by mogło świadczyć o semickim charakterze języka minojskiego*. C.H. Gordon jest zdania, iż udało mu się ujawnić w tekstach minojskich prawie wszystkie końcówki semickich czasowników, rzeczowników, dużą liczbę wyrazów semickich itp.

Języka semickiego doszukał się Gordon nie tylko w tekstach pisma linearnego A, lecz i w innych pismach Egei. Tak na przykład teksty eteocypryjskie, o których mówić będziemy w rozdziale poświęconym Cyprowi, interpretował on przy pomocy języków semickich. W języku semickim, zdaniem Gordona, napisane są również inskrypcje cypryjsko-minojskie i szereg innych tekstów wschodniego obszaru Morza Śródziemnego, których nie udaje się czytać. Wydawałoby się, że w rękach uczonych znalazł się długo poszukiwany klucz do zrozumienia pism, ale bardzo szybko się wyjaśniło, że to, co „odczytał” Gordon, składa się prawie całkowicie z naciąganych interpretacji i nie uzasadnionych wniosków. A Maurice Pope, chociaż sam jest zwolennikiem hipotezy semickiej, nie zostawił suchej nitki na wywodach swojego kolegi.

* Oto niektóre porównania Gordona: minojskie *kadumane* i fenickie *Kadm*, *minanie* i *Minos*; *dakusene* i huryckie *Dakuszeni*; *sukiritesejja* i huryckie *Szukriteszujja* i in. Jak widzimy, sam Gordon znajduje w tabliczkach imiona nie tylko pochodzenia semickiego (przyp. aut.).

Większość uczonych, jak już mówiliśmy, uważa, że język minojski, język pisma linearnego A, nie jest językiem indoeuropejskim. Możliwe jednak, iż nie jest to również język semicki, lecz – egejski.

EGEJCZYCY I MINOJCZYCY

Przed przybyciem Greków mieszkańcy Krety posługiwali się językiem minojskim – jest to wszystko, co możemy powiedzieć z przekonaniem na temat języka linearnego A. Czyżby poprzednicy Greków – Pelazgowie, byli Minojczykami? Wszystko na to wskazuje, że nie. Język Pelazgów należy do rodziny indoeuropejskiej, podczas gdy struktura języka minojskiego nie jest indoeuropejska. Radziecki językoznawca L. Gindin jest zdania (monografia pt. *Jazyk driewniejszego nasielenija Balkanskogo poluostrowa*, 1967), że przed Pelazgami zamieszkiwał te tereny lud jeszcze starszy, posługujący się językiem hetyto-luwijским. Ale przecież języki hetyto-luwijskie należą również do rodziny indoeuropejskiej; oznacza to, że ta kandydatura nie pasuje w miejsce języka minojskiego, posiadającego strukturę „SASASA”.

Monografia Gindina oraz prace innych uczonych wykazują drogą analizy nazw geograficznych – tej „historii zawartej na płaszczyźnie mapy” – że również ludy hetycko-luwijskie nie były pierwszymi mieszkańcami Hellady. Przed nimi był tutaj lud jeszcze starszy, nazywany Egejczykami. Posługiwał się on językiem nie posiadającym więzów pokrewieństwa z indoeuropejską rodziną języków.

W r. 1896 uczyony niemiecki Paul Kretschmer wysunął tezę, wedle której najstarsi mieszkańcy Egei mieli mówić językiem nie posiadającym związków z indoeuropejskim. W. Georgijew uważał język pelazgijski (indoeuropejski!) za najstarszy język Grecji i Krety. Uczyony niemiecki Alfred Heubeck udowadniał, że przed Grekami Grecję i Krete zamieszkiwały ludy hetycko-luwijskie. Gindinowi udało się połączyć te wydawałoby się sprzeczne punkty widzenia.

Udało się to dzięki „rozwarstwieniu” płatów językowych, jakie w ciągu wieluset lat nakładały się w Grecji jeden na drugi.

Najstarszymi mieszkańcami Grecji byli Egejczycy, następnie pojawiają się Hetyto-Luwijczycy, po nich Pelazgowie i wreszcie Grecy-Achajowie. Tak więc pierwsi mieszkańcy Egei mówili językiem egejskim, który nie był indoeuropejskim. A czy ma on języki sobie pokrewne?

Być może takim językiem pokrewnym jest język hetycki, nazywany często protohetyckim. Są i tacy uczeni, którzy zaliczają do języków egejskich również etruski.

Ciekawe, że i w minojskim, i w hatyckim* i w etruskim nie odróżniano spółgłosek dźwięcznych i bezdźwięcznych. (Jednakowo brzmiałyby wyrazy „dom” i „tom”, „pył” i „był”). Trzeba jednak powiedzieć, że ta nadzwyczaj ważna cecha języka niekoniecznie musi przemawiać za pokrewieństwem języków, stąd, aby móc z przekonaniem mówić o pokrewieństwie, konieczne jest znalezienie i innych elementów. Niestety, nasza wiedza o języku egejskim jest nadzwyczaj uboga.

Do obecnych czasów zachowało się zaledwie kilka słów, nazw geograficznych i imion, a i to w przekazie greckim. Być może jednak teksty pisma linearnego A przekażą właśnie język egejski. G. Neumann, Fritz Schachermeyr i inni uczeni sądzą, że tak jest w istocie - język minojski i egejski to jedno i to samo: Egejczycy i Minojczycy zamieszkiwali w starożytności Kretę, Grecję, wyspy Morza Egejskiego i wybrzeże Azji Mniejszej.

Jest tylko jedna wątpliwość: wyrazy egejskie jak gdyby nie pasują do struktury „SASASA”, nie posiadają jej również wyrazy języka etruskiego. Można oczywiście założyć, że od czasów powstania tekstów minojskich nastąpiły zmiany w strukturze języka egejskiego, utracił on wiele samogłosek znajdujących się między spółgłoskami, w wyniku czego utworzyły się zagęszczenia spółgłosek. Przekazy greckie słów egejskich i teksty etruskie rzeczywiście są o wiele młodsze od tekstów minojskich.

Jest również bardzo możliwe, że język minojski nie posiada krewnych ani wśród języków indoeuropejskich, ani semickich, ani wśród pozostałych języków obszarów śródziemnomorskich, nie wyłączając tego egejskiego, którego resztki zachowały się do naszych czasów. Jeśli jest tak naprawdę, to wątpliwe, czy kiedykolwiek zdołamy przeniknąć tajemnice języka minojskiego: w takim przypadku językoznawcy nie będą posiadali praktycznie żadnego materiału do wyszukania i porównania podobnych wyrazów w innych, znanych uczonym językach. Trzeba będzie wówczas zajmować się analizą strukturalną tekstów, porównywać na przykład strukturę napisów minojskich z innymi, w założeniu egejskimi (przy czym musimy konsekwentnie stać na stanowisku, iż Minojczycy reprezentują naprawdę najstarszą ludność Krety, że nie są oni przybyszami z zewnątrz, jak Grecy). Ale wyniki te będą z konieczności uboższe od tych, które uczeni uzyskują porównując nieznaną język z pokrewnymi mu znanymi językami i rodzinami języków. Jeśli natomiast przyjmiemy hipotezę o pokrewieństwie języków minojskiego i egejskiego z hatyckim, to konieczne stanie się włączenie do badań abchasko-adygejskich języków Kaukazu.

* Studia wskazują, że w hatyckim piśmie klinowym odróżniano dwa typy spółgłosek znajdujących się między samogłoskami: typ pierwszy przekazywano zwykłymi - *p*-, - *t*-, - *k*-, drugi - podwójnym - *p*-, - *tt*-, - *kk*-. Takie właśnie rozróżnienie dwóch typów spółgłosek ujawniono również w tekstach hetyckich (przyp. aut).

Sprawa polega na tym, że wyjaśniona w ostatnich latach struktura gramatyczna języka hatyckiego, jak twierdzi I. Djakonow*, „ujawnia cechy wyraźnego podobieństwa strukturalnego z północno-zachodnimi językami kaukaskimi (abchasko-adygejskimi)”. Z językami abchasko-adygejskimi spokrewniona jest z kolei następna grupa języków Kaukazu - nachsko-dagestańska. Tak to rozszerza się krąg języków związanych hipotetycznie dawnym pokrewieństwem. Ta hipoteza wymaga dokładnego sprawdzenia (kaukaskie elementy w języku etruskim znajdowano i wcześniej, jednakże takie elementy nie świadczą absolutnie o pokrewieństwie języków: wyrazy pochodzenia kaukaskiego, będące zapożyczeniami, spotyka się na przykład w języku hetyckim).

Ten krąg języków hipotetycznie pokrewnych można by rozszerzyć: niektórzy uczeni łączą z nachsko-dagestańskimi językami Kaukazu wymarłe języki huryccko-urartyjskie z Azji Mniejszej (język huryccki wywodzi się z II, a urartyjski z I tysiąclecia p.n.e. Warto dodać, że z kolei z językami adygo-abchaskimi łączy się niekiedy języki kartwelskie, tj. gruziński i niektóre inne). Trzeba tu wziąć pod uwagę, że języki kartwelskie i huryccko-urartyjskie łączą dawne związki pokrewieństwa: posiadają one związek z nostratyczną** prarodziną języków, do której należy, sądząc z badań, również etruski. Czy oznacza to, że i minojski, i hatycki, i języki abchasko-adygejskie, i nachsko-dagestańskie należą również do nostratycznej prarodziny języków? Jeżeli natomiast języki hatycki i abchasko-adygejskie do tej prarodziny nie należą, to oczywiście nie można porównywać z nimi również etruskiego; otwarty zatem pozostaje problem przynależności językowej minojskiego.

Mamy nadzieję, że pismo linearne A wcześniej czy później zostanie odczytane i zrozumiane. Z pismem linearnym A łączy się bowiem tajemnica języka minojskiego i oczywiście rozstrzygnięcie problemu sztuki pisania na Krecie.

* Warto zauważyć, że w pracy A. Kammenhuber, *Język hatycki* (1969) autorka wystąpiła przeciw tezie o pokrewieństwie języka hatyckiego z językami kaukaskimi (przyp. aut.).

** Językami nostratycznymi (tj. „naszymi”, „takimi jak nasz”, od łac. *noster* - „nasz”) nazywamy te rodziny językowe, które wykazują możliwie najstarsze pokrewieństwo.

JAK POJAWIŁO SIĘ PISMO NA KRECIE?

Pismo hieroglificzne wykształciło się z rysunku - z tego pisma wyłoniło się pismo tabliczek glinianych, początkowo linearne A i drogą dalszego rozwoju linearne B. Tę kolej rzeczy już na początku ubiegłego stulecia uzasadniał Evans. Warto tu jeszcze zwrócić uwagę na możliwość współistnienia określonych rodzajów pisma. W r. 1953 uczony włoski Doro

Levi znalazł w pałacu w Phaistos tabliczki z pismem linearnym pochodzące prawdopodobnie z XIX wieku p.n.e. Jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że pismo hieroglificzne było w użyciu do wieku XVII p.n.e. łącznie, to stanie się oczywiste, że przez kilka stuleci oba rodzaje pism – i rysunkowe, i linearne A - współistniały obok siebie.

Mamy prawo sądzić, iż pismo linearne B powstało na kanwie linearnego A. Ale i w tym przypadku musimy mieć na uwadze ich współistnienie, i chociaż tabliczki z pismem linearnym B są „młodsze” od tabliczek z pismem linearnym A, nie ulega wątpliwości, że przez jakiś czas posługiwano się na Krecie oboma rodzajami pisma.

Jak do tego doszło? Archeolodzy mówią, że Knossos i inne miasta dawnej Krety były obiektem inwazji. W pierwszej połowie XII w. p.n.e. Kretę zalewają hordy Greków, stojących na niższym szczeblu rozwoju kultury niż rdzenni mieszkańcy Krety - Minojczycy. To właśnie oni byli tym starym ludem, który stworzył początkowo pismo hieroglificzne, następnie je „uproszczył” w postaci pisma linearnego A. Podbijając Kretę, Grecy zapożyczyli wiele elementów kultury minojskiej (oto dlaczego w Homerowskim eposie wspomniani są Minojczycy i imię Minosa, które stało się wkrótce imieniem pospolitym, podobnie jak rzymski Cezar). Grecy przejęli również pismo linearne dostosowując je do swego języka, i tak powstało pismo linearne B. Co prawda, jak już wiemy, to proste wyjaśnienie długo nie przychodziło uczonym do głowy, a jeśli nawet przychodziło, to było odrzucane jako bzdura: uważano, że teksty linearne B mogły być napisane każdym językiem świata - z wyjątkiem greckiego! Artur Evans, który uznał, że znaki pisma linearnego stanowią sylaby, postępował prawidłowo, usiłując przeczytać - co mu się zresztą udało - niektóre wyrazy po grecku. I w tym miejscu się zatrzymał, ponieważ nie mógł dopuścić myśli, że pismem linearnym posługiwali się właśnie Grecy, a nie jakiś inny naród. Michael Ventris wpadł na ten trop nieoczekiwanie dla samego siebie - tak w świadomości uczonych całego świata zakorzenione było przekonanie, iż nie jest to język grecki.

Ciekawe, że o ile pismem linearnym A posługiwano się nie tylko w celach ewidencji gospodarczej (istnieją napisy na wyrobach metalowych itd.), to pismo linearne B spełniało wyłącznie funkcje tego typu.

Co prawda archeolodzy odkryli też pismo linearne B na naczyniach, ale napisy te sporządzono również w celach administracyjnych, z reguły oznaczając zawartość naczynia albo podając imię jego właściciela.

Tak więc początkowo istniało pismo hieroglificzne, następnie linearne. Wydawałoby się to wszystko takie proste - nie ma potrzeby się zastanawiać, skąd pochodzi pismo kreteńskie: rozwinęło się po prostu w lokalnych warunkach. A jednak nie wszystko tu takie

proste.

Po pierwsze, nie jest wykluczone, iż pismo linearne pojawiło się najpierw na kontynencie. Do ostatniej chwili uważano za rzecz powszechnie znaną, iż w Grecji znajdowały się jedynie zabytki pisma linearnego B, a pismo starsze, pismo A, istniało na Krecie. I oto zupełnie niedawno udało się archeologom odnaleźć na kontynencie tabliczkę glinianą, zapisaną pismem linearnym A - pierwszy tekst w języku minojskim w Grecji!

Czy przywieziono tę tabliczkę z Krety? A może uda się w przyszłości znaleźć w Grecji nowe teksty pisma linearnego A? Może znajdą się tutaj i zabytki pisma hieroglificznego? Wówczas będziemy musieli jeszcze raz wrócić do problemu narodzin pisma w Egei. W każdym razie znalezienie na kontynencie pierwszej tabliczki zapisanej pismem linearnym A daje wskazówkę, że jakiegokolwiek kategoryczne wnioski na temat pochodzenia pisma Grecji i Krety oraz w ogóle pisma egejskiego są na razie przedwczesne.

Po drugie, już w kretańskim piśmie hieroglificznym istniało około 50-75 znaków sylabicznych i dlatego już dzisiaj hipoteza głosząca, że hieroglify Krety to zaledwie rysunki lub w najlepszym przypadku znaki wyrazowe, powinna zostać odrzucona (oczywiście kretańskie pismo hieroglificzne zawierało zarówno znaki przekazujące wyrazy, jak i znaki na określenie sylab, identycznie jak dobrze znane egipskie pismo hieroglificzne czy pismo klinowe Międzyrzecza). Na dowód tego, że rysunki na pieczęciach rzeczywiście przekazywały sylaby, można wskazać pieczęć zawierającą znaki w formie dokładnie odpowiadającej znakom pisma linearnego A i B; tworzą one „wyraz” *ja-sa-sa-ra-me*.

Co prawda, niektórzy uczeni traktują fakt istnienia związku między pismem hieroglificznym i linearnym akurat na odwrót: ich zdaniem pismo linearne nie było pismem sylabicznym, lecz zwykłą piktografią, językiem rysunków. Inaczej mówiąc, sądzą oni, że we właściwym sensie tego słowa pisma na Krecie nie było - istniały jedynie systemy mnemotechniczne na podobieństwo peruwiańskich węzełków *kipu* względnie naszych supełków dla pamięci. Oczywiście jest jednak inaczej. Na początku lat trzydziestych uczony francuski F. Chapouthier zasugerował myśl wręcz przeciwną, że pisma rysunkowe Krety nie były ani piktograficzne, ani hieroglificzne, lecz po prostu były odmianą ornamentalną pisma linearnego, tj. pismem sylabicznym! Z jego punktu widzenia nie ma kretańskiego pisma hieroglificznego ani linearnego - jest tylko forma kursywna i ornamentalna jednego i tego samego pisma sylabicznego, utrwalonego w różnych etapach swego rozwoju.

Piktografia? Hieroglify? Czy pismo sylabiczne? Jaki typ pisma występuje w najstarszych tekstach Krety? O tym, że hieroglificzne pismo Krety nie jest zapisem piktograficznym, świadczy chociażby ten fakt, iż rozwinęło się z niego pismo sylabiczne - co

jest możliwe jedynie w tym przypadku, jeśli przekazuje ono dźwięki mowy. Twierdzenie natomiast, że pisma w pełnym rozumieniu tego słowa na Krecie nie było, jest dzisiaj absurdalne - wystarczy powołać się na Ventrisa. Wątpliwe są racje i tych uczonych, którzy traktują hieroglificzne pismo Krety jako sylabiczne - przecież liczba różnych znaków (około stu pięćdziesięciu) przy tak krótkich tekstach świadczy o tym, że obok znaków sylab istniały również znaki na oznaczenie rdzeni wyrazów czy całych wyrazów. Oczywiście, kreteńskie pismo hieroglificzne rządzi się tymi samymi regułami, na podstawie których zbudowane są wszystkie pozostałe pisma starożytnego Wschodu: pismo klinowe Międzyrzecza, hieroglify Egiptu, luwijskie pismo hieroglificzne Anatolii, najstarsze pismo Indii.

Pismo hieroglificzne jest pismem rozwiniętym. Oznacza to, że powinno ono posiadać jakąś fazę wcześniejszą albo zostało zapożyczone od innych ludów - jeśli tak można powiedzieć - w „formie gotowej”. Zdaniem Pope’a należy dać pierwszeństwo innej tezie: kreteńskie pismo hieroglificzne powstało i rozwinęło się nie na Krecie, zostało ono przez Kreteńczyków, znakomitych żeglarzy, zapożyczone.

Jeśli tak jest naprawdę, należy szukać w okolicach Krety pisma, którego znaki byłyby nie tylko podobne do kreteńskich znaków rysunkowych, ale i byłyby od nich starsze, a więc liczyłyby ponad cztery tysiące lat. Zdaniem Pope’a pierwowzorem kreteńskiego pisma rysunkowego (nazywa go egejskim) mogło być najstarsze pismo sumerskie, które znamy we wszystkich fazach jego rozwoju, albo najstarsze pismo elamickie.

Wiek pisma protosumerskiego i protoelamickiego jest o dobre tysiąc lat starszy od najwcześniejszych zabytków pisma Krety. No i dość daleko jest od królestwa Minosa do doliny Tygrysu i Eufratu, a jeszcze dalej do gór Elamu; Kreteńczycy dokonywali dalekich wypraw morskich, wypływali na wody Atlantyku. Jednakże dostać się drogą morską do Sumeru mogli jedynie poprzez Zatokę Perską. By to osiągnąć, musieliby opłynąć całą Afrykę - a takie przedsięwzięcie, którego dokonali po tysiącletniach Fenicjanie, nawet przy wysokich umiejętnościach żeglarskich Kreteńczyków nie było możliwe w II, a tym bardziej w III tysiącleciu p.n.e. Dodać trzeba również, że i podobieństwo między znakami sumerskimi i kreteńskimi jest niewielkie.

Dużo większe podobieństwo występuje między znakami kreteńskimi i hieroglifami egipskimi. Wielu uczonych jest zdania, że Kreteńczycy zapożyczyli system pisma u Egipcjan - na dobrą sprawę między Kretą a krajem piramid istniały od dawna związki handlowe i kulturalne, a pismo egipskie jest o dobre tysiąc lat starsze od kreteńskiego. W danym przypadku ani historia kultury, ani chronologia nie jest sprzeczna z tą hipotezą. Niektórzy zwolennicy hipotezy egipskiej idą jeszcze dalej i głoszą, że od egipskich hieroglifów

wywodzą się nie tylko znaki kreteńskiego pisma rysunkowego, ale również sylabiczne znaki pism linearnych A i B.

Oczywiście są to przypuszczenia dość ryzykowne - pisma linearne A i B, wnosząc z posiadanych informacji, pochodzą od pisma rysunkowego Krety i nie posiadają cech podobieństwa z hieroglifami egipskimi. Wątpliwy jest również „adres egipski” dawnego pisma kreteńskiego. Jego znaki rysunkowe posiadają bezpośredni związek z obyczajami i religią minojskiej Krety, niektóre z tych znaków przedstawiają narzędzia rolnicze używane na Wyspie, a nie w Egipcie, widzimy więc okręty kreteńskie, a nie egipskie itd. Rozsądniej jest mimo wszystko założyć, że pismo kreteńskie jest pochodzenia lokalnego, rozwinęło się z piktografii - z „języka rysunków” - wówczas, gdy na Krecie zrodziła się wysoka cywilizacja i powstało państwo, którego istnienie nie byłoby możliwe bez pisma.

Nie można pominąć milczeniem faktu, iż między kreteńskim pismem rysunkowym i hieroglifami Azji Mniejszej, o których już wspominaliśmy, istnieje określone podobieństwo. Nie może ono jednak być poczytane za dowód anatolijskiego pochodzenia pisma Kreteńczyków: luwijskie hieroglify Anatolii są młodsze. Bardziej prawdopodobna jest sugestia odwrotna - pisma Azji Mniejszej mogły powstać pod wpływem Kreteńczyków bądź też bezpośrednio zawieźli je do Anatolii Kreteńczycy (ich kolonie znajdowały się w Azji Mniejszej).

Możliwe jest jeszcze jedno wyjaśnienie podobieństwa hieroglifów kreteńskich i luwijskich, choć równie sporne: obydwa systemy pisma rozwinęły się z jednego źródła piktograficznego - bardzo stare związki między Egeą i Anatolią potwierdzają archeolodzy i antropolodzy. Plemiona neolityczne, zamieszkujące Krete, Półwysep Bałkański i wybrzeże Azji Mniejszej, posiadały bądź ten sam, bądź pokrewny system znaków piktograficznych, czyli „język rysunków”, ponieważ i same plemiona były sobie bliskie.

Tak więc kiedy na Krecie, a później i w Azji Mniejszej powstała cywilizacja i narodziło się państwo, z jednego (względnie pokrewnego) systemu pisma piktograficznego rozwinęło się pismo hieroglificzne.

Przyjmując tę hipotezę jesteśmy w stanie wyjaśnić zarówno cechy powinowactwa hieroglifów kreteńskich i luwijskich, jak i istotne cechy różnicujące (takie różnice występują w językach pokrewnych, wywodzących się z jednego źródła). Jednakże jest zupełnie prawdopodobne, iż podobieństwo pisma Egei i Anatolii posiada charakter zupełnie przypadkowy. Odpowiedzi zdecydowanej na temat pochodzenia pisma rysunkowego na Krecie będziemy w stanie udzielić dopiero wówczas, gdy zdołamy znaleźć klucz do odczytania jego znaków.

ZADZIWIAJĄCY DYSK Z PHAISTOS

NIEZROZUMIAŁE ZNAKI

Wieczorem 3 czerwca 1908 r., w czasie pracy wykopaliskowych przy starożytnym minojskim pałacu leżącym niedaleko kreteńskiego miasta Phaistos, archeolog włoski L. Pernier znalazł obok uszkodzonej tabliczki z pismem linearnym A dysk z terakoty (o średnicy 158-165 mm i grubości 16-21 mm). Tekst datowano wstępnie na rok 1700 p.n.e. - na okres średniominojski III; z tego okresu pochodziła leżąca razem tabliczka. Obie strony dysku pokryte są różnymi rysunkami - jak się później wyjaśniło - hieroglifami. Hieroglify zostały odcisnięte z pomocą specjalnych stempli. Dysk ten jest najstarszą inskrypcją tłoczoną.

Ten unikalny zabytek pisany został prawdopodobnie wykonany na Krecie, choć nie jest wykluczone, iż przywieziono go z zewnątrz (na przykład z Azji Mniejszej). Niektórzy uczeni są zdania, iż ten gatunek gliny, z której wykonano dysk, nie występuje na Krecie.

Inskrypcja podzielona jest na wyrazy pionowymi kreskami i biegnie wzdłuż spirali, a do dnia dzisiejszego brak jest jednolitego poglądu, w jakim kierunku należy czytać napis: zdaniem jednych należało czytać tekst od skraju w kierunku środka, tj. od strony prawej ku lewej, zdaniem drugich (są w mniejszości) czytać należało na odwrót - od środka.* W każdym razie kierunek czytania po obydwu stronach był identyczny. Hieroglify użyte w inskrypcji posiadają wyraźny rysunkowy charakter; są to rysunki ludzi, zwierząt, ryb, ptaków, różnych przedmiotów gospodarczych itp. Nie posiadają one żadnych odpowiedników w innych pismach (zwłaszcza są one bardzo mało podobne do znaków kreteńskiego pisma rysunkowego). Ludzie przedstawieni na dysku idą w kierunku na prawo; w tę samą stronę zwrócone są „głowy” (na dysku widzimy hieroglify przedstawiające głowy ludzkie ozdobione piórami, względnie bez żadnego przybrania).

* Mamy również polską hipotezę. Jej autorem jest dr Benon Zbigniew Szałek (patrz art. Tomasza Zielińskiego w „Przekroju”, nr 1705 z 11 XII 1977 r.): „Dr Szałek rozpoczął od ustalenia, w którą stronę biegnie napis na dysku. Na jednej stronie zauważył zagęszczenie znaków w środku tabliczki, tak jakby autorowi zaczęło nagle brakować miejsca, którym hojnie szafował na brzegu dysku. Wysnuł więc dr Szałek - słuszne, jak się okazało - przypuszczenie, że napis rozpoczyna się na brzegu krążka i biegnie spiralnie ku środkowi...” Z dalszej części artykułu dowiadujemy się, że dysk został napisany w archaicznym języku greckim, a jego treścią była modlitwa. Ciekawych przebiegu tych prac odsyłamy do wspomnianego artykułu.

Większość uczonych sądzi, iż dysk czytano od strony prawej ku lewej, tj. od brzegu do środka (w pismach hieroglificznych wizerunki ludzi i zwierząt odwrócone są jak gdyby frontem do czytającego). Teoretycznie, dysk mógł być odcisnięty w kierunku odwrotnym, ale jeśli mu się uważnie przyjrzymy, dojdziemy do wniosku, że należy wykluczyć taką wersję. Spójrzmy na znaki. Następują one po sobie mniej płynnie niż gdyby spiralę rozwijać od środka. Napis zaczyna się na skraju dysku i początkowo biegnie po kole, ale później „nachodzi” na swój początek i „przeskakuje” na piętro następne, rozpoczynając drugi, mniejszy krąg. Tak wygląda awers i rewers dysku.

Za tezę, że dysk należy czytać od skraju do środka, przemawiają tzw. „wiramy”. W indyjskim piśmie sylabicznym jest to ukośna kreska, stawiana pod ostatnim znakiem wyrazu, wskazująca na to, że wyraz kończy się spółgłoską, a nie samogłoską. Przysłówek zaimkowy „tam” w piśmie indyjskim dewanagari przybrałby postać λ^a ; bez wiramy słowo to czytaliśmy jak „tama” (λ^a). Takie wiramy występują i w naszym dysku, na przykład opatrzone kreskami znaki przy słowach A₁₀, A₃₁, B₁₃ i in. Umieszczono je tylko na końcu wyrazu (czytając od skraju do środka). Cały tekst składa się z 241 pozycji, utworzonych przez 45 indywidualnych znaków.

DYLETANCKIE PRÓBY

Minęło ponad siedemdziesiąt lat od czasu znalezienia dysku z Phaistos, ale cytując słowa znanego specjalisty w zakresie archeologii Krety Johna Pendlebury’ego „...istniejące próby przekładu tego tekstu lepiej pominąć milczeniem.”

Czegóż to nie sugerowano na temat języka dysku! Jedni sądzili, iż jest on napisany w języku greckim. Drudzy doszukiwali się w nim któregoś z języków Anatolii: hetyckiego, licyjskiego, karyjskiego. Inni znów przypuszczali, iż chodzi tu o język starohebrajski względnie jakiś inny semicki itd., itd. „Odczytanie napisu na dysku leży więc poza zasięgiem naszych możliwości, co nie powstrzymało wielu uczonych i badaczy-amatorów do proponowania różnych rozwiązań...” - zauważa John Chadwick.*

Through Basque to Minoan (Od baskijskiego do minojskiego) taki tytuł nosiła wydana w r. 1931 przez Oxford University Press książka, której autorem był F.G. Gordon. Język Basków jest jedynym językiem nieindoeuropejskim, jaki zachował się w Europie od czasu głębokiej starożytności, dlatego też Gordon zakładał, iż język najstarszych mieszkańców Krety może pozostawać z nim w bliskim pokrewieństwie.

* J. Chadwick *op. cit.*



6. Gliniany dysk z Phaistos.

Hipoteza śmiała i do zaakceptowania. Tyle tylko, że metoda, jaką zastosował Gordon, była absolutnie nie do przyjęcia. Najpierw szukał on podobieństwa znaków pisma kreteńskiego do konkretnych przedmiotów, a następnie odczytywał je tak, jak powinny by brzmieć w języku Basków. Rozumując w ten sposób, zdołał „przezczytać” kilka suchych, gospodarczych zapisów... jako elegijną poezję! Kiedy zaś spróbował przezczytać przy pomocy swojej „metody” tekst dysku, otrzymał taki przekład: „Bóg kroczący na skrzydłach po martwej ścieżce, gwiazda karząca, spieniona droga wodna, pso-ryba, karząca dłoń na pełzającym kwiatku; bóg, karzący końską skórę (lub powierzchnię skóry), pies wdrapujący się po ścieżce, pies przechylający łapą dzbany z wodą, wdrapujący się po krętej ścieżce, wysuszający bukłak...” Nie ma sensu dalej tego kontynuować - z cytowanych linijek wynika w sposób oczywisty, iż „przekład” Gordona, delikatnie mówiąc, jest daleki od doskonałości.

W tymże 1931 roku miała miejsce jeszcze jedna próba odczytania dysku z Phaistos, tym razem już nie w języku Basków, lecz w starogreckim. Dokonała tej próby F. Melian Stawell w książce zatytułowanej bez zbytniej skromności *A Clue to the Cretan Scripts (Klucz do pism kreteńskich)*. Metoda zastosowana przez F.M. Stawell była bardzo podobna do metody Gordona. „Przedmiotom nadała nazwy greckie, używając dość dziwnych i niekiedy własnego pomysłu wyrazów, które skracała, aby uzyskać wartość poszczególnych sylab - pisze Chadwick - każda grupa znaków z dysku z Phaistos (chodzi oczywiście o wyraz) została przez nią rozwinięta do rozmiarów zwrotu. I tak an - sa - kō - té - re rozbudowała tworząc zwrot, o którym sądziła, że oznaczał po grecku

Ana, Saō; koō, thea, Rē,

czyli

Powstań Zbawicielu! Słuchaj Bogini Rea!”*

Wkrótce po zakończeniu drugiej wojny światowej w jednym z poważnych czasopism naukowych ukazała się sensacyjna wiadomość: językoznawca niemiecki E. Schörtl zakomunikował, iż udało mu się z pomocą metod matematycznych przezczytać treść dysku! Miał to być hymn poświęcony królowi Mano (tj. Minosowi; warto dodać, że i Artur Evans uważał w swoim czasie, iż inskrypcja zawiera zwycięski hymn; doszedł on do tego wniosku studiując rysunki znaków dysku). Rozgorączkowany komunikatem uczeni rzucili się do sprawdzania otrzymanego rozwiązania... Gdzież tam! Wszystko okazało się jedynie wytworem bujnej wyobraźni.

* tamże.

Kilka lat temu uczyony amerykański B. Schwartz przedstawił swój sposób odczytania tekstu dysku: on również uznał język inskrypcji za grecki i znalazł tam wykaz miast.

Wielu uczonych zakładało, iż językiem dysku jest grecki, ale każdy czytał inaczej. Próbowano czytać po hetycku; okazało się, iż jest to tekst ofiarny. W r. 1948 „odczytano”^{**} dysk w jednym z języków semickich; urywek tekstu, zdaniem uczonego, brzmiał następująco:

Najwyżej - to bóstwo, tronów mocarnych gwiazda,
Najwyżej - to słów pociechy delikatność,
Najwyżej - to proroctwa głoszący,
Najwyżej - jaja białko.

Zdaniem W. Georgijewa, po odczytaniu archaicznych tekstów greckich pisma linearnego B „nikt nie ma prawa twierdzić, iż nie odczytany jeszcze tekst dysku z Phaistos został jakoby napisany w języku nie indoeuropejskim”.

Francuz Marcel Homet na przekór panującym poglądom uważa, że pionowe kreski nie oddzielają wyrazów, lecz całe zdania. Wyczytał w nich... wiadomość o zagładzie Atlantydy!

„Sądząc, że jest to pismo ideograficzne (obrazkowe) o charakterze historyczno-astrologicznym, o czym świadczy tekst w postaci spirali, zwraca on uwagę, iż sama inskrypcja składa się z dwóch różnych okresów. Jeden, zaczynający się od środka - zawiera osiemnaście «zdań», drugi, biegnący po skraju dysku - dwanaście. Jego zdaniem, oba okresy są zakończone hieroglifami przedstawiającymi zatonięcie ludzi pod falami. Tekst dysku z Phaistos łączy Homet również z legendą o Atlantydzie” - pisze znany atlantolog radziecki N. Żyrow w artykule *Wyspa historycznych tajemnic*.

Szczególne znaczenie przydają uczeni faktowi, iż inskrypcja na dysku nie jest wycinana, lecz tłoczona. Wykonano ją przy użyciu czterdziestu pięciu drewnianych i metalowych sztanc i jest ona pierwowzorem współczesnego rytowania i druku. „Jest mało prawdopodobne - pisze Chadwick - by komplet 45 sztanc przygotowano dla wykonania jednego tylko krążka. Tak pożyteczny wynalazek znaleźć musiał z pewnością szersze zastosowanie.”^{***} Można przypuszczać, że istniały inne analogiczne teksty. Ale gdzie ich szukać?

* Dokonał tego K.D. Ktistopoulos.

** John Chadwick, *op. cit.*

Rozumie się, że błędem byłoby sądzić, iż unikalny zabytek jest ostatnim pisanym dokumentem zaginionej Atlantydy. Natomiast z całą pewnością należy stwierdzić, że sugerowane „zabytki pisma Atlantydy” nie powinny w żadnym przypadku mówić o jej zagładzie, lecz raczej na odwrót - o rozkwicie, „sprawach bieżących” itp. na wzór innych zabytków pisma zaginionych cywilizacji.

«TYPOLOGIA POMYŁEK» I «TYPOLOGIA POSZUKIWAŃ»

W r. 1965 w jednym z czasopism radzieckich ukazał się artykuł poświęcony tajemnicom inskrypcji kretańskich. Dużo miejsca poświęcono w nim dyskowi z Phaistos, którego tekst wydrukowano w numerze. Na adres redakcji wpłynęło wiele listów z propozycjami rozwiązania „zagadki z Phaistos”. Oczywiście żaden z autorów tych listów problemu nie rozwiązał. Ale propozycje te były pouczające - świadczyły o podobieństwie błędów i podobieństwie poszukiwań, typowych dla sposobu myślenia przy tego rodzaju pracy. Czytelnicy nie znali historii problemu, nie wiedzieli o wielokrotnych usiłowaniach uczonych z całego świata, starających się pismo to odczytać. Ale ich argumentacja, ich wywody i dowody, a wreszcie i błędy były zbieżne z przebiegiem tych samych procesów u uczonych.

Czy tekst dysku można uważać za inskrypcję? Może jest to po prostu kalendarz czy też „opowiadanie obrazkowe” - a więc nie tekst? Hipotezę, iż jest to kalendarz, wypowiadało w swoim czasie wielu uczonych. Oto co pisze pracownik naukowy Instytutu Warzywnictwa N. Szuman:

„Przede wszystkim jestem w pełni przekonany, iż rysunki przedstawione na dysku nie są literami ani poszczególnymi zgłoskami. Każdy rysunek - to dzień roku, a w całości dysk (jego obydwie strony) jest zwykłym kalendarzem, odzwierciedlającym życie ludów zamieszkujących wyspę przed czterema tysiącami lat. Można się o tym łatwo przekonać.

Liczba rysunków na stronie licowej wynosi 123, na stronie drugiej - 119. Teraz, jeśli zaczniemy rachować dni od strony licowej i powtórzymy tę czynność dwukrotnie, a następnie przejdziemy na stronę drugą, to naliczymy równo 365, tj. ilość dni w roku.

Zapytacie, dlaczego po każdych 4-5 znakach występują rozdzielające kreseczki? Wyjaśnić to można tym, że już wówczas istniały u ludów Krety podobne naszym tygodnie, a ściślej - pięciodniówki. Pięciodniówka na ogół kończyła się polowaniem lub turniejami rycerskimi (głowa wojownika w hełmie).

Okres, z którego pochodzi dysk (2100-1600 r. p.n.e.) jest okresem związku plemion,

kiedy to kultura egejska na Krecie osiągnęła swój szczyt. Z historii wiemy, że w tym czasie istniało na Krecie bujne życie społeczne z licznymi świętami, paradnymi marszami, turniejami bokserskimi i walkami byków.

To, że napis na dysku wykonano za pomocą sztancy, również potwierdza moją tezę: przecież zapotrzebowanie na kalendarze musiało być znaczne. W artykule opublikowanym w Waszym piśmie istnieje wzmianka, iż na dysku wkrótce po jego wykonaniu wprowadzono poprawki. I to jest w pełni zrozumiałe. Spójrzcie na to miejsce, gdzie zatarto jakiś znak i umieszczono głowę w hełmie. Przecież dawniej polowanie i ćwiczenia wojskowe nie trwały 24 dni pod rząd (głowa wojownika występuje z zasady co 5-6 dni), kiedy wprowadzono poprawkę, zlikwidowano w ten sposób jedyną „nieprawidłowość” w kalendarzu.

Teraz zwróćmy uwagę na same figury kalendarza i spróbujmy ustalić, w którą stronę należy prowadzić rachunek dni.

O sylwetce wojownika już pisałem. Teraz o sylwetce kobiety - narysowana jest ona w całej postaci, w sukni i z długimi włosami. Prawie zawsze umieszczano obok znak 18, oznaczający motykę. Czasami obok widniał rysunek rośliny, a czasami rozrzucone po polu nasiona.

Rachunek dni prowadziłem zawsze od środka do skraju (tak usytuowane są figury ludzkie). Uważam, iż kwiatek, składający się z ośmiu płatków i umieszczony w środku strony licowej dysku, oznacza 1 stycznia. Wówczas znak 93, rozsypane nasiona, to nic innego, jak siew jęczmienia przypadający na pierwsze dni kwietnia. Po pięciu znakach widzimy oznaczenie jego wschodzenia (rzecz zupełnie możliwa w warunkach ciepłego i wystarczająco wilgotnego klimatu śródziemnomorskiego).

Jeżeli od siewu poprowadzimy dalej rachunek dni, to po 30 znakach dojdziemy do końca dysku, tj. do pierwszych dni maja.

Teraz, nie odwracając dysku, należy prowadzić rachunek czasu znów od środka - będą to pierwsze dni maja, następnie czerwiec, lipiec i sierpień. Od 1 września rachunek należy prowadzić od środka odwrotnej strony.

Powróćmy teraz do wspomnianego przeze mnie siewu jęczmienia. Jeśli prowadzić od tego znaku rachunek dalej, to równo po 85 dniach spotykamy dwa leżące obok siebie znaki: jeden - to kłos jęczmienia z osypującym się ziarnem, i drugi - sama roślina. Obok pokazano jakieś zębate narzędzie - bardzo możliwe, że narzędzie do zbioru zboża względnie omłotu. 85-90 dni - to okres wegetacyjny jęczmienia jarego.

Z tego samego rachunku wynika, że drugi siew zbóż przypada na koniec lipca - początek sierpnia. Jeśli teraz przejdziemy do obliczeń na drugiej stronie dysku, to dokładnie

po 87 dniach napotkamy sylwetkę kobiety i rysunek rośliny, tj. obraz okresu zniw.

Teraz sprawdźmy nasze propozycje, dokonując podliczeń na drugiej stronie dysku. Jak już wspomniałem, rachunek zaczynamy od środka, który przyjęliśmy za 1 września. 19 września widzimy roślinę, która nie może być niczym innym jak gałązką drzewa oliwkowego.

Obok rysunku tej gałązki prawie zawsze występuje ręka ludzka z przewiązanym kciukiem oraz naczynie na wyciśniętą oliwę. Dlaczego należało chronić palce przy zbieraniu oliwek? Przypomnijmy, że uprawa drzewa oliwkowego (*olea europea*) pojawiła się około 1000 lat p.n.e., a na Krecie w okresie, z którego pochodzi dysk z Phaistos, krzewią się bujne, nie do przebycia, zarośla dzikiej oliwki - *olea oleaster*, charakteryzujące się kolczastymi gałęziami i drobnymi owocami.

Co się tyczy pozostałych wizerunków, to mogę powiedzieć, że występują tam i inne rośliny - ich siew, pielęgnacja i zbiór, rybołówstwo, szycie odzieży, remont i budowa domów (na kamiennym fundamencie), przygotowywanie wina, hodowla bydła. Istnieją wielokrotnie powtarzane rysunki sochy i innych narzędzi rolniczych!”

Skojarzenia te są oczywiście bardzo interesujące, niemniej jednak prawie wszyscy specjaliści są przekonani o „językowym” charakterze rysunków na dysku z Phaistos.

Czytelnik G. Antonienko z Klina sądzi, że spiralny charakter inskrypcji nawiązuje do spirali pałacu-labiryntu odkrytego przez Evansa na Krecie. Na początku przekazany w postaci falistej wstęgi obraz morza, „obok tej wstęgi leży złote jajo”, dalej - arka, poczęta z tego jaja, z arki wyszły przeróżne zwierzęta, motyle, następnie - „drzewo wiadomości dobrego i złego”, obok którego „stoi kusiciel i człowiek”. Człowieka tego prześladują „przeróżne pokusy”, jednak przewyciężywszy je „idzie on drogą powrotną” i dostaje się ponownie do środka dysku, w którym „znów jest podobne wstędze morze i jajo”.

Interpretacja nader wątpliwa... Ale nie ustępuje ona w niczym „odczytaniu”, jakiego dokonał francuski atlantolog Homet. Sugerując się jakimś wcześniej obranym celem, traktując dowolnie sens poszczególnych znaków, możemy w zasadzie przeczytać wszystko, co nam się podoba.

Jak już mówiliśmy, sir Artur Evans wysuwał w swej wielkiej monografii *Scripta Minoa* tezę, iż tekst dysku jest „hymnem ku czci zwycięstwa”. Czytelnik W. Pirogow z Czyty, nie znający, jak się wydaje, monografii Evansa, interpretując znaki, dochodzi do takiego samego wniosku.

„Nie sposób nie zauważyć, iż charakter znaków świadczy o działalności wojskowej - głowa wojownika w hełmie, tarcza, dzirynt, łuk (?), proca, statek z żołnierzami, biegnący

żołnierz-zwiadowca itd. oraz przedmioty, stanowiące trofea (względnie posiadające związek z zaopatrzeniem wojsk?): niewolnicy (głowa z piętnem na policzku, a może to głowa dowódcy z wymalowanymi na policzkach symbolami?), jarzmo, różne trawy itd. Traktując tekst w „sensie dosłownym”, znak głowy wojownika może oznaczać liczbę żołnierzy... Interpretacja tekstu jako informacji o trofeach w oparciu o schemat «znak-pojęcie» pozwala stworzyć interesującą koncepcję...”

Jak widzimy, bieg myśli głośnego archeologa i czytelnika-entuzjasty jest zadziwiająco zbieżny, a o żadnych zapożyczeniach nie może tu być mowy. Nie będąc specjalistami w dziedzinie starożytnych języków, zdecydowana większość czytelników wolała interpretować poszczególne znaki, wydobywać „ogólny sens”, semantyczną strukturę inskrypcji - niż czytać tekst. Natomiast w liście Żiwko Georgijewa, nadesłanym z bułgarskiego miasta Sliwen, dokonano interesującej próby przeczytania tekstu, znalezienia fonetyki znaków.

Georgijew (imiennik swego znakomitego rodaka W. Georgijewa, którego nieraz wspominaliśmy w tej książce) uważa, że dysk napisany jest pismem nie hieroglificznym i nawet nie sylabicznym, lecz literowym, alfabetycznym. Jego zdaniem „...pismo literowe było znane nie tylko 4000, ale i 5500 lat temu, aczkolwiek jego znaki posiadały inny kształt, były «obrazkami»... Pismo występujące na dysku posiada 40-50 znaków, „...stąd możemy pismo to porównać ze starosłowiańskim pismem literowym, np. głagolicą (zawierającą 43 znaki)”.

W kombinacjach określonych znaków znajduje Georgijew wyrazy *mano* i *manom*, odmiany gramatyczne imienia Minos. Licowa strona dysku posiada, zdaniem Georgijewa, „mniej więcej następującą treść: Niech żyje Kreta! Lud Krety... z bożą pomocą rozprzestrzenił po Dunaj (Istrę) swoją sławę!”

Pragnienie Georgijewa, mieszkańca naddunajskiego kraju, odnalezienia w tekście dysku wzmianki o Istrze-Dunaju jest w pełni zrozumiałe. Ale same pobożne życzenia nie są w stanie zmienić twardej rzeczywistości, a ta jest inna.

SPRÓBUJMY PRZECZYTAĆ DYSK... PO ROSYJSKU!

Mówiliśmy już tutaj, że zasugerowawszy się określoną ideą, interpretując ten czy inny znak na swoją korzyść, można wyczytać z dysku dowolną treść. Łatwo udowodnić, że przy użyciu takich metod z równym skutkiem można przeczytać tekst także fonetycznie.

Większość uczonych jest zgodna co do tego, że dysk zawiera tekst napisany pismem

sylabicznym. Przyjmiemy tę hipotezę. Następnie spróbujemy przeczytać tekst, podstawiając sylabiczne znaczenia w języku rosyjskim! Zastrzegamy oczywiście, że o żadnym języku rosyjskim nie może być mowy, ponieważ dysk z Phaistos jest datowany co najmniej na r. 1700 p.n.e. Wybraliśmy język rosyjski, by udowodnić, że nawet przy tak niewiarygodnym założeniu potrafimy odczytać poszczególne fragmenty i wyłowić z tego określony sens.

W jakim przypadku nasze odczytanie będzie można uznać za prawidłowe? Otóż wówczas, gdy każdemu znakowi inskrypcji nadamy określoną wartość fonetyczną - wówczas otrzymamy tekst w danym języku prawidłowy gramatycznie.

Zakładamy, że dysk czytano od środka ku skrajowi. Rozpoczniemy czytanie od pierwszego znaku - 38. Nadamy mu sylabiczne znaczenie *go*. Znak drugi - 03 - otrzyma znaczenie *wo*, trzeci - 10 - *riat*. W całości pierwsze słowo (grupa trzech znaków, oddzielona pionową kreską, która, jak się wydaje, jest znakiem rozdzielającym wyrazy) przeczytamy jak *go - wo - riat* (mówią). Teraz następna grupa znaków oddzielonych kreską pionową - kolejny wyraz składa się z dwóch znaków: 01 i 13. Przeczytamy je jako sylaby *ca - ria*. Otrzymamy brzmienie dwóch wyrazów: *goworiat caria* (mówią królowie). Następna grupa siedmiu znaków może być przeczytana jako imię króla + wyraz *słowa*, określone kombinacją dwóch znaków - 12 i 02, które często powtarzają się w tekście. W całości grupę siedmiu znaków można przeczytać jako *Mor - mi - ka - ta - ta - slo - wa*, a wszystkie trzy wyrazy, od których zaczyna się tekst: *Goworiat caria Mormikatata - słowa* (mówią królowie Mormikatata słowa).

Dalej następuje znana nam grupa znaków - 38 - 03 -10, którą czytamy jak wyraz *go - wo - riat* (mówią); następna grupa trzech znaków może być odczytana jako sylaby *na - wie - ki*; dalej następuje wyraz, składający się z dwóch krótszych słów, które odczytaliśmy jako *caria* i *słowa*. Otrzymujemy teraz następujący tekst; „*goworiat caria Mormikatata - słowa, goworiat na wieki caria - słowa*” (Mówią królowie Mormikatata - słowa, mówią na wieki królowie - słowa).

Dalej następuje grupa trzech znaków, rozpoczęta znakiem 12, który umówiliśmy się czytać jak sylabę *sło*. Następne dwa znaki przeczytamy jak sylaby *wie* i *sa* i otrzymamy wyraz *słowiesa* (słowa); grupę czterech znaków, jaka następuje później, przeczytamy jak sylaby *mu - drijf - szy - je...*(przemądre).

Tak oto otrzymaliśmy logiczny tekst: „*Goworiat caria Mormikatata-słowa, goworiat na wieki caria-słowa, słowiesa, mudriejszyje*” (Mówią królowie Mormikatata słowa, mówią na wieki królowie słowa, słowa przemądre). Wątpliwości budzi imię króla Mormikatata; aczkolwiek podobne jest ono do Mitrydatesa, jednakże w annałach historycznych imię takie nie figuruje.

Posługując się taką „metodą” można odnaleźć w tekście imię legendarnego Minosa. Odwróćmy dysk i czytamy tekst na odwrocie od skraju do środka (jako że większość uczonych opowiada się za takim kierunkiem czytania).

Czytamy wyraz pierwszy, pierwszą grupę znaków: *ca - ria Mi - no - sa* (króla Minosa); drugi wyraz: *wie - le - ni - jem* (rozkazem); trzeci: *ca - rie - wi - czu* (królewiczowi); czwarty *Mi - szu - wie* (Miszuwie); piąty: *sy - nu mo - ria* (synowi morza); szósty: *pie - rie - wieś - ti* (przenieść); siódmy: *gru - zow ko - rabi* (towarów lub ładunków okręt); ósmy: *chra - ni gru - zow wies* (pilnuj ładunków wagi); dziewiąty: *mi - łost' na - szu* (dobro nasze). Jak widzimy, powstał nader logiczny tekst, rozkaz króla Minosa do jego syna: „*Caria Minosa wienienjem; cariewiczu Miszuwie, synu mora; pierwiesti gruzow korabl. Chrani gruzow wies, miłost' naszu*”^{*} (Króla Minosa rozkazem; do królewicza Miszuwy, syna morza; by przeniósł ładunków statek i pilnował wagi towaru, dobra naszego).

Zauważmy, że jeden i ten sam znak, np. 01, w każdym przypadku czytamy jak sylabę *ca*, znak 27 - jak sylabę *wie* itd. To znaczy nasz sposób czytania nie jest wewnętrznie sprzeczny. Nigdzie nie stosujemy omówień, nie odwołujemy się do „dawnej ortografii” itd.

Jak już podkreślaliśmy, czytanie tekstu po rosyjsku jest tu zwykłą demonstracją faktu, iż opanowaniu jakiejś ideą zawsze możemy przeczytać krótkie urywki nieznanego pisma, jak nam się podoba. Prawdopodobnie przy dużej dozie cierpliwości i wynalazczości można „przetłumaczyć” dłuższe teksty i „wyczytać” z nich bardziej interesujące treści.

Czy oznaczałoby to, iż o inskrypcji z Phaistos nie można powiedzieć nic mądrego? Oczywiście nie.

«ABSTRAKCYJNA» STRUKTURA. TEKSTU

Mówiliśmy już o tym, jak to czytelnicy czasopisma „Znanije - siła”, nie posiadający przygotowania językoznawczego, dochodzili do takich samych wniosków (i błędów) co i szacowni uczeni, usiłujący przeczytać tekst fonetycznie lub zrozumieć jego sens za pomocą interpretacji poszczególnych znaków. Wśród listów od czytelników był i taki, którego autor próbował poznać samą strukturę tekstu, reguły jego budowy, tj. dokonać analizy tekstu metodą kombinatoryki. Autorem tego listu był technik moskiewski N. Sinopalnikow. Oto co pisał:

* Fakt, iż ogólnie rzecz biorąc jest to nonsens, odczytujących nie peszy; ich zdaniem, im bardziej niezrozumiałe, tym lepsze! (Przyp. aut.)

„Budowa i prawidłowość powtarzających się znaków i grup w inskrypcji dysku z Phaistos rzuca się od razu w oczy. Przelóżmy rytm napisu na język grafiki. Pokaże to naocznie, jaka jest struktura tekstu.”

W dalszym ciągu listu Sinopalikow proponuje schemat, w którym na osi poziomej oznaczono numery „grup” (tj. wyrazów; autor czyta tekst od środka, stąd i numeracja przebiega od środka).

Grupy składają się w zasadzie z trzech do pięciu znaków; w grupach dłuższych na początku (jeśli czytać od brzegu do środka) znajdują się determinatywy - klasyfikatory wyrazów: „głowa z piórami” + „tarcza” lub „głowa z piórami”. W wyrazie spotkanym dwukrotnie (grupy 3 i 15 według Sinopalikowa) po determinatywie „głowa z piórami” + „tarcza” następują kolejno dwa znaki, wyobrażające „skórę”. „Skórę” spotykamy przeważnie na początku wyrazów; widocznie oddaje ona samogłoskę.

Powtarzające się grupy ozdobione są jednakowym kwiatem. Wyrazy różniące się między sobą są zakreskowane. Sinopalikow zauważył określony „rytm” inskrypcji, wydzielając powtarzające się względnie zbieżne konstrukcje.

Nie można powiedzieć, by te spostrzeżenia stanowiły jakieś novum w badaniach nad dyskiem. Takie spostrzeżenia miały już miejsce (za chwilę omówimy związane z tym prace). Ale metoda pogładowa, którą zastosował Sinopalikow w swojej analizie, jest bardzo pożyteczna.

Za poważną pracę w dziedzinie poznania dysku z Phaistos uważa się artykuł G. Ipsena, napisany jeszcze w r. 1929.

Ipsen określił pismo dysku jako sylabiczne, następnie wydzielił w wyrazach (tj. w grupie znaków między pionowymi kreskami) rdzenie i formanty; stanowią one kombinacje znaków, jak również poszczególne znaki. Rdzenie wyrazów otrzymano na zasadzie krzyżujących się szeregów: tam, gdzie z wyrazów można wydzielić stałą kombinację kilku znaków w ten sposób, by pozostałe znaki występowały z kolei jako stałe połączenie w określonej sytuacji (jeśli występują choćby dwa przypadki, które pozwalają na porównanie), sprawa dotyczy rdzenia i formantu. Krzyżujące się szeregi „mogą w ten sposób pozwolić na jednoczesne określenie rdzenia i formantu”.

Następnie Ipsen wydzielił stałe połączenia składające się z dwóch znaków: występują one kilka razy w różnym sąsiedztwie. „Z rdzeniami łączy je wielozgłoskowość, z formantami - zdolność łączenia się z innymi rdzeniami. Dlatego z lingwistycznego punktu widzenia problem może tutaj dotyczyć wyrazów złożonych względnie formacji zbieżnych z tymi wyrazami.”

Jako formanty określił Ipsen znak 02 i grupę dwóch znaków - 12 - 02 (02 - 12 jeśli czytać inskrypcję od brzegu do środka), przy czym oba formanty (02 i 02 - 12) określił jako przedrostki. Zdaniem Ipsena, znak 02 - „głowa przybrana piórami” - nie jest zgłoską, lecz graficznym formantem, tj. determinatywem.

Znaki 12 i 36 określił Ipsen jako sufiksy „związane ze sobą różnorodnymi zależnościami regularnej wymiany”.

Znak 27 - „skóra”, przedstawia, zdaniem Ipsena, wszystkie możliwe pozycje zgłoski w wyrazie. Jego „znaczenia nie można nigdzie określić dokładnie, ponieważ ani razu nie napotkano dokładnie określonych rdzeni”. Jednakże znak 27 ujawnia określone podobieństwo strukturalne z dwoma innymi formantami-znakami 29 i 07. Dla nich jako dla przedrostków wspólna jest początkowa pozycja w wyrazie oraz rozmieszczenie w tekście, ponieważ wszystkie te trzy formanty częściej spotyka się na odwrotnej stronie dysku niż na licowej. Wreszcie „te trzy formanty powtarzają się niekiedy dwa lub trzy razy pod rząd przy różnych rdzeniach, następujących bezpośrednio jeden po drugim (aliteracja)”. Ipsen określił te trzy znaki jako „fleksyjne o charakterze orzeczeniowym”. Znak 22 jest, zdaniem Ipsena, formantem imiennym. Znak 18 określono jako formant „niezależnie od tego, czy jest częścią fleksyjną, czy tworzy rdzeń”.

Nie tak dawno uczony niemiecki Günter Neumann uzupełnił analizę Ipsena nowymi spostrzeżeniami: przedstawił znaczenie determinatywów dla jeszcze kilku znaków.

Kilka lat temu problemem dysku zajął się znany uczony niemiecki Ernst Grumach. Jego artykuł opublikowany w czasopiśmie „Kadmos” poświęcony był głównie tym poprawkom, które naniesiono w tekście. Poprawki takie odkrył Grumach w czterech miejscach - w tych miejscach stare znaki zostały starte, a na ich miejsce „wdrukowano” inne. Pierwszych trzech poprawek dokonano na stronie licowej, w dolnej połowie zewnętrznego pierścienia (brzeg dysku); ostatnią wprowadzono na stronie odwrotnej, w trzeciej przegródce (względnie w trzecim „wyrazie”) od środka.

Istota poprawek jest następująca. W jednym przypadku wstawiono dwa nowe znaki - „głowa ozdobiona piórami” i „tarcza”, przy czym linię rozdzielającą „wyrazy” przesunięto na prawo, w związku z czym trzeba było zetrzeć i odbić na nowo wszystkie trzy znaki w sąsiedniej - prawej przegródce. W dwóch innych przypadkach na miejsce jakichś starych znaków wstawiono „tarczę”, co utworzyło grupę znaków „głowa ozdobiona piórami” + „tarcza”, podobnie jak w przypadku pierwszym. Na fotografii można zauważyć ślady starych znaków zamienionych na „tarczę”. W przypadku ostatnim na miejscu jednego starego znaku umieszczono dwa nowe - „głowa ozdobiona piórami” i na lewo od niej - „kobieta

spoglądająca w prawo”.

Jak widzimy, są to poprawki jednego typu i dotyczą tylko określonych znaków („głowa ozdobiona piórami” + „tarcza” lub „głowa ozdobiona piórami”). Jeśli przyjmiemy za podstawę odczytanie Ipsena, możemy założyć, że jedne determinatywy zastąpiono z jakiejś przyczyny innymi. W jakim celu to zrobiono? Na to pytanie nie mamy odpowiedzi.

W połowie lat sześćdziesiątych interesującą próbę zbadania konstrukcji tekstu podjął radziecki uczeń Wołodia Nazarow. Swój artykuł przesłał do jednego, ze specjalistycznych czasopism. Niestety, nie został on opublikowany.

W pracy Nazarowa, dokonanej niezależnie od wyników Ipsena, znak 02 i połączenie znaków 12 - 02 określa się jako determinatywy. Analiza kolejnej zmiany grup znaków pozwoliła Nazarowowi wysnuć wniosek, że na podstawie ustalonych prawidłowości zmian grup znaków można przyjąć, iż język tekstu posiadał w pewnym stopniu budowę fleksyjną. W takim przypadku dla kilku znaków zgłoskowych można sporządzić coś analogicznego do „siatki” Ventrisa.

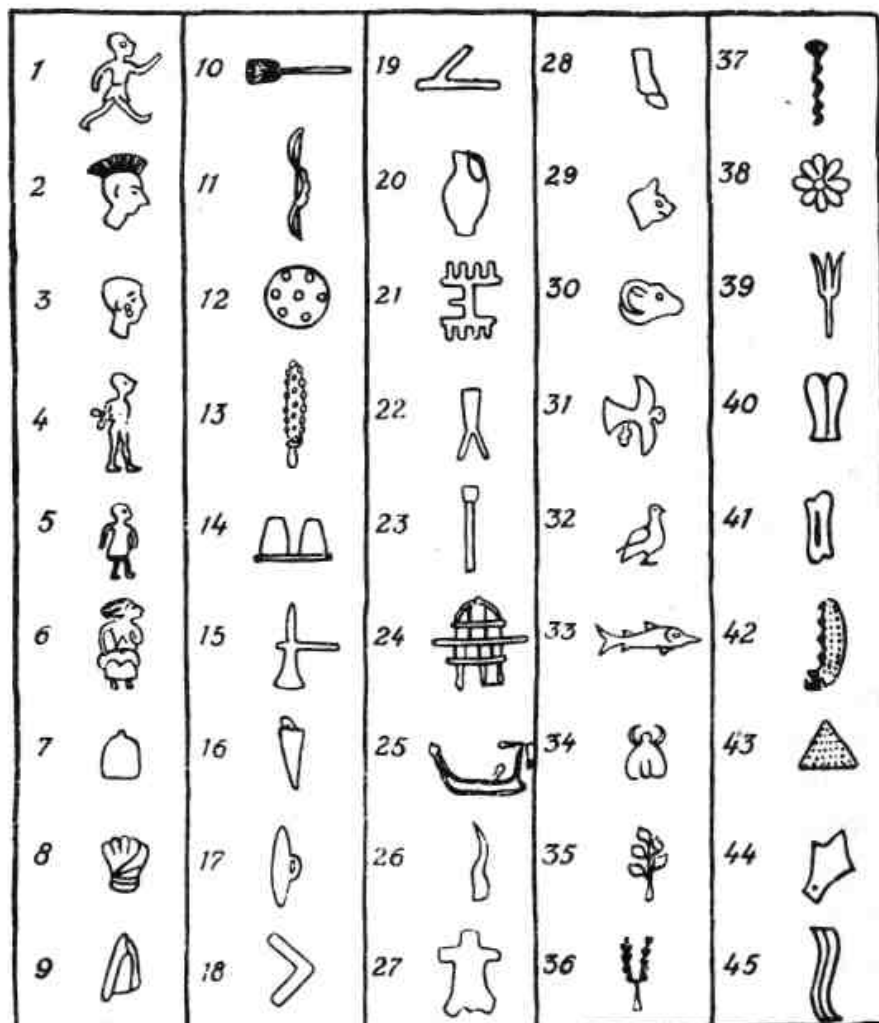
Znak 22 określił Nazarów jako przedrostek. Uznając połączenie znaków 45 - 07 za podstawę morfemów, buduje tezę o przedrostkowym charakterze początkowych znaków 29 i 07, w dalszym ciągu przez analogię zakłada prefiksarność znaku 27 i 29. Jest zupełnie możliwe, że znaki 27 i 29 występują w charakterze „nawzajem wykluczających się” przedrostków. Ponadto znak 32 określił Nazarów jako sufiks.

Następnym etapem odszyfrowywania mogłoby być kolejne porównanie wyróżników gramatycznych dyskowego „języka x” z innymi językami obszaru śródziemnomorskiego. Jeśli te wyróżniki „języka x” okażą się podobne do wyróżników jakiegokolwiek języka śródziemnomorskiego, będziemy mieli prawo twierdzić, że tekst dysku z Phaistos napisany został w tym języku.

No... i tutaj czekają na uczonych przeszkody: po pierwsze, liczne języki starożytności zaginęły bez śladu (cóż wiemy na przykład o egejskim?), a język dysku może okazać się takim językiem wymarłym. Po drugie, objętość tekstu jest bardzo mała, a zatem i gramatyka, którą być może uda się odtworzyć, będzie uboga, a może zdarzyć się i tak, iż zbyt mało okaże się danych gramatycznych, by zidentyfikować „język x” z innym znanym językiem.

Dysk z Phaistos nie posiada bilingwy, tekstów równoległych w dwóch językach, z których jeden byłby znany. Ale bilingwy nie posiadało również kretańskie pismo linearne B, a odczytanie hieroglificznego pisma Azji Mniejszej bilingwa z Kara-tepe jedynie potwierdziła - zostało ono odczytane praktycznie bez żadnych danych pośrednich, jedynie na podstawie samej struktury tekstu. I rzecz najważniejsza - tekst dysku jest zbyt skąpy, by można było

przeprowadzać wiarygodne obliczenia statystyczne i na ich podstawie wyciągać jakiegokolwiek wnioski.



7. Znaki z dysku z Phaistos.

Inskrypcja na dysku z Phaistos zawiera dużą liczbę różnych znaków: jest ich 45 na 241 powtarzających się znaków tekstu. Alfabety liczą zazwyczaj około 30 znaków-liter, 45 znaków z dysku to zbyt dużo na pismo literowe, alfabetyczne. Natomiast dla hieroglificznego, liczącego setki różnych znaków, zbyt mało. Dlatego większość uczonych uważa, i chyba słusznie, że jest to pismo sylabiczne.*

* Aby określić ogólną liczbę znaków danego pisma, należy wyjaśnić, ile nowych znaków przypada na każdą następną dziesiątkę znaków tekstu. Na przykład w piśmie literowym częstotliwość występowania nowych liter w drugiej i trzeciej dziesiątce jest bardzo wysoka, później następuje wyraźny spadek. W piśmie sylabicznym ta częstotliwość nie jest taka wysoka, ale i spadek mniej rażący. Porównując wykres występowania nowych znaków w różnych pismach, uczonego angielskiego A. Mackaya doszedł do wniosku, że pismo dysku zawierało około 55 różnych znaków, podobnie jak i cypryjskie (przyp. aut.).

Wynika stąd, że jeśli ten lub inny znak spotykany jest najczęściej na początku słowa, to na pewno określał samogłoskę. W piśmie zgłoskowym specjalne znaki dla samogłosek spotyka się zazwyczaj na początku wyrazów, podczas gdy w środku i na końcu wyrazów samogłoski wchodziły w skład innych znaków, określających na przykład grupę spółgłoska + samogłoska względnie samogłoska + spółgłoska.

Jeśli przyjąć, że czytanie dysku przebiegało od środka do brzegu, to kandydatami na znaki oznaczające czyste samogłoski będą 35, 01, 07, 12, 18. Jednakże znak 07 występuje często tak na początku, jak i w końcówce różnych wyrazów (niezależnie od kierunku czytania). Dlatego powinien być skreślony z listy kandydatów. Z podobnych przyczyn powinien zostać skreślony również znak 12. W ten sposób przy kierunku czytania od środka do brzegu „kandydatami” do miana samogłosek będą znaki 01, 18, 35, a przy kierunku od brzegu do środka - znaki 22, 27, 29. Wnioski te można sprawdzić na materiale tekstów napisanych pismem zgłoskowym o typie pisma z Phaistos (zgłoskowego cypryjskiego; linearnego B) i równych mu pod względem objętości. Badając takie urywki wykazemy do jakiego stopnia jest wiarygodne, że znaki stojące na początku wyrazów są „czystymi samogłoskami”.

Ale nie przeprowadzając nawet tych czynności kontrolnych na tekstach o szczupłej objętości, napisanych pismem zgłoskowym, można z dużym stopniem prawdopodobieństwa wydzielić jeden specyficzny znak - 02 i połączenie ukształtowane przez znak 02 i 12.

Istotnie, znakiem 02 kończy się lub zaczyna (jeśli przyjmiemy, że kierunek czytania dysku biegł od środka do brzegów) prawie jedna trzecia wszystkich wyrazów! Znak 02 występuje ponadto jedynie jako końcowy (względnie początkowy przy odwrotnym kierunku czytania tekstu) i nigdy nie pojawia się w środku wyrazu. Większość uczonych badających tekst dysku (Evans, Pernier, Ipsen, Neumann, Nazarow i in.) zwracało uwagę na specyficzną funkcję tego znaku i określało go jako determinatyw.

Zdaniem Ipsena, „o znaczeniu formantu mówi sam rysunek”: „głowa ozdobiona piórami” (jako najbardziej charakterystyczna cecha nakrycia głowy u ludzi, posługujących się danym pismem) wskazuje, iż słowo następne oznacza konkretną osobę. Pod względem usytuowania i znaczenia znak ten odpowiada odpowiedniemu znakowi w piśmie klinowym; na fakt, iż jest to rysunek i najwyraźniej odrębny ideogram, wskazuje analiza porównawcza hieroglificznych systemów pisma, w których również wizerunki ludzi i części ciała ludzkiego (jak na przykład mężczyzny, kobiety, godnego człowieka z brodą, człowieka jedzącego, człowieka zadającego cios, ręki królewskiej, maszerujących nóg) występują w przeważającej części w charakterze determinatywów. Jeżeli „głowa ozdobiona piórami” jest

determinatywem, to następujący po nim wyraz jest najprawdopodobniej rzeczownikiem (własnym lub pospolitym).

W tekście posiadamy dziewiętnaście wyrazów, w skład których wchodzi znak 02. Jeżeli wyłączymy z tej liczby powtarzające się wyrazy, pozostanie ich 15. Dziesięć z tych piętnastu wyrazów ma połączenie 12 - 02. Wydzieliliśmy te dziesięć bloków, traktując je jako „imiennie” (nie będziemy na razie analizowali pozostałych pięciu wyrazów, w których skład wchodzi nie fonogramy 12 - 02, lecz izolowany znak 02), możemy spróbować zidentyfikować je z wyrazami innych języków obszaru śródziemnomorskiego, zwłaszcza Krety, a następnie, w przypadku negatywnym, z imionami Hetytów, Greków i innych ludów tego obszaru (uwzględniając hipotezę o niekreteńskim pochodzeniu dysku). Tym samym w sposób sztuczny spróbujemy utworzyć bilingwę, dzięki której stanie się możliwe ustalenie fonetycznego brzmienia dwudziestu dwóch różnych znaków wchodzących w skład „bloków imiennych” (ściślej mówiąc, w skład „bloków imiennych” wchodzi nie dwadzieścia dwa, lecz dwadzieścia trzy różne znaki, z tym że znak 02 określa się jako determinatyw, nie posiadający brzmienia fonetycznego). W przypadku sukcesu można będzie spróbować określić dźwięk wszystkich pozostałych znaków dysku.

Zdaniem Nazarowa „przyjęcie tezy, że są to imiona własne, poświadczonej determinatywnym oznakowaniem grup znaków, pozwala drogą identyfikacji tych znaków z imionami własnymi ludów północno-wschodniego obszaru Morza Śródziemnego określić znaczenie ponad dwudziestu znaków sylabicznych”, chociaż „na przeszkodzie realizacji tego celu stoi przede wszystkim ogrom pracy przy niezbyt udokumentowanej tezie wyjściowej”. Jednakże, jak wynika z analizy struktury „imion” dysku, przeprowadzonej przez autora tej książki*, nakład pracy nie jest tak wielki, jakby się wydawało. Dla porównania „imion” dysku z Phaistos z imionami własnymi ludów Egei należy transkrybować je nie w jakimkolwiek ze starożytnych języków obszaru śródziemnomorskiego (greckim, minojskim, hetyckim itd.), lecz dokonać transliteracji na podstawie reguł pisma samego dysku, oddającego sylaby typu „czysta samogłoska” i „spółgłoska + samogłoska” (podobnie jak w piśmie linearnym A i B oraz cypryjskim sylabicznym).

W ten sposób dwadzieścia dwa znaki, wchodzące w skład „bloków imiennych” „powinny być porównane z antycznymi imionami krajów basenu Morza Egejskiego, napisanymi sylabami typu „czysta samogłoska i spółgłoska + samogłoska”.

* Por.: A. Kondratow, *Statisticzeskije metody dieszyfrowki niekotorych piśmien Driewniego Wostoka i Sriedziemnomorja*, praca doktorska, Moskwa 1969 (przyp. aut.).

Najprostszy sposób takiego porównania polega na przydzieleniu znakom wchodzącym w skład poszczególnych wyrazów znaczeń sylabicznych z zestawieniem otrzymanego wyrazu z odpowiednim imieniem egejskim. Ale zakres prac nieodzownych przy takiej klasyfikacji przybiera rozmiary astronomiczne i nie sposób go zrealizować ani systemem tradycyjnym, ani przy użyciu maszyn cyfrowych.

Staje się oczywiste, że w celu praktycznego rozwiązania postawionego problemu wymagane są inne metody identyfikacji znaków dysku z Phaistos z sylabicznymi morfemami. Dla przykładu, ogólna liczba możliwych części sylabicznych może ulec zmniejszeniu wówczas, gdy zostanie określona liczba zgłosek wchodzących w skład imion własnych ludów Egei, które zostaną zestawione ze znakami dysku.

Możliwe jest zastosowanie „metody wyrazów prawdopodobnych”, gdzie „imiona” dysku będą porównywane z imionami realnymi, w których liczba sylab jest równa liczbie znaków wchodzących w skład porównywanych „imion” dysku.

Jedne i te same znaki wchodzą w skład różnych „imion” dysku (i występują na różnych pozycjach - na początku, po środku, na końcu wyrazu). Umożliwia to krzyżowe sprawdzenie brzmienia tych znaków (na przykład, znak 27 w jednym z „imion” powinien się podwajać, a w innym - rozpoczynać i kończyć to imię).

Jakie natomiast imiona brać za podstawę do porównywania? Oczywiście, imiona Kreteńczyków, które dotrwały do naszych czasów dzięki autorom antycznym, imiona Minończyków, zawarte w tekstach tabliczek, napisanych pismem linearnym A.

Ale czy nie jest wykluczone, że dysk jest pochodzenia niekreteńskiego?

Biblia mówi o inwazji Filistynów, którzy podbili strefę nadmorską południowej Syrii. Obszar ten otrzymał nazwę Palestyny (aktualną do dzisiaj). Biblia określa Filistynów jako potężny lud, prowadzący nieprzerwane wojny, który „lat czterdzieści” panował nad ludem izraelskim. Wskazuje również „adres” przybyszów: „...mówi Jahwe: Czyż nie wywiodłem Izraela z ziemi egipskiej, a Filistynów z Kaftor”^{*} (tak Judajczycy nazywali Krete). O inwazji „ludów morza” mówią również źródła staroegipskie. I nie tylko w słowach - freski przechowały do naszych czasów wizerunki wojowniczych wrogów Egipcjan. A na głowach „ludów morza” widać ozdoby z piór, takie jak na znaku 02, determinatywie dysku z Phaistos! Czy nie oznacza to, że znak 02 stawiano jako oznaczenie „plemiennej przynależności” po imionach „ludów morza” zapisanych znakami fonetycznymi?

* *Stary Testament, Księga Amosa 9, 7*, przeł. ks. K. Markłowski, Poznań 1975.

Skąd nacierały „ludy morza”? Biblia twierdzi, że z Krety. Jednakże brzmienie poszczególnych imion, zawartych w tekstach egipskich, przemawia za adresem anatolijskim.

Należy tylko pamiętać, iż „imiona x” dysku określono jedynie hipotetycznie i porównanie nasze może nie dać żadnego rezultatu. No i gdzie jest wreszcie gwarancja, że dotrwały do naszych czasów - czy to w źródłach greckich, czy jakichkolwiek innych - akurat te imiona, które figurują w tekście dysku?

Możliwy jest również inny przebieg analizy. Po podliczeniu częstotliwości występowania znaków sylabicznych w dyskowej inskrypcji i w jakimkolwiek innym piśmie śródziemnomorskim (na przykład minojskim) można porównać otrzymane wyniki i na podstawie tego porównania zidentyfikować niektóre znaki dysku (na przykład, znaki dla samogłosek i najczęściej stosowane znaki typu „spółgłoska + samogłoska”). Niestety, inskrypcja dysku jest zbyt skąpa i takie zestawienie niewiele przyniesie.

Oto dlaczego rozdział o dysku z Phaistos zakończymy słowami uczonego niemieckiego E. Doblhoferera:

„Możliwe, że wcześniej czy później wieniec laurowy, obiecany odkrywcy przez ów zagadkowy okrągły kawałek gliny, przechowywany w muzeum w Heraklionie, włoży na siebie jeden z mistrzów sławnego «cechu» uczonych. Możliwe również, że w tajemnice tych pokrytych rysunkami spirali, w ten nowy labirynt wyspy Minosa przedostanie się i, jak nowy Tezeusz, znajdzie z niego wyjście jakiś genialny dyletant. Ale jest także możliwe, że sądzone mu, by pozostał przez wieki niemym i zagadkowym zabytkiem tego świata, któremu coraz trudniej ukrywać swoje tajemnice.”

KIM JESTEŚCIE, HETYCI?

TRZECIE MOCARSTWO

Już w w. XVIII podróżujący po Azji Mniejszej zwracali uwagę na ruiny kamienne, pokryte rysunkami i zagadkowymi znakami.

Opowiadając o swoich podróżach do Syrii, Anglik C. Maundrell w r. 1714 i Francuz La Roque w r. 1722 wspominali o dziwnych rysunkach. Na ich informacje nikt jednak nie zwrócił uwagi - przecież pismo egipskie dalej pozostawało tajemnicą ukrytą pod siedmioma pieczęciami, a o piśmie klinowym w ogóle nic nie było wiadomo.

W w. XIX archeolodzy odkopali starożytne miasta Międzyrzecza, o których wspomina Biblia; odkryto również miasta jeszcze starsze, przedbiblijne, miasta Chaldejczyków, Asyryjczyków, Sumerów. Językoznawcom udało się odczytać pismo klinowe Międzyrzecza, genialnemu Champollionowi znaleźć klucz do tajemnic hieroglifów Egiptu i zapoczątkować nową gałąź nauki - egiptologię. W tymże w. XIX w Azji Mniejszej, na obszarze dzisiejszej Turcji, odkryto nowe zabytki i nowe pisma, niepodobne ani do egipskiego, ani do babilońskiego. Może zatem tutaj, w Anatolii, istniała kiedyś potężna, rodzima kultura, niewiele ustępująca kulturze Egiptu i Mezopotamii, dwóch wielkich państw świata starożytnego? A jeśli tak, to jaki lud ją stworzył? Kiedy kultura ta istniała? O czym mówią dziwne hieroglify, niepodobne do rysunkowego pisma Egipcjan i klinów Mezopotamii? Na te pytania długo nie znajdowano odpowiedzi. A tymczasem stara ziemia anatolijska odkrywała przed orientalistami coraz to nowe niespodzianki.

„Szejch Ibrahim” - pod takim imieniem pogrzebali z honorami prawowierni muzułmanie Niemca czystej krwi, Johanna Ludwiga Burckhardta. Nauczywszy się języka arabskiego, ów potomek znakomitego bazylejskiego rodu wstępuje na służbę brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej i pod przebraniem świątobliwego hadżiego wyprawia się w podróż po Bliskim Wschodzie. Burckhardt odwiedził Syrię, Kair, Mekkę i Medynę oraz inne miejsca tak niedostępne dla niewiernych. Zmarł 7 października 1817 r. w Kairze, przygotowując się do kolejnej podróży po krajach muzułmańskich. Uniwersytet w Cambridge otrzymał w spadku po młodym uczonym znakomitą kolekcję rękopisów wschodnich, oraz obfite notatki z podróży. Te zapiski opracowane i wydane, stały się bezcennym materiałem dla orientalistów-etnografów, archeologów, językoznawców.

W jednym z dzienników Burckhardta figurowała interesująca notatka, na którą

początkowo nikt nie zwrócił szczególnej uwagi.

W mieście syryjskim Hama (biblijne Hamat) podróżnik zauważył na murze jednego z domów na bazarze kamień pokryty rysunkami małych figur i znakami podobnymi do hieroglifów, ale nie posiadającymi nic wspólnego z hieroglifami egipskimi. Była to pierwsza wzmianka o głośnym później kamieniu z Hama, który umożliwił odkrycie trzeciego wielkiego mocarstwa Wschodu Starożytnego.

Jednakże spostrzeżenie Burckhardta, opublikowane w jego książce *Travels in Syria (Podróże po Syrii)*, wydanej na początku lat dwudziestych ubiegłego stulecia, nie spotkało się z należytą uwagą uczonych, zajętych odczytywaniem pism egipskich.

W latach trzydziestych ubiegłego stulecia francuski archeolog i podróżnik Charles Texier odkrył w wiosce tureckiej Boğazköy resztki monumentalnej budowli. Na obszarze wielu kilometrów ciągnęły się tutaj ruiny muru wielkiego niegdyś miasta. Na dwóch bramach strzeżonych przez kamienne posągi lwów widniały reliefy.

W innym miejscu, o dwie godziny marszu od wioski, odkrył Texier płaskorzeźby skalne (znane jako Yazilikaya - Skala Pisana). Jedna z płaskorzeźb przedstawia bogów ubranych w dziwne stroje, w spiczastych czapkach; niektóre figury posiadają skrzydła. Są tu i rysunki zwierząt. Na jednej ze skał wyrzeźbiono dwanaście figur w spiczastych czapkach z mieczami na ramieniu. Styl tych wizerunków nie jest podobny ani do egipskiego ani do babilońskiego.

Rzeźbom tym towarzyszyło wiele inskrypcji wykonanych pismem hieroglificznym.

Hieroglify te nie są podobne do egipskich, a i posągi różnią się od egipskich, asyryjskich czy babilońskich... Jaki lud je stworzył? Początkowo Texier sądził, że wymarłe miasto to twórcy Rzymian, a potężne ruiny są pozostałością świątyni Jowisza, tej samej świątyni, o której pisał w swej *Geografii* Strabon. Później jednak musiał odstąpić od tej hipotezy, jako że „nie było tu ani jednej budowli, którą można by odnieść do jakiegokolwiek z epok rzymskich”.

Swoimi odkryciami i wątpliwościami Texier podzielił się z czytelnikami w wielkiej monografii *Description de l'Asie Mineure (Opisanie Azji Mniejszej)* wydanej w Paryżu w r. 1839. Wkrótce też ruiny starożytnego miasta opisali inni podróżnicy i uczeni, którzy odkryli jeszcze inne zabytki.

W r. 1870 dwaj Amerykanie - konsul generalny w Turcji Orestes Johnson i jego przyjaciel misjonarz Jessup - zauważyli również kamień pokryty dziwnymi napisami w domu na bazarze w Hama.

Nie udało im się skopiować napisów z powodu wrogiej postawy fanatycznej ludności,

uważającej kamień za święty. Jednakże w dwa lata później misjonarz irlandzki William Wright, podróżujący w towarzystwie gubernatora tureckiego Subchi paszy, zdołał nie tylko te dziwne znaki skopiować, ale i kamień dostarczyć do muzeum w Stambule. Ponadto muzeum to otrzymało kilka innych kamieni pokrytych nieznanymi hieroglifami. Ich gipsowe odlewy odesłano do Londynu, do British Museum.

Wright, kapłan znający doskonale Pismo Święte, wyraził przypuszczenie, że pismo na kamieniu z Hama jest pismem Hetytów, o których mówi Biblia. Dwukrotnie wymienia ona miasto Hetytów Karkemisz, leżące w łuku Eufratu.

W asyryjskim piśmie klinowym również występuje wielokrotnie biblijne miasto Karkemisz. W marcu r. 1876 ekspedycja archeologiczna British Museum pod kierownictwem George'a Smitha, grawera-konserwatora brytyjskiego muzeum, unieśmiertelnionego odnalezieniem *Gilgamesza*, odkopuje Karkemisz.

Przez wiele lat, do pierwszej wojny światowej a i później, trwały prace wykopaliskowe w tym starożytnym mieście. Asyryjczycy upamiętnili na swych brązowych płaskorzeźbach twierdzę Karkemisz - była to wielka budowla z zębatymi murami i basztami, z ogromnymi bramami o mocnych sklepieniach. Odkopano płaskorzeźby przedstawiające istoty dwugłowe, skrzydlate lwy o ludzkich głowach. Inne kamienne reliefy ukazywały walkę bogów; byli to bogowie skrzydlaci, o ptasich głowach, ale ludzkim tułowiu. Mnogość inskrypcji hieroglificznych wskazuje, że to miasto stanowiło kiedyś duże centrum kulturalne i polityczne. Zabytki z Karkemiszu dostały się różnym muzeom, a zwłaszcza British Museum i Muzeum Archeologicznemu w Ankarze. Wykopaliska nad Eufratem potwierdziły hipotezę Wrighta. Rzeczywiście, jak twierdziła Biblia, miasto Karkemisz leżało nad zakolem tej rzeki. A wśród znalezisk z Karkemisz były inskrypcje wykonane tymi samymi znakami co hieroglify kamieni z Hama!

Odległość między Karkemiszem i Hama nie jest duża. Natomiast w odległości paruset kilometrów na północ od Karkemiszu i Hama, obok Boğazköy, w pobliżu Ankary, Texier odkrył resztki wspaniałych budowli i posągów, których styl był zadziwiająco podobny do znalezisk z hetyckiego Karkemiszu. Czyżby aż dotąd, do centrum Anatolii, sięgała władza Hetytów?

Tak - odpowiedział na to pytanie młody orientalista brytyjski Archibald Henry Sayce w swym odczycie pt. *Hetyci w Azji Mniejszej* wygłoszonym na jesieni roku 1876 w Society of Biblical Archaeology (w Towarzystwie Archeologii Biblijnej). W starożytności, na wielkim obszarze od Turcji północnej po południową Syrię - twierdził Sayce - istniało potężne królestwo konkurujące z Egiptem i Międzyrzeczem - trzecie mocarstwo Starożytnego

Wschodu.

Wykład Sayce'a wywołał oczywiście wielką sensację, zwłaszcza w Anglii, w której zawsze przywiązywano wielką wagę do archeologii i historii starożytnej. Bagatela: odkryto cały naród, jeszcze jedną cywilizację! Co prawda, była to sensacja krótkotrwała: prasa napadła na Sayce'a nazywając go fantastą i blagierem, „wynalazcą Hetytów”. Jednakże późniejsze prace uczonych dowiodły, że w rzeczywistości Sayce był nie tyle wynalazcą, ile odkrywcą Hetytów. A dzisiaj za jego błąd zasadniczy uważa się jedynie fakt, iż nie docenił on znaczenia i roli królestwa hetyckiego.

KIM BYLI HETYCI?

Kim byli Hetyci? Kiedy zjawili się w Anatolii? Jakim językiem się posługiwali? Kiedy upadło ich wielkie państwo? Czy nie można znaleźć wzmianki na ich temat w źródłach historycznych innych cywilizacji Wschodu Starożytnego?

„Pan sprawił, że wojsko aramejskie słyszało turkot rydwanów, tętent koni oraz gwar wielkiej armii; i poczęli mówić między sobą:

- Oto król izraelski najał przeciwko nam królów chittyckich i królów mucryckich, aby na nas napadali”* - czytamy w Biblii (*Druga Księga Królów* 7, 6) w opowieści o cudownym ocaleniu Samarii.

W *Księdze Rodzaju* (23,4) Abraham, chcąc pochować Sarę, zwraca się do Chetytów z prośbą: „Przebywam wśród was jako gość i przybysz. Użycie mi więc na własność grobu, abym mógł pogrzebać moją drogą zmarłą.”**

„Wasza matka była Chetytką, a ojcem waszym Amorejczyk”*** - mówi prorok Ezechiel (*Księga Ezechiela* 16, 45). Dwukrotnie wymienia Biblia Karkemisz nad Eufratem („O wojsku faraona Neko, władcy Egiptu, które dotarło nad rzekę Eufrat pod Karkemisz”****; *Księga Jeremiasza*, 46,2), (...”Wyruszył król egipski Neko, by walczyć pod Karkemisz, nad Eufratem”*****; *Druga Księga Kronik*, 35, 20). Nadane przez Jahwe Jozuemu synowi Nuna ziemie „rozciągać się będą od pustyni i od Libanu aż po Wielką Rzekę, rzekę Eufrat; obejmą cały kraj Chetytów, aż po Wielkie Morze na zachodzie”***** (*Księga Jozuego*, 1,4)

* Stary Testament, Poznań 1973.

** Tamże.

*** Tamże.

**** Tamże.

***** Tamże.

***** Tamże.

Tak oto, wedle danych Biblii, Hetyci byli na tyle potężni, że mogli zajmować pozycję na równi z „królami egipskimi”, są panami „ziemi Kanaan”, ich proszą Izraelici o kawałek ziemi na swój grób; nie tylko Kanaan, ale i Jerozolima i ziemie Izraela „aż po Wielkie Morze” (tj. Śródziemne) stanowiły posiadłości Hetytów; natomiast na wschodzie, nad Eufratem, leżał hetycki Karkemisz. Oznacza to, że władza Hetytów sięgała Międzyrzecza.

Do jakiego jednak stopnia można wierzyć Biblii? Po odkopaniu Babilonu i Niniwy, miast o których opowiadała Biblia, uczeni z większym zaufaniem zaczęli odnosić się do jej relacji. Po odrzuceniu wszystkich mitologicznych i mistycznych treści jest Biblia znakomitym podręcznikiem historii Wschodu Starożytnego.

Kroniki asyryjskie wspominają bardzo często o walkach z Hetytami; znajdujemy tam informacje o zdobyciu stolicy Hetytów przez Sargona przed blisko dwudziestoma siedmioma stuleciami, tj. w VIII wieku p.n.e.

W r. 1887, w osiem lat po wykładzie Sayce’a, w El-Amarna, rezydencji egipskich faraonów, odkryto bogate archiwum dyplomatyczne zawierające korespondencję egipskich, syryjskich i innych władców Wschodu Starożytnego. Z korespondencji tej dowiadujemy się, iż królowie hetyccy zajmowali wysoką pozycję w hierarchii wschodnich despotii. Fakt ten potwierdzały również dokumenty znalezione w Mezopotamii. Hetyci pokonali potężne królestwo Mitanni, leżące w dolnym biegu Eufratu, zdobyli nawet „matkę miast”, jedno z największych miast starożytności - Babilon i wywieźli stamtąd posąg najwyższego boga Marduka. Hetyci prowadzili krwawą i zaciętą wojnę z faraonami egipskimi o prawo panowania nad Palestyną i Syrią.

Ramzes II, ostatni wielki władca Egiptu, zdołał powstrzymać potężny napór Hetytów pod Kadesz (północna Syria). Ale szybko zawarł pokój z groźnymi rywalami.

Na murze wspaniałej świątyni w Karnaku wyryto inskrypcję zawierającą tekst traktatu z takim oświadczeniem hetyckiego króla Hattusilisa III:

„Patrz, oto ja, król Hatti, z Ramzesem - Meriamonem, wielkim królem Egiptu, pozostaję w pokoju i braterstwie. Niech w braterstwie i pokoju pozostaną dzieci króla Hatti i jego wnukowie z dziećmi Ramzesa - Meriamona, wielkiego króla Egiptu, i z ich dziećmi, i niech pokój ten i braterstwo będzie za wzór naszego. I pozostanie Egipt z krajem Hatti w pokoju i braterstwie po wieczne czasy. I nie zdarzy się pomiędzy nimi wrogość po wieki wieków.”

Umowa pokojowa okazała się trwała: od tej pory ustała wrogość pomiędzy Egipcjanami i Hetytami.

Prawie równocześnie z odnalezieniem archiwum w El-Amarna, w marcu 1888 roku

rozpoczęto prace wykopaliskowe w trudno dostępnej, pełnej węży błotnistej dolinie El-Amu w pobliżu Antiochii (Syria), w małej wiosce znanej pod nazwą Zincirli. „Cały kompleks kulturowy, który tutaj ujawniono i po raz pierwszy gruntownie zbadano - pisze słynny odkrywca Babilonu archeolog niemiecki Robert Koldewey - różni się w sposób istotny od wszystkiego, co dotąd było wiadome z wykopalisk i na Wschodzie, i na Zachodzie. Jedynie w nielicznych przypadkach można ustalić paralele - a te prowadzą nas daleko na Wschód - do Asyrii i Babilonu, a na Zachód - zaledwie do Troi.”



8. Hetycki relief grobowy z Maras, koniec VIII w p.n.e., Muzeum Archeologiczne w Istambule.

Wzgórze, rozkopane w Zincirli, kryło ogromną twierdzę Hetytów. Cztery gigantyczne kamienne lwy pilnowały bramy, a przed pałacem leżały pary sfinksów. Na murach odkryto płaskorzeźby z wizerunkami wojowników uzbrojonych w tarcze, kopie i miecze, wśród rydwanów bojowych i koni, reliefy przedstawiające przeglądające się w lustrze kobiety.

Już na samym początku prac odkryto dwadzieścia takich płaskorzeźb.

HATTUSAS - STOLICA HETYTÓW

Twierdza w Zincirli nie mogła być w żadnym przypadku stolicą potężnego królestwa hetyckiego: leżała zbyt blisko granicy egipskiej na peryferiach królestwa, a i jej wielkość nie odpowiadała obszarowi miasta, które wedle przewidywań archeologów miałoby być stolicą Hetytów. Wiadomo z lektury źródeł egipskich i asyryjskich, iż przez pewien czas jedną ze stolic Hetytów był biblijny Karkemisz. Jeżeli porównać Karkemisz do „hetyckiego Petersburga”, to Hattusas był „hetycką Moskwą”, leżącą w sercu kraju. Gdzież jej szukać? Spojrzenia archeologów skierowały się w kierunku Azji Mniejszej, tam, gdzie jeszcze w pierwszej połowie XIX w. Texier odkrył resztki nieznannej cywilizacji.

Wykopaliska w rejonie Boğazköy były bardzo obiecujące. Najlepiej pojmował to pierwszy odkrywca „zapomnianego królestwa Hetytów” Archibald Sayce. Dlatego zwrócił się on do Schliemanna z propozycją rozpoczęcia prac wykopaliskowych. Jednakże Schliemanna interesowała kultura Egei, świat opiewany przez Homera - Troja, Mykeny, Tiryns, Kreta – i dlatego odmówił współpracy. Uparty Sayce nie poddawał się. Po długich tarapatach wyruszyła z Liverpoolu do Azji Mniejszej ekspedycja archeologiczna - władze tureckie wydały zezwolenie na prace wykopaliskowe w Boğazköy... i kiedy Anglicy znajdowali się już w drodze, powiadomiono ich, iż zezwala się im na prowadzenie badań tylko w Karkemisz. Wykopaliska w Boğazköy przydzielono ekspedycji niemieckiej pod kierownictwem Hugo Wincklera, specjalisty od starych pism Międzyrzecza.

Wincklerowi poszczęściło się dokonać odkrycia, którego, jak sam stwierdził, „nikt nie oczekiwał, i nie zaryzykowałby nawet przewidywać”. 20 sierpnia 1906 r. „po trwającej dni dwadzieścia pracy dokonano wyłomu docierając do muru pierwszego odcinka. Pod murem znaleziono znakomicie zachowaną tabliczkę o wiele obiecującym wyglądem. Jedno spojrzenie - i całe moje nagromadzone latami opanowanie prysnęło jak bańka mydlana. Przede mną leżało to, o czym można było marzyć, jak o darze niebios”. Tabliczka była kopią słynnej umowy pokojowej między Ramzesem a Hattusilisem, której tekst był wyryty na murze świątyni w Karnaku. Tyle, że tym razem pokój głosiły nie egipskie hieroglify, lecz znaki babilońskiego pisma klinowego!

„Było to rzeczywiście rzadkie spotkanie w życiu jednego człowieka: odkrycie, dokonane kiedyś przy pierwszym wstąpieniu na grunt Wschodu w Egipcie, znalazło potwierdzenie tutaj, w sercu Azji Mniejszej. Było to cudowne spotkanie, niczym baśniowa przygoda bohaterów *Księgi tysiąca i jednej nocy* - pisał Hugo Winckler, wstrząśnięty swoim znaleziskiem.

TAJEMNICA JĘZYKA HETYCKIEGO

Wykopaliska archeologów udowodniły, że właśnie w Boğazköy znajdowała się ongiś potężna i wielka stolica państwa hetyckiego - Hattusas. Ruiny wielkiego miasta, resztki murów, bram z basztami, ruiny pięciu pałaców, wreszcie przebogate archiwum, biblioteka zawierająca dwadzieścia tysięcy tabliczek - oto wynik badań ekspedycji Wincklera.

Gliniane tabliczki były pokryte znakami klinowymi, a wszystkie znaki pisma klinowego wywodzą się z rysunkowego pisma sumerskiego. Uczeni je czytali, lecz... nie wszystko rozumieli. Część tabliczek (w tym również tabliczka zawierająca tekst umowy pokojowej z Egiptem) była napisana po akadyjsku (babilońsku), a więc w języku dobrze znanym orientalistom. Język ten spełniał na Wschodzie Starożytnym rolę łaciny, był językiem międzynarodowym w dyplomacji i nauce. Ale liczne teksty ukrywały jakiś inny język. Jaki? Wniosek sam się nasuwał: oczywiście, że hetycki.

Wyobraźmy sobie, że czytamy książkę w nieznanym języku, lecz napisaną znanymi literami. Jak zrozumieć tekst? Droga najwłaściwszą będzie znaleźć język pokrewny „językowi x” i z jego pomocą zrozumieć tekst. Ale który ze znanych języków był spokrewniony z hetyckim?

Słuszne było domniemanie, że mógł to być któryś z licznych, oryginalnych języków i dialektów Kaukazu: przecież tam właśnie obserwuje się związki z dawnymi kulturami Azji Mniejszej. Ale usiłowanie uczonych, by odkryć za pomocą „klucza kaukaskiego” tajemnicę języka hetyckiego, spełzły na niczym.

A może uda się znaleźć ten „klucz” wśród innych języków? Jeden z najwybitniejszych asyriologów końca ubiegłego stulecia i początku obecnego Peter Jensen sądził, że język hetycki jest spokrewniony z ormiańskim. Ale ani on, ani liczni jego następcy nie zdołali udowodnić swych racji. Zdaniem innych uczonych Hetyci byli ludem semickim, a ich język spokrewniony ze starohebrajskim, fenickim, urartyjskim. Zakładano również, że język hetycki jest bliski językowi Ugrofinów - Węgrów, Estończyków, Maryjczyków.

Wypowiadano również bardziej ryzykowne poglądy: Hetytów próbowano spokrewnić z Japończykami. Pojawiały się wreszcie i takie prace, w których stwierdzono powinowactwo języka i kultury Hetytów z językiem i kulturą mieszkańców Ameryki przedkolumbijskiej, którzy stworzyli samoistne cywilizacje Majów, Azteków, Inków.

Wszystkie jednak próby odkrycia tajemnicy języka hetyckiego okazały się daremne. „Hetycka twierdza” nie poddawała się, nie można jej było otworzyć ani „kluczem” ormiańskim, ani starohebrajskim, ani egipskim, ani japońskim, ani azteckim. A jednak mimo

tylu trudności „klucz” ten wreszcie odnaleziono.

W czasie pierwszej wojny światowej gazety nadawały komunikaty nie tylko o wydarzeniach na frontach. HETYCKIE INSKRYPCJE ODCZYTANE! Pod takim sensacyjnym tytułem pojawiły się w r. 1915 artykuły w wielu gazetach i tygodnikach. I w tym przypadku nie była to kolejna kaczka dziennikarska. Inskrypcje hetyckie rozszyfrowano rzeczywiście - dokonał tego czeski uczyony Bedřich Hrozný.

W czasie pierwszej wojny światowej był on zwykłym pisarzem pułkowym w Wiedniu. Jego bezpośredni zwierzchnik, nadporucznik A. Kammengruber, patrzył przez palce na zajęcia swego podwładnego, za co zresztą Hrozný przekazał mu wyrazy szczerzej wdzięczności w swej wielkiej pracy na temat inskrypcji hetyckich wydanej w 1917 r.

Genialny uczyony czeski urodził się w r. 1879 w rodzinie duchownego. W młodości zamierzał pójść w ślady ojca. Miał jednak jeszcze silniejsze pragnienie - chęć poznania języków wschodnich. Tym tematem zajmował się i w gimnazjum, i na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wiedeńskiego.

Zafascynowanie nauką stało się silniejsze niż nakazy przodków: Hrozný staje się asyriologiem.

Po śmierci Hugo Wincklera, Bedřich Hrozný wraz z innymi młodymi kolegami - asyriologami zaczął porządkować ogromne archiwum, odnalezione przez Wincklera w stolicy Hetytów. I właśnie ta praca stała się impulsem genialnego odkrycia. Swoje studia ogłosił w monografii opublikowanej w roku 1917 w Lipsku pod tytułem *Die Sprache der Hethiter... (Język Hetytów, jego struktura i przynależność do indogermańskiej rodziny językowej)* (u nas rodzina ta nosi nazwę indoeuropejskiej).

Odczytanie pisma hetyckiego postawiło uczonego czeskiego w jednym rzędzie z Champollionem, który przeniknął tajemnicę pisma egipskiego, oraz z uczonymi, którzy odczytali sens znaków klinowych Międzyrzecza. Niestety, nie powiodła się Hroznemu próba odczytania pisma hetyckiego, napisanego nie klinami, lecz znakami hieroglificznymi, jeszcze dalsze od prawdy okazały się jego próby uchwycenia sensu hieroglifów Mohendžo-Daro i Harappy oraz pism Krety.

Niezależnie jednak od tych niepowodzeń imię Hroznego otoczone jest szacunkiem przez wszystkich uczonych świata.

Odkrycie Hroznego było tak nieoczekiwane, że początkowo nikt mu nie uwierzył. Zbyt prosty był też „język-klucz” do zagadkowego pisma wymarłego narodu.

Porównajmy sami: hetyckie *nebis* oznacza niebo; hetyckie *daluga* znaczy długi; hetyckie *wadar* znaczy woda; hetyckie *hastai* znaczy kość; hetycki czasownik *taja* znaczy

kraćć (u nas taić, zataić); przymiotnik hetycki *newa* znaczy nowy; hetyckie *petar* to pióro. Liczebnik trzy po hetycku wymawiano *tri* (pisano nieco inaczej: *tari*).

A więc wyglądałoby na to, że tajemniczy język Hetytów jest spokrewniony z polskim?

* Tak, jest spokrewniony! Ale nie tylko z polskim. Również z rosyjskim, angielskim, niemieckim, greckim, hindi i innymi językami z rodziny indoeuropejskiej.

Porównajmy na przykład wyrazy hetyckie z wyrazami innych języków europejskich:

hetycki	niemiecki	łaciński	staroindyjski	polski	rosyjski
watar	Wasser		uda	woda	woda
ezza-	essen	ada-	ed-	jeść, jedzenie	jest', jeda
petar	Feder	piter	patra-	pióro	piero
kuis	wer	quis	kas	kto	kto
tri	drei	tres, tri	tri	trzy	tri

Jeszcze bardziej widoczna staje się przynależność języka hetyckiego do rodziny indoeuropejskiej, jeżeli porównamy jego formy gramatyczne z odpowiednimi formami gramatycznymi jakichkolwiek języków indoeuropejskich, na przykład staroindyjskiego i staroruskiego (czy cerkiewnosłowiańskiego). W poniższej, tablicy podajemy odmianę czasownika „być” w pierwszej, drugiej i trzeciej osobie liczby pojedynczej. W ostatniej kolumnie tablicy odmianę czasownika podano, w formie zrekonstruowanej przez językoznawców dla prajęzyka indoeuropejskiego, od którego pochodzą wszystkie języki tej rodziny.

hetycki	staroindyjski	staroruski	staropolski	prajęzyk indoeuropejski
esmi	asmi	esm'	jeśm	esmi
essi	asi	esi	jeś	esi
eszi	asti	est'	jeść	esti

* Porównanie z językiem polskim wprowadził tłumacz.

Zestawienie ukazane na tej tablicy wskazuje, że język hetycki jest bardzo zbliżony do prajęzyka.

Uważano dawniej, że najstarsze teksty w językach indoeuropejskich (a więc zachowujące najstarsze, archaiczne cechy języka prapradziada) przetrwały do naszych czasów w poematach Homera, w zbiorze najstarszych hymnów indyjskich *Rigweda*, powstałym zdaniem niektórych uczonych aż w połowie II tysiąclecia p.n.e., w przybliżeniu trzydzieści pięć wieków temu.

Odczytanie języka hetyckiego, który okazał się indoeuropejskim, umożliwiło uczonym wdrzeć się głębiej w mgłę czasów” aż do XVII w. p.n.e. (na ten okres datowany jest najstarszy zabytek hetycki a zarazem i indoeuropejski - tzw. inskrypcja króla Anittasa).

Bedřich Hrozný odczytał teksty hetyckie zapisane pismem klinowym. Przy użyciu pisma klinowego były również napisane teksty w innym języku, pokrewnym hetyckiemu – w języku palajskim. Kraj Pala znajdował się zapewne w północno-zachodniej części Azji Mniejszej. Z czasem jego znaczenie zaczęło upadać, a sam język został wyparty przez hetycki.

Wzrastało natomiast nieprzerwanie znaczenie trzeciego dużego kraju wchodzącego w skład państwa hetyckiego - Luwii, który zajmował południową część Azji Mniejszej. Język luwijski, teksty luwijskie wypierały hetyckie - w okresie wielu lat trwała luwizacja Hetytów, język hetycki nasiąkał wyrazami i zwrotami luwijskimi. Szczególnie dużo istnieje ich w tekstach obrzędowych.

Nawiasem mówiąc, Hetytom łatwo było się zluwizować, podobnie jak Palijczykom zhetytizować, skoro te języki państwa hetyckiego były sobie pokrewne w podobnym stopniu, jak na przykład rosyjski, ukraiński i białoruski. Badania językoznawców wykazały, że hetycki, palajski i luwijski tworzą osobną gałąź w indoeuropejskiej rodzinie języków (obok germańskiej, słowiańskiej, romańskiej, irańskiej i innych). Gałąź ta nosi nazwę hetycko-luwijskiej lub anatolijskiej.

ARCHIWA KRÓLÓW HETYCKICH

Królestwo hetyckie znajdowało się w północnej części Azji Mniejszej; bardziej ku północnemu zachodowi leżało królestwo Pala, na południe - Luwia. Wszystkie trzy państwa istniały już w XVI wieku p.n.e. - w tym właśnie czasie powstawały prawa hetyckie, dobrze dzisiaj znane i historykom, i językoznawcom. W prawodawstwie tym znajduje już odbicie

prawo patriarchalne (dziedzictwo przechodzi na syna itd.), podczas gdy w autobiografiach królów widoczne są jeszcze ślady matriarchatu, według którego władzę przekazywano siostrzeńcowi, a nie synowi króla. (Ciekawe, że nawet w inskrypcjach pisanych w języku późnohetyckim przy podawaniu rodziców na początku wymieniano zazwyczaj matkę (lub babkę), a następnie - ojca (lub dziadka).

W tekstach prawodawczych w charakterze jednostki pieniężnej figuruje owca, co jest o tyle interesujące, iż również teksty licyjskie wymieniają jako grzywnę „50 byków i 50 owiec” (możliwe, że istotnie rzecz dotyczy byków i owiec, porównajmy hetycką formułę ofiary „1 byk, 1 owca” itd., choć spotykamy się i z inną formą grzywny - za uszkodzenie grobowca płacono zazwyczaj pieniędzmi a nie zwierzętami).

Liczne dekryty hetyckie dotyczą stosunków ziemskich i operacji handlowych. Prawo chroniło własność prywatną, do której w szczególności zaliczano niewolników i zwierzęta domowe.

Wiele praw zmienił król Telipinus (z imieniem tym spokrewnione jest może „przedgreckie” Delfinus), znany zwłaszcza z tego, że udzielił pankusowi (zgromadzenie starszyny wojskowej)* prawa sądenia króla, który będzie nastawał na życie swoich krewnych. Właśnie Telipinus ustalił prawo następstwa po linii ojca. Wprowadza również odszkodowanie za zabójstwo. Dotąd za zabójstwo przewidywano jedynie krwawą zemstę. Telipinus zmniejszył wymiar kary za niektóre przestępstwa (dla prawodawstwa hetyckiego charakterystyczny jest drobiazgowy system grzywien). W ogóle prawo za panowania Telipinusa przewidywało w większości przypadków kary materialne na korzyść pokrzywdzonego lub jego bliskich zamiast kary śmierci czy kar cielesnych.

Interesujące są autobiografie królów i opisy ich czynów. Bardzo stara inskrypcja związana jest z królem Anittasem, żyjącym na początku II tysiąclecia p.n.e. Anittas był zdobywcą Hattusas, które stało się później stolicą królestwa hetyckiego. On również zdobył Nesas. Od nazwy tego miasta nadali Hetyci swojemu językowi miano nesycckiego (nasili/nesumni - po nesyccku - przyp. tłum.). Nawiasem mówiąc, jest oczywiste, że nazwy Nesas i Kanesas (Kanes) nie dotyczą dwóch różnych miast, lecz są wariantami nazwy tego samego miasta: Kanesas - taki jest zapis w piśmie klinowym - wymawia się zapewne hnesas; stąd już blisko do formy Nesas i można to porównać z angielskim *know* - wiedzieć, wymawiane jako „nou”. Kanes stanowił centrum staroasyryjskich kolonii w Azji Mniejszej.

* Telipinus odnowił uprawnienia pankusa - zgromadzenia, w którego skład wchodził wolni żołnierze. Pankus powstał w epoce patriarchalnej. W miarę wzrostu władzy królewskiej rola pankusa spadała. Wyraz *pankus* wymawiano chyba jak *bangus* - wywodzi się on z rdzenia indoeuropejskiego *bchengh* i oznacza dużą ilość czegośkolwiek (przyp. aut.).

W inskrypcji Anittasa zawarty jest nakaz zrównania z ziemią miasta Hattusas i zakaz jego ponownego zasiedlenia (zakazy te spotykamy i w tekstach późniejszych); ta sama inskrypcja mówi o budownictwie w Nesas, które prowadzono z rozkazu króla.

Dramatycznie brzmi testament Hattusilisa I (XVIII w. p.n.e.) znany z dwujęzycznego tekstu, napisanego po hetycku i akadyjsku.* (Dodajmy, że imię Hattusilis pochodzi od nazwy miasta i kraju Hetytów Hattusas). Wystąpił on przeciw prawu następstwa po linii matki, zgodnie z którym królem stawał się nie syn królewski, lecz siostrzeniec. W tym testamencie król zwraca się do pankusa z żądaniem, by chronił on królewicza w czasie wypraw wojennych („jeśli go w pochód ze sobą weźmiecie, całym go przywieźcie”). Wzywa do zaniechania wojen domowych, do jedności wszystkich członków rodu, by byli zgodni „jak ród wilka”. Tak w starożytności przywódca plemienia zwracał się do swoich współplemieńców. Jak widzimy, władza króla hetyckiego nie była nieograniczona, choć oczywiście rola „zgromadzenia” nie była tak duża, jak w ustroju rodoplemiennym.

W testamencie Hattusilisa wiele miejsca poświęcono obowiązkom przyszłego króla i jego poddanych.

Interesująco przedstawiają się annały Mursilisa II, syna króla hetyckiego Suppiliumasa (imię to oznacza „pochodzący od czystego źródła”), z wieku XIV p.n.e.

Mursilis pisze o swej walce o odrodzenie silnego państwa hetyckiego, o utrwalenie potęgi wojskowej. Dużo miejsca poświęca opisowi ceremonii religijnych. Wymienia w tych rocznikach liczne ludy sąsiadujące z Hetytami, między innymi wojowniczych Kaska, od których Hetyci sporo ucierpieli.

Ciekawa jest treść modlitw Mursilisa II, zwłaszcza modlitwa o wybawienie od moru, prawdopodobnie dżumy, która nawiedziła w okresie jego panowania królestwo hetyckie. Zwracając się do bogów żali się Mursilis, że na kraj Hatti zwały się choroby. „Oto już i ojca mego, i brata mego dościgła śmierć. Dlaczego uczyniono mnie kapłanem, jeśli i moich bliskich dościga śmierć?” Dalej mówi, że już wiele lat śmierć sieje spustoszenie w kraju Hatti. „Oto ja, Mursilis, kapłan i sługa wasz, modłę się. Usłyszcie mnie, o bogowie, moi władcy! Zdejmijcie ciężar z serca mego i wybawcie z trwogi duszę moją. Zabierzcie chorobę z kraju Hatti i ześlijcie ją na kraj wrogów. Niech krajowi Hatti wróci zdrowie.”

* B. Hrozný nie posiadał tego dwujęzycznego tekstu w czasie swych prac nad odczytaniem inskrypcji hetyckich. Testament Hattusilisa w pełni potwierdził słuszność jego pracy (przyp. aut.).

W dalszym ciągu tej modlitwy mówi król, że jeśli bogowie nie „zabiorą choroby” z kraju Hatti, to poumierają ci, którzy dokonują ofiar z chleba i wina. A ponieważ nie będzie komu dokonywać ofiar, nie będzie możliwe składanie darów bogom w postaci chleba i wina i wówczas zapytają bogowie króla: „Dlaczego nie przynosisz nam w darze chleba i wina?” Modlitwa kończy się ponownym wezwaniem do bogów, by wypędzili mór z kraju Hatti, aby miejsce śmierci zajęło życie, by w kraju Hatti stało się tak, jak to już dawniej bywało.

Modlitwa ta jest ciekawa pod wieloma względami. Widać na przykład, iż bogów traktowano w starożytności jak ludzi. Modlitwa jest jednak pełna dramatyzmu.

Do Mursilisa II należy opowieść, jak to po silnym uderzeniu piorunu stracił dar mowy; zrozumiałe, że i w tym przypadku upatruje on przyczyny swej choroby w woli bogów i składa im ofiary, by mowę mu przywrócili. Jest to najstarsza wiadomość o afazji - zaburzeniach mowy.

Z modlitw królów hetyckich i opisu różnych rytuałów można wyrobić sobie poglądy na religię Hetytów.

Król hetycki był jednocześnie najwyższym kapłanem bogów, których Hetyci mieli ponad tysiąc. Jeśli król nie był kapłanem przed objęciem tronu, to stawał się nim obejmując królestwo. Duże znaczenie przywiązywano do obrzędów ofiarnych i bogom składano ofiarę z płodów rolnych i zwierząt oraz z oliwy i wina. Podczas wielkich obrzędów kapłanem dokonującym ofiary był król. Z takimi właśnie obrzędami wiązała się formuła „król pije boga”, której dokładny sens nie jest jasny.

Wiele było różnych świąt o charakterze religijnym, a wiele z nich przejęli Hetyci od ludu Hattu - ludności autochtonicznej północno-wschodniej Anatolii. Do takich świąt należało „święto ziemi” - „purullijas”, co jest prawdopodobnie hetyckim wyrazem *puruli*, oznaczającym „ziemski” z hetyckim przyrostkiem dopełniacza. W czasie tego święta oddawano cześć bogu Lilwanis - głowie królestwa podziemnego.

Jedno z najwyższych miejsc w panteonie hetyckim zajmował bóg burzy Tarhunt. Nazwa Tarhunt pochodzi od czasownika *tarh* - zwyciężać.

Ciekawe, że w hetyckich tekstach religijnych, w prawodawstwie, w autobiografiach królów spotykamy się stale z przeżytkami praw charakterystycznych dla matriarchatu.

Ważne miejsce w panteonie hetyckim zajmowała bogini słońca Arinna.* Oddawano również cześć hetyckiej bogini Hepat.

Jednym z obrzędów rytualnych był „obchód” albo „objazd” (*nuntarijashas* od czasownika *nuntarnu* - czynić coś szybko, śpieszyć, zachowane w języku karyjskim w formie *nodrn* - czasownika tego używano w znaczeniu rytualnym). Na jesieni król dokonywał

objazdu kraju - „śpieszył” z miasta do miasta, biorąc tam udział w obrzędach jako kapłan.

Władzę królewską uważano za daną przez boga. Króla traktowano jako namiestnika boga na ziemi. Na jednej z glinianych tablic zapisanych pismem klinowym czytamy: „Uczyń Tabarnasa, króla, miłym bogom. Kraj należy do boga burzy, niebo i ziemia wraz z ludźmi należy do boga burzy. A on uczynił Labarnasa, króla, swym zarządcą i oddał mu cały kraj Hattusas. Labarnas sprawuje rządy nad całym krajem. Kto podejdzie nazbyt blisko do osoby i majątku Labarnasa, tego zmiążdży bóg burzy.” (Tabarnas i Labarnas są wariantem tego samego imienia).

* Nie jest to określenie precyzyjne. Właściwiej - bogini słońca z Arinny. Arinna była wielkim ośrodkiem religijnym, świętym miastem. Naczelnym bogiem Arinny była bogini słońca Wurusemu. O. R. Gurney używa nawet słowa „prawdopodobnie”. Ponadto autor nie uwzględnia w swym opisie panteonu lokalnego. Na przykład na terenie państwa hetyckiego oddawano cześć bogowi burzy. Ale wcale nie oznacza, że nazywał się on Tarhunt. Na przykład w rejonie gór Taurus oraz na równinie północnosyryjskiej, stanowiących część imperium hetyckiego, panował kult huryckiego boga burzy Teszupa. Bliżej na ten temat patrz: O. R. Gurney, *Hetyci*, Warszawa 1970 oraz E. i H. Klengel, *Hetyci i ich sąsiedzi*, Warszawa 1974.

HIEROGLIFY ANATOLII

Dokumenty stanowiące archiwum stolicy hetyckiej napisane były pismem klinowym. Ale oprócz nich istniały jeszcze inskrypcje wykonane hieroglifami niepodobnymi ani do egipskich, ani kreteńskich czy sumerskich. Jakież to język ukrywają?

Bedřich Hrozný nie odszyfrował systemu pisma, musiał tylko odpowiedzieć na pytanie: jaki język ukrywa się za znakami pisma klinowego? Z hieroglifami sprawa przedstawiała się o wiele trudniej - i język, i samo pismo były nieznane.

Nad rozwiązaniem zagadki hieroglifów pracowało wiele pokoleń uczonych, prace kontynuowano przez całe stulecia. Pierwszą próbę odczytania zagadkowego pisma podjął Sayce.

Prawie sto lat temu Sayce postawił tezę, że zagadkowe pismo znajdowane na obszarze Azji Mniejszej należy do Hetytów.

Próba przeczytania hieroglifów przez Sayce’a skończyła się niepowodzeniem. Nie tylko jego - przez lat sześćdziesiąt daremne okazały się wszelkie próby uchwycenia sensu zagadkowych znaków. Dopiero w latach trzydziestych naszego stulecia zarysował się realny zwrot. Hrozný, Gelb, Friedrich, Meriggi - to na pewno niepełna lista uczonych biorących udział w pracach nad odczytaniem hieroglifów.

Udało się uczonym odnaleźć hieroglif oznaczający wyraz „syn”. Z pomocą tego wyrazu ustalono genealogię królów hetyckich. W wielu inskrypcjach Wschodu Starożytnego figurują słowa przestrogi grożące karami za uszkodzenie czy zniszczenie inskrypcji. Udało się tę zawierającą przekleństwo formułę ustalić również w hieroglifice Anatolii. Dokonawszy tego, uczeni byli już w stanie wyrobić sobie pogląd na budowę zdania. Udało się ustalić brzmienie czasownika „czynić”. Fakt ten pomógł w następstwie określić, jaki język ukrywają hieroglify. I tak krok po kroku odnajdywano w tekstach nazwy geograficzne, imiona bogów i królów.

Pod koniec lat trzydziestych uczeni posunęli się tak daleko, iż odczytali cały szereg znaków przekazujących sylaby, a więc zdołali odczytać pewne części tekstu. Udało się ustalić formy deklinacji i koniugacji. Ale do pełnego odkrycia tajemnicy hieroglifów przyczyniło się szczęśliwe znalezisko archeologiczne. W r. 1947 uczony niemiecki H. Bossert odkrył bilingwę wykonaną hieroglifami i pismem fenickim (które uczeni czytają swobodnie). Treść obydwu części - hieroglificznej i fenickiej - była podobna.

Od tego szczęśliwego przypadku prace nad odczytaniem hieroglifów posuwały się siedmiomilowymi krokami. Ku wielkiej radości uczonych, odczytane znaki i gramatyka, ustalone wcześniej jedynie na podstawie samych tekstów, w zasadzie się potwierdziły. W tym wypadku bilingwa stała się nie początkiem (jak kamień z Rosetty dla Champolliona), lecz potwierdzeniem i ukoronowaniem prac.

Jaki język wyrażały hieroglify? Okazało się, że również indoeuropejski, z tym że różnił się on trochę od hetyckiego, a bliski był luwijskiemu. Oto dlaczego słuszne jest nazywanie tych tekstów luwijskimi.

ZNAKI I JĘZYKI

Odnalezienie bilingwy potwierdziło w sposób ostateczny, iż uczeni, szturmujący przez całe stulecie „twierdzę hetycką”, byli na właściwej drodze. Ale mimo wszystko nie można powiedzieć, że rozwiązane zostały do końca tajemnice luwijskich tekstów hieroglificznych. Wręcz przeciwnie, rozwiązanie tej zagadki pozostaje nadal jednym z pasjonujących problemów orientalistyki.



9. Pieczęć Tarhumubasa - bilingwa klinohieroglificzna.

Pieczęć ta stała się punktem wyjścia przy odczytaniu hieroglifów pisma liwijskiego.

Podstawowa trudność w odczytaniu najstarszych inskrypcji hieroglificznych polega na tym, że są one krótkie. Są to króciutkie, liczące kilka znaków teksty na pieczęciach i inskrypcjach monumentalnych, również bardzo krótkich. Natomiast zdecydowana większość tych tekstów według wszelkiego prawdopodobieństwa została dla nas stracona na zawsze. Na jakiej podstawie tak twierzymy? Na podstawie samych dokumentów hetyckich. Oto w jednym z hetyckich tekstów klinowych spotykamy wyrażenie, które można przełożyć następująco: „zgodnie z oryginałem, według tekstu hieroglificznego”. Oznacza to, że wiele tekstów hieroglificznych tłumaczono, dublowano w bardziej zrozumiałym i wygodniejszym do czytania piśmie klinowym. Ale nie tylko wygoda była tutaj przyczyną takiego dublowania. Podstawowym materiałem piśmiennym, papierem Hetytów, było drewno. Skrybów, piszących na drewnianych deseczkach, wymieniają dokumenty wspaniałego archiwum z Boğazköy, w których jest mowa o „domu skrybów, piszących na drewnie” i „drewnianych tabliczkach z tekstami hieroglificznymi”. Drewno nie jest materiałem długowiecznym, a zatem wszystkie (lub prawie wszystkie) zapisy dokonane w państwie hetyckim uległy zniszczeniu. I nie tylko czas tu zawinił.

W jednym z dokumentów władcy hetyckiego Mursilisa II istnieje wzmianka o spaleniu inskrypcji hieroglificznych na drewnie. Bardzo prawdopodobne, że miało to związek z walką poszczególnych prowincji hetyckich.

Kiedy w Anatolii powstało pismo hieroglificzne? W jaki sposób? Oryginalny charakter znaków upewnia nas, że Anatolia nie zapożyczyła pisma hieroglificznego ani w Egipcie, ani w Międzyrzeczu. (Liczne znaki są podobne do świętych symboli odkrytych na starych zabytkach Azji Mniejszej, datowanych na V -VI tysiąclecie p.n.e. Jest to jeszcze jeden

dowód samoistnego pochodzenia pisma anatolijskiego.)

Prawie dziewięćdziesiąt procent tekstów klinowych z archiwum w Boğazköy, jakie zachowały się do naszych czasów, napisano w języku hetyckim. Mówiliśmy już, że oprócz języka hetyckiego używano jeszcze dwóch języków, wywodzących się również z anatolijskiej gałęzi języków indoeuropejskich - luwijskiego i palajskiego. Kiedy jednak językoznawcy zapoznali się bliżej z zawartością archiwum stolicy hetyckiej, odkryli, że znajdują się w nim teksty napisane językami nie posiadającymi powinowactwa ani z hetyckim, ani z luwijskim, ani z palajskim, ani w ogóle z jakimkolwiek językiem indoeuropejskim. Tym językiem był język potężnego państwa Mitani, współzawodniczącego z królestwem hetyckim - język Hurytów.

Kraj Hurytów zajmował korzystne położenie geograficzne: leżał między Syrią, górnym Tygrysem i Eufratem i Azją Mniejszą. Na początku II tysiąclecia p.n.e. luźne dotąd plemiona jednoczą się i tworzą jednolite państwo, które wkrótce staje się groźnym rywalem Egiptu, Asyrii i państwa hetyckiego. Huryci podbijają nawet Syrię i Palestynę. Dostają się pod ich władzę wielkie miasta Asyrii - Niniwa i Assur. Zdobywcze te zawdzięczali Huryci swym rydwanom bojowym, nie znanym dotąd ani Asyryjczykom, ani Egipcjanom.

W w. XV p.n.e. król hurycki Tuszatta sprzymierzony z Egiptem zaczyna naciskać Hetytów. Jednakże Suppiluliumas, król Hetytów, zręczny polityk, zdołał doprowadzić do zwycięstwa nad Hurytami. W wyniku spisku pałacowego Tuszatta został zamordowany. Zrzucając jarzmo huryckie, Asyryjczycy, zwracają się przeciwko „swym ciemnościom”. Jak głoszą dokumenty z archiwum stolicy hetyckiej, odkryte przez Wincklera, „kraj Mitanii przestał istnieć”.

Według tych samych dokumentów król Hetytów Suppiluliumas „wziął za rękę Szattiwazę, syna króla Tuszatty, i wprowadził go na tron. Aby kraj Mitanii, kraj wielki nie zginął, wielki król przywołał go do życia dla swojej córki. Wziął Szattiwazę za rękę i dał mu swą córkę za żonę.” Od tej chwili państwo Hurytów staje się wasalem Hetytów, a po pewnym czasie przestaje w ogóle istnieć jako samodzielne państwo. (Potężne niegdyś królestwo Mitanii rozpada się na szereg małych królestw, całkowicie zależnych od swych potężnych sąsiadów - Asyrii i Hetytów.)

Język hurycki nie jest spokrewniony ani z językami indoeuropejskimi, ani z semickimi - akadyjskim i innymi, nie jest spowinowacony z językiem najstarszych mieszkańców Międzyrzecza - sumerskim. A jednak się znalazł język pokrewny - był nim język państwa Urartu. „Już dawno zauważono pewne fakty wskazujące na bliskość tych języków - pisze znawca języka urartyjskiego, radziecki językoznawca G. Melikiszwili. - Ale dopiero

w ostatnim czasie, dzięki znacznemu postępowi w dziedzinie poznania tych języków, problem niewątpliwego pokrewieństwa języków urartyjskiego i huryckiego nabrał wszelkich cech prawdopodobieństwa.”

Osądźmy sami, jak bliskie sobie są te języki: jednakowo po urartyjsku i hurycku brzmią wyrazy „dawać” - *ar*, „drugi” - *uli*, „dar, podarek” - *tasze*, „wojownik” - *hurati*. Wspólne są również liczne elementy gramatyczne, a mówią one o pokrewieństwie bardziej przekonująco niż zbieżności leksyki (wyrazy mogą być zapożyczone, podczas gdy reguły gramatyczne stanowią najbardziej trwałą część języka, jego szkielet).

HETYCI I HATYCI

Wśród licznych tekstów hetyckich spotykano niekiedy krótkie napisy w języku, który nie posiadał nic wspólnego ani z językami anatolijskimi, ani z huryckim. Z reguły towarzyszył im przekład na hetycki i w ten sposób uczeni otrzymali bilingwę, co ułatwiło interpretację tego nieznanego języka. Na przykład po hetycku „zły” to *idalus*, a w języku, który nazwano hatyckim, *iszgaru* lub *isgaru*; hetyckiemu *lingais* - „przysięga” odpowiadało hatyckie *elami* itd. Wyraźne różnice można zaobserwować również w budowie języka, w jego gramatyce. W języku Hetytów związki gramatyczne wyrażano głównie przy pomocy sufiksów i końcówek, podczas gdy w hatyckim przeważały prefiksy (przedrostki).

Jaka ludność posługiwała się językiem hatyckim? Jakie były przyczyny tego, że Hetyci dokonywali zapisów w języku hatyckim? Odpowiedź na to pytanie znaleziono całkiem przypadkowo. W czasie prac wykopaliskowych na terenie Babilonu znaleziono również teksty w języku nie posiadającym żadnych związków z językiem mieszkańców Babilonu. Były to teksty religijne. Zawierały zaklęcia, kosmogoniczne mity. Uczeni dopatrzyli się w nich pozostałości kultury starszej, którą przyswoili sobie Babilończycy. Była to kultura Sumerów. Dla mieszkańców Babilonu język sumerski stał się językiem religii i kultury. Języka sumerskiego uczono w szkołach babilońskich: uczeni znaleźli nawet słowniki sumersko-babilońskie.

Babilońskie księgi gliniane zawierały tekst w języku sumerskim, a następnie jego przekład na język babiloński (akadyjski). Identycznie wyglądała ta sprawa u Hetytów - najpierw tekst napisany był po hatycku, a następnie przełożony na hetycki. Podobna jest również tematyka tekstów babilońskich i hetyckich - to teksty rytualne, obrzędowe (teksty hatyckie były z reguły poświęcone głównym bogom królestwa hetyckiego - bogini słońca Wurusemu i jej małżonkowi, bogowi burzy). Stało się oczywiste, że przed Hetytami mieszkał

w Azji Mniejszej lud, który stworzył wcześniejszą, starszą cywilizację, podobnie jak miało to miejsce na obszarze Międzyrzecza przed Babilonem. Plemiona Hetytów przejęły i rozwinęły kulturę swych poprzedników, rdzennych mieszkańców kraju.

Wynika z tych rozważań, że sama nazwa „Hetyci” nie jest hetycka. Nazwa ta jest w swej genealogii identyczna z nazwą Hatytów. Hetyci nazywali siebie Nesytami - od nazwy miasta Nesas, najstarszej ich stolicy. Hatytów uczeni nazywają również Protohatytami lub Protohetytami, w odróżnieniu od Hetytów - Nesytów. Podstawy techniki uprawy roli, wytop żelaza i wiele innych umiejętności przejęli Hetyci od Hatytów. Przejęli od nich również zwyczaje religijne i włączyli bogów hatyckich do swego panteonu. Hetyckie teksty religijne i płaskorzeźby wspominają o walce bogów z wężem, a jest to mit nie hetycki, lecz pochodzenia lokalnego, hatyckiego.

Język Hatytów wywarł głęboki wpływ na język Hetytów, Luwijczyków, a możliwe, że i na inne języki Azji Mniejszej. Nie tylko liczne terminy kulturowe, ale w ogóle ponad połowę wyrazów hetyckich należy uznać za hatyckie z pochodzenia.

Kim byli Hatyci? W ostatnich latach językoznawcy coraz częściej mówią o podobieństwie języka Hatytów do języka mieszkańców Kaukazu. Na przykład w języku hatyckim istniał przedrostek *le* - wskazujący na liczbę mnogą (przedrostek a nie przyrostek, jak to ma miejsce w większości języków indoeuropejskich, w tym i anatolijskich). W języku Swanów, mieszkańców Kaukazu, istnieje archaiczny przedrostek liczby mnogiej *la*, być może pozostały z języka Hatytów względnie pokrewnego hatyckiemu. System czasownikowy języka hatyckiego posiada duże podobieństwo do systemu czasownikowego języka gruzińskiego (pokrewnego swańskiego).

Szczególne podobieństwo wykazuje język hatycki z językami abchasko-adygejskimi Kaukazu Zachodniego - adygejskim, kabardyńskim, czerkieskim, abchaskim i innymi. W hatyckim istnieją prefiksy *i-* oraz *ua-*, spełniające funkcje rodzajnika. W języku abchaskim istnieją prefiksy zaimkowe *i-* oraz *u-*, bliskie im tak pod względem znaczenia, jak i brzmienia. Zbieżności pomiędzy językami hatyckimi i kaukaskimi istnieją nie tylko w leksyce, lecz i w morfologii.

Czy nie jest to dowód, iż język hatycki przeszedł przez filtr językowy ludów Kaukazu i dlatego posiada wspólne cechy z językami kaukaskimi? Na tak postawione pytanie trudno odpowiedzieć z przekonaniem: zachowane do naszych czasów teksty hatyckie są bardzo skąpe, a i historia języków Kaukazu niedostatecznie poznana. Na razie wiadome jest jedno: między Hatytami i mieszkańcami Kaukazu istniały bądź długotrwałe kontakty, bądź pokrewieństwo (a jeśli pokrewieństwo, to raczej między hatyckim i językami abchasko-

adygejskimi).

Wielu uczonych uważa, iż przodkowie Abchazów i Adygejczyków zamieszkiwali ongiś również obszar Azji Mniejszej, skąd zostali później wyparci. Inni uczeni, wręcz przeciwnie, uważają, że w III tysiącleciu p.n.e. ludność autochtoniczna Kaukazu (o której zachowały się legendy w folklorze abchaskim jako o ludzie Acanów) została podbita przez Hatytów, przybyłych z Azji Mniejszej.

Język hatycki stanowi zagadkę nie tylko dla językoznawców, lecz i dla archeologów. Jak wskazują znaleziska archeologiczne, w III tysiącleciu p.n.e. pojawił się w Anatólii nowy typ ceramiki. Występował on jednak na peryferiach kultury hatyckiej, nie wypierając starych form. Od epoki kamienia do powstania i rozkwitu cywilizacji hetyckiej następował nieprzerwany rozwój kultury. Tak twierdzi archeologia. Językoznawcy natomiast twierdzą, że na obszarze Azji Mniejszej w II tysiącleciu p.n.e. były w użyciu języki nie posiadające ze sobą cech wspólnych - anatolijskie (indoeuropejskie) i hatycki.

O co tu chodzi? Do rozwiązania tej zagadki zastosujemy ponownie analogię starożytnego Międzyrzecza. Kiedy plemiona koczownicze, przodkowie Babilończyków, napłynęły do kraju Sumerów, nie miało to charakteru nagłej inwazji i podboju (podobnego na przykład najazdowi Mongołów czy wyprawom krzyżowym) - był to długotrwały i stały proces. Plemię za plemieniem osiedlali się przodkowie Babilończyków w kraju Sumerów, przybywało ich coraz więcej - i coraz bardziej język sumerski był spychany przez język przybyszów na drugi plan, aż wreszcie stał się językiem kapłanów, świętym językiem religii babilońskiej.

Można przypuszczać, że taki sam proces zachodził nie tylko na obszarze Międzyrzecza, lecz i na terenie starożytnej Anatólii. Ludy, które posługiwały się językami anatolijskimi, przedostały się na ziemie Hatytów nie jako barbarzyńcy, niszcząc na swej drodze całą tradycję, całą autochtoniczną kulturę, lecz stopniowo wsiąkały w gęszczą miejscową, bardziej cywilizowaną ludność, mieszały się i krzyżowały. Brak jedynie jasności, z jakiego obszaru przywędrowali Hetyci do swojej nowej ojczyzny.

Sumerskie terminy kulturowe, religijne i gospodarcze, nazwy bogów i inne wyrazy stały się częścią składową języka Babilończyków. Dokładnie tak samo, na zasadzie podobnego procesu, w języku hetyckim, luwijskim, pałajskim znalazło się wiele wyrazów hatyckich.

GDZIE WSCHODZIŁO SŁOŃCE?

Hetyci, posługujący się językiem z rodziny indoeuropejskiej, przyszedli do środkowej Anatolii i tu nawiązali stosunki z ludnością autochtoniczną - Hattydami. Skąd jednak przyszedli (jeśli nie mieszkali od zarania wieków w Azji Mniejszej)? Czy wędrowali z północy, z Półwyspu Bałkańskiego do Azji Mniejszej? Może przyszedli tutaj z Kaukazu? Ze stepów nadczarnomorskich? Stare modlitwy pałajskie mówią o słońcu, wschodzącym zza morza. Ale zza jakiego morza? Obraz taki nie mógł powstać w Azji Mniejszej - tutaj nie było morza na wschodzie. Może jest to Morze Kaspijskie albo Czarne? Na to pytanie trudno odpowiedzieć. Nie budzi jedynie wątpliwości fakt, że już na początku II tysiąclecia p.n.e. język hatycki został wyparty przez języki anatolijskie, a to oznacza, iż Hetyci zajęli dominujące stanowisko w Azji Mniejszej już cztery tysiące lat temu! Oznacza to, że ich przybycie odnosi się do jeszcze starszych czasów, dlatego w tekstach hetyckich brak bezpośrednich wzmianek o ich przesiedleniu do Azji Mniejszej.

Nawiasem mówiąc, liczni uczeni są zdania, że w tekstach brakuje wiadomości o przybyciu do Anatolii nie dlatego, że wydarzenie to zostało już zapomniane. Po prostu Hetyci nie mieli czego zapominać - oni zawsze mieszkali w Azji Mniejszej. Hattydami zajmowali północną i środkową część Anatolii, a Hetyci, ściślej mówiąc najbliżsi ich krewniacy Luwicy - południową. Przecież już w głębokiej starożytności zamieszkiwali oni cały obszar południowej Anatolii a ponadto mieszkali tam, gdzie dzisiaj znajduje się Syria (jej część północna). Luwicy syryjscy używali pisma hieroglificznego a nie klinowego.

Skąd więc przywędrowali Luwicy?

Na ten temat brak jest jednolitego poglądu. Część uczonych uważa, że Luwicy przywędrowali do Azji Mniejszej niezależnie od Hetytów. Jest to jednak teza wątpliwa - zbyt bliskie są sobie ich języki. Oczywiście Luwicy nigdy nie odrywali się od Hetytów. Inni uczeni są zdania, że Luwicy i Hetyci (ściślej, przodkowie jednych i drugich - Hetyto-Luwicy) przyszedli do Azji Mniejszej przez Kaukaz. I ta hipoteza nie znajduje wiarygodnego potwierdzenia. Wreszcie, liczni uczeni sądzą, iż Hetyto-Luwicy przyszedli do Azji Mniejszej z północy, z Półwyspu Bałkańskiego. Jest to interesująca hipoteza. Zgodnie z tą tezą Hetyto-Luwicy mieszkali w głębokiej starożytności na obszarach leżących bardziej na zachód. Istotnie, na Krecie i w Grecji macierzystej spotyka się nazwy geograficzne pochodzenia hetycko-luwijskiego. Jednakże i przechodząc przez Kaukaz mogli Hetyto-Luwicy dobrać aż na zachód, na te tereny, które później stały się greckie. Wreszcie mogli uformować się jako narodowość właśnie w Azji Mniejszej, później przedostać się przez Bosfor na Bałkany i znów

wrócić do Azji Mniejszej.

Nie wolno odrywać Luwitów od innych ludów mówiących językami anatolijskimi - Hetytów i Palajczyków. Nie znaczy to jednak, że wszyscy przodkowie Luwitów byli akurat Hetyto-Luwitami (albo przynajmniej Indoeuropejczykami). Bardziej prawdopodobne, że rdzenna - nie indoeuropejska - ludność Azji Mniejszej przejmowała stopniowo język przybyszów (choćby nawet nielicznych) zapominając własnej mowy. A jeszcze później potomkowie tych Hetyto-Luwitów przeszli na język grecki (Greków również nie było tak dużo, a i zamieszkiwali oni w zasadzie wybrzeże, lecz wyższa była ich kultura i przejmowano ją łącznie z językiem).

Im dalej w głąb wieków, tym mniej pewne są hipotezy, tym bardziej różnią się punkty widzenia. Kto zamieszkiwał Azję Mniejszą przed Hetytami? Zupełnie niedawno odkryto w Anatolii osady, które być może okażą się najstarszymi na naszym globie.

JAMES MELLAART ZACZYNA KOPAĆ

W r. 1956 młody uczony James Mellaart rozpoczął prace wykopaliskowe na terenie niewielkiego wzgórza (około 150 m średnicy i 5 m wysokości) na południu Anatolii. Pięciometrowa wysokość wzgórza wskazywała na to, że znajdujące się pod ziemią osiedle, nie jest zbyt stare. Było to całkiem prawdopodobne, ponieważ wszyscy specjaliści byli zgodni co do tego, że okres „rewolucji neolitycznej” w Azji Mniejszej nastąpił znacznie później niż na terenie Międzyrzecza, Palestyny, Turkmenii, gdzie wiek najstarszych osiedli liczył osiemdziesiąt-dziewięćdziesiąt stuleci. Natomiast w Anatolii najstarsze dotąd osiedla pochodziły z III lub z końca IV tysiąclecia p.n.e., a więc były o dobre czterdzieści wieków młodsze.

Mellaart zaczął odkopywać Hacilar... I od razu stało się jasne, że niewielka wysokość wzgórza bynajmniej nie świadczy o młodym wieku osady, której centrum ciągle przenoszono na inne miejsce. Domów odbudowywanych po pożarach nie stawiano w tym samym miejscu, lecz trochę dalej od zgliszcz. W ten sposób warstwy kulturowe Hacilar nie zalegały bezpośrednio jedna na drugiej, lecz tworzyły swego rodzaju schodki, przypominające konstrukcję muru: każda następna cegła jedynie częściowo zachodzi na poprzednią.

Trzy tysiące lat p.n.e... cztery tysiące lat... cztery tysiące siedemset pięćdziesiąt - to wiek najlepiej zachowanej warstwy. Tysiąc lat ponad dawną granicę starożytności! A przecież dalsze warstwy kulturowe czekają jeszcze na zbadanie.

VII tysiąclecie p.n.e. - taki był najstarszy wiek warstwy wzgórza Hacilar. Podobny

wiek osiągnęła osada Anau w Turkmenii, Jarmo w Iranie, Jerycho w Palestynie, najstarsze osiedla w dolinie Tygrysu i Eufratu. Południe Anatolii, jak dowiodły wyniki prac Mellaarta, należy do obszaru, w którym pojawiły się pierwsze na naszym globie stałe osady (do tej pory archeolodzy nie rozstrzygnęli, czy można je określić jako miasta), gdzie rodziło się rolnictwo i hodowla - fundament wszystkich cywilizacji świata starożytnego. W Hacilar znaleziono kolekcję statuetek wykonanych z gliny surowej i wypalanej. Są to postacie kobiet stojących lub siedzących z dziećmi na rękach, leżących na boku lub na wznak. Swobodne pozy kobiet przekazane zostały przez starożytnych rzeźbiarzy z dużym artyzmem i pełnią wyrazu.

Wśród tej kolekcji znajdują się również kompozycje grupowe, jedna ze statuetek przedstawia kobietę siedzącą na lamparce (w Hacilar święte zwierzę), inna - młodą kobietę w objęciach młodzieńca, jeszcze inna - kobietę, trzymającą szczenię jakiegoś zwierzęcia, najprawdopodobniej lamparta. Z równym artyzmem wykonano naczynia w kształcie jelenia, dzika, ptaka. Są również naczynia ozdobione nalepionymi wizerunkami głowy byka, psa, jelenia.

Rzemiosło artystyczne osiągnęło w Hacilar bardzo wysoki poziom. Prawdziwe jednak skarby sztuki pierwotnej znalazł Mellaart nie w Hacilar, lecz w innym miejscu Anatolii.

ODKRYCIE ÇATALHÖYÜK

W odległości dwustu kilometrów na południe od Hacilar i stu od Morza Śródziemnego rozpoczął Mellaart odkopywanie starej osady położonej na górze Çatalhöyük. I tutaj wyniki przeszły najśmielsze oczekiwania.

„W drugim dniu pracy - pisze Mellaart - w naszym pierwszym wykopie pojawił się mur pokryty białą zaprawą (tynkiem). Jeden z naszych robotników trącił go i część powłoki odpadła, odkrywając powierzchnię pokrytą czerwoną zaprawą. Przyjrząwszy się stwierdziliśmy, iż jest to część tułowia jakiegoś zwierzęcia narysowanego czerwoną farbą na różowo-białym tle.” Freski, których wiek liczy sobie osiemdziesiąt stuleci, najstarsze na świecie malowidło ściennie! Trudno wyobrazić sobie, jak ważne to było odkrycie dla historii sztuki.

Położona na stoku góry Çatalhöyük osada otoczona była murem. Można się było tam dostać tylko przez jedyną bramę. Do domów zaś wchodziło przez dach. Domy nie miały drzwi, nie było również ulic. Domy przylegały do siebie dachami, które pełniły funkcje jezdni i chodnika. Drewniane schody łączyły dach z wnętrzem domu.

W domach nie było mebli: podwyższenia z bitej gliny służyły za stoły, za łóżka, za

krzesła i były miejscem pracy. Podłogę przykrywano słomianymi matami. Pod podłogą, a nie na cmentarzu, chowali mieszkańcy Çatalhöyük swych zmarłych krewnych.

Owce, kozy, krowy, świnie - wszystkie te zwierzęta domowe hodowali mieszkańcy Çatalhöyük dziewięć tysięcy lat temu; na swoich polach siali jęczmień, pszenicę, groch, soczewicę.

Za naczynia służyły im wyroby z kości i drewna, bardzo rzadko z kamienia. Później zaczęły je zastępować naczynia gliniane, naśladowujące początkowo te z kości i drewna; nie używano takich metali jak ołów, cyna, żelazo, miedź, złoto; wszystkie narzędzia pracy wyrabiano z kamienia. Nie oznacza to, iż mieszkańcy Çatalhöyük nie znali metali. Znali, ale jedynie jako materiał do ozdób, nie na narzędzia; spotyka się paciorki wykonane z miedzi lub ołowiu. Nawiasem mówiąc, paciorki wykonywano z najróżniejszych materiałów - kłów dzika i jaspisu, muszli i kredy, węgla i apatyty, alabastru, kości i zębów zwierząt oraz różnokolorowego - szarego, zielonego, niebieskiego, czerwonego i czarnego wapienia.

W zwartym pierścieniu domów odkrył Mellaart ponad dwadzieścia budynków, które ani ze względu na rozmiary, ani na wystrój wewnętrzny nie mogły w żadnym wypadku być pomieszczeniami mieszkalnymi. Badając dokładnie te budynki Mellaart doszedł do wniosku, iż były to świątynie, wokół których usytuowano mieszkania kapłanów.

O przeznaczeniu kultowym tych budynków najlepiej mówią dzieła sztuki zdobiące ich mury oraz przedmioty znalezione wewnątrz pomieszczeń. Oprócz najstarszych na świecie fresków Mellaart znalazł niewielkie gliniane, alabastrowe i kamienne posążki oraz ulepione z gliny, a następnie jaskrawo pomalowane rzeźby - również najstarsze na świecie. Część tych dzieł sztuki łączył wspólny temat - kobieta. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa była to opiekunka rolnictwa, władczyni przyrody, bogini urodzaju, Bogini Matka, znana później w Azji Mniejszej pod imionami Ma, Nanaia, Kybele, Szauszka, Astarte, Artemida, Atargatis, Rea. Grecy mieszkający w Azji Mniejszej, Hetyci i ich poprzednicy Hatyci - wszyscy oddawali cześć tej bogini. Prace Mellaarta wskazują, iż jej kult sięga czasów istnienia Çatalhöyük, tj. VII tysiąclecia p.n.e. Artyści z Catalhöyük przedstawiali ją jako brzemienną lub siedzącą w otoczeniu zwierząt, symboli przyrody.

Dużo rzadziej spotyka się podobiznę mężczyzny. Prawdopodobnie jest to małżonek Wielkiej Bogini (w Azji Mniejszej przed tysiącami Frygijczycy czcili go pod imieniem Attisa, Grecy - Dionizosa, Syryjczycy - Adonisa, mieszkańcy Międzyrzecza - Tamuza). Wydaje się, że małżonkowi Wielkiej Bogini rolnictwa oddawano cześć jako bogu hodowli - jego symbolicznym wcieleniem był potężny byk. Nic dziwnego, że na murach świątyni odkrył Mellaart ogromne głowy byka wykonane z gliny; na freskach z Çatalhöyük również

bardzo często ukazany jest byk.

Oprócz tej boskiej pary mieszkańcy Çatalhöyük oddawali cześć niektórym domowym i dzikim zwierzętom, na przykład lampartowi. Archeolodzy byli oczarowani mistrzostwem i realizmem, z jakimi wykonano płaskorzeźby dwóch lampartów odnalezionych w Çatalhöyük. Pod tą płaskorzeźbą udało się odkryć jeszcze jeden relief będący dokładną repliką pierwszego. Pod drugim reliefem - trzeci, również z lampartami, pod nim - czwarty, piąty, szósty, siódmy itd. aż do... czterdziestego! Czterdzieści warstw lampartów! Nie ulega wątpliwości, że mieszkańcy Çatalhöyük oddawali cześć temu, zwierzęciu w okresie wieluset lat, odtwarzając go w płaskorzeźbach na murach.

POMOST MIĘDZY AZJĄ I EUROPA

„Azja Mniejsza bywała to kolebką, to cmentarzem ludów, nauki i sztuki. Pod względem nieśmiertelnej przeszłości była jedyna w swoim rodzaju” - tak pisał znany rosyjski podróżnik i uczonego Piotr Czichaczew.

Ojciec filozofii Tales i ojciec historii Herodot oraz wielu innych wielkich uczonych pochodziło z Azji Mniejszej. Na terenie dawnej Anatolii - w Efezie znajdowała się świątynia Artemidy, jeden z siedmiu cudów świata; inny z nich, Kolos Rodyjski, wznosił się na wyspie Rodos, leżącej blisko brzegów Azji Mniejszej. W starożytności do cudów świata zaliczano wielki ołtarz Zeusa w Pergamonie, reprezentacyjne dzieło sztuki rzeźbiarskiej w małoazjatyckim mieście.

Grecy, Frygijczycy, Licyjczycy, Lidyjczycy, Pizydyjczycy, Trojanie, Hetyci, Luwici, Palajczycy i wiele, wiele innych ludów zamieszkiwało Anatolię. Azja Mniejsza z dawien dawna była pomostem między wielkimi cywilizacjami Wschodu i kulturą europejską.

Półwysep ten liczy 1000 km długości i 600 km szerokości. Jego północno-zachodnie krańce zajmowała Myzja. Na południe od niej, na wybrzeżu Morza Egejskiego, leżała Lidia. Jeszcze bardziej na południe znajdowała się Karia i wreszcie na południowo-zachodnim krańcu - Licja. W kierunku wschodnim od Licji, wzdłuż brzegu południowego ciągnęła się Pamfilia i Cylicja. Bardziej na północ rozciągała się Pizydia, Izauria, Likaonia i Kapadocja, a jeszcze bardziej na północ - Frygia i Galacja, a na samej północy (na południowym wybrzeżu Morza Czarnego) - Bitynia, Paflagonia i Pont. Oto mapa z czasów greckich (połowa i koniec I tysiąclecia p.n.e.). W okresie starszym, hetyckim, mapa ta przedstawiała się inaczej.

HISTORIA KRÓLESTWA HETYCKIEGO

Pierwsze państwo Hetytów powstało około czterech tysięcy lat temu. Mniej więcej około r. 1800 p.n.e. po długotrwałej i zażartej walce władca Kussar Anittas zdobył przewagę nad innymi plemionami i miastami. Stworzył w centrum Azji Mniejszej królestwo ze stolicą w Nesas. Potęga młodego państwa wzrastała z roku na rok. Władca Hetytów Tabarnas (Labarnas) podbił wiele prowincji Azji Mniejszej i przyjął tytuł Wielkiego Króla, uznając swoje królestwo równym Babilonowi. Później imię tego króla przekształciło się w tytuł i królowie hetyccy używali przydomka *tabarnas* (podobnie jak w Rzymie przyjęto tytuł cesarza od imienia Gajusa Juliusza Cezara).

Władcy hetyccy rozciągają swoją władzę prawie na całą Azję Mniejszą, północną Syrię i przesuwają się w stronę Międzyrzecza. Mursilis I zdobywa Babilon. Informacje o tej wyprawie są skąpe; kronika babilońska ogranicza się do słów: „Człowiek z kraju Hatti najechał na Akad.” Kronika hetycka powiada, że król Mursilis I „poszedł do Halab (Aleppo) i zniszczył Halab i przywiódł jeńców i łupy do Hattusas. Później poszedł do Babilonu i zniszczył Babilon. Walczył też z Hurytami; jeńców i łupy z Babilonu przesłał do Hattusas.”

Była to zdobycz, jak się wydaje, bogata - przecież zabrano i wywieziono do hetyckiej stolicy posąg najwyższego boga Babilończyków - Marduka. Co prawda został on później, w okresie wojen dynastycznych w państwie hetyckim, zwrócony.

Za panowania Mursilisa państwo starohetyckie osiągnęło chyba szczyt rozwoju i potęgi. Lecz Wielki Król został zdradziecko zamordowany i kraj pogrążył się w odmet zatargów dynastycznych i wojen. Na pewien czas udaje się zaprowadzić porządek królowi Telipinusowi. Z jego polecenia powstał obszerny tekst historyczny, zawierający relacje o działaniach władców hetyckich od legendarnego Tabarnasa do samego Telipinusa włącznie. Telipinus ustalił prawo następstwa tronu.

Ale nie uchroniło to królestwa hetyckiego od zatargów wewnętrznych. Po śmierci Telipinusa następuje czas zamętu. Kilkadziesiąt lat trwa zacięta walka różnych pretendentów do tronu. Wykorzystując te niesnaski odrywają się podbite niegdyś kraje. Wybuchają bunty niewolników. Oto na przykład w jednej z hetyckich inskrypcji czytamy, że „niewolnicy królewiczów zbuntowali się i zaczęli... domy pustoszyć, swoich panów zdradzać i krew ich przelewać”.

Hetyci znikają z areny historycznej i pojawiają się na niej ponownie w XV-XIV wieku p.n.e. Początkowo Nowe Państwo Hetytów było słabe i posyłało dary faraonowi. Na zabytkach egipskich z czasów wielkiego faraona-zdobywcy, Tutmosisa III, istnieją wizerunki

Hetytów niosących dary. Przychodzi okres odrodzenia. Suppiluliumas urządza kilka wypraw i odbudowuje panowanie Hetytów we wschodniej części Anatolii i górzystych obszarach rejonu Eufratu. Podbija też księstwa syryjskie. Tereny Syrii, podporządkowane dawniej Egipcjowi, dostają się w ręce Hetytów, którzy docierają nawet do Palestyny. Taki napór na południe musiał oczywiście doprowadzić do starcia z Egipcjanami.

Hetyci nieustannie wypierali Egipcjan. „Kronikarze kraju piramid nazywają ich «Wielkimi Hatti», a epitet «podli», który dodawali doradcy faraona, świadczy jedynie o tym, jakie wrażenie sprawiali na swoich przeciwnikach” - pisze jeden z wybitniejszych egiptologów, Gaston Maspero.



10. Bitwa pod Kadesz między wojskami Ramzesa II i Hetytami. Płaskorzeźba ze świątyni w Tebach.

Zaciekła walka o panowanie w Syrii i Palestynie ukoronowana została słynną umową pokojową zawartą między Ramzesem Wielkim i Hattusiliszem III: Syrię podzielono między dwa wielkie mocarstwa, po działaniach wojennych przychodzi czas na związki handlowe i kulturalne. Odtąd ludzie z Egiptu „mogli bez strachu, z radością serca przybywać do kraju Hatti”, jak napisano w jednym z dokumentów tego czasu. Ale zbliżał się już zmierzch państwa hetyckiego.

Teksty egipskie obszernie informują o inwazji wojowniczych „ludów morza”, które runęły na Egipt w XII wieku p.n.e. Z dużym wysiłkiem udało się Egipcjanom odeprzeć tę napaść. Jednakże to, do czego był zdolny starożytny Egipt, przekroczyło możliwości państwa hetyckiego: zostało ono rozbite przez „ludy morza”, rozpadło się na szereg drobnych państweczek, te z kolei stały się łatwą zdobyczą potężnej Asyrii: król asyryjski Sargon II zdobywa je w VIII wieku p.n.e. jedno po drugim i potężne niegdyś państwo, trzecie

w ówczesnym świecie, znika ze swoim językiem i swoją kulturą z kart historii świata starożytnego. Dodać należy, iż potomkowie Hetytów, których można by nazwać „Późnymi Hetytami”, jeszcze przez kilkaset lat używali języków anatolijskich, pokrewnych hetyckiemu.

POTOMKOWIE HETYTÓW I LUWITÓW

W r. 1961 została opublikowana rozprawa doktorska młodego holenderskiego uczonego Ph. Houwinka ten Cate, specjalisty z dziedziny języków hetyckiego i luwijskiego. W pracy tej autor w sposób przekonujący uzasadniał, że część obszaru południowej Azji Mniejszej zamieszkiwały w I tysiącleciu p.n.e. plemiona hetycko-luwijskie. Języki „zapomnianych Hetytów” i Luwitów nie zginęły bez śladu. Wiele języków małoazjatyckich to ich spadkobiercy i potomkowie.

Należy również podkreślić, że północną część Anatolii zamieszkiwały ludy mówiące językami indoeuropejskimi, lecz nie anatolijskimi. Byli to Trakowie i Frygowie. Ludy te przywędrowały do Azji Mniejszej z Półwyspu Bałkańskiego (współczesny język ormiański jest obecnie jedynym potomkiem tej trako-frygijskiej gałęzi rodziny indoeuropejskiej). Całą pozostałą część zaludniali potomkowie Hetytów („Późni Hetyci”) - mówią o tym imiona małoazjatyckie w przekazie greckim oraz same języki Azji Mniejszej. Do naszych czasów przetrwały teksty pisane tymi językami, co prawda nie przy użyciu hieroglifów czy pisma klinowego, lecz liter.

Najmłodsze inskrypcje pisane są w języku pizydyjskim. Odnoszą się one już do początków naszej ery i stanowią najpóźniejsze teksty w języku z grupy anatolijskiej. Najstarsze teksty anatolijskie, a zarazem i indoeuropejskie, jakie zachowały się do naszych czasów, datowane są, jak pamiętamy, na początek II tysiąclecia p.n.e. W ten sposób, chociaż nie ma dzisiaj ani jednego ludu, który by mówił w jakimkolwiek języku anatolijskim, językoznawcy mają możliwość przestudiowania rozwoju grupy hetycko-luwijskiej w ciągu dwóch tysięcy lat.

Sądząc z zachowanych do naszych czasów inskrypcji, Pizydyjczycy pisali literami greckimi. Nie posiadali w odróżnieniu od innych „Późnych Hetytów” specjalnych liter do wyrażenia dźwięków nie występujących w języku greckim. Nawiasem mówiąc, zachowało się do naszych czasów niewiele inskrypcji pizydyjskich, a i te są wyjątkowo krótkie. Są to napisy nagrobne, składające się z imion własnych. „Taki to a taki, syn takiego” to typowy wzór tekstu pizydyjskiego. Oprócz napisów na stelach nagrobnych istnieją wizerunki pochowanych ludzi.

Z okresu wcześniejszego pochodzi pismo sideckie. Nazywane jest ono również pamfilijskim, to znaczy pismem mieszkańców Pamfilii (której stolicą było miasto Side, stąd i nazwa „pismo sideckie”). Jest to pismo bardzo dziwne, niepodobne na pierwszy rzut oka do żadnego innego pisma literowego. Jeśli jednak przyjrzeć mu się uważnie, okaże się, że jest ono zbliżone do greckiego i semickiego. Napisów sideckich jest jeszcze mniej niż pizydyjskich, nie ustępują im również pod względem lakoniczności. Mimo naprawdę bohaterskich wysiłków, uczeni długo nie mogli znaleźć klucza do pisma Pamfilii.

Zagadkę sidecką udało się rozwiązać dopiero po znalezieniu w roku 1949 stosunkowo obszernego tekstu dwujęzycznego (w języku greckim i sideckim).

Dzięki tej bilingwie słynny hetytolog niemiecki Helmuth Bossert opublikował w r. 1950 w czasopiśmie tureckim „Belleten” artykuł na temat odczytania napisów sideckich. W pracy tej omówiono wspomnianą bilingwę, którą Bossert odczytał tak: „Apollonios [syn] Apollodora [wnuk] Apolloniosa postawił ten posąg wszystkim bogom.”

Niedawno orientalistów zainteresowało nowe odkrycie: znaleziono dwa dłuższe napisy sideckie. Potwierdzają one hipotezę pokrewieństwa języka sideckiego z innymi językami hetycko-luwijskimi oraz ułatwiają odczytanie prawie wszystkich liter alfabetu sideckiego. Napisy te świadczą o silnym wpływie języka greckiego na sidecki.

Obydwa języki - pizydyjski i sidecki - są badane głównie przez porównywanie imion własnych z imionami i wyrazami innych języków hetycko-luwijskich. Do tego celu nie są niezbędne napisy lokalne. Oto na przykład imię pizydyjskie Kbedasi. Wywodzi się ono prawdopodobnie z formy *hbadasi* od późnoluwijskiego przymiotnika *hbadī*. Wyraz ten wymawiano we wczesnych językach hetyckich jak *hbadis*, co oznaczało służę, wasalą. Istotne jest, że mamy tutaj do czynienia nie tylko ze zgodnością brzmienia imion (choć i to bywa czasem ważne), lecz jest to zgodność z typowym hetycko-luwijskim tematem. Ważne jest, że imię Kbedasi utworzono za pomocą sufiksu przymiotnikowego *-asi* (sufiks ten był dość powszechny w języku luwijskim).

Przykładów takich jest wiele. Wskazują one na to, iż powstawanie imion w językach nowszych było zjawiskiem ciągłym i żywym. Imiona tworzone przy pomocy sufiksów hetycko-luwijskich na podstawie tematu hetycko-luwijskiego.

Tylko na podstawie analizy imion Licyjczyków (zamieszkujących południowo-zachodnie krańce Azji Mniejszej) w przekazie greckim można udowodnić, że posługiwali się oni również językiem hetycko-luwijskim. Nie ma jednak konieczności, by to czynić: na bogatym materiale napisów licyjskich uczeni udowodnili, iż język licyjski był bardzo bliski luwijskiemu i należał do grupy hetycko-luwijskich języków rodziny indoeuropejskiej. Nie

tylko tematy wyrazów i sufiksy słotwórcze języka licyjskiego ukazują to hetycko-luwijskie oblicze. Ważne jest, że również końcówki fleksyjne są wyraźnie hetycko-luwijskie, a końcówki te mają charakter bardzo trwały, nie są zapożyczone z innych języków, jak to ma miejsce z wyrazami czy imionami własnymi.

Był co prawda taki okres, kiedy dyskutowano, czy można uznać język licyjski za bardzo zniekształcony indoeuropejski, czy też zaliczyć go do innej rodziny językowej, na przykład kaukaskiej. Dyskusja ta trwała do lat trzydziestych naszego stulecia: w tych latach Włoch Pierro Meriggi uzasadnił tezę o indoeuropejskim charakterze języka licyjskiego. Dopiero w 1945 roku szala wagi zdecydowanie przechyliła się na korzyść pierwszego założenia i gałąź anatolijska wzbogaciła się o jeszcze jeden język. Później wykazano, że język licyjski jest bliższy luwijskiemu niż hetyckiemu.

JĘZYK KRÓLESTWA KREZUSA

W interpretacji tekstów pisanych w języku licyjskim istnieje jeszcze, mimo licznych odkryć, wiele białych plam, a język pizydyjski i sidecki jest chyba w ogóle jedną białą plamą. Jak dotąd, z całą pewnością możemy stwierdzić jedynie to, że wywodzą się one ze starych języków anatolijskich.

Opowiemy jeszcze o jednym późnym hetycko-luwijskim języku Azji Mniejszej - lidyjskim, który zbadany jest lepiej niż, powiedzmy, sidecki, ale gorzej niż licyjski.

Lidia była w VI w. p.n.e. krajem bogatym. Tam też po raz pierwszy w historii ludzkości wybito złote monety - kraj miał kopalnie złota i inne bogactwa naturalne. Przysłowiowe stało się bogactwo Krezusa - jednego z królów lidyjskich (oczywiście chodzi tu nie tyle o jego majątek własny, co o bogactwo kraju). Istniało tam rozwinięte rolnictwo, kwitło rzemiosło. Korzystne położenie na skrzyżowaniu dróg handlowych sprzyjało szybkiemu rozwojowi kraju. W okresie panowania Krezusa Lidia była bogatym krajem handlowym.

Niedawno odkryto grobowiec lidyjskiego króla Gygesa, którego imię wywodzi się, tak sądzą niektórzy, z hetyckiego *huhha* - „dziad” (Hetyci i Luwici nadawali często dzieciom imiona o znaczeniu „dziadek”, „babka”, „ojciec”, „matka”, „kuzynka”, „kuzyn” - prawdopodobnie dla uczczenia krewnych dziecka). Grobowiec odkryty został w Sardes, stolicy Lidii, przez ekspedycję archeologiczną, którą kierował profesor G.M.A. Hanfman.

Od wielu już lat Hanfman kopał każdego roku na terenie starożytnego Sardes.

Kurhan Gygesa to najważniejsza monumentalna budowla Lidyjczyków. Przez

wzgórzu przeprowadzono kamienne tunele, na murach spotyka się kilkakrotnie napis guggu - Gyges. Z opisu profesora Hanfmana wiemy, że mury i grobowiec zbudowane są z dużych kamieni przy zastosowaniu w połowie VII wieku p.n.e. metody nigdzie nie znanej. Bez wątplenia jest to jeden z najważniejszych wzorów budownictwa monumentalnego we wschodnim rejonie Morza Śródziemnego. W Grecji dopiero w końcu VII w. p.n.e. zastosowano tę metodę do wznoszenia większych świątyń. Budowę kurhanu zaczęto prawdopodobnie jeszcze za życia Gygesa. Ciekawe, że oprócz „tuneli zgodnych z planem” do centrum wzgórza prowadzi również kilka innych. Nie dochodzą one jednak do samego grobowca, urywają się nagle. Prawdopodobnie tunele te wykopali Rzymianie, usiłujący zdobyć bogactwa złożone tu po śmierci Gygesa.

Budowle lidyjskie zdobiono ładnymi płytkami ceramicznymi, barwionymi na kolor czerwony, biały i żółty.

W ogrodach znaleziono pięknie, bogato malowane wazy i inne wyroby ceramiczne. Nie ulega wątpliwości, że kultura grecka wywarła tutaj duży wpływ. Jest on widoczny i w architekturze, i w ceramice. Znaleziono złote monety, które, jak twierdzi Hanfman, bito między innymi po to, by opłacić najemników służących w wojsku lidyjskim (główną siłą w tym wojsku była konnica, w której służyli jednak nie najemnicy, lecz arystokracja lidyjska). Jednakże ani gwardia konna, ani wojska najemne nie pomogły Lidyjczykom przeciwstawić się naciskowi państwa perskiego: w VI wieku p.n.e. władca Persów Cyrus zdobył Sardes i nic nie zostało z państwa lidyjskiego. Od tej pory aż po wiek XX niewiele było wiadomo na temat Lidii (do naszych czasów przetrwał wynalazek Lidyjczyków - monety i miłe imię żeńskie - Lidia).

Po raz pierwszy zaczęto kopać w Sardes w latach 1910-1913 i od tamtej pory odnaleziono raptem osiemdziesiąt inskrypcji i to bardzo krótkich.

Nie istnieje już jednak tajemnica języka lidyjskiego - w krótkim czasie i na bardzo skąnym materiale udało się uczonym odszyfrować liczne teksty lidyjskie.

„Podczas gdy badanie języka lidyjskiego w ciągu przeszło stulecia z trudem uzyskało nieznaczne tylko rezultaty, zbadanie języka lidyjskiego, rozpoczęte dopiero od czasów pierwszej wojny światowej, dokonało się prawie bez wysiłku” - pisze znany specjalista pisma starożytnego Wschodu Johannes Friedrich.*

* J. Friedrich, *Zapomniane pisma i języki*, przeł. B.S. Kupść, Warszawa 1958.

Język lidyjski, jak możemy się przekonać, posiada wiele cech wspólnych z językami należącymi do indoeuropejskiej rodziny językowej. Oto na przykład wyraz lidyjski *amu*, oznaczający „ja”, „mnie”. Porównajmy rosyjskie *m-nie*, *mienia*, niemieckie *m-ir*, *m-ich*. Oto zaimek lidyjski *pis*, *pid*, oznaczający „kto”, „co”. Ich dźwięk jest identyczny z łacińskim *quis* „kto” i *quid* „co”. Lidyjskie *alias* „drugi” jest zbieżne z łacińskim *alius*, posiadającym to samo znaczenie. Lidyjskie *amans* znaczy „kochający”, co można porównać z francuskim *amour*, włoskim *amore* oznaczającym „miłość”. Łacińskie *amans* jest w pełni zgodne i w znaczeniu, i w wymowie - z lidyjskim *amans*.

Nie są to żadne przypadkowe zbieżności ani zapożyczenia; przytoczone wyrazy należą do tej części leksyki, która z reguły nie przyjmuje zapożyczeń, lecz stanowi podstawowy zasób wyrazów języka. Oznacza to zatem, że język lidyjski jest językiem indoeuropejskim. Fakt ten udowodnił w latach trzydziestych naszego stulecia Pierro Meriggi.

Powstaje pytanie - do której z licznych gałęzi tej rodziny zaliczyć język poddanych Krezusa? Czy posiadał on związki z językiem sąsiadów, Frygijczyków (z którym spokrewniony jest współczesny język ormiański), którzy zaludniali w starożytności północne obszary Azji Mniejszej? A może jest spokrewniony z greckim? Może z łaciną (zważywszy przytoczone wyżej zbieżności lidyjskich i łacińskich zaimków)? Wyciągnięcie wniosków dzisiaj nie jest już trudne. Porównajmy wyrazy lidyjskie z wyrazami innych języków.

Cytowaliśmy już indyjski zaimek *amu*, oznaczający „ja”, „mnie”. Jest on pokrewny hetyckiemu zaimkowi *ammuk* „ja”. Bardzo zbliżone w wymowie jest również likijskie *emu* „ja”. Wyraz lidyjski „dom” pisano *biras* ale wymawiano według wszelkiego podobieństwa jak *piras*, a w języku hetyckim „dom” to *pir*, wymawiany jako *bir*. Lidyjski zaimek osobowy „on” pisze się w postaci *bis*, w hetyckim „on” to *abas*, w likijskim - *ebe*. Po licyjsku „rysunek” (w kamieniu) to *erbbla*, po lidyjsku *en-sarb* oznacza „wydrapywać”, „pisać”. Te oba wyrazy, licyjski i lidyjski, wywodzą się ze wspólnego rdzenia hetyckiego *sarb*. W języku lidyjskim „budować”, „wznosić” to *zuwe*, *za*; w hetyckim i luwijskim wyraz ten posiada pisownię *tuwa*, *ta*, po likijsku - *tuwe*, *ta*, *za*. Lidyjskie „stary” to *wesfans*, po hetycku - *wecpans*. Wyraz „bóg” brzmi jednakowo w lidyjskim, milijskim i hetyckim jako *ziwa* (natomiast w luwijskim - *massana*). Można by przytoczyć jeszcze wiele innych hetycko-lidyjskich odpowiedników. Ale już przytoczonych wyżej w zupełności wystarczy, by zrozumieć, że język lidyjski należy niewątpliwie do wymarłej obecnie anatolijskiej rodziny i najbliższy mu jest język zapomnianego królestwa Hetytów. Uzasadnili to kilka lat temu hetytologzy A. Kammenhuber i O. Carruba.

W istocie Hetyci zamieszkiwali w starożytności nie tylko część środkową i północną

Azji Mniejszej, ale również i jej część zachodnią (północno-zachodnią); tereny zaludnione później przez Lidyjczyków, w II tysiącleciu p.n.e. były zamieszkane przez Hetytów. Czyżby wynikało z tego, że Lidyjczycy są bezpośrednimi potomkami dawnych Hetytów? I tak, i nie. Rzeczywiście, język lidyjski jest bliższy hetyckiemu niż luwijskiemu (przy czym ogniwem wiążącym grupę języków hetycko-luwijskich jest karyjski, o którym będzie jeszcze mowa). Jednak należy mieć na uwadze, że między hetyckim i lidyjskim istnieje poważna różnica - nie występowałaby ona, gdyby Lidyjczycy byli bezpośrednimi krewniakami tych środkowoanatolijskich Hetytów, których język przetrwał do naszych czasów w postaci tabliczek z Boğazköy. W istocie, Lidyjczycy są w prostej linii potomkami Hetytów zachodnich, których język w postaci zabytków pisanych nie zachował się do naszych czasów. Hetyci zachodni posługiwali się jednym z dialektów hetyckich - i stąd te różnice, które występują między językiem lidyjskim a hetyckim (nie mamy tu na myśli różnic w czasie; hetyckie zabytki pisane są starsze od lidyjskich o całe tysiąclecie).

Mimo to inskrypcje lidyjskie jak dotąd z dużym trudem poddają się interpretacji. Trudność tkwi nie tylko w tym, że inskrypcji tych jest niewiele, lecz i w tym, że są one w swej treści bardzo zróżnicowane. Jak na razie z mniejszym czy większym powodzeniem odczytuje się jedynie inskrypcje nagrobne. Są one zbliżone do licyjskich: zawierają formuły klątwy przestrzegającej przed uszkodzeniem grobu („jeśli ktokolwiek grobowiec uszkodzi, jego dom i obejście niech zniszczy Artemida”).

Prawie co rok znajdują uczeni nowe inskrypcje lidyjskie, lecz nie wnoszą one wiele nowego do wiedzy o tym języku. Możliwe, że dopiero nowa, bardzo skrupulatna analiza wszystkich tekstów lidyjskich w zestawieniu z tekstami innych języków hetycko-luwijskich wzbogaci naszą wiedzę o lidyjskim, podobnie jak miało to miejsce z językiem licyjskim.

ZAGADKA KARYJCZYKÓW

Pizydycki, sidecki, licyjski, lidyjski... wszystkie te języki wywodzą się z języka Hetytów i Luwitów, są to języki „późno hetyckie”. Kiedy Hrozný ustalił, iż język tajemniczych Hetytów należy do rodziny indoeuropejskiej, odkrycie to zapoczątkowało nowy etap w językoznawstwie indoeuropejskim. Wiedza o języku hetyckim, a następnie o innych językach anatolijskich, zmusiła językoznawców do nowego spojrzenia na cały szereg, jak się wydawało, bezspornych problemów. Trzeba było inaczej podejść do zagadnienia najstarszych migracji ludów. Okazało się, iż ludy posługujące się językami indoeuropejskimi już od tysięcy lat zaludniały Azję Mniejszą i Egeę.

Czy byli najstarszymi mieszkańcami tego obszaru? Historycy starożytności twierdzili, że najstarszymi mieszkańcami wysp Egei byli Lelegowie lub Karyjczycy. Karią czy też Krajem Karyjczyków nazywano w I tysiącleciu p.n.e. niewielki kraj leżący między Licją i Lidią; łączył on Azję Mniejszą z wyspami Egei.

Jakim językiem posługiwali się Karyjczycy? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba było odczytać teksty karyjskie znalezione w Azji Mniejszej oraz w Egipcie, w którym pozostawili je najemnicy karyjscy, służący na obczyźnie. Aż do dzisiaj nie udało się znaleźć klucza do zagadkowego pisma karyjskiego.

„Jak dotąd nauka jest bezsilna wobec pisma i języka Karii - krainy leżącej w południowo-zachodniej Azji Mniejszej - pisał Friedrich. - Wśród licznych znalezisk w Azji Mniejszej, które dały impuls efektywnym działaniom na polu odczytywania nieznanymi pism, pozostało jedno, które po dzień dzisiejszy okryte jest tajemnicą. Miejmy nadzieję, że i ta tajemnica doczeka się rozwiązania.”*

* *Op. cit.*

MIĘDZY LIDIĄ A LICJĄ

Ojciec Herodota nie był Grekiem. Był to Karyjczyk. Herodot, jak wiemy, urodził się i wychował w Karii - starożytnym kraju małaazjatyckim leżącym między Lidią i Licją.

Grecy nazywali ojca Herodota Lyksesem lub Liksesem. A jak pisał swoje imię po karyjsku ów Lykses? Dopiero zupełnie niedawno udało się znaleźć odpowiedź na to pytanie, a jednocześnie na inne wątpliwości tego samego typu (na przykład, znamy już pisownię karyjską imienia karyjskiego władcy. Mauzolos; warto dodać, że od tego imienia pochodzi nazwa mauzoleum - taką nazwę nosił grobowiec, zbudowany w Halikarnasie Mauzolosowi przez jego siostrę i żonę, królową Artemizję). Teraz przyjrzyjmy się trochę Karyjczykom i ich językowi.

Posiadali oni silną flotę. Herodot pisał, że Karyjczycy byli sprzymierzeńcami kretańskiego Minosa. W okresie, kiedy Kreta panowała na morzu, okręty karyjskie wchodziły w skład floty kretańskiej. Tukidydes przekazał nam legendę, wedle której Minos usunął wreszcie Karyjczyków z Krety i innych mniejszych wysp.

Karyjczycy pływali do Grecji, do Egiptu i do innych krajów. Byli „postrachem morza”, piraci karyjscy penetrowali okoliczne wody. Pozostałości karyjskich osiedli i cmentarzy znaleziono w wielu miejscowościach Grecji.

Od Herodota dowiadujemy się, jak to kiedyś w czasie swoich praktyk pirackich Karyjczycy dostali się do Egiptu, zapędzeni tam przez burzę. Czy tak było, czy nie, tego nie wiemy, ale informacja ta nie jest zwykłą legendą. Rzecz w tym, że istotnie w Egipcie istniały karyjskie osady-kolonie (podobnie jak i greckie). Koloniści służyli w najemnych wojskach faraona.

Fakt zamieszkiwania Karyjczyków nie tylko w Karii, ale i w Egipcie poświadczają również inni pisarze antyczni. Ale potwierdzenie tego faktu otrzymała nauka dopiero w ubiegłym stuleciu.

W r. 1841 francuski miłośnik antyku hrabia Louis de Saint-Ferreolet odkrył w czasie swych podróży po Egipcie stelę nagrobną z inskrypcją w nieznanym języku. Inskrypcja składała się z niezrozumiałych znaków, w części bardzo podobnych do liter greckich. W trzy lata później egiptolog niemiecki Karl Richard Lepsius, który odegrał wyjątkowo ważną rolę w końcowej fazie odczytania hieroglifów egipskich, przerysował kilka podobnych napisów znajdujących się w Abu Simbel, miejscowości słynącej z ogromnej, wykutej w skale świątyni, której fasadę zdobiły cztery potężne posągi Ramzesa II (obecnie posągi te zostały pocięte na mniejsze bloki i przeniesione na wyższe miejsce w związku z podniesieniem wód Nilu przy tamie assuańskiej). Lepsius prawidłowo określił, że inskrypcje te pisane były w języku karyjskim. Ciekawe, że na nogach posągów wyryte były inskrypcje nie tylko w języku karyjskim, lecz również po grecku i fenicku, a wiemy, że w Egipcie istniały wojska najemne tych narodowości. Podczas wypraw zapuszczały się one daleko na południe i uwieczniały swój pobyt krótkimi inskrypcjami (graffiti) na skałach, na murach starożytnych budowli - zupełnie jak współcześni turyści.

Inskrypcje karyjskie w Abu Simbel wyryte były jednocześnie z greckimi (w r. 591 p.n.e. za panowania Psametyka II). Ciekawe, że niektóre inskrypcje greckie były autorstwa nie greckiego, lecz właśnie karyjskiego, z czego wynika, że Karyjczycy znali dobrze grekę, ale mimo to od czasu do czasu wstawiali w tekst grecki litery karyjskie (kilka takich inskrypcji odkryto w Abu Simbel zupełnie niedawno, umknęły uwadze poprzednich badaczy).

W połowie ubiegłego stulecia znany egiptolog francuski Auguste Mariette znalazł w ruinach grobowców memfiskich brązowy posążek symbolizujący boga-byka Apisa. Na podstawie statuetki znajdowały się inskrypcje - jedna w języku greckim, druga karyjskim. Również wtedy odkrył Mariette stele pokryte tekstami karyjskimi.

Liczba znalezisk wzrastała. Znaleziono inskrypcje na licznych przedmiotach z brązu, pieczęciach, pierścieniach. Tekstów karyjskich nie dało się odczytać, ale teksty egipskie

mówiły o bogatych cudzoziemcach, sądząc z faktów Karyjczykach, pełniących wysokie godności na dworze faraona. Niektóre z takich krótkich inskrypcji (na przykład napisy na murach świątyni w Abydos) wykonali podróżujący po kraju kupcy karyjscy.

Karyjskie inskrypcje w Egipcie pochodzą z VII-IV wieku p.n.e., co wskazuje na to, że Karyjczycy przebywali w Egipcie bardzo długo.

Powstaje pytanie: w jaki sposób uczeni, nie znając treści inskrypcji, mogli je datować? Z pomocą przyszły tutaj informacje pośrednie. Wiadomo na przykład, że w roku 560 p.n.e. faraon Amasis przesiedlił Karyjczyków z delty Nilu do Memfis. Dlatego wszystkie inskrypcje odnalezione w Memfis (napisy na stelach i brązowych relikwiarzach) datowane są tak: „nie wcześniej niż rok 560”. Graffiti znajdujące się obok greckich, datuje się tak jak greckie. Inskrypcje Karii, zawierające litery greckie z okresów późniejszych, datuje się na IV w. p.n.e. (na wiek III datować ich oczywiście nie można; w tym czasie Karyjczycy całkowicie utracili swój język przechodząc na grecki; już za życia Herodota wielu Karyjczyków posługiwało się dwoma językami. Fakt, że najmłodsze inskrypcje karyjskie w Egipcie datowane są na VI w. p.n.e., nie może oznaczać, iż później Karyjczycy zniknęli z Egiptu: widocznie i tutaj zatracali swój język).

Powiedzieliśmy - inskrypcje Karii... To bardzo dziwne, ale w samej Karii inskrypcji karyjskich znaleziono stosunkowo niewiele. Choć pierwszą inskrypcję karyjską znaleziono na terenie Karii, i to dość dawno (w r. 1811), później inskrypcje karyjskie znajdowano głównie w Egipcie i w Sudanie. Dopiero kilkadziesiąt lat temu odnaleziono stosunkowo obszerniejsze inskrypcje karyjskie w rdzennej Karii. Największą - inskrypcję z Kaunos - odkryto w r. 1949; składa się ona sponad dwustu znaków - niestety, jest uszkodzona ze wszystkich czterech stron i w istocie jest to raczej szczątek inskrypcji. W odróżnieniu od zdecydowanej większości inskrypcji z obszaru Karii, zabytek z Kaunos zawiera tekst nie nagrobny, lecz, jak się wydaje, o treści historycznej.

Parę fragmentów inskrypcji karyjskich znaleziono podczas prac wykopaliskowych w różnych okresach na obszarze dawnej Lidii, państwa sąsiadującego z Karią, której ludność posługiwała się, jak się to ostatnio wyjaśniło, językiem blisko spokrewnionym z karyjskim. Nie tylko w Afryce (Egipt i Sudan), lecz i w Azji (Karia i Lidia) znajdowali uczeni inskrypcje karyjskie. W Atenach, stolicy Grecji, znaleziono niewielką inskrypcję w dwóch językach: greckim i karyjskim.

Dlaczego w samej Karii inskrypcji tych znajdowano mniej niż poza jej granicami? Po prostu tam, zwłaszcza na terenie jej dawnych stolic, nie przeprowadzano poważnych prac archeologicznych. Główne znaleziska miały charakter przypadkowy, zabytki znajdowali

przejeżdżający podróżnicy (jedna z inskrypcji znajduje się na kamieniu zachowanym z dawnych budowli i wmurowanym w mur domu mieszkalnego). Oto dlaczego w ostatnich latach odnaleziono sporo inskrypcji karyjskich na terenie Lidii. Po prostu zaczęto prowadzić tam regularne prace wykopaliskowe. Gdyby je prowadzono także w Karii, na pewno zapoznaliśmy się z nowymi, obszerniejszymi tekstami. Na razie jednak ziemia starożytnej Karii z powodzeniem kryje swoje tajemnice.

OSTATNI MOHIKANIN

Przez długi czas zagadką dla uczonych był język i pismo Karyjczyków (Karów). Sądzono, iż język tego zagadkowego ludu nie może w żadnym wypadku należeć do gałęzi indoeuropejskiej, przecież nie bez podstaw uważany był przez starożytnych Greków za symbol niezrozumiałości! Odczytanie tego pisma było dlatego tak ważne, że, jak głosiły podania, to właśnie Karyjczycy byli najstarszymi mieszkańcami świata egejskiego. I dopiero całkiem niedawno, bo w latach sześćdziesiątych, udało się odczytać pismo Karyjczyków.

Największą karyjską inskrypcję (tak zwaną inskrypcję z Kaunos) podzielono na „trójki”, później wydzielono słupki z jednakowymi literami na brzegach i w środku i porównano te „trójki” ze „słupkami”. W rezultacie tego zestawienia można było znaki karyjskie podzielić na „zbiór samogłosek” i „zbiór spółgłosek”. Etapem następnym tych prac była identyfikacja liter poszczególnych „zbiorów” z dźwiękami.

Sporo imion karyjskich przekazały nam teksty greckie. Przez podliczenie częstotliwości wykorzystania w tych imionach poszczególnych liter-samogłosek, udało się zidentyfikować je z samogłoskami alfabetu karyjskiego o podobnej częstotliwości. Identyfikacja spółgłosek okazała się trudniejsza, ponieważ było ich więcej, a poza tym w greckiej transkrypcji imion karyjskich spółgłoski mogły ulec zniekształceniom (czego nie można powiedzieć o samogłoskach). Porównując między sobą poszczególne słowa i urywki tekstu, drogą kombinacji tych porównań z danymi częstotliwości występowania samogłosek udało się zidentyfikować wszystkie litery alfabetu karyjskiego.

Możliwość odczytania tekstów nie rozstrzygnęła pytania: w jakim języku są one napisane? W wielu wyrazach napotymano na podobne końcówki, występujące oczywiście jako rezultat istnienia form gramatycznych. Zgodnie z regułami gramatyki, na początku zdania umieszczamy rzeczownik wskazujący na podmiot, a później - czasownik będący orzeczeniem. Logika kazała więc przenieść ten schemat na nieznaną język karyjski. Końcówki gramatyczne podzielono na deklinacyjne formy odmiany rzeczowników i formy

odmiany czasowników. Po dokonaniu tego podziału gramatyki, zbieżność między karyjskim i hetyckim stała się oczywista. Niezależnie od tego, jak silnym wpływom podlegałby dany język, jak zmieniałoby się jego słownictwo, struktura gramatyczna nigdy nie przejmuje zapożyczeń. Można więc było uznać, że są to języki pokrewne, a więc że karyjski należy do anatolijskiej gałęzi języków indoeuropejskich. I aczkolwiek wiele jest jeszcze niejasności w tekście z Kaunos (wiadomo jedynie, że stanowi on wyraz hołdu wobec bliżej nie znanych osób za ich chwalebne czyny), przynależność języka karyjskiego do rodziny indoeuropejskiej nie budzi obecnie niczyich wątpliwości.

Język ten był „ostatnim Mohikaninem” wśród nieznanych języków Azji Mniejszej. W wyniku prac uczonych stało się oczywiste, że przed trzema-czterema tysiącletkami starożytną Anatolię zamieszkiwały plemiona mówiące w językach indoeuropejskich. Legendarni Trojanie używali prawdopodobnie języka bliskiego hetyckiemu. (Np. imię króla Priama - w języku hetyckim *prijama* oznacza „pierwszy”, „pomazaniec”.)

Odczytanie pisma karyjskiego, ustalenie reguł języka pozwoliło na przerzucenie mostu ku brzegom Grecji, ponieważ Karyjczycy byli łączącym ogniwem między Hetytami oraz pokrewnymi im ludami a Grekami. Język karyjski pozwala snuć interesujące paralele między językami anatolijskimi a językiem do dzisiaj nie zbadanym - językiem Etrusków.

ETRUSKOWIE - ZAGADKA NUMER JEDEN

WIELCY NAUCZYCIELE

Rzymianom nadano nazwę nauczycieli Europy. I rzeczywiście, cywilizacja zachodnioeuropejska przejęła z kultury rzymskiej ogromnie dużo jej osiągnięć, od pisma alfabetycznego począwszy na urządzeniach kanalizacyjnych kończąc. Lecz i Rzymianie mieli swoich mistrzów, jako że nad kolebką cywilizacji rzymskiej stała inna, jeszcze starsza, stworzona przez Etrusków, lud, który po dziś dzień nie zdradził swoich tajemnic. I nie bez powodu rozdziałowi temu nadano tytuł *Etruskowie - zagadka numer jeden*. Bo zastanówmy się; czy nie pierwszą sprawą współczesnej historii, badającej pochodzenie dawnych cywilizacji, powinno być wyjaśnienie problemu „wielkich nauczycieli” kultury zachodnioeuropejskiej, kultury, która po okresie wielkich odkryć geograficznych rozprzestrzeniła się na wszystkie części świata ze współczesnymi stacjami badawczymi polarników włącznie?

Niem mało jest na kuli ziemskiej ludów, których pochodzenie, historia, język, kultura okryte są tajemnicą. A jednakże to Etrusków nazywa się ludem najbardziej zagadkowym. I chociaż zamieszkiwali oni bynajmniej nie odległe kraje egzotyczne, lecz samo serce Europy, zaczęto ich poznawać w okresie Odrodzenia, kiedy to Europejczycy nie wiedzieli nic o Ameryce, Australii i Oceanii, a ich wiedza o Afryce i Azji pełna była elementów fantastyki - mimo to nasza wiedza o wielkich nauczycielach jest mniejsza niż o Pigmejach z Konga, Indianach Amazonii, Polinezyjczykach Oceanii i innych ludach, które noszą nazwę „tajemniczych”. Tajemniczość Etrusków - to rzeczywiście zagadka numer jeden.

Symbolem Rzymu jest wilczyca kapitolńska, karmiąca Romulusa i Remusa. Za legendarnego założyciela Rzymu uważa się Romulusa, od którego imienia wywodzi się nazwa Rzymu, ściślej Romy (to Słowianie posługują się nazwą Rzym). Wiemy oczywiście, iż mamy tutaj do czynienia z głośnym mitem. Nazwa „wiecznego miasta” wywodzi się od rzeki, nad którą leży. Najstarsza nazwa Tybru to Ruma. Wyras ten jest prawdopodobnie pochodzenia etruskiego. Ale nie tylko nazwę miasta zawdzięczają Rzymianie Etruskom, swym tajemniczym poprzednikom, zawdzięczają im również i samo jego założenie. A i posąg wilczyca kapitolńskiej, uosabiającej Rzym, stworzyły ręce artysty etruskiego i dopiero później Rzymianie dodali posążki chłopców Romulusa i Remusa. W odróżnieniu od dawnych mieszkańców Rzymu, rzeźba ta nabiera dla nas zupełnie innego sensu: „wieczne miasto”

założyli Etruskowie i od nich później pałeczkę przejęli Rzymianie.

W pobliżu rogatek współczesnej Bolonii archeolodzy mieli szczęście odkryć niewielkie miasto etruskie nadszarpięte zębem czasu. Na podstawie tego znaleziska można wyrobić sobie zdanie o rozplanowaniu miast etruskich. Wznoszono je na wzgórzach, tarasami. W centrum, na szczycie, budowano świątynie, niżej zakładano część mieszkalną. Obowiązkowym jej wyposażeniem był wodociąg. Czyż nie jest to dokładna kopia starożytnego Rzymu, rozlokowanego na siedmiu wzgórzach, z których każde ukoronowane jest świątyniami i ma wodociąg (nawiasem mówiąc, działający po dzień dzisiejszy!).

Najstarsze domy Etrusków były okrągłe, kryte słomianym dachem. Ale bardzo wczesnie zaczynają się pojawiać domy w kształcie prostokąta, z centralną komnatą, w której znajdowało się palenisko. Dym ulatywał przez otwór w dachu. Arystokracja i dostojnicy wojskowi mieszkali w domach posiadających atrium, w którym mieściło się ognisko domowe. Wszystko to znajdujemy później w „rzymskim typie domu mieszkalnego”. Właściwiej jednak byłoby mówić o „typie etruskim”.

Od Etrusków przejęli Rzymianie również konstrukcję świątyni, których krawędzie dachów (akroteriony) i części belkowania (antepagmenta) zdobiono rzeźbami i glinianymi reliefami. Nawiasem mówiąc, czasami mamy tutaj do czynienia nawet nie z naśladownictwem czy zapożyczeniem: liczne świątynie Rzymu zbudowali rzemieślnicy etruscy.

Symbolem Rzymu jest Wilczyca Kapitołińska; symbolem jego wieczności i potęgi jest wspaniała świątynia na Kapitolu, którą zdobiła Wilczyca oraz wiele innych posągów i płaskorzeźb. Ich autorem był rzeźbiarz Vulca, pochodzący z etruskiego miasta Veje.

Świątynia na Kapitolu, poświęcona tak zwanej Trójcy Kapitołińskiej: Jowiszowi, Junonie i Minerwie, została zbudowana na polecenie ostatniego króla Rzymu, Tarkwiniusza Pysznego, Etruska, stąd i architektura świątyni jest typowo etruska. Część pierwsza - sala z kolumnadą; część druga - trzy sale, usytuowane równolegle; środkowa, poświęcona bogowi najwyższemu - Jowiszowi, a dwie boczne - Junonie i Minerwie.

Nie tylko proporcje, ozdoby, konstrukcja, były etruskie, lecz również materiał budowlany. Obok kamienia stosowali Etruskowie również drewno. By ściany drewniane uchronić przed gniciem, okładano je płytkami z terakoty, często różnokolorowo malowanymi. Dzięki temu świątynia nabierała weselszego, odświeżonego wyglądu.

Świątynię kapitołińską kilkakrotnie niszczył pożar, odbudowywano ją jednak od nowa, i to zawsze według projektu pierwotnego, tak jak wznieśli ją architekci etruscy, bowiem, jak mówiła wróżba, „bogowie są przeciwni zmianie kształtu świątyni” - można było

zmienić jedynie jej wielkość (swoimi rozmiarami pierwotna świątynia kapitolńska nie ustępowała większym świątyniom starożytnej Grecji).

Włodzimierz Majakowski pisał o wodociągach, „które wznosili niewolnicy Rzymu”*. W rzeczywistości było jednak inaczej: budowę prowadzili sami Rzymianie na rozkaz króla etruskiego Tarkwiniusza Starego, władcy Rzymu.

Cloaca Maxima - wielka kloaka - tak nazwali starożytni Rzymianie ogromny kamienny kanał, zbierający nadmiar wód i odprowadzający je do Tybru. „Czasami Tyber wypiera te wody z powrotem i wewnątrz zderzają się różne potoki, ale, nie bacząc na to, mocna budowla wytrzymuje napór” - pisze Pliniusz Starszy i dodaje, że kanał jest tak wielki, iż „może przejechać tam wóz, załadowany sianem”. Ale nie tylko ładunek siana, lecz i duże ciężary przewożone nad nim nie mogły go uszkodzić, „budowla o łukowatym sklepieniu nie poddaje się, padają na nią gruzy budynków, które nagle się zawaliły lub które zniszczył pożar, grunt drży od trzęsienia ziemi, ale budowla wytrzymuje to siedemset lat od czasów Tarkwiniusza Starego, jak gdyby była wieczna” - pisze Pliniusz Starszy.

Minęło jeszcze około dwóch tysięcy lat. Ale po dzień dzisiejszy Cloaca Maxima jest częścią składową systemu kanalizacyjnego „wiecznego miasta”.

Właściwie mówiąc, zbudowanie wymienionego urządzenia stało się główną przyczyną tego, że Rzym stał się Rzymem. Do tej pory tutaj, na siedmiu wzgórzach, istniały tylko wsie, a między nimi, na podmokłym terenie, było pastwisko dla bydła. Dzięki budowie Cloaca Maxima teren ten osuszono i powstało tu centrum miasta - Forum: początkowo główny plac, później centrum Rzymu, następnie całego Imperium obejmującego prawie cały cywilizowany świat antyku, by stać się wreszcie symbolem...

Tak więc to Etruskowie stworzyli Rzym, jeśli nawet przyjąć, że wioski na wzgórzach zamieszkiwali nie tylko oni, lecz i inne plemiona, o których mówią podania Rzymian.

Już w XVIII w. architekt włoski Giambattista Piranesi zauważył, iż Etruskowie wywarli silny wpływ na „styl romański” - styl panujący przez paręset lat w sztuce średniowiecznej Europy, kiedy używając słów kronikarza Raoula Glabera autora *Les cinq livres de ses histoires (Pięć ksiąg historii)*, żyjącego w XI w., „narody chrześcijańskie po prostu współzawodniczyły ze sobą w przepychu, starały się prześcignąć w pięknie swoich świątyń”, i „świat cały zrzucił antyczne łachmany, by oblec się w białą jak śnieg szatę kościołów”.

* W. Majakowski, *Na cały głos*, przekład Władysława Broniewskiego w tomie *Liryka*, Warszawa 1965.

Okazuje się jednak, że ta „biała jak śnieg szata kościołów” pojawiła się pod wpływem „antycznych łachmanów”, i to nawet nie „romańskich”, to znaczy rzymskich, lecz jeszcze starszych - etruskich!

Od Etrusków przejęli Rzymianie nie tylko sztukę budowy miast, lecz również sposób zarządzania. Strabon pisze, że insygnia konsulów, stroje używane w czasie triumfalnych pochodów i w ogóle ozdoby dostojników zostały przeniesione na teren Rzymu z Tarkwinii, podobnie jak *fascēs**, topory, trąby, święte obrzędy, sztuka wróżenia i muzyka, wszystko to, co Rzymianie stosują w życiu publicznym. Przecież władcy etruskiego miasta Tarkwinii, jak jednoznacznie przekazują podania, byli również królami Rzymu. I te atrybuty, które zawsze łączymy z panowaniem Rzymu, w istocie były pochodzenia etruskiego. Możemy wymienić tutaj wspomniane już *fascēs*, togę oblamowaną purpurą, krzesło z kości słoniowej itd.

Na temat rzymskiej rzeźby portretowej napisano wiele rozpraw i ksiąg. A przecież swoim rodowodem jest ona związana z Etruskami. „Przejmując od Etrusków obyczaje grzebalne, Rzymianie zaczęli zdejmować z twarzy zmarłych maski woskowe. Maski takie zachowywały cechy indywidualne rodziców, otoczonych czcią przez rodzinę. Później ta tradycja przeszła na rzeźby w metalu (brąz) i w kamieniu” - pisze A. Niemirowski w książce *Nić Ariadny*, poświęconej archeologii antyku.

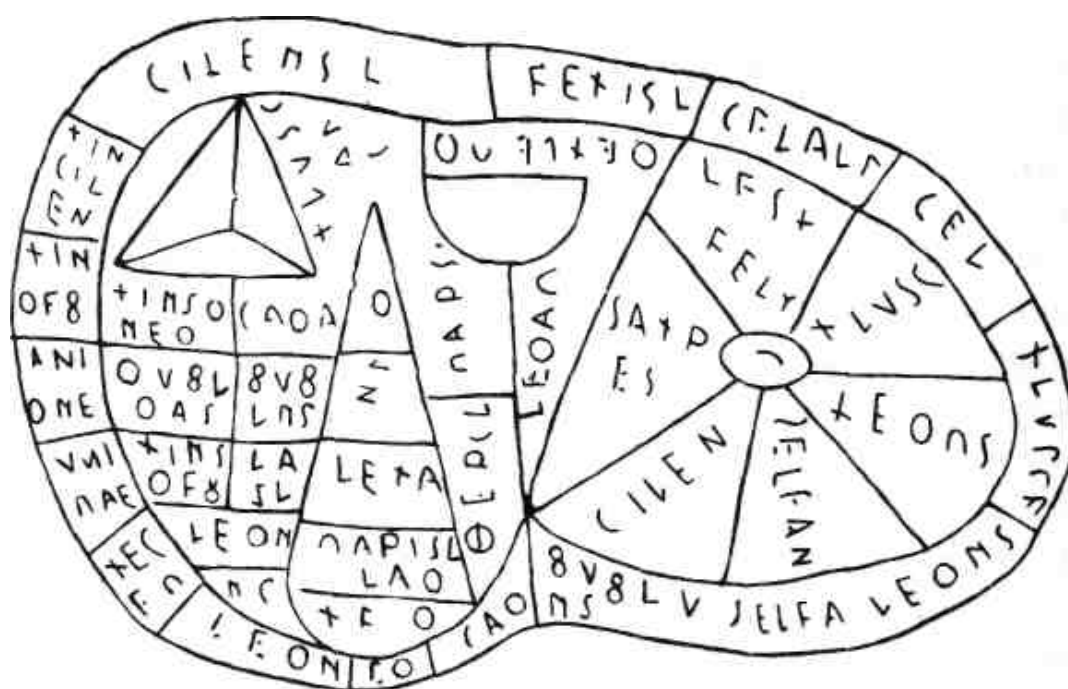
Również wykonywania posągów z brązu nauczyli się Rzymianie od Etrusków. Jak już wspominaliśmy, Wilczycę Kapitolińską odlali artyści etruscy. Nie mniej piękna jest rzeźba Chimery, uosobienie złości i odwetu, znaleziona w jednym z miast etruskich. Jej sprężona do skoku sylwetka oddana jest z nadzwyczajnym artyzmem i realizmem. Wilczyca i Chimera to wzorce tradycyjnego stylu sztuki kultowej Etrusków; pierwotnie oczy posągów były wykonane z drogocennych kamieni. W okresach późniejszych w świątyniach rzymskich obok posągów z terakoty ustawiano również brązowe.

Nie tylko w zakresie sztuki stosowanej wyższość Etrusków była bezsporna. Według przekazu Liwiusza Rzym przejął od Etrusków sztukę sceniczną. Jak pisze, w r. 364 p.n.e. zorganizowano widowiska teatralne dla przebłagania bogów, by ocalili Rzym przed epidemią dżumy i w tym celu zaproszono aktorów z Etrurii. Porwana grą aktorów młodzież rzymska zaczęła ich naśladować tańcząc i śpiewając. Później zapoznali się Rzymianie z teatrem greckim. Chociaż słowa Liwiusza nie są zbyt precyzyjne, bezsporne jest połączenie w dramacie rzymskim trzech elementów - łacińskiego, etruskiego i greckiego - stwierdza S. Radciǳ w swym podręczniku *Filologia klasyczna*.

* *Fascēs* - pęk związanych różeg z toporem wetkniętym w środek, noszony przez liktorów przed królem.

Wpływ Etrusków przejawiał się nie tylko w dziedzinie budowy miast, architektury, sztuk plastycznych i sztuki w ogóle, lecz również w dziedzinie nauki. Bogaci Rzymianie posyłali swoje dzieci do Etrurii, by tam studiowały *disciplina etrusca*, naukę Etrusków. Co prawda, głównym osiągnięciem tej nauki była umiejętność przepowiadania przyszłości. Ścisłej, była to jedna z odmian antycznej „futuurologii” - tak zwana haruspicja - wróżenie z wnętrzości zwierząt ofiarnych (nawiasem mówiąc, haruspicją nazywano niegdyś inną „naukę” - przepowiadanie losu na podstawie błyskawicy wywoływanej przez bogów).

Głównym obiektem badania haruspików była wątroba zwierzęca, rzadziej - serce i płuca. Na etruskim zwierciadle z brązu, znalezionym w Vulci, wygrawerowano przebieg wróżby. Haruspik schyla się nad stolikiem, na którym leżą tchawica i płuca, a w lewej ręce trzyma wątrobę. Najmniejsze zmiany w kolorze i kształcie wątroby były przedmiotem „rygorystycznie naukowej” interpretacji. Było to tak ważne, że na wniosek cesarza Klaudiusza chciano uczynić haruspicję „nauką urzędową”. W życiu starożytnego Rzymu i całego Imperium haruspikowie odgrywali ogromną rolę. Początkowo byli to tylko Etruskowie, później ich umiejętność przejęli Rzymianie. Do kolegium haruspików, którego ośrodek zgodnie z tradycją znajdował się w etruskiej Tarkwinii, zwracali się nie tylko petenci indywidualni, lecz przedstawiano tam również problemy natury państwowej. I jakkolwiek niezależność polityczną Etruskowie od dawien dawna utracili, ich wpływ ideologiczny przetrwał przez wiele stuleci.



11. Etruska brązowa tabliczka w kształcie wątroby.

W IV w. cesarz Konstantyn, „dobroczyńca” chrześcijan, wydaje surowy zakaz składania ofiar przez haruspików przy ołtarzach i w świątyniach. Jednakże działalność kapłanów etruskich i ich rzymskich uczniów trwała nadal. Wówczas Konstantyn zakazuje pod karą śmierci w ogóle jakiegokolwiek działalności haruspików. To również nie powstrzymuje kapłanów - wróżby z wątroby i wnętrzności zwierzęcych nadal są praktykowane. I w wieku VII, kiedy już w pamięci ludów zamieszkujących tereny byłego Imperium Rzymskiego nie pozostał nawet ślad po dawnych Etruskach, nadal wydawane są rozporządzenia zabraniające haruspikom ich praktyk.

Tak oto okazuje się, że sztuka i architektura, umiejętność budowy miast i wodociągów, wzniesienie „wiecznego miasta” i „nauki wróżbiarskie” - wszystko to jest dziełem Etrusków a nie Rzymian, ich następców. Podobnie przedstawia się sprawa „rzymskiego” systemu rządów. Sami Rzymianie, przyznawali, że wiele w rzemiośle wojennym nauczyli się od Etrusków. Sztukę budowania i prowadzenia okrętów „ładowi” Rzymianie całkowicie przejęli od Etrusków - jednych z najlepszych żeglarzy Morza Śródziemnego, konkurentów Greków i sprzymierzeńców Kartaginy...

Kim są ci Etruskowie? Cóż to za lud? Problem ten budzi zainteresowanie już od bardzo dawna, od czasów antyku. Już wówczas narodził się „problem etruski”, chociaż opinie ówczesnych uczonych wyraźnie się różniły. Spór na temat Etrusków powstał blisko dwa i pół tysiąca lat temu. Spór, który trwa do dziś!

KTO I SKĄD?

Początkowo, w w. X-IX p.n.e., Etruskowie zamieszkiwali północną część dzisiejszej Italii, Etrurię (później przyjęła ona nazwę Toskanii, jako że Etrusków nazywano również Tosci lub Tusci). Z czasem ich panowanie rozszerzyło się na całą Italię środkową i część wybrzeża Morza Śródziemnego. Kolonie ich pojawiają się na południu Półwyspu Apenińskiego, na Korsyce i innych wyspach, u stóp Alp. Nie było to państwo scentralizowane: według informacji rzymskich stanowiło federację dwunastu miast Etrurii (kilka już archeolodzy odkopali, pozostałe czekają na odkrycie). Istnieją również przekazy o „dwunastu miastach Kampanii”, na południe od Etrurii, i o „nowym związku dwunastu miast” na północy, w dolinie Padu i w Alpach Środkowych. Głośny przeciwnik Kartaginy, Katon, twierdził nawet, że ongiś do Etrusków należała cała Italia. Królowie etruscy zarządzili Rzymem.

Lecz oto „wieczne miasto” wyzwala się spod władzy królów etruskich i staje się

miastem-republiką. I w ślad za tym zaczyna się stopniowy, lecz nieodwracalny upadek hegemonii Etrusków. Koloniści greccy zamykają na południu Italii swoje porty i Cieśninę Messyńską. Następnie w przymierzu z władcą Syrakuz zadają druzgocącą klęskę etruskiej flocie wojennej. Ku upadkowi chyli się morską sława Etrusków. Tracą Elbę, a następnie Korsykę. Tracą swoje kolonie i miasta w urodzajnej Kampanii na południu i „nowy związek dwunastu miast” na północy. Przychodzi kolej na samą Etrurię.

Od dawna współzawodniczyły z Rzymem etruskie Veje, sąsiad i konkurent w handlu, w sztuce, w chwale. Krwawe starcia między Rzymianami i Etruskami skończyły się upadkiem Veji. Mieszkańców miasta wymordowano, część sprzedano w niewolę, a teren przekazano obywatelom Rzymu. Od tego momentu rozpoczyna się stopniowa ekspansja Rzymian na teren Etrurii, przerwana nagłym wtargnięciem Gallów.

Zdobywają oni początkowo Italię północną, pustoszą Etrurię i rozbijają wojska rzymskie. Rzym zostaje zdobyty, zniszczeniu i spaleniu ulegają budowle, ocalała tylko świątynia na Wzgórzu Kapitołińskim (przypomnijmy legendę o gęsiach kapitołińskich, które ocaliły Kapitol).

Gallowie po spustoszeniach, jakich się dopuścili, otrzymali dań i odeszli z terenów Rzymu i Etrurii. Rzym zdołał zabić rany i znów zaczął przybierać na sile. Natomiast Etrurii Gallowie zadali cios śmiertelny. Na jej obszarze Rzymianie zaczęli zakładać swoje kolonie. Jedno po drugim dostają się pod panowanie Rzymu miasta etruskie. I stopniowo Toskania przestaje już być ojczyzną Etrusków, a staje się prowincją rzymską, w której słychać mowę już nie etruską, lecz łacińską. Wierni zasadzie *divide et impera* umożliwiali Rzymianie swym byłym konkurentom przyjęcie obywatelstwa rzymskiego. Razem z obywatelstwem przychodzą i rzymskie obyczaje. Język ojczysty popada w zapomnienie, w niepamięć idzie rodzima religia i kultura i na początku naszej ery już chyba tylko sztuka wróżenia pozostaje etruska. W całej reszcie Etruskowie są teraz Latynami, Rzymianami. Zapłodniwszy swymi osiągnięciami kulturę Rzymu, cywilizacja etruska ginie...

Zmierzch Etrusków, podobnie jak i okres rozkwitu Etrurii, jest dobrze znany. Nie znane są narodziny cywilizacji etruskiej, pochodzenie tego ludu. Najstarsze świadectwo pochodzenia Etrusków, nazywanych przez Greków Tyrrenami, daje Herodot. Twierdzi, iż są oni emigrantami z Azji Mniejszej, ściśle z Lidii.

Herodot pisze: „...Za króla Atysa, syna Menesa, nawiedził całą Lidię wielki głód. Lidyjczycy przez jakiś czas znosili go cierpliwie, potem, gdy nie ustawał, szukali środków zaradczych, przy czym jeden, to drugi co innego wymyślał. I tak wynaleziono wtedy grę w sześciany, kostki zaokrąglone, piłkę i wszystkie inne rodzaje gier, z wyjątkiem warcabów;

tego bowiem wynalazku nie przypisują sobie Lidyjczycy. Po wynalezieniu gier tak się wobec głodu zachowali: przez jeden dzień grali bez przerwy, aby nie pożądać jedzenia, a w drugim dniu, przestając grać, jedli. W ten sposób spędzili osiemnaście lat. Kiedy jednak zło nie ustawało, lecz coraz bardziej się srożyło, wtedy król podzielił wszystkich Lidyjczyków na dwie części i jednej kazał ciągnąć losy na pozostanie w kraju, drugiej - na emigrację. I nad tą częścią, której los dał pozostać na miejscu, wyznaczył sam siebie jako króla, nad emigrantami zaś swego syna, który nazywał się Tyrrenos. Po losowaniu więc jedni z nich wywędrowali z kraju, udali się do Smyrny i pobudowali sobie statki. Na nie włożyli całe ruchome mienie, jakie im było potrzebne i odpłynęli, aby poszukać sobie środków do życia i ziemi. W końcu, minawszy wiele ludów, przybyli oni do Umbrów, gdzie założyli miasta i po dziś dzień mieszkają.

Nazwę Lidyjczyków zastąpili inną, wziętą od imienia królewskiego syna, który ich tu przywiódł: od niego tworząc swe miano, nazwali się Tyrrenami.”*

Herodot żył w V w. p.n.e. Wiele z jego opowieści zostało później potwierdzonych przez odkrycia współczesne, które dostarczyły również pewnych informacji dotyczących Etrusków. Herodot mówi na przykład, że na cześć zwycięstwa nad Grekami Etruskowie urządzili zawody gimnastyczne, coś w rodzaju „etruskiej olimpiady”. Podczas prac wykopaliskowych na terenie Tarkwinii archeolodzy odkryli barwne freski, przedstawiające zawody sportowe: biegi, wyścigi konne, rzut dyskiem itp. - prawdziwe ilustracje do słów Herodota!

Kamienne grobowce Etrusków posiadają wiele wspólnego z mogiłami kamiennymi odkrytymi w Lidii i sąsiadującej z nią Frygii. Świątynie etruskie sytuowano z reguły przy źródłach, podobnie jak czynili to starożytni mieszkańcy Azji Mniejszej.

Zdaniem wielu specjalistów, sztuka etruska, gdyby uwolnić ją od późniejszych wpływów greckich, posiada ścisły związek ze sztuką Azji Mniejszej. Uważają oni, iż wielobarwne malarstwo etruskie wywodzi się ze Wschodu, podobnie zresztą, jak zwyczaj budowania świątyń na wysokich, sztucznie wznoszonych platformach. Cytując jednego z uczonych, „poprzez strojne szaty greckie, narzucone Etruskom, prześwieca jednak wschodnie pochodzenie tego ludu”.

* Herodot, *Dzieje*, przeł. S. Hammer. Warszawa 1954.

Taką opinię historyków sztuki popierają również niektórzy religioznawcy twierdząc, że aczkolwiek bogowie etruscy posiadali greckie imiona, byli jednakże bliżsi w zasadzie bóstwom Wschodu niż greckiego Olimpu. W Azji Mniejszej czczono groźnego boga Tarhunta (Tarkunta). U Etrusków było to jedno z najbardziej rozpowszechnionych imion, w tym również imiona królów rządzących Rzymem, dynastii Tarkwiniuszów!

Listę podobnych dowodów potwierdzających świadectwo „ojca historii” można by kontynuować. Są to jednak dowody pośrednie, przez analogię. Podobieństwo obyczajów, imion, zabytków sztuki może być przypadkowe, nie musi sięgać głęboko korzeniami w antyczne pokrewieństwo. Co się zaś tyczy opowieści Herodota o głodujących Lidyjczykach, którzy lat osiemnaście spędzili na grach, broniąc się w ten sposób przed głodem, czytelnik sam może dostrzec w tym sporo baśni i legendy. Tym bardziej, że żyjący, podobnie jak Herodot, w V w. p.n.e. pisarz grecki Hellanikos z Mitylene przekazał nam historię zupełnie inną, związaną również z pochodzeniem Etrusków.

Twierdzi on, że obszar Hellady, aż do Półwyspu Peloponeskiego, zamieszkiwał ongiś lud Pelazgów. Kiedy przyszli tutaj Grecy, Pelazgowie zmuszeni zostali do opuszczenia Hellady. Początkowo powędrowali do Tesalii, którą pod naciskiem Greków musieli opuścić i udać się za morze. Pod dowództwem swego króla Pelazga dopłynęli do Italii i tu przyjęli nową nazwę, dając początek krajowi nazwanemu Tyrsenią (tj. Tyrrenią-Etrurią).

Inni pisarze antyczni mówią, że do ucieczki z Tesalii zmusił Pelazgów potop, a miało to miejsce za panowania króla Deukaliona, jeszcze przed wojną trojańską. Głoszą oni, że część Pelazgów osiedliła się na wyspach Lemnos i Imbros na Morzu Egejskim; dalej, że Pelazgowie początkowo wylądowali w Spinie nad rzeką Pad, a następnie ruszyli w głąb kraju i dopiero później dotarli do swojej obecnej ojczyzny, Tyrrenii czy Etrurii.

Te sprzeczne wersje zgodne są co do jednego: Etruskowie są potomkami poprzedników Hellenów w Grecji, Pelazgów. Ale obok tej teorii pochodzenia Etrusków oraz świadectwa Herodota istnieją jeszcze dwie inne, wywodzące się również z czasów antycznych. W końcu I w. p.n.e. mieszkał w Rzymie pisarz Dionizjos, pochodzący z Halikarnasu, miasta w Azji Mniejszej, człowiek wykształcony, znający dobrze tradycje swojej ojczyzny, jak również podania rzymskie i etruskie.

Dionizjos z Halikarnasu napisał dzieło *Antiquitates Romanae (Starożytności rzymskie)*, w którym w sposób zdecydowany odrzuca twierdzenia Herodota, jakoby Etruskowie byli potomkami Lidów. Powołuje się on na dzieło Ksantosa, *Lydiaka*. Nie ma tu ani słowa o tym, że połowa Lidyjczyków przeniosła się do Italii i dała początek Etruskom. Ponadto, jak pisze Ksantos, syn króla Atysa nie nazywał się Tyrrenos, lecz Torrebos.

Wydzielił on część Lidii, a tamtejsi poddani przyjęli nazwę Torrebiów, a nie Tyrrenów czy Etrusków.

Dionizjos z Halikarnasu jest zdania, że nie istnieją żadne związki między Lidyjczykami i Etruskami; posługują się oni różnymi językami, modlą się do różnych bogów, przestrzegają różnych zwyczajów i praw. „Dlatego wydaje mi się, że bliżsi prawdy są ci, którzy widzą w nich ludność autochtoniczną a w żadnym wypadku nie napływową” - konkluduje Dionizjos z Halikarnasu. I ten punkt widzenia podziela wielu uczonych.

„Przybysze ze Wschodu czy tubylcy?” - tak chyba podsumować by można stary spór o pochodzeniu Etrusków. Ale wstrzymajmy się z tym. Cytowaliśmy już Tytusa Liwiusza. Przytoczmy jeszcze jedno interesujące jego spostrzeżenie: „Plemiona alpejskie są oczywiście również etruskie, zwłaszcza Retowie, którzy jednakże pod wpływem otaczającej przyrody zdziczyli do tego stopnia, że nie zachowali ze starych obyczajów nic prócz języka, ale i ten nie uniknął zniekształceń.”

Retowie byli mieszkańcami terenów rozpościerających się od Jeziora Bodeńskiego po Dunaj (obszar dzisiejszego Tyrolu i część Szwajcarii). Natomiast Etruskowie nazywali siebie Rasenna, a więc dość blisko nazwy Retów. Oto dlaczego jeszcze w wieku XVIII uczony francuski N. Fréret powołując się na Tytusa Liwiusza i na kilka innych świadectw, wysunął teorię, wedle której ojczyzny Etrusków należy szukać na północy - w Alpach środkowych. Teorię tę poparli B.G. Niebuhr i T. Mommsen, dwaj wybitni historycy z ubiegłego stulecia. Również w naszych czasach teoria ta posiada wielu zwolenników.

Dość długo traktowano przekaz Herodota na temat Etrusków jako najstarszy. Ale oto odczytano inskrypcje wykute na murach starej świątyni egipskiej w Medinet-Habu, które przekazały informacje o najeździe na Egipt w wieku XIII-XII p.n.e. „ludów morza”. „Żaden kraj nie potrafił stawić im czoła - mówią hieroglify. - Nadciągnęli na Egipt... a pośród ich sprzymierzeńców byli Prst, Czkr, Szkrasz, Djnj i Wszsz. Podbili oni kraje aż po kres ziemi, ich serca pełne były nadziei i mówili: «spełniły się nasze zamierzenia».” Inny tekst wymienia plemiona Szrdn, Szkrasz i wreszcie Trsz.

Jak wiadomo, Egipcjanie nie stosowali w piśmie samogłosek. Dlatego przez długi czas nie można było odczytać nazw tych ludów. Później udało się ustalić, że Prst to Filistyni, o których wspomina Biblia i od których wywodzi się nazwa Palestyny. Djnj oznacza prawdopodobnie Danaów czyli Greków walczących pod Troją. Lud Szrdn - to Sardowie, Szkrasz - Sykulowie a lud Trsz - Tyrseni lub Tyrreni czyli Etruskowie.

Ta informacja o Etruskach jest o wieśset lat starsza od przekazu Herodota. I nie jest to podanie czy legenda, lecz oryginalny dokument historyczny sporządzony w chwili, gdy

udało się Egipcjanom rozbić nacierającą armadę „ludów morza” współdziałających w przymierzu z Libijczykami. Ale jaka jest treść tego dokumentu?

Zwolennicy „adresu małoazjatyckiego” ojczyzny Etrusków dojrżeli w inskrypcji egipskiej potwierdzenie swych racji. Przecież ich zdaniem „ludy morza” nacierały na Egipt ze wschodu, z Azji Mniejszej, przez Syrię i Palestynę. Ale tekst nie wspomina o tym, że „ludy morza” napadły na Egipt akurat od wschodu, a stwierdza jedynie, iż zniszczyły one kraje leżące bardziej na wschód od kraju piramid.

Liczne fakty wskazują na to, że „ludy morza” zaatakowały Egipt z zachodu. Na przykład Biblia wskazuje, że Filistyni przyszli do Palestyny z Kaftoru czyli z Krety. Nakrycia głowy „ludów morza”, ukazanych na freskach egipskich towarzyszących inskrypcji, są zadziwiająco podobne do utrwalonych w znakach rysunkowych inskrypcji hieroglificznej, znalezionej również na Krecie. Danaowie-Achajowie zamieszkiwali Grecję chyba około tysiąca lat przed pojawieniem się „ludów morza”, a Grecja leży również na zachód od Egiptu. Od nazwy Sardów pochodzi nazwa Sardynii, Sykulami nazywano najstarszych mieszkańców Sycylii.

Skąd więc nadeszli wówczas Tyrseni, sprzymierzeńcy wszystkich tych ludów? Z Grecji, ojczyzny Pelazgów? Wówczas rację miałby Hellanikos z Mitylene. A może z Italii, razem z Sardami i Sykulami? To znaczy, iż stanowili oni ludność autochtoniczną Półwyspu Apenińskiego, jak sądził Dionizjos z Halikamasu, i dokonali wypadu na wschód. A jeśli tak jest, to może i teza alpejska okaże się prawidłowa? Początkowo Etruskowie zamieszkiwali Alpy środkowe, Retowie pozostali w swojej praojczyźnie, a Tyrreni utworzyli Etrurię, a nawet nawiązali stosunki sojusznicze z innymi plemionami mieszkającymi w sąsiedztwie na Sycylii i Sardynii, posunęli się daleko na zachód, aż do Egiptu i Azji Mniejszej...

Jak widzimy, odczytanie inskrypcji z Medinet-Habu nie rozjaśniło sporu o Etrusków. Nawet więcej: spowodowało narodziny jeszcze jednego „adresu”. Ojczyzny zagadkowego ludu zaczęto szukać nie na północ czy wschód od Etrurii, lecz na zachodzie - na dnie Morza Tyrreńskiego a nawet Oceanu Atlantyckiego! A to dlatego, że w „ludach morza” niektórzy uczeni skłonni są widzieć ostatnią falę legendarnych Atlantów, mieszkańców zatopionego kontynentu, o którym opowiadał Platon w swych *Dialogach*. Tak oto Etruskowie okazali się potomkami Atlantów i tajemnica Atlantydy, jeśli uda się ją rozwiązać, powinna dać klucz do rozstrzygnięcia zagadki etruskiej!

Co prawda inni uczeni sądzili, że należy tu mówić nie o poszukiwaniach na dnie Oceanu Atlantyckiego, lecz znacznie bliżej, na dnie Morza Tyrreńskiego. Tam, ich zdaniem, znajduje się zatopiony ląd - Tyrrenida, który uległ zagładzie już w okresie historycznym

(a nie miliony lat temu, jak sądzi większość geologów), i tam znajdowała się ojczyzna Etrusków. Jako dowód, przytacza się tutaj przypadki odkrywania ruin etruskich budowli i miast na dnie Morza Tyrreńskiego!

Najnowsze znaleziska archeologów i odkrycia językoznawców zmuszają do wprowadzenia na listę kandydatów praojczyzny etruskiej jeszcze jednego „adresu”, i to nie byle jakiego! Chodzi tu o legendarną Troję, rozslawioną przez Homera i zburzoną przez Greków-Achajów!

Rzymianie uważali siebie za potomków Eneasza, uciekiniera z płonącej Troi. Podanie to traktowano przez długi czas jako „chwyt propagandowy”. Rzeczywiście, Rzymianie nie mają nic wspólnego z mieszkańcami antycznej Troi. Ale, jak widzimy, wiele z tego, co „rzymskie”, jest w istocie etruskie. I, jak wskazują prace archeologiczne ostatniego dwudziestolecia, kult Eneasza Rzymianie również przejęli od Etrusków! W lutym 1972 roku archeologowie włoscy znajdują grobowiec Etrusków, ściślej kenotaphion (cenotaf), „grób bez ciała”, czyli grobowiec-pomnik poświęcony legendarnemu Eneasziowi. Dlaczegoż to Etruskowie oddawali cześć bohaterowi pochodzącemu z dalekiej Troi? Być może dlatego, że sami stamtąd pochodzili?

Okolo stu lat temu wybitny etruskolog Carl Pauli porównał nazwę mieszkańców dawnej Troi, Trojan, z nazwą Etrusków (u Rzymian) i Tyrsenów (u Greków). Nazwę „Etrusci” rozczłonkowano na trzy części: E-trus-ci. Początkowe „e” nic nie znaczy, gdyż jest to „samogłoska pomocnicza” umożliwiająca Rzymianom wymowę wyrazu zapożyczonego. „Ci” - to przyrostek łaciński. Natomiast rdzeń „trus” bliski jest rdzeniowi, znajdującemu się w osnowie nazwy „Troja”.

Trzeba powiedzieć, że dość długo to rozumowanie Paulego traktowano jako błędne i cytowano jako *curiosum*. Ale oto udaje się językoznawcom przeniknąć tajemnicę języków mieszkańców Azji Mniejszej, sąsiadów Trojan. W językach tych istnieje tenże rdzeń „tru” czy „tro” - znajdujemy go w imionach własnych, w nazwach miast a nawet ludów. Jest w pełni możliwe, że również Trojanie posługiwali się językiem spokrewnionym z innymi starożytnymi językami Azji Mniejszej - lidyjskim, licyjskim, karyjskim, hetyckim.

Jeśli tak, to i język Etrusków powinien być spokrewniony z trojańskim! I na odwrót, jeśli nie, to być może rację ma Herodot, i język lidyjski, niezłe poznany przez uczonych - jest językiem Etrusków. A może krewniacy Etrusków, alpejscy Retowie, posługiwali się zniekształconym językiem etruskim? Jeśli rację ma Dionizjos z Halikarnasu, to język Etrusków w ogóle nie powinien posiadać krewniaków ani w Azji Mniejszej, ani w Alpach, nigdzie, z wyjątkiem Italii...

Jak widzimy, klucz do „zagadki numer jeden”, tajemnicy pochodzenia Etrusków, tkwi w analizie języków - etruskiego i innych. Trudność polega na tym, że sam język Etrusków okryty jest tajemnicą. Jest on bardziej tajemniczy niż wszystko, co ma jakikolwiek związek z tym zagadkowym ludem. Jeżeli sami Etruskowie i cywilizacja, którą stworzyli, jest „zagadką numer jeden” dla historii współczesnej, to język Etrusków jest superzagadką.

Ale, co najdziwniejsze, można nauczyć się czytania tekstów etruskich w kilka godzin. Czytać, nie rozumiejąc wyrazów, mimo rozumienia poszczególnych słów... I mimo to już od około lat pięciuset próbują uczeni z uporem rozpoznać tajemnicę języka Etrusków.

MOŻNA PRZECZYTAĆ, ALE...

Tak oto ani przekazy pisarzy antycznych, ani wiedza archeologów nie mogą pomóc językoznawcom w wyjaśnieniu tajemnicy języka etruskiego. Uczonym pozostała tylko jedna możliwość - zmusić do przemówienia same teksty.

Większość tych tekstów to krótkie inskrypcje nagrobne, pochodzące z okresu pomiędzy VII a I w. p.n.e. Zawierają zazwyczaj tylko imię zmarłego. Niekiedy, co prawda, można napotkać krótką uwagę o wieku czy funkcji, jaką pełnił. Zaledwie kilka sarkofagów etruskich zawiera tekst dłuższy, liczący sto czy nawet trzysta wyrazów.

Oprócz inskrypcji nagrobnych zachowały się do naszych czasów dwie tabliczki ołowiane, jedna z brązu w kształcie wątroby pokrytej tekstem oraz kości do gry, na których w miejsce cyfr napisano literami liczby od 1 do 6. I wreszcie najdłuższy i najbardziej interesujący tekst odkryty w bardzo ciekawych okolicznościach.

W ubiegłym stuleciu mieszkał w Bratysławie urzędnik Michał Barić, namiętny miłośnik starożytności. Marzył o wyjeździe do Egiptu. Wybrał się tam w roku 1848. Z wyprawy tej przywiózł sporo przedmiotów zabytkowych, w tym również długi zwój, w którym znajdowała się mumia kobiety. Barić, nie wiadomo dlaczego stwierdził, iż jest to siostra króla węgierskiego, Stefana. Po śmierci Baricia jego brat przekazał mumię do muzeum w Zagrzebiu.

I całkiem nieoczekiwanie w r. 1892 niemiecki egiptolog J. Krall zauważył, że na bandażach z lnianego płótna, w które zawinięta była mumia, znajdują się znaki pisma, i to nie egipskiego, lecz etruskiego. Tak oto uczeni otrzymali do dyspozycji nie tylko najdłuższy tekst w języku etruskim, lecz również jedyny, jaki dotrwał do naszych czasów egzemplarz „księgi płóciennej” („księgi” takie posiadali Rzymianie, lecz, niestety, nie przechowały się one do naszych czasów). Warto dodać, że omawiany tekst jest, jeśli tak można rzec, „najświeższy” -

pochodzi z I w. p.n.e. Po czterdziestu latach od tego odkrycia, w roku 1932 tekst, który otrzymał nazwę „całunu z Zagrzebia”, został sfotografowany z pomocą promieni podczerwonych i uczeni mogli odczytać nieco ponad tysiąc pięćset wyrazów „płóciennej księgi”.

Tekst napisano czerwonym atramentem na sześciu bandażach. Do tej pory nieznana jest ich kolejność. Nie wiadomo również, jaką drogą „księga” trafiła do Egiptu w ręce preparatora mumii, by po rozerwaniu posłużyć mu za bandaż. W jakim celu to uczynił? Czyżby nie posiadał innego materiału? Mumia zachowała ślady pozłoty, co wskazywałoby na to, że zmarła była kobietą zamożną. Czyżby tak ubogi był preparator? A może istnieje inne, bardziej prawdopodobne wyjaśnienie?

Dał je uczony rosyjski A. G. Beksztrem. Przyjął on, że są to zwłoki Etruski mieszkającej w Egipcie. Egipcjanie krępowali mumie bandażami, na których wypisywano teksty z *Księgi zmarłych*. Etruskowie podobnej księgi nie posiadali, dlatego użyto rytualnego tekstu etruskiego (zauważmy, że również Egipcjanie rwali na części swoje *Księgi zmarłych*).

Etruskowie zapożyczyli swój alfabet od Greków, z kolei Rzymianie od Etrusków. Stąd też uczonym posiadającym znajomość greki i łaciny czytanie tekstów etruskich nie nastroczało specjalnych trudności. Ale jak je zrozumieć?

W POSZUKIWANIU POKREWIEŃSTWA

„Zainteresowanie zabytkami piśmiennictwa etruskiego pojawiło się w Europie pod koniec średniowiecza - pisze etruskolog radziecki A. Charsekin - kiedy już prawie zupełnie zapomniano o tym potężnym niegdyś ludzie i jego języku. W okresie Odrodzenia zainteresowanie to rośnie, pojawiają się prace, których autorzy usiłują rozwiązać tajemnicę języka.” Najlepszy poziom reprezentowała książka opublikowana w r. 1546 przez Piero Francesco Giambullariego, jednego z założycieli Akademii we Florencji.

I Giambullari, i jego koledzy byli zdania, że język etruski spokrewniony jest najbardziej z hebrajskim (zważmy, że hieroglify egipskie, które również traktowano jako hebrajskie, nie były jeszcze odczytane, a „księgi gliniane” Mezopotamii były nieznane). Oczywiście próby czytania tekstów etruskich po hebrajsku skończyły się niepowodzeniem.

Uczeni w. XVIII z reguły traktowali język etruski jako pokrewny łacinie, oskijskiemu i umbryjskiemu, którymi porozumiewali się starożytni mieszkańcy Italii. Dopiero od r. 1828, kiedy to ukazało się dwutomowe dzieło K.O. Müllera *Die Etrusker* (zdaniem specjalistów praca ta nic nie utraciła na swej wartości do dzisiaj), większość uczonych porzuciła tezę

o pokrewieństwie etruskiego z łaciną. Zdaniem Müllera dla określenia przynależności językowej Etrusków konieczne jest „wszechogarniające porównanie języków”. On sam uważał Etrusków za „Pelazgo-Tyrrenów”, dalekich przodków Greków.

Z jego zdaniem zgodzili się nie wszyscy uczeni. W r. 1842 opublikowano w Dublinie książkę W. Bethama *Etruria celtica*, w której autor usiłuje udowodnić, iż język Etrusków był spokrewniony z językami dawnych mieszkańców Francji, Brytanii i Irlandii, a więc językami Celtów. Spod pióra filologów niemieckich wyszło w drugiej połowie w. XIX szereg prac porównujących język Etrusków z językiem Germanów. Prawie równocześnie w Lipsku i w Londynie ukazały się książki usiłujące udowodnić, że język Etrusków jest spokrewniony z sanskrytem i językiem ormiańskim.

Budowano hipotezy szukające pokrewieństwa z językiem Basków w Pirenejach, z językiem Albańczyków na Bałkanach, wśród języków kaukaskich, uralo-ałtajskich i wielu innych. Filolog norweski Sten Konow opublikował pracę poświęconą porównaniu etruskiego z językiem ciemnoskórych mieszkańców Południowych Indii - Drawidów, a inny uczony, J. Yadzini, zestawiał znaki alfabetu etruskiego z nieodczytanymi symbolami na ceramice z środkowych Indii, pochodzących z III tysiąclecia p.n.e. Za ojczyznę Etrusków proponowano przyjąć dalekie Indie!

Estończyk G. Trusman i moskwianin A. Czertkow usiłowali interpretować inskrypcje etruskie na podstawie rdzeni słowiańskich. Trusman szukał analogii nie tylko w językach słowiańskich, lecz i w bałtyckich - litewskim i łotewskim. Jednakże ich prace opierały się na podobieństwach czysto zewnętrznych, jakie znaleźć można między dwoma dowolnymi językami. Ani Czertkowa, ani Trusmana nie poparli inni uczeni, nic też dziwnego, że Trusman publikując swoją pracę w r. 1911 w Rewlu (współczesny Tallin) pisał, że „odmówiono mu publikacji pracy w wydawnictwie akademickim, dlatego autor wydaje ją własnym nakładem”.

Oryginalną metodę zastosował znany filolog włoski Alfredo Trombetti. Aby ustalić znaczenie wyrazów etruskich, poddał analizie prawie wszystkie znane języki antyczne i współczesne. W pierwszym etapie dokonał ogromnej pracy, wyszukując w wielu językach wyrazy o podobnym znaczeniu i bliskiej wymowie. Na przykład po berberyjsku wyraz „kochać” brzmi *eri*, po mongolsku - *eri* „pragnąć”, po wogulsku - *er* „podość się”, w języku malagaskim *iri* oznacza „pragnąć”, w języku Indian brazylijskich Tupi - *ira-wa* „kochać”.

Dalej Trombetti rozumował tak: jeśli podobny rdzeń istnieje w języku etruskim, to powinien mieć to samo znaczenie, co w pozostałych językach. Dlatego interpretował etruskie *ri* jako wyraz „kochać”, „pragnąć”.

Jednakże metoda Trombettiego jest chyba jeszcze bardziej niebezpieczna niż zwykle porównanie języka etruskiego z jakimkolwiek znanym językiem: wiadomo, że możliwość błędu potencjalnie wzrasta wraz z liczbą języków, które bierzemy na warsztat! (Warto tu dodać, że udało się jednak wyjaśnić, iż etruskie *ri* stanowi jedynie końcówkę wyrazu *zizri* i nie jest wyrazem samoistnym.) Nie mniej oryginalną, lecz chyba bardziej prawidłową metodę zaproponował uczony radziecki N. Marr.

Zajmował się on przez szereg lat językiem etruskim i jeździł nawet specjalnie do Włoch, by zapoznać się na miejscu z materiałem. Ale, jak sam przyznawał, mimo wszystko „w sposób niedostateczny przyswoił sobie technikę badań etruskologicznych”. Materiał etruski potrzebny był Marrowi jedynie jako uzupełnienie dla uzasadnienia osławionej „teorii jafetyckiej”. W tym celu wykorzystywał on swą „metodę analizy paleontologicznej”, w której na podstawie kilku elementów porównuje się wyrazy najróżniejszych języków i to wyrazy prawie nie podobne w wymowie i różniące się znaczeniem. Czyż trzeba mówić, że zarówno próby Marra, jak i Trombettiego skończyły się niepowodzeniem? Trzeba jednak podkreślić także cechy pozytywne: zarówno Marr, jak i Trombetti posiadali duże wyczucie językowe i dzięki temu (na przekór własnej metodzie) udało im się w poszczególnych przypadkach dojść do prawidłowych wniosków i interesujących spostrzeżeń.

Próbowano wreszcie rozstrzygnąć zagadkę języka etruskiego za pomocą... legendy o zatopionej Atlantydzie. Włoch Niccolo Russo, wydający w latach 1930-1932 czasopismo *Atlantida w Italii* ogłosił Etrusków potomkami legendarnych Atlantów, powołując się przy tym na prace mało znanego pisarza greckiego Filochorosa. Atlantydę usytuował Russo na obszarze Tyrrenidy, to jest na lądzie, który zdaniem niektórych geologów istniał między Korsyką, Italią i Sycylią. W r. 1962 francuski atlantolog Guignard wysunął hipotezę, według której Etruskowie mieliby być uchodźcami z Atlantidy, „przełożywszy” taki oto tekst etruski: „Rao augur (kapłan rzymski) płynie pod żaglami w kierunku wyspy kobiet-gigantów Attarland-chit (kraju przodków).” Taki sposób odczytania był na tyle fantastyczny, iż żaden ze specjalistów-etruskologów nie starał się mu zaprzeczać.

DWADZIEŚCIA STULECI ETRUSKOLOGII

W monumentalnej monografii *Langues du monde (Języki świata)*, którą od pracy cesarza Klaudiusza dzieli dwa tysiące lat, wybitny językoznawca francuski A. Meillet pisał: „...do chwili obecnej nie udało się zaklasyfikować języka etruskiego do żadnej grupy językowej”. W dwa lata po ukazaniu się nowego wydania tej pracy, uzupełnionej przez

M. Cohena, w r. 1954 znany etruskolog R. Bloch smętnie zauważył, że do tej pory nie udało się żadna próba rozwiązania problemu języka etruskiego za pomocą jakiegokolwiek znanego języka. "Wszystkie te porażki, wynikające bardzo często z braku przygotowania specjalistycznego entuzjastów oraz z powodu naiwnej wiary, że «przekład» się uda - pisał Bloch - sprawiły, że niektórzy trzeźwo myślący ludzie zwątpili w etruskologię."

Tak to jest, że etruskologia zamienia się niekiedy w „etruskomanie”: fantaisji i dyletanci bez zapoznania się z materiałem z zakresu etruskologii, bez dostatecznego przygotowania w dziedzinie językoznawstwa, nie dysponując pełnym zestawem zachowanych do naszych czasów tekstów, śmiało stawali do boju, szukając zakłętego klucza pośród przeróżnych, nieraz egzotycznych języków świata. „Wypróbowano skrupulatnie prawie wszystkie języki kuli ziemskiej - od fińskiego po koptyjski, od baskijskiego po japoński” - podsumowywał te bohaterskie, lecz niestety bezpłodne wysiłki francuski uczone M. Renard.

Sensacyjne, lecz nie poparte dowodami i pochopne „odczytywania” tekstów etruskich w sposób naturalny wywołały, jak można było przewidzieć, reakcję na poczynania etruskologów-amatorów. I reakcja ta musiała być negatywna.

„Złożyłem wizytę sekretarzowi jednego z tygodników paryskich - opowiada pewien entuzjasta rozszyfrowania języka etruskiego. - Był to poważny, młody człowiek o wytwornych manierach. I jakoś tak powiedziałem mu bez ogródek, że pracowałem nad odczytaniem tekstu etruskiego. Młody człowiek zachwiał się, jakby dostał w szczękę. Na ułamek sekundy stracił równowagę i musiał oprzeć się o kominiek. Przyglądałem mu się spokojnie. Wreszcie podniósł głowę, jak nurek wypływający z głębiny, powiedział z szerokim uśmiechem: «A! Pan zajmuje się językiem etruskim!» Trzeba było słyszeć to «A!» Była to cała symfonia współczucia i litości. Oczywiście, umieścił mnie na prostej AB, na której w punkcie A znajduje się poszukiwacz kamienia filozoficznego, a w punkcie B - fałszerz pieniędzy. Aby w sposób poważny rozmawiać o problemach związanych z odczytaniem języka etruskiego, potrzebny mu był autor historii antycznej w trzech tomach lub w najgorszym przypadku kierownik katedry. Ale usłyszeć, jak na ten temat mówi zwykły szary człowiek, chcący jeszcze wydrukować w jego tygodniku mały artykuł - to był dla niego cios! Zrozumiałem go i nie obraziłem się. Chodziło o sprawę naprawdę poważną."

Nawet poważni erudyci o nazwiskach światowych nie raz i nie dwa dopuszczali się bardzo poważnych błędów (na przykład wielkiej klasy etruskolog z ubiegłego stulecia, W. Corssen, przetłumaczył etruski wyraz *taura* - „mogiła” jako „byczek”, czasownik *lupu* „umierać” jako „wykuwać”, wyraz *avil* - „rok” uznał za imię własne Awils, nazwę urzędnika etruskiego *zil* przetłumaczył jako „kamień” itp.). Cóż więc mówić o tych licznych pomyłkach,

jakie popełniali dyletanci, próbujący niejako w biegu rozwiązać zagadkę języka etruskiego, używając do tego jakiegokolwiek języka jako „klucza”!

Mimo wszystko nie można powiedzieć, iż nasza wiedza na ten temat jest równa zeru. W sposób nie budzący wątpliwości znamy znaczenie około dwustu wyrazów etruskich oraz poszczególne formy gramatyczne. Udało się przetłumaczyć krótkie epitafia, inskrypcje donacyjne i niektóre inne. W tekstach obszerniejszych odczytano poszczególne wyrazy i formy gramatyczne. Posiadamy ogólne wyobrażenie na temat charakteru i znaczenia długich tekstów („mumia z Zagrzebia” okazała się na przykład kalendarzem etruskim o charakterze religijnym). Wszystkie te informacje udało się otrzymać w zasadzie dzięki zastosowaniu w badaniach metody kombinatoryjnej.

Do tej pory mówiliśmy jedynie o metodzie etymologicznej, to jest takiej, gdzie wyrazy etruskie interpretowano z pomocą wyrazów jakiegoś innego, znanego uczonym języka. Niestety, jak mogliśmy się przekonać, ta metoda badań nie przyniosła wyników. Zastosowanie metody kombinatoryjnej polega na tym, że teraz nie zakładamy jakiejś hipotezy językowej, lecz badamy jedynie same teksty, ich wzajemną strukturę. „W tym przypadku bierzemy pod uwagę okoliczności, w jakich odkryto dane inskrypcje, przeznaczenie przedmiotów, na których się te napisy znajdowały, rysunki, jakie niekiedy im towarzyszą, jak również formy onomastyczne, jakie zawierają. W ten sposób, zaczynając od przewidywanego sensu ogólnego, próbujemy ustalić znaczenie poszczególnych wyrazów i ich związek znaczeniowy w zdaniu. Prawdopodobieństwo dokonanych rozwiązań sprawdzamy przez porównanie z innymi inskrypcjami zawierającymi dane wyrazy i zbieżne formy gramatyczne” - pisze etruskolog radziecki A. Charsekin w uzasadnieniu stosowania metody kombinatoryjnej. Wypada dodać, że Charsekin opracował tak zwaną metodę kompleksową, którą sam określił jako „szczególny rodzaj kombinatoryki, w której dane otrzymane metodą indukcyjną należy uzupełnić materiałem pochodzącym z innych źródeł”.

Jakie są te „inne źródła”? Wiemy, że cywilizacja etruska była ściśle związana z kulturą grecką i najdawniejszymi kulturami Italii. Liczne obyczaje, mity, pojęcia religijne i obrzędy Etrusków zapożyczone były od Greków, lub inaczej - przez Rzymian od Etrusków. Inskrypcje nagrobne czy inne (na przykład na wazach) wykonywano u Greków, Rzymian i Etrusków według jednego typu, znaczy to, że znając konstrukcję oraz treść greckich i rzymskich zabytków piśmiennictwa, możemy zakładać, że podobną konstrukcję i treść posiadają również zabytki Etrusków. W ten sposób tworzymy jak gdyby sztuczną bilingwę, otrzymujemy tekst w znanym języku.

No a bilingwa prawdziwa? Czy są szanse, by ją znaleźć? „Odkrycie choćby jednej

podobnej inskrypcji dałoby rewolucyjny impuls badaniom prowadzonym we wszystkich działach etruskologii; otrzymane w wyniku tego odkrycia tak ważne dla interpretacji tekstów «inne źródła» pozwoliłyby, jak się wydaje, raz na zawsze rozstrzygnąć większą część całego kompleksu problemów nagromadzonych w ciągu stuleci” - pisał w r. 1956 wybitny etruskolog włoski Massimo Pallottino w swej książce *Etruskowie**. A po upływie ośmiu lat, 8 czerwca 1964 r., tenże Massimo Pallottino dokonał wspaniałego odkrycia, które przyczyniło się do postępu w poznaniu języka etruskiego.

Podczas prac wykopaliskowych na terenie starożytnej świątyni w Pyrgi w odległości siedemdziesięciu kilometrów od Rzymu znaleziono trzy złote płytki pokryte pismem. Jedna z tych płytek była zapisana w języku punickim, dobrze znanym uczoneму. Dwie pozostałe – w języku Etrusków. Pod względem wymiarów i kształtu były jednakowe. Inskrypcja punicka składała się z czterdziestu wyrazów; etruskie - jedna z trzydziestu sześciu wyrazów, druga z szesnastu. Wewnątrz zwiniętej blaszki zawierającej trzydzieści sześć wyrazów znajdowały się brązowe gwoźdźdiki, pod względem ilości i wymiarów odpowiadające otworom na brzegach plakietki z tekstem punickim. Czyżby udało się wreszcie znaleźć upragnioną bilingwę? Tekst punicki głosił: „Władczyni Astarte święte to miejsce, które zbudował i które darował Thefarie Velianas, król Cisry [Caere], w miesiącu ofiary słońcu w postaci daru... ponieważ Astarte sługę swojego wyniosła do godności króla. Rok trzeci, w miesiącu Crr, w dniu pochowania bóstwa...” A blaszka etruska?

Przede wszystkim porównali uczeni w obydwu tekstach imiona własne - Thefarie Velianas i Astarte. Były zbieżne! Te nieliczne z wyrazów etruskich, których znaczenie udało się ustalić już wcześniej, również pokrywały się z wyrazami punickimi. A więc znaleziono bilingwę!

Co prawda układ inskrypcji punickiej i etruskiej trochę się różnił, prawdopodobnie dlatego, że „zasady” pisania tekstów uroczystych były różne, podobnie jak gramatyka języka etruskiego i punickiego. Oto jak tłumaczy tekst etruski A. Charsekin: „To miejsce święte i chram ten wzniesiono jego władczyni Junonie-Astarte. Władca... Thefarie Velianas, składając ofiarę Słońcu, darował... Rok trzeci, [miesiąc] Hurwar, [dzień] żałoby. To dlatego ona [Astarte] wprowadziła sługę swego na [tron] królów...”

Tak oto widzimy, że w interpretacji części etruskiej uczeni idą niekiedy swoimi drogami.

* Patrz wydanie polskie: Massimo Pallottino, *Etruskowie*, przeł. J. Maliszewska-Kowalska, Warszawa 1968.

Znalezienie bilingwy (raczej *prawie bilingwy*) rzuciło nowe światło na stosunki Kartaginy i Etrurii. Ale oczywiście jej podstawowe znaczenie - to potwierdzenie prawidłowości rozumienia wyrazów, których treść ustalono z pomocą metody „kombinatoryjnej”, oraz poszerzenie naszej wiedzy o słownictwie i gramatyce Etrusków.

CZY JEST TO JĘZYK INDOEUROPEJSKI, CZY NIE?

Różni uczeni w różnym czasie zakładali pokrewieństwo języka etruskiego z łaciną, oskijskim, umbryjskim, greckim, ormiańskim, albańskim, celtyckim, językami słowiańskimi, bałtyckimi i germańskimi. Wszystkie te języki wywodzą się z rodziny indoeuropejskiej, pochodzą od jednego starożytnego języka-pnia. I jeśli już mówimy o indoeuropejskim charakterze języka etruskiego, to porównywać go należy nie z językami-potomkami, takimi jak albański czy umbryjski, lecz z dawnymi rdzeniami i wyrazami tego języka-pnia. I brać tu należy te wyrazy, które z reguły nie podlegają zapożyczeniom, lecz stanowią niezmienny „kościec” języka.

Niektórzy językoznawcy odnajdywali w etruskim rdzeń *es* „być”. W języku-pniu lingwiści rekonstruują rdzeń *es*. Stary wyraz ruski *jesm* pochodzi od indoeuropejskiego *esmi* - wyraz o tym samym znaczeniu znaleziono również w etruskim: *esmu!*. Ale czy rzeczywiście jest to dowód? Jak wykazują ostatnie badania, wyrazów *es* i *esmi* nie ma w języku etruskim.

Znane są zresztą inne odpowiedniki etrusko-indoeuropejskie. Wyraz etruski *nefts* - bratanek (łac. - *nepos*) podobny jest do indoeuropejskiego *nepot* „bratanek”, ten wyraz zapożyczyli Etruskowie z języka Indoeuropejczyków-Umbrów.

Ati to po etrusku „matka”, a wyraz *atta* „ojciec” lub „matka” występuje nie tylko w językach indoeuropejskich, lecz również w wielu innych, nie mających nic wspólnego z rodziną indoeuropejską (na przykład po turecku „ojciec” to *ata*, przypomnijmy sobie Kemala Atatürka, tj. wielkiego tureckiego bojownika o wolność, Kemala - ojca Turków). Wyraz *atta* (czy *ata*) o znaczeniu „ojciec” pochodzi raczej z tak zwanego języka dziecięcego, czyli z gaworzenia, które jest „międzynarodowe”. To samo można powiedzieć na temat rdzenia - *ma* w znaczeniu „matka”, na przykład po drawidyjsku „matka” to *amma*, po starochińsku *ma; ana* „matka” występuje i w hetyckim, i w uzbeckim itd.

Można by przytoczyć jeszcze wiele przykładów tak z zakresu leksyki, jak i gramatyki przemawiających za pokrewieństwem języka etruskiego z indoeuropejskim (na przykład formowanie rodzaju żeńskiego przy pomocy sufiksu - *i*, - *ia*). Większość jednak „wyrazów podstawowych” i reguł gramatycznych w języku etruskim i językach indoeuropejskich jest

różna. Na przykład wyraz etruski *sec* „córka” nie znajduje analogii w indoeuropejskim języku-pniu.

Wspominaliśmy już, że archeolodzy odnaleźli dwie etruskie kostki do gry, na których literami oznaczono cyfry od jedynki do szóstki. Ponadto liczebniki etruskie spotyka się w epitafiach, w których wymienia się wiek zmarłego lub ilość pozostawionych przez niego dzieci. Wśród językoznawców trwały niekończące się spory o nazwy liczebników. Oto jak zdaniem niektórych uczonych współczesnych należy wymawiać dziesięć pierwszych liczebników etruskich: *tu* „jeden”, *zal* „dwa”, *ci* „trzy”, *mah* lub *hut* „cztery”, *hut* lub *mah* „pięć”, *śa* „sześć”, *semf* „siedem”, *cezp* „osiem”, *nu (rf)* „dziewięć”, *szar* „dziesięć”. Określenia „sześć”, „siedem”, „osiem”, „dziewięć” znajdują odpowiedniki w indoeuropejskim języku-pniu; *seks*, *septy*, *okt*, *neun*. Natomiast liczebniki od jednego do pięciu oraz „dziesięć” nie mają odpowiedników. Co prawda, niektórzy uczeni, na przykład jeden z wybitniejszych specjalistów w dziedzinie języków Egei, Alfred Heubeck, jest zdania, że również liczebnik „cztery” ma pewne analogie w językach anatolijskich. Jeśli rzeczywiście „cztery” wymawiano po etrusku jako *mah*, jest to zbieżne z luwijskim *mauwa*, licyjskim *mu* „cztery”. W r. 1969 w monografii *Etruskische Sprache (Język etruski)* etruskolog austriacki A. J. Pfiffig zaproponował taką kolejność liczebników: *tu*, *zal*, *ci*, *śa*, *mah*, *hut*, *semf*, *cezp*, *nurf*, *śar*.

Liczebniki od „dwóch” do „pięciu” na ogół powtarzają się w innych językach. Oznacza to, że w ukształtowaniu się języka etruskiego oprócz indoeuropejskiego brał udział jakiś inny, nie znany nam język. Jaki? Nie wiemy i możemy jedynie snuć przypuszczenia, iż był to jeden z licznych języków, którymi posługiwała się ludność obszaru Morza Śródziemnego przed przybyciem Indoeuropejczyków. Natomiast liczebniki od „siedmiu” do „dziewięciu” zbliżone do indoeuropejskich nie muszą być dziedzictwem indoeuropejskiego języka-pnia, lecz zostały zapożyczone z jakiegoś języka rodziny indoeuropejskiej.

ETRUSKOWIE, HETYCI, EGEA

Jako narodowość uformowali się Etruskowie na początku I tysiąclecia p.n.e. Natomiast rozpad indoeuropejskiego języka-pnia rozpoczął się kilkadziesiąt stuleci wcześniej. Oznacza to, że język etruski nie oddzielił się bezpośrednio od indoeuropejskiego „przodka”, że jest on nie tyle „synem” co raczej „wnukiem”. A pośród innych „wnuków” indoeuropejskiego języka-pnia mogą się znaleźć bliscy „krewniacy” etruskiego. Niektórzy uczeni usiłowali udowodnić, że najbliższej etruskiego stoją języki indoeuropejskie Azji

Mniejszej, zwane anatolijskimi (lub hetycko-luwijskimi), obecnie zupełnie już wymarłe.

Już w r. 1928 na I Międzynarodowym Zjeździe Etruskologów B. Hrozný przedłożył hipotezę o pokrewieństwie etruskiego i języków anatolijskich. Zwrócił również uwagę na wspólne cechy w morfologii i słownictwie Hetytów i Etrusków, jak również w religii (Etruskowie na przykład oddawali cześć bogu burzy Tarkomnie, a Hetyci boga tego czcili pod imieniem Tarhu). Poglądy Hroznego nie spotkały się z przychylnym przyjęciem większości etruskologów.

W r. 1962 w Sofii ukazała się książka Georgijewa *Język hetycki i etruski*, w której język Etrusków autor określił jako bezpośrednią kontynuację hetyckiego. „Język etruski jest dialektem grupy językowej hetycko-luwijskiej, a zwłaszcza bliski jest hetyckiemu i jego potomkowi - lidyjskiemu. Etruski nie jest niczym innym, jak kontynuacją hetyckiego” - pisał Georgijew na początku swojej książki i przytaczał liczne przypadki zbieżności wyrazów hetyckich i etruskich oraz gramatyki. Należy nadmienić, że w ustaleniu analogii hetycko-etruskich Georgijew popełnił wiele błędów.

Jednakże „...większość wyprowadzonych przez niego hetycko-etruskich odpowiedników leksykalnych i gramatycznych nie wynikała oczywiście z hetyckiego pochodzenia pewnych form etruskich, lecz stanowiła rezultat rozwoju i jednych, i drugich z ich pierwotnego źródła” - pisze Charsekin w recenzji książki Georgijewa.

Jak wspominaliśmy, już Herodot twierdził, iż ojczyzną Etrusków była Lidia. I rzeczywiście, w ostatnim czasie zdobyto wiele faktów wskazujących na podobieństwo cech języka etruskiego i lidyjskiego: są to zbieżności pewnych imion, na przykład o rdzeniu *masn*, i podobieństwo graficznego wyrazu (na przykład nagromadzenie spółgłosek), jednakowa wymowa i znaczenie niektórych zwrotów, na przykład zwrot *nah... nah* (tak... jak...) i wiele innych. W lidyjskim, podobnie jak i w innych alfabetach Azji Mniejszej, występuje znak ósemki - 8, przekazujący dźwięk „f”. Dokładnie taki znak przekazuje również ósemka w alfabecie etruskim, a przecież u Greków, twórców alfabetu, znaku tego nie było (być może mieszkańcy Azji Mniejszej wzięli ten znak od Semitów; istnieje on w alfabecie południowoarabskim, lecz oznacza *tuaj* nie „f”, lecz coś w rodzaju angielskiego „th”).

Za jeszcze jeden dowód racji Herodota może posłużyć taki znamieny fakt. W latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia na wyspie Lemnos, przy zachodnim wybrzeżu Azji Mniejszej, odkryto stelę nagrobną, w postaci żołnierza z włócznią. Na steli znajdowała się wykuta inskrypcja - jej język był bardzo podobny do etruskiego: językoznawcy naliczyli w niej do dziesięciu rdzeni i siedem sufiksów oraz całe wyrażenia, podobne do etruskich.

Co prawda, sceptycy sugerowali, iż stela ta była pomnikiem nagrobnym jakiegoś

bogatego Etruska mieszkającego na wyspie: przecież największy zabytek piśmiennictwa etruskiego znaleziono w Egipcie! Jednakże później odkryto na Lemnos dalsze niewielkie zabytki pisma, a język tych zabytków był podobny do etruskiego.

Z małoazjatyckim „adrese” Etrusków można również wiązać samą ich nazwę, zawierającą taki sam rdzeń, jaki znajdujemy w nazwie Troi.

Wreszcie również na Cyprze odnaleziono teksty napisane w języku, który być może jest spokrewniony z językiem tajemniczych Etrusków.

Tak oto od wybrzeży Azji Mniejszej poprzez wyspy Egei i starożytnej Italii ciągnie się łańcuch języków „etruskich”. Wydaje się bardziej prawdopodobne, że etruski nie jest językiem indoeuropejskim, lecz egejskim. W takim przypadku mógł być spokrewniony z minojskim lub hetyckim (nawiasem mówiąc, we wszystkich trzech językach nie było spółgłosek dźwięcznych). Ci uczeni, którzy odrzucali tezę o pokrewieństwie etruskiego z językami indoeuropejskimi, dopuszczali jednak możliwość, że takie końcówki jak etruskie - *hun* i hetyckie - *hun* (pierwsza osoba czasu przeszłego) nie są zwykłymi zbieżnościami. Objaśniali oni tę zgodność zapożyczeniami, lecz końcówki nie są zapożyczane*. Spór został rozstrzygnięty w sposób prosty - okazało się, że nie ma w etruskim takiej końcówki. Tak oto przestał istnieć ostatni poważny argument przemawiający za pokrewieństwem etruskiego z hetyckim.

Co się tyczy takich odpowiedników jak końcówki -*s*, -*l* (dopełniacz w etruskim i hetyckim), to mogły one powstać na skutek zbieżności, względnie są świadectwem (dotyczy to jedynie końcówki -*s*) dawnego pokrewieństwa „nostratycznego”. O takim pokrewieństwie świadczą również i takie trwałe formy, jak *mi*, *mini* (zaimek pierwszej osoby liczby pojedynczej w etruskim). Ale pokrewieństwo „nostratyczne” łączy bardzo szeroki krąg języków - należą doń i języki indoeuropejskie, i semickie, i uralskie, i altajskie, i drawidyjskie, i eskimoskie, i starożytne huryccko-urartyjskie. Tak więc pytanie „z jakimi językami spokrewniony był etruski?” pozostaje w istocie nadal otwarte.

* Co prawda sądzi się czasami, że również w hetyckim końcówka -*l* w dopełniaczu nie jest indoeuropejska, lecz zapożyczona. Rzecz w tym, że w językach indoeuropejskich nie było końcówki -*l*, choć występowały przymiotniki dzierżawcze z końcówką -*li* (przyp.aut.).

ETRUSKOWIE I ELEKTRONICZNE MASZYNY CYFROWE

Ilość tekstów etruskich, które wpadają w ręce uczonych, stale rośnie. Każdy rok przynosi nowe inskrypcje. Są one niekiedy skromne, jednowyrazowe, wypisane na wazie czy urnie, lub o posmaku sensacji, jak złote blaszki z Pyrgos (Pyrgi). Całkiem niedawno w czasie prac wykopaliskowych w Santa Marinella znaleziono blaszki ołowiane pokryte obustronnie tekstem składającym się z ponad sześćdziesięciu wyrazów.

Niewykluczone, że w przyszłości uda się znaleźć nowe bilingwy: punicko-etruskie, łacińsko-etruskie...

Ale jest to nadzieja na przyszłość, nadzieja na szczęście archeologa, na zmiłowanie losu. A teraz? Współcześni etruskołodzy nie szukają klucza do tego etruskiego języka „z marszu”, nie próbują tłumaczyć wszystkich tekstów. Gorzkie doświadczenie takich „przekładów” nauczyło ich ostrożności, dokładności i cierpliwości. Na przykład, K. Olzscha, interpretator „Inianej księgi”, uwzględnił uwagi krytyczne pod swym adresem. I w swych ostatnich pracach daje przemyślaną i udokumentowaną analizę poszczególnych części rytualnego tekstu napisanego na „całunie” z Zagrzebia, objaśnia sens poszczególnych terminów, poszukuje w terminologii kapłańskiej związków italo-etruskich (ale nie traktuje już tablic z Gubbio [Tabulae Iguvinae] jako swego rodzaju bilingwę). Ta drogą idą i etruskolog radziecki A. Charsekin, i Włoch Pallottino, i Austriak Pfiffig oraz wielu innych; przedmiotem ich badań jest poznanie struktury i właściwości języka, wykrycie zapożyczeń, objaśnienie sensu poszczególnych wyrazów, rozczłonkowanie ich na rdzenie i sufiksy, określenie trwałych reguł, co wszystko razem może okazać się pomocne przy próbach odczytania tego języka.

Jest to droga właściwa, ale idzie się nią bardzo wolno. Zobaczmy sami. Podwaliny współczesnej analizy „kombinatoryjnej” Luigi Lanzi opracował już w r. 1789, bowiem wówczas ukazała się jego książka, poświęcona językowi etruskiemu – upłynęły więc od tego czasu prawie dwa stulecia. Około stu lat temu, na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, Pauli i Deecke ostatecznie formułują jej zasady. Z pomocą tej metody badane są teksty etruskie po dzień dzisiejszy („metoda kompleksowa” Charsekina, metoda „konstruowanej bilingwy” Olzschy i in.). Co w końcu osiągnięto w ciągu minionych stuleci, a poczynając od pracy Lanzi po upływie stu osiemdziesięciu osmiu lat badań „kombinatoryjnych”? Znamy obecnie znaczenie około stu pięćdziesięciu wyrazów etruskich, a sporo tych znaczeń stoi pod znakiem zapytania (możliwa jest różna interpretacja ich sensu). Okazuje się, że w ciągu jednego roku odczytuje się jeden jedyny wyraz etruski (a może jeden na dwa lata).

Lista wyrazów etruskich, których znaczenie należy określić, jest długa: jest ich ponad tysiąc. Czyżby to oznaczało, że nawet pod koniec czternastego tysiąclecia n.e. tajemnica języka etruskiego nie zostanie w pełni wyjaśniona? Oczywiście nie. Pomocnym narzędziem stają się elektroniczne maszyny cyfrowe.

Co prawda, pierwszym próbom zastosowania cybernetyki towarzyszyło sporo szumu i reklamy. Czegóż to nie pisano! „Elektroniczny Champollion”, „maszyna tłumaczy starożytne teksty” itp. – i to w okresie, w którym uczeni próbowali nauczyć maszynę, by przetłumaczyła z języka rosyjskiego na angielski choćby jeden akapit potocznego i specjalnie spreparowanego tekstu. Szum na szczęście ucichł. Przyszedł czas na poważne studia. I cóż w istocie może nam dać „elektroniczny filolog”, w jaki sposób zdoła pomóc w pracy uczonemu, w tym i etruskologowi?

Przed wszystkim możemy maszynie powierzyć sporządzenie „materiału indeksowego” czyli tzw. konkordancji. Cóż to takiego? Słownik, w którym umieszczono nie tylko sam wyraz, lecz jeszcze wskazano, gdzie, w których inskrypcjach występuje. Obok tego wyrazu podany jest kontekst, wyrazy występujące w jego sąsiedztwie. Dzięki temu uczonego ma sposobność sprawdzenia swojej hipotezy w odniesieniu do wszystkich kontekstów.

Tak też postępowali etruskolodzy. Ale spróbujmy przebrnąć przez dziesięć tysięcy tekstów etruskich i sprawdzić, w którym miejscu spotykany jest taki czy inny wyraz, by ustalić jego znaczenie w kontekście tekstu! Posiadać konkordancję etruską - było to najgłębsze marzenie wszystkich, którzy próbowali przeniknąć tajemnicę języka Etrusków. Obecnie taką konkordancję sporządzono. Jej autorem jest elektroniczna maszyna cyfrowa CLC 1604 uniwersytetu w Wisconsin, a ściślej jej programiści Murray Fowler i R. G. Wolfe.

Chcemy na przykład określić, co oznacza wyraz - *tuśnu*. Dawniej musielibyśmy przeprowadzić długie poszukiwania, by zgromadzić wszystkie teksty, w których wyraz ten występuje, następnie wypisać go w kontekście wyrazów sąsiednich. Natomiast obecnie wystarczy zajrzeć do drugiego tomu *Materials for the Study of the Etruscan Language* (*Materiał do studiów nad językiem etruskim*, ukazał się w roku 1965), by bez trudu sprawdzić swą hipotezę. Oto jak wygląda kontekst tego wyrazu:

vel. anes. tusnu (tekst N° 1726)

ar. larci. tusnu (tekst N° 3594)

lt. mi (nate) tuśnu (tekst N° 249, trzy wiersze)

ar. caiś, tuśnu. ls. caleria (tekst N° 3781)

(u) leś, feluskeś, tuśnut... pana(l)aś mi ni mul (uwan)eke (tekst N° 5213)

l. tetina. w. tuśnut (nal) (tekst N° 810)

Więcej tego wyrazu w tekstach nie spotykamy. Widzimy, że występuje on na końcu inskrypcji, w środku, ale nie na początku.

Jeśli interesuje nas, co to za wyraz *aneś* występuje przed *tusnu*, możemy odszukać ten wyraz i znów przejrzeć jego kontekst, będą tam inskrypcje *vel aneś clauke*, *vel aneś tuśnu*, *vel aneś arntal*... widzimy zatem, że *aneś* występuje w sformułowaniach związanych z imionami i nazwiskami (jako że Vel to popularne imię etruskie, a Arntal - nazwisko). Konkordancję zawierają numery inskrypcji i na tej podstawie łatwo możemy się dowiedzieć, na jakim to dokładnie przedmiocie są one zamieszczone - czy na wazie, grobowcu, urnie itd.

Takim oto suchym, lecz dla etruskologów bezcennym materiałem poświęcono czterysta stron drugiego tomu *Materiałów do studiów nad językiem etruskim*. A co zawiera tom pierwszy? Znajdujemy w nim reguły transkrypcji tekstów etruskich (na przykład, części inskrypcji ujęte w cudzysłowy oznaczają przypuszczalną pisownię wyrazów, które w tekście są słabo czytelne itd.), zestawienie tekstów etruskich, które zostały opracowane, słownik częstotliwości (tzn. ile razy występuje w tekstach taki czy inny wyraz), słownik alfabetyczny i słownik *a tergo* (ułożony w porządku alfabetycznym nie pierwszych, lecz ostatnich liter wyrazów). Dla zrozumienia wagi tego dzieła wystarczy fakt, że jedynym dotąd słownikiem, jakim rozporządzali etruskolodzy, było opublikowane w r. 1867 przez Fabrettiego *Corpus Inscriptionum Italicarum*, a więc jeszcze przed znalezieniem bandaży mumii z Zagrzebia, dachówki z Capui i innych równie ważnych tekstów!

Wynika z tego jasno, że dwa tomy *Materiałów do studiów nad językiem etruskim* powinny stać się podręczną książką dla każdego, kto próbuje przeniknąć tajemnicę pisma etruskiego. Istnieje tylko jedno „ale”. Rzecz w tym, że opracowano zaledwie sześć tysięcy tekstów na posiadanych dziesięć tysięcy. Zrozumiałe jest, jak pomniejsza to wartość materiału statystycznego, nie mówiąc już o podważeniu zaufania do kompletności słownika i konkordancji. Ponadto programiści amerykańscy nie wzięli pod uwagę, że do transkrypcji tekstów etruskich, jakimi się posługiwali, wprowadzono w ostatnim czasie szereg poprawek, czasami bardzo istotnych.

Maszyna opracowywała inskrypcję *aule aneini*, podczas gdy czyta się ją jako *aule capenati*; inskrypcję *arn hustite*, opracowaną za pomocą maszyny, należy czytać jako *arn rustice*. Są to różnice nader istotne. Nie istniejące w rzeczywistości wyrazy *aneini* i *hustite* są umieszczone w słowniku, opracowano dla nich konkordancję, a jednocześnie właściwe wyrazy *capenati* i *rustice* nie weszły do programu. A przecież już sam Pfiffig w swej pracy z roku 1964 wprowadził poprawki do stu pięćdziesięciu inskrypcji, wcześniej niepoprawnie transkrybowanych.

Oczywiście, jest to rzecz do naprawienia. Programiści w porozumieniu z etruskologami zastanawiają się nie tyle nad wniesieniem poprawek do tego, co już zrobiono, ile nad nowymi badaniami przy użyciu maszyn cyfrowych. Teksty napisane po etrusku pochodzą z różnych stron Włoch (jeden, wydrapany na płytce z kości słoniowej, znaleziony w Kartaginie, głosił: Mi Riumel Kartacies, to znaczy „Jestem własnością Riumiego-Kartagińczyka”) i różnią się w pisowni poszczególnych wyrazów i liter. A może rację mają ci uczeni, którzy sądzą, iż nie było jednego języka etruskiego, że składał się on z kilku odrębnych dialektów, a nie wykluczone, że nawet języków. Spór na ten temat ma długi żywot, lecz nie udało się nikomu tej hipotezy ani odrzucić, ani udowodnić. Zbyt trudno było wyszukać wszystkie odrębności fonetyki i pisowni dziesięciu tysięcy tekstów etruskich. Obecnie, przy użyciu maszyn cyfrowych, pracę taką można podjąć. Teksty należałoby podzielić na poszczególne grupy w zależności od miejsca pochodzenia i „gatunku” (donacyjne, grzebalne itp.). Można będzie zatem teksty te porównać i znaleźć odpowiedź na bardzo istotną dla etruskologów kwestię.

Jest to problem zmian języka etruskiego w czasie. Jego zabytki obejmują duży przedział czasu, od VIII w. p.n.e. do naszej ery, a jeśli wziąć pod uwagę, że „księga Iliada” powstała w I w. p.n.e., to będzie on równy prawie tysiącleciu! Jest zrozumiałe, że w tym czasie język musiał się zmienić. Ale w jakim stopniu, jakie były ogólne tendencje jego rozwoju, jak przejawiały się wpływy sąsiednich języków włoskich i stopniowe ograniczanie mowy etruskiej przez łacinę? Na te pytania nie ma i nie mogło być odpowiedzi. Był to ogrom pracy, jako że przez cały czas należało wprowadzać poprawki czasowe, uwzględniać z jakiej okolicy pochodzi ten czy inny tekst (aby nie pomieszać różnic wynikających z wpływu czynnika czasu z różnicami geograficznymi, to jest osobliwościami dialektów). Dzisiaj rozwiązanie tych problemów stało się możliwe dzięki posiadaniu przez etruskologów maszyny cyfrowej, pod warunkiem, że potrafią nauczyć „elektronicznego filologa” przeprowadzać odpowiednie obliczenia i dostarczać im żądane materiały.

Niewykluczone, że elektroniczne maszyny cyfrowe uda się wykorzystać nie tylko w celu przygotowania „surowca”, różnych materiałów informacyjnych, chociaż nieodzownych, ale mimo wszystko tylko materiałów, a nie wyników.

Czy nie zastosować maszyny do prac przy odszyfrowaniu samego języka, do prac „kombinatoryjnych”?

„Technika komputerowa może być w zasadzie wykorzystana znacznie szerzej - pisze Charsekin omawiając pracę Fowlera i Wolfa. - Nie wolno zwłaszcza wykluczać możliwości «kombinatoryjnego» opracowania tekstów etruskich za pomocą maszyn cyfrowych. Co

prawda, opracowanie takie powtarzałoby dorobek dotychczasowy, wykonany niejako «odręcznie». Ale przeprowadzone w sposób kompletny i obiektywny, właściwy tylko maszynie, mogłoby ujawnić nie zauważone wcześniej prawidłowości, szczególnie w dziedzinie morfologii, a zatem dostarczyć budzące nadzieję wyniki.”

Naszym zdaniem elektroniczna maszyna cyfrowa może stać się niezastąpionym pomocnikiem do ustalenia abstrakcyjnej struktury języka etruskiego. Na pierwszym etapie odступujemy od wysuwania hipotez, zaczynamy od zera, to znaczy od przyjęcia założenia, że o języku nie wiemy nic oprócz informacji, że teksty, które należy opracować, są tekstami napisanymi w „języku x”. Dla kontroli bierzemy teksty o takiej samej objętości, napisane w języku, który znamy doskonale. Następnie przystępujemy do ustalenia ścisłej, formalnej procedury, którą może wykonać zarówno człowiek, jak i maszyna - różnica będzie tutaj polegać jedynie na szybkości opracowania, a nie na pryncypiach.

Problem pierwszy: co jest właściwe dla „języka x” - prefiksy (tj. przedrostki itp.) czy przyrostki? Sumujemy częstotliwość występowania liter we wszystkich tekstach, a następnie analizujemy, jaki procent wyrazów zaczyna się i kończy na „a” „k”, „e” itd. Okazuje się, że w wyrazach etruskich litery początkowe spotyka się prawie tak często jak i w środku. Natomiast jedna piąta wszystkich wyrazów etruskich posiada zakończenie na literę „a”, jedna szósta na „i”, a tylko z rzadka kończą się na „p” czy „c”. Oznacza to, że właściwością etruskiego są przyrostki a nie przedrostki. Wniosek ten potwierdza statystyka końcówek, połączeń liter (*aa, ea, ca, aea, aca* itd.).

Gdyby język etruski był podobny do niektórych języków Kaukazu, w których cechą dominującą są przedrostki a nie przyrostki, moglibyśmy kontynuować pracę za pomocą słownika alfabetycznego. Ponieważ jednak tak nie jest, bierzemy słownik „odwrotny”. Na literę „a” kończy się ponad dwadzieścia procent wszystkich wyrazów etruskich. Czy nie oznacza to, że „a” określa formę gramatyczną? Może użycie „a” na końcu wyrazów jest zależne od tego, czy litera ta wchodzi w skład dłuższych przyrostków, kończących się na „a”, np. *-ia, -sa, -na* itp.?

Aby to sprawdzić, przystępujemy do drugiego etapu badań. Jak odróżnić to, co w języku jest przypadkowe, od tego, co prawidłowe? Z pomocą przychodzi tutaj statystyka matematyczna, umożliwiająca zbadanie przypadkowości. Jeśli jakieś połączenie liter, sylab, wyrazów spotykamy w tekście bądź rzadko, bądź często, o niczym to jeszcze nie świadczy. Należy sprawdzić przy pomocy rachunku prawdopodobieństwa, co jest przyczyną takiego zjawiska: czy tylko fakt, że te litery, sylaby lub wyrazy spotykając się razem występują z większą częstotliwością, czy raczej, że zjawisko takie wskazuje na jakąś osobliwą cechę

języka.

W języku rosyjskim ostatnią literą jest nasze połączenie dwóch liter, tj. *ja*. Występuje ono często w zakończeniach wyrazów. Dlaczego? Dlatego, że wchodzi w skład końcówek w rodzaju *-sja*, *-aja*, *-jaa* itd. Z punktu widzenia rachunku prawdopodobieństwa i końcówka *-aja* i końcówka *-jaa* powinny występować jednakowo, gdyż częstotliwość liter tworzących te połączenia nie uległa zmianie. Tymczasem, gdy wrócimy do tekstów, spotkamy tysiące końcówek na *-aja* a żadnej na *-jaa*. Wynika to z faktu, że *-aja* jest formą gramatyczną, a zakończenie na *-jaa* - nie.

Na tym polega zasada gramatyki etruskiej a ściślej sufiksów języka etruskiego. Weźmy jakąś literę, na przykład *a*. Następnie obliczmy, jak często spotyka się w tekście jej połączenia z literami *e*, *c* i innymi. Następnie obliczmy, ile takich połączeń powinno się utworzyć, gdyby wszystkie te zakończenia *ea*, *ca*, *aa*, *sa* ukształtowały się przypadkowo, to znaczy nie stanowiły odbicia jakichś reguł gramatyki (nieznanych dotąd), lecz były jedynie wynikiem częstotliwości występowania liter, tworzących te połączenia. Porównajmy otrzymane wielkości. I teraz okaże się, że na przykład połączenie „*sa*” powinno wedle rachunku prawdopodobieństwa wystąpić w tekstach etruskich pięćdziesiąt razy, a w rzeczywistości występuje czterysta pięćdziesiąt razy. Oznacza to, że nie może tu być mowy o żadnym przypadku, jest to prawidłowość wynikająca ze struktury języka etruskiego; istnieje w nim sufiks *-sa* i on to powoduje tak częste użycie „abstrakcyjnego” połączenia *s* i *a*.

Ale może nie jest to sufiks *-sa* lecz dłuższy? Na przykład *-isa* lub *-esa* czy *-asa*? Powtarzamy procedurę obliczeń, tyle tylko, że tym razem obliczamy prawdopodobieństwo „spotkania” połączeń *sa* z literami *a*, *e*, *k*, *t* itd. (tj. *-asa*, *-esa*, *-ksa*, *-tsa*, itd.). Następnie znów porównujemy wielkości faktyczne i obliczeniowe. Po czym rozpatrujemy połączenia czterech liter itd.

Program poszukiwania struktury „języka *x*” może być wypróbowany na dowolnym języku, znanym czy nieznanym. Celem eksperymentu, o którym tutaj mówiliśmy, była próba wyjaśnienia, czy za pomocą podobnej metody można badać język etruski. Otrzymane wyniki wskazują, że tak. Ale powiedziawszy „*a*” należy powiedzieć „*b*”. Etapem następnym powinna być już nie kontrola wyników, jakie otrzymali etruskolodzy (czy ściślej sprawdzenie programu, którego wyniki porównujemy z tym, co już wiedzieliśmy z analizy „kombinatoryjnej”), lecz uzyskanie nowych wyników. Ale czeka nas tutaj jeszcze wiele pracy.

Dróg prowadzących do „mechanicznego” znalezienia gramatyki języka etruskiego autor tej pracy zaczął poszukiwać od kilku lat. Obecnie pracuje nad tym problemem pod jego

kierownictwem absolwentka wydziału lingwistyki matematycznej Uniwersytetu Leningradzkiego J. Sawienkowa. Opracowała ona program maszynowego opracowywania tekstów (do tej pory prace, o których mówiliśmy wyżej, wykonywano ręcznie).

Ale zanim przełożymy teksty etruskie elektronicznej pamięci maszyny, trzeba wprowadzić w nie poprawki, których nie uwzględnili Fowler i Wolfe, podzielić na grupy w zależności od miejsca i czasu pochodzenia inskrypcji itd.

Ale jeśli nawet uda się znaleźć gramatykę abstrakcyjną, tę „formułę języka etruskiego”, jest oczywiste, że nie wyjaśni to tajemnicy języka etruskiego, lecz jedynie da uczonym możliwość posługiwania się wyrazami, których znaczenie jest nieznanne, a znana jest tylko ich „kategoria” (czy jest to rzeczownik, czy czasownik itd.). Jak więc będziemy poszukiwali znaczeń wyrazów? Czy stanie się to udziałem ludzi, a pomoc EMC ograniczy się jedynie do dostarczenia potrzebnego „surowca”?

Sukcesy uzyskane w ostatnich latach w dziedzinie lingwistyki matematycznej wskazują na to, że można się będzie zająć również znaczeniem wyrazów. „Poszukiwania znaczeń” stają się obecnie motywem przewodnim w lingwistyce matematycznej. Budzi to nadzieje, że w niedalekiej przyszłości można będzie stawiać przed EMC zadania szukania znaczeń poszczególnych wyrazów etruskich w oparciu o konteksty, charakter napisów oraz inne dane. I wówczas etruskologia, tak pozornie daleka od problemów wieku kosmosu i cybernetyki dziedziną wiedzy, pójdzie ramię w ramię z ultranowoczesną lingwistyką matematyczną i cybernetyką mającymi modelować działalność mózgu ludzkiego, myślenia, które bez języka nie jest możliwe.

EUROPA JESZCZE NIE ODKRYTA

TAJEMNICE WYSPY MIEDZIANEJ WIEK ZA WIEKIEM

W r. 1960 pojawiło się na mapie świata nowe samodzielne państwo - Republika Cypru. Skończyło się osiemdziesięcioletnie panowanie Anglii, która w roku 1878 wydzierżawiła wyspę od ówczesnego Imperium Osmańskiego, a w listopadzie r. 1914 zaanektowała ją.

Ponad trzysta lat (od r. 1571 do 1878) wyspą rządili Turcy osmańscy. Przedtem Cypr podlegał Wenecji, a jeszcze wcześniej Bizancjum. Od tego czasu po dzień dzisiejszy arcybiskupi cypryjscy noszą w czasie ceremonii berło i purpurowy płaszcz, a wszystkie dokumenty oficjalne są pisane czerwonym atramentem. W w. VII-X Arabowie „przechwytuja” czasowo wyspę, odbierając ją Bizancjum. W czasie wypraw krzyżowych Cypr opanowali krzyżowcy, a jednym z jego królów był słynny Ryszard Lwie Serce, rozślawiony nie tyle swoimi czynami, ile powieścią Waltera Scotta.

Władzę na Cyprze przejęło Bizancjum w spadku po Rzymie. Do czasu panowania rzymskiego Cypr wchodził w skład ogromnego państwa Aleksandra Macedońskiego i pomagał mu, dając sto dwadzieścia okrętów, w podbiciu Egiptu. Po śmierci Aleksandra między jego następcami rozgorzała zażarta walka o panowanie nad Cyprzem, wygrana przez władcę Egiptu Ptolemeusza.

Nie mniej zacięta walka o Cypr miała miejsce wcześniej. W muzeum berlińskim znajduje się pamiątkowa inskrypcja wyryta na rozkaz króla asyryjskiego Sargona II (około 708 r. p.n.e.) w starożytnym mieście cypryjskim Kitionie, mówiąca o okupacji wyspy - do tego czasu istniało tu siedem niezależnych królestw. Dla Asyryjczyków Cypr był bardzo ważnym punktem strategicznym: ubezpieczał on wszystkie zachodnie posiadłości Asyrii u wybrzeży Morza Śródziemnego - od Syrii po północną część Azji Mniejszej.

Asyryjczycy gospodarowali na Cyprze w okresie od VIII do końca VII w. p.n.e. Później, po klęsce Asyrii, wyspa dostaje się na krótko pod panowanie Egipcjan. Faraon Egipski Apries (589-568) rozbił flotę Cypryjczyków i ich sojuszników Fenicjan, a jego następcą Amasis zdobywa wyspę w r. 560 p.n.e. Królowie Cypru stają się wasalami Egipcjan i płacą im daninę. W r. 540 p.n.e. wyspę zdobywa twórca Imperium Perskiego Cyrus II.

Początkowo królowie cypryjscy korzystali z pewnej swobody - bili własne monety srebrne i miedziane, wysyłali podarki greckiej wyroczni w Delfach, podpisywali umowy

z obcymi państwami. Na wyspę nie przysyłano satrapów. Później jednak swoboda ta się kończy - Dariusz włącza Cypr w skład swojej piątej satrapii i nakłada na wyspę ogromną daninę - 350 talentów rocznie.

W r. 500 p.n.e. Grecy, mieszkańcy Jonii, wzniesają powstanie przeciw Persom. Cypryjczycy przyłączają się do nich. Ich wódz Onejsilos jednoczy całą wyspę. Powstanie wkrótce zostaje przez Persów zdławione, sam Onejsilos ginie. Herodot pisze, że tylko przez rok znali Cypryjczycy smak wolności - w r. 498 p.n.e. dostają się ponownie do niewoli.

W r. 480 p.n.e. Kserkses rozpoczyna wojnę z Grekami i zmusza Cypr do wysłania przeciw nim stu pięćdziesięciu okrętów. Skargi perskich sprzymierzeńców wskazują, że wykonywali to opornie. Wojny grecko-perskie przyniosły zwycięstwo Grekom. Jednakże Cypr na mocy umowy pozostał pod władzą Persów. Próżne były wysiłki Cypryjczyków, aby się uwolnić spod tej władzy. Panowanie Persów na wyspie skończyło się dopiero po ich klęsce w wojnie z Aleksandrem Macedońskim: wtedy Cypr wszedł w skład jego wielkiego państwa.

GRECY NA CYPRZE

Ludność Cypru składa się obecnie w osiemdziesięciu procentach z Greków i posługuje się językiem greckim. Po grecku mówi też wielu Turków stanowiących pozostałe dwadzieścia procent. Z Grecją wiąże Miedzianą Wyspę parę tysięcy lat związków kulturalnych: od najdawniejszych czasów koloniści greccy osiedlali się na Cyprze, przynosząc wysoką kulturę i wspaniałą sztukę. Już dwa tysiące pięćset lat temu oddawano na Cyprze cześć greckim bogom: Afrodycie, Zeusowi, Atenie, Artemidzie, Heraklesowi, Apollinowi; Heraklesa czczono i jako boga, i jako herosa.

Klasyczna kultura grecka rozpowszechniła się na Cyprze w V-IV w. p.n.e. I po dzień dzisiejszy wznoszą się na wyspie wspaniałe zabytki sztuki antycznej. Ale, jak wskazują badania z lat ostatnich, pierwsi osiedleńcy z Grecji pojawili się na Wyspie Miedzianej dobre tysiąc lat wcześniej. Byli to opiewani przez Homera Achajowie, których kultura dała podstawy klasycznej kulturze greckiej.

Wojna trojańska - jak udowodniły prace wykopaliskowe Schliemanna i jego następców - była wydarzeniem historycznym, a nie wymysłem Homera. Federacja państw achajskich zdobyła szturmem i zburzyła Troję - klucz do opanowania wybrzeży Azji Mniejszej. W tym samym czasie - na początku XII w. p.n.e. - fala Greków-Achajów zalała również południe Azji Mniejszej i Cypr (który, nawiasem mówiąc, wymieniają poematy

homerowe).

Jednakże tę falę kolonistów-Greków poprzedzała jeszcze starsza fala przesiedleńców z Grecji. Grecy zaczęli osiedlać się na Cyprze w połowie II tysiąclecia p.n.e., to jest trzydzieści pięć stuleci wcześniej. W tym czasie udało się Achajom zniszczyć swego groźnego konkurenta - minojskie państwo morskie, które przez wiele stuleci niepodzielnie panowało na wodach Morza Śródziemnego. Grecy-Achajowie, podporządkowani dawniej królom kreteńskim, zadali swoim dotychczasowym władcom druzgocący cios, zawładnęli Kretą doprowadzając ją do ruiny. (Być może wydarzenie to znajduje swoje odzwierciedlenie w legendzie o Tezeuszu, który zabił potwornego Minotaura i uwolnił Grecję spod władzy Krety.)

Potęga Kreteńczyków została unicestwiona, jej flota zniszczona - droga ku Morzu Śródziemnemu stanęła otworem! Achajowie zaczynają osiedlać się na wyspach Morza Egejskiego i na Cyprze (nawet część wybrzeża cypryjskiego otrzymuje nazwę achajskiego).

Na Wyspie Miedzianej pojawiają się typowe greckie osady, wznoszone są pałace i grobowce podobne do wspaniałych budowli Myken, Tirynsu i innych miast Grecji achajskiej. Kolonizacja wyspy przez Greków przeprowadzana była w sposób pokojowy. Autochtoniczna ludność niegrecka zaczyna przejmować od Greków ich religię, sztukę, rzemiosło, a nawet język. Część Cypryjczyków osiedla się w pobliskiej Syrii, tak że i tam przenika cywilizacja achajska.

Jednakże później musieli Grecy wieść uporczywe boje nie tyle z samymi Cypryjczykami, co z sąsiednimi potężnymi państwami, które usiłowały narzucić swoją władzę wyspie. Państwa te to Egipt i Królestwo Hetytów władające prawie całą Azją Mniejszą, Syrią i Palestyną.

Egipski faraon Tutmosis III zdobywa Cypr około r. 1500 p.n.e. Cypr jest wymieniany w archiwach znalezionych w dawnej stolicy Hetytów Hattusas (w pobliżu obecnej wioski tureckiej Boğazköy). Z tej walki Grecy wychodzą zwycięsko, prawdopodobnie dzięki pomocy ludności Cypru.

Ale nie tylko Grecy osiedlają się na Cyprze. Środkowa część wyspy to lesista dolina otoczona górami. Na południu góry łagodnie obniżają się ku morzu, tworząc równiny dogodnie do osiedlenia. Trzy tysiące lat temu pojawiają się tutaj kolonie Fenicjan, energicznych żeglarzy i kupców, którzy po upadku Krety stają się czołowymi żeglarzami świata starożytnego.

Walka między Grekami-Cypryjczykami i Fenicjanami przyniosła zwycięstwo tym pierwszym. Dzięki silnej flocie Cypr zdobywa w IX w. p.n.e. panowanie nad samą Fenicją.

Ale już po upływie lat stu nadchodzi kres niepodległości - wyspa dostaje się pod panowanie Asyrii.

WIELKI OŚRODEK METALURGII

Tak oto, od czasów państwa asyryjskiego aż do r. 1960 przechodził Cypr z rąk do rąk i jedynie na krótko udawało mu się odzyskiwać wolność. Cóż było przyczyną, że wielkie mocarstwa starożytności i średniowiecza - Asyria, Egipt, Persja, Rzym, Bizancjum, Wenecja, Kalifat Arabski, Imperium Osmańskie i Imperium Brytyjskie, walczyły o panowanie nad Cyprzem? Przede wszystkim odgrywało tutaj rolę położenie geograficzne wyspy na skrzyżowaniu dróg między Egiptem, Azją Mniejszą i Palestyną. Zawładnięcie nią dawało panowanie nad wschodnią częścią Morza Śródziemnego, nad drogami morskimi łączącymi te kraje. Ale nie tylko strategicznymi przesłankami kierowali się zdobywcy - Cypr od najdawniejszych czasów był jednym z większych ośrodków metalurgii świata starożytnego.

Cypr nazywano Wyspą Miedzianą, stąd też wywodzi się nazwa miedzi - *cuprum*. Językoznawcy uważają jednak, że nazwa wyspy pochodzi od rośliny, określanej w językach semickich jako *kupru*. Niemniej jednak określenie Wyspa Miedziana bardzo pasuje do Cypru. Istnieją tutaj bogate złoża miedzi, której wydobycie zaczęło się w głębokiej starożytności, około pięciu tysięcy lat temu.

Wyspa jest bogata również w inne minerały, a na jej polach pasą się wielkie stada (przede wszystkim owiec), dużo tu winnic, rozwinięta jest produkcja wina. Nie darmo pisał Strabon: „Pod względem urodzajów Cypr nie ustępuje żadnej wyspie. Bogaty jest w wino i oliwę, posiada wystarczającą ilość zbóż na własny użytek. Znajdują się tutaj bogate kopalnie miedzi.”

PISMO WYSPY MIEDZIANEJ

Nieprzypadkowo z takimi szczegółami opowiadamy o różnych ludach, które zamieszkiwały Cypr czy nim władały. Ludy te używały bardzo różnych języków. Jeden z tych języków kryje się pod znakami pisma znajdowanego na Cyprze od połowy XIX wieku. Początkowo były to napisy na monetach i medalach; w starożytnym mieście cypryjskim Idalionie znaleziono stosunkowo długi, liczący trzydzieści jeden wierszy napis na plakietce z brązu.

Numizmatyka i napisy cypryjskie - taki tytuł nosiła pierwsza praca naukowa

poświęcona zagadkowemu pismu Cypru, wydana w Paryżu w r. 1852. Jej autor opublikował wszystkie znane mu teksty cypryjskie oraz katalog znaków (naliczył w tekstach pięćdziesiąt sześć różnych znaków).

Wkrótce po tym artykule pojawiła się pierwsza publikacja zawierająca odczytany tekst tajemniczego pisma, a nawet przekład napisu z brązowej plakietki z Idalionu.

Uczony niemiecki Ruyt porównał znaki pisma cypryjskiego z alfabetem fenickim, zidentyfikował brzmienie podobnych z wyglądu znaków i w ten sposób przeczytał tekst tablicy z Idalionu - zawierała ona manifest faraona Jahmesa!

Uczni, specjalizujący się w badaniach dawnych pism, potraktowali to odkrycie jako *curiosum* a „przekład” napisu z Idalionu uznano za kpiny.

Alfabet fenicki zawiera dwadzieścia dwa znaki, pismo cypryjskie - pięćdziesiąt sześć. Już samo to porównanie świadczy o tym, że dawni Cypryjczycy i Fenicjanie posługiwali się różnymi systemami pisma. Z faktu, iż niektóre znaki fenickie i cypryjskie są do siebie podobne, absolutnie nie wynika, że brzmienie i sens tych znaków są podobne.

Nawiasem mówiąc, w r. 1872 stało się oczywiste, że język tekstów cypryjskich w żadnym przypadku nie jest fenickim. Angielski konsul na Cyprze R. Lang odkrył fenicko-cypryjską bilingwę - tekst w języku fenickim i cypryjskim. Była to wotywna inskrypcja wybitnego Fenicjanina Baalrama do Apollina, datowana z czwartego roku panowania Milkjatona, króla Idalionu i Kitionu (388 r. p.n.e.).

W części tekstu fenickiego pojawia się dwukrotnie wyraz „król” - przy imieniu Milkjatona i przy nazwie miast Idalion i Kition. Stąd też Lang słusznie zauważył, że dwukrotnie powtarzająca się grupa znaków w tekście cypryjskim powinna również odpowiadać wyrazowi „król”. Natomiast znaki stojące obok tego wyrazu oznaczają imię króla i nazwy miast.

Lang nie określił jednak ani systemu pisma tekstów cypryjskich (czy znak przekazuje literę, sylabę czy wyraz), ani języka, ani konkretnych znaczeń pojedynczych znaków. Udało się tego dokonać genialnemu angielskiemu uczonemu samoukowi G. Smithowi.

SMITH ROZPOCZYNA PRACĘ NAD ODCZYTANIEM PISMA CYPRYJSKIEGO

Pracę nad odczytaniem pisma cypryjskiego rozpoczął George Smith w tymże 1872 r., kiedy odkrył tekst *Gilgamesza*. Przede wszystkim określił system pisma. Pięćdziesiąt sześć znaków jest to dostatecznie dużo na pismo alfabetyczne, literowe, ale zbyt mało na pismo hieroglificzne (w alfabecie istnieje z reguły około trzydziestu znaków, w hieroglificie -

kilkaset). A zatem pismo cypryjskie jest pismem sylabicznym. Tezę tę potwierdził następujący fakt.

Nazwy geograficzne Idalion i Kition są greckie (jak większość nazw na Cyprze). Składają się z tematów posiadających jednakowe zakończenie na samogłoskę *i* oraz z sufiksu *on*. Tymczasem w tekście znaki przekazujące temat nie pokrywały się. Mogło to oznaczać, że końcowa samogłoska *i* wchodziła w skład różnych znaków sylabicznych: - *ti* w wyrazie *Kition* i - *li* w wyrazie *Idalion*.

Sylaba *li* występowała również w imieniu króla Milkjatona pisany Mi-li-ki-ja-to-ne. Tak rozumując otrzymał Smith prawidłowe odczytanie pierwszego znaku pisma cypryjskiego: znak ≤ oznaczał sylabę *li*.

Opierając się na tym znaku, Smith odczytał również inne znaki sylabiczne, które określały imię króla i nazwy miast. Oprócz tego Smith znał ustaloną jeszcze przez Langa grupę znaków, występującą dwukrotnie i oznaczającą wyraz „król”. Warto dodać, że w obydwu przypadkach nie wszystkie znaki były podobne, podobieństwo wykazywały jedynie trzy pierwsze.

Smith założył, że w jednym przypadku ma do czynienia z wyrazem „król” w mianowniku, a w drugim - w dopełniaczu. Postawiwszy taką tezę uczoney stanął od razu przed problemem: w jakim to języku w wyrażeniu „król” wraz z odmianą zmienia się przedostatni fonem? Znając odpowiedź na to pytanie można tym samym ustalić, jaki język kryją znaki sylabiczne pisma cypryjskiego.

Język grecki był z dawien dawna rozpowszechniony na Cyprze. A w języku greckim wyraz „król” - *basileus*, zmienia w dopełniaczu przedostatni fonem (*basileos*). W ten sposób Smith doszedł do prawidłowej konkluzji, iż język cypryjskich inskrypcji jest językiem greckim. Ale najbardziej pikantne jest to, że Smith doszedł do najbardziej prawidłowego wniosku wychodząc z nieprawidłowej przesłanki - wyraz „król” nie był napisany w mianowniku!

KROK PO KROKU. ZNAK PO ZNAKU

Imię króla, grecka nazwa króla - *basileus*, nazwy dwóch miast - wszystko to umożliwiło Smithowi odczytanie osiemnastu znaków cypryjskich. Opierając się na tych znakach, Smith dokonał próby odczytania krótkich napisów na medalach cypryjskich, które przecież, rozumując prawidłowo, powinny się składać z imion własnych. I istotnie, znajduje on w tych napisach imię Euagorasa, znanego władcy Cypru, prowadzącego zażartą walkę

z Persami na początku IV wieku p.n.e. (jego imię żyje po dziś dzień w ludowych podaniach Cypryjczyków), odnajduje również wiele innych imion.

Co prawda, nie wszystkie odczytał prawidłowo. Na przykład odczytane przez Smitha imię Pythagoras było w rzeczywistości imieniem Philokypros, imię Stasiagoras - imieniem Stasiokypros itd. Mimo to jednak udało się Smithowi prawidłowo ustalić brzmienie ponad połowy znaków pisma cypryjskiego - trzydzieści trzy znaki z pięćdziesięciu sześciu!

Przyjaciel i nauczyciel Smitha, filolog S. Birch, w sposób dobitnie przekonywający udowodnił, że jedynie język grecki może być językiem napisów cypryjnych - ani egipski, ani starohebrajski, ani fenicki, ani akadyjski nie odpowiadają swoją budową regułom języka tekstów Cypru.

Numizmatyk, asyriolog i znakomity znawca języka greckiego J. Brandis zdołał określić znaczenie nowych znaków. Brandis był tym pierwszym uczonym, który zaczął czytać teksty długie, nie posiadające bilingwy. Jemu zawdzięczamy odkrycie spójnika *i*, z pomocą którego można było bardziej wyraźnie rozczłonkować napisy nie posiadające wsparcia bilingwy. (Spójnik ten brzmiał nie jak zwykle greckie *kai*, lecz *kas* - i znaki przekazujące ten wyraz zdołał Brandis odnaleźć w tekstach cypryjnych.) Możliwe, że uczonemu niemieckiemu udałooby się doprowadzić do zwycięskiego końca odczytanie pisma cypryjskiego - przedwczesna śmierć przerwała jednak jego badania. Rodak Brandisa, niemiecki filolog klasyczny M. Schmidt kontynuował jego dzieło. Schmidt ustalił znaczenie prawie wszystkich znaków *i*, co nie mniej istotne, określił system pisma znacznie dokładniej niż to uczyniono wcześniej.

Pismo cypryjne jest pismem sylabicznym. Brandis wykazał, że w piśmie Cypryjczyków używano jedynie dwóch rodzajów znaków sylabicznych - znaki przekazujące „czyste samogłoski” (*a, e, i, o, u*) i znaki przekazujące połączenia fonemu spółgłoskowego i samogłoskowego (na przykład *ta, ti, te, to, tu*) - w ten sposób wszystkie znaki pisma cypryjskiego oddawały zgłoski otwarte (tj. zakończone na samogłoskę). Zacytujemy początek greckiej części fenicko-greckiej bilingwy z Idalionu, porównując ją z literowym pismem greckim:

i to-i te-ta-ra-to-i ve-te-i pa-si-le-vo-se mi-li-ki-ja-to-no-se
in tōi tetartōi vetēi basilēwos milkijatōnos
w czwartym roku [kiedy] król Milkjaton...

Prace nad odczytaniem pisma cypryjskiego zakończyli językoznawcy Deecke i Siegismund. Nawiasem mówiąc, do dziś, mimo że znane są znaczenia wszystkich znaków, czytanie wielu tekstów pisma cypryjskiego sprawia jeszcze wiele trudności.

<< PO KIMŚ >>

Wyraz „srebro” po grecku brzmi *argyros*. W tekstach cypryjskich jest on oddawany znakami sylabicznymi *a-ra-ku-ro*. Imię Afrodyty określają znaki A-po-ro-ti-ta. Wyraz grecki *gar*, oznaczający „bowiem, gdyż”, Cypryjczycy zapisywali jako *ka-re*, imię Stasikrates – Sa-ta-si-ka-ra-te-se. Jak widzimy z tych przykładów, odchylenia były nader istotne. Początkowo objaśniano to tym, że Cypryjczycy mówili „barbarzyńskim” dialektem języka greckiego.

Ostatnio udało się ustalić, że przyczyna różnic tkwi nie w języku, lecz w systemie pisma cypryjskiego, oddającego jedynie zgłoski otwarte. Stąd, gdy słowo kończy się na spółgłosce, należy dodać jakąkolwiek samogłoskę, aby sylaba stała się otwarta, na przykład wyraz *teois* - „bogom” trzeba pisać *te-o-i-se*. Styk fonemów spółgłoskowych na początku lub w środku wyrazu ulega również likwidacji przy dodaniu samogłosek pomocniczych, na przykład Stasikrates = Sa-ta-si-ka-ra-te-se.

Ponadto pismo cypryjskie nie odróżnia spółgłosek dźwięcznych, bezdźwięcznych i półotwartych. Zgłoski *da*, *ta*, i *tha* języka greckiego oddawane są w piśmie sylabicznym jednym i tym samym znakiem *ta*, zgłoski *bi*, *pi* i *phi* - znakiem *pi* itd. W języku greckim istnieją dwa fonemy *e* i dwa *o* (długie i krótkie). W piśmie cypryjskim nie są one odróżniane. Ponadto fonemy nosowe stojące przed spółgłoskami w ogóle nie są wymawiane - wyraz *panta* – „wszystko” znakami cypryjskimi pisze się *pa-ta*.

Jak widzimy, zmiany transkrypcji fonetycznej wyrazów w piśmie cypryjskim są znaczne. Ponadto język grecki Cypryjczyków różni się od greki klasycznej, choć nie tak wyraźnie, jak sądzono na początku. Nic dziwnego, że do dnia dzisiejszego nie udaje się zinterpretować i przełożyć w sposób nie budzący wątpliwości wielu wyrazów tekstów cypryjskich.

PISMO ETEOCYPRYJSKIE

Czym wyjaśnić taką niezgodność między systemem pisma i językiem? Dlaczego znaki pisma cypryjskiego tak bardzo deformowały i zniekształcały słowa greckie? Odpowiedź może być jedna: początkowo za pomocą pisma cypryjskiego upamiętniano wyrazy języka nie greckiego, lecz jakiegoś innego, którym mówiła ludność Wyspy Miedzianej w starożytności. Pismo literowe powstało w Grecji na przełomie IX-VIII wieku p.n.e. Natomiast kolonizację Cypru rozpoczęli Grecy na kilka lat wcześniej. Osiedliwszy się na wyspie przejęli pismo

tubylców używających innego języka.

Już w r. 1910 odkryto pierwsze teksty napisane cypryjskimi znakami sylabicznymi - tak zwanym pismem eteocypryjskim. Znalaziono również niewielką bilingwę: tekst napisany w języku greckim i „języku x”. Językoznawcy, zestawiając imiona występujące w tekście, doszli do wniosku, że znaczenie znaków, którymi napisany jest tekst w nieznanym języku, jest takie samo, jak znaków sylabicznych, oddających język grecki. Wszystko wskazuje na to, że pismo cypryjskie wyrażało początkowo jedynie ten nieznaną język, a następnie zostało przystosowane do języka greckiego. Tak oto spotykamy się z sytuacją, jaka dużo wcześniej zaistniała na Krecie: przedgreckie pismo linearne A zostało przystosowane przez Greków dla oddania ich języka (pismo B), przy czym przez pewien czas niegreckie pismo A i greckie B były używane równolegle.

Pismo alfabetyczne pojawiło się na Cyprze dość późno - w końcu V w. p.n.e. Równoległe z nim było w użyciu pismo sylabiczne, aczkolwiek niezbyt oddawało ono język grecki: jak już mówiliśmy, językiem tym posługiwała się niegrecka ludność Cypru (która mówiła językiem o strukturze wyraźnie różniącej się od greckiego). Ciekawe, że i Etruskowie, również mieszkańcy obszaru Morza Śródziemnego, posiadali pismo sylabiczne, które nie dotrwało do naszych czasów; poprzedzało ono chyba pismo literowe i przez jakiś czas oba te pisma występowały równoległe. Z tekstów, które przetrwały do naszych czasów, zachowało się nie więcej niż dziesięć krótkich fragmentów napisanych pismem eteocypryjskim. Jest to zbyt mało, by odszyfrować język eteocypryjski. Prawdopodobnie zawierają one treść podobną do tekstów greckich napisanych znakami sylabicznymi. Teksty greckie są ogólnie rzecz biorąc mało interesujące: krótkie napisy wotywno, umowy z lekarzami itp. Ważne są jedynie dlatego, iż wskazują na grecyzację Cypru - dominację języka greckiego już na początku I tysiąclecia p.n.e.

W tym sensie jeszcze ważniejsze są teksty eteocypryjskie: gdyby udało nam się przeniknąć do tego języka, moglibyśmy się dowiedzieć, jaki lud żył na Cyprze przed Grekami.

Ponieważ teksty eteocypryjskie jesteśmy w stanie przeczytać (ale nie zrozumieć), istnieje możliwość porównania inskrypcji eteocypryjskich z napisami w językach ludów sąsiednich - Etrusków, Hetyto-Luwitów i innych.

ETEOPYRYJSKI, HETYCKI I ETRUSKI

Niemiec Bork, Bułgar Georgijew, Francuz Deroy, Włoch Meriggi i inni uczeni wielokrotnie próbowali znaleźć klucz do tekstów eteocypryjskich. Jednakże, mimo ich wysiłków, nasza wiedza o najstarszym języku Cypryjczyków jest bardzo skromna: jak na razie udało się w sposób wiarygodny ustalić znaczenie paru przyrostków i końcówek oraz zaledwie dwóch-trzech słów!

Tekst bilingwy, napisany w języku greckim i eteocypryjskim, zawiera tylko dwa wyrazy, które nie są imionami własnymi. Grecki tekst inskrypcji zawiera dwa wyrazy o znaczeniu „to miasto”, eteocypryjski - *ana matori*. Oczywiście są to znaczenia tożsame. Tak rozumując możemy stwierdzić, że *ana* jest zaimkiem wskazującym, natomiast *matori* oznacza miasto.

Udało się też językoznawcom określić znaczenie kilku innych zaimków eteocypryjskich, na przykład *ka* - „to”. Są to jak widzimy informacje nad wyraz skąpe, mogą się jednak stać podstawą do poszukiwań wśród znanych języków obszaru śródziemnomorskiego języka pokrewnego, by w oparciu o ten język zaproponować odczytanie tekstów eteocypryjskich. Musimy przyjąć za pewnik, że wyrazy eteocypryjskie o tym samym brzmieniu, co słowa języka-krewniaka, powinny z reguły posiadać to samo znaczenie.

Jaki język wykazuje podobieństwo do eteocypryjskiego? Zdaniem niektórych językoznawców jest nim język dawnych mieszkańców Azji Mniejszej -

Hetytów oraz języki pokrewne, tworzące grupę „anatolijską” w indoeuropejskiej rodzinie języków.

Nie tak dawno radziecki etruskolog Charsekin próbował w swym referacie wykazać, że nie tylko języki anatolijskie, lecz i tajemniczy język Etrusków jest podobny do języka eteocypryjskiego. Na przykład w obydwu językach jednakowo brzmią zaimki wskazujące *ta*, *ka*, *ana* oraz szereg przyrostków. Z wyrazami etruskimi zbieżne są liczne, nie dające się rozszyfrować wyrazy eteocypryjskie, takie jak *mana*, *mari*, *tusu*, *eki* i inne. „Trudno interpretować to na zasadzie zwykłego przypadku” - podkreśla Charsekin, zastrzegając się co prawda, że „porównania te pozostają hipotezą, ponieważ istotny sens tych wyrazów nie został jeszcze wyjaśniony”.

Jednakże jeśli nawet niektóre wyrazy języka eteocypryjskiego okażą się pokrewne wyrazom tak etruskim, jak i hetyckim, nie może to być dowodem pokrewieństwa całych tych języków. Wątpliwe bowiem, czy język etruski można zaliczyć do indoeuropejskich (do

których, jak ustalił to jeszcze Hrozný, należy język hetycki). A zatem, te wyrazy etruskie pokrewne hetyckim należy traktować jako zapożyczenia z języków hetycko-luwijskich (z lidyjskiego i innych). Jedynie niewielka liczba wyrazów (należą do nich niektóre zaimki) może być rdzennie spowinowacana i z hetyckim, i etruskim a nawet z eteocypryjskim: jest to ten najstarszy zasób wyrazów przejętych z prajęzyka. Przynależność do tej grupy języka hetyckiego i innych języków indoeuropejskich jest niewątpliwa, a etruskiego bardzo prawdopodobna.

Czy nie można by się jednak przyjrzeć językowi eteocypryjskiemu w oparciu o dane epigrafiki? Może ustalwszy genetyczną przynależność pisma eteocypryjskiego będziemy w stanie ustalić jeśli już nie przynależność językową Eteocypryjczyków, to przynajmniej wysunąć jakąkolwiek prawdopodobną hipotezę na ten temat?

TAJEMNICE ZNAKÓW CYPRO-MINOJSKICH

W epoce brązu istniało na Cyprze pismo sylabiczne, którego odkrycie jest zasługą Evansa. Był on pierwszym, który opracował szczegółową analizę cypryjskiego pisma z epoki brązu. Okazało się, że pismo to posiadało duże podobieństwo do innych pism tejże epoki, zwłaszcza do linearnego pisma Krety i południa Półwyspu Bałkańskiego, ale przede wszystkim do niegreckiego pisma linearnego A. Pisma kreteńskie były starsze od cypryjskich, stąd Evans prawidłowo założył, że pismo Cypru stanowi prowincjonalną gałąź kreteńskiego i zaczął je nazywać „cypro-minojskim”.

Teksty napisane pismem cypro-minojskim są bardzo krótkie, głównie występują na naczyniach, zawierają od jednego do ośmiu znaków. Co prawda ostatnio odkryto również większe teksty, zawierające setki znaków. Budzi to nadzieję, że w niedalekiej przyszłości uda się odczytać pismo cypryjsko-minojskie.

Pismo cypryjsko-minojskie ma około sześćdziesięciu różnych znaków. Jedna trzecia tych znaków jest zbieżna ze znakami sylabicznego pisma „klasycznego” Cypru. Pismo cypryjsko-minojskie i kreteńskie posiada wiele wspólnych znaków. Czy można, opierając się na takich przesłankach, czytać znaki cypryjsko-minojskie tak, jak czytamy je w klasycznych pismach cypryjskich lub pismach linearnych Krety?

Biorąc pod uwagę podobieństwa tych wszystkich pism - chyba tak. Konieczna jest przy tym ostrożność: historia odszyfrowania pism daje nam wiele przykładów, jak to uczony, zafascynowany podobieństwem znaków - nawet pism pokrewnych! - schodził często na manowce.

Taką drogą do odnalezienia prawidłowego sposobu czytania cypryjsko-minojskich znaków, budzącą największe nadzieje, może być następująca wskazówka: należy zestawiać, przyrównywać znaki wszystkich pism sylabicznych, a więc linearnego pisma Krety, cypryjsko-minojskiego, „klasycznego” cypryjskiego i pisma eteocypryjskiego. Jeżeli lektura znanych znaków-zgłosek w piśmie kretańskim i „klasycznym” cypryjskim wskazuje na ich podobieństwo (oczywiście przy zbieżności formy zewnętrznej znaków), oznacza to, że w ciągu dzielącego je tysiąclecia ich brzmienie nie uległo zmianie, a zatem, znaki cypryjsko-minojskie powinny być odczytywane dokładnie tak samo.

Oto na przykład znak ꞑ. W „klasycznym” piśmie cypryjskim brzmi on jak *to*, w kretańskim linearnym A i B podobny znak posiada tę samą wartość fonetyczną (*to*). A więc i w tekstach cypryjsko-minojskich należy go czytać jak zgłoskę *to*. Znak ꞑ w piśmie linearnym A i B czyta się jak *da*, w „klasycznym” cypryjskim - jak *ta* (wiemy przecież, że nie odróżniano w nim *d* i *t*), a więc i w piśmie cypryjsko-minojskim znak ten powinien być czytany jak *da* lub *ta*.

Opierając się na takich „wiarygodnych” znakach, przyszłym specjalistom w tej dziedzinie uda się, być może, znaleźć klucz również do innych znaków cypryjsko-minojskich i odczytać najstarsze teksty Wyspy Miedzianej. Przeczytać, lecz nie zrozumieć, ponieważ do dnia dzisiejszego nie wiemy, w jakim języku zostały one napisane. Prawdopodobnie „klasyczne” pismo cypryjskie i eteocypryjskie jest spowinowaczone z cypryjsko-minojskim. Natomiast teksty cypryjsko-minojskie są zapewne napisane w języku pokrewnym, względnie identycznym z językiem tabliczek pisma linearnego A. Problem polega nie tylko na znacznym podobieństwie pisma cypryjskiego i kretańskiego. Tkwi on przede wszystkim w samym charakterze tego pisma, oddającego przeważnie zgłoski typu SA. Jest to język typu SASASA, język najstarszej ludności Egei. Mówiliśmy już o nim w rozdziale poświęconym pismu Krety. Takim właśnie językiem mówili również, jak się wydaje, twórcy pisma cypryjsko-minojskiego. W tym przypadku mamy do czynienia oczywiście z potrójnym pokrewieństwem - Minojczycy z Krety mówili w języku pokrewnym językowi Minojczyków z Cypru, a jedni i drudzy pisali, korzystając z pokrewnych systemów pisma.

Jak już mówiliśmy, nie jest wykluczone, że minojskiemu językowi tabliczek pisma linearnego A pokrewny jest etruski; jeżeli język cypro-minojski posiada więzy pokrewieństwa z eteocypryjskim (spokrewnionym prawdopodobnie z etruskim), to gmach języków „egejskich” okaże się nader imponujący.

KIM JESTEŚ AFRODYTO?

Afrodytę, boginię miłości i urody, nazywano również Kiprydą* - ponieważ za jej miejsce urodzenia uchodził Cypr. Teraz, kiedy już poznaliśmy pełen tajemnic problem językowy Cypru, rodzi się w pełni uzasadnione pytanie: czy bogini miłości i urody była Greczynką?

W panteonie bogów greckiego Olimpu Afrodyta zajmuje miejsce poczesne. Mitologia antyczna głosi, że piękna bogini miłości narodziła się z piany morskiej - zwróćmy uwagę, ileż to obrazów poetyckich zrodził ten mit w malarstwie i poezji! Sam wyraz Afrodyta nie budzi na pierwszy rzut oka żadnych wątpliwości co do swego greckiego pochodzenia; wywodzi się od *aphros*, co znaczy „piana”. Wydawałoby się, że greckie pochodzenie Afrodyty nie może budzić wątpliwości.

Jednakże w świetle ostatnich badań językoznawców i religioznawców staje się coraz bardziej oczywiste, że mit o narodzinach z piany został wymyślony przez Greków w celu powiązania obcego imienia Afrodyta z potocznym wyrazem *aphros*. Mamy tutaj do czynienia z przypadkiem tak zwanej „mitologii ludowej”.

Przywołajmy epos homerowy, wojnę trojańską, która poróżniła bogów na Olimpie. Afrodyta, podobnie jak jej brat Apollo, występuje przeciwko Grekom, a szczególną sympatią obdarza głównego winowajcę konfliktu, Parysa. Jej synem jest Eneasza, król Dardanów, walczących po stronie Trojan. Dardanowie nie są pochodzenia greckiego, lecz bałkańskiego. Przed Grekami, jak już mówiliśmy, Bałkany zamieszkiwały plemiona Pelazgów. Z wierzeń jakiegoś starobałkańskiego (czy raczej paleobałkańskiego) ludu Afrodyta trafiła do panteonu greckiego.

Ale jest to zaledwie jedna z hipotez. Według innej bogini miłości Hellenów nie jest Bałkanką, lecz pochodzi od tajemniczych Etrusków. Próba wyjaśnienia tego imienia od greckiego *aphros* jest błędna. Na szczególnie poważne potraktowanie zasługuje próba wprowadzenia imienia Afrodyty z etruskiego *pruth*, *purth* względnie *eprthni* (jest to jeden z nielicznych wyrazów etruskich, których znaczenie udało się uczonym wyjaśnić - jego sens to „oczekiwany”, „główny”, „naczelny”, „pan”). Możliwe, że Afrodyta jest tylko greckim wariantem tego wyrazu etruskiego. Wówczas należałoby ten wyraz tłumaczyć jako „najwyższa”, „pani” (na marginesie warto dodać, iż wyraz ten przedostał się do łaciny w formie *apru* i stąd nazwa miesiąca *apriel* poświęconego w tradycji antycznej Afrodycie!).

* Na Cyprze (Kypros) czczono Afrodytę pod imieniem Kypris. Homer, *Odyseja*, VIII, 265-285 przeł. Lucjan Siemieński, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1975 (przyp. tłum.).

Obok adresu paleobałkańskiego i etruskiego można wskazać na inne, na przykład - cypryjski. Cypr należał do głównych ośrodków kultu Afrodyty. Oddawano jej cześć również na Kyterze oraz na innych wyspach archipelagu egejskiego. Tutaj była opiekunką żeglarzy, a właśnie żeglowanie stanowiło główne zajęcie wyspiarzy. I nie jest wykluczone, że pierwotnie była Afrodyta lokalnym bóstwem Cypru względnie wysp Egei.

Znakomitymi żeglarzami starożytności byli mieszkańcy Krety. Kultura minojska wywarła ogromny wpływ na klasyczną kulturę Greków. Jest również możliwe, że bogini minojska Afrodyta została zapożyczona przez Hellenów, podobnie jak sztuka fresków, kanony architektury i inne osiągnięcia cywilizacji.

Zauważmy wreszcie, że w kulcie Afrodyty jest wiele podobieństw do kultu fenickiej bogini przyrody, miłości i małżeństwa - Astarte. Kult ten wywodzi się z kolei z kultu wielkiej bogini Ishtar, którą czcili mieszkańcy Mezopotamii: Babilończycy, Asyryjczycy. W czasach grecko-rzymskich Astarte i Afrodyta były imieniem wymiennym. Możliwe jednak, że był to po tysiącleciach powrót do pierwotnego obrazu, rozdzielonego na Astarte Fenicjan i Afrodytę Hellenów.

Stworzyć Afrodytę mogli zatem Minojczycy i starożytni Cypryjczycy, Fenicjanie i Paleobałkanowie (Pelazgowie, Trakowie, Frygowie), tajemniczy Etruskowie i żeglarze wysp archipelagu egejskiego. Jedno jest tutaj oczywiste: piękna Afrodyta, bogini miłości, opiewana przez Hellenów a później przez setki poetów europejskich, była boginią nie grecką, lecz „barbarzyńską”.

«BARBARZYŃCY» NA OLIMPIE

Jeśli jednak jest to hipoteza prawidłowa, to również „barbarzyńcą” powinien być brat Afrodyty, sam Apollo! Jeden z głównych bogów Olimpu, opiekun pasterzy i żeglarzy, podróżników i poetów, bóg wyroczni i muzyki, władca światła i słońca, Febus to jest Jaśniejący - barbarzyńcą?

Hipoteza bardzo ryzykowna... A jednak prawdziwa. Przypomnijmy sobie opowieść o wojnie trojańskiej. Kto wznosił niedostępne mury Troi? Apollo. Kto obdarzył Trojankę Kassandra darem proroczym? Apollo. Kto sprowadził zarazę na wojska greckie szturmujące Troję? Znowu Apollo... Można powiedzieć, że w czasie wojny trojańskiej bóg ten zachowywał się jak zdrajca, stale występował przeciwko Hellenom. Nie o zdradę tu jednak chodzi, lecz o fakt, że pierwotnie Apollo nie był bogiem greckim, lecz „barbarzyńskim”, chociaż dostał się do panteonu greckiego bardzo dawno.

„Różnorodna osobowość, wielostronna działalność Apolla przemawia za tym, że zanim wstąpił na Olimp, wchłonął w siebie dużą liczbę lokalnych bóstw różnych ludów zamieszkujących rejony Morza Egejskiego, Azji Mniejszej i Bałkanów - pisze W. Nieroznak, jeden z wybitniejszych znawców języków paleobałkańskich. - I sprzyjanie Trojanom, i - ów fakt, że szereg najstarszych świątyń Apollina znajdowało się w Azji Mniejszej, potwierdza jego małoazjatyckie pochodzenie. Na jednym z ołtarzy hetyckich, znalezionych w Azji Mniejszej, wyryta jest hieroglificzna inskrypcja z imieniem Apulunesa. Jest to niewątpliwie hetycki wariant Apollina... Niektórzy uczeni samo imię Apollina wywodzą z hetyckiego rdzenia o znaczeniu «drzwi».”

„Ostatnio - kontynuuje Nieroznak - wysunięto hipotezę, że kult Apollina nie narodził się jednak w Azji Mniejszej, lecz na terenach naddunajskich, w rejonie Karpat, gdzie pierwotnie mieszkaly plemiona paleobałkańskie. Później przesiedliły się one na Bałkany, do Grecji i Azji Mniejszej, przenosząc tam swoje wierzenia, między innymi w *boga-wilka*, które przeszło później na Apolla (Apollo Wilczy).”

„Barbarzyńcą” był syn Apolla, Asklepios, bóg zdrowia, rozkazujący węzom, znany bardziej w wymowie rzymskiej jako Eskulap. W języku greckim sam wyraz *asklepios* nic nie znaczy. Natomiast w przekładzie z paleobałkańskiego oznacza „boga wężopodobnego”. Nic też dziwnego, iż występuje wsparty na lasce oplecionej przez węża.

Twórca muzyki i poezji, genialny Orfeusz, który swą sztuką podbił piekło, również nie jest Grekiem, lecz „barbarzyńcą”. Wszystkie źródła jako ojczyznę Orfeusza podają Trację. Prawdopodobnie pochodzenia paleobałkańskiego jest również Demeter, bogini pól i urodzaju. Jej imię oznacza „matka-ziemia”. Tłumaczenia tego nie należy dokonywać ze starogreckiego, lecz z języka paleobałkańskiego. Pierwszy komponent imienia - *de* oznacza w tym języku „ziemia”. Natomiast drugi komponent - *metra*, tj. „matka”, istnieje we wszystkich językach indoeuropejskich, np. niemieckie *mutter*, rosyjskie *mat'* itd.

Jeden z bardzo znanych w Grecji starożytnej bogów, Dionizos, był również „barbarzyńcą”. Jego matką była paleobałkańska - frygijska, względnie tracka - bogini Semele, urodził się podobnie jak i Orfeusz - w Tracji, wychowywał go satyr Sylen, w Tracji mieszkała mityczna żywicielka Dionizosa - nimfa Nyse.

Dionizos, bóg życia, winorośli i w ogóle roślin, bóg umierającej i odradzającej się przyrody, był w starożytności jak gdyby zaprzeczeniem Apollina. Wielbili go prości ludzie, podczas gdy Apollina czciła arystokracja. Jednakże obaj bogowie posiadali wiele cech wspólnych i to nie tylko w odniesieniu do sprawowanych funkcji, lecz i pochodzenia. Podobnie jak Apollo, Dionizos był bogiem „syntetycznym”, wchłonął wierzenia różnych

ludów, krain i epok. Podobnie jak Apollo „pochłaniał” bóstwa lokalne, przejmując ich funkcje, a imiona tych bóstw stawały się jego przydomkami i nazwami. Występował na przykład pod imieniem Sabazjos. Było to imię paleobałkańskiego bóstwa przyrody.

Cztery razy w roku miały miejsce misteria ku czci Dionizosa, podczas których odbywały się wesołe procesje, śpiewano pieśni-dytyramby ku czci boga wesela i wina. Wyraz „dytyramb” nie jest pochodzenia greckiego. Prawdopodobnie i same obrzędy Grecy zapożyczyli od „barbarzyńców” - Paleobałkanów. Wskazuje na to fakt, iż w podobny sposób oddawano cześć antycznej bogini Cottyto, trackiej bogini roślinności.

Jak możemy to podsumować? Afrodyta i Apollo, Asklepios i „matka-ziemia” Demeter, Orfeusz i Dionizos - wszyscy ci bogowie nie są bóstwami rdzennie greckimi, lecz „barbarzyńcami”, którzy dostali się na Olimp Hellenów. Nawiasem mówiąc, również gromowładnego Zeusa, władcy Olimpu, nie można uważać za boga greckiego. Jest to bóstwo wszystkich najdawniejszych Indoeuropejczyków - „protobóstwo” w greckim wariantcie. Cóż wreszcie w religii Greków było greckie? Przecież i sam Olimp leżał na terenie Tracji, a i nazwa góry nie jest pochodzenia greckiego, lecz paleobałkańskiego!

Przede wszystkim czystą Greczynką była Atena, aczkolwiek istnieje hipoteza, że samo imię również nie jest pochodzenia greckiego. Atenę czcili jako jedno z bóstw najwyższych zarówno Grecy „klasyczni” jak i ich poprzednicy Grecy-Achajowie. Nic więc dziwnego, że stała ona murem za Hellenami podczas wojny trojańskiej, a w czasie pokoju była opiekunką pracy, sztuki i urodzaju (jako konkurentka barbarzyńskiej Demeter!). I nic dziwnego, że główną świątynią Ateny był Partenon, serce Attyki. A i stolica Grecji otrzymała nazwę na cześć wielkiej bogini Ateny.

Greczynką była żona Zeusa, Hera, czczona w tej postaci przez Greków-Achajów przed czterema tysiącami lat. Za Hellena należy uznać Hermesa. Pierwotnie był on opiekunem pasterzy i bóstwem lokalnym Arkadii. Później stał się bóstwem ogólnogreckim, opiekunem podróżników i kupców. Pochodzenia greckiego była duża liczba bogów „drugorzędnych” i „pierwszorzędnych” herosów w rodzaju Tezeusza. Wreszcie struktura Olimpu, hierarchia bogów i bogiń jest również wytworem myśli kapłanów helleńskich. To właśnie oni zredagowali różne mity i wierzenia, sprowadzając je do uporządkowanego systemu i przenieśli „ziemskie porządki” do nieba i na Olimp. „Redakcji” poddano nie tylko mity Hellenów, ale i mitologię ich sąsiadów i poprzedników: Minojczyków i Pelazgów, Traków i Frygów, mieszkańców Cypru i wysp archipelagu egejskiego, a nie wykluczone, że i tych ludów, o których nic nie wiemy, a których imiona przetrwały wśród mieszkańców antycznego Olimpu.

Nawet w takiej, jakby się wydawało na wskroś przestudiowanej dziedzinie, jak mitologia antyczna, nauka współczesna dokonuje zupełnie nieoczekiwanych odkryć!

IBERIA W HISZPANII I IBERIA NA KAUKAZIE

W Wielkiej Brytanii, niedaleko Salisbury, znajdują się fascynujące budowle wzniesione z gigantycznych kamiennych monolitów. Jest to Stonehenge, którego wiek i pochodzenie do dnia dzisiejszego nie zostały w pełni wyjaśnione. Podobne budowle odnaleziono i we Francji. Są to tzw. „dolmeny”*, zbudowane z dwu lub więcej płyt kamiennych i przykryte wielkim, płaskim blokiem (jedna z tych płyt waży 40 000 kg, a dostarczono ją co najmniej z odległości 30 km).

Oryginalną odmianę tych antycznych monumentów spotykamy w Armenii i Gruzji. Są to tzw. „wiszapy” - ogromne, do pięciu metrów wysokości postacie ryby. „Dolmeny” podobne do francuskich znajdują się na czarnomorskim wybrzeżu Kaukazu. A może te wszystkie przedhistoryczne budowle są dziełem jednego narodu?

Zagadkowa jest w dalszym ciągu przynależność najstarszych mieszkańców Europy do określonej grupy językowej. Tak jak dzisiaj wiele różnojęzycznych narodów zamieszkuje kontynent europejski, tak również wiele narodów i języków występowało w antycznej Europie. Ale z tej językowej szachownicy Europy południowej wyłowić można intrygującą nić wspólną między językiem Basków, najstarszych mieszkańców Półwyspu Pirenejskiego, a językiem mieszkańców Kaukazu.

Do dnia dzisiejszego język Basków pozostaje zagadką dla językoznawców. Zajmuje on wśród języków Europy miejsce zupełnie wyjątkowe. Nie znajdują analogii wśród języków indoeuropejskich, które jak morze rozlały się po całej zachodniej Europie i okrążyły Baskonię - wysepkę Basków, ani liczebniki, ani zaimki, ani najbardziej podstawowe słowa baskijskiego słownika.

Antyczna Hiszpania nosiła nazwę Iberii. Mniej więcej w tym samym czasie istniało na Kaukazie państwo Iberia. Stare baskijskie słowo *aba* znaczy „przodek”, a w języku gruzińskim (na przekór wszystkim językom indoeuropejskim) słowo *babua* znaczy „dziadek”. „Głowa” w języku baskijskim to *buru*. Sięgnięcie do języka starogruzińskiego wskazało, że kiedyś słowo *bura* oznaczało „nakrywać głowę”, *buru-li* - „dach”, a *ta-burw-a* to „ofiarować pieniądze na pogrzeb” - pojęcie odnoszące się do jeszcze bardziej archaicznego zwrotu: „kłaść pieniądze w charakterze podarku na głowę umarłego”.

* Grobowce megalityczne z okresu neolitu.

W ten sposób „archeologia języka” wskazuje nam zbieżność szeregu słów w języku Basków i starogruzińskim.

Z drugiej strony język gruziński (a raczej języki kartwelskie: gruziński, swański i zański jako trzy samoistne języki Gruzji), podobnie jak i języki zachodniego Kaukazu, posiada, zgodnie z ostatnimi wynikami badań, cechy pokrewne językowi Hatti. Język państwa Urartu, potężnego mocarstwa Bliskiego Wschodu w IX-VI wiekach p.n.e., okazał się pokrewnym językowi Hurytów, twórców królestwa Mitanni, którego potęga zaćmiła wielkość Asyrii i Babilonu i które było jednym z najpotężniejszych państw świata starożytnego.

Między krajem Basków a Azją Zachodnią leży obszar śródziemnomorski. Wśród nazw rzek, wysp, osiedli, gór tego ogromnego rejonu, pochodzenia niewątpliwie indoeuropejskiego, już dawno zauważono nazwy, których w żadnym razie nie można wyjaśnić za pomocą zasad języków indoeuropejskich.

Na przykład, wiele nazw starożytnych miast Egei posiada końcówkę *-nf* sufiks *-nf* jest oczywiście nieindoeuropejski. W Azji Mniejszej występują nazwy z końcówką zbliżoną *-nd*. Jak widzimy, od Kaukazu po Sycylię, a możliwe że i dalej na zachód, po Hiszpanię, ciągnie się jednolity łańcuch nazw „przedaryjskich”.

Zagadnienie pokrewieństwa języka Basków z kaukaskim należy do najbardziej frapujących problemów językoznawstwa. Baskijski wraz ze swymi dialektami nie jest jeszcze dostatecznie zbadany. Dopiero teraz rozpoczynają się, przy użyciu nowoczesnych metod, studia nad licznymi językami Kaukazu. Jak na razie nie potrafiono udowodnić pokrewieństwa języków kaukaskich w obrębie samej tej grupy. Dlatego też porównania, w których jedno baskijskie słowo można zestawić z kabardyńskim, drugie z gruzińskim, a trzecie z awarskim, nie budzą zaufania.

Szereg uczonych odrzuca kategorycznie baskijsko-kaukaską hipotezę. Inni znów, a w tej liczbie wybitny znawca spraw Kaukazu prof. A. S. Czikobawa, sądzą, że problem związków języka Basków z językami Kaukazu znajdzie pozytywne rozwiązanie. Istotę zagadnienia najtrafniej scharakteryzował wybitny radziecki znawca języka baskijskiego J. W. Zycar: „Możliwe jest pokrewieństwo baskijsko-kaukaskie. Stwierdzenie, że go nie ma, jest tak samo przedwczesne, jak stwierdzenie, że jest na pewno.”

EUROPA JESZCZE NIE ODKRYTA

Kontynent europejski to pod wieloma względami jeszcze *terra incognita*. Każdy rok przynosi nowe odkrycia: bądź to kurhany Scytów, bądź miasta i osiedla Etrusków, stanowiska

ludzi wieku kamiennego na północy Europy. Na Malcie odkryto niedawno potężne budowle, których wiek określa się na parę tysięcy lat. Na Korsyce w ostatnich latach archeolodzy odkryli posągi granitowe mające około trzech metrów wysokości, które powstały, jak się sądzi, w XV w. p.n.e. Nowych odkryć osiedli starożytnych dokonano na Krecie i na innych wyspach Egei. Na wyspie Lemnos znaleziono dokumenty napisane w języku bliskim etruskiemu; niewykluczone, że są to ślady wędrówki Etrusków z Azji Mniejszej na zachód, do Italii.

W dalszym ciągu mgłą tajemnicy owiana jest historia potężnego państwa Tartessos, leżącego na terenie dzisiejszej Hiszpanii, o którym wspomina Biblia oraz autorzy antyczni. Nie udało się dotąd odszukać stolicy tego państwa ani określić jego języka. Po dziś dzień nie udaje się ustalić językowej przynależności najstarszych mieszkańców Anglii i Francji, zamieszkujących te ziemie przed przybyciem indoeuropejskich Celtów. Czy nazwy „London”, „Thames” nie są wzięte z języka tego ludu? Nie są bowiem celtyckie. Czy to nie ten lud wznosił kamienne monolity Stonehenge?

Kim byli twórcy kolebki cywilizacji europejskiej - kultury kreteńskiej? Na pytanie to brak jest ścisłej odpowiedzi i nie będzie jej tak długo, jak długo nie uda się odczytać pisma „linearnego A”, „dysku z Phaistos” i hieroglifów Krety. Może były to hipotetyczne ludy „baskijsko-kaukaskie”, może inny lud posługujący się językiem już dzisiaj wymarłym, po którym zostały jedynie ślady w nazwach osiedli i rzek Europy. Odczytanie pism Azji Mniejszej i pisma „linearnego B” wykazało, że ludy indoeuropejskiej rodziny językowej zamieszkiwały rejon śródziemnomorski na wiele stuleci przed przybyciem tutaj „historycznych” Dorów i Latynów - przodków Greków i Rzymian. Dlatego języków tej rodziny nie wyłącza się z grona pretendentów.

A możliwe, że najstarszymi mieszkańcami Krety (jak sądził Artur Evans) i całego świata egejskiego były ludy zamieszkujące kontynent, którego prehistoria związana jest nierozdzielnie z Europą południową. Ten kontynent - to Afryka.

CZARNA ATLANTYDA

GIGANTYCZNE MUZEUM SZTUKI PIERWOTNEJ

Największa pustynia świata. Rozpalona, martwa, straszna. Tylko gdzieniegdzie wśród morza piasku i skał skąpymi kępami zielenieją oazy. Woda oznacza tu życie. Kiedyś, dzięki życiodajnej wilgoci, dzisiejsza pustynia była krajem kwitnącym.

Przed czterdziestu tysiącami lat padały tutaj deszcze, zieleniały trawy. Na Saharze pojawili się przodkowie ludzi współczesnych. Skąd przyszli? Może z Afryki północnej? Może z dzisiejszej Somalii, może z południowej Europy? Prymitywne narzędzia kamienne znalezione na tych obszarach, są zadziwiająco podobne do spotykanych na Saharze! Lecz oto deszcze przestają padać, nadchodzi susza. Piaski rozpoczynają nieubłagany szturm, roślinność ginie. Kwitnący kraj zamienia się w wielką pustynię, nieporównanie większą niż dzisiejsza Sahara. Piaski zasypują cały północny Sudan. Ale minęły tysiąclecia i klimat znów się zmienił, popłynęły rzeki, powstały jeziora, zjawiała się roślinność i zwierzęta, a w ślad za nimi i ludzie. Niewiele wiemy o pierwszych mieszkańcach Sahary - myśliwych wczesnego paleolitu. Dopiero drugi okres rozkwitu wielkiej pustyni wzbogaca naszą wiedzę, a to dzięki temu, że jej mieszkańcy pozostawili nam bezcenne pomniki sztuki, które stały się ważnym dokumentem historii - freski skalne.

W połowie ubiegłego stulecia przemierzał pustynię Heinrich Barth, sławny podróżnik niemiecki. W pobliżu jeziora Czad natknął się nieoczekiwanie na rysunki przedstawiające ludzi w maskach, w myśliwskim rynsztunku. Wśród sylwetek zwierząt, na które polował brak było „okrętu pustyni” - wielbłąda. Wskazywałoby to na wiek tych rysunków - około dwóch tysięcy lat.

Później natykamy się na nowe znaleziska. To jeden, to drugi podróżnik przynosi wieści o odkryciu nowych rysunków skalnych. A kiedy na Saharze pojawiają się geologowie, liczba znalezisk jeszcze bardziej wzrasta. Nosorożce, słonie, rydwany bojowe, o których wspominał Herodot, żyrafy, konie, owce, różnorodne figury ludzkie narysowane lub wyryte w skale.

Prawda, że rysunki te były rozproszone, mimo iż występowały w wielu miejscach, ogólna ich liczba nie jest taka wielka. Trudno było wyrobić sobie na ich podstawie pełny obraz antycznych mieszkańców Sahary - przedstawiały one jak gdyby rozproszone słowa i wiersze tekstu, a nie całą zwartą księgę.

Ale i ta księga została otwarta i przeczytana. W r. 1933 porucznik mecharysów* Brenans, jadący na czele oddziału, zauważył na urwistej skale wizerunki idących słoń z podniesionymi trąbami, postacie nosorożców, żyraf, hipopotamów. Po przejściu następnych dwunastu kilometrów dostrzegł nowe rysunki, na których obok zwierząt występują dziwne człekopodobne istoty ze zwierzęcymi głowami. O swoim sensacyjnym odkryciu w wąwozie Tassili Brenans powiadomił paryskich i algierskich uczonych. Trzeba było trzydziestu trzech lat, aby doszło do zorganizowania dużej ekspedycji, która mogła przestudiować księgę obrazów pozostawioną przez mieszkańców obszaru stanowiącego dzisiaj pustynię. „To, co znaleźliśmy w labiryncie skał Tassili, przechodzi wszelkie pojęcie. Odkryliśmy setki fresków z tysiącami postaci ludzi i zwierząt. Jedne występowały samotnie, inne tworzyły całe kompozycje - opowiada kierownik ekspedycji, Henri Lhote. - Rysunki te, bez żadnych wątpliwości, ilustrują życie różnych narodów. Wstrząsnęła nami różnorodność stylów i tematów, jaką odkryliśmy przy badaniu różnych nawarstwień malowideł. Obok maleńkich kilkucentymetrowych postaci znajdowaliśmy rysunki ogromnych rozmiarów. Widzieliśmy łuczników usiłujących ovladnąć stadem bawołów i wojowników walczących maczugami; stado antylop, ludzi w łodziach w pogoni za hipopotamami, sceny tańców, uczt itp. Jednym słowem, znaleźliśmy się jakby w ogromnym muzeum sztuki prehistorycznej.”

Tysiące lat temu żyli tutaj myśliwi, którzy pozostawili wspaniałe rysunki zwierząt i ludzi podobnych z wyglądu do dzisiejszych mieszkańców południowej Afryki - Buszmenów. Po nich pojawiają się pasterze-koczownicy, wypasający swe stada w sawannach: działo się to w okresie, kiedy w dolinie Nilu kładzono podwaliny wielkiej cywilizacji egipskiej. Warstwa następna to „okres koni i rydwanów” - jak to określają badacze - którego rodowód związany jest z inwazją Hyksosów na Egipt. Wizerunki rydwanów bardzo przypominają rysunki kultury antycznej Krety. Etap następny - „okres wielbłąda” - zaczyna się na dwieście lat przed naszą erą i kończy się rysunkami, jakie można spotkać i dzisiaj u Tuaregów.

Wiek antycznych zabytków Tassili określa się dzisiaj (z wieloma zastrzeżeniami) na siedem do dziesięciu tysięcy lat. Znajdujemy jednak na obszarze Afryki jeszcze starsze zabytki... Człowiek zasiedla Czarny Ląd od niepamiętnych czasów, a skalne malowidła rozrzucone na jego ogromnej przestrzeni, od Sahary do Południowej Afryki, mówią zarówno o dawno minionych, jak i o bliższych nam zdarzeniach.

* Wojskowe oddziały jeźdźców na wielbłądach.

W wielu rejonach Czarnego Kontynentu, prawie do naszych czasów, na kamiennych stronicach skał była zapisywana historia ludów Afryki.

WIELKIE ZIMBABWE

Czy na południe od Sahary istniała wielka cywilizacja? Czy może od czasów paleolitu do wtargnięcia Europejczyków istniał tam ustrój wspólnoty pierwotnej? Pierwszą odpowiedź na te pytania dało nieoczekiwane odkrycie w południowej Afryce dwóch ogromnych budowli.

Jedna z nich wznosiła się na szczycie stumetrowego wzgórza i swym wyglądem przypominała zamki europejskich feudałów. Podobieństwo było jednak tylko zewnętrzne. Mury „zamku” wzniesiono bez użycia spoiwa, bez cementu, gliny czy jakiegokolwiek zaprawy. Mimo to wysokość tych murów sięga dziesięciu metrów, a grubość - sześciu. Wewnątrz murów stały baszty. „Zamek” ten jak gdyby wyrósł z otaczających skał i sprawia oszałamiające wrażenie, jako że w tych okolicach ludzie mieszkają w ubogich chatkach z trzciny i słomy.

Niewiele mniej majestatyczna okazała się i druga budowla, odkryta w pobliżu „zamku”, zbudowana w kształcie owalu o obwodzie muru około 250 m (wysokość 10 m). Na te cyklopie ściany użyto blisko 100 000 000 kg kamienia.

Kiedy wiadomość o odkryciu Wielkiego Zimbabwe (taką nazwę nadali budowlom okoliczni mieszkańcy, w którym języku Zimbabwe oznacza „kamienny dom”) dotarła do Europy, pierwszą reakcją uczonych było niedowierzanie. Skąd mogły się wziąć w Afryce tak potężne budowle?

Ale lata następne przyniosły nowe odkrycia imponujących ruin na południu kontynentu afrykańskiego.

W dolinie rzeki Zambezi, na zboczach górskich Niekierku, natrafiono na ruiny budowli, o których naoczni świadkowie twierdzili ze zdumieniem, że wzniesienie ich kosztowało tyleż pracy, co budowa piramid, a może i więcej.

Na południe od Niekierku, w górzystej i trudno dostępnej okolicy, odkryto kamienne akwedukty ciągnące się kilka kilometrów, zbudowane „z taką znajomością rzeczy, jaką nie zawsze spotyka się u naszych inżynierów wyposażonych w dokładne przyrządy pomiarowe”.

W Mapungubwe, na południe od Limpopo, w pobliżu Wielkiego Zimbabwe, nieomal na powierzchni znaleziono złote naszyjniki, bransolety, kawałki złotej blachy - pozostałości figurek nosorożców wykonanych z cienkich złotych płytek. Figurki te posiadały ogony i ucha wykonane z kutego złota bardzo misternej roboty.

Do czasów dzisiejszych w południowej Afryce odkryto ponad czterysta pomników dawnej cywilizacji. Nim jednak uczeni uświadomili sobie ten ogromny zasięg terytorialny zaginionej kultury, zaraz po odkryciu Wielkiego Zimbabwe nasunęło się pytanie: czym dziełem są te imponujące budowle, jakiego narodu, i w jakim czasie powstały?

Mauch, geolog niemiecki, drugi Europejczyk oglądający Wielkie Zimbabwe, zaraz po powrocie do Europy oświadczył: „Nie ma wątpliwości, że te kolosalne budowle pochodzą z okresu odległej starożytności, jak również nie ulega kwestii, że nie mogą one być dziełem tubylców.”

Mauch ustalił nawet dokładny adres budowniczych Wielkiego Zimbabwe i okres powstania: starożytna Judea, trzy tysiące lat temu. „Zamek” na wzgórzu Mauch określił jako dokładną kopię świątyni Salomona, a potężny eliptyczny budynek uznał za dokładną kopię pałacu królowej Saby, w którym mieszkała podczas swojej wizyty w Jerozolimie. Mauch był pewien, że właśnie tutaj, w południowej Afryce, odnaleziono legendarny Złoty Ofir.

POSZUKIWANIA KOPALŃ KRÓLA SALOMONA

„Król Salomon - mówi Biblia - utworzył flotę w Esjon-Geber koło Elat nad brzegiem Morza Czerwonego w kraju Edomu. Hiram zaś przysłał do tej floty swoich sług, żeglarzy znających morze [aby byli] razem ze sługami Salomona. Po pewnym czasie wyruszyli do Ofiru i wzięli stamtąd czterysta dwadzieścia talentów złota i przywieźli królowi Salomonowi...”*

„Flota Hiram, która dostarczyła złoto z Ofiru, przywiozła również drewno sandałowe i wielką ilość drogocennych kamieni...” [rozd. 10 w. 11]. „Albowiem płynąca do Tarszisz flota królewska razem z flotą Hiram przybywała co trzy lata, przywożąc z Tarszisz złoto i srebro, kość słoniową oraz małpy i pawie...” [rozd. 10 w. 22].

Król Salomon jest postacią historyczną. Władął państwem izraelsko-judejskim w okresie jego rozkwitu, w X w. p.n.e. Hiram (lub Hirom I) był jednym z władców fenickich, współczesnym Salomonowi. Esjon-Geber to dzisiejsza zatoka Akaba. Czterysta dwadzieścia talentów złota to według współczesnego systemu miar w przybliżeniu piętnaście ton. Zatem kraj Ofir?

Od paru stuleci trwają próby odszukania tego zagadkowego kraju, z którego, jeśli wierzyć Biblii, król Salomon przywiózł piętnaście ton złota. Gdzie, w jakim punkcie kuli ziemskiej leży ten „kraj złota”?

* *Biblia Tysiąclecia, Trzecia Księga Królewska, Poznań 1965.*

Niektórzy uczeni próbowali szukać Ofiru w Arabii. Ale po co wówczas było wyposażać morską ekspedycję, skoro prowadzą tamtędy najstarsze szlaki karawan? W normalnych warunkach można było dotrzeć do południowego rejonu Półwyspu Arabskiego w ciągu sześćdziesięciu pięciu dni; w jakim więc celu budować flotę, wchodzić w spółkę z Fenicjanami i raz na trzy lata wysyłać okręt? Sprzeczność oczywista.

Próbowano szukać Ofiru w Zatoce Perskiej. Ale i tam, podobnie jak w Arabii, prowadzą lądowe szlaki karawan z Palestyny. A może „kraj złota” to Indie? Ale przecież w ciągu całej swej historii Indie tylko importowały, a nie wywoziły złoto. W jaki sposób ubodzy Izraelici mogli zdobyć taką masę złota?

Może więc Ofir to „Złoty Chersones”, jak nazywano w starożytności Półwysep Malajski? Jest to wersja Józefa Flawiusza. Po upływie czternastu stuleci wersję tę podtrzymał sam Krzysztof Kolumb. Przecież to on forsował Atlantyk w nadziei dotarcia do „Indii Wschodnich”, „kraju złota”, Ofiru!

Przyjrzyjmy się tym wersjom po kolei, zacznijmy od Półwyspu Malajskiego. W X w. p.n.e. niemożliwa była podróż z Morza Czerwonego do Malakki i z powrotem w ciągu zaledwie trzech lat - tak twierdzi wybitny znawca greki starożytnej Richard Hennig. Przecież w ciągu tego czasu trzeba było zajmować się handlem lub eksploatacją kopalni. Warto dodać, że starożytni żeglarze nie umieli jeszcze wykorzystywać monsunów i musieli się trzymać linii brzegowej. Stąd też ekspedycja do Malakki i z powrotem musiała trwać nie mniej niż pięć-sześć lat. Brak jest podstaw, by sądzić, że już przed naszą erą mieszkańcy rejonu śródziemnomorskiego mogli dotrzeć do jakichkolwiek krajów, położonych bardziej na wschód od Indii, gdyż one same były w V w. p.n.e. dla Herodota krajem mało znanym. Nie sposób sobie wyobrazić, aby na pięćset lat przed Herodotem starożytni Izraelici, naród bez tradycji żeglarskich, mogli pokonać morskie przestrzenie i dopłynąć do Indochin.

Wielu interpretatorów rozpatrywało na mapie marszrutę jeszcze dalej sięgającą na wschód niż Malakka i Indochiny (prof. Hennig nazywa ich z przekąsem „interpretatorami, którym krytyczne wątpliwości są zupełnie nie znane”). W poszukiwaniach „kraju złota” zawędrowano na Ocean Spokojny i stwierdzono, że są to Wyspy Salomona leżące w Melanezji. Jest to już jednak rejon „baśni naukowych”. Na Wyspach Salomona nie było nigdy złota, nie mają one nic wspólnego z królem Salomonem i ekspedycją, która miała miejsce trzy i pół tysiąca lat temu. Odkrył je prawie trzy tysiące lat później hiszpański kapitan Alvaro Mendana de Neyra.

Fantaści wysyłają okręt Izraelitów jeszcze dalej na wschód od Wysp Salomona i czynią ich poprzednikami Krzysztofa Kolumba, odkrywcami Nowego Świata (co prawda nie

od zachodu, lecz od wschodu)! Wersję tę podniósł jako pierwszy na samym początku XVII w. Portugalczyk Joao dos Santos. Była ona tak fascynująca, że podtrzymywali ją inni miłośnicy bajek. Oczywiście wersja ta została podbudowana dowodem. W jednym miejscu Biblii wspomniano, że złoto było „złotem z Parwaim”.*

„Parwaimskie” oznacza „peruwiańskie” - decydują bazarze. Jest to dowód wystarczający, by Peru stało się „krajem Ofir”. Nad faktem, że nazwa Peru pojawiła się parę stuleci później, twórcy bajek się nie zastanawiali. Nie interesowało ich również, w jaki sposób zdołali Fenicjanie na swych wątych okręcikach przepłynąć dwa oceany, Indyjski i Spokojny, dostać się do brzegów Ameryki Południowej, zdobyć tam piętnaście ton złota, wywieźć je, przepływając z powrotem dwa oceany - i wszystko to w ciągu trzech lat.

Szukano również „kraju złota” w Europie. Niejaki Cowlan, autor *Słownika kościelnego*, wystąpił z twierdzeniem, że Ofir leży na wybrzeżu Hiszpanii (na terenie której, notabene, nie handlowano nigdy złotem, a na przestrzeni wieków wydobywano jedynie srebro i ołów). Jego zdaniem Izraelici wypłynęli z Morza Czerwonego w kierunku Hiszpanii „bądź opływając Afrykę”, bądź przez żeglowny już wówczas przesmyk w miejscu dzisiejszego Kanału Sueskiego. Zdaniem większości uczonych Ofiru należy szukać w Afryce. Natomiast do dziś trwają spory dotyczące dokładniejszej lokalizacji tej krainy.

Po odkryciu Wielkiego Zimbabwe wydawało się pewne, że legendarny Ofir znajduje się właśnie tutaj, w południowej Afryce. Ta pewność była tak przemożna, że Anglicy po zdobyciu tego terenu chwalili się, iż w najbliższym czasie wybiją podobiznę królowej Wiktorii na monetach ze złota, którym król Salomon wyłożył swój tron z kości słoniowej i uwieńczył cedrowe kolumny zbudowanej przez siebie świątyni.

Słowa te zostały wypowiedziane w 1891 r., a w 1900 r. w rejonie Wielkiego Zimbabwe zarejestrowano oficjalnie już sto czternaście tysięcy zgłoszeń na złotodajne działki. Z poszukiwaczami złota przybyli do Afryki południowej awanturnicy mający zamiar grabić starożytne grobowce. Powstało nawet całe Towarzystwo Starożytnych Ruin, którego celem były „prace badawcze nad wszystkimi ruinami na południe od Zambezi”.

Oczywiście, nikt nie miał zamiaru badać ich w celach naukowych. Celem było złoto, a wszystko pozostałe rozbijano i niszczone. W sposób równie barbarzyński wyroby ze złota przetapiano na złoty złom. W ten sposób legenda o „kopalniach króla Salomona” przyniosła archeologii niepowetowane szkody, okupione ceną długich i żmudnych studiów. Rok za rokiem rozrzedzała się romantyczna mgła tajemnicy okrywająca ruiny Wielkiego Zimbabwe i innych legendarnych budowli południowej Afryki.

* *Biblia Tysiąclecia, Druga Księga Kronik*, Poznań 1965, rozdz. III, w. 6.

AFRYKANIE DLA AFRYKANÓW

„Zimbabwe zbudowali Afrykanie dla Afrykanów.” Taki był werdykt archeologów po przestudiowaniu kulturowych nawarstwień. Negroidzi, buszmenoidzi byli rdzennymi mieszkańcami Afryki południowej - potwierdzili antropolodzy na podstawie badań czaszek budowniczych Zimbabwe i innych budowli. Etnografowie dodali, że budownictwo „małych Zimbabwe”, budowli kamiennych bez zaprawy, stosowane było do naszych czasów.

W rejonie Zambezi jeszcze sto pięćdziesiąt lat temu znajdowały się w obiegu miedziane pieniądze w kształcie krzyża: gliniane formy, z których odlewano te pieniądze, odkryto przy wykopaliskach Wielkiego Zimbabwe. Oznacza to, że wiek tych ruin nie jest tak bardzo starożytny oraz iż nie mają racji ci, którzy uważali te ruiny za pozostałość budowli króla Salomona - wiek ich bowiem liczy nie tysiąclecia, lecz parę stuleci. W rzeczywistości potężny dwustupięćdziesięciometrowy mur wokół eliptycznej budowli Wielkiego Zimbabwe powstał około XVIII w. W tym również czasie ukończono wznoszenie innych budowli południowej Afryki. Nie później niż w XVII w. powstały główne budowle, a ich wznoszenie rozpoczęło nie wcześniej niż w XVI w. Jak twierdzą specjaliści, nie znaleziono w architekturze, niezależnie od tego, czy ma ona charakter wojskowy, czy cywilny, żadnych śladów stylu wschodniego lub europejskiego z jakiegokolwiek okresu. Charakter budynków, podobnie jak przedmioty artystyczne i wyroby rzemieślnicze, znalezione w tych budynkach, jest bezspornie afrykański.

Deltę Nilu, kolebkę pierwszej afrykańskiej cywilizacji, zrodzonej sześć tysięcy lat temu, i Afrykę południową, ojczyznę kultury Zimbabwe, która zginęła zupełnie niedawno, dzielą tysiące kilometrów wielkiego kontynentu. Ślady dawnych cywilizacji Afryki znajdują archeolodzy wszędzie, w górach i stepach, pustyniach i urodzajnych równinach. Nie trzeba być archeologiem, aby niektóre z nich móc ujrzeć. Etiopia jest starsza niż jakiegokolwiek obecne państwo Europy i Ameryki. A do dzisiaj wznosi się w Aksum, antycznej stolicy Etiopii, ogromny obelisk symbolizujący wielkość wielowiekowej historii i kultury tego kraju.

WIELKA PRZESZŁOŚĆ NUBII

Między Egiptem a Etiopią leżą ziemie nazywane w starożytności Nubią lub Kuszem. Tereny te zamieszkiwał człowiek od czasów paleolitu. Ekspedycje archeologów krajów skandynawskich, pracującej tutaj w latach sześćdziesiątych naszego stulecia, udało się odkryć freski skalne, które wiekiem nie ustępują freskom z Tassili - najstarsze z nich powstały pod

koniec VIII tysiąclecia p.n.e. Konkurują one z saharyjskimi i liczbą: tylko w jednej z dolin archeolodzy skandynawscy wydzielili i opisali około trzech tysięcy oddzielnych grup rysunków.

Na przestrzeni długich lat przebiegał proces wzajemnego oddziaływania kultury nubijskiej i cywilizacji egipskiej. Przed mniej więcej trzema i pół tysiącami lat proces ten zakończył się prawie pełną „egiptyzacją” Nubii (Egipcjanie nadali jej nazwę Kusz). W VIII w. p.n.e. wielką potęgę osiąga nubijskie królestwo Napata. Nie minie nawet stulecie, jak władca Napaty bez specjalnych wysiłków i krwawych wojen podporządkuje swej władzy państwo egipskie osłabione wewnętrznymi walkami i powstaniem. Napata i Egipt stają się jednym królestwem prowadzącym wojnę z drugim światowym mocarstwem - Asyrią.

W czasach późniejszych władcy Napaty (nazywający się również faraonami) przenoszą swą stolicę w głąb kontynentu do Meroe (dzisiejszy Sudan). Stąd rozpoczyna się intensywne promieniowanie kultury egipskiej na Afrykę zwrotnikową, jak również następuje proces odwrotny - cywilizacja nubijska coraz bardziej się „afrykanizuje” i ztraca swój egipski charakter.

Starożytni Egipcjanie posługiwali się pismem hieroglificznym. Mieszkańcy Meroe przekształcili to pismo na alfabetyczne. Czy odkrycie to powstało pod wpływem Greków (którzy również przekształcili egipskie hieroglify w pismo alfabetyczne), czy też na myśl tę wpadł jakiś bezimienny afrykański geniusz - na razie nie wiemy. Przyczyną naszej niewiedzy jest fakt, że nie wiemy, w jakim języku napisane są teksty meroickie. Wykorzystując znajomość znaków egipskich uczonym udało się te teksty przeczytać, ale nie można ich zrozumieć bez znajomości języka (podobnie jak można przeczytać, ale nie można zrozumieć tekstów Etrusków). Język meroicki pozostaje zatem zagadką dla uczonych, ale miejmy nadzieję, że rozwiązywalną.

Nie tylko w sztuce pisania mieszkańcy Meroe prześcignęli dawnych Egipcjan. Przed ponad dwoma tysiącami lat rozpoczyna się tutaj wytop żelaza na dużą skalę - rzemiosło prawie nie znane w Egipcie. Do dzisiaj całe góry szlaki otaczają majestatyczne ruiny antycznego Meroe. Żelazo wytapiano w takich ilościach, że wykonywano z niego nawet składane stołki*, przedmiot zbytku, nieosiągalny w krajach Wschodu Starożytnego.

Z tego największego ośrodka metalurgicznego w Afryce (a może i w całym ówczesnym cywilizowanym świecie) sztuka wytopu żelaza rozprzestrzeniła się na cały Czarny Kontynent aż po Kongo, Gwineę i południową Afrykę.

* Jest to przypuszczenie. Wykonawców tych żelaznych stołków archeologia określa jako bezimienną „Grupę X”.

W III w. n.e. królestwo Meroe upada, rozbite przez wojownicze sąsiednie plemiona. Mimo wielkości i potęgi tego królestwa w starożytności, niewiele wiemy o życiu codziennym Meroitów, o skali ich związków z otaczającym światem, o wzajemnych procesach asymilacyjnych idei egipskich i cech czysto afrykańskich, o roli i rozmiarach niewątpliwych wpływów Meroe na sąsiednie kraje Afryki.

EGIPT A CZARNA AFRYKA

W ostatnich latach, dzięki pomocy rządu Sudanu i ZRA, wiele archeologicznych ekspedycji radzieckich, amerykańskich, polskich, skandynawskich i szeregu innych państw wskrzesza wspólnymi siłami historię wielkiego Meroe.

Warto zauważyć, że nie tylko archeolodzy mogą uchylić kurtyny niewiedzy o tym potężnym państwie. Często i etnografowie odnajdują w bytowaniu plemion i ludów Afryki ślady wpływów Egiptu i Meroe.

Już w końcu XVIII w. etnograf francuski Charles de Broses zwrócił uwagę na zbieżność religii egipskiej z pewnymi wierzeniami szeregu plemion afrykańskich. Dalsze badania pozwoliły stwierdzić, że i w trybie życia współczesnych Afrykanów istnieją analogie do bytu dawnych Egipcjan, występujące tak licznie i z taką dokładnością, że trudno je uważać za przypadkowo zbieżne.

Młody uczony senegalski Szeik Anta-Diop w swojej interesującej i porywającej książce *Nations Nègres et Culture* przytacza dużą liczbę zbieżności w trybie życia, w kulturze, religii i sztuce Starożytnego Egiptu i narodów Afryki, wyjaśniając te podobieństwa tym, że kulturę doliny Nilu i Afryki stworzyli Afrykanie. Egipcjanie przyswoili sobie jedynie tę kulturę, której prawnymi spadkobiercami są mieszkańcy Czarnej Afryki.

Poważna grupa uczonych uważa, że problem nie jest bynajmniej tak prosty, jak to zakłada senegalski uczony. Zdaniem znanego egiptologa radzieckiego M. A. Korostowcewa należy rozróżniać jak gdyby dwie warstwy współzależności zachodzących między Egipcjanami i ludami Afryki zwrotnikowej.

Jedna warstwa dotyczy czasów Nowego Państwa, mniej więcej trzy i pół tysiąca lat temu, kiedy to faraonowie XVIII dynastii Egiptu podejmują wojenne wyprawy i uzależniają od swej władzy tereny Nubii do czwartej katarakty (w okresie Starego Państwa Egipcjanie nie nawiązywali kontaktów z plemionami negroidalnymi, mimo że organizowali ekspedycje w górę Nilu).

Proces „egiptyzacji” Nubii ukoronowany został powstaniem królestwa Napaty -

Meroe, które stało się czynnikiem transmisji osiągnięć kultury egipskiej na południe i południowy zachód kontynentu afrykańskiego.

Ale istniała jeszcze starsza warstwa, sięgająca tych czasów, kiedy rasa negroidalna zasiedlała Saharę i Afrykę północną, a możliwe, że i południe Europy. Słynne freski Tassili pokazują narody dwu różnych ras - żyjących w ścisłym kontakcie - negroidalnej i europejskiej. Oczywiście przy istnieniu tak silnych elementów współżycia tych ras musiało powstać wiele cech wspólnych w sposobie życia, w religii, obyczajach i w sztuce. Kiedy Sahara zaczęła przekształcać się w pustynię, drogi tych ras rozeszły się. Ludy rasy negroidalnej odeszły do Sudanu i rozprzestrzeniły się daleko na południe, Europejczycy udali się na północ. Dlatego też bardzo trudne - zdaniem Korostowcewa - a w większości przypadków i niemożliwe jest określenie, które z cech duchowej i materialnej kultury Egipcjan i ludów Czarnej Afryki wywodzą się ze wspólnych „saharyjskich” dziejów kulturowych, a które przekazane zostały za pośrednictwem Meroe.

Problem ten jest tym trudniejszy do rozwiązania, że w tworzeniu cywilizacji egipskiej, jak już mówiliśmy w rozdziale poświęconym Egiptowi, współdziałały ludy różnych typów antropologicznych, a w ich liczbie i Afrykanie, przedstawiciele rasy negroidalnej. Dlatego też rozwiązanie problemu: „Egipt a Czarna Afryka”, jest jednym z najtrudniejszych, a zarazem fascynujących zadań współczesnej historii.

TAJEMNICE AFRYKI WSCHODNIEJ

Afrykanie tworzyli oryginalną kulturę i silne państwa nie tylko nad brzegami Nilu. Ślady starożytnych cywilizacji występują na południe od Etiopii i ciągną się wzdłuż całego wschodniego wybrzeża kontynentu afrykańskiego. O wielu z nich z podziwem i szacunkiem wspominali średniowieczni geografowie arabscy. Na przestrzeni wielu stuleci, a może i tysiącleci, rozwijały się morskie kontakty z południową Arabią. Ocean Indyjski posiadał dla całej wschodniej i południowo-wschodniej Afryki to samo znaczenie, co Sahara dla Afryki zachodniej (z tą jednak różnicą, że przez Ocean Indyjski szły okręty, a przez Saharę karawany wielbłądów zwanych „okrętami pustyni”). Miasta nadmorskie, jak Kilwa, Malindi, Mombasa, Sofala, leżące na terenie Kenii, Tanganiki i Mozambiku, skoncentrowały cały transoceaniczny handel wschodniego świata, a swą „urodą” ani trochę nie ustępowały miastom Europy, nawet przewyższając je bogactwem. Fakt ten spostrzegli od razu Portugalczycy, którzy jako pierwsi Europejczycy pojawili się na wodach Oceanu Indyjskiego.

To oni poczynili, co tylko możliwe, aby zagarnąć w swoje ręce handel

transoceaniczny. Z niesłychanym okrucieństwem rozprawili się z konkurentami - muzułmanami. Jeden ze świadków ekspansji portugalskiej pisał: „Ludzie rzucali się w otchłań zachłanności bez zastanowienia, rzucali się gwoli bogactwa, a ich chciwość wzrastała w miarę poznawania jego smaku. Grabież była w tym czasie zjawiskiem tak pospolitym, że nikt nie próbował z nią walczyć, a i wątpliwe, czy była uważana za przestępstwo.”

Handlowe nici, wiążące przez wieki Afrykę wschodnią z Indiami, Arabią, Cejlonem, Chinami, Malakką, zostały przecięte. Prowadziło to do stopniowego upadku portów morskich - prawie wszystkie przestały istnieć, a dzisiaj z ongiś pięknych miast pozostały tylko ruiny.

Rozkwit Malindi, Mombasy, Kilwy i innych portów Afryki wschodniej, a później ich tragiczny upadek, przebiegał niejako „na oczach” wszystkich ówczesnych, natomiast historia miast leżących w głębi Kenii i Tanganiki pozostała nieznana.

Pewien urzędnik angielski zobaczył w 1935 r. „ruiny wielkiego miasta” na granicy Kenii i Tanganiki w odległości jakichś trzystu mil od wybrzeża. Na szczęście jego raport dotarł do znanego antropologa i archeologa dra L.S.B. Leakeya (który zyskał później światową sławę dzięki swym sensacyjnym odkryciom zinjantropa* i *homo habilis*, przodków człowieka, których wiek określa się na ponad półtora miliona lat).

Dr Leakey przyjechał natychmiast na to miejsce i znalazł ruiny miasta. „Według mojej oceny - pisał - w zrujnowanym mieście, na kamienistych stokach, jest około sześciu tysięcy domów... a około pięciuset w dolinie, gdzie grobowców jest więcej niż domów.” Liczbę ludności ocenił on na, prawdopodobnie trzydzieści do czterdziestu tysięcy, a może o wiele więcej”. Domy stały na doskonale obrobionych kamiennych ciosach - stwierdza Leakey - w tarasach wzgórz wydzielone były ulice, a przed domami placyki. W „dolinie cmentarnej” znaleziono również pozostałości kamiennych murów i tarasów.

Niestety, nie udało się znaleźć w porzuconym mieście żadnych kości ludzkich, na podstawie których można by wyrobić sobie pogląd na przynależność rasową jego twórców (prawdopodobnie dlatego, że jakoś gleby nie sprzyjała zachowaniu kości). Nie odkryto żadnych inskrypcji i rysunków oprócz paru reliefów w kamieniu i krągłych znaków w postaci czaszy, które zdaniem Leakeya były symbolami różnych plemion. Miasto to nazwano Engaruką, a zbudowali je prawdopodobnie przodkowie afrykańskiego plemienia Mbulu, zamieszkującego do dziś te tereny. Interesujące, że budowle sąsiedniego plemienia Sondzo są zaskakująco podobne do budynków martwego miasta, którego upadek, jak zakłada szereg uczonych, nastąpił w wyniku inwazji Masajów.

* *Zinianthropus boisei* - człekokształtna istota kopalna, należąca do australopiteków, odkryta w 1959 r. w wąwozie Olduwai w Tanganice.

«BIAŁA DAMA» Z BRANDBERGU

Kultura Engaruki wywodzi się, zdaniem uczonych, z cywilizacji azańskiej, której ślady znajduje się na terenie Afryki wschodniej. Są to ruiny kamiennych miast i osad, kopalnie, kanały, drogi, piramidy, freski skalne. Kultura ta uformowała się w pierwszym tysiącleciu n.e. i, jak sądzą uczeni, nie bez wpływu Meroe. Upadek kultury azańskiej nastąpił w okresie XIV-XV w., a może nawet trochę wcześniej. W górach południowej Etiopii niektóre plemiona do dzisiaj zachowały pewne cechy swoiste dla dawnych Azanów, ludu rdzennie afrykańskiego.

Ślady tej kultury widoczne są na ogromnym terenie od Etiopii do Tanganiki. Dalej na południe, między Zambezi i Limpopo, powstawała mniej więcej w tym czasie wielka cywilizacja Zimbabwe. Jeszcze dalej ku południowi, na skraju pustyni Namib, historycy napotykają na jedną z zadziwiających zagadek Afryki - tzw. „Białą damę” z Brandbergu. Brandberg oznacza „Spaloną Górę”. Ten najwyższy szczyt południowo-zachodniej Afryki jako pierwszy Europejczyk zobaczył niemiecki porucznik policji Johman w 1917 r. (Afryka pld.-zachodnia była wówczas kolonią niemiecką). Później, w czasie pomiarów topograficznych „Spalonej Góry”, geolog Reinhard Maack odkrył przypadkowo pieczarę, a w niej wspaniałe freski. Środkową ścianę pieczary wypełniała postać kobiety, malowana białą, z wazą lub kwiatkiem w jednej ręce, a łukiem i strzałami w drugiej.

W 1929 r. na konferencji naukowej w Johannesburgu kopię „Białej damy”, wykonaną przez Maacka, po raz pierwszy ujrzał wielki znawca malarstwa paleolitycznego ksiądz Henri Breuil i bardzo się nią zainteresował. Na jego prośbę wykonano w pieczarze serię zdjęć fotograficznych. Ale dopiero w 1947 r. ten niestrudzony uczoney (miał wówczas siedemdziesiąt lat) mógł na własne oczy zobaczyć „Białą damę”.

Jeszcze wcześniej, oglądając kopie i fotografie, zwrócił Breuil uwagę na jej zaskakujące podobieństwo do fresków Krety. Teraz, kiedy obejrzał dokładnie rysunki, ich podobieństwo okazało się dla niego jeszcze bardziej widoczne. Wiek tych malowideł określił w przybliżeniu na trzy i pół tysiąca lat, a badania późniejsze wskazują, że i ten wiek został zaniżony.

Górskie pieczary południowej Afryki przechowują wiele arcydzieł malarstwa naskalnego, którego twórcami byli rdzenni mieszkańcy tych terenów - Buszmeni. Styl jednak niektórych rysunków w pieczarze Brandberskiej, a w szczególności „Białej damy”, jest inny niż stosowany przez Buszmenów. Szereg takich rysunków, różniących się od naskalnego malarstwa Buszmenów, spotykamy i w innych okolicach Afryki południowej, a rysunki te -

jak byśmy powiedzieli - „niebuszmeńskie”, są z reguły starsze.

Jakież lud jest ich autorem? Czy nie są to antyczni przodkowie Buszmenów? Może są dziełem innego narodu afrykańskiego?

Zdaniem niektórych uczonych twórcami „Białej damy” są Egipcjanie; świadczy o tym biała wstążka pod brodą - element występujący na freskach egipskich.

Inni znów skłonni są widzieć w postaci „Damy” rysunek wykonany przez jakąś ekspedycję antycznych Greków, gdyż łuk i strzały przypominają Dianę. W końcu jeszcze inni, z księdzem Breulem na czele, twierdzą, iż na południu kontynentu afrykańskiego przebywali parę tysięcy lat temu mieszkańcy minojskiej Krety i oni są autorami „niebuszmeńskich” rysunków, których wiek należy rzeczywiście mierzyć tysiącleciami.

Czy mają rację? Jak daleko kreteńscy „władcy morza” mogli dopłynąć wzdłuż brzegów Afryki? Jeśli Fenicjanom za faraona Necho rzeczywiście udało się opłynąć Afrykę, to niewykluczone, że Kreteńczycy, dużo lepsi żeglarze niż Fenicjanie, mogli odbyć podobną podróż (przypomnijmy, że kabotaż nie pociąga za sobą tych trudności, z jakimi związana jest żegluga po otwartym oceanie).

Niewykluczone, że zagadka „Białej damy” jest znacznie prostsza, o czym świadczyłby następujący fakt. W latach dwudziestych i czterdziestych wykonano dwie kopie tajemniczej nieznanym. Przy porównaniu okazało się, że na drugiej kopii pojawiły się nowe detale, dorysowane później. Być może, że „Biała dama” jest po prostu dziełem tutejszych mieszkańców i nie ma nic wspólnego z przybyszami z Egiptu lub Krety.

Obecnie nie posiadamy jednoznacznej, dokładnej odpowiedzi na to pytanie. Jasne jest jedno: ten skarb naskalnego malarstwa postawił naukę przed trudnym zadaniem.

NA BEZDROŻACH SUDANU

Od delty Nilu po Afrykę południową ciągnie się łańcuch kultur raz ze sobą ściśle związanych (jak Egipt i Meroe), kiedy indziej zrodzonych odrębnie (jak Zimbabwe), łańcuch, w którym każdego roku są odkrywane nowe ogniwa, a z których archeolodzy zdejmują rdzę naniesioną przez wieki. Ślady wysokich cywilizacji znajdujemy w najróżniejszych częściach kontynentu.

Wielki pas sawanny, ciągnący się od zachodnich granic Etiopii do brzegów Oceanu Atlantyckiego, zajmuje Bilad-es-Sudan, „kraj czarnych”, jak go nazywali Arabowie. Od północy graniczy on z Saharą, od południa - z tropikalnymi lasami Konga. Terytorium Sudanu jest prawie dwa razy większe od zachodniej Europy. Ten ogromny obszar zaludniony

był już od starożytności.

Żyjący w okolicach jeziora Czad legendarny naród Sao stworzył zadziwiającą „kulturę glinianą”. Wypalana glina była tutaj wszystkim i dla wszystkich. Dzieci sporządzały z niej zabawki w postaci masek, figurek, posążków ludzi i zwierząt, kulek, gwizdków. Mężczyźni obciążali nią swoje sieci i sporządzali wrzeciona. Kobiety budowały z niej przechowalnie zboża, wyrabiały naczynia i piece kuchenne. W ceremoniach rytualnych używano waz glinianych, do których strącano ofiarne krople krwi na cześć przodków-założycieli rodu. Nawet przy grzebaniu zmarłych wykorzystywano ceramikę w postaci glinianych dzbanów, służących - jak byśmy dzisiaj powiedzieli, za trumnę. Również z gliny wykonywano ozdoby - wisiorki i bransolety, lepiąco wspaniałe figurki ludzkie o twarzach znamionujących cechy rasy negroidalnej.

W średniowieczu na terenie Sudanu rozkwitały wielkie państwa, jak Mali, Ghana, Songhaj. Miasto Timbaktu, na równi z Bagdadem i Kairem, było ważnym centrum muzułmańskiego oświecenia. „W Timbaktu wielu jest sędziów, lekarzy i kapłanów, a wszyscy oni otrzymują od króla szczerą pensję. Król odnosi się z szacunkiem do uczonych... Handel książkami przynosi większe zyski niż jakimikolwiek innymi towarami” - pisze naoczny świadek. W XIV w. założono w Timbaktu uniwersytet. W końcu XVI w. hiszpańscy najemnicy w służbie sułtana Maroka zdobyli miasto, które obrabowali, i spalili rękopisy uczonych i poetów.

Na południe od Sudanu ciągną się tropikalne lasy Konga. Nie przeszkodziły jednak Afrykanom te dzikie dżungle w utworzeniu wielkich państw i na tych terenach. Władcę państwa kongijskiego król Portugalii tytułował mianem „wszechmocnego” króla.

Archeologiczne wykopaliska lat ostatnich wykazują, że narodziny pierwszych państw kongolańskich zaczęły się w pierwszych wiekach naszej ery i były związane z kulturą Zimbabwe, tym potężnym ogniskiem samorodnej kultury afrykańskiej.

BENIN, IFE, NOK, IGBO

Niewykluczone, że nie mniej silne centrum kultury istniało w innej części Afryki - na terenach dzisiejszej Nigerii. W końcu XV w. o istnieniu miasta Benin - stolicy silnego państwa, dowiedzieli się kupcy i kapitanowie okrętów portugalskich. W krótkim czasie przybyli tutaj pierwsi podróżnicy. Z osłupieniem oglądali pałace z wieżami o murach zdobionych brązowymi płaskorzeźbami, na których przedstawiono postacie królów, dworzan, sceny z polowań i bitew. „Po przekroczeniu bramy miasto wydaje się bardzo wielkie - brzmi

jedna z relacji holenderskich, prawdopodobnie z r. 1602. - Wchodzi się w długą, szeroką ulicę, nie brukowaną, która wydaje się siedem czy osiem razy szersza od ulicy Warmoes w Amsterdamie; jest zupełnie prosta, bez krzywizn, z licznymi - również prostymi, przecznkami i uliczkami tak długimi, że końca ich ujrzeć niepodobna. Domy w tym mieście utrzymane są w wielkim porządku i zbudowane w zwartym szeregu, podobnie jak w Holandii. Wielki pałac królewski posiada wewnątrz wiele dziedzińców otoczonych kruzgankami.”

Od schyłku XVII w. rozpoczyna się upadek Beninu, który w r. 1897 został barbarzyńsko zbombardowany przez angielską ekspedycję karną. Silne kiedyś państwo zostało wcielone w skład Imperium Brytyjskiego. Dopiero w wiele lat później, 1 października 1961 r., uzyskała niepodległość Nigeria - spadkobierczyni wielkiej kultury Beninu.

Rozkwit sztuki Beninu przypada na XV-XVI w. Według podań sztuka odlewania brązu została przejęta od sąsiedniego plemienia Joruba w końcu XIII w., kiedy na zaproszenie władcy Beninu przybył z Ife wielki artysta Igweigha.

Legendę tę potwierdzają fakty. W ruinach Ife Leo Frobenius znalazł głowę z brązu, wykonaną z mistrzostwem przekraczającym nawet umiejętności odlewników Beninu.



12. Głowa z terakoty, styl Ife.

Nie ustępują im również w mistrzostwie wykonania przepiękne głowy z terakoty.

Stało się oczywiste, że sztuka Beninu sięga swymi korzeniami sztuki Ife, starszej i bardziej doskonalej (przed znaleziskami w Ife wielu uczonych europejskich było zdania, iż rzeźbę Beninu zrodziła sztuka renesansu, względnie że powstała ona z inspiracji Portugalczyków).

Kto jednak stworzył te skarby?

Do miana ojczyzny antycznych mistrzów z Ife pretendował Egipt, Etruria, Fenicja, a nawet platońska Atlantyda. W latach 1938-1939 przeprowadzono w tym zagadkowym mieście zakrojone na szeroką skalę prace wykopaliskowe uwieńczone znalezieniem dużej ilości głów z brązu i terakoty. Wystarczył pierwszy rzut oka, by dojrzeć cechy negroidalne. Ich afrykańskie pochodzenie potwierdziły również nacięcia na policzkach rzeźbionych twarzy, którymi mieszkańcy zachodniej Afryki podkreślają swą przynależność do tego czy innego plemienia.

Czysto miejscowy charakter sztuki Beninu i Ife potwierdziły również najnowsze znaleziska. W r. 1948 przy pracach górniczych w dolinie rzeki Nok, niedaleko od Ife, znaleziono szczątki posągów z terakoty, figurki zwierząt i inne przedmioty. Datę powstania tych rzeźb archeologowie określali na dwa do trzech tysięcy lat p.n.e.

Rozkwit kultury Nok przypada na IV-III wiek p.n.e., a rozkwit Ife na X-XIII w. Co się działo w tej przerwie? Czy możemy uznać kulturę Nok za najstarszą w Afryce zachodniej? Co nam przyniosą prace badawcze rozpoczęte przez pięć uniwersytetów Nigerii (w tym również i uniwersytet w Ife)? Trudno na to pytanie już dzisiaj odpowiedzieć, ale jedno jest oczywiste: ziemia Afryki kryje niejedną tajemnicę, a niejeden klejnot sztuki afrykańskiej czeka na swój dzień, w którym zajmie poczesne miejsce wśród skarbów kultury światowej.

Ostatnie odkrycia archeologów potwierdzają te nadzieje. Zupełnie niedawno, bo w latach 1959 i 1960, na peryferiach wioski Igbo, we wschodniej Nigerii, odkryto grobowiec, którego wiek sięga XV stulecia n.e. W pobliżu znaleziono skład wyrobów z brązu. W toku dalszych prac odkryto przepiękne wyroby artystyczne o stylu różniącym się od wspaniałych brązów Beninu, nie posiadającym w ogóle żadnych analogii w wyrobach z brązu w Afryce zachodniej. Być może, że dalsze badania doprowadzą do odkrycia nowych ośrodków kultur, które będą mogły konkurować z Beninem i Ife, a nawet je zaćmić.

AFRYKA - CZARNA ATLANTYDA

Duży wkład w poznanie kultur afrykańskich wniósł Leo Frobenius - niemiecki archeolog i etnograf. Jego sukcesem było odkrycie na początku XX w. cywilizacji Ife.

Zdaniem Frobeniusa była to platońska Atlantyda. Jeszcze później stworzenie skarbów plastyki Ife przypisał on Etruskom. Jakże były tego powody?

Uczony nie chciał i nie mógł uwierzyć, aby miejscowi afrykańscy artyści byli zdolni coś takiego stworzyć; przecież mieszkańcy Czarnej Afryki, jak twierdził, należeli do „dziwnej rasy, pozbawionej energii i sił twórczych”. A przecież tradycje rzeźby afrykańskiej były wówczas bardzo żywe, jak żywe są i dzisiaj.

Niewiara w siły twórcze ludów Czarnej Afryki cechowała nie tylko Frobeniusa.

Angielski historyk, Reginald Coupland, zapewniał, że do czasu przybycia Europejczyków ludy afrykańskie, żyjące na terenach między Saharą i Limpopo, nie posiadały żadnej historii, mimo że nieobce mu były znaleziska w Beninie, Ife oraz budowle Zimbabwe.

Wyjaśnić trzeba, że słowa te padły w r. 1928. Ale i po dalszych trzydziestu latach przedstawiciel „Brytyjskiej” Afryki Wschodniej nie krępował się nazwać tej Afryki „krajem prymitywnym”, a inny Brytyjczyk, były gubernator Nigerii, kraju kultury Nok, Ife i Beninu, głosił: „Niezliczone stulecia jak gdyby przeszły obok Afrykanina, znajduje się on po staremu w stanie pierwotnej dzikości.”

Nie dalej jak w końcu 1962 r. senator USA Allen Erlander, w czasie swego pobytu w Afryce, miał czelność oświadczyć: „Nie spotkałem Afrykanina zdolnego do pokierowania własnymi sprawami. Nigdzie nie zobaczyłem niczego, co Afrykanie stworzyliby dla siebie samych. Każdy postęp osiągnięty w Afryce był zawsze dziełem rąk białych.”

Dalekie od prawdy są te wywody. Ludy Afryki były twórcami wspaniałych cywilizacji. Z Afryki zapożyczyła ludzkość wiele kultur roślinnych. Stamtąd przyszedł arbuza i liczne odmiany pieprzu, oliwka i orzech kola, sezam, proso. Samodzielnie, bez żadnego wpływu Europy i Azji, nauczyły się ludy Afryki wytopu żelaza.

Bezimienni artyści stworzyli genialne arcydzieła sztuki. Najśłynniejsze z nich to freski Tassili, brązy Ife i Beninu.

„Sztuka ta nie ma podobnej sobie na całej kuli ziemskiej” - pisał rosyjski historyk sztuki W. I. Markow* (Matwiej).

Poszukiwano kiedyś w Afryce Platońskiej Atlantydy. Ogromny ten kontynent można rzeczywiście nazwać Atlantydą, jakkolwiek nie w tym sensie, jaki miał na myśli Platon. „Czarna Atlantyda”, ziemia afrykańska, kryje jeszcze wiele tajemnic. Czekają one na przyszłych odkrywców, w pierwszym rzędzie na młodych uczonych Nigerii, Ghany, Mali, Sudanu i innych krajów Afryki.

* W. I. Markow, *Iskusstwo niegrows*, Piotrograd 1919.

W wielu punktach Czarnego Kontynentu prowadzone są owocne prace archeologów. Nowych cech nabiera historia Afryki. Prostuje się tak powszechne mniemanie o kanibalizmie Afrykanów, rozszerza się krąg archeologicznych znalezisk od Gibraltaru do Przylądka Dobrej Nadziei.

Ślady zamieszkiwania Afryki przez człowieka sięgają głębokiej starożytności. Z każdym nowym znaleziskiem antropologów potwierdza się hipoteza, że to Afryka była praojczyzną ludzkości. Leakey znalazł czaszkę zinjantropa oraz prymitywne narzędzia kamienne prapraczłowieka, który żył półtora miliona lat temu i już wtedy umiał posługiwać się narzędziami.

Jest więc bardzo prawdopodobne, że właśnie z kontynentu afrykańskiego (wg geologów najstarszego) ruszyli w drogę przodkowie *homo sapiens*, w trudną i daleką drogę opanowania globu ziemskiego - do Europy, Azji, Australii, Ameryki...

TRZECIE ODKRYCIE AMERYKI

ZAGADKI NOWEGO ŚWIATA

Pierwszego odkrycia Ameryki dokonano trzydzieści tysięcy lat temu. Drugie, „Kolumbowski”, nie tyle było odkryciem, ile raczej „zakryciem” Nowego Świata poprzez zniszczenie wielkich indiańskich kultur dokonane ręką konkwistadorów. I dopiero od stu lat rozpoczyna się trzecie odkrycie Ameryki, tym razem archeologiczne, wskrzeszające jej przeszłość. Na szczęście antyczne kultury Ameryki nie zostały bez śladu starte z powierzchni ziemi; klejnoty jej architektury, rzeźby i malarstwa pospołu z arcydziełami innych antycznych mistrzów, bezimiennych geniuszów tropikalnej Afryki, Starożytnego Egiptu, Oceanii, Indii, Międzyrzecza należą do skarbnicy sztuki całego świata. Indianom, tym wielkim selekcjonerom, ludzkość zawdzięcza uprawę kartofla, tytoniu, pomidora, fasoli, pieprzu, słonecznika, kukurydzy i szeregu innych kultur rolnych, bez których trudno by sobie wyobrazić życie współczesnego społeczeństwa.

„Trzecie odkrycie” Ameryki wskazuje, że wielkie, samoistne kultury Indian Majów, Inków, Azteków, z którymi w XVI w. zetknęli się Europejczycy, wywodzą się z głębi wieków i są przedłużeniem jeszcze starszych i rozwiniętych cywilizacji.

Cortez ze swymi ludźmi zaskoczony był wysokim stopniem rozwoju Azteków. Podania Indian wspominały o potężnych poprzednikach Azteków - Toltekach („budowniczych”), o tym, że na miejscu dzisiejszego Meksyku i byłej stolicy Azteków Tenochtitlanu wznosiło się niegdyś wielkie miasto Teotihuacan - „siedziba bogów”, o wspaniałej stolicy Tolteków - Tollanie... Podania przekazywały prawdę; archeolodzy odnaleźli ruiny Tollanu*, odszukali wielką piramidę Księżyca i jeszcze większą piramidę Słońca, której obwód podstawy wynosi 210 m, oraz olbrzymią platformę świątyni Quetzalcoatla o wymiarze 240x200 m.

Jeszcze większą piramidę wzniesli Toltekowie w Cholula, nie ustępuje ona bowiem pod względem swych wymiarów piramidzie Cheopsa. Jej podstawa ma w obwodzie 440 m, a wysokość 77 m.

* Dzisiaj Tula.

Proporcjonalne do tej gigantycznej architektury okazały się rzeźby. Posąg boga deszczu Tlaloka waży 167 ton i jest jednym z najcięższych posągów świata. Dopiero w 1965 r. można było go zabrać z Coatitlanu, w którym wyciosano go z odłamu skały wulkanicznej, do stolicy Meksyku, przy czym musiano zbudować nową drogę, wzmocnić mosty i wykonać specjalną przyczepę, umożliwiającą transport kamiennego giganta.

Na południe od doliny meksykańskiej, na Półwyspie Jukatańskim, zetknęli się Hiszpanie z kulturą Majów, starszą i bardziej rozwiniętą niż cywilizacja Azteków. A czterysta lat po konkwisie, ku osłupieniu uczonych całego świata, w dżungli Gwatemali odnaleziono pomniki kultury Majów poprzedzające cywilizację jukatańską. Zagadkowe okazały się losy starych miast Majów. Wydawało się, że zostały one porzucone przez mieszkańców bez żadnego powodu. Nie znaleziono ani śladów inwazji plemion koczowniczych, ani śladów katastrofy, ani śladów walk wewnętrznych.

Historia państw starożytnych Majów i Tolteków sięga pierwszych wieków naszej ery. Tutaj, na obszarze Meksyku oraz w dżunglach Hondurasu i Gwatemali, istniały dwa wielkie ogniska kulturowe Ameryki Środkowej. Koniec lat trzydziestych naszego stulecia przyniósł zupełnie nieoczekiwane odkrycie.

Cywilizacja kotliny Meksyku i cywilizacja Majów wywodzą się ze wspólnego źródła, taki był bowiem sensacyjny rezultat wykopalisk archeologicznych w południowym Meksyku. Odkryte w osadach La Venta, Tres Zapotes i San Lorenzo piramidy, monumentalne mury, platformy, były zadziwiająco podobne do architektury Majów i Tolteków, ale powstały we wcześniejszych czasach. Gigantyczne głowy kamienne o wadze ponad 30 ton i wysokości 2,5 m, odkryte w tych starych miastach, zdumiewają swoją wielkością i mistrzostwem wykonania.

Wpływ tej starej kultury na pozostałe cywilizacje Ameryki Środkowej jest niewątpliwy. Tutaj powstało pismo hieroglificzne i znakomity kalendarz, którym posługiwali się Majowie, Toltekowie, Aztekowie. Nie mniej zadziwiających odkryć dokonano w rejonie Andów, w Ameryce Południowej.

W początkach XVI w. Francisco Pizarro podbił ogromne imperium Inków, zajmujące obszar około dwu milionów km². Konkwistadorzy zniszczyli kulturę Inków, zrujnowali świątynie Słońca, czczonego przez Indian, przetopili na „złoty złom” drogie naczynia i ozdoby. Spowodowało to wielkie trudności w ustaleniu rodowodu Inków i ich cywilizacji.

„Dzieci Słońca - Manco Capac i Mama Oklio, boskie stadło - przybyli do kotliny Cuzco ze świętych pieczar wzgórza Tapu-Toco” - głosi legenda Inków. - Boski Manco ze swymi wojownikami zdobył kotlinę Cuzco, a jej dzikich mieszkańców nauczył uprawy roli

i innych rzemiosł. Jako „Syn Słońca” zaprowadził ład w swym państwie i dał początek dynastii najwyższych władców Inków. Potomkowie Manco rozciągnęli swą władzę na całe Andy przynosząc ich dzikim mieszkańcom dobrobyt i kulturę - głosi legenda.

TIAHUANACO I SAN AUGUSTINO

Skąd przyszli Inkowie? Gdzie znajdowała się ich ojczyzna? Rodowodu ludu Manco doszukiwano się w Egipcie, Sumerze, Indiach. Istniały teorie głoszące, iż Inkowie są potomkami zaginionej cywilizacji, przybyszami z zatopionego kontynentu.

Ale już pierwsze próby zorientowania się w „zagadce Inków” wskazały, że ich pochodzenie jest czysto miejscowe - indiańskie. W wyniku szeregu długich i żmudnych badań etnograf szwedzki Rafael Karsten udowodnił, iż ojczyzna Inków - pieczary Tapu-Toco znajdowały się zaledwie trzydzieści pięć kilometrów od Cuzco!

Wykopaliska archeologiczne wskazują, że to nie Inkowie „obdarowali” „dzikich i ciemnych” mieszkańców doliny Cuzco wysoką kulturą, ale wręcz przeciwnie, przejęli ją od miejscowej ludności. Cywilizacja w dolinie Cuzco narodziła się prawie dwa tysiące lat przed przybyciem Inków. Faktycznie byli oni „przybyszami-barbarzyńcami”, którzy przyswoili sobie istniejącą już starą kulturę, a potem uczynili wszystko, by fakt ten wymazać z pamięci swych potomków, głosząc, że wszystkie osiągnięcia kulturowe zostały przez nich przekazane „pokonanym dzikusom”. Nie jest to zjawisko wyjątkowe; historia zna mnóstwo podobnych przykładów. To rażące „zapominalstwo” Inków-zdobywców jest w pełni zrozumiałe. Ale od jakiego narodu przejęli Inkowie sztafetę cywilizacji? Od kogo nauczyli się budowy takich znakomitych dróg (wykorzystywanych do dnia dzisiejszego) i budowli, od kogo przyswoili sobie sztukę pisania? Kim byli ci poprzednicy?

U źródeł Rio de la Magdalena, w południowej Kolumbii, leży mała wioszczyna San Augustino. W jej pobliżu znajduje się ogromny kompleks zabytków w postaci ponad trzystu płaskorzeźb i posągów o dwu- i trzymetrowej wysokości. W okresie hiszpańskich podbojów, a nawet wcześniej, za panowania Inków, to stare miasto zarastała dżungla nie do przebycia. Kto, kiedy je wybudował?

Jeszcze wspanialsze i bardziej tajemnicze jest drugie stare grodzisko - Tiahuanaco, o którym Europejczycy po raz pierwszy usłyszeli od kronikarza hiszpańskiego Cieza de León. Ujrzawszy ruiny, Hiszpan zapytał tubylców: „Czy to też wzniesli Inkowie?” W odpowiedzi Indianie ze śmiechem stwierdzili, że budowle te zostały wzniesione na długo przed pojawieniem się Inków.

Tiahuanaco leży w Boliwii, w Andach, na wysokości 4000 m. Na dużej powierzchni, liczącej kilka kilometrów kwadratowych, wznoszą się monumentalne kamienne budowle: świątynia Słońca, budynek o długości 129 m i szerokości 118 m; potężna twierdza Acapana, której zarysom nadano kształt szesnastokąta; budowla zwana Puma Puncu, składająca się z szeregu dużych bloków tworzących platformę; szereg ogromnych monolitów-posągów oraz słynna „Brama Słońca” stanowiąca gigantyczny portal zdobiony płaskorzeźbą o wymiarach 3 x 4 m. Na płaskorzeźbie przedstawiona jest duża, schematyzowana postać ludzka, której głowa otoczona jest promieniami zakończonymi motywem w kształcie głowy pumy.*

Materiały, z których wzniesiono kolosy Tiahuanaco, tj. andezyt, bazalt i piaskowiec, znajdują się w odległości ponad 5 km. Płyty z tego materiału, doskonale wyciosane i dokładnie wyszlifowane, ważą po sto i więcej ton. Jakiej armii robotników i architektów-artystów trzeba było do przekształcenia całych skał w płyty i przetransportowania ich na odległość paru kilometrów? Kiedy tego dokonano? Kto to uczynił?

* Joyce uważa, że postać ta przedstawia wizerunek boga Viracochy. Patrz: Rudolf M. Nocoń, *Dzieje, kultura i upadek Inków*, Wrocław 1958.

KTÓRY ŚWIAT JEST STARSZY - STARY CZY NOWY?

Cywilizacje Indian były pod wieloma względami wyższe niż cywilizacje Starego Świata. Kapłani Majów byli autorami najdokładniejszego w świecie kalendarza. Osądźcie sami. Według obliczeń współczesnych astronomów, wyposażonych w najdokładniejsze przyrządy pomiarowe, miesiąc księżycowy jest równy 29,53059 dnia. Kapłani ze starego Copán obliczyli, że jest równy 29,53020 dnia, a kapłani z Palenque - 29,53086 dnia. Odchylenia wynoszą zaledwie stutysięczne części (astronomowie z Copán omylili się o 0,00039, a z Palenque o 0,00027). Według kalendarza gregoriańskiego, którym posługujemy się obecnie, rok jest równy 365,2425 dnia, astronomowie Majów uznali, że jest równy 365,2420 dnia, a więc dokładniej, gdyż współcześni astronomowie obliczają rok na 365,2422 dnia. 0,0002 wynosi omyłka Majów.

Ile lat musieli antyczni astronomowie obserwować ruch ciał niebieskich, aby uzyskać taką fenomenalną dokładność? Zdaniem astronoma polskiego Zajdlera około dziesięciu tysięcy lat. Oznacza to, że cywilizacja Majów jest starsza niż kultury Starego Świata. Wydaje się, że teza ta znajduje potwierdzenie i w innych danych. W pobliżu Meksyku w Cuicuilco znajduje się, piramida zniszczona wybuchem wulkanu. Wiek lawy z tego wybuchu

geologowie określili na osiem tysięcy lat! Stąd wniosek, że cywilizacja doliny meksykańskiej jest najstarsza ze wszystkich, jakie znamy.

Jeżeli „panbabilonizm” i inne teorie doszukiwały się źródeł amerykańskich cywilizacji w Starym Świecie, to nie brakło i takich uczonych, którzy próbowali udowodnić, że właśnie Ameryka jest ojczyzną wszystkich wysokich kultur, względnie, w ostatecznym przypadku, ojczyzną najstarszych cywilizacji.

W ubiegłym stuleciu powstało wiele hipotez (a nie brak ich i obecnie) zakładających, że właśnie Nowy Świat jest kolebką myśli ludzkiej na naszej planecie. Wiele z tych teorii głosiło rzeczy wręcz fantastyczne. Tak np. Francuz Le Plongeon utożsamiał Jezusa Chrystusa z meksykańskim bogiem Quezalcoatlem, a jego ostatnie słowa na krzyżu, podane w Ewangelii, wzięły za język antycznych Majów! Tenże Le Plongeon głosił, że język Majów jest „w połowie grecki”, oraz że poza półleżącego boga deszczu Chac-Moola przypomina kontury kontynentu amerykańskiego.

Amerykański uczyony, Poznański, który przez wiele lat zajmował się ruinami Tiahuanaco, doszedł do wniosku, że cały ten ogromny kompleks architektoniczny przedstawia „gigantyczny kamienny kalendarz, ukazujący zjawiska astronomiczne”. Po odczytaniu tego „kamiennego kalendarza” o stutonowych stronicach Poznański doszedł do wniosku, że Tiahuanaco jest najstarszą osadą w Ameryce, „kolebką cywilizacji amerykańskiej” i ponadto kolebką wszystkich cywilizacji na ziemi.

Wiek „Bramy Słońca” określił Poznański na siedemnaście-dwadzieścia tysięcy lat. Inni, romantycznie nastroszeni uczeni poszli jeszcze dalej, przesuwając wiek kultury Tiahuanaco w jeszcze głębszą starożytność. Tak np. H.S. Bellamy twierdził, iż kompleks Tiahuanaco został zbudowany około dwustu pięćdziesięciu tysięcy lat temu!

Ruiny Tiahuanaco i inne pomniki sztuki Południowej Ameryki, jak również liczne, nie tknięte przez naukę tajemnice starożytnych cywilizacji, stały się podłożem najbardziej fantastycznych domysłów, co stwierdzali między innymi i sami ich autorzy.

PRZYBYSZE Z KOSMOSU A AMERYKA

Na płaskowyżu Nazca w Andach, na przestrzeni kilku kilometrów ciągną się ułożone z białych kamieni dziwne znaki. Ktoś wysunął tezę, że jest to oznakowanie miejsca lądowania... dla statków kosmicznych przybyszów z kosmosu.

Co prawda, przyszłoby tym statkom kosmicznym lądować w przepaści, ale autorów tych fantastycznych hipotez bynajmniej to nie speszzyło; okazało się, że wznoszące się pod

górze drogi u swego końca nad przepaścią były każdorazowo oznakowane hieroglifem.

Po kompleksowym przestudiowaniu tych dziwnych znaków udało się wyjaśnić, że przedstawiają one gigantyczną mapę gwiazdną, której wykonanie wymagało ogromnej wiedzy astronomicznej, a wątpliwe jest, czy można ją było zdobyć bez specjalnych przyrządów.”

Dalszego argumentu przemawiającego za wizytą gości z kosmosu dostarczyło „odczytanie” kalendarza na słynnej „Bramie Słońca” w Tiahuanaco. „Wedle znanej legendy, jeden z władców starożytnych Inków wprowadził pismo węzełkowe (*quipu*), rozkazując jednocześnie zniszczyć wszystkie stare inskrypcje hieroglificzne. Dziwne, że ocalały one jedynie na «Bramie Słońca».” Wysunięto tezę, iż jest to kalendarz, w którym rok składa się z zaledwie dwustu dziewięćdziesięciu dni, a zatem nie jest to kalendarz pochodzenia ziemskiego. Myśl tę wypowiedział A. Kazancew w swych opowiadaniach fantastycznych. Dwadzieścia trzy fotografie, ilustrujące opowiadania, miały świadczyć o pobycie przybyszów z kosmosu na naszej planecie.

Mniej więcej w tym czasie w almanachu [rosyjskim] *Na lądzie i na morzu* ukazał się artykuł fizyka M.M. Agresta, który przypuszczał, że „w zamierzchłej, ale historycznej epoce zbliżył się do Ziemi międzyplanetarny pojazd kosmiczny... Kosmonauci, którzy wylądowali na ziemi, odznaczyli się siłą i mądrością, byli uznani za wyższe istoty, za synów Boga. Przynieśli oni na Ziemię wiele cech swojej kultury... Czyż to nie kosmonauci przekazali Ziemi różne a dokładne wiadomości o wszechświecie, z których część przetrwała w formie legend poprzez tysiąclecia aż do XVIII w.? Czyż nie od przybyszów z zewnątrz pochodzą źródła szczegółowych wiadomości z zakresu techniki budowania, matematyki, astronomii i innych gałęzi nauki, które, jak twierdzą niektórzy uczeni, przetworzone na język architektury i form geometrycznych przetrwały w różnorodnych pomnikach starożytności?”

Przybysze z kosmosu - głosił Agrest - pozostawili na pamiątkę swego pobytu na Ziemi szereg charakterystycznych budowli, a jedną z nich są tarasy Baalbeku (Liban) z ich potężnymi kamiennymi ciosami długimi na dwadzieścia jeden metrów, o wadze około tysiąca ton każdy. „Ciosy te przetransportowano z kamieniołomów i dźwignięto na wysokość prawie siedmiu metrów, co jest przedsięwzięciem trudnym do zrealizowania nawet przy pomocy potężnych środków współczesnej techniki.”

Zdaniem Agresta niewątpliwe ślady pobytu gości z kosmosu kryje rejon Morza Martwego. Zagłada biblijnej Sodomy i Gomory „uderzająco przypomina współczesny opis katastrofy wywołanej wybuchem atomowym”. Biblijny Enoch, którego „zabrał Bóg”, został porwany - zdaniem radzieckiego uczonego - przez kosmonautów.

Przybysze ci przebywali nie tylko w „kraju libańskim i judejskim”, ale i w innych miejscach kuli ziemskiej. „Czyż nie mają związku z kosmonautami najstarsze freski skalne wyżyny Tassili na Saharze, które niedawno badał Lhote?” Jeden fresk „w sposób oczywisty przypomina istotę w skafandrze”. Wizyta „gości z kosmosu” „posłużyła za podstawę wielu mitów i legend, szeroko reprezentowanych w mitologii greckiej, hinduskim eposie, w różnorodnych podaniach rozpowszechnionych w Chinach lub wśród ludów Ameryki Południowej”.

Hipotezę Agresta podtrzymywali entuzjaści - dziennikarze i autorzy powieści fantastycznych. W r. 1962 z podobnymi wywodami wystąpił amerykański astronom Sahagon, twierdząc, że w niedalekiej przyszłości należy oczekiwać na Ziemi wizyty kosmicznych przybyszów.

Pociągająca jest w rzeczywistości myśl, że naszą planetę odwiedzali „bracia w intelekcie”. Słusznie wskazuje radziecki archeolog Mongajt, że chociaż fakty i dowody przytaczane przez Agresta są - jego zdaniem - dobrane, błędnie, to „sama idea zwrócenia uwagi archeologów na taką możliwość interpretacji zagadkowych zjawisk zamierzchłej historii z punktu widzenia rozwoju myśli naukowej była korzystna”.

Ziemia, jak można sądzić, nie jest jedyną kolebką intelektu we wszechświecie, ponieważ nasze Słońce jest pospolitą gwiazdą, jakich w Galaktyce jest wiele milionów. Rozwój form życia i myśli mógł na innych planetach znacznie wyprzedzić naszą ewolucję. Jeżeli my, mieszkańcy Ziemi, dokonujemy lotów w przestrzeń kosmiczną, to niewykluczone, że obdarzeni rozumem mieszkańcy innych planet Galaktyki również podejmują od dawna systematyczne badania naszego „gwiazdnego domu”.

W samej zatem idei możliwości pobytu przybyszów z kosmosu na naszej planecie nie ma nic dziwnego ani niedorzecznego. Idea ta jest w pełni słuszna, czego nie można powiedzieć niestety o argumentach przytoczonych na jej korzyść.

Rozkwit państwa Inków przypada na XII-XIV w, n.e. Ruiny Tiahuanaco współczesna nauka odnosi zaledwie do VI-X w., oddzielne natomiast ogniska tej kultury, np. na terenie Kolumbii, „dożyły” do czasów hiszpańskiego podboju, a zatem w żadnym przypadku nie mogły być dziełem rąk mieszkańców innej planety.

Dokładne metody datowania wskazują, że początek tworzenia się wysokich cywilizacji w Ameryce przypada na pierwsze tysiąclecie p.n.e. Ludność Nowego Świata jest zatem „młodsza” niż Starego. Młodsza jest i cywilizacja zrodzona na kontynencie amerykańskim.

CZŁOWIEK PRZYBYŁ Z AZJI

Wysuwano coraz to bardziej fantastyczne hipotezy, aby wyjaśnić pochodzenie Indian amerykańskich i antycznych cywilizacji Nowego Świata.

Do grona twórców wielkich kultur Ameryki przedkolumbijskiej zaliczano Egipcjan, Sumerów, Hindusów, Chińczyków, Afrykanów, Khmerów, Basków, Hunów, Hetytów, Celtów, Normanów, Greków, Persów, Scytów, Judejczyków*, Japończyków, Fenicjan, Kreteńczyków, Izraelitów - w końcu już „Mongolów na słońcach” oraz legendarnych Atlantydwów. Potok tych „hipotez” nie wysycha do dzisiaj, mimo że już dawno udowodniono czysto miejscowy, indiański charakter pochodzenia starych cywilizacji amerykańskich; świadczą o tym badania antropologii i etnografii, archeologii i językoznawstwa, historii kultury i historii sztuki.

Równoległe z tymi świadectwami wszystkie badania antropologiczne dowodzą, że Nowy Świat nie mógł być kolebką *homo sapiens*. Stąd wniosek, że mógł on przybyć jedynie z zewnątrz. Ale kiedy i skąd? W rozwiązaniu tego problemu (a powstał on chyba za czasów Kolumba) pozostało do dziś wiele kwestii spornych i niejasnych.

Zdaniem większości współczesnych amerykańistów pierwsi ludzie Nowego Świata przyszli tutaj drogą lądową, gdyż wiele tysięcy lat temu Ameryka i Azja stanowiły jeden kontynent**.

Geologowie zapewniają, że most ten zapadł się stosunkowo niedawno: *homo sapiens* wówczas już istniał. W bardzo zamierzchłych czasach niewielka grupa (lub grupy) ludzi przeszła do Nowego Świata. To pierwsze odkrycie Ameryki miało miejsce bardzo dawno, dwadzieścia, trzydzieści, może czterdzieści lub, jak zakłada archeolog boliwijski Ibarra de Grasso, pełne pięćdziesiąt tysięcy lat temu.

Skąd wiemy, że była to niewielka grupa? Choćby stąd, że przed drugim „europejskim” odkryciem Ameryki kontynent ten był zamieszkały w niewielkim stopniu. Pod względem antropologicznym Indianie nie są zróżnicowani, a grupę krwi posiadają jednorodną***.

* Chodzi o Żydów z pokolenia Judy zwanych Sefardim.

** W r. 1912 prof. Alfred Lothar Wegener ogłosił swą teorię pływających kontynentów, w myśl której lądy stanowiły w dawnych epokach geologicznych jeden kontynent, czyli ogromną wyspę, która rozpadła się na poszczególne części.

*** Teza dyskusyjna. Badania naukowe wskazują na daleko posunięte zróżnicowanie. Również pochopnie stwierdzono, że sto procent Indian posiada zerową grupę krwi. Dowiodły tego późniejsze badania. Wysoki odsetek osobników o grupie krwi A stwierdzono u Indian z plemienia Czarnych Stóp. Po opracowaniu metody oznaczania grupy krwi w tkance zmumifikowanej okazało się, że mumie peruwiańskie mają wszystkie cztery grupy krwi.

Mieszkańcy Nowego Świata stanowią wyodrębnioną „małą rasę amerykańską” wywodzącą się z rasy mongoloidalnej, ale odróżniającą się od niej swoistymi cechami charakterystycznymi tylko dla Indian.

Jest prawdopodobne, że pierwotni Kolumbowie posuwali się wzdłuż wybrzeża w kierunku południowym i nie zapuszczali się w głąb kontynentu. W pieczarze w górach Sandia (w stanie Nowy Meksyk) odkryto stanowisko człowieka pierwotnego, które liczy sobie trzydzieści tysięcy lat. Prawie tyle liczy sobie stanowisko odkryte przez meksykańskiego profesora Komacho w odległości stu kilometrów od miasta Meksyk. W pieczarach Patagonii znaleziono ślady człowieka sprzed jedenastu tysięcy lat. W początkach naszej ery, a może nieco wcześniej, Indianie dotarli do Ziemi Ognistej, koronując odkrycie Ameryki trwające parę stuleci.

Surowa i niegościnna jest przyroda Ziemi Ognistej. Ludność jej wiodła półkoczowniczy tryb życia. Cały kulturowy inwentarz tych plemion to szałas pokryty trawą czy liśćmi, kopulasty lub w kształcie stożka, krucha łódeczka z kory, naczynia plecione lub z kory, ogień uzyskiwany przez krzesanie, skąpa odzież ze skór.

Tak prymitywny tryb życia prowadziły jedynie plemiona Janghanów i Alakalufów, wyteńczone w sposób bezwzględny w końcu ubiegłego wieku przez kolonizatorów. Część Ziemi Ognistej wchodziła w skład „pampy argentyńskiej”. Jest to ogromny obszar Ameryki Południowej, którego ludność trudniła się myślistwem. Podstawową broń myśliwską, spotykaną po dzień dzisiejszy u *gaucho*, stanowiły dzidy oraz tzw. *bolas* - kamienne kule pokryte skórą i umocowane na długich rzemieniach.

Równie wielkie obszary zajmowały przed inwazją europejską liczne plemiona Amazonii i basenu Orinoko, które łączyły uprawę roli z rybołówstwem i zbieractwem. Podobny stopień rozwoju reprezentowały plemiona zamieszkujące terytorium Ameryki Północnej. A między tymi obszarami, od części środkowej Meksyku po południowe Peru i Boliwię, rozciągał się obszar wysokich kultur - kolebka samoistnych cywilizacji Ameryki.

«KULTURA MADRE »

W którym miejscu Ameryki szukać narodzin wysokiej kultury? Który naród jako pierwszy podniósł pochodnię wiedzy nad Nowym Światem? Nazwę „Kultury Madre” („Kultury Matki”) otrzymała od archeologów wspiana cywilizacja, którą odkryto w czasie wykopalisk na południu meksykańskich stanów Vera Cruz i Tabasco. Jest to najstarsza kultura na kontynencie amerykańskim, współczesna Asyrii i Persji.

Jakiż lud ją stworzył? Jakim językiem (z dwu tysięcy języków Indian) się posługiwał? Na te pytania do tej pory nie potrafimy odpowiedzieć. Kronikarze hiszpańscy XVI w. i podania indiańskie mówią, że w głębokiej starożytności na obszarze „Kultury Madre” mieszkali Olmekowie - „ludy z kraju kauczuku”, co było przyczyną nazwania tej kultury „Kulturą Olmeków”. Jest to oczywiście nazwa umowna. Możliwe, że „Kulturę Madre” stworzył jakiś inny lud, a jeszcze bardziej prawdopodobne, iż nie jest ona związana z jednym narodem czy językiem, lecz powstawała stopniowo w wyniku udziału wielu plemion, które dokonały „skoku” w cywilizację (jak to miało miejsce w Starożytnym Egipcie).

Od Olmeków cywilizacja Ameryki Środkowej przejęła kalendarz, pismo hieroglificzne, podstawowe zasady architektury i rzeźby monumentalnej, początki astronomii i matematyki. Jeden z najstarszych zabytków „Kultury Madre”, a więc najstarszy w Nowym Świecie, powstał w 31 r. p.n.e.

Największą sławą cieszą się ogromne, wyciosane z bazaltu, kamienne głowy, osiągające wysokość prawie trzech metrów, a niezależnie od swych wielkich rozmiarów wykonane ze zdumiewającym artyzmem i realizmem. Monolit, z którego wyciosano największą głowę (waga jej wynosi trzydzieści ton), dostarczono z odległości pięćdziesięciu kilometrów. Transport taki wymagał kolosalnych nakładów pracy w postaci połączonego wysiłku setek i tysięcy ludzi, co w sposób nieodparty przemawia za tym, że Olmekowie posiadali zorganizowane państwo, jako że takiej pracy nie mogło wykonać żadne plemię.

Charakterystyczną osobliwością sztuki „Kultury Madre” jest obfitość statuetek przedstawiających maskary (Olmekowie byli jak gdyby zafascynowani szpetotą - zauważył Michael Coe, profesor uniwersytetu w Yale. Jeśli „urodziło się szkaradne dziecko, otaczano je staranną opieką i atmosferą zachwyty”).

Mimo tak niezwykłej estetyki rzeźby te wykonano z zadziwiającym artyzmem, a niektóre należą do najcenniejszych dzieł sztuki światowej.

Ale głównym uosobieniem sztuki „Kultury Madre” nie były bynajmniej maskary. Większość małych posążków i wielotonowych głów kamiennych przedstawiała jaguara-wilkołaka, człowieka-zwierzę, zwierzę-boga.

„W tajemniczym osamotnieniu dżungli, gdzie każdy dźwięk, każdy szelest liści, każdy pojedynczy trzask łamanych gałęzi przywodzi na myśli strasznego ludojada, jaguar był - podobnie jak to bywa w świątyni - symbolem sił nadprzyrodzonych - uznawano w nim nie zwykłe zwierzę, lecz przodka i boga” - pisze uczony meksykański Miguel Covarrubias, wyjaśniając powstanie „kultu jaguara” u najstarszych mieszkańców Ameryki Środkowej.

Oddawanie jaguarowi czci boskiej przetrwało w religii następców cywilizacji

olmeckiej - u Majów i Zapoteków, Totonaków i Tolteków. Przyjęli oni również z „Kultury Madre” wyobrażenia o budowie wszechświata.

Niebo wyobrażali sobie jako ogromny dach podtrzymywany gigantycznymi drzewami w charakterze podpórek, stojącymi na rogach prostokątnej i płaskiej ziemi. Takie wyobrażenie o kosmosie było jak gdyby odbitką ziemskiego schroniska - prostokątnego plemiennego domu. Pośrodku Ziemi stało „centralne światowe drzewo”. To ostatnie wyobrażenie pochodzi prawdopodobnie z jeszcze starszego okresu i odpowiada kolistemu pomieszczeniu ze słupem centralnym.

Przedwczesny lub spóźniony siew powodował utratę plonu. Trzeba było poznać dokładnie pory roku, a poznać je można było jedynie przy pomocy obserwacji ruchu ciał niebieskich. Wówczas gdy starożytni astronomowie poznali, że Księżyc, Słońce i planety poruszają się inaczej niż gwiazdy, nastąpiło naturalne „rozwarstwienie nieba” - każde ciało niebieskie posiadało swoje niebo, a dokładniej swą „warstwę niebieską”. Te niebiosy „zamieszkiwały” liczne istoty, a każdy taki świat posiadał swego boga-władcę (i tak np. trzynaste niebo zamieszkiwał „bóg słowa”, dziesiąte - „władca czaszek”, dziewiąte - „zielony wąż”, wcielenie boga deszczu, ósme - „władca pożywienia”, bóg kukurydzy - podstawowego pożywienia Indian).

„Kultura Madre” zginęła przed dwoma tysiącami lat, ale stanowiła podwaliny rozwoju młodszych cywilizacji: na zachodzie wzdłuż brzegów Oceanu Atlantyckiego - kultury Totonaków, na wschodzie u wybrzeży Oceanu Spokojnego - kultury Zapoteków, na północy, w kotlinie meksykańskiej - kultury Teotihuacanu i jej następców Tolteków; na południu - najwyższej cywilizacji antycznej Ameryki, kultury Majów.

PISMO MAJÓW

Stare miasta Majów upadły na długo przed odkryciem Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. Ale o istnieniu tutaj wysoko rozwiniętej cywilizacji świadczyły liczne inskrypcje, rzeźbione w kamieniach ruin niegdyś kwitnących miast.

Kiedy Amerykę Środkową podbili Hiszpanie, niszczyli we wszelki sposób samoistną kulturę Indian. W 1549 r. do miasta Mani, dawnej stolicy państwa Majów, przybył hiszpański mnich Diego de Landa. W miejscowej świątyni znajdowała się duża biblioteka starych rękopisów. „Książki te nie zawierają nic innego oprócz przesądów i kłamstw szatańskich” - zawyrokował biskup. Rękopisy zostały spalone. Do naszych czasów zachowały się jedynie trzy bezcenne egzemplarze, cudem ocalałe od ognia. Napisane są one pędzelkiem na papierze

z łyka roślinnego. Powierzchnia papieru zapisana była hieroglifami i wielokolorowymi rysunkami. Pierwszy *Kodeks*, przechowywany w Dreźnie, ma kształt długiej wstęgi papieru, złożonej jak wachlarz lub miechy w harmonii. „Fałdy harmonii” oddzielają poszczególne strony. Tekst rękopisu dotyczy dawnych czasów: napisano go w XIII w., a może i wcześniej.

Drugi, przechowywany w Madrycie, również jest długą wstęgą papieru, złożoną w zakładki; tekst pochodzi z okresu nie wcześniejszego niż XV wiek. Początek i koniec rękopisu nie zachował się; hieroglify napisano bardzo niedbale, nawet z błędami.

Jeszcze trudniejszy dla uczonych okazał się rękopis odnaleziony przez Leona de Rosny w archiwach Biblioteki Paryskiej. Jest to część rękopisu bez początku i końca, bardzo uszkodzona.

O tych rękopisach uczeni dowiedzieli się dopiero w połowie ubiegłego stulecia; ich odczytanie budziło wielką ciekawość - jako że źródła kultury Majów znajdowały się w centrum uwagi historyków. Byli tacy uczeni, którzy uważali, że kulturę Majów stworzyli emigranci ze Starożytnego Egiptu. Znajdowano analogie w architekturze i religii Majów oraz Egipcjan okresu pierwszych faraonów. Zdaniem innych, kultura Majów jest „niewątpliwie pochodzenia azjatyckiego”, między kulturą Majów a odkrytą w ubiegłym wieku, w dżunglach Kambodży, antyczną kulturą, oddzieloną tysiącami kilometrów Oceanu Spokojnego, „istnieje dziwna wspólnota”. Nie brakło i takich, których zdaniem kulturę Majów stworzyli „biali przybysze”, naród pochodzenia europejskiego, który przebył Atlantyk. Istniała również teoria głosząca, że kultura Majów przedstawia sobą resztki legendarnej Atlantydy.

Zrozumiałe, z jak wielkim zainteresowaniem oczekiwał cały świat uczonych na odczytanie pisma Majów. Przede wszystkim należało rozstrzygnąć problem: jakim pismem są napisane te rękopisy? Świadek hiszpańskiego podboju, Indianin Gaspar Antonio Chi, twierdził, iż Majowie posługiwali się pismem sylabicznym. Poważny materiał z zakresu historii i kultury Majów zebrał Diego de Landa i opublikował w r. 1566 książkę, w której omówił pismo Majów. Książka zawierała spis trzydziestu znaków alfabetycznych.

Wydawałoby się teraz, że zadanie jest proste; aby przeczytać rękopisy Majów, należy szukać w pismach antycznych znaków alfabetycznych. I po tej linii poszli uczeni ubiegłego wieku. Znakomity znawca pism Starożytnego Wschodu, Leon de Rosny, odczytał w r. 1881 pierwsze słowo z rękopisu Majów, napisane znakami alfabetu - *kuc*, co znaczy „indyk”. Dalsze trzy słowa przeczytał następny uczonec, Cyrus Thomas. Dzieło odczytania rozpoczęto, ale...

Ani Leonowi de Rosny, ani Cyrusowi Thomasowi nie udało się udowodnić, że jeden

i ten sam znak alfabetu czyta się jednakowo w różnych słowach. Czytając jedno słowo, nie mogli stwierdzić, jak czytać inne. W końcu XIX w. ich prace uznano za fałszywe. Wśród uczonych zapanowało przekonanie, że pismo Majów nie posiadało znaków alfabetycznych. „Nie ulega wątpliwości, iż Diego de Landa mylił się w swych próbach opracowania alfabetu Majów - pisał uczony amerykański J. Eric Thompson. - Znaki Majów przekazują zazwyczaj słowa, rzadziej, być może, sylaby trudniejszych słów, ale nigdy, o ile wiadomo, nie oznaczają liter alfabetu.”

Próby odczytania zagadkowego pisma trwały ponad sto lat. Ostatniej próby odszukania w nim znaków alfabetu dokonał w r. 1941 językoznawca amerykański Benjamin Lee Whorf, ale jego usiłowania zostały skrytykowane przez ogół uczonych z Thompsonem na czele. Milczenie starych rękopisów przedłużało się, chociaż pochodzenie kultury Majów zostało w zasadzie rozstrzygnięte. Jej twórcami nie byli tajemniczy Atlantydzi, nie „biali przybysze” z Europy i nie „żółci przybysze” z Azji, nie starożytni Egipcjanie, lecz sami Indianie”, rdzenni mieszkańcy Ameryki Środkowej.

Samoistnej i oryginalnej kultury Majów nie przywieziono ze Starego Świata. A może tak samo jak kultura odrębna jest i pismo? Być może, że nie zawiera ono żadnego podobieństwa ani ze staroegipskimi hieroglifami, ani z pismem zgłoskowym, ani z alfabetycznym? Wszelkie zatem próby czytania go w sposób, w jaki czytamy wszystkie inne pisma, okażą się bezowocne? Coraz częściej myśl ta wkradała się w umysły wielu uczonych. Wydawało się, że jakieś zakłęcie ciąży nad tymi rękopisami. Jednakże w r. 1951 klucz do odczytania pisma udało się odkryć radzieckiemu uczonemu J.W. Knorozowowi, który zastosował tutaj metodę statystyczną. Mniej więcej w tym samym czasie innemu uczonemu, Michaelowi Ventrisowi, udało się odczytać napisy kreteńsko-mykeńskie, które również przez wiele dziesiątków lat opierały się wszelkim próbom odczytania.

KONIEC POLEMIKI O ZNAKACH PISMA

Fakt prawidłowego odczytania pisma kreteńsko-mykeńskiego i pisma Majów większość uczonych przyjęła bez zastrzeżeń. Byli jednak i tacy, którzy podawali w wątpliwość metodę oraz sam fakt konkretnego odczytania. Warto dodać, że argumenty tych ostatnich zbyt często odbiegały od zasad prawdziwie naukowej polemiki. Tak np. J. Eric Thompson, wyrażając wątpliwość „rozszyfrowania” pisma Majów, wysunął jako dowód okoliczność, że w ZSRR nigdy nie przeprowadzono prac nad odczytaniem starożytnych pism, stąd też i obecnie fakt ten nie może mieć miejsca. Niezależnie od tego Thompson odrzucał

kategorycznie wiarygodność „alfabetu Landy” przytoczonego w jego książce. „Wiele znaków, jakie cytuje Landa, występuje w tekstach nadzwyczaj rzadko, innych nie sposób zidentyfikować, jeśli się nie posiada bujnej wyobraźni.”

Hieroglify staroegipskie, pismo klinowe Międzyrzecza, jak również wiele innych pism już tutaj wymienionych, posiadało tekst równoległy, dwujęzyczny, napisany w znanym uczoneму języku. Ten właśnie fakt sprawił, że Champollion, Grotefend i inni mogli odszukać właściwy klucz do tych pism. Niestety, rękopisy Majów nie posiadały takich „dublowanych” tekstów. Odczytanie ich mogło opierać się jedynie na analizie logicznej struktury wewnętrznej nieznanego tekstu, na analizie wskaźników matematycznych.

Studia nad rękopisami Majów rozpoczął Knorozow na początku lat pięćdziesiątych. W r. 1963 wydał swą fundamentalną monografię *Pismo Indian Majów* - rezultat wieloletniej pracy. Monografia zawierała wszystkie znane nam teksty Majów: trzy rękopisy i dużą liczbę inskrypcji na dawnych zabytkach kultury, na posągach, stelach, płaskorzeźbach. Książka podsumowała ponad stuletnią polemikę na temat pisma Majów, wywołała szereg entuzjastycznych recenzji w prasie zagranicznej i radzieckiej, a uniwersytet w Harvard wydał ją w przekładzie angielskim. Zagadkowe znaki straciły aureolę tajemniczości. Tematyka rękopisów jest bardzo różnorodna, ale przeważają wykazy pór roku z krótkimi wskazówkami dotyczącymi obrzędów religijnych oraz zależności prac rolniczych od zjawisk meteorologicznych. Rękopis drezdeński zawiera obszernie rozdziały omawiające ruch orbitalny Wenus, związki małżeńskie, miejsca pobytu potężnego boga deszczu, zaćmienia. Rękopis madrycki poświęcony jest problemom uprawy roli, polowania, pszczelarstwa, rzeźbiarstwa; paryski natomiast zawiera szereg wiadomości historycznych.

Wykopaliska archeologiczne ujawniły liczne inskrypcje w ponad stu antycznych miastach Majów, których ruiny są rozrzucone na płaskowyżu gwatemalskim, na terenie całego Półwyspu Jukatańskiego i na południu prawie do samego Oceanu Spokojnego. Obecnie znamy ponad tysiąc inskrypcji, co prawda, wiele z nich jest całkiem zniszczonych, względnie są poważnie uszkodzone. Napisy te można podzielić na dwie grupy: pierwsza składa się z inskrypcji na budynkach, stelach, ołtarzach i innych monumentalnych pomnikach architektury Majów, druga zaś zawiera napisy na naczyniach, wisiorach, tabliczkach itp.

Dzięki pracy Knorozowa z tych inskrypcji mogą uczeni otrzymać cenne wiadomości. Przemówić mogą do nas zdarzenia, ku którym czci dźwignięto te pomniki.

MAJOWIE, TOLTEKOWIE, AZTEKOWIE

Czegóż mogli się dowiedzieć historycy o losach tej nieodgadnionej cywilizacji?

...Pierwsze miasta-państwa Majów powstały na pograniczu naszej ery. Indianie ci kontynuowali kulturę Olmeków. Ich dziełem był najdokładniejszy kalendarz, udoskonalenie pisma hieroglificznego, stworzenie wspaniałego malarstwa fresków, pogłębienie sztuki architektonicznej, zastosowanie pozycyjnego systemu przy obliczeniach - ich matematyka zna symbol zera, czego nie znają ani współcześni im Rzymianie, ani mieszkańcy Europy zachodniej parę stuleci później.

Na pomnikach kultury Olmeków napotykamy wizerunki ludzi należących do różnych typów etnicznych. Patrząc na ubiór głowy wodza na jednej z monumentalnych stel, rozpoznać w nim możemy władcę Majów; obok niego widzimy wodza czy też kapłana olmeckiego o charakterystycznie obrzmiałej figurze i krótkich rękach. Zupełnie prawdopodobne, że w tym okresie „barbarzyńskie” plemiona Majów podbiły miasta-państwa Olmeków, przejmując jednak ich kulturę (zjawisko to spotykaliśmy już w Indiach i na terenie Międzyrzecza).

Ruiny starych miast Majów rozproszone są po dżunglach dzisiejszego Meksyku, Gwatemali, Hondurasu. Daty, wyciosane na stelach, świątyniach i ołtarzach, pozwalają odnieść ich czas powstania na IV-IX w. n.e. Później powstaje luka, a pomniki kultury Majów pojawiają się daleko na południowym wschodzie, na Półwyspie Jukatańskim, na którym rozpoczyna się rozkwit Nowego Królestwa Majów.

Jakie były przyczyny opustoszenia tych miast? Na to pytanie było wiele odpowiedzi: trzęsienie ziemi, epidemia, „fatalne daty” w kalendarzu przepowiadające „koniec świata”, nagłe zmiany klimatu, wyjałowienie gleby, rewolucje, agresje z zewnątrz. Najbliższe prawdy są trzy hipotezy: sposób uprawy roli za pomocą wypalania i karczowania lasów powodował, że urodzajność gleby zmniejszała się z roku na rok, zmuszając do porzucenia „miejsca pobytu” i przeniesienia się na nowe, dziewicze tereny. Typowe dla społeczeństw wczesnoklasowych zamieszki wewnętrzne i zacięta walka kapłanów i wielmożów z uciskanymi doprowadziły do upadku starych miast (podobnie jak w Egipcie okresu budowy wielkich piramid). Wreszcie, na przełomie IX-X w. (okres upadku Starego Państwa) cała Ameryka Środkowa zostaje podbita przez koczownicze plemiona z północy, a kultury Zapoteków, Tolteków i innych ludów Meksyku zostają zniszczone. Istnieje tutaj analogia w postaci inwazji Ariów i zniszczenia cywilizacji Mohendzo-Daro i Harappy. Najbardziej prawdopodobna jest współzależność tych trzech przyczyn, w wyniku których zakończył się pierwszy etap cywilizacji Majów.

Drugi etap jest nierozdzielnie związany z Półwyspem Jukatańskim, a ściślej mówiąc z doliną Meksyku. Pod naporem „wielkiej amerykańskiej wędrówki ludów”, pod naciskiem plemion barbarzyńskich, które zrujnowały najstarsze miasto Meksyku, Teotihuacan, jego mieszkańcy Toltekowie przenoszą swą stolicę do Tollanu. Ale i tutaj silny napór przybyszów „Chichimeków” (tzn. „dzikusów, barbarzyńców”) zmusza ostatniego władcę Tolteków do szukania schronienia na krańcach swoich posiadłości, w Tabasco.

Stąd podejmuje on wyprawę na Jukatan, na którym właśnie rozpoczyna się rozkwit Nowego Królestwa Majów. Wyprawa zakończyła się powodzeniem. Toltekowie zdobywają miasta Majów i zakładają państwo ze stolicą w Cichén Itza. Legendy mieszkańców doliny Meksyku przekazały nam imię tego ostatniego panującego Tolteków i pierwszego meksykańskiego władcy Jukatanu. O inwazji zaborców opowiadają również podania Majów. Imię ich wodza podają podobnie jak Toltekowie: Ce Acatl Topiltzin - najwyższy kapłan boga Quetzalcoatl, tego samego Quetzalcoatl, w którym uczeni XIX w. widzieli mieszkańca Atlantydy, „świętego Tomasza”, „białego cywilizatora” itp.

Kultury Majów i Tolteków, drogą wzajemnej asymilacji, przyczyniły się do powstania znakomych dzieł architektury i rzeźby. W końcu XII w. Majowie rozpoczynają zakończoną sukcesem walkę z panowaniem Tolteków. Okres „odrodzenia” nie trwał długo. Z końcem XV w. Jukatanowi zagraża silne państwo Azteków, które podbiło prawie całe terytorium Meksyku.

Przez wiele pokoleń posuwało się z północy na południe koczownicze plemię Tenochkanów, by osiąść w końcu w Dolinie Meksykańskiej. Tutaj, w sojuszu z innymi plemionami, zakładają w 1325 r. miasto Tenochtitlan, punkt oparcia cywilizacji Azteków, kontynuującej osiągnięcia swych poprzedników - Tolteków. Państwo Tenochkanów-Azteków rośnie z roku na rok: doskonała organizacja wojskowa w połączeniu ze sztuką dyplomacji doprowadzają do podbicia sąsiednich plemion. W miarę wzrostu ich potęgi rośnie i kultura. W Tenochtitlanie powstają umiejętnie rozplanowane dzielnice, place, targowiska, drogi, kanały, ogrody. Nieomal w każdym rodzaju sztuki przejawia się siła twórcza azteckich artystów. Czy to będą różne formy ceramiki (półmiski, naczynia, kubki, urny, gliniane piecyki, fajki, pieczęcie z gliny polichromowanej), czy maski, przedmioty jubilerskie, tkaniny, wyroby z piór, wyprawiona skóra, czy instrumenty muzyczne, poezja, muzyka, taniec, śpiew.

Władza Azteków rozciągała się na tereny od północnego Meksyku po dżungle Ameryki Środkowej. Z lękiem oczekiwali władcy miast Majów tego dnia, w którym wojowniczy twórcy Tenochtitlanu wedrą się na ich ziemię. Kapłani prorokowali nieuchronną

zgubę.

Zguba przysła jednak nie z zachodu, lecz od wschodu: przywieźli ją Hiszpanie, niszcząc starą cywilizację Majów, jak i młodą, w pełni sił, cywilizację Azteków. Nie oszczędzono i innego silnego państwa Nowego Świata - imperium Inków, państwa jeszcze większego niż azteckie.

KOLEBKA DRUGA – ANDY

Podobnie jak Aztekowie w Meksyku, Inkowie byli najmłodszym narodem dziedziczącym osiągnięcia swoich poprzedników - mieszkańców wybrzeży Oceanu Spokojnego i Andów. Azteków porównuje się czasami z wojowniczymi Asyryjczykami, którzy przejęli i rozwinęli wielkie osiągnięcia Akadów - Babilończyków. Takimi „barbarzyńcami” byli również Inkowie, a ich „Babilonem” było świetne Tiahuanaco oraz inne miasta-państwa antycznego Peru. Babilończycy z kolei posiadali poprzedników - Sumerów, a Toltekowie - twórców cywilizacji Teotihuacanu. Twórcy Tiahuanaco i innych kultur Ameryki Południowej, których rozkwit przypada na pierwsze stulecie naszej ery, również wyrosli na warstwie starszej kultury, nazywanej kulturą Chavin, od nazwy kompleksu ruin Chavin de Huantar, leżących w północnej części płaskowyżu peruwiańskiego. Ludy kultury El Obeid należały do pierwszych osadników na terenie Międzyrzecza i one to w przymierzu z innymi plemionami położyły podwaliny kultury Elamu, a możliwe, że i najstarszej cywilizacji doliny Indusu.

Za „kulturę-macierz” uznaje się słusznie kulturę Olmeków, stanowiącą kolebkę wysokich cywilizacji Majów, Zapoteków, Totonaków oraz budowniczych Teotihuacanu. Czy na terenie Andów miała miejsce podobna „Kultura Madre”? Ile jest racji w twierdzeniach uczonych, zakładających, że w Ameryce istniało jedno jedyne centrum cywilizacji, które rozdzieliło się później na gałąź „środkowoamerykańską” i „południowoamerykańską”?

Jaki indiański lud (lub raczej ludy) stworzył znakomite naczynia-portrety* kultury Mochica i Nazca, majestatyczne dzieła Tiahuanaco i San Augustino, wspaniałą budowlę-labirynt Chavin i „najwspanialszy styl artystyczny starej Ameryki Południowej”, jak nazywają sztukę tej najstarszej ze znanych nam kultur andyjskich? Pytania te pozostają na razie bez odpowiedzi.

* Autor prawdopodobnie ma na myśli ceramikę modelowaną antropomorficznie.

Wykopaliska na terytorium Peru, Boliwii, Ekwadoru i Chile odkryły setki kultur archeologicznych - stwierdzają uczeni. Ramy czasowe ich występowania, stopień rozprzestrzenienia, ich wzajemne związki, czasami nawet kolejność ich narodzin - są to wszystko problemy z zakresu archeologii południowoamerykańskiej rozpracowane w jeszcze mniejszym stopniu niż podobne tematy dotyczące Ameryki Środkowej. Bardzo często pojedyncze nowe znalezisko burzy istniejący schemat. Oto dlaczego wiele tez pozostaje spornych do dnia dzisiejszego, a historia starożytna Ameryki Południowej - mglista. Najlepszym sposobem przeniknięcia tajemnic zaginionych cywilizacji jest poznanie pozostałych po nich źródeł pisanych. Ale pismo Ameryki Południowej spotkało niezwykle zrzędzenie losu. Opowiemy o tym dokładniej, ponieważ historia hieroglifów andyjskich ilustruje, niewątpliwie najlepiej, zagadki historii najstarszych cywilizacji Nowego Świata, na terenie którego po dzień dzisiejszy możliwe są najbardziej zaskakujące odkrycia.

„W dawnych czasach - pisze jeden z kronikarzy XV w. - najwyższy władca Inków zgromadził w swej stolicy Cuzco mędrców ze wszystkich podporządkowanych mu prowincji i wypytywał ich o najważniejsze zdarzenia minionych czasów. Później rozkazał, aby opisano dzieje każdego władcy Inków i ziem, które podbili. Opisano również podania o pochodzeniu Inków, legendę o potopie oraz szereg innych opowieści i mitów. Teksty uwieczniono na wielkich płachtach, naklejonych na duże deski, oprawione w ramy z czystego złota. Tablice przechowywane były w specjalnym pomieszczeniu w «Świątyni Słońca». Wejście było dostępne jedynie dla najwyższego władcy Inków oraz dla niektórych uczonych kapłanów (*amauta*), którzy posiadali umiejętność czytania i objaśniania tekstów.”

Przychodzi jednak czas, że Cuzco wraz ze „Świątynią Słońca” zdobywa banda Pizarra. Wielkie było zdziwienie Hiszpanów na widok ogromnych płócien przedstawiających portrety władców Inków opatrzone zagadkowymi napisami. Zaborców nie interesowały napisy (ich dowódca, Francisco Pizarro, nie nauczył się nigdy pisać nawet po hiszpańsku). Uwagę ich przyciągała nie treść płócien, ale ich ramy - złoto! I bezcenne dzieła piśmiennictwa podzieliły smutny los innych skarbów Inków. Ramy przetopiono, a płótna wyrzucono „jako nieprzydatne”.

Warto dodać, że ta smutna dola spotkała nie wszystkie płótna: cztery wysłano do Hiszpanii w darze Filipowi II. Było to w r. 1572. Od tej pory po tych płótnach zaginął wszelki ślad. Nie dotarły do Hiszpanii i nie wróciły do Peru. Czy okręt zatonął, czy - zdarzyło się coś innego? Na to pytanie nie ma odpowiedzi. Najprawdopodobniej płótna te spoczywają na dnie oceanu, zatopione wraz z załogą i ładunkiem przez angielskiego lub holenderskiego korsarza.

Strata tym bardziej gorzka dla nauki, że w Peru nie zachowały się żadne ślady

piśmiennictwa Inków. I nawet nie dlatego, że znajdowały się w „złotej oprawie”. Winą należy obarczyć samych Inków, gdyż to oni „postarali się”, aby na terenie ich Imperium nie pozostał żaden dokument pisany oprócz płócien, przechowywanych w „Świątyni Słońca”. Opowieść mówi, że za panowania jednego z władców Inków wybuchła epidemia. Mimo modłów kapłańskich - epidemia szalała. Wówczas władca zwrócił się do wyroczni najwyższego boga Viracochy z pytaniem: „Jak zlikwidować epidemię?” Wyrocznia odpowiedziała: „Należy zabronić posługiwania się pismem.” Władca Inków, a zarazem najwyższy kapłan posłuchał wyroczni i zabronił posługiwania się pismem w jego kraju. A kiedy jeden uczony kapłan *amauta* nie usłuchał zakazu, został żywcem spalony ku przestrodze innym heretykom.

QUIPU - PISMO WĘZELKOWE

Żadne jednak większe państwo nie może obejść się bez pisma lub w najgorszym przypadku bez opracowanego systemu zapisów. Trzeba przecież podliczać podatki, prowadzić rozliczenia gospodarcze, notować daty i ważniejsze wydarzenia z życia kraju. Tym bardziej było to konieczne w takim „zbiurokratyzowanym” państwie jak imperium Inków. Przecież to Inkowie utworzyli skomplikowany scentralizowany system administracji. Ze stolicy w Cuzco władca i wysoko postawione osoby kontrolowali urzędników w całym kraju. Stała poczta obsługiwała twierdze i rezydencje miejscowych rządców. Gońcy musieli nosić pisemne komunikaty.

Znaleziono wyjście. Zamiast „heretyckich” hieroglifów wprowadzono pismo tzw. węzłkowe - *quipu*, zaproponowane prawdopodobnie przez grupę kapłanów - „piśmiennych”.

Quipu - to wełniane lub bawełniane linki, do których przywiązywano rzędy sznurków zwisających w postaci frędzli. Liczba sznurków na jednej lince dochodziła do stu, a na nich zawiązywano węzły o różnej formie. Długość i forma węzłów oznaczała liczby.

Węzły położone najdalej od linki oznaczały jedności, później następowały dziesiątki, setki i tysiące. Im wyższy rząd liczb, tym bliżej był linki-osnowy.

Przy pomocy węzłków, przypominających krążki liczydeł, można wyrazić dowolną liczbę, ale liczbę abstrakcyjną. Natomiast potrzeby gospodarcze i państwowe wymagają nie tylko zestawień „ile”, ale i „co” - jakie przedmioty były obliczane, złoto czy kartofle, żołnierze czy dni. Wyjściem w tej sytuacji było kolorowanie sznura odpowiednio do rzeczy. Kolor brązowy symbolizował kartofle, żółty - złoto, czerwony - wojowników, czarny - minione noce (tzn. czas), biały - srebro. Wykorzystując takie kolorowe „węzłki dla pamięci” doświadczony rachmistrz mógł podać na każde wezwanie najwyższego władcy lub kogoś

z jego otoczenia nieodzowne dane na temat podatków, liczby wojowników w tej czy innej prowincji, czy też terminów kalendarzowych.

Niemniej jednak, jakkolwiek doskonały byłby system *quipu*, za pomocą „węzełków dla pamięci”, choćby nawet różnokolorowych, nie można ustalić wystarczająco dokładnie zdarzeń historycznych, dat, legend, a więc wszystkiego tego, co umożliwia prawdziwe pismo. Bardzo prymitywny, nazbyt umowny to środek zapisu w porównaniu z pismem hieroglifów przekazujących dźwięki.

Niestety, dawne hieroglify Inków zostały zniszczone, a jak to bywa w nauce, im mniej faktów, tym więcej hipotez, czasami wręcz fantastycznych. Jedynym ocalałym źródłem jest „kalendarz wenusjański” na słynnej „Bramie Słońca” w Tiahuanaco.

W latach pięćdziesiątych naszego stulecia Dick Edgar Ibarra Grasso dokonał zaskakującego odkrycia. „Ku naszemu wielkiemu zadowoleniu - pisze autor - udało się wykryć hieroglificzne piśmiennictwo dawnego pochodzenia, którym posługują się i w dzisiejszych czasach dziesiątki tysięcy Indian.”

ODKRYCIE IBARRY GRASSO

„Piśmiennictwo, o którym mówimy, ma zastosowanie i obecnie - kontynuuje swą myśl. - Większość białych, utrzymujących stosunki z Indianami, nie wie o istnieniu tego piśmiennictwa. Niewielu się z nim spotkało, bagatelizując jego znaczenie. Jest to tym bardziej dziwne, że tubylcy, uczęszczający do kościoła w La Paz, posiadają zazwyczaj ze sobą modlitewnik z tekstami hieroglificznymi.”

Początkowo uczonego nie posiadał dowodów pokrewieństwa *quillca*, pisma współczesnych Indian, z zakazanymi hieroglifami. Prawdą jest, że Indianie zapewniali, iż ich sztuka pisania wywodzi się z czasów antycznych, jeszcze sprzed Inków.

Z tymi twierdzeniami zbiega się i nazwa pisma - *quillca*.

Pośród hieroglifów, którymi posługiwali się Indianie, spotykano i takie, których sens był niezrozumiały dla samych kopistów; były to tradycyjne dawne znaki pochodzące z głębokiej przeszłości. Tak twierdzili Indianie. Trudno sobie również wyobrazić, by w okresie kolonialnym, w którym duchowieństwo hiszpańskie wprowadziło łacinę, Indianie mogli wymyślić i rozpowszechnić nowy system pisma. Bardziej prawdopodobne jest pochodzenie hieroglifów z okresu rozkwitu kultury indiańskiej - z okresu przedkolumbijskiego.

Wkrótce przypuszczenie to znalazło potwierdzenie. Archeolodzy odnaleźli parę

krótkich inskrypcji na posązkach i kamieniach pochodzących z okresu przedhiszpańskiego. Nad jeziorem Titicaca znaleziono kamień z jeszcze dłuższą inskrypcją pisaną hieroglifami. Postać jeźdźca na koniu wskazuje, że inskrypcję wykonano już po odkryciu Ameryki. Koło zostało zamknięte.

Znaki stosowane w starych pismach różnią się od „współczesnych”. Jest to i naturalne, gdyż minęło wiele setek, a może i tysięcy lat od zastosowania pisma w Ameryce Południowej.

Z zaledwie dwu wierszy składa się najdłuższa inskrypcja. Ale i te dwa i wiersze dostarczają wielu informacji. Każdy nowy wiersz jest odwrócony w stosunku do poprzedniego (sposób ten nosi nazwę odwróconego bustrofedonu*). Tylko jedno pismo na całej kuli ziemskiej posiada taki nadzwyczajny układ wierszy. Jest to pismo Wyspy Wielkanocnej. Znamienne, że pismo to posiada cechy podobne nie tylko do pisma staroandyskiego. Thor Heyerdahl opublikował niedawno artykuł, w którym przytoczył szesnaście elementów zbieżności, jakie jego zdaniem występują między znakami pisma Wyspy Wielkanocnej a znakami wyciosanymi na cyklopiej „Bramie Słońca” w Tiahuanaco. Znacznie wcześniej, w początkach lat trzydziestych naszego stulecia, uczeni wskazali na podobieństwo pisma Wyspy Wielkanocnej z pismem, jakim i obecnie posługują się Indianie Cuna.

Cuna zamieszkują wąski przesmyk panamski oddzielający cywilizacje Ameryki Środkowej od cywilizacji Ameryki Południowej. W okresie lat dwudziestych i trzydziestych naszego stulecia, w czasie badań kultury Cuna, Erland Nordenskiöld zauważył u nich charakterystyczne pismo. Indianie pisali znakami rysunkowymi na europejskim papierze, natomiast starsze teksty pisane były na deszczułkach. Nie jest to pismo w dosłownym tego słowa znaczeniu. Jest to pismo piktograficzne.

Później udało się ujawnić u tychże Indian istnienie także „prawdziwego” pisma - hieroglifów, służących do pisania pieśni religijnych. Nie wykazują one żadnego podobieństwa do pisma Majów i innych narodów Ameryki Środkowej. Prawdopodobnie sztuka pisma hieroglificznego przysłała z południa, z terenu wysokich cywilizacji Ameryki Południowej.

* Bustrofedon - od greckich słów *bous* - wół i *strephein* - kręcić. Dosłownie: „jak orzący wół”, sposób pisania zygzakiem: na przemian jeden wiersz od strony lewej ku prawej, następny od prawej ku lewej itd.

Cuna pisali swe teksty na deseczkach, identycznie jak mieszkańcy Wyspy Wielkanocnej. I jedni, i drudzy tekstów nie czytali, lecz je odśpiewywali lub deklamowali. I na deszczułkach Cuna, i na deszczułkach Wyspy Wielkanocnej tekst rozpoczyna się od wiersza najniższego, a kolejność wierszy idzie z dołu do góry. Teksty na deseczkach napisane są bustrofedonem. Co prawda, wiersze u Cuna pisane są „normalnie”, natomiast w piśmie Wyspy Wielkanocnej co drugi wiersz jest odwrócony. Niemniej jednak w starym piśmiennictwie andyjskim, od którego, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, pochodzi pismo Indian Cuna, występuje podobny, jak na Wyspie Wielkanocnej, unikalny sposób pisania - odwrócony bustrofedon.

TAJEMNICE KRAJU HOTU-MATUY

W POŁUDNIOWEJ CZĘŚCI OCEANU WIELKIEGO

W 1687 r. na wody Oceanu Spokojnego w jego wschodnią część wpłynął okręt angielskiego pirata Edwarda Davisa. Okręt nosił nazwę „Bachelor’s Delight”. Po osiągnięciu wysp Galapagos Davis raptownie skręcił na południe i po przepłynięciu około czterech tysięcy kilometrów ujrzął niski piaszczysty brzeg nieznanego lądu. Na zachodzie widniał długi i płaski pasek ziemi. Pirat nie miał czasu na zajmowanie się badaniami, popłynął więc dalej.

Odkrycie Davisa stało się znane po wydaniu książki jego towarzysza, pirata Williama Dampiera, *Nowa podróż dookoła świata**

W poszukiwaniu kontynentu na Oceanie Spokojnym holenderska Zachodnio-Indyjska Kompania skierowała dużą ekspedycję pod dowództwem admirała Jakuba Roggeveena. Najbliższym celem żeglugi były poszukiwania „Lądu Davisa”.

Na początku 1722 r. eskadra Roggeveena minęła przylądek Horn, wpłynęła na wody Oceanu Spokojnego, płynąc w kierunku północno-zachodnim, do rejonu, który wskazał Davis. Szóstego kwietnia poszukiwania zakończyły się sukcesem: na 27° szerokości południowej i 109° długości zachodniej spostrzeżono ląd, co prawda zupełnie niepodobny do tego, który opisał Davis. Była to skalista, maleńka wysepka. Ponieważ wydarzyło się to w pierwszy dzień Wielkanocy, lądowi temu nadano nazwę Wyspy Wielkanocnej. Lądowanie na skalistym brzegu było bardzo kłopotliwe, dopiero więc na czwarty dzień admirał zdecydował się na wyjście na ląd wraz ze stu trzydziestu czterema ludźmi. Ale nim wylądowali, mogli się już spodziewać czegoś nadzwyczajnego: zza burt swoich okrętów patrzyli na gigantyczne, stojące nad brzegiem posągi.

* William Dampier, *New Voyage Round the World*, 1697

WYSPA TAJEMNIC

Każdego, kto był na Wyspie Wielkanocnej lub oglądał ją na zdjęciach, zdumiewają kamienne kolosy wznoszące się na tym kruchym skrawku ziemi.

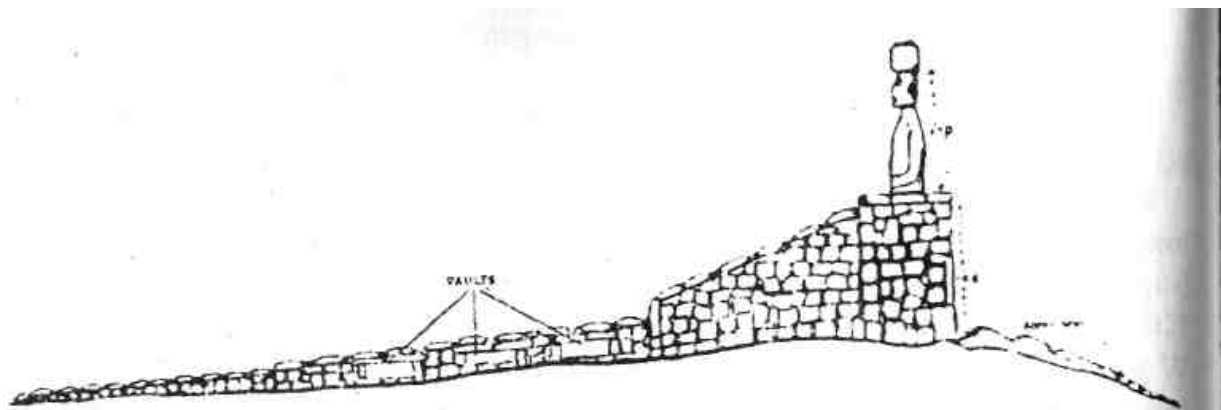
Kiedy wyrzeźbiono te olbrzymy dochodzące do dwudziestu metrów wysokości i o wadze wielu ton? Kogo one przedstawiają - żywych ludzi, nieznanymi bogów czy potężne duchy? W jaki sposób wyciosano je w twardym kamieniu? Kto je przewiózł nad brzeg morza i podniósł na wielkie platformy *ahu*? W jakim celu ciosano w innym miejscu wyspy ogromne cylindry z czerwonego kamienia, by włożyć je później na głowy posągów? Jakiemu celowi służyły ogromne *ahu* sięgające trzech metrów wysokości i sześćdziesięciu metrów długości? Czyja ręka modelowała na skałach, w pobliżu wioski Orongo, zadziwiające figury ludzi z głowami ptaków? Kogo przedstawiają artystycznie rzeźbione z drzewa *toro-miro**, pełne wdzięku posążki orlonosych ludzi z bródkami i sterczącymi żebrami? Co oznacza fantastyczna istota o dwu głowach, również wykonana przepięknie z drzewa *toro-miro*? Skąd się bierze zadziwiające podobieństwo niektórych rysunków-ornamentów do rysunków starożytnej Grecji?

Takich pytań bez odpowiedzi było więcej. Wiele z nich mogliby wyjaśnić sami wyspiarze, gdyby nie wielka tragedia. W r. 1862 w stronę tego oddalonego skrawka kieruje się siedem peruwiańskich żaglowców. Piraci potrzebują niewolników do wydobywania ptasiego nawozu na Wyspach Chincha w pobliżu Peru. Porwano i wywieziono wówczas praktycznie niemal całą ludność.

Biskup Tepano Jaussen, chargé d'affaires Francji w Limie, złożył energiczny protest przeciwko takiemu niesłychanemu gwałtowi. Niestety, z kilku tysięcy mieszkańców Wyspy do ojczyzny odesłano zaledwie sto osób. Osiemdziesięciu pięciu wyspiarzy zmarło w drodze na ospę. Ledwie piętnastu osobom dane było ujrzeć kraj ojczysty, ale przyniosły one na Wyspę epidemię. Przy życiu zostało jedynie sto jedenaście osób - sto jedenaście z kilku tysięcy!

Nieszczęścia chodzą w parze. Na Wyspie pojawia się misjonarz Eugéne Eyraud, samotnik i fanatyk. Jego „praca” oraz żarliwość przybyłych później misjonarzy zadały kulturze Wyspy decydujący i nie do naprawienia cios. Wprowadzone chrześcijaństwo zerwało ostatecznie związek z tradycją. Nieodwracalną stratą okazało się zniszczenie - na żądanie misjonarzy - bezcennych świadectw starej historii: hieroglificznego pisma *kohau rongorongo*.

* Łac. *Sophora Toromiro*



13. Przekrój i model perspektywiczny platformy **ahu** wg Routledge-Scoresby.

Admirał Roggeveen, odkrywca Wyspy, donosił o ogromnych posągach, ale ani słowem nie wspomniał, że wyspiarze znają sztukę pisma. Dopiero następny Europejczyk, który przybył na Wyspę, ze dziwieniem skonstatował godny uwagi fakt, że zamiast zwyczajowych „krzyżyków” lub odcisków palca miejscowi wodzowie stawiają zagadkowe znaki. Na małym skrawku lądu istniało oryginalne pismo.

Ojciec Eyraud był pierwszym Europejczykiem, który osiedlił się na Wyspie. „We wszystkich chatkach napotyka się drewniane tabliczki lub laski pokryte jakimiś znakami hieroglificznymi - pisał. - Są to figurki zwierząt nieznanych na Wyspie, które krajowcy rzeźbią za pomocą ostrych kamieni (z obsydianu). Każda figurka ma swą nazwę; jednakże rzadki użytek, jaki robią z tabliczek, skłania mnie do mniemania, iż te znaki, nawet jeśli są szczątkami starego pisma, są użytkowane i przechowywane jedynie siłą obyczaju, bez doszukiwania się w nich jakiejś treści.”*

Sensu nie doszukiwał się i sam Eyraud, na którego żądanie deseczki palono. Ogień strawił wiele set bezcennych dokumentów starożytności, które mogłyby rozjaśnić zagadkową historię Wyspy Wielkanocnej. Do naszych czasów zachowało się kilka, cudem ocalałych, tabliczek z pismem, czasem fragmentarycznym, czasem silnie uszkodzonym. Wytrwałe próby uczonych odczytania zagadkowych hieroglifów zakończyły się niepowodzeniem, a co więcej - same tabliczki „mówiącego drzewa” sprawiają uczonym wiele kłopotu.

* Eugène Eyraud, *Rapport sur l'île de Paques*, „Annales de la Propagation de la Foi”, Lyon 1866-1867, t. 38 i 39.]

TRZY OKRESY KULTURY RAPA-NUI

Kiedy na wyspę Rapa-nui czy, jak ją nazwali Holendrzy, Wyspę Wielkanocną przybyli ludzie? Ile lat liczą sobie kamienne posągi i pismo *kohau rongorongo*? Na pytania te próbowali dać odpowiedź w ciągu wielu lat i poważni uczeni, i bezgraniczna liczba fantazujących dyletantów. Zdaniem Alfreda Métraux, kierującego w latach 1934-1935 francusko-belgijską ekspedycją na Wyspę Wielkanocną, pierwsi osiedleńcy z legendarnym wodzem Hotu-matua na czele przybyli w XII-XIII w. Za podstawę swego poglądu Métraux przyjął porównanie kultury Rapa-nui z kulturami innych wysp Polinezji oraz listę wodzów - potomków legendarnego Hotu-matuy.

Językoznawca Sebastian Englert, przebywający na Wyspie już od trzydziestu lat, przypuszcza, że osiedlenie to nastąpiło znacznie później. Jego zdaniem Hotu-matua i jego towarzysze zjawili się na Rapa-nui prawdopodobnie w latach 1575-1610, a wznoszenie gigantycznych posągów rozpoczęło się w okresie między 1610-1730 r., a więc jak gdyby w przeddzień odkrycia Wyspy przez Europejczyków.

Thor Heyerdahl uważa, że Wyspa Wielkanocna została zaludniona mniej więcej tysiąc lat wcześniej niż sądził Englert, a więc w okresie rozkwitu starych kultur południowoamerykańskich, w V-VI w. n.e.

Wielu autorów zakładało, że wiek posągów liczy sobie parę tysiącleci. Dla przykładu, W.A. Obruchew odnosi upadek kultury Wyspy na koniec okresu lodowcowego. Stąd wniosek, że posągi liczą w najgorszym przypadku sto dwadzieścia, sto pięćdziesiąt stuleci.

W końcu zwolennicy mistycznej sekty teozoficznej za praojczyzną ludzkości uważali Kontynent Lemuria*, którego pozostałością miała być Wyspa Wielkanocna, a który zginął... cztery miliony lat temu! Jak widzimy, rozpiętość wieku posągów jest dosyć duża - od trzech stuleci do czterech milionów lat.

Każda ze stron była przekonana o swojej racji. Ale jak długo łopata archeologa nie zagłębiła się w suchą glebę Rapa-nui, brakowało wiążących dowodów przemawiających na korzyść tej czy innej hipotezy.

Archeologiczną ekspedycję zorganizował i poprowadził Thor Heyerdahl. Historia tej wyprawy została zrelacjonowana w jego książce *Aku-aku* ** i nie będziemy jej powtarzać.

* Lemuria, hipotetyczny ląd pomiędzy Azją i Australią. Hipotezę o tym kontynencie przedstawił przed stu laty angielski przyrodnik Filip Sclater.

** Thor Heyerdahl, *Aku-aku*, przeł. J. Giebułtowicz, Warszawa 1959.

Przytoczymy jedynie rezultaty wykopalisk oraz daty otrzymane przy pomocy radioaktywnego węgla. Oto charakterystyka starej kultury Wyspy Wielkanocnej zrelacjonowana przez archeologów dokonujących wykopalisk.

W pierwszym okresie, który zaczął się przed 400 r. a zakończył w przybliżeniu w 1100 r., wznoszono posągi niewielkich rozmiarów, bez „kapeluszy”^{*} na głowie, w stylu realistycznym. W tym czasie budowano prostokątne platformy *ahu*, starannie murowane, podobne do ołtarzy. Kiedy jednak w południowo-zachodniej części Wyspy, noszącej dzisiaj nazwę Orongo, zaczęto wznosić budowle sakralne - pierwsi osadnicy urządzają tutaj święta ku czci boga Make-make (jego wizerunki pokrywają skały Orongo) oraz prowadzą obserwacje Słońca.

W początkach XII w. rozpoczyna się drugi okres rozwoju kultury Rapa-nui. W tym to okresie następuje wznoszenie kamiennych gigantów; posągi stają się stylizowane, dalekie od poprzedniej manieri realizmu. Wyrób olbrzymów koncentruje się w kamieniołomach ścian wulkanu Rano-raraku. Platformy *ahu* budowane są z mniejszą starannością, natomiast posągi wznoszone są tyłem do morza. Starodawny rytualny ośrodek Orongo zmienia swe oblicze, prawdopodobnie w związku z pojawieniem się nowego kultu. Jest to kult *tangata-manu*, człowieka-ptaka. Wizerunki ludzi z głową ptaka fregaty pojawiają się równocześnie z rysunkami boga Make-make.

Drugi okres kończy się u schyłku XVII w. (różnica może wynosić około stu lat - taka jest na razie dokładność metody ustalania wieku za pomocą węgla radioaktywnego). Trzeci okres charakteryzuje się wojnami domowymi, zaprzestaniem budownictwa ogromnych posągów i *ahu*. Ich miejsce zajmują *ahu* - półpiramidy, służące, podobnie jak i platformy, jako miejsce ceremonii i grzebania zmarłych. W tym okresie przewracano posągi i zrujnowano stare *ahu*. Upadek tych budowli następuje dosłownie na oczach Europejczyków.

Odkrywcą Wyspy z r. 1722, admirał Roggeveen, widział dużą ilość posągów ustawionych na platformach. Kapitan Gonzales, który przebywał na Wyspie w 1770 r., napomykał, że wyspiarze oddają cześć wielkim kamiennym bóstwom. Ale już w 1774 r. James Cook był porażony pustynnym krajobrazem Wyspy i dużą liczbą powalonych i zrujnowanych posągów. La Pérouse, który przybył na Rapa-nui w 1786 r., zobaczył niewielkie kamienne piramidy.

* Jest to określenie nieściśle, chociaż przez wszystkich używane. Starzy wyspiarze nazywa ją je *pukao*, co oznacza fryzurę. Była ona „modna” w czasie odkrycia Wyspy Wielkanocnej.

Kierownik wyprawy rosyjskiej, J.F. Lisiański, w czasie swego pobytu na Wyspie w 1804 r. widział w zatoce Hanga-roa cztery stojące posągi. Po dwunastu latach na Wyspę przybył inny rosyjski żeglarz, Otto Kotzebue, ale w tejże zatoce Hanga-roa nie było już stojących posągów. Leżały potłuczone na ziemi. Ostatni posąg został zwalony w latach 1838-1864, najprawdopodobniej w 1840 r.

Kultura Rapa-nui zginęła jednak nie na skutek wewnętrznych zamieszek. Jeszcze trwały ceremonie wyboru człowieka-ptaka w Orongo, żyli jeszcze *tangata rongorongo*, uczeni w słowie i w piśmie, kiedy piracki napad Peruwiańczyków i późniejsza christianizacja Wyspy położyły kres starej kulturze Rapa-nui, która istniała około piętnastu stuleci.

POPZEDNICZY HOTU-MATUY

Jak widzimy, wykopaliska archeologiczne pozwoliły umiejscowić w czasie historię Wyspy Wielkanocnej i podzielić ją na okresy. Nie odpowiedziały jednak na pytanie, kim byli twórcy tej starej kultury, jaki naród wznosił olbrzymów z kamienia, oddawał cześć Make-make i czcił człowieka-ptaka, budował *ahu*. Odpowiedź na te pytania mogą dać stare legendy i podania mówiące o pierwszych osadnikach Wyspy, o genealogii wodzów. Ale i tutaj na studiujących kulturę rapanujską czekają trudne do rozwiązania problemy. Rację miał Métraux, gdy twierdził, że gdyby Wyspa Wielkanocna posiadała genealogię władców podobną do tej, jakie notują inne wyspy Polinezji - wiele jej tajemnic można by było przeniknąć. Trudność tkwi w tym, że wykazy najwyższych wodzów Wyspy Wielkanocnej, potomków Hotu-matuy, różnią się bardzo między sobą i w imionach, i w ogólnej liczbie tych imion. Pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia misjonarz, ksiądz Hipolit Roussel, spisał imiona dwudziestu „królów”, potomków legendarnego Hotu-matuy. Wkrótce potem biskup Tahiti Tepano Jaussen opracował listę trzydziestu dwóch najwyższych wodzów, przy czym imiona na tej liście różniły się znacznie od listy Roussela. Po upływie około dwudziestu lat na Wyspę przybył Amerykanin William Thomson, który opublikował swoją listę potomków Hotu-matuy, liczącą pięćdziesiąt siedem osób. Uczona angielska Katherine Routledge przebywała na Wyspie ponad rok. Skrupulatnie spisywała legendy i podania; zanotowała również i genealogię wodzów. Niestety, materiały zebrane przez ekspedycję uległy zniszczeniu. Dopiero niedawno udało się kanadyjskiemu uczonemu Lanionowi Orgillowi odnaleźć w archiwach listę Routledge, odtworzoną już po powrocie. Lista zawierała sześćdziesiąt dziewięć imion. Profesor Métraux nie znał tej listy, gdy spisywał genealogię najwyższych wodzów Wyspy. Jego lista zawierała równe trzydzieści imion. Budziło to

wątpliwości, gdyż liczba trzydzieści jest dla wyspiarzy liczbą „świętą”, i jest zupełnie prawdopodobne, że imiona „królów” zostały po prostu podciągnięte do magicznej trzydziestki. Métraux zakładał, że to naciągnięcie było minimalne, zaledwie parę imion, i określił datę przybycia Hotu-matuy i jego towarzyszy na XII-XIII w.

Wedle listy Jaussena data ta była wcześniejsza i wskazywała XI w. Według listy Roussela - późniejsza, gdzieś na początku XIV w. Natomiast listy Thomsona i Routledge cechowała ogromna rozpiętość. Według Thomsona, Hotu-matua zjawiał się na Wyspie w połowie VI w., według Routledge - w początku II w. Daty te wydały się uczonym niewiarygodne. Ale wykopaliska archeologiczne wydłużyły wiek kultury Rapa-nui prawie o tysiąc lat. Może okazać się, że prawdziwe są te „długie listy”, a „ludzie Hotu-matuy” rzeczywiście przybyli w końcu IV w., a może i wcześniej. Nie wyklucza się przecież, że archeologom uda się zdobyć coś z okresu wcześniejszego!

Brak jest pewnej odpowiedzi na te pytania, bardzo jest jednak prawdopodobne, że Hotu-matua wraz z towarzyszami osiedlił się na Rapa-nui nie tak znów dawno. Lista, którą opracował Thomson, jest niedokładna, ponieważ obok najwyższych wodzów wymienia członków ich rodzin. Spis Routledge, najdłuższy, wymienia ponadto jeszcze imiona bogów i powtarza niektóre imiona po dwakroć. Wreszcie, jest zupełnie nieprawdopodobne, by pamięć wyspiarzy objęła imiona wodzów na przestrzeni okresu od półtora do dwu tysięcy lat!

Najprawdopodobniej Wyspę Wielkanocną zamieszkiwały przed przybyciem Hotu-matuy jakieś inne ludy. O nich to wspominają, co prawda mgliście, podania Rapa-nui, opowiadające o spotkaniu osadników z innymi ludźmi. Co to byli za ludzie? Na to pytanie także nie możemy udzielić odpowiedzi. Możemy jednak być pewni, iż nie tylko Wyspa Wielkanocna, ale i inne wyspy Polinezji były zamieszkane przez jakiś lud jeszcze przed przybyciem polinezyjskich żeglarzy. Skąpe wzmianki o nich zachowały się w wielu podaniach i legendach.

ŚLADY LUDU MENEHUNE

Rdzenni mieszkańcy Nowej Zelandii, Maorysi, opowiadają, że ich wielki przodek imieniem Kupe pochodził z Centralnej Polinezji i był znakomitym rybakim. Zuchwałe kalmary* zaczęły kraść mu przynętę na ryby. Rozsierdzony Kupe postanowił zabić przewodnika złodziei i puścił się za nim w pogoń.

* Głowonóg często zwany kałamarnicą.

Gromada kalmarów spływała na południe, a w ślad za nią płynął odważny Kupe, aż ujrzał nieznaną łódź z wysokimi górami spowitymi mgłą. Przed nim rozpościerał się „długi biały obłok” - Nowa Zelandia. Ale nie o pięknie odkrytego kraju myślał rozzłoszczony żeglarz. Zapędził przewodnika kalmarów w wąską cieśninę, rozdzielającą północną i południową wyspę Nowej Zelandii (Cieśnina Cooka), i tam zabił bezczelnego przywódcę złodziei; zadowolony ze swego zwycięstwa wrócił do ojczyzny, do Centralnej Polinezji, i opowiedział tam, że widział na południu piękny i wielki kraj, zaludniony... I w tym miejscu wersje legend maoryjskich o Kupe rozchodzą się. Wedle jednej wersji kraj ten zamieszkiwały jedynie ptaki, natomiast według drugiej - wielki Kupe widział ludzi wysokiego wzrostu o ciemnej skórze i spłaszczonych nosach.

Który z wariantów jest bliższy prawdy? Żeglarz Kupe żył w X w. Dużo wcześniej, jak wskazują wykopaliska archeologiczne, Nową Zelandię zamieszkiwały ludy umownie nazwane „łowcami moa” (wielkich ptaków osiągających 5-6 m wysokości, ongiś pospolitych na wyspach). Oznacza to, że jeszcze przed ludami polinezyjskimi Nową Gwineę zamieszkiwały jakieś ludy.

Kupe przybył z Centralnej Polinezji, ale i te wyspy były kiedyś zamieszkane przez tajemnicze ludy nazwane Manehune. O tychże Manehune lub Menehune opowiadają legendy Hawajów. Legendarny przodek współczesnych mieszkańców wysp, imieniem Hawaiki Loa (Hawaiki Wielki), przybył do „kraju wiecznej wiosny” (tak nazywają Hawaje) w połowie V w. Wyspy te, przed przybyciem ludów polinezyjskich, zamieszkiwał lud Manehune. Metoda izotopu C¹⁴ potwierdza świadectwa legend. Zasiedlanie Hawajów rozpoczęło się nie później niż w III w., ale nie wyklucza się i okresu wcześniejszego.

Manehune byli znakomitymi budowniczymi - wspominają podania Polinezyjczyków - budowali świątynie, zakładali stawy do hodowli ryb. Prace wykonywali pod osłoną mroku i wiele budowli wznosili w ciągu jednej jedynej nocy. Późniejsze legendy mówią, że Manehune byli „rasą karzełków”, podobnie jak w Europie gnomy czy wróżki. Mamy tutaj oczywiście do czynienia z sytuacją baśniową. Przed przybyciem żeglarzy polinezyjskich, znanych z legend i mitów, Centralną Polinezję - Hawaje, Nową Zelandię, Wyspę Wielkanocną - a więc dosłownie wszystkie „wierzchołki” wielkiego polinezyjskiego trójkąta, zamieszkiwały ludy będące poprzednikami wielkich żeglarzy Polinezji. Dowiadujemy się o nich z mitów Samoa, zachodniego krańca ziemi Polinezji. „Przed przybyciem naszych boskich przodków - mówią legendy - Samoa zamieszkiwały starożytne ludy wywodzące się od czerwi, które zrodziła gnijąca winorośl.” Jak wskazują genealogie samońskich „boskich” przodków, przybyli oni prawdopodobnie w V w. Z innych danych wynika, że ludzie

zamieszkiwali Samoa wcześniej niż przed tysiącem lat. I znów spotykamy się z nieznanymi poprzednikami Polinezyjczyków.

KIM BYLI?

O tych poprzednikach mówią nie tylko legendy i analiza dokonana przy pomocy węgla radioaktywnego. Potwierdzają je dane nauki, jak choćby językoznawstwo, toponomastyka, badająca nazewnictwo geograficzne, i inne fakty archeologiczne.

Spokrewnione i bliskie są języki Wyspy Wielkanocnej, Hawajów, Nowej Zelandii, Tahiti, Samoa i innych wysp Polinezji. Wspólne są nazwy miesięcy, przedmiotów codziennego użytku, roślin, terminologia społeczna. Jednakowe są liczebniki... chociaż nie na wszystkich wyspach. Liczebniki w języku wysp Tuamotu nie posiadają nic wspólnego z polinezyjskimi.

10 października 1770 r. z portu Callao (Peru) wypłynęły w poszukiwaniu nowych krajów dwa okręty pod dowództwem Don Felipe Gonzalesa y Haedo. Po pięciodniowej podróży, jako drudzy (po admirał Roggeveenie), ujrzeli Wyspę Wielkanocną. Uczestnicy wyprawy poczynili szereg interesujących spostrzeżeń. Sporządzono mały słowniczek języka Rapa-nui. Większość słów, jak określili językoznawcy, była czysto polinezyjska. Natomiast liczebniki, stanowiące bardzo ważny składnik poznawczy, odbiegały od nazewnictwa polinezyjskiego, którym posługują się współcześni mieszkańcy Wyspy.

Wyspa Wielkanocna 1770 r.	Wyspa Wielkanocna współcześnie	Nowa Zelandia	Tahiti	Hawaje	Samoa	Tuamotu
1 ko iana	tahi	tahi	tahi	kahi	tasi	rari
2 ko rena	rua	rua	rua	lua	lua	ite
3 ko hokui	toru	toru	rotu	kolu	tolu	nheti
4 kiroki	ha	fa	ha	ha	ha	ope
5 mahana	rима	rима	rима	lima	lima	mika
6 fe uto	ono	ono	ono	ono	ono	hene
7 fe ngea	hitu	fitu	witu	hiku	fitu	hito
8 moroki	waru	waru	waru	walu	walu	awaru
9 wikowiri	iwa	iwa	iwa	iwa	iwa	nipa

Wnioski możemy wyciągnąć sami. Pierwsza kolumna tej tabeli zawiera liczebniki zanotowane w 1770 r. na Wyspie Wielkanocnej, druga - współcześnie używane na Wyspie, trzecia - liczebniki Nowej Zelandii, czwarta - Tahiti, piąta - Hawajów, szósta - Samoa. Kolumna ostatnia przytacza liczebniki używane przez mieszkańców wyspy Tuamotu,

odbiegające od polinezyjskich z wyjątkiem pozycji 7 i 8, oraz od Rapa-nui.

Język Samoa i Hawajów nie posiada dźwięku „r”, który zamieniono na „l”. W języku Hawajów (w którym jest wszystkiego siedem spółgłosek) brak jest dźwięku „t” zastąpionego przez „k”. W pozostałych przypadkach liczebniki Nowej Zelandii, Tahiti, Samoa, Hawajów i współczesne określenia liczb Wyspy Wielkanocnej są zbieżne.

Obco wśród nich brzmią nazwy liczb wyspiarzy Tuamotu i dawne liczebniki na Rapa-nui. Cóż to może oznaczać? Resztki starszego systemu liczenia? A może ślady innego, nie polinezyjskiego języka?

Co prawda, w poszukiwaniu „substratu” językowego (starszego języka) wśród języków Polinezji należy zachowywać specjalną ostrożność. Istniał tam mianowicie dziwny zwyczaj „zamiany języka” zwany przez mieszkańców *tepi*. Polegał on na tym, że po ważnych wydarzeniach, np. objęciu władzy przez nowego wodza, stary język... „unieważniano”, a jego miejsce zajmował inny, którym rozkazywano się posługiwać.

Adalbert von Chamisso, członek wyprawy rosyjskiej* pisze, że w początkach XIX w. pierwszy król Wysp Hawajskich Kamehameha z okazji narodzin syna wymyślił „zupełnie nowy język i zaczął go wprowadzać w użycie. Nowo wymyślone słowa nie posiadały wspólnych rdzeni z językiem poprzednim, a nawet partykuły, które zmieniły formy gramatyczne, zostały od nowa opracowane. To nowatorstwo nie przypadło do gustu niektórym wpływowym osobistościom, które zdecydowały się pozbyć przy pomocy trucizny dziecka, będącego przyczyną tego nowatorstwa. I rzeczywiście, wraz ze śmiercią dziecka powrócono do starego języka, a nowy został zapomniany”.

Oczywiście, zmuszanie całego narodu lub choćby plemienia do wyrzeczenia się swego ojczystego języka jest zadaniem niewykonalnym. Prawdopodobnie wszystkie „nowe” języki spotkał ten sam los co i język stworzony przez Kamehamehę (aczkolwiek był on najpotężniejszym władcą w całej historii Polinezji). W zupełności jednak jest możliwe, że dzięki zwyczajowi *tepi* oddzielne słowa, wymyślone przez kapłanów, mogły zakorzenić się w językach polinezyjskich. Próżne będą wysiłki językoznawcy doszukującego się w tych słowach jakiegoś „substratu”, innego, nie polinezyjskiego języka, i historyka, szukającego śladów narodu, który posługiwał się tym nieznanym językiem.

* W r. 1816 statek „Ruryk” pod dowództwem Kotzebuego przybył na Wyspę Wielkanocną

Każde imię własne było niegdyś rzeczownikiem pospolitym. Niektóre nazwy miejscowości na Wyspie Wielkanocnej nie są słowami języka Rapa-nui. Skąd się wobec tego wzięły? Może mieszkańcy tej Wyspy używali przed przybyciem Polinezyjczyków innego języka? Może słowa *woro*, *wowo* itp. są starorapanujskimi, które obecnie utraciły swój sens i stały się „pustym dźwiękiem”?

Na te pytania trudno odpowiedzieć, wymagają one długich i żmudnych studiów. Rację ma profesor S.A. Tokariew, gdy twierdzi, że „do tej pory językoznawcy pracowali przede wszystkim nad zestawieniem porównywalnych elementów języka i nie zwracali uwagi na elementy nieporównywalne. Trzeba mieć nadzieję, iż w językach polinezyjskich zachowała się najstarsza warstwa”.

MELANEZJA CZY AMERYKA?

Z jakim narodem związana jest ta „najstarsza warstwa”? Dla milionów czytelników książek Thora Heyerdahla *Wyprawa Kon-tiki* i *Aku-aku* znane są dowody, jakie przytacza norweski badacz na korzyść poglądu, że pierwszymi osadnikami Wyspy Wielkanocnej byli emigranci z Ameryki Południowej.

Rzeczywiście, istniała łączność Nowego Świata z Oceanią. Dla przykładu, polinezyjski słodki kartofel *cumara* pochodzenia amerykańskiego w języku Indian andyjskich nosi nazwę *cumar*. Udowodniono, że Inkowie osiągnęli na swych tratwach położone na Oceanie Spokojnym wyspy Galapagos. Swoim śmiałym rejssem na tratwie „Kon-tiki” Thor Heyerdahl udowodnił, że indyjska tratwa z balsy może dopłynąć do dalekich wysp Polinezji.

Mimo to niektórzy specjaliści zajmujący się problematyką Oceanii są zdania, że legendarni Manchune nie byli emigrantami z Ameryki Południowej. Słodki kartofel mogli do Polinezji przywieźć sami Polinezyjczycy. Istnieją dane świadczące, że odważni żeglarze polinezyjscy docierali do brzegów Ameryki (a możliwe, że i do lodów Antarktydy!).

Thor Heyerdahl wiąże kulturę Wyspy Wielkanocnej z legendarnymi „długouchymi” białymi, którzy - jak o tym mówią podania Indian - wzniesli gigantyczne budowle Tiahuanaco, a później, po poniesionej klęsce, uciekli na tratwach za ocean. Kultura Tiahuanaco odnosi się do okresu VI-X wieku. Pierwsi natomiast osadnicy Wyspy Wielkanocnej, jak wskazują badania przeprowadzone przez ekspedycję archeologiczną pod kierunkiem samego Heyerdahla, przybyli tutaj przed V w., a więc przed rozkwitem Tiahuanaco. Z kolei gigantyczne posągi zostały wzniesione na Rapa-nui w sto lat po upadku kultury Tiahuanaco.

Te fakty powodują, że wśród specjalistów od spraw Ameryki Południowej i Oceanii istnieje pogląd, iż zaludnienie Polinezji szło nie z zachodu, lecz ze wschodu, od strony Azji. „Na wschodzie - twierdzą - trzeba szukać twórców kultury Wyspy Wielkanocnej.”

Na setkach tysięcy kilometrów kwadratowych Oceanu Spokojnego rozrzucone są wyspy. Południowo-Zachodnią część Oceanii zamieszkują ludy o ciemnej skórze, należące do rasy negroidalnej. Są to „czarne wyspy”, Melanezja. Liczne wyspy północnego zachodu zamieszkują ludy o jaśniejszej skórze, bliskie Malajczykom i Indonezyjczykom, którzy należą do rasy mongoloidalnej. Pozostałą część Oceanii zajmuje Polinezja, której wyspy rozciągają się na przestrzeni sześciu tysięcy kilometrów z północy na południe i ośmiu tysięcy kilometrów od wschodu na zachód.

Niezależnie od tych ogromnych przestrzeni dzielących polinezyjskie archipelagi, ludność ich używa jednego języka i posiada jedną kulturę. Granice Polinezji wyznaczają jak gdyby wierzchołki ogromnego trójkąta: na południu Nowa Zelandia, na północy Wyspy Hawajskie, na wschodzie Wyspa Wielkanocna. Polinezyjczycy należą do narodu skupiającego w sobie cechy rasy mongoloidalnej i europeoidalnej. Nie są podobni do szczupłych i ciemnoskórych mieszkańców Melanezji, typowych przedstawicieli rasy negroidalnej. Wyspy Oceanii zamieszkują więc ludy posiadające cechy wszystkich trzech „wielkich ras”.

Kto pierwszy zaludnił wyspy? Problem ten od dawna nurtuje studiujących historię Oceanii. Była i odpowiedź: przedstawiciele rasy negroidalnej. Od niepamiętnych czasów przenikali oni do Australii i Tasmanii szlakiem wysp i wysepek, ciągnących się od Nowej Gwinei poprzez Wyspy Salomona i dalej w kierunku wysp Fidzi i Melanezji.

Fidzi stanowi granicę pomiędzy Melanezją i Polinezją. Czy tutaj zatrzymali się ci ciemnoskórzy Kolumbowie w swej wielkiej wędrówce na wschód? Może jednak posuwali się dalej, na Tahiti, Samoa, Tonga, Nową Zelandię, zaludniając je na długo przed Polinezyjczykami? Tak więc może dopiero w późniejszych czasach ludność negroidalna została wyparta z tych wysp i wytępiona przez przybyszów Polinezyjczyków?

Istnieją fakty potwierdzające tę tezę. W kulturze Polinezyjczyków, mieszkańców wysp Samoa i Tonga, istnieje bardzo wiele cech melanezyjskich, choć co prawda wyspy te należą do najbliższego sąsiedztwa Melanezji. Ale ślady ciemnoskórych poprzedników Polinezyjczyków widoczne są i na leżących bardziej na wschód wyspach. Legendarny bohater - żeglarz Kupe - ten, który odkrył Nową Zelandię, widział tam ciemnoskórych ludzi o płaskich nosach, charakterystycznych dla rasy negroidalnej.

Cechy te posiadają również mieszkańcy Wyspy Wielkanocnej. Pomiarów czaszek

wyspiarzy wskazują na ich podobieństwo do mieszkańców Nowej Kaledonii - Melanezyjczyków czystej krwi!

Przyglądając się gigantycznym „kapeluszm” przykrywającym głowy posągów, zdobiących *ahu*, zadajemy sobie pytanie: dlaczego tego „kapelusza” nie wyciosano w kamieniu wulkanu Rano-raraku; dlaczego nie ciosano całej figury łącznie z nakryciem głowy z jednego bloku (co byłoby wygodniej), a tracono wiele siły na wydobycie potrzebnego materiału z dalekiego kamieniołomu na górze Puna-Pau, leżącej na zachodzie; dlaczego te „kapelusze”, których przeznaczenia nie pojmujemy, a które inni badacze interpretowali jako oznakę hierarchicznej odrębności, musiały być koniecznie wykonane z czerwonej, porowatej, pokrytej pęcherzykami lawy tego kamieniołomu?

Zdaniem etnografa angielskiego H. Balfoura; „te czerwone cylindry nie były w ogóle nakryciami głowy, lecz wyobrażały włosy lub fryzurę”. Polinezyjczycy posiadają ciemne włosy, lekko falujące, natomiast mieszkańcy Melanezji malują ochrą swoje kędzierzawe włosy na kolor czerwony. Czyż nie może to oznaczać, że krajowcy posługiwali się lawą, pokrytą pęcherzykami, w celu przedstawienia włosów nie takich, jakie posiadali Polinezyjczycy, a więc nie prostych czy z lekka falujących, a kędzierzawych, takich, jakie posiadali Melanezyjczycy?

Kult ptaków fregat, wznoszenie kamiennych gigantów, a nawet tajemnica piśmiennictwa *rongo-rongo* - wszystkie te nie rozstrzygnięte problemy mogą być, zdaniem zwolenników teorii „melanezyjskiej”, wyjaśnione. Wystarczy jedynie przyjąć, że pierwotna ludność Wyspy Wielkanocnej była ciemnoskóra i że dopiero znacznie później, w XIV w., zjawili się tutaj ci „jasnoskórzy konkwistadorzy” - Polinezyjczycy.

Taka jest argumentacja zwolenników teorii „melanezyjskiej”. A co mówią przeciwnicy?

MANEHUNE A POLINEZYJCZYCY

Brak jest jakichkolwiek danych, twierdzą oni, aby przypuścić, że Melanezyjczycy, mieszkańcy „czarnych wysp”, przedsiębrali tak dalekie wędrówki oceaniczne jak Polinezyjczycy. Stąd legendarni Manehune są również Polinezyjczykami, tyle że nie tymi, o których mówią legendy i genealogie, lecz wcześniejszą falą kolonistów.

Zdaniem uczonego Te Rangi Hiroa (publikującego pod pseudonimem Dr Peter Buck) cechą charakterystyczną Polinezyjczyków jest wywyższanie swych bezpośrednich przodków i umniejszanie znaczenia poprzedników w dziele odkrycia i zaludnienia wysp. Manehune byli

Polinezyjczykami, posiadającymi pełne prawo uważać się za pierwszych żeglarzy, którzy pokonali przestworza oceanu aż do samych Wysp Hawajskich.



14. Znaki pisma obrazkowego z Wyspy Wielkanocnej.

„I do Wyspy Wielkanocnej” - dorzuciłby ten znakomity uczoney, półkrewi Polinezyjczyk. Język Rapa-nui jest spokrewniony z innymi językami Polinezji. Współczesna wiedza językoznawcza pozwalana określenie stopnia pokrewieństwa tego czy innego języka, a nawet czasu, co prawda w przybliżeniu, oddzielenia się języków od języka-podstawy, języka-ojca.

W oparciu o te dane możemy przyjąć, że w pierwszych wiekach naszej ery język mieszkańców Wyspy Wielkanocnej wydzielił się z języka wysp Markizów, co oznacza, że i zaludnienie Rapa-nui szło od wschodu, od Markizów, właśnie w tym czasie, z którego pochodzą najstarsze pomniki Wyspy Wielkanocnej.

Polinezyjski charakter kultury Rapa-nui potwierdzają i inne dane, jak religia, życie codzienne, kultury rolne, porządek społeczny, folklor, rybołówstwo i mieszkania wyspiarzy. Grzebalne platformy *ahu* są również właściwe dla mieszkańców Polinezji, aczkolwiek na innych wyspach nie osiągają takich rozmiarów, podobnie jak i kamienne posagi *moai* spotykane na Markizach, wyspie Piteairn i innych częściach Polinezji.

Rzeźbione figurki, wykonywane z tak wielkim artyzmem przez mieszkańców Wyspy Wielkanocnej z twardego drzewa *toro-moro*, nie są wyjątkiem, występują bowiem i na pozostałych wyspach Polinezji. Sztuka rzeźby w drzewie rozkwitała i na Hawajach, i w Nowej Zelandii, i na Tahiti. Najbliższe stylem figurkom rapanujskim są statuetki z wysp Chatham, zamieszkałych również przez Polinezyjczyków.

W końcu istnieje wiele danych przemawiających na korzyść tezy, która głosi, że piśmiennictwo Wyspy Wielkanocnej, *kohau rongorongo*, rozwinęło się drogą

mnemotechniki, szeroko rozpowszechnionej w Polinezji. *Kohau* w języku polinezyjskim oznacza „laska z drzewa *hau*” (*hibiscus*); *rongo-rongo* oznacza: „mówić”, „deklamować”.

Problem pierwszych mieszkańców wysp Polinezji posiada jeszcze wiele niewiadomych. Możliwe, że zagadkowi Manehune nie byli ani mieszkańcami Ameryki Południowej, ani Melanezyjczykami, ani Polinezyjczykami, a jakimś ludem, który dawno wymarł, podobnie jak wymarli zupełnie Sumerowie czy Olmekowie. Są i tacy uczeni, którzy zakładają, iż Manehune są przybyszami ze starożytnych Indii względnie krewnymi Australijczyków.

O pierwszych osadnikach Wyspy Wielkanocnej legendy nie przekazały prawie żadnych wiadomości z wyjątkiem informacji, że przed przybyciem Hotu-matuy Wyspa była zamieszkana. Natomiast na temat samego Hotu-matuy i jego przybycia na Rapa-nui istnieje cały cykl podań. Przy ich pomocy można „rozszyfrować” nieme znaleziska archeologiczne odnoszące się do drugiego okresu historii Wyspy - okresu budowy kamiennych olbrzymów.

HISTORIA HOTU-MATUY

Wódz Hotu-matua mieszkał na dalekiej wyspie Maraerenga w rejonie Maori - mówi legenda. Klimat był tutaj tak gorący, że często roślinność usychała od żaru słonecznego, a czasem słońce zabijało i ludzi.

W kraju Maraerenga wznosiły się kamienne posągi, moai. W morzu pospolity był żółw, dużo było rekinów. Po śmierci ojca Hotu-matuy rozgorzała okrutna wojna między Hotu-matua a jego bratem Oroi. Druga, dokładniejsza wersja legendy o wielkim wodzu mówi, że powodem wojny z Oroi były inne przyczyny. Oroi nie był bratem Hotu-matuy, ale potężnym wodzem na sąsiedniej Chiwie. Oroi i Hotu-matua kochali się w jednej dziewczynie. Młoda kobieta, nie mogąc zdecydować się, kogo wybrać, obiecała Oroi, że go poślubi, jeżeli bez odpoczynku obejdzie naokoło wyspę. Zakochany Oroi ruszył w drogę, a dziewczyna w tym czasie ukryła się z jego konkurentem.

Rozgniewany Oroi zaprzysiął zemstę całemu rodowi Hotu-matuy. W walkach, które rozgorzały, zwycięstwo niezmiennie przypadało Oroi. Wielki wódz Hotu-matua zmuszony został do opuszczenia swej ojczyzny.

Nie wiadomo, co było przyczyną wojny z Oroi, w jakim stosunku pozostawał on do Hotu-matuy, czy był jego bratem, czy konkurującym wodzem. Oczywiście jest jedno: Hotu-matua musiał opuścić ojczyznę.

Przygotowując się do podróży, wyekwipował ogromne łodzie - w każdej mogło się

zmieścić ponad stu ludzi. Łodzie posiadały wysokie, podobne do szyi łabędzia, dzioby i także wysokie rufy. Jedną łodzią dowodził sam Hotu-matua, drugą - wódz Tuu-ko-ihu, mąż siostry Hotu-matuy. Razem z nimi odpłynął wielki znawca roślin Teke i artysta-budowniczy Nuku Kehu.

Przed ruszeniem w drogę znawca roślin uznał, że posiada za mało gatunków jamsu*. Udał się on wraz ze swymi pomocnikami do wodza Maeha, posiadającego znakomite plantacje. W czasie, w którym Teke zabawiał bogatego wodza rozmową, jego pomocnicy ukradli na plantacji dwa kosze nowych gatunków jamsu.

Łodzie odpłynęły. Oprócz kilkuset ludzi (według różnych wersji w każdej łodzi znajdowało się od stu do czterystu osób) załadowano je różnymi gatunkami jamsu i bananów, trzciny cukrowej i słodkiego kartofla oraz roślinami służącymi do wyrobu powrozów i roślinami, z których można uzyskiwać żółty i biały barwnik; wzięto ogromną ilość orzechów, jako żywność na pierwsze dni po lądowaniu (skorupy tych orzechów można znaleźć w starych pieczarach).

Zabrano sadzonki drzew *toro-moro*, z których drewna można wykonywać przeróżne wyroby. Nałapano kur. W końcu, jak mówią legendy, Hotu-matua wiozł ze sobą sześćdziesiąt siedem tabliczek z pismem *kohau rongu-rongo*.

Podróż trwała dwa miesiące. Pewnego rana żeglarze ujrzeli Rapa-nui. Pierwszy wysiadł Hotu-matua.

Na brzegu zatoki Anakena zbudowano dom i gliniany piec dla Hotu-matuy oraz dom dla jego żony, która w czasie podróży powiła syna, nazwanego Tuu-ma-heke, ogłoszonego następcą wielkiego wodza. Na wyspie brak było strumieni i źródeł wody. Hotu-matua szybko przygotował budowę zbiorników do gromadzenia wody deszczowej.

Wkrótce ich pokojowe zajęcia zostały przerwane. Przeklęty wróg Hotu-matuy, ślubujący zemstę Oroi, przekradł się w przebraniu sługi na łódź Tuu-ko-ihu i po wylądowaniu ukrył się w miasteczku do dziś nazywanym się Oroi. Śledził on i mordował bezbronnych osadników, a pewnego razu przygotował zasadzkę na samego Hotu-matue. Przemysłny wódz spostrzegł pułapkę, a podstępnego Oroi spotkał los, jaki szykował swemu przeciwnikowi. Schwytano go w sieć i zabito.**

* Bot. pochryzn, *Dioscorea batatas*, ang. *Yam* - jadalne bulwy korzeniowe.

** Według innej wersji Oroi przeciągnął przez ścieżkę linę. Hotu-matua dojrzał linę, udał zaplątanego i padł na trawę. Gdy Oroi przybiegł, aby go zabić, Hotu-matua zerwał się i roztrzaskał mu głowę swą maczugą.

Upływały lata. Hotu-matua postarzał się i stracił wzrok. Jego sześciu synów, urodzonych na Wyspie Wielkanocnej, było już dorosłymi mężczyznami. Czując zbliżającą się śmierć, wielki wódz wezwał ich i podzielił między nich Wyspę. Potem napił się wody i patrząc w kierunku dalekiej ojczyzny zawołał: „Niech zapieje kur!” Głos koguta doleciał zza oceanu* i wielki Hotu-matua skonał.

Po śmierci ojca najstarszy syn Tuu-ma-heke nie chciał pozostać na Wyspie i odpłynął do kraju swych przodków. Władzę objął dowódca drugiej łodzi Tuu-ko-ihu, a po nim wnuk Hotu-matuy.

PRZYBYCIE «DŁUGOUCHYCH»

W niedługim czasie po wylądowaniu Hotu-matuy i jego towarzyszy na Wyspie Wielkanocną przybyli nowi osadnicy. „Nowi” przybyli bez kobiet i osiedlili się na półwyspie Poike. Jak długo tam przebywali, w jaki sposób przejęli część Wyspy od współtowarzyszy Hotu-matuy, o tym legendy nie wspominają. Nie wspominają również ni słowem, w jaki sposób „nowicjusze” zaczęli rządzić pierwszymi osadnikami i zmusili ich do wznoszenia gigantycznych posągów i kamiennych *ahu*. Natomiast dokładnie i szczegółowo opowiadają stare podania o tym, jak tych przybyszów wytepieno.

Hanau Eepe (tak nazywali się „nowi”) powiedzieli do Hanau Momoko (pierwszych osadników z drużyny Hotu-matuy): „Idźcie i powrzucajcie do morza wszystkie kamienie.” Tymi słowami zaczyna się historia wojny i pogromu „nowych”. Hanau Momoko odpowiedzieli: „Nie chcemy dźwigać kamieni, które są nam potrzebne do pieczenia słodkiego kartofla, bananów, trzciny cukrowej, nie pozostawimy naszych upraw, by wędły lub dziczały.” Zezłościło to Hanau Eepe.

Choć wielki był gniew Hanau Eepe, więcej powodów do niezadowolenia mieli ich poddani. Nie mogli oni pracować na swych polach, gdyż musieli dźwigać kamienie dla przybyszów. Na Wyspie rozpowszechniało się ludożerstwo. Kiedy niejaki Ko Ita, pochodzący z Hanau Eepe, zabił trzydzieścioro dzieci, aby je zjeść, wzburzenie dosięgło szczytu i uciemiężeni powstali.

* Tekst niejasny na skutek skrótu. Hotu-matua patrzył w kierunku swej porzuconej ojczyzny Maraerenga. Wezwał do siebie cztery bóstwa zamieszkujące dawną ojczyznę i oświadczył im: nadszedł czas, by zapiał kur. Wówczas zapiał kogut w Maraerenga, a głos jego doszedł do Wyspy Wielkanocnej.

Na całej Wyspie przystąpiono do tępienia znienawidzonych Hanau Eepe. Zaborcy w panice uciekli i umocnili się na półwyspie Poike. Przecinający półwysep z północy na południe rów wypełnili suchą trawą. Chcieli zwabić do tego rowu przeciwnika i tam go spalić. Zdradziecki ten podstęp nie udał się: sekret o pułapce zdradziła żona jednego z Hanau Eepe.

O świcie Hanau Momoko napadli wrogów od tyłu, zapędzili do rowu i podpalili trawę. Tylko dwu ocalało. Z krzykiem: „*Oro! Oro! Oro!*” uciekli i schronili się w pieczarze, ale i tutaj dościgli ich prześladowcy. Jednego zabito i tylko ostatniemu Hanau Eepe darowano życie: nazwano go Ororoina. Jest to postać historyczna, po której pozostało osiem pokoleń. Ororoina dał początek rodowi, z którego wywodzą się niektórzy współcześni mieszkańcy Wyspy, a wśród nich wójt Pedro Atan.

Analiza popiołu przeprowadzona przy pomocy radioaktywnego węgla pozwoliła określić czas zagłady Hanau Eepe na okres między 1580 a 1780 r., wówczas bowiem w rowie palił się wielki ogień. Kiedy jednak przybyli Hanau Eepe na Wyspę Wielkanocną i ile lat tutaj gospodarowali? Kim byli ci zagadkowi przybysze, którzy zmusili miejscową ludność do budowy posągów i *ahu*, przybyli bez kobiet, mieli zwyczaj rozciągania uszu (stąd nazwa *długousi*) i uprawiali ludożerstwo?

ŚWIĘTY ZWIĄZEK-ARIOI

Uczona angielska Routledge-Scoresby zakładała, że Hanau Eepe byli potomkami Melanezyjczyków; którzy przybyli na Wyspę Wielkanocną jeszcze przed naszą erą. Również za Melanezyjczyków uważał ich Sebastian Englert: tym, że ich przybycie na Wyspę Wielkanocną określił na początek XVII w. Thor Heyerdahl był zdania, że „*długousi*” przybyli ze starożytnego Peru. Niemniej jednak bardzo obfite są dane, z których wynika, że na Wyspie Wielkanocnej nie było dwu różnych ras. Imiona Hanau Eepe, jakie przetrwały do naszych czasów, są często polinezyjskie. Kim więc byli ci legendarni *długousi*? Dokładna analiza legend i podań Wyspy Wielkanocnej pozwoliła uczonym radzieckim przedstawić tezę, że Hanau Eepe byli członkami Związku Arioi, którzy osiedlili się na Wyspie i przekształcili się w rządzącą elitę. Przyjmując hipotezę możemy wyjaśnić te „ciemne punkty” historii Wyspy Wielkanocnej, jakich nie może wyjaśnić ani teza „melanezyjska”, ani „amerykańska”, i żadna inna, zajmująca się pochodzeniem „*długouchych*”. Oto parę słów samym Związkowi Arioi.

Na wielu wyspach Polinezji - Tahiti, Mangareva, Rarotonga, Markizach istniały do końca ubiegłego stulecia związki poświęcone bogu Oro. Posiadały one swoje centrum na

wyspie Raiatea (w pobliżu Tahiti). Do Związku Arioi przyjmowano wszystkich chętnych, a przyjęciu towarzyszyły skomplikowane uroczyste ceremonie. Członek związku przechodził siedem stopni wtajemniczenia, a każdy z nich różnił się specjalnym tatuażem i ozdobami. Wstępującemu do Związku Arioi nadawano nowe imię.

Do związku wstępować mogli mężczyźni i kobiety, z tym jednak, że liczba mężczyzn musiała pięciokrotnie przekraczać liczbę kobiet. Te ostatnie wstępowały w służbę boga Oro niezbyt chętnie, gdyż członków Związku obowiązywał nakaz zabijania swych dzieci. Jeżeli Arioi naruszył przysięgę i miał dziecko, to wyrzucano go ze Związku, a często i zabijano.

Arioi byli związkiem wędrownym. Z nadejściem wiosny lub żniw na wyspach Polinezji pojawiali się wędrowcy-Arioi nie posiadający stałego miejsca pobytu i wówczas zaczynały się święta i uczty. Liczba członków Związku była duża; podania wyspy Raiatea mówią, że zjeżdżało się tutaj do stu pięćdziesięciu łodzi, a w każdej było nie mniej niż trzydziestu, czterdziestu ludzi, często około setki. Elita i wodzowie (po polinezyjsku *aliki*, *arii* lub *ariki*) z niecierpliwością oczekiwali na przybycie wędrujących rycerzy boga Oro. Arioi urządzali pantomimy, wykonywali pieśni chóralne i hymny sławiące - bogów i najwyższych kapłanów. Pieniom towarzyszyło bicie w bębny i akompaniament „orkiestry dętej” dmącej w muszle. Arioi urządzali też widowiska dramatyczne, których tematem były wydarzenia historyczne, sceny mitologiczne. Uroczystości i uczty, trwające czasami po kilka dni, kończyły się tańcami lub wojennymi widowiskami.

Jeśli wyłączymy zwyczaj dzieciobójstwa, Związek Arioi przypomina średniowieczne wędrowne widowiska jarmarczne, a więc również pieśni, tańce, przedstawienia, pojedynki. W gruncie rzeczy była to jednak tylko zewnętrzna powłoka działalności związku boga Oro. Na pierwszy rzut oka związek ten może wydawać się nader demokratyczny: każdy mógł stać się jego członkiem, nosić ładną odzież, bogate ozdoby, spożywać to, co nawet dla wodzów było świętym tabu. Jeśli jednak do Związku Arioi wstępował ktokolwiek z elity, otrzymywał z miejsca wysoki stopień święceń; ludzie prości musieli przechodzić przez wszystkie siedem stopni. W praktyce to właśnie ci pomniejsi członkowie wspólnoty wykonywali tańce i pienia, w ciągu wielu dni pod rząd brali udział w walkach ku rozweseleniu widowni, gdy w tym czasie Arioi pierwszych stopni jedynie asystowali kontrolując przedstawienia.

Do obowiązków Arioi niższych stopni należało służenie wyższym w hierarchii. W ślad za członkami zakonu boga Oro postępowała wszędzie duża grupa sług. W „nagrodę” służący ci mogli zachować swoje potomstwo.

Kiedy do związku wstępowali wodzowie, korzystali również z przywilejów: po pierwsze, przystępowali do obrzędu święceń już po zawarciu związku małżeńskiego

i narodzeniu potomstwa, którego nie musieli zabijać, po drugie, w szczególnych przypadkach wódz Arioi już po wstąpieniu do Związku mógł zachować przy życiu swego pierworodnego.

Uroczystości i uczty Arioi ciągnęły się całymi dniami. Podróżując z wyspy na wyspę rycerze zakonu boga Oro spędzali życie na nieprzerwanych ucztach i pijaństwie. Koszty tego ponosili prości mieszkańcy Polinezji.

Kiedy grupa Arioi (licząca czasami parę tysięcy) pojawiała się na wyspie, goszczący ją wodzowie nierzadko dokonywali grabieży swoich sąsiadów, aby okazałej przyjąć gości. Mieszkańcy byli obowiązani dostarczyć świń, kur, psów (konsumowali je Polinezyjczycy podobnie jak prawie wszystkie narody południowo-wschodniej Azji), ryb, owoców, warzyw.

Bardzo często wizyta prawdziwie „drogich” gości skazywała rolników na rzeczywisty głód. Nawet w czasie jednodniowych wizyt Arioi usiłowali nie tylko spustoszyć plantacje przygotowaniami do ucztowania, ale i zniszczyć całe pożywienie, które pozostało. Po odjeździe „wesołych komediantów” pozostawały opustoszałe pola i połamane drzewa owocowe. Z tej to przyczyny wielu rolników rzucało bardzo często żyzne pola, osiedlając się w trudno dostępnych okolicach, byleby tylko nie oddawać płodów swej pracy grabieży wędrujących rycerzy - Arioi.

Członkowie Związku Arioi nie uznawali żadnych tabu, praw czegokolwiek zabraniających. Wolno im było wszystko: i kraść, i grabić. Nikt nie mógł odmówić żądaniom Arioi niższego szczebla, członkowie wyżej zaszeregowani po prostu brali, co chcieli.

Naturalnie, prości rolnicy nienawidzili włóczących się grabieżców, ale jakiegokolwiek przeciwstawienie się im nie było takie proste. Arioi byli otoczeni aureolą nietykalności i świętości. Przedstawiali oni groźną siłę zbrojną (bóg Oro był nie tylko patronem Arioi, ale i bogiem wojny!). Przede wszystkim jednak gromadzie Arioi patronowali wodzowie i arystokracja.

Poprzez uroczystości i uczty Arioi hamowali każde „wrzenie umysłów”. W przypadku niezadowolenia ludności rządząca elita polinezyjskiej wspólnoty mogła zawsze liczyć na pomoc „rycerzy Oro”. Warto również dodać, że często przywódcy Związku Arioi sami byli wodzami. (Istnieją świadectwa, że najwyżsi wodzowie Tahiti, gdzie Związek Arioi był najsilniejszy, byli z nimi związani.) To są przyczyny, dla których polinezyjska arystokracja patrzyła przez palce na działalność rycerzy-rabusiów.

Niejasne jest pochodzenie związku. Niektórzy uczeni skłonni są widzieć w nim wpływy Melanezyjczyków, u których rozpowszechnione były tajne wspólnoty i związki. Na peryferiach Polinezji bóg Oro był nieznan, co w sposób wyraźny wskazuje, iż związek powstał w okresie znacznie późniejszym. Wprowadzeniu kultu Oro na Tahiti towarzyszyły

zacięte walki. Zwycięstwo odnieśli zwolennicy nowego boga, a Oro został ogłoszony najwyższym bóstwem Centralnej Polinezji. Na jego cześć wzniesiono na Tahiti wielką świątynię Taputapu-Atea, której sława rozniosła się prawie po całej Polinezji. Kiedy na innych wyspach wznoszono świątynie boga Oro, usiłowano dodać im więcej „świętości” przez wmurowanie specjalnie przywiezionego kamienia z Taputapu-Atea.

Związek Arioi można porównać do rycerskich zakonów średniowiecznej Europy. Podobne oddawanie czci jednemu bogu, podobne metody postępowania wędrujących rycerzy zakonu z „poganami”. Podobnie jak w chrześcijańskiej Europie władza takiego „rycerskiego zakonu” spędzała czas na ucztach i pijaństwie. Nawet zwyczaj dzieciobójstwa odnajdujemy w „ślubach celibatu” składanych przez średniowiecznych rycerzy-zakonników. I tak jak chrześcijańskie zakony rycerskie gotowe były w sprzyjających warunkach przechwycić władzę świecką, Związek Arioi mógł, szczególnie na odległych wyspach, uczynić to samo.

Polinezyjskie podania mówią, że mieszkańcy Tahiti, tej twierdzy Arioi (sprzyjający klimat i gleba umożliwiały na tej wyspie obfite zbiory, które pozwalały na trwanie uroczystości przez okrągły rok), docierali tak daleko na północ, że osiągnęli Markizy i Mangarewę. I nie ma w tym nic niemożliwego, by Wyspa Wielkanocna stała się łupem członków wędrującego związku. Na poparcie tej tezy znajdujemy wiele świadectw w legendarnej historii Wyspy Wielkanocnej.

ARIOI NA WYSPIE WIELKANOCNEJ

Weźmy na początek imię groźnego wroga Hotu-matuy, z powodu którego pierwszy wódz Rapanuńczyków porzucił swą ojczyznę i przeniósł się na Wyspę Wielkanocną. Wróg ten, jak pamiętamy, nazywał się Oro. Imię to możemy podzielić na rdzeń *oro* i końcówkę *i*. Wówczas ten śmiertelny wróg mieszkańców wyspy staje się folklorystycznym uosobieniem związku „rycerzy Oro”, tj. Arioi.

Kiedy na Wyspę przybyli Hanau Eepe, osiedlili się na jej wschodniej części. Przybyli bez kobiet i przynieśli inne obyczaje i religię. Oni byli twórcami ozdobionych posągami platform *ahu*, w których grzebali zmarłych.

Początkowo było ich niewielu, żenili się z wyspiarkami i w pierwszych latach honorowali ustalony na Wyspie porządek. Jednak stopniowo cała władza dostała się w ich ręce: Hanau Eepe zaczęli żądać, aby miejscowi, Hanau Momoko, budowali te ogromne *ahu* i wznosili posągi. Wiemy, do czego to doprowadziło: wzburzeni „krótkousi” wywołali

powstanie i wygubili ciemieżców.

Co skłania nas do przyjęcia tezy, że właśnie Hanau Eepe stanowili oddział Arioi? Dowodów, przemawiających na korzyść takiego założenia, jest wystarczająco dużo. Ich przybyciu nie towarzyszyły żadne starcia zbrojne, przyjęci zostali pokojowo i przyjaźnie. Była to niewielka grupa, a nie lud czy naród zmieniający miejsce pobytu. Hanau Eepe, podobnie jak Arioi, grzebali zmarłych w dużych *ahu*. Hanau Eepe byli ludożercami. Powodowali zubożenie miejscowej ludności, odciągając ją od prac na roli i zmuszając do budowy posągów i *ahu*. Podobnie jak Arioi na innych wyspach, „długousi” dążyli do przechwycenia władzy.

Hanau Eepe stanowili oddzielną kastę z własnymi zwyczajami, prowadzącą zbytkowny tryb życia, wywyższającą się ponad prostych ludzi, a nawet arystokrację i wodzów - *ariki*. Znów więc cecha charakterystyczna dla Arioi. Nawiasem mówiąc, stało się to powodem ich nazwy, Hanau Eepe oznacza „kastę otyłych”. W odróżnieniu od nich nazwa ludności miejscowej Hanau Momoko oznacza „kastę szczupłych”.

Istnieją przesłanki, że Hanau Eepe oddawali cześć bogu Oro, gdyż jego imienia używali ginący w ogniu „długousi” wołając: „*Oro! Oro! Oro!*” Ocalałego ostatniego Hanau Eepe nazwano Ororoina. Najbardziej zbliżoną interpretacją tego imienia będzie: „Oro obalony.” Nienawiść mieszkańców Wyspy Wielkanocnej do przybyszów doprowadziła do powstania i wytopienia ich. Podobnie żalony los spotkał Arioi i na innych wyspach Polinezji, gdzie ich dosłownie ze szczętem wytopiono.

Jak długo mieszkali Arioi na Wyspie Wielkanocnej? Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie kilkadziesiąt lat i nawet nie jedno stulecie; cały drugi okres kultury Rapa-nui upływa pod ich wpływem. Istnieje ciekawa legenda o zaludnieniu wyspy Rapa-iti, „Rapy malutkiego” (w odróżnieniu od Rapa-nui, tj. „Rapy wielkiego”). Mówi ona*, że wyspę Rapa-iti zaludniły uciekinierki z Wyspy Wielkanocnej, wśród których wiele było brzemiennych. Osiągnąwszy brzeg Rapa-iti kobiety natychmiast przystąpiły do wznoszenia umocnień. Jeśli założyć, że pierwsi osadnicy Rapa-iti ratowali się od Arioi, staje się zrozumiałe, dlaczego wśród kobiet było wiele brzemiennych (ratowały swoje dzieci), i przed jakim wrogiem miały je chronić umocnienia.

* Przytacza tę legendę Thor Heyerdahl w *Aku-aku*.

MAKE-MAKE, POSĄGI I CZŁOWIEK-PTAK

Oczywiście, że wpływ Arioi nie mógł nie odbić się na wierzeniach mieszkańców Rapa-nui. Archeologowie wskazują, że w starej osadzie Orongo istniały dwa ośrodki kultowe. Jeden, starszy, poświęcony był bogowi ptaków Make-make*. Uosobieniem boga była ludzka czaszka (między innymi wyspiarze wierzyli, że położona w kurniku czaszka przyczyni się do lepszego niesienia się kur, dlatego czaszki znakomitych wyspiarzy były w dawnych czasach „rozchwytywane”). Stąd postaciom boga Make-make na skałach nadawano kształt ludzkiej głowy z wielkimi, okrągłymi oczodołami czaszki.

W drugim okresie pojawiają się na Wyspie wizerunki człowieka-ptaka, dziwacznej istoty o ludzkiej figurze z głową fregaty. Jest to ptak rzadko goszczący na Wyspie Wielkanocnej. Fakt ten skłonił niektórych uczonych do wysunięcia tezy głoszącej, że rysunki na skałach Orongo są dowodem zamieszkiwania Rapa-nui przez ciemnoskórych mieszkańców Melanezji, u których rozpowszechniony jest kult fregat. Po cóż jednak doszukiwać się wpływów Melanezji, skoro wiadomo, że fregata uważana była za uosobienie najwyższego boga Arioi - Oro.

Dawny kult morskiej jaskółki, związany z Make-make, po przybyciu Arioi zaczął przeplatać się z kultem fregaty, z kultem boga Oro. Nie bez podstaw na plecach jednego posągu widnieją jednocześnie i morska jaskółka, i fregata.

Skąd jednak przybył na Wyspę Wielkanocną oddział Arioi? Szereg imion z listy wodzów Wyspy Wielkanocnej pozwala nam znaleźć odpowiedź na to pytanie. Wielu uczonych intrygowały trzy dziwne imiona na liście wodzów: Tahunga-nui, Tahunga-roa i Tahunga Mare Kapeau. Słowo *tahunga* oznacza „kapłan”, *nui* i *roa* - „duży, wielki”, „Mare Kapeau” jest prawdopodobnie zniekształconym słowem *marae* (taką nazwę noszą polinezyjskie świątynie).

Jak to się stało, że na liście królów znaleźli się kapłani: Wielki Kapłan, Potężny Kapłan i Kapłan Budowniczy Marae?

Jedynie na wyspie Mangareva, najbliższej sąsiadce Wyspy Wielkanocnej i jedynej wśród wszystkich wysp Polinezji, kapłan mógł posiadać również władzę świecką. Na Mangarevie istniał najściślejszy związek kapłanów i wodzów. Dlatego kapłani z Mangarewy, którzy znaleźli się na Wyspie Wielkanocnej i przechwycili tam władzę świecką, mogli znaleźć się na liście królów tej Wyspy.

* Make-make oznacza dosłownie stwórcę świata. Symbolem tego boga było jajko ptaka morskiego, gnieźdzącego się na maleńkiej wysepce Motu-nui.

Na Mangarewę wskazują również językoznawcy: tylko tutaj istnieje słowo *tuhunga* - „mądry, biegły”. W językach innych wysp Polinezji słowo to dźwięczy nieco inaczej: w Nowej Zelandii - *tohunga*, na Tahiti - *tahua*, na Tuamotu - *tahunga*, na Markizach - *tahuka*, na Samoa - *tufunga*, na wyspach Tonga - *tufanga*.

Ksiądz Roussel, który pierwszy poczynił próby opracowania słownika języka Rapa-nui, podkreślał duże podobieństwo tego języka do języka Mangarewy. W jednej z bardzo starych pieśni Wyspy Wielkanocnej można spotkać słowa istniejące w języku mieszkańców Mangarewy, a nie występujące we współczesnym języku Wyspy Wielkanocnej. Ponadto istnieje niewątpliwe podobieństwo między rzeźbą w drewnie Mangarewy a kamiennymi posągami Wyspy Wielkanocnej. Na podstawie tych informacji możemy założyć, że oddział „długouchych” składał się z Arioi i przybył na Rapa-nui z Mangarewy nie wcześniej niż w XII wieku.

PO OBALENIU «DŁUGOUCHYCH»

Kiedy skończono z panowaniem Arioi? Metoda C¹⁴ wskazuje na wiek XVII z uwzględnieniem końca XVI w. (założyć zatem można, że było to około 1680 r.). Inne materiały pozwalają podać dokładniej tę datę. Kapitan Gonzales był na wyspie w r. 1770 i stwierdził, że „tubyłcy oddawali hołd bałwanom” (charakterystyczne, że wodzowie przyjmowali go na półwyspie Poike, twierdzy Arioi - „długouchych”). Po upływie czterech lat James Cook widział już posągi obalone i „ślady katastrofy, jaka dosięgła wyspę”. Możemy zatem stwierdzić, że wystąpienie „długouchych” miało miejsce między rokiem 1770 a 1774.

Legendarna bitwa między „długouchymi” i „krótkouchymi” prawdopodobnie sporu nie rozstrzygnęła - podania wspominają o okrutnej wojnie między plemionami Tuu i Hotu-Iti. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa albo to była wojna z Arioi lub ich sprzymierzeńcami, albo wojna dwu plemion współzawodniczących o władzę nad Wyspą. Po wytopieniu Arioi kultura Wyspy weszła w nowy, trzeci okres. Nie wznoszono więcej ogromnych posągów i *ahu* - symboli panowania znienawidzonych „długouchych”. Rozkwita teraz sztuka hieroglifów *kohau rongo-rongo*, artyzm rzeźby w drewnie, budownictwo ściętych piramid.

Każdy klan (*mata*) posiadał znawców sztuki pisma. Nazywano ich *tangata rongo-rongo*, tj. „pieśniarz, recytator *rongo-rongo*”. Mieszkali oni w osobnych domach, żony ich mieszkały oddzielnie. W pomieszczeniach tych mogli całkowicie poświęcić się swemu powołaniu.

Każdy *tangata rongo-rongo* posiadał uczniów. Pisali oni początkowo na korze drzewa

bananowego i dopiero później, gdy opanowali sztukę pisma w sposób absolutny, pozwalano im wykorzystywać drzewo.

Najsławniejszym i najbardziej biegłym artystą w sztuce znajomości pisma *rongo-rongo* był wódz Ngaara, żyjący w pierwszej połowie XIX w. Starcy opowiadali, że w jego domu były setki deseczek i że uczył on wielu sztuki czytania i pisania - nauki, którą przejął od swego dziadka.

Routledge wspomina*: „Opisują z wyrazistymi szczegółami, jak ucząc słów, trzymał w ręku tabliczkę i wymachiwał nią w czasie deklamacji. Jednocześnie egzaminował kandydatów przygotowanych przez innych nauczycieli - zazwyczaj jego synów. Patrząc na ich tabliczki, kazał im czytać, po czym, jeśli egzamin wypadł dobrze, poklepywał ich i zwalniał, a jeśli nie - to wypędzał.”

Wychowawcy odpowiadali osobiście przed Ngaarą za swych uczniów. Jeżeli uczniowie zasłużyli na pochwałę, nauczyciel był obdarowywany tabliczką. Jeżeli jednak uczeń nie zdał egzaminu, Ngaara odbierał tabliczkę jego nauczycielowi.

Jak powiadają starcy, każdego roku u Ngaary zbierało się kilkuset *tangata rongo-rongo*. Z różnych miejscowości Wyspy przybywali liczni entuzjaści i młodzież, aby popatrzeć na świąteczne widowisko.

Uroczysty egzamin trwał cały dzień. Do południa zdołano zazwyczaj przesłuchać zaledwie połowę uczestników. W południe zarządzano przerwę na posiłek, by następnie kontynuować czytanie aż do zmroku.

Bywały egzaminy mniej uroczyste - podczas pełni księżyca lub ostatniej kwadry. U Ngaary zbierali się znawcy pisma, a on, ten wielki nauczyciel, chodząc przed nimi czytał tabliczki. Stojący starcy, pełni skupienia, słuchali go.

Bujny rozkwit kultury Rapa-nui przerwali kolonizatorzy. Odrębna cywilizacja Wyspy Wielkanocnej została zniszczona, gdyż w żadnym zakątku Polinezji nie postępowano z miejscową ludnością tak okrutnie i tak demoralizująco jak tu. Miejscową kulturę prawie w zupełności zniszczono, a jak stwierdzają ze smutkiem uczeni: „zapis ze słów tych, którzy pozostali przy życiu, daje najbardziej skąpe informacje z terenu całej Polinezji”.

* Routledge-Scoresby Katherine, *The Mystery of Easter Island, The Story of an Expedition*, London 1919.

TREĐOWATY ZNAWCA PISMA

Stara rapanujaska kultura nie istnieje - takiego zdania była większość uczonych. Nieoczekiwanie jednak okazało się, że miejscowa ludność zna wiele z „tajemnic Wyspy Wielkanocnej”, i to nawet takie, jak sekret wytwarzania gigantycznych posągów oraz sztuka czytania hieroglifów.

Katherine Routledge przybyła własnym szkunerem na Wyspę w r. 1914. Podobnie jak inni uczeni, zaczęła poszukiwać wśród mieszkańców znawców pisma.

Z wielkim zdziwieniem stwierdziła, że wielu wyspiarzy wyraziło chęć czytania tekstów *kohau rongo-rongo* za wynagrodzeniem. Trzymając fotografię tabliczki, dziarsko ją czytali.

Routledge przystąpiła do zestawiania słownika, a więc kopiowania znaków, zapisu ich wymawiania... i znów zaskoczenie; te same znaki różnie czytano, czyli inaczej mówiąc, mieszkańcy ją zwodzili.

Uczona doszła do wniosku, że wśród mieszkańców nie ma już prawdziwych znawców pisma, kiedy nieoczekiwane znalezisko zmusiło ją do zmiany poglądu. Pewnego razu, wracając do domu, ujrzała na ziemi kawałek papieru. Papier na Wyspie rzecz rzadka. Routledge go podniosła, była to kartka z chilijskiej książki handlowej. Czytając uważnie kartkę, uczona nie wierzyła własnym oczom. Skrawek był pokryty znakami pisma *kohau rongo-rongo*! Był więc ktoś na Wyspie, kto nie tylko umiał czytać, ale i pisać zagadkowym pismem, a nawet więcej: wiersze pisma przebiegały, podobnie jak europejskie, z lewa na prawo.

Część znaków była taka jak na tabliczkach, część jednak była inna. Kartka przypominała jakieś pismo urzędowe lub notatkę; znaki pisma były jak gdyby naszkicowane, a nie wypisane tak dokładnie jak na tabliczkach.

A więc mieszkańcom Wyspy Wielkanocnej nie jest obca sztuka pisania. Niewykluczone, że znają nie tylko stare pismo, ale i jakieś nowe, zmodernizowane, w którym wiersze pisane są w porządku europejskim.

Routledge rozpoczęła poszukiwania: kto pisał, do kogo może należeć kartka ukrywająca tajemnicę zagadkowego pisma. Wyspiarze odmawiali odpowiedzi, twierdząc, że o niczym nie wiedzą.

W końcu udało jej się dowiedzieć, że tekst pisał starzec imieniem Tomenika. Jest on ostatnim człowiekiem, który zna stare pismo. Jak go odszukać, jak wydobyć tajemnicę? A Tomenika jest już bliski śmierci i mieszka nie w swoim domu, a w kolonii trędowatych.

Mimo wszystko uczona udaje się do kolonii, zabierając ze sobą kopie starych tekstów *kohau rongorongo* oraz znalezione kartkę.

Starzec potwierdził, że kartka była pisana przez niego. Routledge pokazała mu fotokopie starych tekstów i poprosiła, aby przeczytał choćby jedną frazę. Tomenika wyrecytował: *He timo te ako-ako*, oraz wyjaśnił, że część zapisu dotyczy „Pana naszego Jezusa Chrystusa”.

„Perspektywa była mało obiecująca” - pisała w swej książce Routledge. Jednakże słowa: *He timo te ako-ako*, znała już wcześniej. Wielu wyspiarzy nie umiejących czytać *kohau rongorongo* zaczynało od słów: *He timo te ako-ako*. Odpowiadając na pytania uczonej wyjaśniali, że są to słowa pochodzące z jednej z najstarszych tabliczek i spełniają rolę alfabetu, od którego zaczynali naukę. Jaki to może mieć związek z Jezusem Chrystusem, o którym mówi Tomenika?

Swą następną wizytę tak opisuje Routledge: „Siedział na kocu koło swej chatki z trawy, bosi, w długim płóciennym stroju i plecionym kapeluszu; starzec miał przenikliwe, ciemnobrązowe oczy świadczące, że w dniach swej młodości był niewątpliwie przystojny i inteligentny. Zapytał, czy interesują nas znaki hieroglificzne, i poprosił o papier i ołówek. Położył kartkę przed sobą na nogach, ujął ołówek w dwa palce, kciuk i wskazujący, następnie narysował trzy pionowe kolumny, pierwszą z kółeczek, następne z «ptaszków», nadał każdej z nich nazwę, wypełnił je znakami i zaczął recytować. Nie mieliśmy żadnych wątpliwości co do prawdziwości recytacji, ale deklamował zbyt szybko. Gdy poprosiliśmy go, by mówił wolniej i umożliwił nam notowanie, zaplątał się i zmuszony był zacząć od początku. Było niewątpliwie, że zapisane znaki służą mu tylko jako rodzaj notatek dla lepszego zapamiętania kolejności strof tekstu recytowanego z pamięci. W końcu naszej wizyty obiecał nam napisać coś następnym razem.

Pozostawiliśmy mu papier, a kiedy wróciliśmy po dwu, trzech dniach, zastaliśmy narysowane poziomo pięć wierszy. Cztery składały się ze znaków, z tym, że jeden stale się powtarzał, wszystkie natomiast znaki razem nie przekraczały tuzina. Ktoś z obecnych powiedział, że Tomenika jest «leniwy».”

Starzec skarżył się, że kartki papieru są za krótkie. Dano mu drugą kartkę, którą przyłożył do pierwszej, i zaczął z łatwością pisać od lewej strony ku prawej. Routledge sporządziła kopie.

Następna wizyta nie powiodła się. Tomenika czuł się bardzo źle i cała rozmowa toczyła się przez drzwi. Narysował jeszcze dwa znaki komunikując, że są one „nowe”, a parę chwil później dodał, że są „stare”. Routledge złożyła jeszcze dwie wizyty.

„Wyszłam z chaty i oparłszy się o ścianę domku przemyślałam, co jeszcze można by wyjaśnić, w jaki sposób te informacje uzyskać; ale starzec znaczną część zapomniał, a tego, co jeszcze z trudem pamiętał, nie był w stanie wyjaśnić - pisze Routledge. - Uczyniłam jeszcze jedną próbę, daremną, pożegnałam się i odeszłam. Cichy dzień miał się ku końcowi, a to odosobnione miejsce tchnęło spokojem; przede mną rozpościerało się morze z taflą do szkła podobną i słońce, jak ognista kula, skłaniało się do horyzontu, a blisko gasł powoli starzec, którego słabnący umysł przechowywał ostatnie resztki wysoko niegdyś cenionej wiedzy. W ciągu dwu tygodni zmarł.”

MOŻLIWE, ŻE TAJEMNICĘ PRZECHOWUJĄ DO DZIŚ...

Myliła się Routledge. Tomenika nie zabrał ze sobą tajemnicy tabliczek. Vaka Tuku-Onge (takie było jego prawdziwe imię) miał wśród wyspiarzy swych uczniów. Warto dodać, że właściciel domu, w którym mieszkała uczona, był jednym z uczniów tego starego znawcy *rongo-rongo* (do niego prawdopodobnie była adresowana notatka, którą znalazła Routledge).

Są podstawy, by uważać, że do dnia dzisiejszego żyją na Wyspie Wielkanocnej ludzie, którzy władają kluczem do tajemniczego pisma. Niewiele brakowało, by dostał się on Thorowi Heyerdahlowi.

Tym, którzy czytali *Aku-aku*, przypomnimy historię starego zeszytu, który dał do sfotografowania uczonemu brat wójta Estevan Atan.

„...Przewracając kartki stwierdziliśmy, że niektóre strony pokryte były wyłącznie rzędami nieczytelnych hieroglifów, inne natomiast stanowiły jakby leksykon z tłumaczeniem każdego znaku. Na tych stronach symbole *rongo-rongo* były wyrysowane jeden pod drugim z lewego kraju, w prawym zaś znajdowało się wyjaśnienie każdego znaku w języku polinezyjskim Wyspy Wielkanocnej, wypisane nieco naiwnie wyglądającymi łacińskimi literami.”*

Czy aby naprawdę był to klucz do odczytania pisma, nad którego zagadką głowiło się już szóste pokolenie uczonych?

Niestety, zeszyt sfotografowany przez Heyerdahla nie dawał tego klucza. Znaki, które wypisano w zeszycie, okazały się kopią katalogu znaków *kohau rongo-rongo*, jaki opublikował w końcu XIX w. biskup Jaussen. Natomiast tekst napisany nieudolnie literami łacińskimi przedstawiał zapis starej pieśni chóralnej ku czci pogańskiego święta „Koro”. Upragnionego klucza zeszyt Atana nie zawierał.

* Thor Heyerdahl, *Aku-aku*.

Mimo wszystko nie jest wykluczone, że „klucz” przechowywany jest na Wyspie! W r. 1956 przybyła tam ekspedycja chilijska. Jej uczestnik, Jorge Silva Qlivares, zdołał odszukać krewnych Tomeniki. Oto zapis uczonego: „18 lutego 1956 r. Poszukując starych dokumentów, znalazłem w domu Juana Teao w Hanga-roa kopię, prawdopodobnie niepełną, swojego rodzaju słownika *rongo-rongo*. Kopię tę wykonano w oparciu o oryginał należący do Pedra Pate, a ten z kolei otrzymał go od swego dziada Tomeniki (Dominga), «profesora (*maori rongo-rongo*), który zapisał ten zeszyt w przybliżeniu sześćdziesiąt pięć lat temu z przeznaczeniem dla swych uczniów.”

Qlivares przefotografował cały zeszyt łącznie ze słownikiem *rongo-rongo*. Niestety, kasetę z błoną albo zgubiono, albo ją ktoś ukradł.

Prawdopodobnie Estevan Atan, „wiejski kapitan”, posiadał podobny zeszyt. Oryginał, ale nie ten, z którego skopiował on stare inskrypcje, wykorzystując dzieło Jaussena, spokojnie spoczywał w miejscowej bibliotece... Niestety, Estevan Atan nie mógł nic dodać na swoje usprawiedliwienie, gdyż zaginął na morzu.

Tajemnicę *kohau rongo-rongo* pokrywa milczenie... Co zmusiło Atana do porzucenia ojczystej wyspy? Wyrzuty sumienia? Przecież doskonale wiedział, że znaczki w zeszycie, które pozwolił sfotografować, były przerysowane z dzieła Jaussena! Być może nie miał tej świadomości, ponieważ znaki były dlań niezrozumiałe. Kiedy zaś doszedł do wniosku, że wydał cudzoziemcom tajemnicę, zdecydował się uciec. Może go do tej ucieczki zmuszono? A kto ukradł film ze zdjęciami zeszytu Tomeniki?

Routledge sądziła, że stary i chory Tomenika znajdował się na granicy otępienia umysłowego i nic już nie pamięta. Prawda wyglądała chyba inaczej. Vaka Tuku-Onga po prostu nie chciał odkrywać przed cudzoziemką tajemnicy świętego pisma.

„Na początku tego stulecia - pisze Sebastian Englert, który przez wiele lat przebywał na Rapa-nui - żyło jeszcze wielu «starców», jak ich teraz nazywają wyspiarze. Urodzili się oni w dawnych czasach i znali dawną świetność swojego kraju. Starcy ci, widząc nieuchronny upadek kultury, chcieli młodemu pokoleniu przekazać tajemne podania; mówią, że umieli oni opowiadać niezmiernie o dawnych czasach, a nawet nauczyć chętnych czytania tablic, ale nie znaleźli uważnego audytorium.”

Jednakże ci „starcy” nie chcieli przekazać swojej wiedzy cudzoziemcom. Niezależnie od tego, na jakie wybiegi zdobywali się uczeni, jakie pieniądze i dobra ofiarowywali im za wyjawienie tajemnicy.

Oto charakterystyczny przypadek: kiedy w latach 1934-1935 przebywała na Wyspie ekspedycja francusko-belgijska, Alfred Métraux zaproponował wyspiarzom kilka tysięcy

dolarów za choćby jedną tablicę *kohau rongo-rongo*. Takiej sumy chyba nie uzbieraliby nawet wówczas, gdyby złożyli swe wszystkie kapitały. Europejczycy wiedzieli, że na Wyspie znajdują się gdzieś dokładnie ukryte tablice pisma (zupełnie możliwe, że dobrze ukryte pozostają tam po dziś dzień). I mimo to ani jeden Rapanujczyk nie przyniósł im deszczułki.

Zbyt wiele zła przynieśli tutaj cudzoziemcy, by wyspiarze mogli im zaufać.

ZAGADKA ZOSTANIE ROZWIĄZANA

Pytanie, czy u mieszkańców Wyspy Wielkanocnej przetrwała tajemnica pisma *kohau rongo-rongo*, jest nadal otwarte. Jest bardziej prawdopodobne, że wiedza ta zginęła razem ze „starcami”, ostatnimi, znającymi *rongo-rongo*. Tomenika oraz inni znawcy pisma mogli wprowadzić pewną modernizację, o czym świadczy notatka, znaleziona przez Routledge, napisana niezupełnie tak, jak pisano na tradycyjnych deszczułkach.

Znaki pisma Wyspy Wielkanocnej są zadziwiająco podobne do znaków pisma staroindyjskiego, natomiast jego kierunek jest zbieżny z piśmiennictwem Andów. Same te pisma nie mają ze sobą nic wspólnego. Równocześnie w znakach Wyspy Wielkanocnej znajduje odbicie miejscowa fauna i flora, co uzasadnia lokalne pochodzenie pisma.

Zdaniem księdza Eyrauda znaki używane przez wyspiarzy wyobrażają „nie znane na wyspie zwierzęta”. Sprawa przedstawiała się zupełnie inaczej: Eyraud został wprowadzony w błąd przez schematyzm i umowność znaków z Rapa-nui. Podobnie Heyerdahl doszukujący się wśród znaków *kohau rongo-rongo* rysunków kondora i pumy. Językoznawca węgierski Hevesy dostrzegał tamże rysunki małp i słoni. I te supozycje nie znalazły potwierdzenia w toku drobiazgowych studiów tekstów.

Rekin, żółw, ośmiornica, kalmar, mech, palma kokosowa, ozdoby *rei-mi-ro**, kij do spulchniania gleby, „tańczące wiosło” *ao*, ostrze ze szkła wulkanicznego, szczur *kiora*, fregata, morska jaskółka, kaszalot, tuńczyk, delfin - oto zestaw znaków, którymi posługiwali się wyspiarze celem przekazania dźwięków mowy.

Prawie na wszystkich wyspach Polinezji istnieją specjalne sposoby zapamiętywania, podobnie jak wspomniane „węzłki ku pamięci”. Posłużyły one tylko za punkt wyjścia kapłanom Wyspy Wielkanocnej, którzy utworzyli prawdziwe pismo hieroglificzne. Jak to wszystko przebiegało? Co zrodziło potrzebę tworzenia hieroglifów przekazujących dźwięki mowy? Na Rapa-nui przebiegał w zacieklej walce plemion proces rodzenia się klas i państwa, a wszędzie na tym etapie powstaje sztuka pisania.

* Drewniany naszyjnik pokryty znakami pisma.

Zatem nie geniusz samotnika-wynalazcy zrodził pismo, lecz uczyniły to nowe potrzeby społeczeństwa, zmuszające do przekształcenia pierwotnych rysunków-obrazków w pismo hieroglificzne. Tak było w Starożytnym Egipcie, Sumerze, w Indiach i w Ameryce. Tak było i na Wyspie Wielkanocnej. W zbieżności przebiegu procesów historycznych, w zbieżności rozwoju szukać należy wyjaśnienia tych podobieństw, które dostrzega się między hieroglifami *kohau rongorongo* a piśmiennictwem Andów, Indii, Egiptu.

To samo odnosi się i do innych cech „zaskakującego podobieństwa”, o którym pisało wielu uczonych zajmujących się kulturą Rapa-nui: pokrewieństwa między naskalnymi rysunkami w Orongo a rysunkami melanezyjskimi, między kamiennymi posągami Rapa-nui a kamiennymi posągami Ameryki Południowej czy Egiptu. Łączy je prawidłowość rozwoju historycznego, a nie wspólnota rasowa, pochodzenie czy kultura. Jedynie takie podejście może rzeczywiście przyczynić się do odkrycia tajemnic tej maleńkiej wyspy, izolowanej od całego świata, ale podlegającej jednak ogólnym prawom historii.

Rozwój idei i wynalazków, rozprzestrzenianie się ich z jakiegoś jednego miejsca i niezależne odkrycia tychże idei i wynalazków w różnych punktach kuli ziemskiej przedstawiają, zdaniem wybitnego amerykańskiego archeologa, Gordona Vileya, „w gruncie rzeczy biegunowo różne pojęcia, dotyczące złożonych wydarzeń życia ludzkiego, dwa zgodnie przebiegające procesy”.

Stare związki Ameryki i Polinezji nie ulegają wątpliwości. I dlatego możliwe jest, że Wyspa Wielkanocna, ze wszystkich wysp Oceanii leżąca najbliżej Nowego Świata, mogła podlegać wpływom którejś ze starych kultur Ameryki Południowej. Zjawisko to mogło występować albo w pierwszym okresie historii Wyspy (IV-XII w.), albo w drugim (XII-XVII), albo w obydwu. Również nie ulega wątpliwości, że najstarszą ludność Oceanii stanowili ciemnoskórzy Papuasi i Melanezyjczycy. Ceramikę, zbliżoną do melanezyjskiej, Robert Suggs, archeolog amerykański, odnalazł nie tylko na wyspach Samoa, leżących blisko Melanzji, ale i na dalekich Markizach, których zaludnienie rozpoczęło się w II w. p.n.e., a więc na dobre pięćset lat wcześniej niż Rapa-nui. Niewykluczone zatem, że przybyli z Markizów ciemnoskórzy Melanezyjczycy mogli być pierwszymi osadnikami Wyspy Wielkanocnej.

Istnieje wśród uczonych punkt widzenia, iż większość „tajemnic Wyspy Wielkanocnej” można wyjaśnić jedynie na podstawie „teorii polinezyjskiej”, bez uciekania się do hipotezy „amerykańskiej” czy „melanezyjskiej”, gdyż większość faktów z zakresu archeologii, antropologii, językoznawstwa, folkloru przemawia za polinezyjskim pochodzeniem kultury Rapa-nui.

We współczesnym językoznawstwie wyraźnie rozgranicza się dwa rodzaje pokrewieństwa językowego: pierwsze - to pokrewieństwo genealogiczne, związane z narodzinami języka; drugie - typologiczne, kiedy języki są tego samego typu, aczkolwiek nie występuje między nimi żadne powinowactwo genealogiczne (przykładowo, język tybetański i język *ewe* z wybrzeża Zatoki Gwinejskiej są jednego typu, a języki kaukaskie i szereg języków Indian amerykańskich - drugiego). Wytyczenie granic między pokrewieństwem typologicznym i genealogicznym należy do najbardziej palących i pasjonujących zadań współczesnej archeologii i etnografii. Kiedy problem ten zostanie rozwiązany, będziemy mogli w sposób wiarygodny stwierdzić, co w kulturze Wyspy Wielkanocnej jest „genealogiczne”, wywodzące się z innych kultur, a co typologiczne, swoiste dla danego typu cywilizacji, - ale posiadające oryginalne, samoistne pochodzenie.

POZNANIE TAJEMNIC

CENTRUM CZY CENTRA

Kiedy odkryto zaginione cywilizacje Egiptu i Międzyrzecza, Ameryki Środkowej i Południowej, starożytnych Indii i Wyspy Wielkanocnej, tropikalnej Afryki i strefy Morza Śródziemnego, u wielu uczonych, dostrzegających ogólne rysy wskazujące na pokrewieństwo tych kultur, zrodziła się mimo woli myśl: czy kultury te nie wywodzą się z jakiegoś jednego ośrodka?

Rzeczywiście, wszystkie te cywilizacje posiadają wiele cech wspólnych, choćby takich jak sztuka wznoszenia pomników, panteon bogów, piśmiennictwo hieroglificzne (jedynie w tropikalnej Afryce nie udało się dotąd znaleźć dowodów na istnienie hieroglifiki, prawdopodobnie dlatego, że użyte materiały były nietrwałe).

Historia świata starożytnego daje nam wiele przykładów zapożyczeń kulturowych, czy to będzie wytop żelaza, sztuka pisma czy hodowla bydła domowego. Dlatego w samej idei „jedynego centrum” wszystkich cywilizacji świata nie ma nic nienaturalnego, nic takiego, co by przeczyło podstawowym tezom historii. Niemniej jednak wszystkie próby odszukania tego „jedynego centrum” skończyły się niepowodzeniem, czy była to teoria „atlantologów”, „panegiptologów”, „panbabilonistów”.

Dlaczego więc zdecydowana większość archeologów, etnografów czy przedstawicieli innych nauk o człowieku i społeczeństwie jest zdania, że cywilizacja na naszym globie zrodziła się nie w jednym, a równocześnie w kilku miejscach, że powstawanie państwa i wysokiej kultury przebiegało niezależnie w Afryce i Oceanii, Ameryce i Europie, na Dalekim Wschodzie i krańcach zachodniej Azji?

Po pierwsze, dlatego że ten proces historyczny nie przebiegał w ramach jakiegoś jednego, określonego odcinka czasu. Cywilizacja doliny Nilu i Międzyrzecza powstała przed pięcioma-sześcioma tysiącami lat. Na Wyspie Wielkanocnej rozkwit sztuki monumentalnej przypada na XII-XVII w. Kultura Krety i najstarsza cywilizacja Indii powstały w przybliżeniu dziesięć-piętnaście stuleci później niż egipska i mezopotamska. Kultury Środkowej i Południowej Ameryki zaczęły się formować w pierwszym tysiącleciu p.n.e., kiedy cywilizacja protoindyjska i kreteńska były już martwe, egipska znajdowała się w upadku, a Wyspa Wielkanocna nie była jeszcze zaludniona.

Ale nie tylko przedziały czasowe stoją na przeszkodzie przyjęciu hipotezy o „jedynym

centrum”. Wielorakie rysy „zaskakującego podobieństwa” antycznych kultur okazują się przy uważnej obserwacji albo zbieżne przypadkowo, albo można je objaśnić ogólnymi prawami rozwoju, albo są po prostu wynikiem naciągania faktów przez tych badaczy, dla których życzenie jest równoznaczne z rzeczywistością.

Ile hipotez zrodziło osławione podobieństwo piramid starego Egiptu i umarłych miast Majów! Historycy sztuki i archeolodzy udowodnili, że piramidy Majów, ścięte i schodkowe, nie mają nic wspólnego z piramidami Egiptu. Dla Majów były one podstawą budynków, służyły jako urządzenia obronne, podczas gdy w Egipcie były to święte grobowce.

Stosując uproszczoną „słowną ekwilibrystykę” można doszukać się „zaskakującego podobieństwa” między dowolnymi językami: np. w języku kabardyńskim i angielskim liczebnik „dwa” fonetycznie brzmi „tu”, po kabardyńsku „martwy, umierać” to *matal*, w języku mieszkańców Wyspy Wielkanocnej *mata*, a po angielsku „zabójstwo” - *murder*. „Fala” to po angielsku *wave*, w języku Wyspy Wielkanocnej - *wawe*. Ale czy można, ignorując pozostałe dane historyczne i lingwistyczne, budować „hipotezy” o pokrewieństwie Anglików, Kabardyńców i mieszkańców zagubionej w bezmiarze Oceanu Spokojnego Wyspy Wielkanocnej? Czy można mówić o pokrewieństwie języka hiszpańskiego i japońskiego na podstawie podobieństwa słowa „patrzeć” (*miru* po japońsku, *mirar* po hiszpańsku)?

W gruncie rzeczy zbieżność oddzielnych słów nie świadczy jeszcze o żadnym pokrewieństwie. Więcej nawet, jeśli w językach rozdzielonych wielką odległością i cezurą czasu spostrzegamy pełne i „zaskakujące” podobieństwo, możemy z pewnością założyć, iż jest to rezultat przypadkowej zbieżności. Szczególnie wyraźnie wskazują na to przykłady z dziedziny toponomastyki.

HISTORIA UKRYTA W NAZWACH

Nazewnictwo geograficzne trwa stulecia i tysiąclecia. Przeżywa ono swych twórców i język, który je stworzył. Runęły majestatyczne pałace i świątynie, znikły ludy i języki, miasta i państwa, przy życiu pozostało jedynie słowo, kruche, nieważkie, i ono okazało się bardziej trwałe od zamkowych murów i baszt, bardziej długowieczne od imperiów.

Z tych drobin uczeni zbierają bezcenny materiał, z którego po dokładnej analizie wyszukują ślady zamierchłej przeszłości. A jest to jeszcze trudniejsze, niż odczytać najbardziej skomplikowane pismo, jako że nazwy geograficzne nie przedstawiają sobą tekstu uporządkowanego, nie występują w kontekście innych słów.

Na terenach dzisiejszego ZSRR żyli kiedyś Scytowie, o których wspominają historycy

antycznej Grecji. Archeolodzy odkopali wiele scytyjskich cmentarzysk-kurhanów, potwierdzając tym samym uwagi tamtych uczonych. Ale o Scytach mówią nie tylko wykopaliska, ich ślady istnieją do dziś. Są to nazwy geograficzne. Don, Doniec, Dniepr, Dniestr pochodzą od Scytów i oznaczają „woda”, „rzeka”.

Jedną z głównych rzek Niemiec to Elba. Ale słowo „Elba” nie jest niemieckie; pochodzi ono z przeróbki słowiańskiej Łaby. Tak nazywali rzekę Słowianie zamieszkujący dawniej północne Niemcy. W Czechosłowacji, z której rzeka ta wypływa, i dzisiaj figuruje ona w swej nazwie pierwotnej - Łaba. Rzeka Ebro przyniosła nam najstarszą nazwę kraju, Iberii, utworzoną od nazwy rdzennych mieszkańców Półwyspu Pirenejskiego - Iberów.

Słowo Szkocja (angielskie „Scotland”) zostało utworzone od nazwy plemienia celtyckiego Scottów. To zaś słowo oznacza „koczowników”. Minęły stulecia, w Szkocji wyrosły ogromne miasta, fabryki, kopalnie, ale nazwa kraju zachowała „w pamięci” jego najstarszą historię.

„Niezrozumiałe” dla Rosjanina nazwy dopływów Oki - Cna i Smedwa, dopływu Wołgi - Żukona, dopływu Moskwy - Łusianka, miast - Bołogoje i Rzew, świadczą, że na tych terenach mieszkali kiedyś przodkowie współczesnych Litwinów. Nazwy Tomsk i rzeki Tom pochodzą z języka Ketów i potwierdzają sugestie uczonych, że Ketowie, mieszkający obecnie u źródeł Jeniseju, dawniej mieszkali na południu zachodniej Syberii.

Nazwa miasta Perm powstała na bazie słowa fińskiego *peramaa* - „daleki kraj”; Murom - od fińskiego *mur* - „człowiek”, nazwa osady Łachta jest ukształtowana od fińskiego *lahti* - „zatoka”, Nawa z fińskiego *nawa* - „błoto”. Język fiński jest bardzo zbliżony do języka niektórych ludów żyjących nad Obem. Nazwy geograficzne występujące na północy ZSRR są jakby drogowskazami, które wskazują drogę Finów i Estończyków, jaką przebyli z równin Syberii na miejsce dzisiejszej Finlandii i Estonii.

Nazwy geograficzne nie są jednak w żadnym wypadku „otwartą księgą”, pełno w nich pułapek i zasadzek, w które wpadają niedoświadczeni badacze. Przedmieście Czerniowiec nazywa się Roszczą. Wydawałoby się, że jego pochodzenie nie może budzić wątpliwości. Ale Roszczą nazywają je tylko Rosjanie. Rumuni, mieszkający w Czemiowcach, nazywają to przedmieście Rosa (w języku rumuńskim *rosu* - „czerwony”), a Ukraińcy mówią Rozszosz (od ukraińskiego *rosih* - „skrzyżowanie dróg”). I proszę tu spróbować określić sens nazwy tego przedmieścia! Toteż radziecki uczyony W.A. Nikonow, podając jaskrawe przykłady pułapek pisze, że „pozorna oczywistość należy do najbardziej zdradliwych pułapek, które czyhają na toponomastyków”.

Miasto Puszkina (pod Leningradem) nazywało się poprzednio Carskoje Sieło.

Znajdowała się tam rezydencja rodziny carskiej. Wyjaśnienie tej nazwy jest łatwe na pierwszy rzut oka nawet dla ucznia. Ale... w odach Dzierżawina i we wczesnych wierszach Puszkina miejscowość ta figuruje jako Sarskoje Sieło. Jest to nazwa estońska. Początkowo osiedle nosiło nazwę Saari (z estońskiego *saari* - „wyspa”). Niezrozumiałej nazwie nowy sens nadała już ludność rosyjska.

Nie tak znów łatwo wyciągać wnioski przy pomocy nazw geograficznych o dawnym osadnictwie ludów, nawet w tych wypadkach, w których nazwa ludu jest zbieżna z nazwą rzeki, osady czy miasta. Na terenie Rosji jest szereg wsi noszących nazwę Mieszczerskoje, Mieszczerinowo, Mieszczarka. Nie jest to jednak dowód, że w miejscowościach tych mieszkało plemię Mieszczarów. Nazwy mogą w tym wypadku oznaczać posiadłości książąt Mieszczerskich, którym Iwan Groźny nadał ziemie w okolicach Kaługi oraz w innych miejscowościach. Takie np. miasto Juriew Polski niedaleko Suzdału nie ma nic wspólnego z „polskim”, gdyż ukształtowano nazwę od słowa *pole*.

Nawet wydawałoby się tak oczywiste wykładnie kryją pułapki. Rosyjskie Dub, Dubisa (dąb, dąbrowa) wskazywałyby na pochodzenie nazw tych rzek od potężnego dębu. A tymczasem pochodzą one z języka Bałtów (*dubus* – „zagłębiony”). Rzeka w ZSRR Soroka nie ma nic wspólnego ze sroką, pochodzi bowiem od fińskiego Sari-Joki („jagodowa rzeka”). Dlatego uczeni-toponomastycy twierdzą, że jeżeli oddzielone wielką odległością dwie nazwy są do siebie podobne, oznacza to, iż nie są one pokrewne.

W Karelo-Fińskiej Republice Autonomicznej jest miasteczko Sona, we Francji bardzo podobnie nazwano rzekę. W Bawarii płynie rzeka Lech, w Kaszmirze istnieje miasto o tej nazwie. Niedoświadczony badacz, nowicjusz w toponomastyce próbowałby doszukać się pokrewieństwa ludów, twórców tych jednakowych nazw, ale doświadczony toponomastyk od razu uzna przytoczone przykłady za przypadkową zbieżność dźwięków. Może powstać pytanie, dlaczego? Otóż dlatego, że gdyby istniało rzeczywiste pokrewieństwo, nazwy nie byłyby w pełni zbieżne.

Procesy wiekowe zmieniały w różny sposób nazwy, często identyczne, jeżeli dzieliła je wielka przestrzeń (Lipeck i Leipzig). Dlatego, zdaniem toponomastyków, w poszukiwaniu identyfikacji należy wybierać nazwy „niepodobne”, ustalając na początku, zgodnie z zasadami fonetyki historycznej, jakie zmiany powinny mieć miejsce.

ŚLADAMI PREHISTORII

Celowo zatrzymaliśmy się przy zasadach toponomastyki, aby wskazać, jak niebezpieczne są pochopne analogie, jak podstępne mogą być pułapki czyhające na badającego daleką przeszłość, jak łatwo może zaplątać się w nich nowicjusz i dyletant, i - co tu dużo mówić - nawet wytrawny specjalista.

W historii ludzkości, szczególnie tej najstarszej, jest jeszcze bardzo wiele białych plam. Dla przykładu, do dzisiaj nie wiemy, jakie ludy dały nazwy: Moskwa, Tamiza, Wołga i co te nazwy znaczą. Do tej pory nie rozstrzygnięto problemu pochodzenia najstarszych mieszkańców Wyspy Wielkanocnej, nie umiemy odczytać pisma *kohau rongoro-rongo*, sporny jest nadal problem dotyczący możliwości pokrewieństwa kultury Olmeków i najstarszych cywilizacji Ameryki Południowej. Nie możemy powiedzieć, kim byli pierwsi mieszkańcy Europy, w jakim języku napisane są hieroglificzne teksty Krety. Wiele nie odkrytych kultur kryje „wielki, czarny kontynent”, Afryka, i kto wie, czy niedługo nie uda się archeologom odnaleźć pisemnych dokumentów, które na nowo oświetlą jej najstarszą historię. Nie mniejsze niespodzianki oczekują prawdopodobnie i badaczy kultur Ameryki przedkolumbijskiej, a historia z odkryciem pisma *quillca* w Boliwii jest tego najlepszym przykładem.

Ale, pomijawszy te białe plamy (aby je wyliczyć, trzeba by napisać nową książkę o dużo większej objętości), wysiłki archeologów, językoznawców, specjalistów usiłujących odczytać nie znane pisma, etnografów, historyków sztuki i wielu uczonych innych dyscyplin przywracają do życia rzeczywisty obraz starożytnej historii, ten złożony i długi proces, który doprowadził do powstania wysokich cywilizacji z ich monumentalną sztuką, hieroglifami, skomplikowanymi obrzędami religijnymi, znakomitą poezją i muzyką, początkami wiedzy naukowej w dziedzinie astronomii, matematyki, medycyny.

Nie podarowały ich pokonanym narodom „rasy wyższe” ani narody wybrane, ani przybysze - twórcy cywilizacji z Atlantydy, Egiptu, Międzyrzecza czy Ameryki, nie wszechmocni „goście z kosmosu”. Cywilizacje te narodziły się i rozwijały w oparciu o obiektywne prawa historii. Cywilizacje świata starożytnego zaginęły, ale ślady ich oddziaływania i wielorakie osiągnięcia są żywe do dziś. Kultura Starożytnego Egiptu jest do dzisiaj źródłem natchnienia dla współczesnych Egipcjan. Europa przejęła i rozwinęła naukę matematyki, lekarską i inne gałęzie wiedzy od ludów Międzyrzecza. Kreta jest kolebką kultury zachodnioeuropejskiej. Współczesna, oryginalna kultura Indii sięga swymi korzeniami do zaginionej przed około trzydziestoma pięcioma stuleciami cywilizacji

Mohendzo-Daro i Harappy. Po dzień dzisiejszy są żywe i rozkwitają w tropikalnej Afryce tradycje starej plastyki afrykańskiej. Hiszpańskim konkwistadorom udało się podporządkować sobie i zrujnować państwa Inków, Majów i Azteków, ale wielkie tradycje tych kultur okazały się trwałe i żywe. Nawet nieliczni mieszkańcy Wyspy Wielkanocnej, mimo przeciwności losu, zachowali łączność z dawnymi pokoleniami, które stworzyły tak olśniewającą i oryginalną cywilizację. Prace Heyerdahla i innych wskazują, że jej mieszkańcy znają wiele „tajemnic” wyspy.

SZAFARZE SWEGO LOSU

Oznacza to, że odkrycia i badania starych cywilizacji Afryki i Azji, Ameryki i Oceanii posiadają wagę nie tylko naukową. Po zrzuceniu jarzma ucisku kolonialnego narody tych części świata czerpią z czynów swych przodków nowe siły dla stworzenia kultury narodowej.

W sposób oczywisty fakt ten demonstruje sztuka współczesnego Meksyku. Hiszpańscy konkwistadorzy i zakonnicy pozbawili myśli twórczej samoistne kultury Azteków, Majów, Mizteków, Tarasków i innych narodów indiańskich zamieszkujących Meksyk. Ale żył duch ich kultury, dzięki któremu, chociaż na zewnątrz kraj przyjął katolicyzm - daleko w górach i nieprzebytych dżunglach zachowano cześć dla starych bogów.

Niejako podskórnie istniała nadal tradycja wielkiej i starej sztuki: architekci meksykańscy wznosili „pogańskie” świątynie; rzeźbiarze tworzyli madonny o twarzach Indianek; dzieła sztuki ludowej w całości zachowały wierność z dawnymi kanonami, mimo wysiłków zakonników wykorzenienia „ducha pogańskiego”. Minęły lata i naród meksykański odzyskał niepodległość, ożyły tradycje. Teraz, w XX w., widzimy, jak rodzi się wielka sztuka meksykańska, freski Rivery, Siqueirosa, Orozco, płótna Rufina Tamayo - godnych następców wielkich artystów Ameryki przedkolumbijskiej.

Analogiczne procesy mają miejsce i w Indiach, w których cała plejada utalentowanych artystów dąży do syntezy współczesnych osiągnięć malarstwa i wielowiekowej tradycji sztuki starożytnych Indii.

Następcy Ife i Beninu kontynuowali twórczość aż do XX wieku, tworząc skarby rzeźby w drewnie. Ale tragiczny był los genialnych rzeźbiarzy. Píše historyk sztuki F. Olbrechts: „Bardzo to smutne - a żal ten będzie się jeszcze potęgował - że w Kongu i w całej Afryce sztuka oraz jej twórcy zginęli i nic nie uczyniono dla ich uratowania. Żeby choć ktokolwiek zatroszczył się, aby ogłosić, kim byli ci anonimowi mistrzowie, jakie ideały ich natchnęły, jak rozumieli otaczający ich świat i jak ten świat na nich oddziaływał. Nie

interesowaliśmy się, jakie były źródła ich natchnienia, na czym polegało ich profesjonalne mistrzostwo, w jaki sposób zapewnili sobie kontynuatorów.”

Te czasy przeminęły. Narody Afryki, niepodległe, tworzą wielką sztukę, narodową w swym charakterze, ale równocześnie bardzo współczesną. Rzeźbiarz z Ghany Kofi Antubam, malarz malijski Bubakar Keita, artysta Ugandy Eli K'ejune i wielu innych artystów Czarnej Afryki godnie kontynuują sławne tradycje wielkiej sztuki przeszłości.

Pierwsi Kolumbowie zaginionych kultur, pierwsi archeologowie to Europejczycy. Na naszych oczach archeologia nabrała naprawdę światowego rozmachu. Wykopaliska prowadzone są nie tylko we wszystkich częściach świata, ale przy udziale uczonych ze wszystkich części świata.



15. Złota maska pogrzebowa króla Aszanti.

Co prawda, młoda jest jeszcze nauka w krajach Afryki, Azji, Ameryki Łacińskiej, które dopiero niedawno odzyskały niezawisłość. Jest to powodem powstawania w pracach ich uczonych zrozumiałego emocjonalnego zaangażowania, idącego w kierunku gloryfikacji historii swojej ojczyzny, często nawet ze szkodą dla faktów. Uczony indyjski Radż Mohan Nath zupełnie niedawno, bo w r. 1965, opublikował interesującą pracę poświęconą najstarszej kulturze swego kraju. Doskonała znajomość *Rigwedy* i innych zabytków pozwoliła mu

wykazać, że w tekstach, które mówią o „aryjskim wtargnięciu” do Indii, napotkać można szereg imion tożsamyh z imionami bogów i królów Mohendzo-Daro i Harappy. Był to dla nauki nieoceniony materiał. Ale w tej samej pracy przytaczane są argumenty, nie wytrzymujące nawet najbardziej życzliwej krytyki, jakoby kultura Krety i najstarsze kultury Ameryki Środkowej zostały założone przez tychże królów, a nawet, że nazwa plemienia Siuksów pochodzi od zniekształconego imienia Siwy! A niektórzy uczeni Ameryki Łacińskiej, powodowani równie szlachetnymi zamiarami, uważają, na odwrót - dawne cywilizacje amerykańskie za „kolebkę kultury ogólnoludzkiej” i ojczyznę cywilizacji Starego Świata (na przekór danym archeologicznym).

Natomiast niektórzy badacze afrykańscy uważają twórców starych kultur Ife czy Zimbabwe za starożytnych Egipcjan lub Etrusków nie rozumiejąc, że ich szlachetne, ale bezowocne próby udowodnienia związków genetycznych ludów afrykańskich z innymi narodami, które zapisały się trwałymi zgłoskami w kronice historii świata, nie wywyższają, a pomniejszają prawdziwe wartości narodów rasy negroidalnej.*

Jest to jedynie objaw „choroby wzrostu”, prawidłowa reakcja na dotychczasową propagandę „pierwszeństwa kultury zachodniej”. Stąd też najlepsze prace językoznawców, archeologów, etnografów Indii i Chile, Meksyku i Nigerii, Boliwii i Pakistanu słusznie znalazły się w jednym szeregu z najlepszymi pracami uczonych ZSRR i USA, Francji, Anglii i innych krajów europejskich. „Choroby wzrostu” nie pomniejszają wzrostu autentycznego, a wzrost ten jest imponujący. Tak dla przykładu Indie, w których do lat dwudziestych w ogóle nie przeprowadzano wykopalisk, znajdują się obecnie, co przyznaje większość zachodnich specjalistów, na pierwszym miejscu pod względem szerokości frontu i rozmachu prac archeologicznych.

Szafarze swego losu, narody, zrzuciły obcy ucisk i stały się pełnoprawnymi gospodarzami swej historii.

Trudno przecenić naukowe znaczenie takich odkryć archeologicznych jak: rozszyfrowanie historycznych systemów pisma, rekonstrukcja dalekiej przeszłości. Językoznawstwo i etnografia, historia sztuki i historia kultury znalazły się w posiadaniu bezcennego materiału; archeologia gromadzi dowody rzeczowe „dzieł dni dawno minionych” i poprzez fakty potwierdza (lub odrzuca) „podania głębokiej starożytności”.

* Pisze o tym radziecki afrykanista L. I. Potiechin w książce *Afrika smotrit w buduszczeje* (przyp. aut.).

W miejsce biblijnych, mitycznych siedmiu tysięcy lat od stworzenia świata oraz wiadomości antycznych historyków, którzy przesunęli granice historii powszechnej nie więcej niż o pięć-siedem stuleci w głąb, powstała dziedzina nauki zdolna do ogarnięcia wielkiego okresu czasu - ponad miliona lat - w którym kształtował się *homo sapiens*, rodziła się i rozwijała cywilizacja naszego globu.

Zimbabwe i Rapa-nui, Tiahuanaco i Mohendzo-Daro, Teotihuacan i Engaruka... Opowiedzieliśmy tutaj zaledwie o paru zaginionych cywilizacjach z różnych części świata. Ale sam obszar ZSRR pozostaje dla archeologów i historyków często „ziemią nieznaną”. Samo opowiadanie o zagadkach najstarszej historii ZSRR zajęłoby kilkaset stron.

Przed radzieckimi archeologami pozostaje do rozwiązania „zagadka Scytów”, których kultura, na podobieństwo Janusa o dwu obliczach, obracała się w kręgu Europy i Azji.

Przed wieloma laty na terenach przylegających do Morza Czarnego odkryto skarby kurhanów scytyjskich. Wydawałoby się, że problem ojczyzny Scytów jest w zupełności wyjaśniony. Ale radzieccy archeologowie odnaleźli ślady kultury scytyjskiej w Ałtaju, przebadali związki sztuki scytyjskiej ze sztuką dawnych mieszkańców Syberii. Językoznawcy udowodnili bliskie pokrewieństwo języka Scytów (od niego wywodzi się współczesny język osetyński) z językami Iranu.

Gdzież więc szukać ojczyzny wojowniczych Scytów, którzy przed około dwudziestu pięciu wiekami zaludniali stepy Rosji i Ukrainy? Na to pytanie brak dokładnej odpowiedzi.

Wykopaliska na terenie ZSRR mogą przyczynić się nie tylko do wyjaśnienia niektórych problemów Eurazji.

Zaludnianie Nowego Świata następowało, jak powszechnie się mniema, przez Azję północno-wschodnią. Tam, na terenach Czukotki, Sachalinu, Wysp Kurylskich, Kraju Nadmorskiego i innych krain rosyjskich, należy szukać śladów pierwotnych Kolumbów, którzy odkryli Amerykę przed tysiącami. Możliwe, że ślady te uda się odnaleźć na morskim dnie, gdyż geologowie zapewniają, iż istniał „most” lądowy, Beringida czy Beringia, który łączył Amerykę z Azją zaledwie parę tysięcy lat temu. Jeszcze jedna, tym razem „Rosyjska Atlantyda” czeka, by ją odkryto!

W głębokiej starożytności Japonię, Sachalin, Wyspy Kurylskie zamieszkiwali Ajnowie, tajemniczy naród skupiający w sobie cechy wszystkich trzech „wielkich ras”: mongoloidalnej, europeoidalnej, negroidalnej. Radzieccy antropologowie dowiedli, że Ajnowie wywodzą się z rasy negroidalnej, a ich najbliższymi krewniakami są rdzenni mieszkańcy Australii. Archeologia Dalekiego Wschodu może pomóc przy rozwiązaniu zagadki zaludnienia tak Ameryki, jak Australii i Oceanii.

Rasa negroidalna dzieli się na dwie* gałęzie - oceaniczną i afrykańską. Nie tak dawno udało się odkryć resztki szkieletów najstarszych negroidów... pod Moskwą! Terytorium ZSRR znajdowało się w strefie wędrówki rasy negroidalnej. Wykopaliska radzieckich archeologów wykazują ścisły związek z poszukiwaniem śladów najstarszych ludów i cywilizacji we wszystkich częściach świata.

Okres XV i XVI wieku słusznie nazwano epoką „wielkich odkryć geograficznych”. Być może, nasi dalecy potomkowie nazwą obecne czasy epoką „wielkich odkryć historycznych”, jako że faktycznie odkryto nowe światy, tyle że nie w przestrzeni, a w czasie. Widać obecnie, że biografia ludzkości sięga niezmierzonej otchłani czasów, że historia nie jest rejestrem bohaterskich czynów „wielkich ludzi”, „kulturalnych narodów” i „wyższych ras”, lecz jest to obiektywny i poznawalny proces, a jego prawa są tak samo niezmiennie, jak prawa fizyki, matematyki, genetyki.

* Autor ma na myśli korektę podziału ludzkości przez Cuviera na trzy odmiany: białą, czarną i żółtą. Dzisiaj większość systematyków dzieli „odmianę czarną” na dwie niezależne jednostki: negroidów (Murzynów afrykańskich) i grupę australijsko-melanezyjską.